



JULIA LLEWELLYN



GDYBYM BYŁA TOBĄ

SZUŚCIE KRUCIE SIĘ, NIE ZAWSZE TAM, GDZIE GO SZUKAMY

Philosophical + Story

JULIA LLEWELLYN

GDYBYM BYŁA TOBĄ

PRZEŁOŻYŁA
AGNIESZKA ATAŁAP

**Szczęście kryje się czasem tam, gdzie najmniej się go
spodziewamy.**

Życie Natashy kręci się wokół kariery i ukochanego mężczyzny – niestety już zajętego. Sophie ma być jaką pracę i cudownego chłopaka... lecz nawet po czterech latach związku nie może go nazwać swoim narzeczonym. Natasha i Sophie przyjaźnią się od najmłodszych lat. Natasha zawsze była tą bardziej inteligentną, a Sophie atrakcyjniejszą, i do tej pory jakoś im to nie przeszkadzało. Niespodziewanie w ich relacje wkrada się zazdrość. Przyjaciółki będą się musiały zastanowić, ile warto poświęcić dla gasnącej miłości, czy małżeństwo zawsze jest przysłowiową wisienką na torcie i jak sprawić, by zwykły romans dawał poczucie spełnienia? Wnioski mogą się okazać zaskakujące...

Na początku były tylko Natasha i Sophie. Miały jedenaście lat, gdy spotkały się w liceum dla dziewcząt w Betterton i od razu zostały najlepszymi przyjaciółkami. Każda z nich wyróżniała się jakoś na tle klasy - Natasha ze względu na niebagatelny jak na swój wiek wzrost, a pochodząca z Newcastle Sophie ze względu na oryginalny, śpiewny akcent, który niestety szybko musiała porzucić, nękana przez szkolnych łobuzów. Kiedy złośliwcy zorientowali się, że ojczym Sophie jest bogaty i że dziewczyna mieszka w domu z basenem i prywatnym kortem tenisowym, było już za późno i jedyną osobą, która mogła korzystać z owych dobrodziejstw, była Natasha.

Ojczym Sophie, John, miał syna z poprzedniego związku. Chociaż Marcus był jej rówieśnikiem, nie darzyła go szczególną sympatią ani zainteresowaniem. Bo czemu niby miałyby przyjaźnić się z kimś, kto szczyci się hasłami w stylu: „Kto puścił baka, niech wacha smrodek!” i kto roznosi błoto po całym domu? Na szczęście Marcus większość czasu spędzał u swojej matki, Nory, albo w szkole. Najpierw uczęszczał do prywatnej podstawówki, a potem uczył się w renomowanym Eton College.

Sophie i Natasha wkraczały właśnie w okres dojrzewania. Godzinami ślęczały nad ulotkami tamponów i instrukcjami dobierania cieni do powiek, publikowanymi w młodzieżowej gazecie „Just 17”. Chichotały, paplając o słodkim George'u Michaelu i cudownym Rupercie Everetcie, zupełnie nieświadome orientacji seksualnej swoich idoli (Natasha była wstrząśnięta, gdy pod koniec dekady dowiedziała się, że Freddie Mercury nie jest kawalerem do wzięcia).

Kiedy jednak tego lata Marcus przyjechał do domu na wakacje, nie był już tylko irytującym przyrodnym bratem. Był chłopakiem z renomowanej prywatnej szkoły i mógł załatwić dziewczynom wstęp na imprezy, na których spotkać można było innych chłopaków z renomowanych prywatnych szkół. Ci natomiast w odróżnieniu od ich rówieśników z Betterton - z kolejowym zarostem i trądzikiem - wyglądali zupełnie jak Rupert Everett, a może nawet sam Nigel Havers, gdy w *Rydwanach ognia*, biegnąc wzdłuż plaży, zlizuje krople potu z warg, albo jak Anthony Andrews w telewizyjnej adaptacji *Powrotu do Brideshed* (homoseksualna orientacja granej przez niego postaci oczywiście umknęła uwadze dziewcząt).

Możliwości Marcusa fascynowały Sophie i Nataszę, on sam natomiast był prawdziwie podekscytowany faktem, że zna dziewczyny, które znają inne dziewczyny, i to niezależnie od sfer, z jakich się wywodziły. Przyjaźń między tą trójką rodziła się stopniowo: przy mdławym drinku przyrządzanym w pokoju Marcusa z adwokata i lemoniady, przy skręcaniu spliffów, które potem palili pod jabłonką w ogrodzie (Sophie i Marcus palili też sporo papierosów,

ale Natasha nigdy nie dała się namówić - zdjęcia chorych płuc na ścianach pracowni biologicznej zawsze robiły na niej potworne wrażenie) albo przy długich nocnych seansach filmowych, gdy oglądali razem *Ptaśka*, *Ekspres o północy* czy *Betty Blue*.

Przez jakiś czas namiętnie grywali w grę towarzyską „Gdybym był tobą”. Najpierw wszyscy uczestnicy gry pisali swoje imię na kartkach, które wrzucali do czapki. Potem każdy losował jedną kartkę. Ktoś wymyślał pytanie - coś w rodzaju: „Gdybym był kolorem, jaki by to był kolor?”

- i trzeba było odpowiedzieć tak, jak odpowiedziałyby wylosowana osoba. Zadaniem pozostałych było odgadnąć, czyje imię jest na kartce. Trudno wyobrazić sobie lepszą zabawę dla zapatrzonych w siebie nastolatków - można było dowiedzieć się, jak widzą cię inni, a potem, leżąc w łóżku, długo i namiętnie analizować to na wszystkie strony.

Jedno z pytań, które wymyśliła Sophie, gdy pewnej nocy siedzieli w pokoju Marcusa i przy zapalonych kadzidełkach słuchali The Cure, brzmiało: „Jaki chciałabyś/ chciałbyś mieć ślub?”.

Natasha wylosowała swoje imię.

- Wcale nie chcę mieć ślubu - powiedziała stanowczo.

- Uważam, że małżeństwo to przeżytek. Jak już znajdę swoją bratnią duszę, będziemy żyć w wolnym związku.

Cała trójka, łącznie z Natashą, wybuchła śmiechem, ponieważ było jasne, że Natasha wcieliła się w samą siebie. Marcus odchrząknął.

- A ja zamierzam wziąć cichy ślub, tylko ja i panna młoda... Eeee - zorientował się, że zdradza zbyt wiele - to

znaczy panna młoda lub pan młody... Może być w Toskanii. Bardzo intymny i romantyczny, tylko my dwoje i starsza pani, właścicielka restauracji w rynku, jako jedyny świadek.

- Aach... - westchnęły dziewczęta i oczywiście zgadły, że Marcus też wylosował swoje imię. Uwielbiał Toskanię. Jego ojciec miał niedaleko Pizy willę, wciśniętą w zbocze wzgórza, z widokiem na bezkresne łagodnie pofałdowane pola i łąki. Marcus był bardzo romantyczny, co podobało się dziewczynom. Obie miały cichą nadzieję, że pewnego dnia spotkają na swojej drodze właśnie kogoś takiego jak on.

- No, dobrze - powiedziała Sophie. - Skoro mamy jasność, że Tash to Tash, a Markie to Markie, to chyba z łatwością zgadniecie, kto planuje wielki ślub o zachodzie słońca w samym środku lata w kościele w Betterton i huczne weselisko w arboretum. Opór gości, ful jedzenia, kapela i tańce do upadłego. Ach, i oczywiście fotograf z „Tatlera”.

Rzecz jasna żadnemu z nich nie spieszyło się do ożenku czy zamążpójścia. Sophie przez lata rozpoczynała i kończyła kolejne związki z kolegami Marcusa, a Marcus spotykał się z paroma koleżankami dziewcząt. Natasha, za którą raczej nie uganiali się chłopcy z prywatnej szkoły - być może przez jej grube szkła i skłonność do brania wszystkiego nieco zbyt poważnie - w końcu również odnalazła swoją szkolną miłość. Steven mieszkał po sąsiedzku i chodził do technikum w Guildford.

Zycie trójki przyjaciół upływało beztrąsko mniej więcej do siedemnastych urodzin. Później Steven złamał Natashy

serce, a matka Sophie, Rita, oznajmiła, że jej i Johnowi nie układa się, więc wyjeżdża do swojej matki do Exeter na święta albo „na tyle, ile trzeba, żeby się jakoś pozbierać”. Sophie miała jechać z nią.

Dziewczyna nie mogła się z tym pogodzić. Jakiś czas wcześniej matka zmusiła ją do porzucenia rodzinnego Newcastle, nalegając, by Sophie zaakceptowała swoją nową rodzinę. I wszystko po to, by teraz usłyszeć, że mamie się odwiedziało. Błagała ją, żeby pozwoliła jej zostać u Johna i uczyć się w Betterton College, ale Rita oznajmiła, że muszą trzymać się razem. Szybko też okazało się, że matka wcale nie ma zamiaru wracać do Johna, a w weekendy zaczął odwiedzać ją Jimmy, barman z pubu w Betterton, który nigdy nie chciał obsługiwać paczki Sophie. Nie trzeba było długo czekać i Jimmy zaczął zostawać na noc.

Sophie nie zerwała kontaktów z przyjaciółmi. Pisali do siebie długie listy, godzinami rozmawiali przez telefon (choć trudno w to uwierzyć, nie było jeszcze wówczas e-maili ani SMS-ów), odwiedzali się tak często, jak tylko się dało. W końcu po studiach - czy jak w przypadku Sophie po szkole dla sekretarek - zamieszkali razem na kilka szczęśliwych lat w domu przy Shepherd's Bush w Londynie. Dom Marcus dostał od swojego ojca jako prezent na zakończenie szkoły.

Pierwsza z trójki wyłamała się Sophie. Przeprowadziła się do Charliego, swojego chłopaka, do Clapham. Potem, dzięki pokaźnej sumce sprezentowanej przez rodziców, Natasha kupiła własne mieszkanie. Kiedy Sophie rzuciła Charliego dla Andy'ego, natychmiast zamieszkała z nowym wybrankiem i zniknęła przyjaciółom z oczu na parę

miesiący. Wróciła, gdy z czasem Andy zaczął coraz częściej wyjeżdżać służbowo za granicę.

A później, mniej więcej rok temu, Marcus poznał Lainey i zupełnie stracił dla niej głowę. Ciągłe wymykał się z ukochaną na małe *tete-a-tete*, całe weekendy spędzał z nią w łóżku, z wypiekami na twarzy sporządzał listę prezentów ślubnych z Conran Shop.

I znów, tak jak na początku, były tylko Natasha i Sophie.

Natasha Green zerkała nerwowo na zegarek marki Georg Jensen. Była kwietniowa sobota, godzina 17.35. Taksówka sunęła wolno ulicą Park Lane. Przez otwarte od strony kierowcy okno wpadał do auta zimny wiatr, jednak Natashy było gorąco ze zdenerwowania. Ślub Marcusa i Lainey miał się zacząć za jakieś siedem minut. Nigdy dotąd nigdzie się nie spóźniła, dzisiaj jednak zanosilo się na to, że w ogóle nie dotrze na uroczystość.

Usłyszała dzwonek swojej komórki. Po chwili nerwowych poszukiwań w końcu wygrzebała ją z torebki.

- Soph, już jadę.

- Gdzie ty jesteś?! - ryknęła w słuchawkę Sophie, próbując przekrzyczeć kościelne dzwony.

- Już niedaleko - zapewniła Natasha. - Samolot się spóźnił. Jadę prosto z lotniska, ale są straszne korki.

- Do licha, Tash - westchnęła Sophie. -1 co ja mam robić? Nie ma ani ciebie, ani mamy, ani cholernego Andy'ego. Usiłuję zająć dla nas ławkę, ale rodzinka Marcusa zaczyna się już wkurzać.

- Nic nie poradzę.

- Nie możesz przyjechać metrem albo jakoś inaczej?

- No, nie bardzo. Mam wielką walizę i laptopa.

- Czekał chwilę - szepnęła Sophie. - Lavinia! - Jej głos słychać było teraz nieco z oddali. - Co słychać? A dziękuję, świetnie! Nie, nie ma go jeszcze. Pracuje. - Po chwili Natasha znów usłyszała ją wyraźnie i głośno: - Tashie, sorry, muszę lecieć. Do zobaczenia wkrótce.

- Zaraz będę - obiecała i dodała jeszcze: - A jak Marcus? - ale połączenie zostało przerwane.

Natasha zerknęła na swoje buty i westchnęła. Czarne baleriny niekoniecznie nadawały się na ślub, ale nie miała żadnej alternatywy. Samolot z Monachium miał być na miejscu o dziewiątej, planowała więc spokojnie dotrzeć do domu, wziąć długą gorącą kąpiel, zrobić się na bóstwo i z zapasem czasu dotrzeć do kościoła. Niestety z powodów technicznych lot kilka razy przekładano na później, by w końcu zmienić jego trasę.

Ostatecznie, lecąc przez Paryż, samolot wylądował na Heathrow o 14.15, a gdy Natasha opuszczała lotnisko, była już prawie piętnasta - za późno na zakupy nawet w sklepach na lotnisku. Strój na wesele, który w sklepie Brown's wybrała dla Natashy jej osobista stylistka Meave, wisiał teraz w najlepszej w szafie, podczas gdy ona ubrana była w granatowy kostium, nadający się na biznesowe spotkanie z członkami zarządu niemieckiej telewizji, ale na pewno nie na ślub w Londynie. Mogłaby wprawdzie pojechać do domu i przebrać się, ale wówczas ominęłaby ją cała uroczystość, a to nie wchodziło w grę. Była na siebie wściekła. Lubiała mieć wszystko pod kontrolą. Jak mogła dać ciała akurat w takim dniu?

Wyciągnęła puderniczkę, żeby przejrzeć się chociaż w małym lusterku. Krótko obcięte blond włosy, nieco

zakrzywiony nos i jasna cera. Przypudrowała twarz i nałożyła na pełne usta krwistoczerwoną pomadkę od Diora. Skrzywiła się, niezbyt zadowolona z efektu. Można było o niej powiedzieć co najwyżej, że nie brak jej osobistego uroku, ewentualnie że ma ciekawą urodę, i doskonale o tym wiedziała, ale w tej chwili nie zamierzała się tym przejmować. Przecież nikt nie będzie dzisiaj patrzył na nią. To dzień Marcusa i Lainey.

Telefon znów zadzwonił. Nie patrząc na wyświetlacz, sapnęła nieco już poirytowana:

- Sophie, dojeżdżam!

- A kto to jest Sophie? - Usłyszała w słuchawce rozbawiony głos Dorna, jej zastępcy w Rollercoaster TV. Kumplo-wali się, ale mieli niepisaną umowę, że nie wydzwanają do siebie w weekendy.

- Dom, o co chodzi?

- Jak uroczo - roześmiał się. - Jestem w biurze. Muszę zajrzeć do materiałów na to spotkanie z Amerykanami w poniedziałek, a nie pamiętam hasła dostępu do pliku.

- Jest sobota. Co ty robisz w biurze, biedaku?

- No, wiem, wiem, ale muszę jeszcze raz wszystko przejrzeć. Czeka mnie ciężka noc i jutrzejszy dzień zostawiam sobie na leczenie kaca.

- OK, momencik, muszę sprawdzić – odpowiedziała i zaczęła stukać w klawiaturę swojego laptopa.

- Co za Sophie? - spytał Dom od niechcienia.

- Znasz ją, to moja przyjaciółka. Poznaliście się kiedyś w knajpie, pamiętasz? No w Jamie's.

- A, ta... Ta podobna do Catherine Zety-Jones?

- Tak, ta sama - powiedziała Natasha znużonym głosem.

- Samochód jadący dotychczas z prędkością żółwia przyspieszył do prędkości, z jaką porusza się chory wsparty o balkonik rehabilitacyjny. - Dom, muszę kończyć. Hasło to „Superstar”. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Jasne, cześć - odpowiedział i rozłączył się. Taksówka minęła hotel Lanesborough i jechała teraz

przez Knightsbridge. Natasha nie przestawała myśleć o tym, co powiedział Dom. Catherine Zeta-Jones... Ludzie często tak mówili o Sophie. Wcześniej, kiedy Jones nie była jeszcze tak znana, Sophie przypominała raczej Elizabeth Taylor

- oczywiście tę w młodszym wydaniu - z fiołkowymi oczami i burzą kruczoczarnych włosów.

Kiedyś przy obiedzie, gdy Natasha miała jakieś trzynaście lat, spytała nieopatrznie, do kogo jest podobna. Przy stole siedzieli jej rodzice, szesnastoletnia siostra Lesley, przez naturę obdarzona dużym biustem, a przez fryzjera trwałą ondulacją, i Sophie, która wpadła do Natashy, żeby odrobić pracę domową, cokolwiek to w ich przypadku znaczyło.

- Ty to jesteś taka *jolie laide* - odpowiedziała Lesley.

- Poproszę dokładkę, mamo.

- A co znaczy *jolie laide*? - spytała Sophie.

- To znaczy ładna brzydula - odpowiedziała Lesley z nieskrywaną satysfakcją. - Trzeba się uczyć francuskiego.

- Dość tych złośliwości, Lesley - warknął tata, ucinając temat.

Jakiś czas później Natasha spytała o to jeszcze Ritę, mamę Sophie, która znała odpowiedź na każde pytanie:

- Wie pani, co znaczy *jolie laide*?

Rita spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Tak mówi się o kimś niezwykle atrakcyjnym, tak atrakcyjnym, jak na przykład... - Natasha widziała, jak Rita marszczy brwi, szukając właściwego porównania. - .. Jak Anjelica Huston. Cudowna Anjelica Huston.

Natasha potem godzinami wpatrywała się w zdjęcie aktorki. „Cudowna” to chyba nie było najbardziej trafne określenie kogoś z takim nochem i szarą karnacją, nawet jeśli to wieloletnia kochanka Jacka Nickolsona. Zresztą w końcu i tak zostawił ją dla jakiejś młodszej panienki. I ładniejszej. Z małym zadartym nosem i złocistą skórą.

Przez lata Natasha zdążyła przyzwyczać się do życia w cieniu Sophie. Pogodziła się z tym, że nie pomogą wyszukane zabiegi kosmetyczne i markowe ciuchy - jej przyjaciółka zawsze będzie tą ładniejszą, a u jej boku zawsze będzie stał wpatrzony w nią bezkrytycznie facet. Natasha starała się nie być dla siebie zbyt surowa; była w końcu szefową działu seriali w najlepiej prosperującej niezależnej stacji telewizyjnej w kraju, która płaciła jej tyle, że mogła pozwolić sobie niemal na wszystko, łącznie ze wspaniałym apartamentem w centrum Londynu i gorącą linią z *maitre d'hotel* w najlepszych restauracjach stolicy. Która kobieta, mając to wszystko, potrzebowałaby jeszcze faceta do szczęścia, zwłaszcza że ów facet wcześniej czy później i tak złamałby jej serce? No chyba że tą kobietą byłaby Sophie.

Taksówka zatrzymała się przy kościele. Lainey w bieli smukłej sukni ślubnej wyglądała wprost doskonale, o czym czekający w kościele Marcus, zgodnie z tradycją, miał się dopiero przekonać. Obok panny młodej stał jej ojciec, jak na mężczyznę zaskakująco niski. Trzymał nad córką

otwarty parasol i wyglądał na mocno przejętego. U stóp Lainey chichotały trzy małe druhnny.

- Dwadzieścia kawałków, kochaniutka - oznajmił taksówkarz. Natasha wyjęła z portmonetki banknot i kilka monet.

- Można prosić rachunek?

- Jasne. - Kierowca powoli zaczął wypisywać rachunek na niewielkiej kartce.

Pospiesz się, człowieku - pomyślała, widząc, jak zebrani ruszają w kierunku wejścia do kościoła. Gdzie ci tak śpieszno, Lainey? Pociągaj się trochę.

Nagle ktoś zapukał w szybę.

- Rita! - krzyknęła Natasha. Złapała rachunek, wyskoczyła z samochodu i z całych sił uścisnęła matkę Sophie. Pachniała znajomo: perfumami Opium od Yves'a Saint Laurenta i papierosami Gauloises Blondes. - Wyglądasz olśniewająco!

To prawda. Rita wzorowała się na Joan Collins - fanatycznie studiowała jej książki poświęcone urodzie, pochłaniając nieprzyzwoite ilości awokado („tuczące, ale jakże zbawienne dla skóry”), unikając białego pieprzu („bo to samo zło!”) i paląc jak smok („Collins to służyło”). Doprowadzała Sophie do szału, za to Natasha wprost ją uwielbiała. Rita, mimo że miała trzech mężów i wiodła życie pełne obyczajowych skandali - a może właśnie dzięki temu - jak mało kto potrafiła się tym życiem świetnie bawić. A tej umiejętności Natashy zawsze brakowało.

- Zabiera pani bagaże? - spytał kierowca przez opuszczoną szybę.

- Ach, oczywiście!

Otworzyła bagażnik i wyjęła z niego szarą walizkę Samsonite, po czym zabrała z tylnego siedzenia torbę z laptopem - z tej samej kolekcji.

- Moja droga - westchnęła Rita, mierząc dziewczynę od stóp do głów - nie wiem, czy zdążyłaś się zorientować, ale to jest ślub, a nie biznesowy lunch.

- Wiem, wiem... Przyjechałam prosto z Monachium. Nie miałam już czasu się przebrać.

Rita się roześmiała.

- Cóż, przynajmniej będziesz wyglądała oryginalnie na tle tego odświętnego tłumu.

Komórka Natashy znów się rozdzwoniła. Dziewczyna zerknęła na wyświetlacz i wyłączyła aparat.

- To Sophie. Lepiej się pośpieszmy. Trzyma dla nas miejsce.

- Wiem. Ten głuptas dzwonił do mnie już chyba z osiem razy.

Nagle Natasha poczuła, że ktoś ją obserwuje. Obróciła się i zobaczyła dobrze zbudowanego mężczyznę, mniej więcej w jej wieku. Był ubrany w elegancki garnitur, a z jego czarnymi włosami kontrastowało jedno siwe pasmo jak u borsuka. Z uśmiechem na twarzy patrzył na zebranych przed kościołem gości. Natasha poznała go od razu. Alastair Costello. Autor książki *Milczący pan D.*, najbardziej rozchwytywanej powieści ostatnich lat. Wschodząca gwiazda literatury. Zawsze nieźle prezentował się na zdjęciach, a teraz mogła się przekonać, że w rzeczywistości wcale nie wyglądał gorzej.

Rumieniąc się, odwróciła wzrok.

- Chodźmy już - ponagliła Ritę.

- Idę, idę, kochana - odpowiedziała matka Sophie, posyłając Lainey teatralnego buziaka. - Dużo szczęścia, moja śliczna. I połamania nóg. - Rita swego czasu uczęszczała do szkoły teatralnej, ale porzuciła scenę dla małżeństwa z ojcem Sophie. I choć nigdy tak naprawdę nie była aktorką, pielęgnowała wiarę w dziwaczne zabobony. - Matko kochana, ledwo zdążyłam - szepnęła, gdy przekraczały próg świątyni.

- Po drodze wpadłam do hotelu na rogu, żeby kupić jakieś fajki, i spotkałam starego Mila Hendersona. Całe wieki go nie widziałam, więc na szybko wypiliśmy kieliszek szampana. Naprawdę nie wiem, kiedy zrobiło się tak późno.

- A jak Jimmy? - spytała Natasha.

Jimmy kiedyś był barmanem. Razem z Ritą mieszkali w pełnym przeciągów domu w Devon. On odnawiał obrazy, a ona całymi dniami oglądała telewizję albo popijała kawkę z koleżankami w Totnes. Z oczywistych względów Jimmy nie otrzymał zaproszenia na dzisiejszą uroczystość.

- Dzięki, Jimmy ma się świetnie - odparła. - Choć muszę przyznać, że dobrze mi zrobi, jak sobie od niego chwilę odpocznę. Na tym odludziu we dwoje można się nabawić klaustrofobii.

Natasha rozejrzała się wokół. W drugim rzędzie po prawej dostrzegła Sophie, która gwałtownie machała ręką w ich kierunku. Wyglądała jak zwykle zniewalająco. Miała na sobie błękitną sukienkę z głębokim rozcięciem z prawej strony. Natasha, patrząc na nią, poczuła się zakłopotana swoim wyglądem.

- Witaj, kochana - powiedziała Rita, całując córkę.

- Wyglądasz cudownie. Jak zawsze umiesz się odnaleźć w tym ekscentrycznym angielskim stylu.

- Taaa, jasne. Gdzieś ty była, mamó? - Sophie odwróciła się do Natashy i dodała: - Wyglądasz bardzo... hm... sztykownie.

- A gdzie cudowny Andy? - spytała Rita, zanim Natasha zdążyła otworzyć usta.

- Pracuje - odpowiedziała Sophie, marszcząc brwi. - Jak zwykle. Nie wiem, kto jest pod tym względem gorszy: on czy Tasha.

- Coś takiego! W sobotę! Czy on nigdy nie ma wolnego?

- Dostał jakieś zlecenie z „Sunday Standard”.

Ale Rita już zapomniała o Andym, zajęta swoim kolejnym celem. Nachylając się, patrzyła na swojego byłego pasierba, który stał pod ołtarzem, blady i przerażony.

- Och, jakież on przystojny, czyż nie? Mój Boże, minęło chyba... ile ja go nie widziałam? Pięć lat?

- Coś koło tego - mruknęła Natasha.

- Dalej pracuje w banku?

- Tak. Zupełnie jak tata. Drezno, Miśnia, Scheldon. Śpi na forsie.

- Szczęściara z tej Lainey. Przypomnij mi, jak się poznali - poprosiła Rita.

- W klubie czy coś w tym stylu. Nie jestem pewna. To wszystko wydarzyło się tak szybko.

- Niespełna w rok, prawda?

- Dokładnie.

Jednego dnia Marcus był samotnym facetem, którego właśnie rzuciła dziewczyna, gdyż nie umiała pogodzić się z tym, że więcej czasu poświęcał pracy niż jej, a następnego Natasha i Sophie otrzymały e-maila: „Chyba spotkałem swoją drugą połowę”. Trzy miesiące później

Marcus i Lainey zaręczyli się, by po dziewięciu miesiącach znaleźć się właśnie tutaj.

Lainey okazała się naprawdę świetną dziewczyną - w przeciwieństwie do tych wszystkich podobnych do siebie kobiet z wyższych sfer, do jakich zawsze miał skłonność Marcus. Była wysoka i szczupła. Miała jasne, krótkie i zawsze lekko rozczochrane włosy oraz okazały nos, który tylko dodawał jej charakteru (w przeciwieństwie do nosa Natashy, która każdego dnia, patrząc w lustro, miała nieodpartą ochotę oddać go w ręce chirurga plastycznego). Dziewczyna nosiła luźne etniczne spodnie, bluzki bez rękawów, klapki i tony srebrnej biżuterii w stylu handmade z nikomu nieznanymi butików. Zanim poznała Marcusa, była zagorzałą miłośniczką nocnych klubów, w których spędzała wszystkie weekendy, tańcząc i spożywając ogromne ilości napojów wysokokowych. Uciekała w ten sposób od dyscypliny rządowych kancelarii, gdzie jakimś cudem udało jej się utrzymać posadę (choć zwykle nie chciała o tym mówić).

Na pierwszy rzut oka ten wzbudzający poczucie bezpieczeństwa facet o niskim, głębokim głosie wydał się jej zbyt ułożony. Jednak zakochali się w sobie tak gwałtownie i namiętnie, że drobne różnice w podejściu do życia zdawały się nie mieć znaczenia. Zresztą Lainey nie różniła się od Marcusa aż tak bardzo. On chodził do Eton College, ona do Cheltenham Ladies' College; on był bankierem, ona urzędniczką służby cywilnej. I choć żadna dawka nikotyny czy innych substancji nie była w stanie zniszczyć jej szlachetnej, mlecznoróżowej cery, od zaręczyn Lainey starała się usatkwować - rzuciła substancje klasy A, zaczęła

uprawiać tai-chi, przeszła na wegetarianizm i niemal całkowicie oddała się przygotowaniom do najwspanialszego ślubu, jaki widział świat.

Natasha początkowo czuła do niej pewien dystans, z czasem jednak polubiła Lainey, mimo że spotkały się zaledwie kilka razy. Jedno z tych spotkań miało w dodatku miejsce w czasie wieczoru panieńskiego w jednym z klubów w dzielnicy King's Cross, która to impreza zapisała się w pamięci Natashy jako najgorsze życiowe doświadczenie od czasu, gdy jako świeżo upieczony pracownik Barneya przebrana za kurczaka rozdawała ulotki reklamujące nowy telewizyjny show stacji.

Natasha znów poczuła charakterystyczne mrowienie w karku. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła Alastaira Costella wpatrującego się w nią intensywnie. Zaczerwieniła się. Skąd Lainey mogła go znać? W tym momencie organy rozbrzmiały Marszem Weselnym Mendelssohna. Wszyscy wstali z miejsc, wypatrując Lainey, która lada moment miała pojawić się w nawie głównej przy wejściu do kościoła. Napiętą twarz Marcusa nagle rozświetlił promienny uśmiech.

- Ach - westchnęła Rita.

Niespodziewanie Natasha poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Zerknęła na Sophie. Przyjaciółka najwyraźniej była tak samo wzruszona. Uśmiechnęły się do siebie. Marcus wprawdzie wyrósł na poważnego faceta, który dorobił się świetnej pozycji zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym, dla nich jednak zawsze będzie tym samym nieco zakreconym „prawie bratem”.

- Czyż on nie wygląda uroczo? - szepnęła Sophie.

Tak, Marcus wyglądał pięknie. Zresztą cała uroczystość - włącznie z indiańskim błogosławieństwem miłości, odczytanym przez znajomego Lainey, tancerza Taza, (które niejednemu mogłoby wydać się niestosowne) - była piękna i pełna wzruszających momentów.

Przyjęcie zorganizowano w rezydencji w stylu króla Jerzego na tyłach Harrodsa, zaledwie pięć minut drogi od kościoła. Wnętrze było istnym labiryntem połączonych ze sobą pokoi i sal. Gdy Natasha i Sophie dotarły na miejsce, zespół jazzowy już grał, a kelnerki z tacami w dłoniach częstowały gości szampanem i koktajlami. Lainey i Marcus zatrzymali się na półpiętrze pośrodku szerokich schodów, otoczeni wianuszkami gości. Nora i John, rodzice Marcusa, z którymi od dawna nie utrzymywał kontaktów, stali, patrząc przed siebie jak nieznajomi w windzie pełnej ludzi, podczas gdy rodzice Lainey, pochodzący z jednego z podlondyńskich hrabstw, witali przybyłych i gawędzili z innymi gośćmi.

- Do licha - westchnęła Sophie, rozglądając się jak dziecko zachwycone bożonarodzeniową dekoracją. - To jest po prostu niesamowite.

Natasha zmarszczyła brwi.

- Trochę dziwne, nie sądzisz? Zupełnie nie w stylu Marcusa. Zawsze mówił, że chce mieć cichy ślub, tylko on i jego wybranka, na rynku jakiegoś urokliwego miasteczka w Toskanii, pamiętasz?

- Taaa, Lainey jest zbyt ładna, żeby zadowolić się czymś takim
- odparła Sophie.

Była zauroczona żoną Marcusa. Większym uwielbieniem darzyła tylko Nigellę Lawson oraz Jools, żonę słynnego restauratora Jamiego Olivera - kobiety, które na oczach milionów widzów krzątają się w swoich cudownych kuchniach, otoczone równie cudownymi dziećmi, i które w dodatku dostają za to grube pieniądze (choć ich mężowie zarabiają tyle, że one same mogłyby już tylko leżeć i pachnieć).

Rita rozmawiała z jakimś starszym mężczyzną, śmiejąc się głośno. Sophie poklepała ją lekko w ramię.

- Mamo, masz jakieś fajki? - spytała i spojrzała na Natashę: - Idę zapalić, zanim przyjedzie Andy i pójdziemy składać wyrazy szacunku komu trzeba.

Rita podała jej papierosa, nie przestając flirtować.

- A ogień? Masz ogień, mamo? - spytała Sophie. - Mamo?! - powtórzyła głośniej i znów zwróciła się do Natashy: - Boże, co za kobieta!

Wtem jak spod ziemi wyrósł przed nimi Alastair Costello, teatralnym gestem eksponując swoją złotą zapalniczkę marki Zippo. Natasha poczuła, jak żołądek znów podchodzi jej do gardła. Tym razem jednak mężczyzna wyraźnie miał ją gdzieś. Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że w tej chwili Costello nie widzi nikogo poza Sophie.

- Proszę - powiedział miękkim głosem.

- Dzięki - Sophie się uśmiechnęła słodko. - Jak trudno w dzisiejszych czasach spotkać kogoś, kto też pali.

- Ja właściwie nie palę - odrzekł. Miał miły szkocki

akcent, który przywoływał zapach szlacheckich trunków i obrazy górskich dolin i jezior. - Lubię służyć pomocą - wyjaśnił i dodał, wyciągając dłoń na powitanie: - Alastair Costello.

- Witam. - Sophie się uśmiechnęła. Jego nazwisko najwyraźniej nie wydało jej się znajome.

- S-Sophie - dobiegło nagle z tyłu.

- Cholera - przeklęła, próbując ukryć papierosa za plecami. - Więc jednak dotarłeś - dodała chłodno.

Tuż za nimi stał wysoki mężczyzna. Miał zmęczoną twarz o ziemistej skórze i opadające ciężko powieki. To wszystko w zadziwiający sposób sprawiało jednak, że wyglądał bardzo seksownie. To był Andy, facet, z którym Sophie dzieliła swoje życie od niemal czterech lat.

- S-Soph, naprawdę przepraszam, mieliśmy urwanie głowy. Nie mogłem tak po prostu tego zostawić.

Pochylił się, próbując ją pocałować, ale uchyliła głowę niczym księżna Diana, gdy wręczała Karolowi puchar polo.

- Najadłam się przez ciebie cholernego wstydu w kościele.

Alastair przez chwilę patrzył na nich z rozbawieniem, po czym zwrócił się do Natashy:

- Jestem Alastair Costello.

- Natasha Green - odrzekła.

Jego dłoń była ciepła i przyjemnie gładka.

- A pani, pani Natasho Green, skąd się tu wzięła?

- Jestem przyjaciółką Marcusa z dawnych lat. Sophie była kiedyś jego przybraną siostrą - dodała, spoglądając w kierunku Sophie i Andy'ego, którzy wciąż dyskretnie się kłócili. Właściwie nie wiedziała, po co napomknęła

o Sophie, chyba z przyzwyczajenia, że interesuje ona każdego faceta. - A pan?

- Jestem starym znajomym brata Lainey, Gerainta - odrzekł, wskazując głową mężczyznę po drugiej stronie sali. Z lokami okalającymi krągłą twarz przypominał postaci z obrazów Rafaela. - Mieszka teraz w Stanach, więc nie widzieliśmy się od lat. W zasadzie to sam nie wiem, co tu robię. Chyba tylko powiększam tłum.

Zwykle, gdy Natasha poznawała faceta, który już wcześniej jej się podobał, za skarby świata nie przyznawała się, że wie, kim jest. Z pisarzami jednak było nieco inaczej; wiedziała, w jaki sposób zdobyć ich serce.

- *Milczący pan D.* to jedna z moich ulubionych książek - skłamała. - Wszystkich znajomych obdarowałam jej egzemplarzami. - W rzeczywistości było nieco inaczej. Książka była jej zdaniem nieco nonszalancka i bezduszna w tonie, choć nie można było odmówić autorowi poczucia humoru. Kto by się jednak przejmował takim niewinnym kłamstwem, skoro uśmiech na twarzy mężczyzny świadczył o tym, że sprawiło mu ono wielką przyjemność.

- A więc wie pani, że napisałem *Milczącego pana D.* Warto było zatem podejść, choćby po to, by usłyszeć coś takiego. - Mężczyzna zlustrował ją wzrokiem. - Podoba mi się pani strój, jest... hm... zaskakujący.

Nie był złośliwy, jedynie subtelnie się z nią droczył, jakby znali się od dawna.

Natasha poczuła, że się rumieni.

- Boże, wiem, że wyglądam koszmarnie. - Zaśmiała się nieco przesadnie. - Samolot się spóźnił, a miałam

wczoraj spotkanie w Monachium. Musiałam pędzić prosto z lotniska.

- W Monachium? Brzmi fascynująco.

- Nic z tych rzeczy. - Potrząsnęła głową. - Chyba że siedzenie w pokoju zarządu od dziewiątej rano do dziesiątej wieczorem, z dwudziestominutową przerwą na lunch, może być dla kogoś fascynujące.

- Czym się pani zajmuje? - W jego głosie słychać było prawdziwe zaciekawienie.

- Pracuję w telewizji - odrzekła, machając ręką, jakby było to najbardziej banalne zajęcie na świecie.

- Naprawdę? A co dokładnie pani robi?

- Jestem szefową działu seriali w telewizji Rollercoaster - odpowiedziała, usiłując pohamować dumę, która ją przepelniała. Wszyscy wiedzieli, że Rollercoaster jest najlepsza.

- To niezwykle. - Mężczyzna wyglądał na naprawdę zachwyconego, ale właśnie w tym momencie dopadła ich Rita.

- Czy to prawda, kochanie, że Lainey zamierza rzucić pracę? - spytała bezceremonialnie.

- Tak, to prawda - odrzekła Natasha, wiedząc, że Lainey uznała, iż życie w służbie królestwu straciło już dla niej sens.

Spojrzała na Costella. Z ruchu jego warg wyczytała nieme „przepraszam”, po czym mężczyzna wtopił się w tłum gości. Do licha, niech to szlag... Niech to jasna cholera...

- I co teraz zamierza robić? Malować? - Rita nie dawała za wygraną.

- Hm... tak... - Natasha wciąż wpatrywała się w barczyste ramiona Alastaira.

- Jakie właściwie są te jej obrazy?

- Nie mam pojęcia, nigdy żadnego nie widziałam. Ale musi być dobra, skoro ma to robić w pełnym wymiarze godzin. Będzie miała swoją pracownię w nowym domu.

- Myślę, że to cudowna sprawa. - Rita odwróciła się, zerkając na swojego staruszka. - Podobno Lainey i Marcus kupili piękny dom w Notting Hill. Widziałas go już, Natasho?

- Nie miałam jeszcze okazji. Przeprowadzili się tam dopiero w zeszłym tygodniu - odparła i dokładnie w tym samym momencie rozległ się gong na uroczystą kolację.

- Panie i panowie - zaczął Archie, družba Marcusa. Miał tubalny głos i zaczerwienioną twarz. - Zapraszamy do stołów. Za chwilę będzie podana kolacja.

- Kolacja? - Rita zerknęła na zegarek. - Przecież jest dopiero wpół do szóstej.

- Na weselu czas płynie inaczej - stwierdziła Natasha. - Posiłki podają o dziwnych porach, a kiedy myślisz, że już północ, okazuje się, że dopiero co minęła dwudziesta.

Goście przeszli do jadalni i zaczęli zajmować miejsca za stołami nakrytymi krochmalonymi obrusami i przyozdobionymi dekoracjami z kwiatów. Natasha znalazła swoją wizytówkę przy stoliku oznaczonym „Ladbury Road”. Sprawdziła pozostałe blankieciki. Po jej prawej stronie miał siedzieć ktoś o nazwisku Franklin Rivers. Wiedziała, że Lainey nie przepuści żadnej okazji, by ją wyswatać. Tylko czemu nie posadziła obok niej Alastaira Costella? Rozejrzała się po sali, szukając go pośród gości, ale nigdzie go nie było. Jej wzrok zatrzymał się na Sophie, która dwa stoliki dalej śmiała się, rozmawiając z jakimś kędzierzawym gościem.

- Cz-cześć - usłyszała nagle.

- O, witaj, Andy. - Andy miał wyznaczone miejsce po jej lewej stronie. Sophie błagała Lainey, żeby posadziła go obok kogoś, „z kim będzie się czuł dobrze”, Andy zwykle miał bowiem problemy z komunikacją przy stole. - Co słyszeć? - spytała Natasha.

- W-wszystko w porządku. A u ciebie? - Gdy to mówił, podawano właśnie koktajl z krewetek - danie, które samo w sobie jest kwintesencją ironii.

- Sam wiesz. - Wzruszyła ramionami. - Ciągłe w biegu. - Natasha miała dyplom Oxfordu, ale w towarzystwie Andy'ego ograniczała się do konwersacji na poziomie pięciolatka. - A jak u ciebie?

- N-nic specjalnego - odparł. Ukradkiem spojrzął na Sophie, która nadal z przejęciem wpatrywała się w kędzierzawego gościa. Po chwili wrócił wzrokiem do Natashy i ściszym głosem dodał: - W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do Iraku, a-ale Sophie nic jeszcze nie wie. Zabije mnie, jak się dowie.

Natasha też spojrzała na Sophie.

- Będzie dobrze, Andy. Taką masz pracę. Sophie to przecież rozumie.

- Mhm. - Andy zmarszczył czoło. Wyglądał teraz jeszcze atrakcyjniej. - Nie jestem pewien. Ciągłe mnie pyta, czemu nie znajdę sobie jakiegoś zajęcia w Londynie, jak chłopaki jej wszystkich koleżanek. Ale ja przecież nie mogę. Moja praca wymaga ciągłego latania z miejsca na miejsce. Mi też nie jest łatwo. Nie byłem na chrzcinach dziecka Clare w zeszły weekend. Sophie się wściekła. Powiedziała, że ma dość tego, że na wszystkich imprezach musi być sama.

Natasha doskonale знаła to uczucie, choć pewnie nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. Przez ostatnie lata nauczyła się nie mówić o swoim prywatnym życiu - nie umiała znieść współczucia, jakie malowało się na twarzach rozmówców, przekonanych, że dawno już powinna znaleźć sobie faceta.

- Andy! - krzyknęła Rita z drugiej strony stolika. - Mów mi zaraz, co u was! Kiedy zamierzacie odwiedzić nas w Devon?

- Niedługo - odpowiedział Andy nieco zboląłym głosem. Rita uwielbiała z nim flirtować. Zawsze karciała go, że

spędza więcej czasu z Sophie niż z nią, a on nigdy nie wiedział, jak powinien zareagować.

- Ciekawe, czy pamiętasz, że w poniedziałek są urodziny mojej córki. Mam nadzieję, że kupiłeś jej coś wspaniałego. Kobieta, która przekracza trzydziesty drugi rok życia, potrzebuje pocieszenia.

Natasha była naprawdę ciekawa odpowiedzi Andy'ego, ale Franklin Rivers, który w międzyczasie usiadł na swoim miejscu, uznał najwidoczniej, że to doskonały moment na zagajenie rozmowy.

- Pani Natasha, tak? Jak się pani miewa? A tak przy okazji, jestem Franklin - przedstawił się. Był mniej więcej połowy jej wzrostu, miał wyłupiaste, mysie oczy i amerykański akcent. Fakt, że Lainey uznała go za kandydata do wdzięków Natashy, niespecjalnie jej schlebiał. Musiała jednak chociaż starać się być uprzejma.

- Miło mi. I przepraszam za swój strój. Musiałam przyjechać tu prosto z lotniska w służbowym ubraniu. To pewnie początki alzheimera - roześmiała się dźwięcznie.

Franklin skrzywił się, jakby go coś zabolalo.

- Mój ojciec zmarł na alzheimera. To straszna choroba.

- Och, przepraszam... - wymamrotała Natasha i już miała walnąć się w głowę stojącym na stole szklanym wazonem z kwiatami, gdy ktoś położył jej dłoń na ramieniu. To Lainey, która ze swoim świeżo poślubionym mężem robiła właśnie rundkę po sali, zabawiając gości.

- Lainey, wyglądasz precudnie - powiedziała Natasha.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz - odparła panna młoda z południowolondyńskim, chropowatym akcentem, którego nie pozbyła się mimo wielu lat kosztownej nauki.

Natasha wiedziała, że to nie najlepszy moment na szczerość.

- Cudownie! Marcus, ty też wyglądasz olśniewająco - zwróciła się do przyjaciela, który stał tuż za swoją młodą żoną. - Moje gratulacje. Jak się czujesz przed przemową?

- Stremowany jak diabli - odpowiedział. Nagle dało się słyszeć dźwięk SMS-a i Marcus sięgnął do kieszeni marynarki. Wyciągnął telefon i przeczytał wiadomość, marszcząc brwi. - Niech to szlag - wymamrotał pod nosem i szybko dodał: - Przepraszam, Tash, jakieś problemy w biurze, wobrażasz sobie? Człowiek nie może mieć spokoju nawet na własnym weselu.

- Idziemy. - Lainey pociągnęła go za rękaw. - Zostało nam jeszcze dziewięć stolików.

Gdy tylko młodzi oddalili się, Franklin wrócił do przerwanej rozmowy.

- Jakimi liniami zwykle latasz? - spytał, gdy na stół wjechało danie główne: łosoś w sosie miso. - Uważam, że British Airways są doskonałe, choć irytuje mnie sposób,

w jaki serwują *canapés* po starcie. Amerykańskie, ale z drugiej strony... Natasha miała dość.

- Przepraszam na chwilę - powiedziała i podniosła się z miejsca.

Lawirując między stolikami, skierowała się do toalety na dole. Siedziała w kabinie tak długo, jak tylko mogła, nie ryzykując oskarżeń o bulimię. Potem poprawiła włosy, nałożyła pomadkę i wyszła, licząc na to, że Franklin zaczął już zanudzać kuzynkę Lainey, która siedziała z jego drugiej strony.

Gdy szła po schodach na górę, u ich szczytu zobaczyła Alastaira.

- Dobrze się pan bawi? - spytała z uśmiechem, mając nadzieję, że mężczyzna nie słyszy, jak wali jej serce.

- Tak, jest świetnie - odpowiedział bez entuzjazmu.

- Chociaż... w weselach jest coś, co sprawia, że zawsze robi mi się trochę smutno.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Tak po prostu jest. - Wzruszył ramionami.

- W każdym razie, Natasho Green, miałem nadzieję, że jeszcze tu panią spotkam. Zaraz po obiedzie muszę uciekać. Urodzinowe party u znajomego. Szkoda, bo chętnie pogawędziłbym z panią o Rollercoaster TV. Od lat jestem wiernym fanem tego, co robicie.

W tym momencie podeszła do niego wysoka kobieta w długiej czerwonej sukni i objęła go w pasie ramieniem.

- Ally, mój drogi, cały dzień próbuję cię złapać. Co u Aurelii? Jest tu gdzieś może?

- Nie., mmmm... W tym tygodniu jest w LA.

- Szkoda. Pozdrów ją ode mnie serdecznie. Mam nadzieję, że przy następnej okazji spotkam was razem. Ile to lat minęło? Sześć?

- Przepraszam - wtrąciła Natasha pośpiesznie. - A może mógłby pan coś dla nas napisać? Bardzo by mi zależało. Ma pan wizytówkę czy coś takiego? Umówilibyśmy się na lunch.

- Zaraz, zaraz... - Alastair zaczął grzebać w kieszeni. - Nie, wizytówki nie mam, ale dam pani swój numer.

Wyciągnął plan uroczystości, na którym zapisał numer swojego telefonu, i podał kartkę Natashy.

- Świetnie - odpowiedziała z entuzjazmem. - Zatem będziemy w kontakcie.

Ruszyła w kierunku swojego stolika, przy którym wciąż siedział Franklin, krusząc bułkę, zupełnie ignorowany przez kuzynkę Lainey. No tak. Alastair Costello miał dziewczynę. Mogła się tego spodziewać. Facet taki jak on musiał być z kimś związany. To jednak nie znaczyło, że nie mogli zbudować cennej zawodowej relacji. Natasha była przecież profesjonalistką.

Usiadła przy stoliku. Rozległ się gong, po czym nieźle już wstawiony Archie oznajmił:

- Panie i panowie, przed państwem ojciec panny młodej.

Sophie była wściekła na Andy'ego - kolejny raz ją zawiódł - choć w głębi ducha czuła ulgę, że nie zdążył na ceremonię. Zbyt dobrze pamiętała te wszystkie soboty, czy to w kościołach, czy urzędach stanu cywilnego, czy w ogródkach posiadłości wiejskich, gdy stali obok siebie, słuchając, jak państwo młodzi, którzy znali się o połowę krócej niż oni, przysięgają sobie miłość do grobowej deski.

W czasie pierwszego takiego ślubu, na którym byli razem, w najbardziej wzruszających momentach Sophie ścisnęła dłoń Andy'ego. On jednak tylko ziewał i gapił się tępo przed siebie, jakby zupełnie niewzruszony i nieświadomy analogii pomiędzy ceremonią, której są właśnie świadkami, a ich własną sytuacją. Był tak obojętny, jakby patrzył na słonie w ogrodzie zoologicznym, a nie na rytuał, przez który każda para z tak długim stażem powinna w końcu przejść.

Rozmyślając o tym wszystkim, podeszła do swojego stolika. Obok miejsca oznaczonego wizytówką z jej nazwiskiem siedział kędzierzawy facet. Miał piękne zęby, koszulę w paislejowskie wzory i czerwoną aksamitną bonżurkę. I nagle wokół zajaśniało.

- Cześć - powiedział, zrywając się od stolika i potrząsając dłonią Sophie. - Jestem Eliot. Najwyraźniej mam dziś szczęście.

- Sophie - przedstawiła się, a jej oczy rozbłysły kokieteryjnie. Niewinny flirt zawsze działał na nią pobudzająco. Kątem oka widziała Andy'ego. Siedział przy innym stoliku, pochłonięty rozmową z Tashą. Szybko odwróciła się na krześle, żeby zniknąć z jej pola widzenia. - Byłam kiedyś przybraną siostrą Marcusa. Nie znałam cię wcześniej, więc pewnie jesteś przyjacielem Lainey.

Okazało się, że Eliot i Lainey znali się z uniwersytetu w Bristolu. Mężczyzna szefował teraz małej wytwórni płytowej, która pięć lat wcześniej została kupiona przez międzynarodową spółkę. Sophie była zachwycona. Fakt, Eliot prawdopodobnie też rzadko kończy pracę przed północą - zapewne zajęty bywaniem na koncertach tudzież wkradaniem się w łaski artystów w Oxo Tower - ale jakie to miało znaczenie, skoro jego pensja przekraczała dwukrotnie roczne zarobki jej i Andy'ego, a wyjeżdżając na delegacje, sypiał w hotelu Four Seasons w Miami, a nie jak Andy na podłodze jakiegoś wojskowego baraku.

Bawiły ją żarty Eliota. Nie oponowała, gdy między jednym daniem a drugim odpalał jej papierosa. Nachylała się przy tym nieco, zupełnie nie zwracając uwagi na wiekowego wuja siedzącego obok. Wuj zresztą i tak zajęty był zabawianiem jakiejś starszej ciotki.

Tak jakoś wyszło, że Sophie nie wspomniała Eliotowi o Andym. Zresztą nie pytał. W ogóle niechętnie informowała o swoim facecie mężczyzn, którzy jej się podobali. Chciała zostawić sobie pole manewru i nie widziała w tym nic złego.

Po przemówieniach, również o tym, jak Marcusowi zdarzyło się zwymiotować do torebki babci i jaką namiętnością darzył Larę Croft, Sophie oparła się o krzesło i zapaliła kolejnego papierosa.

- Lainey i takie tradycyjne wesele... To trochę zaskakujące, nie sądzisz? - spytała, uroczo trzepocząc rzęsami.

- To właśnie cała Lainey - odparł Eliot. - Zgrywa wyzwoloną kobietę, a tak naprawdę to tradycjonalistka do szpiku kości. Nienawidzi pracować i teraz w końcu nie musi - ma bogatego męża, który sypnie groszem, żeby całymi dniami mogła snuć się po Notting Hill.

Kąśliwa uwaga Eliota zaskoczyła Sophie. Z niezręcznej sytuacji wybawiła ją Maura, której kościstą dłoń poczuła na ramieniu.

- Sophieeee! Jak leci? - Maura była nieco irytującą żoną Archiego.

- A dobrze, dziękuję - odpowiedziała, wyginając usta w nieudolnym grymasie imitującym uśmiech. - A u ciebie?

- Och, u mnie prawdziwe szaleństwo. No wiesz, troje dzieci, nie jest lekko. Dziś, dzięki Bogu, zostały z opiekunką. Musiałam ją przekupić olejkiem do kąpieli Space NK, żeby w ogóle zechciała przyjść do pracy w sobotę. - Sophie oddałaby wszystko, żeby mieć takie życie jak Maura. Zrezygnowałaby tylko z jej gigantycznego pupska. - Jak Andy? Chyba gdzieś go tu widziałam - dopytywała kobieta.

- Świetnie.

- Kurczę, na pewno już się pobraliście. Minęło mnóstwo czasu, prawda?

- Mhm. - Sophie robiła, co mogła, by wyglądać na znudzoną. - Wiesz, w zasadzie nie zależy nam na ślubie.

- Rozumiem. No cóż, takie czasy. Wszystko uchodzi. - Maura poklepała ją po ramieniu, jakby chciała powiedzieć: „Tu cię mam”, i dodała: - Ja jednak zdecydowanie polecam zamążpójście, moja droga.

- Zapamiętam. - A teraz odwal się, zanim dam ci w pysk. Kobieta się uśmiechnęła.

- Jestem pewna, że będziesz następna. Czekam na wieści. Eliot przysłuchiwał się tej wymianie zdań z wyraźnym rozbawieniem.

- Widzę, że ty również nie jesteś zwolenniczką stanu małżeńskiego? - zapytał.

Gdybyś tylko wiedział, jak rozpaczliwie od dwóch lat pragnę wyjść za mąż!

- To prawda - odrzekła. - Na samą myśl robi mi się niedobrze. Zniewolenie i uziemienie, nic więcej.

Eliot się uśmiechnął szeroko.

- Doskonale wiem, co masz na myśli.

Sophie miała dość. Chciała jak najszybciej uciec z tego pola minowego. Zanim jednak udało jej się wrócić do rozmowy o Lainey, która stanowiła o wiele przyjemniejszy temat, przygasły światła.

- Panie i panowie. - Archie usiłował przekrzyczeć piszczący mikrofon. - Zapraszamy wszystkich na parkiet. Pierwszy taniec państwa młodych.

Sophie zerwała się na równe nogi i popędziła przez salę. Na środku byli już Lainey i Marcus. DJ grał *The way you look tonight*, podczas gdy Lainey niezdarnie ciągnęła Marcusa po parkiecie.

Sophie westchnęła i zerknęła na Eliota, który wciąż siedział przy stoliku. Dziewczyna siedząca z jego drugiej

strony wykorzystwała moment i z pasją zarzuciła włosami w jego kierunku. Po chwili Eliot pochylił się, szepcząc jej coś do ucha. I nagle Sophie pożałowała, że w ogóle przyszło jej do głowy z nim flirtować. Pewnie pomyślał, że jest żalosna.

Gdy zabrzmiała Little Eva i jej *The Locomotion*, kilkoro starszych gości z okrzykiem wyskoczyło na parkiet i zaczęło wirować w tańcu. W ich ślady poszły też niektóre młodsze pary. Sophie rozejrzała się po sali za Andym, choć dobrze wiedziała, że nie miało to większego sensu. Był zbyt nieśmiały, by choć stanąć na parkiecie, a co dopiero wyluzować nieco i pozwolić ponieść się muzyce. Musiała więc iść sama. Jak zwykle.

Tańczyła i tańczyła: do kawałków Deee-Lite, Grand Master Flash i Furious Five, do Human League i do Jackson Five, do Blondi i do jej ulubionej Beyonce. Czasem wpadała w ramiona jakiegoś mężczyzny, który akurat się nawinał, ale przez większość czasu bawiła się sama. Kilka razy zajrzała do sali, gdzie grali rave, ale bit był tu dla niej zbyt szybki, poza tym nie znosiła tańczyć do muzyki pozbawionej słów. Kątem oka spoglądała na Andy'ego, który ciągle tkwił przy stoliku, pochłonięty rozmową z jakimś nudnym gościem z przedziałkiem na boku. Natasha tymczasem siedziała na kanapie i udawała zainteresowaną konwersacją z Maurą. Nigdy nie tańczyła na imprezach w obawie, że może to zburzyć jej wizerunek, co niezmiennie wkurzało Sophie.

- Która godzina? - krzyknęła Sophie i klapnęła obok koleżanki.

- Właśnie minęła jedenasta.

- Boże! Myślałam, że jest już koło pierwszej.

Nie minęło kilka chwil, a Archie ponownie dorwał się do mikrofonu.

- Panie i panowie, proszę przygotować się na pożegnanie młodej pary.

Wszyscy goście zebrali się u podnóża schodów. Sophie przypadkiem znalazła się obok swojej matki. Fryzura Rity pozostała w idealnym stanie i tylko nieco rozmazał się jej tusz pod oczami. Joan Collins byłaby z niej dumna

- Czyż to nie był cudowny dzień, kochanie? - spytała. Musiała wypić nieco za dużo szampana, bo język troszkę się jej plątał. - Dokąd młodzi wybierają się na miesiąc miodowy?

- Do Toskanii - odrzekła Sophie i spojrzała na matkę, ciekawa jej reakcji. Kiedy Rita wyszła za Johna, kilka razy spędzili w Toskanii fantastyczne wakacje. Na twarzy kobiety nie pojawił się jednak nawet cień żalu.

- To wspaniale - odpowiedziała i znacząco ścisnęła ramię córki. - Może powinnaś stanąć nieco dalej, kochanie. Lainey zaraz będzie rzucać bukiet.

- Mamo! - krzyknęła Sophie i natychmiast rozejrzała się dookoła w obawie, że ktoś mógł je usłyszeć. Owszem, byłaby zadowolona, gdyby udało jej się złapać bukiet, choćby dlatego, że pięknie prezentowałby się w jej mieszkaniu, nie miała jednak ochoty na te wszystkie komentarze w rodzaju: „Będiesz następna”, które nieuchronnie musiałyby potem nastąpić.

- A oto państwo młodzi!

Lainey i Marcus pojawili się na schodach. Schodzili powoli, opróśnieni miłością, trzymając się za ręce. Czy

Andy i ja wyglądalibyśmy na tak szczęśliwych? - zastanawiała się Sophie. Jesteśmy parą od prawie czterech lat. Marcus i Lainey mają za sobą tylko jakąś jedną czwartą tego. Ten blask chyba jednak z czasem przygasa.

Gdy młodzi zeszli na dół, Lainey odwróciła się, by rzucić za siebie bukiet.

- Raz! Dwa! Trzy! - odliczali chórem goście. Sophie patrzyła, jak róże i lilie lecą łukiem, niczym po powietrznym moście, i lądują wprost u stóp Natashy.

- Natasha złapała bukiet! - wykrzyknęła Rita. - To naprawdę niesamowite! Czy ona kogoś ma?

- Nie - odparła krótko Sophie. - Od zawsze jest sama. W pewnym sensie denerwowało ją to, że Natasha nie chciała mówić o swojej samotności. Jakby nie wierzyła, że wypłakanie żalu przed najlepszą przyjaciółką może jej w jakikolwiek sposób pomóc.

- No tak, jest pewnie zbyt zajęta robieniem kariery

- rozgadała się Rita. - Rozmawiałam z nią wcześniej, opowiadała mi o swoim nowym mieszkaniu. Coś niezwykłego.

- To prawda - przytaknęła Sophie.

Nie po raz pierwszy czuła się gorsza od przyjaciółki. Natasha była bystra i prowadziła ciekawe, światowe życie

- jumbo jęty, podróże po świecie, spotkania z gwiazdami. A teraz jeszcze ten apartament. Sophie nie umiała uciec od porównań. To takie niesprawiedliwe, że ona musiała mieszkać z Andym w jakiejś klitce w Harlesden i jej życie zamykało się pomiędzy tą klitką, metrem i biurem.

- Wszystko jej się tak pięknie układa - ciągnęła temat Rita. - Dopiero co wróciła z Monachium, a za chwilę wylatuje już do Nowego Jorku na jakieś ważne spotkanie.

- Tak? - zapytała od niechcienia Sophie, nieco znużona.

- I wygląda pięknie, nawet w tym kostiumie. To aż niemożliwe, że to biedactwo wciąż ma takie kompleksy na punkcie swojego wyglądu.

- A ma? - Słowa matki zaskoczyły Sophie. - Przecież Tasha zawsze wygląda zachwycająco.

Już miała zacząć rozwodzić się nad tym, jak to zazdrości swojej przyjaciółce tych wszystkich specjalistów od urody, osobistych kosmetyczek i stylistów, gdy poczuła, że ktoś obejmuje ją w pasie.

- Jak się masz?

To był Andy. Ciepło jego ramienia wzruszyło Sophie, co nie zdarzało się często. Pocałowała go w policzek.

- Hej, słodziaku. Dobrze się bawiłeś? - spytała.

- Świetnie. Choć chyba powoli możemy się zbierać. Jeszcze zdążylibyśmy złapać metro.

- Andy! - Sophie nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ten facet chyba zwariował. Jeszcze przecież nie ma dwunastej. Fakt, że DJ przestał grać, a goście odbierali już płaszcze z szatni, obrusy zaś, wcześniej śnieżnobiałe i wykrochmalone, zwisały teraz ze stołów brudne i wymięte, jednak niektórzy znajomi Lainey najwyraźniej mieli zamiar kontynuować zabawę. - Tash! - zawołała przyjaciółkę, która akurat przechodziła obok. - A może skoczmy do klubu?

- Dzięki, Sophie, innym razem. Mam jutro masę roboty. Muszę się przygotować do wyjazdu do Nowego Jorku.

Co się dzieje z tymi ludźmi? Nic tylko praca i praca. Jak można brać wszystko tak bardzo na serio? To prawda, że Natasha zawsze była porządnicka i nieco świętoszkowata, ale przecież to wesele Marcusa! Raz mogła zrobić wyjątek!

- Chodźmy, Sophie... - Andy pociągnął ją za rękę.

- Tak, wiem, co za dużo, to niezdrowo - weszła mu w słowo, zanim zdążył dokończyć.

- Skąd wiedziałaś, że to powiem? - Andy wyglądał na zranionego.

- Zawsze tak mówisz.

Pięć minut później Sophie siedziała obok Andy'ego w taksówce. Przynajmniej udało jej się uniknąć jazdy metrem. Tupnęła i zagroziła Andy'emu, że zrobi mu scenę przy wszystkich weselnych gościach. Podziałało.

- D-d-dobrze się bawiłaś? - spytał, dotykając jej kolana.

- Świetnie - burknęła Sophie, odwracając głowę, by uniknąć jego spojrzenia.

- W-w poniedziałek są twoje urodziny. - Andy zmienił temat.

- Może mi powiesz, co niby miałabym świętować?

Sophie skrzyżowała ramiona jak nadąsana dziewczynka i utkwiała wzrok w zmieniających się za szybą obrazach. Cholerny Andy. Nic do niego nie docierało.

Wróciła wspomnieniami do chwili, gdy zobaczyła go pierwszy raz. Było to w starym mieszkaniu Natashy w Finsbury Park. Stał w kuchni, usiłując otworzyć butelkę Dom Pérignon. Gdy weszła, podniósł na nią wzrok i się uśmiechnął tak cudownie, że aż poczuła skurcz w żołądku. Nigdy wcześniej nie spotkała tak pociągającego faceta.

- Sophie - powiedziała wtedy Natasha. - To jest Andy, fotograf, o którym ci wspominałam.

Wspominała o nim? Może i tak. Natasha ciągle nadawała o pracy, a Sophie zwykle nie słuchała tych opowieści zbyt uważnie.

- Ach tak, pamiętam - uśmiechnęła się, z gracją wyciągając dłoń w jego kierunku. - Miło mi.

Poczuła dotyk jego ręki.

- Cz-cześć - przywitał się. - Natasha nigdy o tobie nie wspominała. - Zabrzmiało to tak, jakby chciał dodać: „Nie rozumiem, jak to możliwe”.

Przy kolacji dopilnowała, żeby siedzieli obok siebie. Zасыpywała go pytaniami o pracę i bezczelnie ignorowała wszystkich pozostałych gości Natashy.

- Fotografujesz celebrytów? - zapytała w pewnym momencie.

- Wolę zwykłych śmiertelników - powiedział. - Takich, którzy przeżyli coś niezwykłego. Ich lubię najbardziej. Ostatnio zrobiłem kilka zdjęć pięcioletniej dziewczynce, która po zapaleniu opon mózgowych straciła obie nogi. Była bardzo zabawna i taka dzielna. Ją chyba lubię najbardziej ze wszystkich. Dlatego tak chętnie jeżdżę na tereny objęte wojną. Nie wyobrażasz sobie ludzi, którzy poza poczuciem godności nie mają dosłownie nic. To porusza do głębi.

Gdy wchodził w temat, jego jąkanie zniknęło jak ręką odjął.

- Niezwykłe - bąknęła Sophie, przyglądając się jego twarzy, oświetlonej słabym światłem świec. Pomyślała, że tak czy inaczej ten facet musi znać mnóstwo plotek na temat supermodelek i innych gwiazd, ale jeszcze będzie miała okazję zadać mu te wszystkie pytania.

- B-było mi b-bardzo miło cię poznać - powiedział, gdy wieczór dobiegał końca. Sądziła, że zapyta o jej numer telefonu, on jednak wyciągnął tylko rękę na pożegnanie. Potem pocałował Natashę, dukając: - D-dziękuję.

I wyszedł.

- Co to za gość! - wykrzyknęła Sophie, kiedy wyszli ostatni goście, a ona zadeklarowała swoją pomoc przy zmywaniu. - Czy on ma kogoś?

- Nie - odpowiedziała Natasha, pochylając się do szafki. - Andy jest ciągle na walizkach. Mówi, że nie ma na to czasu.

- Masz jego numer telefonu?

- Sophie, przecież ty masz faceta - westchnęła.

- Rany, nie wolno zapytać? - Sophie od trzech lat związana była z Charliem, konsultantem do spraw zarządzania. Kiedyś kochała się w nim na zabój, ale czar prysł już dawno temu. A ponieważ nic nie wskazywało na to, żeby Charlie miał zamiar się oświadczyć, Sophie od kilku miesięcy dyskretnie rozglądała się za kimś nowym. - Pomyślałam, że mogłabym mu zlecić jakąś robótkę dla gazety. - Uśmiechnęła się szelmowsko.

- Taaa, jasne. Zdaje się, że nie pracujesz w dziale foto.

- Oj tam, Tash, błagam, daj mi ten numer!

I Natasha w końcu dała jej numer Andy'ego, choć nie omieszkała okazać swojej irytacji.

Nigdy wcześniej Sophie nie uganiała się za facetem. Teraz jednak po prostu musiała. A zadanie okazało się wyjątkowo trudne. Andy był ciągle w delegacji. Do tego ta jego nieśmiałość i jąkanie, przez które - o czym dowiedziała się dopiero jakiś czas potem - niechętnie rozmawiał przez telefon. Była jednak nieustępliwa i jego opór stopniowo słabł. Cztery miesiące później zostawiła Charliego i jego piękny apartament w Clapham, by zamieszkać na zimnym poddaszu w Harlesden. Z całego serca nie znosiła tego miejsca. W okolicy nie było żadnych przyzwoitych barów ani restauracji, dach przeciekał, a na ścianach wisiały te okropne zdjęcia uchodźców. Wtedy jednak nie miało to dla niej znaczenia. Była przekonana, że nie minie rok, a oni pobiorą się i zamieszkają w przyjemnym domu w Chiswick albo jakimś równie miłym miejscu.

Teraz tę nadzieję wspominała z goryczą. Podjeżdżali właśnie pod starą wiktoriańską kamienicę. Minęły prawie cztery

lata, a oni wciąż mieszkali w tej zawilgoconej dziurze. Chociaż właściwie mieszkała tu sama, Andy bowiem nieustannie jeździł w teren fotografować katastrofy i ofiary wojen. Miała mniej więcej takie szanse na zamążpójście jak fani Elvisa na jego powrót, chociaż między Bogiem a prawdą nie była pewna, czy w ogóle chce jeszcze wyjść za Andy'ego. Jego powaga, niezłomność w dążeniu do obranego celu, odwaga, pasjonująca praca, a więc wszystko to, co na początku tak ją w nim pociągało, przestało działać i powoli dochodziła do wniosku, że nie tego szuka w kandydacie na męża. Andy ją kochał, ale był zbyt pochłonięty pracą (i zbyt splukany), by dać jej poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, by zapewnić jej taki status materialny, jakiego pragnęła.

Zrozumiała, że jej namiętne zauroczenie doprowadziło do tego, że utknęła w związku, który z założenia nie miał perspektyw. Jednak zainwestowała w niego za dużo, by teraz tak po prostu wszystko zostawić. To trochę tak jak z butami z Hobbsa - były o numer za małe, ale zmuszała się, by jej nosić, bo przecież wydała na nie fortunę.

- Jezu, rachunek za gaz i telefon - westchnął Andy, biorąc pocztę ze stolika w holu. Zignorował górę ulotek reklamowych. - O, jest też kilka kartek do ciebie.

- Super! - wykrzyknęła. Wzięła koperty i przeglądała je, idąc za Andym po cuchnących kocimi sikami schodach.

- Nie wolno ci ich otwierać do poniedziałku - powiedział, przekręcając klucz w drzwiach. Weszła za nim do pokoju dziennego z wnęką kuchenną w rogu.

- Niby dlaczego? Może mi się trochę poprawi humor

- odrzekła i rozdarła pierwszą kopertę. - Ta jest od mamy

- dodała. Mama przysłała jej kartkę, na której Marylin

Monioe posyła buziaka - tak właśnie Rita wyobrażała sobie samą siebie. Życzenia brzmiały: „Moja kochana Sophie, wprost nie mogę uwierzyć, że mam córkę, która kończy właśnie 32 lata! Życzymy Ci dużo miłości. Mama i Jimmy. PS Prezent urodzinowy w drodze”. - Taa - westchnęła Sophie. Jak zwykle wiadomość właściwie dotyczyła mamy, a o niej ledwie wspomniano.

Wzięła do ręki sztywną białą kopertę. Na znajdującej się wewnątrz kartce widniał koń pasący się przed wiejskim dworkiem. Z koperty na podłogę wypadł czek. Podniosła go - sto funtów od Johna, ojca Marcusa. Powinna była poświęcić mu dziś więcej uwagi, ale przez cały wieczór otaczał go tłum gości, gratulujących ożenku syna.

Sophie zawsze czuła się przy Johnie trochę dziwnie. Przez pięć lat była właściwie jego córką, a w każdym razie tak ją traktował. Odbierał ją ze szkolnych dyskotek, kiedy przesadziła z ilością shandy, ochrzanił, gdy przekłuła sobie uszy bez pozwolenia. A teraz, gdy Rita od niego odeszła, znów był dla niej obcym człowiekiem.

Pokazała czek Andy'emu, oznajmiając, że przeznaczy pieniądze na opłacenie komórki.

- No, na parę dni może wystarczy - skomentował z przekąsem.

Pokazała mu język. Andy ciągle narzekał, że Sophie używa komórki bez umiaru. Doznał prawdziwego szoku, gdy zorientował się, ile wydała na głosowanie w konkursie talentów Simona Cowella. To, że przeglądał jej rachunki telefoniczne, kiedyś sprawiało jej cichą satysfakcję, jednak teraz jego zachowanie nie miało nic wspólnego z zazdrością. Chodziło mu tylko i wyłącznie o pieniądze.

Otworzyła kolejną kopertę. Różowy kot na błękitnej poduszce. Od razu wiedziała, kto jest nadawcą, ale i tak przeczytała: „Droga Sophy, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Całusy. Belinda z Tata”.

- Do jasnej cholery! - wrzasnęła. - Po tych wszystkich latach ten babsztył wciąż udaje, że nie wie, jak się pisze moje imię. - Podarła kartkę i rzuciła skrawki na podłogę. - Tata też nie lepszy, czemu to zawsze ona wypisuje życzenia? Nie może sam napisać pieprzonej kartki urodzinowej dla własnej córki?

Andy wyglądał na zakłopotanego.

- Ej, mała, już dobrze. Tata na pewno o tobie myśli. A to przecież nie wina Belindy, że nie umie pisać poprawnie.

- Tak? To czemu, do jasnej cholery, ojciec po prostu nie zadzwoni?

W ciemnych oczach Andy'ego Sophie dostrzegła zniecierpliwienie.

- Nie rób z siebie cierpięticy. - Jego ton również się zmienił. - Na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy mają o wiele większe problemy. A ty robisz taką sprawę z powodu głupiej kartki urodzinowej.

Sophie stała chwilę w milczeniu, po czym wybuchła płaczem. Nienawidziła, gdy się tak wymądrzał i gdy się na nią gniewał. A najbardziej wkurzało ją, że nic nie rozumiał. Nie rozumiał, że tak naprawdę to przez niego się dzisiaj wściekała. Z ojcem dała sobie spokój już wiele lat temu, kiedy związał się z tą okropną babą.

- Przepraszam - chlipnęła. - Jestem po prostu trochę zmęczona. Ale Andy już klęczał przy niej, skruszony.

- Kochanie, to ja przepraszam. Nie powinienem na ciebie krzyczeć. No, mała... Ja też jestem zmęczony. Rozumiem, że jest ci smutno. Twój ojciec nie jest tego wart. Już dobrze...

Kiedy ostatni raz to robili? Zawsze któreś czuło się zbyt zmęczone, oczywiście pod warunkiem że Andy w ogóle był w domu. Teraz w nagłym przypiływie namiętności pośpiesznie rozpinali zamki i guziki, zrywali z siebie bieliznę, by wylądować w miłosnym uścisku na kanapie. Jak za dawnych dobrych czasów, pomyślała Sophie, gdy już po wszystkim leżeli obok siebie, dysząc ciężko.

- Oh, Andy - westchnęła Sophie.

- To było przyjemne - powiedział, lekko zdziwiony.

- Tak. - Uśmiechnęła się. Czowała się o wiele lepiej.

- Została jeszcze jedna kartka.

- O, rzeczywiście. - Wzięła kopertę ze stolika. - To nie jest kartka. To zaproszenie. Josh i Lisa zapraszają nas na swoje przyjęcie zaręczynowe. - Halo, Andy, oni są ze sobą sześć miesięcy krócej niż my. Sophie musiała się bardzo starać, by w jej głosie nie było słycać goryczy. - Za tydzień w czwartek, w pubie William the Fourth. Pewnie będzie fajnie.

- No tak - odparł krótko.

Doskonale znała ten ton. Przechyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Andy?

- Miałem ci wcześniej powiedzieć - bąknął.

- Więc kiedy wyjeżdżasz?

- We wtorek rano - odpowiedział ze smutkiem. - Zorganizujemy coś miłego na twoje urodziny, obiecuję.

- Andy, do cholery, przecież jesteś w domu ledwie od środy!
Dla kogo tym razem?

- „News Magazine”.

- Ale dlaczego przyjąłeś to zlecenie? Przyrzekałeś mi, Andy. Obiecałeś, że nie będziesz nigdzie jeździł aż do jesieni.

- Wiem, Soph, ale można zarobić naprawdę fantastyczną kasę. Potrzebujemy pieniędzy, jeśli... jeśli...

- Jeśli co? - Była zła, ale dostrzegła nagle małą iskierkę nadziei. Może to oświadczyń?

- No, jeśli mamy kupić coś lepszego niż to. - No tak. Ale lepsze to niż nic. W każdym razie mogła zinterpretować to jako sygnał, że Andy w końcu zamierza się jej oświadczyć. Po prostu chce wcześniej zebrać trochę grosza. - Jesteśmy spłukani, Soph - mówił dalej. - Musimy kupić jakieś większe lokum, bo przecież potrzebuję miejsca na ciemnię.

Na jaką ciemnię? A co z pokojem dla dziecka i moją garderobą? Sophie była zdezorientowana.

- Jak to jesteśmy spłukani? Przecież ty ciągle pracujesz!

- Soph, dobrze wiesz, że zarabiam główniane pieniądze, a ty jakoś szczególnie się nie dokładasz.

Dolał oliwy do ognia. Sophie zerwała się na równe nogi.

- Co ty, do cholery, chciałeś przez to powiedzieć?!

Andy znów wyglądał na skruszonego. Sophie była przeczulona na punkcie swoich żałośnie niskich zarobków. Ale też nigdy nie traktowała pracy zbyt serio i zawsze liczyła na to, że ktoś inny zapłaci rachunki. Andy wyciągnął dłoń, ale się odsunęła.

- Kochanie, przepraszam. Wiem, to nie twoja wina, że

mało zarabiasz, ale tak po prostu jest. Nie mamy pieniędzy i muszę brać każde zlecenie, które się trafi. Poza tym jeżdżenie w różne straszne miejsca to moja praca. To cały ja. Wiedziałaś o tym, kiedy się poznaliśmy.

- To prawda - odpowiedziała gorzko. - Wiedziałam. - Odwróciła się. - Idę spać.

Myjąc zęby, Sophie wciąż rozmyślała o sytuacji, w jakiej się znalazła. Prawie trzydziestodwuletnia kobieta, niezamężna, niezamożna. Jak to się mogło przydarzyć komuś z takim potencjałem, takiemu dziecku szczęścia? Przez całe dzieciństwo i szkolne lata zachwycano się jej urodą. Wszyscy mówili, że powinna zostać modelką. Przeświadczona, że świetlana przyszłość jest jej pisana, nie przykładała się za bardzo do nauki. Niestety, gdy w wieku piętnastu lat poszła do agencji modelek, usłyszała, że choć niewątpliwie nie brak jej urody, to ze swoimi 175 centymetrami wzrostu jest zwyczajnie za niska do mo-delingu. Jedno marzenie prysło, Sophie pomyślała więc, że spróbuje swoich sił w aktorstwie. Na przesłuchaniach do szkoły teatralnej poznała jednak brutalną prawdę - nie ma za grosz talentu.

Na egzaminach na koniec szkoły średniej poszło jej kiepsko - oczywiście bardziej niż siebie winiła za wszystko Ritę, która w tym czasie zostawiła Johna. Ostatecznie Sophie wylądowała w szkole dla sekretarek. Tam zakochała się w Joelu, właścicielu firmy handlującej samochodami. Byli ze sobą jakieś cztery lata, po których wyprowadziła się do Carla, nauczyciela, a następnie związała się z Charliem. Za każdym razem zakochiwała się gwałtownie i namiętnie, przekonana, że to jest wreszcie to. Z bezgranicznym

oddaniem starała się być partnerką doskonałą, zaniedbując przy tym rozwój zawodowy. Wystarczyła jej mniej ambitna praca, bo wierzyła, że dzięki temu oszczędza siły witalne, które spożytkuje później w domu.

Ci, którzy widzieli, jak flirtuje, nie mogli uwierzyć, że Sophie zawsze była monogamistką. Nie splamiła się choćby jednym przypadkowym seksem. Nie było też w jej życiu żadnych specjalnych przygód, żadnego włóczenia się z plecakiem po świecie, żadnych zwariowanych historii czy sekretnych romansów. Kiedy słyszała, jak Lainey opowiada o swojej podróży stopem przez Kubę i prowadzeniu straganu z koralikami do włosów na australijskiej plaży, była zszokowana, ale jednocześnie zazdrosna. Teraz jednak nie mogłaby już pozwolić sobie na takie eskapady. Odsunęłyby tylko w czasie osiągnięcie celu, jakim było dla niej wyjście za mąż i urodzenie dziecka. Kiedy nie udało jej się zrealizować go przed ukończeniem trzydziestki, jak planowała wcześniej, przesunęła termin na trzydzieste drugie urodziny...

Splunęła do umywalki i się uśmiechnęła do swojego odbicia w lustrze. Nie jest źle, pomyślała, zerkając krytycznym okiem na pełną życia brunetkę. Niedawno - sama nie wie dlaczego - zaokrągliła się nieco w biuście i w biodrach, a dookoła jej ust zaczęły pojawiać się pojedyncze zmarszczki. Przyzwyczała się już, że w ich paczce to ona jest gwiazdą, w ostatnim czasie jednak dołączyła do nich Lainey, a Natasha nie przestawała korzystać z najbardziej ekskluzywnych zabiegów upiększających, jej pozycja była więc coraz bardziej zagrożona.

Dzisiejszy spontaniczny seks z pewnością podziałał na jej urodę lepiej niż najdroższy zabieg. Jej szara dotąd

skóra nabrała blasku, usta wypełniły się w jakiś magiczny sposób, a rzęsy, otaczające jej niebieskie oczy, były czarne i grube niczym odnóża tarantuli.

Znów pomyślała o Andym. Był pokreconym, kapryśnym gnojkiem, ale kochała go. Nie miała wyjścia. Lainey radziła jej rozgrywać sprawę ślubu powoli: „Nie rób z tego wielkiego halo. Zachowuj się po prostu jak najlepsza żona. W końcu zauważy, ile was łączy”. Ale co ona mogła o tym wiedzieć? Marcus oświadczył się jej w przypiływie zazdrości po tym, jak przez dwie doby imprezowała gdzieś ze swoją przyjaciółką Lisą. Wszelkie próby wzbudzenia zazdrości w Andym, które podejmowała Sophie, kończyły się fiaskiem. Równie dobrze mogła dźgać mamuta widelcem. Inni znajomi radzili, by postawiła ultimatum, ale bała się tak radykalnych kroków. A co jeśli Andy zwyczajnie przyzna, że rzeczywiście zabrał jej zbyt dużo czasu i że może w takim razie powinni się rozejść? Ta możliwość przerażała ją tak bardzo, że w ogóle nie brała pod uwagę stawiania sprawy na ostrzu noża.

Nie miała wyboru. Musiała robić dobrą minę do złej gry.

- Kochanie, wyglądałeś dziś zabójczo przystojnie - powiedziała entuzjastycznie, wchodząc do sypialni. - Byłam z ciebie taka dumna...

Andy nie odpowiedział. Leżał na plecach z zamkniętymi oczami, oddychając miarowo.

Było poniedziałkowe popołudnie. Natasha podjeżdżała właśnie taksówką pod siedzibę telewizji Rollercoaster po kilku godzinach spędzonych na planie nowej komedii romantycznej w odcinkach *Do trzech razy sztuka*. Paolo, właściciel eleganckiej włoskiej restauracji po drugiej stronie ulicy, pomachał do niej na powitanie. To przypomniało jej o Lainey i Marcusie oraz o ich miodowym miesiącu w Toskanii. Wyciągnęła komórkę z torebki, by po chwili włożyć ją tam z powrotem. Chyba jednak nie powinna im przeszkadzać.

Chciała pogadać o weselu, ale przede wszystkim miała ochotę dowiedzieć się jak najwięcej o Alastairze Costellu. Jak dobrze Lainey go zna? Jak poważny jest ten jego związek? I czy nie mogłaby zaraz po powrocie zorganizować jakiejś kolacji, na której Natasha siedziałaby obok niego?

Przy wejściu do jej przeszklonego gabinetu siedziała sekretarka Natashy Emilia. Dom, z którym dzieliła gabinet, wcinał właśnie bagietkę z kozim serem i przeglądał „Media Guardian”.

- Wszystko w porządku? - spytał, spoglądając znad gazety. - Jak tam nasze *Po trzykroć*?

- Średnio. Mam wątpliwości co do dialogów. Trzeba będzie później zerknąć na część materiału i podjąć decyzję. A tu jak?

- A nawet nie najgorzej... Sorry, jedna chwilka - przerwał, usłyszawszy sygnał swojej komórki. Przeczytał wiadomość i przewrócił oczami. - Ta kobieta to jakiś dramat - powiedział. - Zero umiaru i wyczucia.

- Czyżby przyszła żona? - spytała Natasha uszczypliwie. Dom dzielił kobiety na dwie kategorie: takie, które

nadają się do tego, by je przelecieć i zostawić, i na ewentualne przyszłe żony. Oczywiście jak tylko przeleciał jakąś potencjalną przyszłą żonę, natychmiast przechodziła ona do pierwszej kategorii. To, że w ogóle jakaś kobieta szła do łóżka z tym chudzielcem o odstających uszach i twarzy przypominającej wielki kartofel, było zagadką na miarę tajemnicy statku „Mary Celeste”. A jednak telefon Dorna nieustannie dzwonił, a jego skrzynka e-mailowa pękała w szwach od wiadomości przysyłanych przez rzesze przecudnej urody kobiet, które zresztą sam Dom traktował okropnie. Większość z adoraterek, doprowadzona na skraj wytrzymałości, kończyła, nękając go na różne sposoby. Jedna dostała nawet sądowy zakaz zbliżania się do niego.

Dom był dla Natashy niewyczerpanym źródłem wiedzy o tym, czego mężczyźni oczekują od kobiet. A oczekiwali ni mniej, ni więcej, tylko tyle, żeby się nimi nie interesować. Niewinne pytanie, czy facet ma wolny weekend, mogło być bardziej ryzykowne niż przyznanie się do zakażenia HPV. Natasha pilnie notowała wszystkie tego typu uwagi, na wypadek gdyby kiedyś jednak przyszło jej do głowy związać się z facetem.

- Moja prawniczka - odpowiedział Dom, ścigając brwi. - Mówiłem, że to przyszła żona?

- Tak mi się wydaje.

- Hm, no cóż. Jednak nie. Znadto chętna. Poza tym ten związek i tak nie miał przyszłości, bo ona pochodzi z Indii, a tam kandydata na męża wybiera rodzina dziewczyny. Nieważne. Teraz mam na tapecie pewną pielęgniarkę. Prawniczka miała klasę - i była ładniejsza - ale za to ta jest zdecydowanie bardziej wyuzdana.

- Czy te twoje kobiety miewają jakieś imiona? Natasha właściwie nie wiedziała, po co o to pyta.

Od dawna już nie zaprzętała sobie głowy zapamiętywaniem imion dziewczyn Dorna, nawet jeśli je wymieniał. Po co, skoro termin ich ważności był krótszy niż przydatność do spożycia jogurtu?

- Oczywiście, że mają... Chwila. - Telefon Dorna znowu się odezwał. Przeczytał wiadomość i się uśmiechnął szeroko. - Oo! Właśnie jestem nękany.

Widać było, że bardzo chce pokazać Natashy wiadomość, którą właśnie dostał.

- No dobra, pokaż - westchnęła. - Wiadomość na wyświetlaczu komórki była krótka: „Może się dzisiaj spotkamy?”. - Dom, to nie jest żadne nękanie. To zwykła, uprzejma prośba o spotkanie.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nieważne. Dzisiaj i tak jestem zajęty. Muszę się pilnie zobaczyć z ekipą *Coronation Street*.

Przyszedł następny SMS. Tym razem nadawcą był jakiś Mike. Natasha nie mogła się powstrzymać i otworzyła go: „Chcę cię... teraz, liź mnie, kąsaj, spuść mi się na twarz i piersi”.

- Dom, do jasnej... kto to jest Mike? - zapytała zszokowana. Mężczyzna spurpurowiał. Wyrwał jej telefon, tłumacząc pośpiesznie:

- To nie tak, jak myślisz, to właśnie ta pielęgniarka!

- A może pielęgniarz? - Na twarzy Natashy pojawił się szeroki uśmiech. - Dom, czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Nie! To jest kobieta. Ma na imię Michelle. Zapisalem ją w telefonie jako Mike na wypadek, gdyby Sharmila mi tu węszyła.

- A nie boisz się, że Sharmila przeczyta te SMS-y? Dlaczego ich nie usuniesz?

- No tak, w zasadzie mógłbym.

Dom nie wyglądał na przekonanego, więc nie drażyła tematu. Wiedziała, dlaczego chce zachować te sprośne teksty - sprawiały, że czuł się jak prawdziwy ogier. Ona przecież też przechowywała wszystkie walentynkowe kartki - konkretnie wszystkie trzy. Dwie z nich były od Christiana, nudziarza z college'u, który mieszkał piętro niżej i nie dawał jej spać, słuchając w nocy Motórhead na cały regulator. Trzecią kartkę, jak podejrzewała, dostała od Marcusa w ramach pocieszenia po roku wspólnego mieszkania. W czasie tego roku Marcus otrzymał osiem kartek od dziewczyn, które marzyły o usidleniu przyszłego bankiera, Natasha zaś jedno wezwanie do zapłacenia zaległego podatku gminnego.

- Usuń je - powtórzyła i trzepnęła Dorna po głowie teczką z dokumentami.

- A jak ślub? - Mężczyzna zmienił temat, osłaniając się przed uderzeniem.

- W porządku - odpowiedziała. - Nie zgadniesz, kogo tam spotkałam. Alastaira Costella.

- Tego od *Milczącego pana D.1*

- Mhm. - Natasha spuściła głowę z nadzieją, że Dom nie zauważy rumieńca na jej twarzy. - Zamierzam zaprosić go na lunch. Może uda się go namówić, żeby coś dla nas napisał.

W tym momencie zadzwonił jej telefon.

- Czyżby Costello? - spytał Dom, puszcżając figlarnie oko.

Natasha poczuła przyspieszone bicie serca.

- Natasha Green - przedstawiła się chłodno.

- Witaj, aniołku. Co u ciebie?

Mama. Natasha, słysząc jej głos, natychmiast poczuła wyrzuty sumienia.

- Cześć, mamo, przepraszam, że nie dzwoniłam. Strasznie jestem dziś zagoniona.

- Wiem, wiem, kochanie - odpowiedziała kobieta ze skruchą w głosie. - To ja przepraszam, że ci przeszkadzam. Chciałam się tylko dowiedzieć, jak było na weselu?

Mama знаła Marcusa od dziecka i czuła się nieco urażona, gdy nie zaproszono jej na wesele. Natasha długo musiała jej tłumaczyć, że to z powodu braku miejsc, ale wstydliva prawda była inna. Osobiście zniechęciła Lainey do zaproszenia jej rodziców, mówiąc, że źle się będzie czuła w ich towarzystwie.

- Było wspaniale, cudownie po prostu. Lainey wyglądała zjawiskowo.

- Och, wyobrażam sobie. Nie mogę się doczekać zdjęć. Spotkałaś kogoś fajnego?

Natasha wiedziała, że mama ma na myśli mężczyznę, i poczuła ukłucie złości. Jak to jest, że Rita interesowała się jej pracą, a własna matka tylko i wyłącznie tym, czy przygrucha sobie w końcu jakiegoś fajnego prawnika? Jane Austin już dawno nie żyje, na miłość boską! Świat nie stoi w miejscu, choć najwyraźniej Crossley Crescent 22, Betterton, w hrabstwie Surrey - tak. Inni ludzie rozwodzili się, kobiety z rozgoryczeniem znosiły rolę uciemienionych gospodyń domowych, a jej rodzice niezmiennie wtulali się w siebie przed telewizorem, matka zaś spełniała się, piekąc ciasta, szorując podłogi i uczestnicząc w obradach rozmaitych komitetów przy Brytyjskim Instytucie Kobiet. I absolutnie nie umiała pogodzić się z tym, że tak niewyobrażalne szczęście szerokim łukiem omija jej młodszą córkę.

- Mnóstwo fajnych osób - odpowiedziała Natasha stanowczym tonem. - To był wspaniały dzień. Wszystko ci opowiem, gdy tylko się spotkamy.

- Czyli kiedy? - podchwyciła mama.

- Oj, mamo, nie wiem. Na pewno nie w najbliższym tygodniu. Wyjeżdżam do Nowego Jorku. W następnym też nie bardzo, bo prawdopodobnie będę w Zurychu.

- Oglądałaś ostatnie rozgrywki tenisowe? - zapytała mama, jak zwykle ignorując skądinąd atrakcyjne szczegóły służbowych wyjazdów córki. - Ta Navratilova jest po prostu niesamowita. W życiu prywatnym też jej się chyba układa.

- Tenis nie za bardzo mnie interesuje, mamo. W tle dały się słyszeć jakieś głosy.

- O, Lesley jeszcze chce na słówko.

Natasha spochmumiała. Jej siostra Lesley, żona nudnego jak flaki z olejem Geoffa, z którym miała dwie córki, mieszkała z rodziną przy tej samej ulicy, co rodzice. Natasha kochała ją, ale czasem tak trudno było jej o tym pamiętać.

- Witaj. - W głosie Lesley jak zwykle poczucie wyższości mieszało się z rozżaleniem. Właściwie nigdy nie zdołała pogodzić się z tym, że jej młodszej, brzydszej siostrze się powiodło i wiedzie światowe życie w stolicy. - Jak tam? Wszystko elegancko i z najwyższej półki? Musiało być fajnie.

-Tak...

- Co ubrałaś?

- Och, akurat wróciłam z konferencji w Monachium i nie miałam czasu się przebrać, musiałam więc wystąpić w służbowym kostiumie. Czułam się idiotycznie. - Rozmawiając z Lesley, Natasha zawsze robiła z siebie godną pożałowania bidulkę.

I zawsze to działało.

- Beznadziejny przypadek - prychnęła Lesley, ale słysząc było, że nastrój jej się poprawił. - U nas po staremu. Geoff ma dostać podwyżkę z końcem miesiąca. A w sobotę wyjeżdżamy na Teneryfę.

- To świetnie! - Natasha wykrzyknęła z entuzjazmem.

- Byłaś tam kiedyś? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, dodała: - Będziemy mieszkać w pięciogwiazdkowym kurorcie ze wspaniałym klubem dla dzieci. Ale co to dla takiej światowej kobiety jak ty.

- Będzie wspaniale, zobaczysz. Tylko pozazdrościć. - Natasha starała się nie dać sprowokować.

- Byli jacyś interesujący mężczyźni na weselu? - Lesley zmieniła temat.

- Właśnie mówiłam mamie, że nie.

- Rozumiem. Powinnaś coś z tym zrobić, Tash. Moje dziewczyny pytają, kiedy wreszcie będą miały nowego kuzyna.

Natasha zamknęła oczy i mocno zacisnęła pięści, licząc w myślach do dziesięciu.

* Słuchaj, Les. Muszę już lecieć. Pozdrów tatę i do usłyszenia niebawem.

- Cześć - usłyszała chłodny głos siostry. Rozłączyła się. Była wściekła, choć wiedziała, że ani

mama, ani Lesley nie miały nic złego na myśli. Ale dlaczego nie potrafią docenić jej za to, co osiągnęła, tylko wciąż roztrząsają jej porażki na gruncie sercowym?

Nabrała głęboko powietrza, wyjęła z torebki kartę z planem uroczystości weselnych i wybrała numer Alastaira Costella. Po chwili usłyszała jego niski, ciepły głos: „Witam. Nie mogę teraz odebrać. Oddzwonię później”.

- Witam, tu Natasha Green z Rollercoastera. Spotkaliśmy się w sobotę na weselu. Dzwonię, żeby zapytać, czy nie byłbyś zainteresowany spotkaniem w sprawie twojej ewentualnej pracy dla nas. To tyle... Świetnie... Do usłyszenia wkrótce, mam nadzieję.

Na wszelki wypadek podyktowała jeszcze swój numer telefonu i rozłączyła się. Czuła się tak, jakby właśnie wbiegła na Ben Nevis bez choćby jednego przystanku. To idiotyczne. Każdego dnia wykonywała mnóstwo służbowych telefonów. I mnóstwo telefonów odbierała. W końcu była ważną figurą w przemyśle telewizyjnym i ludzie zabiegali o jej poparcie. Tym razem jednak wyjątkowo miała nadzieję, że Alastair zechce zabiegać o coś więcej.

Późnym popołudniem tego samego dnia jubilatka Sophie siedziała w pracy przy swoim biurku, po raz trzeci próbując przejść zaawansowany poziom „Sapera”. Na blacie miała puszkę dietetycznej coli, trzy kartki urodzinowe i świecę zapachową (prezent od Caroline i Fay, koleżanek z pracy), a także ostatni numer „OK”. Powinna przekazać go Yvette, swojej szefowej, ale nie byłaby sobą, gdyby najpierw sama go nie przeczytała. Czekwała na kolejne urodzinowe niespodzianki. Jak dotąd nic jej specjalnie nie ucieszyło. Rano dostała zapachową świecę od mamy, zapachową świecę od matki Andy'ego (pierwszy raz ta stara kłępa zeszła z piedestału, by jakoś uczcić jej urodziny) i kolejną zapachową świecę od Natashy (a w zasadzie cały komplet świeczek, pachnących pięknie wodą toaletową Eau d'Hadrien).

I choć powoli zaczęła rozważać możliwość otwarcia kramiku z zapachowymi świecami, i tak wszyscy jak dotąd wysilili się bardziej niż Andy, który wyszedł do pracy, zanim Sophie zdążyła się na dobre obudzić. Pocałował ją tylko w czoło na pożegnanie i obiecał, że wieczorem będzie miał dla niej coś specjalnego. Oby to

była prawda, pomyślała, mając nadzieję, że to „coś” nie będzie przypominało nijakiej, ciemnoniebieskiej apaszki, którą sprezentował jej na ostatnie urodziny. W głębi serca miała oczywiście nadzieję, że tym razem dostanie pierścionek zaręczynowy.

- Dzisiaj wezmę sobie chyba łososa z rukwią - zastanawiała się Caroline, która zajmowała biurko naprzeciwko Sophie. - A może kanapkę bez chleba? Chyba tak będzie zdrowo, co myślicie?

- Kanapkę bez chleba? - burknęła Yvette sprzed swojego monitora. - Czy to się przypadkiem nie nazywa sałatka?

- Pieprzenie z tą całą zdrową żywnością - zaskrzeczała Fay, wyłaniając się zza pleców szefowej. Fay miała dwadzieścia pięć lat i ze swoimi kasztanowymi włosami i kolczykiem w brzuchu wystającym ponad pasek spodni wyglądała jak członkini girlsbandu. - Idę na fajkę. Kto ma ochotę się przyłączyć?

- Ja chyba spasuję - westchnęła Caroline, która ciągle próbowała rzucić palenie. Miała trzydzieści dziewięć lat i swego czasu faceci ustawiali się do niej w kolejce. Właściwie ciągle była piękna, ale teraz dodatkowo pełna obaw i lęków. Owładnął ją kult młodości i z godną podziwu determinacją oddawała się codziennym rytuałom: preparaty wielowitaminowe, bezkofeinowa kawa z mlekiem sojowym, pilates - a wszystko po to, by o kilka miesięcy lub choćby tygodni wydłużyć czas swojego królowania. Mimo urody Caroline nie miała nikogo od siedmiu lat, a dokładnie od dnia, w którym jej ostatni narzeczony zostawił ją przed samym ślubem. Aż dziw bierze, że przez tyle lat nikt nie połasił się na taki kąsek. Sophie myślała

czasem, że Caroline jest jak porysowana płyta CD - może i dobrze wygląda, ale nigdy już nie zagra jak trzeba.

- Przecież masz ochotę - wzruszyła ramionami Fay, która hołdowała niewyszukanej diecie, ograniczonej do whisky i potraw z McDonalda. - A może jubilatka się ruszy?

- Czemu nie. - Sophie zawsze upierała się, że nie jest nałogową palaczką - i tak naprawdę od lat... no może od miesiący nie kupiła paczki papierosów. W końcu zawsze pod ręką była Fay lub ktoś inny, od kogo można było wyłudzić fajkę, a Sophie uważała, że takie wyse-pione papierosy się nie liczą. To tak jak z jedzeniem z czyjegoś talerza, które podobno nie tuczy. Poza samym paleniem palarnia była miejscem, w którym wypadało bywać - to tu swój początek brały wszystkie biurowe plotki. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby skazać się na zawodowe samobójstwo, nie przychodząc tu regularnie.

- Ech, wy palacze i te wasze przerwy na papierosa

- odezwała się zrzędlawie Yvette, gdy kobiety wstały.

- Wyliczyłam, że za czas, który spędzacie w tej skażonej nikotyną puszcze, należy mi się dodatkowy tydzień wolnego rocznie - dodała i odebrała telefon. - Telewizja - fuknęła do słuchawki.

Yvette, redaktor naczelna cotygodniowego dodatku telewizyjnego dziennika „Daily Post”, znana była ze swojego zrzędlawego sposobu bycia i dziwacznych ubrań. Pracownicy zgodnie uznali, że musi je kupować na jakimś specjalnym portalu internetowym, bo żaden sklep w Londynie, chyba zresztą żaden sklep na świecie, nie sprzedawałby takich okropności. Tego dnia miała na sobie

bluzę w pluszowe misie i spodnie w kolorze wężowej zieleni, skutecznie podkreślające jej tłuste uda.

Caroline zajmowała się w ich dziale pisaniem. Tworzyła opisy promocyjne do programów i wywiadów z aktorami klasy B. Sophie pracowała jako PA, czyli osobista asystentka, i dostała to stanowisko dzięki kontaktom zawodowym Natashy. Jej praca sprowadzała się do wykonywania telefonów do BBC i Channel 4 z prośbą o przesłanie wstępnych taśm z nagraniami. Poza tym - kiedy akurat nie była zajęta czytaniem kolorowych czasopism w rodzaju „Heat”, „Hello!”, „Vogue” czy „Tatler” - Sophie zajmowała się pakowaniem taśm do kopert ochronnych marki Jiffy i odsyłaniem ich do BBC i Channel 4.

Jej praca wiązała się z pewnymi benefitami. Od czasu do czasu udawało jej się zdobyć taśmy z nieemitowanymi odcinkami *Kathand Kim* czy *Gotowych na wszystko*, które reszta świata mogła zobaczyć dopiero całe dwa tygodnie później. Na większe atrakcje Sophie nie mogła jednak liczyć. Miała nadzieję, że praca asystentki w siedzibie gazety otworzy jej drogę do czegoś bardziej prestiżowego, na przykład stanowiska w dziale mody czy w redakcji weekendowego wydania gazety, ale jedyne wakaty, jakie pojawiły się w ciągu ostatnich dwóch lat, dotyczyły działów samochodowego i komputerowego.

- Pieprzenie - mruknęła Fay, gdy wchodziły do palarni. - No i gdzie on jest?

Fay pracowała przy stronach poświęconych zdrowiu, redagowanych przez szereg różnych działów. Trzymała się jednak z ludźmi z działu telewizyjnego. Prowadziła niezwykle bogate życie uczuciowe, w którym znalazło się

miejsce i dla specjalisty refleksologii, i dla studenta medycyny z Peru, a także - co poniekąd można było przewidzieć - dla muzyka rockowego. W zeszłym tygodniu doszła jednak do wniosku, że podoba jej się Liam, od niedawna osoba zajmująca trzecie miejsce w dziale zagranicznym. Przychodziła więc do palarni z nadzieją, że Liam będzie tu wdychał nikotynowe opary i przeglądał sportowe strony. Fay zaliczyła większość pracowników gazety, którzy nie przekroczyli trzydziestki, rzucając ich potem jak zużyte chusteczki higieniczne. Sophie żałowała trochę, że sama nie zapewniła sobie takiej rozrywki przed trzydziestką.

- Jeśli wie, co dobre, zaraz się tu zjawi - zapewniła koleżankę, częstując się marlboro light.

- Jakie masz plany na ten tydzień? - spytała Fay. - Kolejne urodzinowe niespodzianki?

- Nie mam pojęcia - odrzekła Sophie kwaśno. - Andy jutro znów wyjeżdża. No ale dziś jeszcze zabiera mnie na kolację. O, cześć, Norris - przywitała mężczyznę, który właśnie wszedł do palarni. - Co słyhać?

- W porządku - burknął Norris Wharton, asystent zastępcy redaktora wiadomości, lat czterdzieści osiem, żonaty, ojciec trójki dzieci i regularny palacz. Zapalił silk cut ultra miłd, zaciągnął się i w tym samym momencie dopadł go gwałtowny atak kaszlu.

- Powoli, Norris - zaśmiała się Fay. - Jesteś pewien, że powinieneś to robić? Wiesz, palenie szkodzi zdrowiu.

- Wyobraź sobie, że wiem - sarknął. Prawda była taka, że dziesięć papierosów dziennie, które miał zwyczaj wypalać, siało w jego płucach prawdziwe spustoszenie. Wyjścia do palarni stanowiły jednak jedyny sposób, jaki

udało mu się wymyślić, żeby spędzić choć parę minut z przepiękną Sophie Matthewson. Niestety ona najwyraźniej nigdzie nie ruszała się bez tej irytującej smarkuli, co doprowadzało go do szału.

Nagle odezwał się telefon Sophie. Norris poczuł ukłucie zazdrości, a Fay posłała mu rozbawione spojrzenie, jakby czytała w jego myślach.

- Kto to? Co to? - wykrzyknęła, jakby to był pierwszy SMS w historii ludzkości.

Sophie spojrzała na wyświetlacz bez emocji.

- To tylko Olly - odrzekła. - Wariat. Tam jest. - Zaśmiała się, patrząc przez szklaną ścianę palarni. Pomachała i wyciągnęła w jego kierunku palec. - O pierwszej - powiedziała powoli, żeby mógł przeczytać z ruchu ust, po czym podniosła kciuk do góry.

Olly Garcia-Mundoz pisał błyskotliwe felietony i inne obszernie artykuły. Miał zaledwie dwadzieścia sześć lat, ale w redakcji uchodził za wschodzącą gwiazdę dziennikarstwa. Magisterium zrobił na Oxfordzie, a doktorat na Cambridge. Oprócz „Daily Post” regularnie publikował też w „Question Time”. Któregoś wieczoru po pracy on i Sophie ucieli sobie miłą pogawędkę w pubie i od tamtej pory byli kumplami.

- To nie idziesz z nami do Pret a Manger? - spytała Fay.

Sophie zaśmiała się, słysząc irytację w głosie koleżanki.

- Fay, chodzimy tam cztery dni w tygodniu. A dziś Olly zaprosił mnie na lunch z okazji urodzin. Pozwolisz? Chodź, lepiej już wracajmy, bo Yvette gotowa wezwać policję.

Yvette była jednak zbyt zajęta kłótnią z mężem Brianem, którą prowadziła każdego dnia, żeby w ogóle zwrócić uwagę na ich powrót.

- Czy to moja wina, że nie masz żadnych spotkań? - syczała do telefonu. - Musisz być cierpliwy i tyle, spróbuj chociaż! ...I co ja mam z tym niby zrobić? .. Och, na miłość boską, Brian, mam tego dość. Serio. Mam dość! - Rzuciła słuchawkę.

- Uuu. - Fay spojrzała porozumiewawczo na Sophie. Rzucenie słuchawką przed lunchem zdarzało się stosunkowo rzadko. Zwykle miało miejsce, dopiero gdy Yvette słodziła popołudniową herbatkę.

Czterdziestotrzyletnia Yvette nie miała dzieci. Kiedyś zwierzyła się Sophie, że Brian nie chciał o tym nawet słyszeć. Mówił, że wszelkie pieniądze, które uda mu się oszczędzić, ma zamiar przeznaczyć na przeszczep włosów. Czasami Sophie myślała, że Yvette musi być strasznie samotna, i pod wpływem współczucia zabierała ją na lunch z dziewczynami. Za każdym razem jednak po godzinie narzekań szefowej na męża i kierownictwo uszy im wiodły, a Sophie żałowała okazanego miłosierdzia.

Spojrzała na zegarek. Dochodziło wpół do pierwszej. Może by tak wyciągnąć Olly'ego na lunch pół godziny wcześniej? Był zwykle zavalony pracą, ale cechowały go nieustająca pogoda ducha i uprzejmość, której nie szczędził nikomu. Był tak miły, że nawet Yvette darzyła go sympatią.

Olly miał w zasadzie tylko jedną wadę - wygląd. Po takim egzotycznie brzmiącym nazwisku można by się spodziewać faceta o południowej urodzie i ciemnej karnacji, coś w typie Benicio del Toro, za którym Sophie wprost

szalała. Olly tymczasem miał chomikowate policzki, bladą skórę, szarobure włosy i kilkanaście kilogramów nadwagi. Gdyby był dziewczyną, Sophie miałyby dla niego kilka rad: pasemka tu i ówdzie, henna na rzęsy, może odrobina samoopalacza. Olly jednak był facetem, a co za tym idzie

- z pewnością uważał się za chodzącą doskonałość.

- Nieważne. Nieważne... - powtarzała Yvette. Sophie westchnęła i zatwierdziła wysłanie e-maila: „Do:

O. Garcia-Mundoz: Kiedy idziemy? Umieram z głodu”.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: „Kiedy tylko będziesz gotowa”.

Stary poczciwy Olly. „Już!”

„To podejdź po mnie”.

Sophie złapała torebkę, pomachała do Fay i skierowała się do wyjścia. Miała niebotycznie wysokie szpilki

- zawsze nosiła obcasy, by podkreślić swoje świetne nogi

- szła więc wolno pomiędzy rzędami biurek, rozkoszując się świadomością, że wszystkie męskie oczy zwrócone są teraz na nią.

Stała w wejściu do przeszklonego boksu Olly’ego. Siedział odchyłony w fotelu obrotowym i z uśmiechem na twarzy rozmawiał z Keithem Livingstonem z kierownictwa.

- ...No dobrze, to informuj mnie na bieżąco - powiedział Keith.

Sophie pomachała zza jego pleców. Olly usiadł prosto i poprawił krawat.

- Oczywiście, Keith. Możesz na mnie liczyć. A teraz, jeśli pozwolisz, mam umówione spotkanie z cudowną panną Matthewson. Zabieram ją na urodzinowy lunch.

- O, Sophie, masz dziś urodziny? - zainteresował się Keith, obracając się w fotelu. - Ile to lat kończysz? Dwadzieścia trzy?

Sophie zawsze czuła się nieco speszona w jego obecności, a wszystko przez to, że kiedyś śniło jej się, że uprawiają gorący seks w balonie. Dziś jednak pozwoliła sobie na odrobinę kokieterii.

- A nie. Kończę dokładnie tyle, ile ty, Keith - odpowiedziała, puszczając figlarnie oczko. - Całe trzydzieści dwa lata.

- Ech, mieć znowu trzydzieści dwa lata - westchnął Keith. - No nic. A my, Oliverze, pogadamy jutro. Bawcie się dobrze - dodał i wyszedł.

- O czym masz go informować? - spytała Sophie, gdy szli razem w kierunku windy.

- Oj tam, polityka - odrzekł Olly z lekkim uśmiechem.

- Powiem ci przy lunchu. Dokąd idziemy?

- Co powiesz na bar sushi?

- Sushi to nie jedzenie - skrzywił się mężczyzna.

- Och, Olly, nie bądź dupkiem. Pomyśl o tych wszystkich Japończykach, którzy wcinają tylko surową rybę i są tak nieprzyzwoicie bogaci.

- Japońska ekonomia jest dziś w niemałych tarapatach

- odpalił Olly, gdy weszli do windy.

- No dobra, ale proszę cię. Tak bardzo proszę. Przecież to moje urodziny. - Ostatnie zdanie Sophie wypowiedziała tonem małej dziewczynki. Brakowało tylko, żeby tupnęła nogą.

Olly się uśmiechnął.

- Racja. Zatem idziemy na sushi. Będziesz miała okazję popracować nad moim podniebieniem.

Sophie klasnęła w dłonie, nie kryjąc zadowolenia.

- Będzie pycha, zobaczysz!

Dopiero teraz zauważyła skupiony na sobie chłodny wzrok Andrei Bussel, zastępczyni redaktora działu komentarzy, która jechała razem z nimi windą. Sophie nie pozostała jej dłużna. Szmata. Że niby co? Że zwykłej asystentce nie wolno trzymać z autorami? Przecież bez Sophie i innych asystentek nie byłoby „Daily Post”!

Wyszli z budynku. Trwająca kilka dni mżawka minęła i niebo jaśniało teraz ciepłym błękitem. Sophie zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez ramię.

- Pierwszy dzień lata - powiedział Olly i się uśmiechnął promiennie. - Jak prezent na twoje urodziny.

Pracownicy Ikoko-San znali Sophie, przywitali ją więc tradycyjnym ukłonem.

- Dzień dobry. - Uśmiechnęła się. - Czy mają państwo stoliki na zewnątrz?

Menedżer spojrział na zegarek.

- Tak, proszę pani, ale wszystkie są zarezerwowane.

- Jesteśmy tak wcześnie - czarowała Sophie. - Na pewno coś pan znajdzie, zanim zejdą się tłumy.

Mężczyzna się uśmiechnął. Jak wielu przed nim, nie potrafił oprzeć się jej urokowi.

- No dobrze, spróbuję.

Usiedli pod parasolem na zewnątrz. Olly za namową Sophie wziął tempurę („Nic się nie bój, będzie ci smakować, skórka jest chrupiąca jak rybka z frytkami”) i wypił dwa piwa Kirin, ona tymczasem zajadała się kawałkami surowej ryby, sącząc urodzinowe wino.

- Jak weekend? - zapytał. - Jakies przedurodzinowe atrakcje?

- Nic z tych rzeczy. Ale byłam na weselu kumpla. Impreza jak się patrzy.

- Super. Uwielbiam wesela. Były tańce?

- Do upadłego. Fajna zabawa - odpowiedziała. Znów przypomniało jej się, jak Andy niemal siłą wyciągnął ją z przyjęcia, i ogarnął ją smutek.

- Uwielbiam tańczyć - rozmarzył się Olly, ale nagle wyraz jego twarzy zmienił się nieco. - A dostałaś już prezent urodzinowy od Andy'ego?

Sophie pokręciła głową.

- Nie, jeszcze nie. Może wieczorem.

Coraz bardziej ciekawiło ją, co to będzie. Tak narzekła na tę zeszłoroczną apaszkę, że pewnie drugi raz Andy nie popełni podobnej gafy. Jednak wiedziała też, że lepiej nie przywiązywać się za bardzo do marzenia o pierścionku zaręczynowym.

- Rozumiem. - W oczach mężczyzny pojawił się nikły błysk. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął małą paczuszkę owiniętą w niebieski papier. - Jeśli pozwolisz, ja też mam dla ciebie mały drobiazg.

Sophie aż zapiszczała z radości, choć przecież spodziewała się tego. Olly był taki hojny - nieustaimie obdarowywał ją drobnymi prezentami: a to płyty CD, a to filmy, o których jej opowiadał, czy książki, które lubił. Zwykle dziękowała uprzejmie, a potem owe drobiazgi wędrowały prosto do tzw. szuflady na prezenty, by można je było kiedyś powtórnie wykorzystać. Zawsze jednak doceniała to, że Olly o niej pamiętał.

Rozpakowała prezent.

- O mój Boże! Olly, nie powinienes. - Chyba pierwszy raz w takiej sytuacji powiedziała to, co naprawdę czuła.

W pudełku był masywny zegarek z bransoletą ze stali nierdzewnej, zawinięty w cieniutką bibułkę. Pękate policzki Olly'ego poczerwieniały. - Jest po prostu prześliczny!

- Sophie brakowało tchu z przejęcia. - Naprawdę. Ale chyba... chyba nie mogę przyjąć takiego prezentu.

W tym samym czasie głos w jej głowie zdawał się mówić: Ależ możesz, Sophie, możesz. Pomyśl, gdy Andy zauważy, że masz na ręku nowy zegarek, powiesz mu, od kogo go dostałaś. Może to będzie dla niego znak, że powinien wreszcie ruszyć tyłek i zacząć działać.

Olly się uśmiechnął.

- Sophie, te twoje skrupuły są doprawdy urocze, ale zastanów się: mam kupę kasy, której zupełnie nie mam na co wydawać. Kupowanie ci prezentów to dla mnie przyjemność. Jesteś fajną kumpelą.

Sophie podniosła się z krzesła i przechylając się w jego kierunku, pocałowała go w policzek.

- Piękne dzięki, fajny kumplu. - Zdjęła swój casio i zapięła na nadgarstku nowy zegarek z logo Georg Jensen.

- Skąd wiedziałeś? Zawsze o takim marzyłam.

- Pamiętałem. - Uśmiechnął się. - Tego wieczoru poznałem chyba twoją przyjaciółkę Nataszę, która miała taki zegarek. A ty ciągle powtarzałaś, jak bardzo chciałabyś mieć taki sam.

- No niby tak... ale mimo wszystko... Olly uniósł dłoń, przerywając jej.

- Sophie, właśnie podpisałem umowę na wydanie mojej książki w Stanach. Zarobię na tym furę pieniędzy, prawie okrągły milion dolarów. Stać mnie na zegarek dla dobrej przyjaciółki.

Prawie milion dolarów... Sophie była w szoku. Od dawna wiedziała, że Olly pisze książkę, jakąś polityczną analizę stosunków brytyjsko-amerykańskich czy coś podobnego, co brzmi równie nudno, jak instrukcja obsługi schodolazów marki Stannah. Ale za takie pieniądze?

- To cudownie, Olly! Boże, moje gratulacje. Przypomnij mi, kiedy książka ma się ukazać? - Mówił jej to już, ale ciągle nie była w stanie zapamiętać.

- Nie wcześniej niż pod koniec roku. Jeśli masz ochotę przeczytać, mogę dać ci wstępną wersję.

- Byłoby wspaniale! - Natasha na pewno się ucieszy, lubi takie rzeczy. - Więc, szanowny milionerze, co zamierzasz zrobić z taką górą pieniędzy?

- Nie chcę jeszcze mówić głośno. Poza tym część z tego pójdzie na agentów i podatek, nie wspominając, że kurs dolara teraz raczej nie zachwyca. Ale... złożyłem ofertę na kupno domu tu, niedaleko, przy tej samej ulicy.

- Co takiego? W Kensington? - Zdziwiła się Sophie. W Kensington mieszkają albo handlarze bronią, albo szlachetnie urodzeni, ale nie zwykli, szarzy ludzie, a już na pewno nie pracownicy „Daily Post”, nawet jeśli ich biura mieszczą się przy High Street. - Wow, Olly, to naprawdę coś!

- Musisz kiedyś zobaczyć to miejsce - powiedział, przełykając kawałek tempury. - Wiesz, Sophie, to jedzenie rzeczywiście nie jest takie złe.

Lunch niespiesznie dobiegał końca. Goście, dla których stolik był zarezerwowany, czekali już co najmniej pół godziny. Wysoka kobieta płaczliwym głosem skarżyła się menedżerowi, więc musieli opuścić restaurację.

Dotarli do redakcji około wpół do trzeciej. Gdy Sophie weszła do biura, Yvette i Fay zawzięcie uderzały w klawiatury swoich komputerów.

- Lunch się udał? - zapytała Fay, przerywając pisanie.

- Było baaardzo miło. - Sophie uśmiechnęła się promiennie. - Ale teraz mam taką ochotę na poobiedniego dymka, że dałabym się pokroić.

Fay zachichotała i natychmiast poderwała się z miejsca.

- Porywam ją na dwie minuty, Yvette. Na pewno nie więcej - powiedziała. - Caro, może jednak się skusisz?

- Już ci mówiłam - odpowiedziała Caroline, spoglądając na Fay znad rozłożonego „Elle”. - Nie mam zamiaru palić. - W tym momencie jednak kobieta dostrzegła minę Sophie i dodała: - No dobra, ale bez zaciągania.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi palarni, Sophie pomachała koleżankom przed oczami ręką.

- To od Olly'ego - powiedziała, szczerząc zęby w uśmiechu. - Cudo, co?

Fay aż otworzyła usta.

- Od Olly'ego? Matko z córką! Toż to musiało kosztować przynajmniej tysiąka. Cholera, Sophie, ten facet zadurzył się w tobie na maksa.

Sophie się zarumieniła.

- No co ty. Nie wygłupiaj się.

- Sophie, ona ma rację - powiedziała Caroline. - Wiem o tym od bardzo, bardzo dawna. Olly jest w tobie zadurzony na amen.

- No co wy, baby, to nie tak! Mówiłam mu, że nie mogę tego przyjąć, ale on stwierdził, że ma mnóstwo kasy

i nikogo, na kogo mógłby ją wydawać. Poza tym powiedział, że jestem jego dobrą kumpelą. Fay prychnęła.

- Kumpela, dobre sobie. Założę się, że w nocy tarza się w pościeli z twoim zdjęciem.

-Fay!

Caroline westchnęła.

- To nie fair. Przecież masz chłopaka. A teraz jeszcze wielbiciel?

- Life is brutal - skonstatowała bezlitośnie Fay. - A ty, Sophie, co właściwie do niego czujesz?

Sophie zastanowiła się chwilę.

- Lubię go. O Uy to zabawny, miły facet, dobry kumpel.

- Ale nie lecisz na niego? Sophie się roześmiała.

- Nie, no coś ty. Nie wygłupiaj się. A nawet gdyby, to przecież jestem z Andym.

- O tym nie rozmawiamy. - Fay wzdrygała się na samą myśl o tym, że Andy może wydawać się komukolwiek pociągający. - Ale OK, skoro mówisz, że na niego nie lecisz, to znaczy, że nie lecisz. A to znaczy tyle, że biedny, poczciwy Olly do końca życia pozostanie owładnięty nieodwzajemnioną miłością, od której nie ma ucieczki.

- Och, zamknij się już! - warknęła zniecierpliwiona Sophie, wpatrując się w żar papierosa.

- No cóż, kobiet w kolejce po jego względy nie brakuje. Facet ma atuty. Zwłaszcza teraz, kiedy zostanie kierownikiem działu...

- Co takiego? - Sophie spojrzała na nią, zaskoczona.

- Najmłodszym kierownikiem działu w historii „Daily

Post" - dokończyła Fay, zadowolona z wrażenia, jakie zrobiła na koleżance.

- To pewnie o tym rozmawiał z Keithem. - Ostatecznie Sophie zapomniała zapytać o to Olly'ego podczas lunchu. - Nawet słowem nie wspomniał...

- I do tego skromny - westchnęła Caroline. - Po prostu mężczyzna doskonały.

- Podoba ci się? - Sophie pomyślała nagle, że nie zaszkodzi pobawić się w swatkę.

Caroline jednak zaśmiała się tylko.

- Chyba na głowę upadłaś.

Z tonu jej głosu dało się odczytać, że nie jest aż tak zdesperowana. I właściwie nie należało się dziwić - Olly po prostu nie działał na kobiety.

Nagle rozdzwonił się telefon Caroline.

- Tak, Yvette? - Kobieta przewróciła oczami. - Tak, tak, rozumiem. - Rozłączyła się. - Yvette nas wzywa. Idziemy.

- Jasne - odezwała się Sophie. - Mam przecież ważne spotkanie z ostatnim numerem „Closer”!

Do końca pracy Sophie nie robiła już nic specjalnego. Przeglądała gazety i szukała butów w sklepach internetowych. Coś jednak nie pozwalało jej się skupić. W głowie coraz wyraźniej rozbrzmiewała jej pewna myśl: Olly będzie kierownikiem działu. Kiedyś zostanie redaktorem naczelnym. A do tego kocha się we mnie. Oczywiście nadal jej nie pociągał. Poza tym przecież kochała Andy'ego. Dobrze jednak było wiedzieć, że w razie czego jest jakieś wyjście awaryjne.

Popołudnie w pracy minęło Natashy spokojnie. Odpisywała na zaległe e-maile i załatwiała sprawy finansowe. I tylko ilekroć dzwonił telefon, serce zaczynało jej bić tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Jednak żaden z telefonów nie był od Alastaira.

- Kto to? - siląc się na obojętność, spytała Emilię, gdy dzwonek telefonu zabrzmiał po raz osiemnasty.

- Jakiś Andy - odpowiedziała sekretarka.

Andy? Czego Andy może od niej chcieć? Natasha odebrała telefon.

- Witaj, Andy! Co słychać?

- W-wsz-wszystko w porządku. Ja... Właściwie to chciałem cię prosić o pomoc. Jestem w Selfridges, szukam prezentu urodzinowego dla Sophie. M-może mogłabyś mi coś podpowiedzieć?

Natasha poczuła tak dobrze znane jej ukłucie zazdrości, ale szybko się postarała, aby zniknęło.

- Hm, no sama nie wiem. Może jakieś perfumy? Andy odetchnął z ulgą.

- Świetna myśl, Tash! Czemu sam na to nie wpadłem? - Zamilkł na krótką chwilę. - A jakie te perfumy mają być?

- Andy - odparła Natasha ze spokojem. - Jakie perfumy stoją na toaletce Sophie?

- Hm... Jakieś takie z żółtym...

- Clinique? A może coś z Estee Lauder?

Natasha doskonale wiedziała, jakich perfum używa jej przyjaciółka, ale chciała przetestować orientację Andy'ego.

- Estee Lauder! Tak, dokładnie to!

- Nie, Andy. Chanel. Allure od Chanel. Myślisz, że jesteś w stanie to zapamiętać?

- Allure. Boże, wielkie dzięki, Tash. Można na ciebie liczyć.

- I niech ci je zapakują, nie zapomnij o tym. Kup jej też może jakąś kartkę urodzinową.

- Będę pamiętać. Tash, uratowałaś mi życie. - Na chwilę w słuchawce zapadła cisza. - Może wybierzesz się z nami na kolację dziś wieczorem? - wypalił nagle Andy.

Na miłość boską! Natasha uważała, że Sophie zwykle przesadza, jeśli chodzi o narzekanie na Andy'ego, ale jak się go czasami słuchało, trudno było nie przyznać jej racji.

- Andy, to chyba nie najlepszy pomysł. To ma być przecież wasze romantyczne tete-a-tete.

- Ach, no tak... Racja. D-do zobaczenia zatem. Jak wrócę z Iraku, to może wybierzemy się wspólnie na jakieś piwo?

Piwo. Tak, piwo to świetna myśl.

* * *

Andy był z Sophie już kilka dobrych lat, mimo to Natasha nie mogła wyrzucić z głowy wspomnienia, że kiedyś kochała się w nim na zabój, o czym zresztą on nie

miął zielonego pojęcia. Poznali się pięć lat wcześniej, w chłodny, mroźny wieczór. Zjawił się w jej biurze jako świeżo upieczony fotograf, który właśnie wrócił z Afryki. Numer telefonu Natashy dostał od znajomego swojego znajomego. Zadzwoił, prosząc o pomoc w nawiązaniu kontaktów zawodowych w Wielkiej Brytanii. Zgodziła się, choć niechętnie, podkreślając przy tym, że zajmuje się filmem, a nie fotografią. Kiedy jednak wszedł do jej biura, poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Był dokładnie w jej typie - nieco zblazowany dojrzały facet, otoczony subtelną aurą melancholii.

- To niezwykle - powiedziała, przeglądając jego portfolio. Nie miała jednak na myśli jego prac, choć te były bardzo dobre. Myślała raczej o tym, co działo się z jej oddechem, kiedy był w pobliżu. Wcześniej planowała zakończyć szybko to spotkanie, ponieważ była umówiona z Nikolaiem. Teraz jednak zaproponowała: - A może omówimy szczegóły przy lampce wina? Tu obok jest niezła knajpka.

Andy wyraźnie się zmieszał.

- Hm... Byłoby wspaniale, ale... Czy jest pani pewna, że to nie kłopot?

- Nic podobnego - odrzekła stanowczo. - O wiele milej będzie nam się tam rozmawiało niż w tym sterylnym biurze.

Poszli na niezobowiązującego drinka, po którym Natasha stawiała na głowie, żeby pomóc Andy'emu. Przedstawiała go ludziom z reklamy i prasy, promowała, gdzie tylko się dało. Kilka razy spotkali się też na lunchu, ale rozmowa jakoś się nie kleiła - on jak zawsze skrepowany, a ona tak spięta, jak nigdy podczas czysto zawodowych spotkań.

Nie poddawała się jednak. Zapraszała go na imprezy, które miały „pomóc mu w karierze”, dzwoniła, żeby podpowiedzieć to i owo. I z czasem Andy jakby wyluzował w jej obecności. Zaczął się śmiać, opowiadał dowcipy, aż któregoś dnia odkryli, że mają wspólne zainteresowania - oboje lubili filmy z napisami i mroczne indyjskie restauracje.

- Nie podejrzewałbym cię o to, że indyjskie poppadom i piwo to twoje klimaty - stwierdził kiedyś, gdy siedzieli przy zastawionym stole w niewielkiej knajpce w East Endzie. - Pasujesz mi bardziej do eleganckiej restauracji w rodzaju The Ivy.

- Boże, skąd ci to przyszło do głowy? - Natasha śmiała się, próbując nie myśleć o kaloriach, którymi naszpikowane były placki. - The Ivy to okropne, obciachowe miejsce dla snobów.

Punkt zwrotny w ich relacji nastąpił, gdy to Andy zaprosił Natashę do kina.

- To laoski film o pasterzu krów. Ktoś inny uznałby to może za snobizm, ale wiem, że ty tak nie pomyślisz - tłumaczył, a ona przez kilka kolejnych dni nie mogła przestać się uśmiechać.

Ich znajomość nabrała intensywniejszych rumieńców, gdy Andy zaczął dostawać coraz więcej zleceń z gazet i czasopism. Nie miał już interesu, by zabiegać o jej łaski, a jednak ciągle dzwonił - a to z zaproszeniem na sequel jakiegoś ekwadorskiego klasyku, a to z propozycją kolacji w pakistańskiej knajpce nieopodal Heathrow.

Ani Sophie, ani Marcusowi Natasha nie powiedziała, co czuje do Andy'ego. Bała się, że ją wyśmieją - bo niby

jak ona, ta *jolie laide* Natasha, miałyby mieć szanse u gościa wyglądającego jak jeden z gwiazdorów francuskiego kina, których zdjęciami jako nastolatka wyklejała swój pokój? Gdyby to był film, Andy w końcu zakochałby się w niej, zachwycony jej wewnętrznym pięknem. Ale w tym filmie jej postać grałaby Julia Roberts, którą na początku ucharakteryzowaliby na brzydulę, by pod koniec filmu zmieniła się w bóstwo.

Najgorsze było to, że Natasha zrobiła już wszystko w tym kierunku. Codziennie chodziła na siłownię, a posiłki ograniczyła do niezbędnego minimum (każde wyjście do indyjskiej knajpy odpokutowywała dwiema dobami postu). Ale z grubymi kośćmi, niekształtnym nosem i dłońmi przypominającymi ręce węgierskiego ciężarowca nie była w stanie nic zrobić.

Mimo to nie broniła się przed marzeniami o Andym. Ich kulminacja nastąpiła pewnego wieczoru, gdy razem z Sophie i Charliem oglądali *Kiedy Harry poznał Sally*.

- Myślicie, że to prawda? - spytała po seansie, udając, że nie ma na myśli nic osobistego. - Że przyjaźń między kobietą a mężczyzną jest niemożliwa?

- No jasne - odparł Charlie. - Facet jest z kobietą tylko po to, żeby ją bzykać.

Tamtego dnia Natasha wróciła do domu szczęśliwa. Przez kilka następnych dni świat miał dla niej inne kolory, a ona z trudem łapała oddech, przepełniona nadzieją, że wszystko może się zdarzyć.

A potem przyszedł wieczór, gdy z jakichś zupełnie idiotycznych powodów zaprosiła na kolację z Andym również Sophie (Charlie akurat wyjechał służbowo). Szybko

okazało się, że jej najlepsza przyjaciółka i obiekt szalonych westchnień, nie tracąc czasu, zakochują się w sobie, zupełnie nie zwracając uwagi na złamane serce Natashy.

Kilka miesięcy później po kolacji w jakiejś knajpie kilkuosobową paczką spotkali się w domu w Shepherd's Park, żeby zapalić trawkę - Sophie, Andy, Natasha, Marcus ze swoją ówczesną dziewczyną Sylvie, której nikt nie lubił, a także Seamus, znajomy Marcusa. Kiedy wszyscy, oczywiście z wyjątkiem Natashy, byli już na konkretnym haju, wpadli na pomysł zagrania w ich ulubioną kiedyś grę „Gdybym był tobą”.

Chichotali, z fantazją wymyślając pytania w rodzaju: „Jak wyobrażam sobie doskonałą noc?” albo „Kiedy straciłam dziewictwo?”. Przez jakiś czas było nawet zabawnie, może z wyjątkiem momentu, gdy Marcus powiedział, że jego najobrzydliwszy nawyk to sikanie pod prysznicem, po czym okazało się, że wylosował siebie - Natasha i Sophie, które przez lata korzystały z tej samej łazienki co on, wykrzyknęły zgorzone. A potem padło najbardziej niewinne pytanie, jakie można by było sobie wyobrazić: „Gdybyś był państwem, jakie by to było państwo?”.

- Nuuuudy! - jęknął Seamus, a ponieważ było to pytanie od Sylvie, zarobił kopniaka od Marcusa i szybko dodał: - Dobra, dobra, gramy. - Wyciągnął kartkę z kapelusza i na widok napisanego na niej imienia zaśmiał się szyderczo. - Gdybym był państwem, byłbym Stanami Zjednoczonymi, bo jestem bogaty i bezdennie tępy.

Sylvie spojrzała na swoją kartkę i się uśmiechnęła.

- Ja byłabym Brazylią - powiedziała. - Zmysłową i egzotyczną Brazylią.

Marcus również zarechotał.

- A ja Nepalem. Tam rośnie najlepsze zioło pod słońcem.

Sophie przeczytała imię na kartce i powiedziała:

- Ja byłabym Francją. Jestem poważna i wyrafinowana.

Natasha była pewna, że chodzi o nią. Pomyślała, że

Sophie mogła się bardziej postarać i docenić jej doskonały umysł, wiedziała jednak, że narzekanie w takich wypadkach przynosi tylko odwrotny skutek. Wyciągnęła kartkę, na której widniało imię Sophie.

- Ja byłabym Chinami. Chiny są fascynujące i pełne niewykorzystanych możliwości.

Andy zmarszczył brwi, wpatrując się w swój los.

- Ej, pospiesz się, Andy - ponagliła go Sophie. Andy ponownie zmarszczył czoło.

- Byłbym Szwajcarią - powiedział w końcu. - Jestem pracowity i skuteczny.

W końcu przyszedł czas na odkrywanie wylosowanych kartek.

- Byłem Marcusem - zarechotał Seamus.

- Co takiego? Bogaty i głupi? - warknął Marcus, który był jednak zbyt naćpany, by przejąć się tym na serio. - Pieprz się! Nepal to byłeś ty, ale teraz żałuję, że nie wymyśliłem czegoś gorszego.

- Ja byłem sobą - powiedziała Sylvie z nieskrywaną satysfakcją. - Brazylia.

Sophie i Natasha spojrzały na siebie, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Ja byłem Sophie - przyznała się Natasha.

- No, a ja... - zaczęła tajemniczo Sophie - ja byłem

Andym. - Z uśmiechem dotknęła ramienia mężczyzny.

- Jesteś jak Francja, kochanie. Poważny i wyrafinowany.

- No to wszystko jasne. - Andy nerwowo wstał po puszkę Stelli. - Ja oczywiście byłem Natashą.

- Czekał, co to było? Szwajcaria? - dopytywała Sylvie.

- Skuteczna i... co tam jeszcze? Nudna?

- Nie, nie nudna - odpowiedział, spoglądając na zegarek.

- Pracowita. Może powinniśmy już wezwać taksówkę?

Wszyscy dalej bawili się w najlepsze i tylko Natasha czuła się tak, jakby ktoś dał jej w twarz. Szwajcaria. Myślała o sobie raczej jak o Włoszech, może Irlandii. Artystyczna dusza, bogate wnętrze. Andy'emu jednak skojarzyła się z krajem zegarów i banków, z krajem, w którym, jak czytała, obowiązywało prawo zabraniające mężczyznom sikania na stojąco po dwudziestej drugiej.

I choć minęły lata, a ona wyleczyła się z zauroczenia Andym, tamta zniewaga wciąż bolała. Teraz Sophie i Andy oficjalnie stanowili parę, nawet jeśli nie zawsze wyglądali na szczęśliwych.

Interkom w biurze znów zadzwonił.

- Natasha, to twoja znajoma, Sophie - poinformowała ją Emilia.

Podniosła słuchawkę z poczuciem winy.

- Sophie, witaj. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Od rana pamiętam, żeby do ciebie zadzwonić, ale mam urwanie głowy.

- Nie ma problemu. - Sophie sprawiała wrażenie,

jakby nieszczególnie zależało jej na życzeniach. - Dzięki za świece. Słuchaj, właśnie jadłam lunch z Ollym. Nie zgadniesz, co mi kupił.

- A kto to jest Olly?

- No, wiesz przecież. Poznaliście się kiedyś. Okulary, nijakie włosy, wielkie brzuszisko.

- A, tak. - Natasha pamiętała go jak przez mgłę, ale wydawał się miły. Zadurzony po uszy w Sophie, która oczywiście była zupełnie poza jego zasięgiem. Od razu poczuła do niego sympatię, jak to jeden nieszczęśnik do drugiego.

- Świetnie, to zgaduj, co mi dał.

- Nie mam pojęcia, Soph. Torebkę od Prądy?

- E tam, Prada jest już dawno niemodna. - Sophie, która wręcz pochłaniała magazyny mody, nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że Natasha, wydająca fortunę na markowe ciuchy, tak naprawdę nie ma bladego pojęcia o obowiązujących trendach. - Zegarek marki Georg Jensen! - Natasha poczuła ukłucie zazdrości. Nikt nigdy nie dawał jej takich prezentów. Swojego georga jensena kupiła sobie sama - tak uczciła swój awans na szefową działu filmu. - Tash, nie martw się. Mój jest inny - dodała Sophie, błędnie odczytując milczenie przyjaciółki. - Na szczęście, bo byłaby katastrofa.

- Och, dla mnie to żaden problem - zgodnie z prawdą odrzekła Natasha. - Do licha, Soph! Ten facet musi być w tobie zakochany na zabój.

- Fay też tak twierdzi. Ale to nieprawda. Jest dobrym kumplem i tyle.

- Dobrym kumplem?! Sophie, gość na sto procent chce

z tobą być. Mężczyźni nie kupują tak drogich prezentów zwykłym koleżankom.

- No dobrze, już dobrze. Ale nawet jeśli, to co ja poradzę? Przecież Olly wie, że jestem z Andym.

Telefon służbowy Natashy znów zadzwonił. Może to... może to wreszcie on?

- Sophie, muszę kończyć. Życzę ci cudownego wieczoru z Andym. I musimy wybrać się gdzieś razem. Ja zapraszam.

- OK, w każdej chwili - odpowiedziała Sophie. - Andy jutro wyjeżdża do Bagdadu, drań.

- Wiem - wyrwało się Natashy. W słuchawce zapadła cisza.

- Jak to wiesz? Rozmawiałaś z nim? - odezwała się w końcu Sophie.

- Nie, nie, tylko... No, wiesz, tam jest teraz niezły kocioł, jakoś tak pomyślałam, że pewnie Andy tam pojedzie. - Rozłącz się już, Soph!

- Dobra, nieważne. Może zaplanujemy coś na najbliższy weekend? Żeby już całkiem nie zgnuśnieć.

- Och, Soph - westchnęła Natasha, zerkając do terminarza w komputerze. - W weekend jestem w Nowym Jorku.

Nie była pewna, czy jej się zdawało, czy głos Sophie zabrzmiał nieco chłodniej.

- Jasne. No nic, pewnie teraz też jesteś zajęta, więc nie zatrzymuję cię już.

- Nie, nie, Soph, nie ma problemu. - Natasha starała się ratować sytuację. - A może spotkamy się w środę?

- Hm, jeśli znajdziesz chwilę...

- Oczywiście, że znajdę. Z przyjemnością. Ale teraz muszę lecieć. Do zobaczenia.

Natasha rozłączyła się akurat w momencie, kiedy telefon służbowy zamilkł. Niech to szlag! Po chwili jednak dzwonek zabrzmiał ponownie.

- Kto dzwoni, Emilio?

- Alastair Costello.

A więc to jednak on. To on!

- Połącz mnie. - Z trudem przełknęła ślinę. - Halo?

- Tu Alastair. - Nie podał nazwiska. Nie padło też żadne niepewne: „Zostawiłaś wiadomość, więc oddzwaniem”.

- Ach, to ty. - Natasha starała się przybrać obojętny ton. - Co słychać?

- Wszystko dobrze. Cieszę się, że zadzwoniłaś.

- Mówiłam ci, jestem twoją fanką. Liczę, że będziemy mieć okazję razem pracować. Może lunch? - Zerknęła na terminarz. - Teraz jestem wprawdzie dość zajęta. Mam wyjazd do Nowego Jorku i masę innych spraw, ale co powiesz na czwartek?

Alastair zaśmiał się łagodnie.

- W czwartek nie mogę, Natasho Green. A potem wyjeżdżam na tydzień do Hiszpanii. Będę zajęty pisaniem. Ale może następny poniedziałek?

Cholera, pomyślała, w poniedziałek mam ważne spotkanie z australijskim pisarzem, który przyjeżdża tylko na tydzień. Ale może zamiast lunchu zaproponuję mu kolację albo drinka?

- OK - powiedziała. - W poniedziałek powinno się udać. Gdzie chciałbyś pójść?

- Ja mam wybrać?

- Oczywiście. Ty wybierasz, Rollercoaster płaci.

- Super, więc może restauracja Saint John przy St John Street?

To moje ulubione miejsce.

- Nie ma sprawy. O pierwszej będzie dobrze?

- Idealnie - powiedział.

- Zatem do zobaczenia.

Natasha odłożyła słuchawkę. Ręce jej się trzęsły, choć wiedziała, że to absurdalne. Przecież chodziło tylko o biznesowy lunch. Niemal codziennie jadała z kimś biznesowy lunch. Mimo wszystko nie zaszkodzi, jak kupi sobie na tę okazję coś specjalnego. W końcu ciężko pracuje, więc jakaś przyjemność od czasu do czasu należy jej się jak psu kość. Zwłaszcza że może uda się jej ściągnąć do Rollercoaster TV samego Alastaira Costella.

Po całym dniu pracy, w którym nie zabrakło ani przyjemności, ani niespodzianek, wieczór przyniósł Sophie same rozczarowania.

Z budynku redakcji wyszła dokładnie za minutę osiemnasta, by dotrzeć do domu na kwadrans przed dziewiętnastą. O dziewiętnastej weszła do wanny, nie minęło pół godziny, a ona siedziała z wdziękiem na kanapie, ubrana w nową sukienkę od Karen Millen. Łokieć specjalnie wsparła wysoko na oparciu, by jej georg jensen był jak najlepiej widoczny. Andy obiecał, że będzie przed wpół do ósmej, ale na pewno się spóźni. W telewizji leciał akurat program muzyczny dla małych, więc Sophie nawet to pasowało. Mężczyzna nie pojmował, że oglądanie wirujących w teledyskach młodzieńców może być doskonałą rozrywką, a fakt, że znała wszystkie nazwiska członków boysbandów wydawał mu się już czymś absolutnie szokującym.

Minęła dwudziesta, a Andy'ego nadal nie było. Sophie stwierdziła, że przełączy na *EastEnders*. Andy uważał, że to szmira, i strasznie marudził, że w ogóle coś takiego ogląda, choć sam tak naprawdę nigdy nie obejrzał nawet jednego odcinka od początku do końca. Teraz, choć go tu

nie byto, też zepsuł jej całą przyjemność z seansu. Mógł przecież uprzedzić, że się spóźni. Gdyby wiedziała, skoczyłaby na godzinkę do pubu z Fay. Nie mogła pojąć, że facet, który tak pedantycznie wręcz dba o porządek, może mieć w głębokim poważaniu punktualność. Złapała telefon i wystukała wiadomość: „Gdzie ty, do cholery, jesteś?”.

Dziesięć minut później usłyszała warkot motocykla, dobiegający zza okna.

- Mogłeś odpisać na mojego SMS-a - powiedziała, wpatrując się zawzięcie w jakiś program wnetrzarski.

- Jechałem motorem - odpowiedział Andy. - Przepraszam. Musiałem spotkać się jeszcze z dziewczyną Orlanda Brighta. Prosiła, żebym przekazał mu paczkę, jak będę w Iraku.

- Co ty powiesz? - Sophie była coraz bardziej zgryźliwa. - I musiała się z tobą spotkać akurat dzisiaj, kiedy zabierasz własną dziewczynę na jej urodzinową kolację?

- No, w zasadzie tak. Dziś w nocy wyjeżdża do Nowego Jorku.

O co chodzi z tym Nowym Jorkiem? Dlaczego nagle wszyscy tam wyjeżdżają? Sophie była tam raz - jeszcze z Charliem, na jakimś jego służbowym wyjeździe. Zatrzymali się w hotelu Plaża, a posiłki jedli w barze ostrygowym w podziemiach dworca Grand Central.

Andy nigdy jej nigdzie nie zabierał. Wyjechali razem tylko raz do Szwajcarii. Jako zapalony narciarz miał nadzieję, że Sophie złapie bakcyła zimowego szaleństwa, ona jednak od pierwszej lekcji wiedziała, że tego nie polubi. Skończyło się na tym, że on całymi dniami szusował po czarnych trasach, a ona siedziała sama w zimnym

hotelowym pokoju, w którym nawet nie było telewizora. Potem się pokłócili, bo nie przyszło jej do głowy, że powinna rozpakować walizki. Andy wpadł w szal - jego rzeczy miały zaraz po przyjeździe zostać powieszony równo na wieszakach. Sophie uważała oczywiście, że to bez sensu, skoro za kilka dni i tak miały znów wylądować w walizkach.

- Przepraszam, Soph - powiedział po chwili. - Naprawdę przepraszam. A teraz posłuchaj... - Mężczyzna nachylił się do plecaka. - Jest jeszcze coś, przez co się dzisiaj spóźniłem. Chciałem ci kupić... to.

Serce Sophie zamarło na ułamek sekundy. Pudełko zapakowane w prezentowy papier... I na pewno za duże na pierścionek.

Andy wyglądał na zadowolonego.

- Dzięki, kochanie - powiedziała, starając się ukryć rozczarowanie. - Zdarła papier z pakunku. Flakonik Allure. Lepsze to niż granatowa apaszka, choć też nie powala oryginalnością. Jednak jakiś wysiłek włożył w ten zakup, więc i ona powinna się choć trochę postarać. - Brawo, kochanie. Moje ulubione perfumy.

- Tak samo powiedziała Natasha.

- Natasha?

Andy zrobił zakłopotaną minę.

- Nie wiedziałem, co ci kupić, więc zadzwoniłem po pomoc do Natashy.

- Aha. Nie, no, to cholernie cudownie. Więc to nie jest prezent od mojego faceta, tylko od Natashy.

Na twarzy Andy'ego zakłopotanie mieszało się teraz ze zniecierpliwieniem.

- Przykro mi, Soph, ale ja naprawdę nie miałem pojęcia, co ci kupić. Nie podoba ci się?

Sophie postanowiła nie drażnić tematu. Już i tak nic nie mogło uratować tego wieczoru.

- Bardzo mi się podoba - przyznała bez entuzjazmu i pocałowała go w usta. - Dziękuję.

- No dobrze, to gdzie byś chciała pójść na kolację? Zapadła krótka chwila ciszy.

- Chcesz powiedzieć, że nic nie zarezerwowałeś? - Sophie wciąż miała nadzieję, że to nieprawda.

- No... Ja... Pomyślałem, że może wolisz wybrać coś sama.

Dobra, nie ma sensu się awanturować. Dzisiaj mam się przecież dobrze bawić. Nie wiadomo, kiedy będzie najbliższa okazja do wspólnego wyjścia.

- The Glenn- powiedziała stanowczo.

The Glenn to droga francuska restauracja w West Hampstead. Sophie była tam tylko raz - z Natashą, która wrzuciła posiłek w koszty służbowe. Cudowne śnieżnobiałe obrusy i koszyczki kruchych ciasteczek serwowanych do kawy zrobiły na Sophie piorunujące wrażenie.

Andy przez chwilę trawił jej słowa, ale się uśmiechnął.

- Świetnie. W takim razie The Glenn. Przespacerujemy się?

- Wolałabym pojechać samochodem albo motorem.

- Ale przecież wtedy nie będę mógł nic wypić. Sophie westchnęła ciężko.

- W takim razie weźmy taksówkę.

- Soph, wiesz, że nam się nie przelewa. Weźmiemy taksówkę w drodze powrotnej.

W odpowiedzi Sophie wzięła do ręki telefon i wystukała jakiś numer.

- Dobry wieczór, poproszę taksówkę na Acacia Avenue 26 D, kurs do... Słucham? Za godzinę? W takim razie mam was w dupie!

- Jak ty się zachowujesz? - wysapał zgorzony Andy.

- Rozłączyłam się, zanim to powiedziałam - wyjaśniła. Było jej wstyd, ale nie chciała, żeby Andy to zauważył. - OK, idziemy piechotą.

Narzuciła czarną skórzaną kurtkę. Kupiła ją w zeszłym tygodniu i czekała na reakcję Andy'ego, jednak się nie doczekała. Dla niego była to po prostu kurtka, a nie - jak dla niej - chwilowy sens istnienia. Normalnie wytknęłaby mu to od razu, postanowiła jednak, że dziś najcięższe działa musi zachować na rozmowę o nowym zegarku.

Restauracja mieściła się jakieś półtora kilometra od ich domu. Był pogodny wieczór i spacer mógłby być nawet przyjemny, jednak Sophie założyła wysokie obcasy, przez całą drogę bolały ją więc plecy i czuła, jak na lewej pięcie robi się jej bolesny pęcherz.

- Trochę ruchu dobrze ci zrobi - droczył się Andy.

- Mam wystarczająco dużo ruchu - odpowiedziała wyniośle, choć dobrze wiedziała, że daleko jej do aktywności, jaką utrzymywała kiedyś.

- Żartowałem - odrzekł mężczyzna.

Boże, pomyślała Sophie z przerażeniem, co się stało z moim poczuciem humoru?

Wreszcie dotarli na miejsce. Od progu uderzył ich zapach czosnku i gwar rozmów.

- Stolik dla dwojga, proszę - powiedziała Sophie do kobiety, która ze skwaszoną miną witała gości.

- Czy mają państwo rezerwację? -Nie.

Kobieta spojrzała w notatnik.

- Bardzo mi przykro, ale nie mamy dziś nic wolnego.

- Nic a nic? - dopytywała Sophie. - Naprawdę nie znajdzie pani dla nas nawet maleńkiego stolika? Mamy dziś ochotę wydać trochę pieniędzy i na pewno zostawimy porządny napiwek.

Urok osobisty Sophie, który był tak skuteczny w przypadku Japończyka w barze sushi, tutaj działał mniej więcej tyle, ile działałaby viagra na potencję kastrata.

- Bardzo mi przykro, ale nic nie mogę zrobić - oświadczyła kobieta kategorycznie, po czym zwróciła się z uśmiechem do starszej pary, czekającej za ich plecami. - Pan i pani Connolly? Jak się państwo mają?

Libańska restauracja obok też miała komplet, podobnie jak chińska na rogu. Sophie odmówiła, gdy Andy zaproponował indyjską knajpę, bo on zawsze wybierał kuchnię indyjską. Ostatecznie wyładowali w tajskiej sieciowej restauracji, z zaplecza której co chwilę dało się słyszeć wesoły dźwięk alarmu mikrofalówki.

- Świetnie, cholernie świetnie. To samo można zjeść wszędzie.

- O nie, w Tajlandii na pewno tego nie mają. - Andy uśmiechał się, ale Sophie nic już nie mogło udobruchać. - Może weźmiemy zestaw B? I czerwone stołowe do tego?

Jedzenie było niezłe, ale kolacja upływała w ciężkiej atmosferze. Sophie pod byle pretekstem ostentacyjnie

wyciągała ramię, próbowała też dotykać ręki Andy'ego z nadzieją, że w końcu zauważy zegarek - ale wszystko bezskutecznie.

Piła kawę, a on nie zdążył jeszcze zamówić liczi, gdy postanowiła zagrać w otwarte karty.

- Podoba ci się mój nowy zegarek? - spytała, podsuwając mu dłoń pod nos.

Andy nauczył się już, że w takich wypadkach należy okazywać zachwyty, i dobrze znał prawidłową odpowiedź.

- Tak, jest piękny - powiedział, rzucając okiem na zegarek.

Sophie wpatrywała się w niego z uwagą.

- Olly Garcia-Mundoz podarował mi go dzisiaj z okazji urodzin.

- Olly? - Andy znał Olly'ego. Zrobili razem kilka reportaży. - To miło z jego strony.

- To Georg Jensen - ciągnęła Sophie, której wyraźnie nie zadowoliła taka reakcja.

- Tak? A co to takiego?

- Na miłość boską, Andy! - Odstawiła filiżankę i się uśmiechnęła do mężczyzny przy sąsiednim stoliku, który odwrócił głowę w ich kierunku, gdy krzyknęła. - Niemożliwe, że nie słyszałeś o tej marce. To jak Gucci, Valentino albo coś w tym rodzaju.

- No, może i tak... - Andy zamrugnął szybko. - Nie wiedziałem, że znacie się z Ollym.

Dobra nasza, złapał haczyk!

- Bardzo się przyjaźnimy. To taki miły gość. I tak dobrze mu się powodzi. Wiesz, że podpisał umowę z amerykańskim wydawnictwem? Na milion dolarów!

- O Jezu, a ile on ma lat? Przypomnij mi, jakieś... dwanaście?

Sophie nie lubiła, gdy komentowało się przy niej wiek Olly'ego. Czy Chris Martin nie był pięć lat młodszy od Gwyneth? A Demi Moore i Ashton... jak mu tam... W dzisiejszych czasach posiadanie młodszego faceta jest zdecydowanie trendy. Nie żeby słowo „trendy” jakkolwiek pasowało do Olly'ego. No i nie żeby miało ją z nim coś łączyć.

- Fay twierdzi, że Olly na mnie leci, ale ja myślę, że to nieprawda. Jesteśmy po prostu dobrymi kumplami.

- To miło - odparł cicho Andy. Z wyrazu jego twarzy Sophie wnioskuje, że myślami jest daleko stąd, być może już w Bagdadzie.

Co za beznadzieja...

- Pomyślałam, że wybiorę się z nim do kina czy gdzieś, jak wyjedziesz - powiedziała, łapiąc się ostatniej deski ratunku.

- Pewnie. Czemu nie? Byłoby fajnie - odparł i zwrócił się do kelnerki: - Poprosimy rachunek.

Przyszedł czas na plan B.

- Kochanie, pamiętasz te urodziny, które pierwszy raz spędziliśmy wspólnie? Dostałam wtedy wysypki i musiałeś wezwać lekarza.

Sophie w rozmowach z Andym coraz częściej wspominała dawne, dobre czasy z nadzieją, że jakoś ich to do siebie z powrotem zbliży i że przynajmniej postronny obserwator zobaczy w nich zakochaną parę, a nie starych znajomych, którzy nie mają już nawet o czym ze sobą rozmawiać.

- Słabo - odpowiedział Andy. - Czy to było wtedy, gdy robiłem materiał o domu dziecka w Bermondsey?

Sophie skapitulowała.

- Ile cię nie będzie tym razem? - westchnęła.

- Wiesz, że nie wiem? Dwa tygodnie. Może trzy, w najgorszym wypadku.

Czyli cztery.

- Będę tęsknić - powiedziała nie do końca zgodnie z prawdą. Dawniej, gdy wyjeżdżał, rzeczywiście tęskniła za nim do szaleństwa. Z dumą opowiadała znajomym, że jej facet wyjechał na tereny objęte wojną. Teraz czuła głównie rozdrażnienie, jakby chodziło tylko o to, że w razie czego nie będzie nikogo pod ręką, gdy samochód nie zapali albo zepsuje się zmywarka. Do samej nieobecności Andy'ego zdołała się już przyzwyczaić i zdarzało jej się nie myśleć o nim przez kilka godzin albo nawet dni.

Andy ujął jej dłoń.

- Ja też będę tęsknił, kochanie. Nie gniewaj się. Zadzwoń, jak tylko będę mógł.

Trzy albo cztery tygodnie... Najwyższy czas wyciągnąć wnioski z tej całej sytuacji. Sophie postanowiła w duchu, że właśnie tyle czasu da Andy'emu na zakup pierścionka zaręczynowego, podświadomie czuła jednak, że chyba pora rozejrzeć się za kimś innym. Czasem myślała, że to ona powinna wyjechać do Iraku. Jeśli chodzi o tajne misje, była bezkonkurencyjna.

Na środowy wieczór Sophie była umówiona u Natashy. Miały wybrać się gdzieś razem z okazji zaległych urodzin. Natasha uprzedziła ją, że nie dotrze do domu przed dwudziestą, a że Sophie z zasady nie zostawiała w pracy ani sekundy po osiemnastej, musiała zagospodarować sobie jakoś ten czas. Spacerowała po otwartych jeszcze sklepach przy Oxford Street i w rezultacie wydała więcej kasy, niż mogła sobie pozwolić. Kupiła beret, top z troczkiem przy dekolcie (następnego ranka okazało się niestety, że nie ma biustonosza, który nadawałby się pod taki top, ale zabrakło jej animuszu, by go zwrócić) i kolejną parę okularów przeciwsłonecznych do kolekcji szesnastu innych, które wałały się już w jej mieszkaniu. Takich oczywiście jeszcze nie miała, za to miała je Gwyneth w ostatnim wydaniu magazynu „Grazia”.

Dokładnie o 20.05 stała pod drzwiami kamienicy, naciskając dzwonek domofonu.

- Sorry, wreszcie dotarłam - usłyszała głos przyjaciółki za plecami. - Biegłam całą drogę. - Natasha pracowała dwie ulice dalej, na drugim końcu Charlotte Street, i za nic w świecie nie przyszło jej do głowy, że mogłaby dojeżdżać

do pracy komunikacją miejską. - Chodź na górę - powiedziała, pobrząkując kluczami.

Sophie wspięła się za przyjaciółką na trzecie piętro przebudowanej georgiańskiej kamienicy. Bywała u Natashy często, jednak za każdym razem, gdy tu wchodziła, ścisnęło ją w dołku z zazdrości na widok doskonale urządzonego wnętrza, utrzymanego w kolorach beżu, którego urodę podkreślały bibeloty przywiezione przez gospodynię z licznych podróży.

- Zupełnie jakbym znalazła się nagle w magazynie stylu - jak zawsze zachwycała się Sophie.

- Och, nie wygłupiaj się - jak zawsze odpowiedziała Natasha. Przerwał jej dzwonek telefonu. - Przepraszam na chwilę. Halo? O, cześć. Dzięki, że oddzwoniasz. Tak. Nie, wcześniej widziałam materiał roboczy z planu. Nie jest źle, ale wymaga jeszcze sporo pracy. - Przysłoniła mikrofon. - Przepraszam, muszę to załatwić.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała Sophie bezgłośnie, podczas gdy Natasha szła już spiralnymi schodami na antresolę, by dokończyć rozmowę na przestronnym tarasie mieszczącym się na dachu. Sophie czuła się tym trochę urażona, Natasha bowiem powtarzała ten rytuał za każdym razem, gdy ktoś dzwonił, jakby obawiała się, że jej przyjaciółka jest jakimś telewizyjnym szpiegiem.

Jako że w mieszkaniu Natashy nie było żadnych czasopism do przeglądania, szukając jakiegoś zajęcia, Sophie dotarła do ogromnej sypialni. Kiedy Natasha kupiła to mieszkanie, były tu dwie sąsiadujące ze sobą sypialnie, ona jednak, ku powszechnemu zdziwieniu, kazała zburzyć ścianę pomiędzy nimi i tak powstał gigantyczny

wręcz buduar. Wszyscy uprzedzali ją, że nieruchomość po takiej zmianie drastycznie straci na wartości, ale była niewzruszona. Sophie uważała, że tak naprawdę Natasha chciała zlikwidować dodatkową sypialnię na wypadek, gdyby zechciała tu wpaść jej wredna siostra Lesley. Albo Helen, mama Natashy, kobieta o pełnych, mięciutkich i rumianych policzkach. Sophie myślała czasem, że byłoby fajnie, gdyby Helen ją zaadoptowała, Natasha jednak z jakichś powodów zawsze wstydziła się matki.

Kołdra na wielkim łożu Natashy była jak zawsze wygładzona i równiutka niczym brew gwiazdy filmowej. Po co tyle zachodu, skoro i tak nikt tu nie zaglądał? W wazonie na parapecie stały świeże kwiaty, a na małym krześle w rogu nie leżała nawet jedna zagubiona skarpetka. Każdego wieczoru Natasha wieszala swoje rzeczy do szafy, a co sześć miesięcy robiła przegląd i pozbywała się tego, czego już nie nosiła. Nie miała jakichś ogromnych ilości ubrań. Nosiła się klasycznie, w jej szafie znaleźć można było czarne ołówkowe spódnice, dobrze skrojone spodnie, sweterki z kaszmiru i białe koszulowe bluzki od Anne Fontaine - słowem, ubrania zawsze na czasie, w które warto inwestować. Sophie zapewne w pięć minut upačkałaby je sosem curry... Na nocnym stoliku leżała książka *Silas Marner* Eliota. Spod niej wyglądał *Milczący pan D.* Alastaira Costella, którego Sophie pamiętała z plakatów w metrze. Natasha zawsze powtarzała, że lubi czytać naraz dwie książki - coś z klasyki i coś z literatury współczesnej.

Czy wszystko, co dotyczyło jej przyjaciółki, rzeczywiście było takie idealne? Sophie przyklękła i bezwstydnie zajrzała pod łóżko. Pod łóżkiem jej i Andy'ego można było znaleźć

jakieś dwadzieścia egzemplarzy „Heat” i „Elle”, które Sophie udało się świsnąć z pracy, wałki do włosów, trzydzieści trzy zakurzone buty - większość nie do pary - i kilka pustych kubków. Andy ciągle gderał, że trzeba posprzątać, ale Sophie postępowała zgodnie z zasadą - co z oczu, to z serca. Pod łóżkiem Natashy, tak jak podejrzewała, na podłodze z bielonego drewna nie było ani odrobiny kurzu. Fakt, że miała panią do sprzątania, ale mimo wszystko... Jediną rzeczą, którą Natasha zbunkrowała, był stos książek. Sophie wzięła jedną z nich, zakładając, że znów natknie się na jakiś wysublimowany tytuł z kręgu literatury pięknej. *Mocny bukiet: Jak rozkoszować się winem - poradnik dla pań.* Sophie parsknęła - ona na szczęście nie potrzebowała poradników w tej kwestii. *Francuzki nie tyją.* To akurat chciała przeczytać już dawno, musi ją kiedyś pożyczyć. Ale po co taka książka chudej jak szkapą Natashy? *Jak być boginią seksu?* Ta pozycja też wydała jej się interesująca. *Poradnik trenera miłości: Jak trafić do serca mężczyzny?* Sophie widziała autora tej książki w programie *Richard and Judy*, kiedy któregoś dnia zrobiła sobie małe wagary. Z telewizyjnej dyskusji wynikało, że poradnik warto przeczytać - szkoda, że nie zrobiła tego wcześniej.

- Co ty robisz? - Sophie aż podskoczyła, gdy usłyszała za sobą ostry ton Natashy.

- Przepraszam, coś mi upadło... Schyliłam się i znalazłam te książki. Nie miałam pojęcia, że interesują cię takie rzeczy, Tash. Natasha wyrwała jej z rąk *Poradnik trenera miłości.*

- Pracujemy teraz nad komedią o kimś, kto jest uzależniony od poradników.

- Tak? Brzmi zabawnie.

Sophie miała ochotę dowiedzieć się czegoś więcej, ale właśnie w tym momencie zadzwonił domofon.

- To pewnie Nikolai - zakomunikowała Natasha. - Mówił, że może wpadnie po pracy. Nie masz nic przeciwko, mam nadzieję?

- Nie. Jasne, że nie - odpowiedziała Sophie, gdy Natasha podeszła do domofonu.

Tak naprawdę jednak wizyta Nikolaiia nie ucieszyła Sophie. Lubiła go wprawdzie - był takim optymistą, że nie dało się go nie lubić - ale tego wieczoru chciała mieć Natashę tylko dla siebie.

Od dawna już nie miały okazji pobyc z sobą sam na sam. Sophie nie zastanawiała się, jak to w rzeczywistości jest z najstarszą z jej przyjaciółek. I najlepszą - przynajmniej w przekonaniu samej Natashy. Coraz częściej miała co do tego wątpliwości. Kiedyś mówiły sobie wszystko, ale w ciągu ostatnich kilku lat Natasha zrobiła się jakaś skryta i Sophie z czasem też przestała się jej zwierzać. Uświadomiła sobie, że wzajemność jest nieodłączną cechą przyjaźni. Nie może być tak, że otwierasz przed kimś serce i nie dostajesz nic w zamian. I tak toczyło się błędne koło. Nazywały się wzajemnie przyjaciółkami, choć traktowały coraz bardziej jak koleżanki. Ta sytuacja bardzo zasmucała Sophie. Czasem czuła się nieco samotna. Oczywiście miała inne przyjaciółki, na przykład Fay czy Caro, ale z Natashą łączyła ją przeszłość. Coraz częściej myślała, że już tylko przeszłość. Teraz Sophie nie mogła się z nią równać. Natasha miała pracę, która ją pochłaniała, i grono innych przyjaciół - jak choćby Nikolai, który właśnie energicznym krokiem wszedł do mieszkania.

- Witam miłe panie, jakże miło was widzieć - przywitał się od progu, całując każdą w oba policzki. - Sophie, wyglądasz zachwycająco, jak zwykle zresztą. - Położył jej dłonie na ramionach i zlustrował od stóp do głów. - Cudowne buty.

Sophie się zarumieniła.

- Dziękuję.

Nikolai był agentem wielu znamienitych aktorów. Sophie wybaczała mu skłonność do traktowania jej protekcjonalnie, bo był niezwykle życzliwy, ciepły (w przeciwieństwie do niektórych] i zawsze miał na podorędziu jakąś zabawną historyjkę ze swojego życia. W jego towarzystwie Sophie czuła, że kwitnie, i czasem miała nawet ochotę pobyc z nim trochę sam na sam, bez Natashy w roli przyzwoitki.

- Rany, cóż ja miałem za tydzień! - Nikolai gadał bez ustanku, kierując się w stronę wiszącej koło lodówki tablicy magnetycznej, na której znalazł parę zaproszeń. - Mój Boże, garden party w BBC 2. Idziesz? Ja chyba powinienem, ale to takie nudy. A lunch z Scissor Sisters? No tak, pewnie będzie bez liku fajnych ludzi, ale czemu akurat bar w tym cholernym Harlesden?

- Och - wtrąciła Sophie. - Jeśli wolno, ja mieszkam w Harlesden.

- Tak? O, moje kochane biedactwo! Ale cóż, nikt nie jest doskonały. To gdzie dzisiaj idziemy? Tylko proszę, nic szalonego. Muszę się wyciszyć. Ostatnio mam kolorowy zawrót głowy. Od kiedy założyłem sobie konto na Gaydarze, nie mam chwili spokoju. Zeszłej nocy byłem w Balans na randce z pewnym słodkim hinduskim młodzieńcem. Tępy jak kołek w płocie, ale co za ciało! W każdym razie,

żeby mieć spokój następnego ranka, powiedziałem mu, że muszę wcześniej wstać, bo spieszę się na samolot. Sporo jednak wypiliśmy, a nad ranem zaczęliśmy się migdalić. Powtarzałem w kółko, że na mnie pora, ale i tak wylądowaliśmy u mnie i wiadomo... Najgorsze, że gdy o piątej rano zadzwonił budzik, musiałem trzymać się wymyślonej historii z samolotem. Przyszło mi więc wstać, wziąć prysznic, ogolić się i pokazać piękniśowi drzwi, informując, że moja taksówka zaraz tu będzie. A potem za cholerę nie mogłem już zasnąć.

- Tak, to prawdziwy dramat - powiedziała Natasha beznamiętnie. - A teraz powiedzcie, macie ochotę na drinka tutaj czy idziemy gdzieś? - Widać było, że osobiście wołała to drugie.

- Lepiej chodźmy. Tak myślę. - Nikolai posłał Sophie ledwie zauważalne oczko i dodał: - Natasho? Może i ty powinnaś zapisać się do jakiegoś portalu randkowego? Zegar biologiczny nieuchronnie tyka, kochana. Czas, dziecino, nie jest twoim sprzymierzeńcem.

Sophie o mało się nie udławiła. Od miesięcy myślała o tym samym, ale nie miała odwagi jej tego zaproponować. Natasha jednak nie wyglądała na zachwyconą pomysłem.

- Randkowanie w sieci jest dla frajerów - odcięła się szorstko, nakładając skórzany żakiet, który dodatkowo ją wyszczuplał. - Poza tym ja nie narzekam.

- Skoro tak mówisz, kochana, skoro tak mówisz - powiedział Nikolai i znów mrugnął do Sophie. Musiała się powstrzymać, żeby nie parsknąć śmiechem. - Zatem dokąd się udajemy?

- Nie wiem - odpowiedziała Natasha, ziewając. - Ostatnio

byłam już chyba wszędzie. Zaczynam mieć dość jadać na mieście.

Tak, to doprawdy musi być koszmar, pomyślała zgryźliwie Sophie.

- Mogłabym coś dla nas upichcić - zaproponowała głośno.

Miała co prawda ochotę na kolację w restauracji, jako że nieczęsto jej się to zdarzało, ale lubiła też gotować. Była przekonana, że Nikolai doceniłby jej kuchnię, w przeciwieństwie do Andy'ego, który zwykle połykał wszystko w pośpiechu, nie komentując walorów smakowych.

- O nie, moja kochana, żadnego gotowania. - Nikolai jednak zaprotestował. - Dzisiaj należy ci się kolacja w eleganckiej knajpie. Musisz się wyrwać z tego okropnego Harlesden. Idziemy do Fino.

Dziesięć minut później siedzieli przy okrągłym stoliku w gwarnej hiszpańskiej restauracji. Sophie rozglądała się wokół, podekscytowana.

- Tam jest Peter Andre! - zapiszczała.

- Mój Boże - westchnął Nikolai. - To musi być dla ciebie naprawdę ekscytujące. Gdzie on jest? Aha, już widzę. No, całkiem sexy, muszę przyznać. Założę się, że jest gejem.

- Dla ciebie każdy jest gejem - odpaliła Natasha, sącząc szprycer. - A tak w ogóle to kto to jest Peter Andre?

Sophie i Nikolai spojrzeli na siebie zszokowani.

- Moja droga, nie powiesz mi chyba, że nie znasz Petera! - krzyknął Nikolai. - Przecież pracujesz w telewizji!

- Pracuję w serialach, a on jest pewnie gwiazdką jakiegoś ohydneho reality show czy czegoś w tym rodzaju. To nie moja para kaloszy.

Sophie pomyślała, że oddalone od cywilizacji plemiona Amazonii wiedzą więcej o popkulturze niż Natasha. Zastanawiała się czasem, czy ignorancja przyjaciółki w takich tematach jak małżeństwo Beckhamów czy wydarzenia w domu Wielkiego Brata to przypadkiem nie poza. Jeśli tak, to Natasha była w tym naprawdę cholernie dobra.

- Natasha! Nikolai! - huknął nagle głos zza pleców Sophie. - Co u was słycać?

Stał za nią mężczyzna o popielatych włosach i subtelnym rysach twarzy. Na pierwszy rzut oka nie było w nim nic szczególnego, a jednak wydawał się osobliwie pociągający. Sophie odruchowo się wyprostowała. Ostatnio zachowywała się tak za każdym razem, gdy przedstawiano jej mężczyznę, który jeszcze nie przekroczył setki.

- Gregor! - Natasha i Nikolai aż podskoczyli na jego widok i po chwili cała trójka trajkotała o wskaźnikach oglądalności i dochodach z telewizyjnych reklam. Sophie ponownie napełniła swój kieliszek sherry. Uśmiechała się błogo, choć była przekonana, że przyjaciele zapomnieli o niej na amen.

- Boże, gdzie nasze maniery? - zawołała w pewnej chwili Natasha. - Gregor, pozwól, to jest Sophie, moja stara przyjaciółka.

- Miło cię poznać, Sophie - powiedział mężczyzna, wyciągając do niej rękę. Przyglądał jej się uważnie i z uznaniem. - Gregor Pry, szef PR w TV Granada - przedstawił się. - A czym ty się zajmujesz?

Dla Sophie było to najgorsze z możliwych pytań.

- Pracuję dla „Daily Post” - odpowiedziała obojętnie.

- Doprawdy? To moja ulubiona gazeta. Znajdę cię w notkach o autorach?

Gdyby nie było przy nich Natashy i Nikolai, Sophie pewnie by skłamała. Ale niestety nie mogła sobie na to pozwolić.

- Pracuję w administracji - odrzekła, obserwując, jak z twarzy Gregora znikają wszelkie emocje.

- Aha... rozumiem - odpowiedział i natychmiast zwrócił się do pozostałej dwójki: - Słuchajcie, naprawdę świetnie was widzieć. Musimy się wybrać razem na jakiś lunch. Będziemy w kontakcie?

- Boże, cóż to za arogancki gnojek! - wykrzyknął Nikolai, gdy mężczyzna odwrócił się na pięcie i odszedł do stolika po drugiej stronie sali. - Widziałaś, jak potraktował naszą Soph? I to tylko dlatego, że nie mogłaby dla niego zrobić nic poza byciem sobą w przeuroczy sposób. W takich momentach mam ochotę rzucić to wszystko w cholerę i zająć się wypasem bydła.

- Tak, jasne, już cię widzę pośród tych wszystkich krów... - rzuciła Natasha. - Ale trzeba przyznać, że Greg zachował się niegrzecznie. - Ścisnęła ramię Sophie. - Właściwie nigdy go nie lubiłam, Soph.

Przez resztę wieczoru bawili się świetnie. Nikolai zabawiał koleżanki opowieściami o swoich romantycznych przygodach, a Natasha wspominała śmieszne sytuacje z filmowego planu. Sophie zauważyła, że jej przyjaciółka czuje się swobodniej, gdy jest w towarzystwie zaprzyjaźnionych gejów. Czy ona ma w ogóle jakichś przyjaciół hetero, oczywiście poza Marcusem i mną? Może ten sprośny Dom z jej biura... Chociaż nie, jego traktuje bardziej jak kolegę z pracy.

Natasha nie miała chyba w ogóle żadnej innej przyjaciółki - choć trzeba przyznać, nie radziła sobie zbyt dobrze w typowo babskich rozmowach - zwierzenia, kompleksy, wymiana uwag na temat kremów czy maseczek to nie były jej klimaty. Jak to możliwe, że wciąż się ze sobą przyjaźniły? Czy jedyne, co trzymało je razem, to tęskne wspomnienia z dzieciństwa? Czy dziś cokolwiek jeszcze je łączyło?

Po posiłku, który ich nieco rozczarował i który kosztował majątek, choć Natasha bez mrugnięcia okiem wzięła rachunek na siebie, wrócili do jej apartamentu na *digestif*.

- Dla mnie ten jeden i dość. Jestem skonany - uprzedził Nikolai, po czym wychylił dwa kieliszki tequili, jeden po drugim.
- Może posłuchamy jakiejś muzyki? - zapytał, biorąc do ręki iPoda Natashy, podłączonego do głośników Bose. Zaczął przeglądać pliki. - Bla, bla, bla, Beatlesi, Dylan... Moja droga, czy zauważyłaś już może, że mamy dwudziesty pierwszy wiek? Szostakowicz? Nie masz czegoś mniej wyrafinowanego? - Zamilkł na chwilę. - O, to, to! To może być. - Nacisnął coś i po chwili pokój wypełnił dźwięk elektrycznej gitary.

- Boże - zawołała Sophie, odstawiając szklanek whisky.

- Całe wieki tego nie słyszałam!

„Baby, look at me...”, rozległ się kobiecy gardłowy głosy. Zerwali się na równe nogi.

- And tell me what you see! - zawtórowali mu i cała trójka, z Natashą włącznie, zaczęła szarpać druty niewidzialnych gitar do dźwięków *Fame*. - You want fame?

- darli się wniebogłosy, podnosząc wysoko nogi, jakby brodzili w niewidzialnej trzcinie. - Well, fame costs. And this is where you're gonna start payiń... in sweat!

- *Irene Cara 's greatest hits* - wysapał Nikolai. - Bez wątpienia najlepsza płyta, jaką kiedykolwiek nagrano.

- Pamiętasz, Natasha? - piszczła Sophie. - Która z nas pierwsza urodzi córkę, da jej na imię Irene, pamiętasz? Tak się kiedyś umówiliśmy.

Po chwili rozbrzmiał następny kawałek.

- O Boże, *What a feeling* - krzyknęła Natasha. - Pamiętasz? Alex...

- Piękna spawaczka, która zdejmuje majtki pod stołem w czasie kolacji. A na przesłuchaniach do szkoły baletowej potyka się i musi zaczynać od początku. Pod koniec wredna komisja zaczyna tańczyć razem z nią.

Natasha się uśmiechnęła szeroko do tych wspomnień. Piosenka przeniosła ją w czasy Betterton College. Oglądała to wideo, skulona na kanapie, wsuwając z Sophie lody od Wall's prosto z pudełka.

- Juhuuu! - krzyknął Nikolai i wykręcił mały piruet. Złapał Sophie w pól i zaczął kręcić się z nią żywiołowo po pokoju. Wyciągnął rękę do Natashy. - No dalej, mała, dołącz do nas.

Ale Natasha opadła już na sofę i wtuliła się w nią mocno.

- Przecież wiesz, że nie tańczę - odpowiedziała stanowczo.

- Tasha, skosztuj trochę życia, dziewczyno. Chodź! Czemu nie możesz być choć trochę taka jak Sophie? Łap chwilę, zamiast ciągle się o wszystko martwić.

- Sophie umie tańczyć - odrzekła z tajemniczym uśmiechem Natasha. - A ja nie.

- Ja wcale nie umiem tańczyć - zaprotestowała Sophie. - Ja to po prostu lubię.

- I właśnie tym się różnicie! - Nikolai krzyczał i Sophie uświadomiła sobie, że jest pijany. - Sophie lubi siebie, a ty nie!

- Lubię siebie - odpowiedziała spokojnie Natasha. - Po prostu nie lubię tańczyć. I odwał się już, Nikolai.

- Może poszukamy jakiejś innej muzy? - wtrąciła nieco zakłopotana Sophie. Nie znosiła konfrontacji, kogokolwiek by dotyczyły. - Patrzcie, Duran Duran. Pamiętacie to?

Dźwięki *Please, please, tell me now* Simona Le Bona wypełniły pokój.

- Ooo, is there something I should know? - zawył Nikolai, gubiąc poprzedni wątek. - I te nieśmiertelne wersy: „You are about as easy, as a nuclear war” albo „Fm as serious, as cancer, when I say rhythm is a dancer”.

Nikolai skakał po pokoju jak młody kangur. Sophie zerknęła na Natashę, która uśmiechała się lekko, próbując jednocześnie ukryć ziewanie.

- Będę się zbierać - zareagowała szybko.

- Napijmy się jeszcze! - krzyczał Nikolai, nie przestając skakać.

- Nie, Niko - powiedziała stanowczo Natasha. - Robi się późno, czas spać.

- Och, ty stara ponuraczko - burknął mężczyzna. - Ale chyba masz rację. Sophie, moja droga, chodź. Pojedziemy sobie razem metrem do domu.

- No... To pa, Tash. Zdzwonimy się - rzuciła jeszcze Sophie na pożegnanie.

Kilkanaście minut później siedzieli obok siebie w wagoniku linii Bakerloo.

- Powinniśmy częściej razem wychodzić - powiedział

Nikolai. - Póki nie ma Andy'ego, mógłbym pokazać ci kawałek wielkiego świata.

- Byłoby fajnie - powiedziała Sophie nieco nazbyt ochoczo. - Może w przyszłym tygodniu?

Ale oczy Nikolai'a właśnie straciły blask.

- Tak, może - odpowiedział jakby już tylko z uprzejmości. - W przyszłym tygodniu będę trochę zajęty, ale zadzwonię, jak znajdę chwilę. - Pociąg zwolnił. Wjeżdżali na stację Maida Vale. - No i jestem na miejscu. Cudownie było cię widzieć, moja droga, pa, pa.

- Cześć - odpowiedziała Sophie, patrząc, jak Nikolai wypada na peron. Nie odwrócił się już w jej stronę. Drzwi wagonika zamknęły się, a pociąg pojechał dalej na północ. Lepiej sytuowani pasażerowie wysiadali na kolejnych przystankach. Gdy dojeżdżali do Har-lesden, w pociągu była już tylko ona, jakaś Azjatka z zapadniętymi oczami, która najwyraźniej wracała z nocnej zmiany, i cuchnący moczem starszy mężczyzna, ściskający butelkę piwa.

Dlaczego Nikolai nie umówił się z nią jakoś konkretnie? No tak, przecież była nudna, miała byle jaką pracę i mieszkała w zapadłej dziurze. Gdyby umiała zachowywać się z taką pewnością siebie jak Natasha. Czemu nie przykładała się w szkole, czemu nie poszła na uniwersytet, czemu nie udało jej się znaleźć lepszej pracy? Czy miała w ogóle szansę zamieszkać w West Endzie, co wieczór jeść w innej knajpie i wydawać pieniądze tak lekko, jakby rosły na drzewach? Sophie zadawała sobie te wszystkie pytania, chociaż tak naprawdę знаła odpowiedź. Odkąd pamiętała, zawsze marzyła o tym, by wyjść za mąż, urządzić

miłe domowe kolacyjki, urodzić dzieci i wieść cudowne życie rodzinne, którego jako dziecko nigdy nie zaznała. I to wciąż mogło się udać. Przecież wszystko w końcu się ułoży. Musi się ułożyć. Alternatywa jest zbyt przerażająca, by ją w ogóle brać pod uwagę.

Kolejne dwa tygodnie ciągnęły się Sophie niemiłosiernie. Andy wyjechał do Iraku, a ich rozmowy były sporadyczne i nie przynosiły jej żadnej radości. Każde z nich mówiło jakby do siebie - on o podkładaniu bomb i porwaniach, ona o opóźnieniach metra na linii Bakerloo i o zwyciężczyni kolejnego *Top Model* w Stanach.

Jego dzień pełen był adrenaliny i przygód. Na jej codzienność składało się biuro, dom i obiad, który przyrządzała sobie sama, eksperymentując z nowymi składnikami z azjatyckiego sklepiku na rogu (Sophie uwielbiała gotować i wykorzystywała czas, gdy Andy'ego nie było w domu, by wypróbować różnego rodzaju przepisy, których, jak podejrzewała, on i tak by nie docenił). Później jeszcze chwila przed telewizorem i punkt dwudziesta trzecia do łóżka.

Nikolai nie zadzwonił, a ona nie miała odwagi się za nim uganiać. Napisała kilka SMS-ów do Natashy, ale ta ciągle nie mogła znaleźć czasu na wspólne wyjście. Dwa razy udało jej się wyrwać z Fay - do Bar One, a także do Chicago Rib Shack, gdzie pochłonęły dwie butelki taniego białego wina i miskę nachosów, po czym chwiejnym krokiem udały się na zatłoczony parkiet, gdzie pokręciły pupami

przed menedżerami średniego szczebla w garniturach z Top Shopu. Zwykle w takich sytuacjach Sophie czekała, aż Fay wyrwie kogoś na noc, po czym wymykała się na zatłoczone ulice londyńskiego centrum bardziej rozgoryczona niż zwykle.

Kilka wieczorów spędziła też z Caroline w Soho House. Caroline zapisała się do klubu dwa lata wcześniej, by poznawać facetów. I poznawała. Zaczynało się od złapania kontaktu wzrokowego przy długim barze, a kończyło w łóżku. Potem kontakt się urywał, nikt do nikogo nie dzwonił, chyba że facet był żonaty albo że uważał się za księcia Wellingtona.

- Co jest ze mną nie tak? - żaliła się Caroline któregoś wieczoru przy kolacji, tradycyjnie filtrując wzrokiem męską część klienteli. - Dlaczego nie mogę się z nikim związać? Może ja jakoś źle pachnę? Powiedziałałabyś mi, gdyby tak było, prawda?

- Nie śmierdzisz, Caroline - zapewniła ją Sophie znużonym głosem.

- A może jakiś kolega Andy'ego? On na pewno zna kogoś interesującego. - Caroline zadała to pytanie po raz tysięczny w tym roku. - A ten Shacky? On nie ma żony, prawda? Może uda ci się jakoś nas spiknąć?

- No... sama nie wiem - odparła Sophie niepewnie. Shacky miał troje dzieci z trzema różnymi kobietami, przy czym każda z nich była śliczną, drobną Azjatką. - Nie jestem pewna, czy rzeczywiście do siebie pasujecie.

- Ale nie? - Caroline nie dawała za wygraną. - Chemii nie przewidzisz, moja droga. Moglibyśmy wybrać się na podwójną randkę, jak Andy wróci. - Caroline pomachała do kelnera. - Poprosimy jeszcze butelkę Chablis.

- Dobrze - skłamała Sophie. - Ej! Ty nie jesteś przypadkiem na diecie owocowo-soczkowej?

- Wino jest z winogron. Winogrona to owoce, tak? - Caroline próbowała się bronić. - Zawierają antyoksydan-ty. Chociaż może wzięłybyśmy sobie jeszcze po fajeczce z maszyny. Masz drobne?

Dużo mniej wysiłku kosztowały wieczory spędzone z Ollym. Raz byli w kinie, a potem poszli do J. Sheeky's Cowell, gdzie kolację jedli akurat Jordan i Simon Co-well. Innym razem Olly zabrał ją na wspaniałe przyjęcie do Garrick Club w Covent Garden, gdzie wprost roiło się od parlamentarzystów. Olly przedstawił ją wielu z nich, a ona z niemałą satysfakcją mogła sobie z nimi poflirtować.

- Więc pracuje pani dla „Post”? - zagadnął jeden z nich, zaglądając jej w dekolt znad okularów w kształcie półksiężyców.

- Jakaś tematyką się pani zajmuje? Moda? Uroda?

- Coś w tym rodzaju - odpowiedziała wymijająco, jednak tym razem nie poczuła się urażona pytaniem.

Gdy później, w poniedziałkowe popołudnie, siedziała przy biurku, ze śmiechem wspominając tamten wieczór, jej uwagę przykuła Fay, która rozmawiała akurat przez telefon z jakąś swoją znajomą.

- No, więc zaczęliśmy się całować i po chwili byliśmy już niemal nadzy. Wskoczyliśmy do łóżka i on zabrał się za mnie od dołu. To było megaprzyjemne, więc pomyślałam, że zrewanżuję mu się tym samym... Mhm... No... W każdym razie pchnęłam go, żeby położył się na plecach, i wzięłam go do buzi. No i, nie uwierzysz, mało się nie pohaftowałam! Jego fiut jechał starym serem! No

tak! Obrzydliwe, ale mówię ci, no musiałybyś poczuć ten smród. Nie, poza tym był czysty... wiem, wiem...

- Fay! - zagrzmiała Yvette, której twarz pasowała już odcieniem do czerwonych rybaczek.

- Chwila, Yvette - rzuciła Fay. - Więc słuchaj, nie dałam rady i przerwałam, a on nic. Powiedziałam mu, że jestem bardzo zmęczona, i poszliśmy spać.

- Fay! - Yvette traciła resztki cierpliwości, ale Fay nic sobie z tego nie robiła.

- No, a potem zadzwoniłam do Shannon, bo wiesz, oni kiedyś ze sobą byli. Ale powiedziała, że facet nie miał żadnych problemów z higieną. Słuchaj, zanim dotarłam do pracy, dostałam od niego SMS-a. - W tym momencie odezwał się telefon. - O, może to znowu on. Chwila.

- Fay! Natychmiast skończ tę rozmowę. Jesteś w pracy. Fay wyglądała na oburzoną uwagą szefowej.

- OK, Emma, muszę kończyć. Obowiązki wzywają. Zdzwonimy się później. - Rozłączyła się i spojrzała chmurnym wzrokiem na Yvette. - To było zupełnie nie na miejscu.

- Nadawałaś na cały pokój - warknęła kobieta, wpatrując się ze złością w monitor swojego komputera. - To się nie mieści w głowie. Nikt tutaj nie ma ochoty wysłuchiwać tych obrzydliwych szczegółów z twojego życia intymnego.

- Ja mam. - Sophie wpadła jej w słowo.

- Nie rozmawiałam z tobą, Yvette, tylko z Emmą.

- Na cały regulator - zachichotała Sophie.

Telefon Fay znów zapikał. Przeczytała wiadomość i zapiszczała:

- Boże! Pyta, czy nie poszlibyśmy gdzieś razem w sobotę!

- Faj - jęknęła Sophie. - No i jak zamierzasz zrobić mu loda?
Fay spojrzała na nią ze zmieszaniem.

- Tym razem po prostu nie będzie żadnego bara-bara.
Porozmawiamy, poprzytulamy się i tyle.

Sophie całkiem niezłe się bawiła, ale wymianę zdań przerwał telefon i musiała odebrać.

- „Daily Post”, słucham?

- Sophie?

- Marcus! Kiedy wróciliście?

- Dziś w nocy, około drugiej - odpowiedział. - Co u ciebie,
Soph?

- Och, w porządku. Wszystko po staremu. Czyli nic ciekawego, Andy wyjechał. No, ale opowiadaj, jak tam wasz miesiąc miodowy?

- Nie było źle. Trochę padało. Nie ta pora roku, trochę za wcześnie... Słuchaj, Lainey i ja zastanawialiśmy się, czy masz dzisiaj wolny wieczór. Może byś wpadła na kolację? Mamy zdjęcia z wesela. No i mogłabyś nam zrobić przyjemność i obejrzeć DVD. A co najważniejsze, zobaczysz nasz nowy dom.

Nowy dom, który kosztował ponad milion. Premia Marcusa wystarczyła na pokrycie zadatku, ale i tak musiał wziąć nieprzyzwoicie wielki kredyt hipoteczny, i to w momencie, gdy w jego firmie prowadzono grupowe zwolnienia. Lainey twierdziła jednak, że komuś tak wybitnie zdolnemu jak jej Marcus nic nie grozi. Wybiła mu też z głowy kupno czegoś mniejszego, skoro za kilka lat i tak będą musieli się przeprowadzić i poniosą niepotrzebne koszty. Lainey, kiedy chciała, potrafiła być bardzo przekonująca.

- Byłoby super - odpowiedziała Sophie z entuzjazmem.
- Przylecę zaraz po pracy.
- Fantastycznie. Tash też będzie.

No tak. Pora wrócić do szarej rzeczywistości. Więc Natasha była zbyt zajęta, żeby wyjść gdzieś z Sophie, ale rzucała wszystko, żeby spotkać się z Marcusem i Lainey. No i oczywiście Marcus najpierw zadzwonił do niej. Ale przecież nie można mieć do niego o to pretensji. Życie Tash było o wiele bardziej intrygujące niż jej.

- Świetnie - odpowiedziała, nieco nadąsana. - Do zobaczenia później. - Zabrzmiał sygnał drugiego połączenia.

- Słucham, „Daily Post”?

- Czy mam przyjemność z najpiękniejszą sekretarką w Londynie?

Sophie się uśmiechnęła. To był Julian, publicysta, wolny strzelec, który kiedyś, zanim przeprowadził się do Rumunii, całkiem sporo pisał dla „Daily Post”. Swego czasu łączył ich zdrowy flirt i Sophie żałowała, że Julian wyjechał. Lubili przekomarzać się przez telefon i od czasu do czasu jadać wspólnie lunch. Zawsze wtedy wyciągał od niej redakcyjne plotki i zachwycał się jej urodą. W bardziej sprzyjających okolicznościach pewnie poszliby na całość. Ale okoliczności temu nie sprzyjały. Ona miała Andy'ego, a Julian miał Frankie - miłość jeszcze z lat dzieciństwa - która rzuciła pracę, choć niechętnie, żeby wyjechać z nim do Bukaresztu.

- Ależ proszę pana, ma pan przyjemność z najpiękniejszą sekretarką w Wielkiej Brytanii, jeśli nie na świecie

- odparła zadziornie.

- To prawda, to prawda - roześmiał się. - Więc jak się masz, ślicznotko?

- Jak tylko słyszę twój głos, od razu o niebo lepiej. Gawędzili tak jeszcze przez kilka minut, po czym Julian poprosił o połączenie z Yvette.

- Kręcą tu jakiś film dla BBC. Mógłbym coś dla was napisać - wyjaśnił.

- A może pora wracać? Mógłbyś wtedy pisać dla nas non stop.

- Dobrze mi tu. To dla mnie fajna przygoda. Do tego tu jest tak śmiesznie tanio. Wiesz, jakie grosze płacę za wynajem mieszkania? Zresztą musisz tu kiedyś przyjechać i sama zobaczyć - powiedział jak zawsze.

- Jasne, zerknę tylko, kiedy Andy ma wolny weekend - odpowiedziała Sophie, również jak zawsze.

- Mam gdzieś cholernego Andy'ego. Chcę ciebie!

- Obawiam się, że to niemożliwe - odrzekła grzecznie niczym pensjonarka. - Co powiedziałyby na to twoja dziewczyna?

Julian milczał przez chwilę.

- Frankie? A nie mówiłem ci? - rzucił w końcu, niby od niechcenia. - Zerwaliśmy.

- Ojej, przykro mi - powiedziała nieszczerze.

- Niepotrzebnie. To nie miało przyszłości. Nieważne, słuchaj, bateria mi pada. Daj mi Yvette, kochanie ty moje. Zgadamy się niedługo, OK?

- Jasne. Trzymaj się, Julian.

Sophie odłożyła słuchawkę. Zawsze ta sama szybka i błyskotliwa wymiana zdań, po której czuła się szczęśliwszą kobietą. Był ktoś, kto ją lubił. A teraz liczył się dla niej każdy, najmniejszy nawet, okruch sympatii.

Po wieczorze spędzonym z Sophie i Nikolaiem Natasha miała kiepski nastrój. Sam fakt, że jej najlepsi przyjaciele tak świetnie się ze sobą bawili, sprawiał, że jeszcze bardziej niż zwykle czuła się jak odmieniec. Kiedy miała dziewięć lat, żal jej było dwóch tygodni szkoły, które straciła, chorując na grypę. Gdy w końcu wróciła, okazało się, że ma ogromne zaległości, choćby w pływaniu kraulem (nigdy nie nauczyła się prawidłowo oddychać), w mnożeniu przez sześć czy też w literowaniu słowa „rytmicznie”. Czasem, gdy wracały te wspomnienia, uświadamiała sobie, że tak właśnie wygląda całe jej życie. Dlaczego inni instynktownie czuli, że moda na Duran Duran już minęła i nadeszła era The Smiths? Jak to możliwe, że gdy była studentką, wszyscy na uczelni wiedzieli, że na co dzień nosi się sportowe buty i taki styl jest czadowy, gdy tymczasem ona nie mogła wyjść ze swoich uczniackich mokasynów?

Jako świeżo upieczona absolwentka uniwersytetu zjawiała się na rozmowie kwalifikacyjnej w Rollercoaster TV z aktówką, ubrana w szary kostium od Hobbsa, choć wszyscy w biurze mieli na sobie dzinsy, bawełniane T-shirty z nadrukami i martensy. Dzięki Bogu Barney pomyślał, że to

jej ekscentryczność, a nie kompletny brak obycia, i udało im się jednak nawiązać dobre relacje. Natasha wzdrygała się na samą myśl o tym, jak mogłoby potoczyć się jej życie, gdyby ta pierwsza rozmowa skończyła się inaczej.

Fakt, że Sophie znalazła pod jej łóżkiem *Poradnik trenera miłości*, jeszcze bardziej popsuł Natashy humor. Zawsze wierzyła w moc książek. W dzieciństwie za ich sprawą przenosiła się w inne rzeczywistości, w których banda dzieciaków łapała bandziorów, a Kopciuszek odnajdywał swojego księcia. Do dziś chętnie zaglądała do poradników, żeby dowiedzieć się, jak wybrać najlepsze kosmetyki, jak się dobrze ubierać, jak urządzić mieszkanie, jak zachowywać się z klasą, jak smakować wino, jak mieszkać w superhotelach, jak nie pozwolić sobie na kilogram nadwagi, jak być świetną w łóżku... Chowiała te wszystkie kopalnie wiedzy pod łóżkiem i z zapartym tchem studiowała w nocy, notując co ważniejsze kwestie w swoim notesiku. Miała nikłą nadzieję, że Sophie łyknęła tę jej bajkę o przygotowaniach do filmu. Może i mogła powiedzieć przyjaciółce prawdę - że zależy jej, by kolejny związek (jeśli kiedykolwiek się jej jeszcze taki przydarzy) wreszcie był udany. Nie umiała jednak przyznać się do tego, jak bardzo potrzebuje pomocy, zwłaszcza w sprawach, z którymi śliczna, pewna siebie i radosna Sophie radzi sobie po mistrzowsku.

I tak nie było jej łatwo w towarzystwie Sophie. Kochała ją, naprawdę, ale w porównaniu z nią wypadła strasznie blado. Tak naprawdę o wiele łatwiej odnajdywała się wśród swoich gejowskich znajomych, takich jak choćby Nikolai. To okropne, ale sama przed sobą musiała przyznać, że przy nich nie dokuczało jej poczucie niższości, które

towarzyszyło jej, gdy przebywała z innymi kobietami, ani też poczucie zagrożenia, tak typowe dla jej relacji z mężczyznami hetero. Z gejami było inaczej - upajała się ich uwielbieniem: śmiali się z jej żartów, wydzwaniali do niej o każdej porze dnia i nocy, ściskali ją i całowali, dawali jej poczucie, że mogli być jej kochankami, gdyby tylko sprawy miały się inaczej.

Jednak wkrótce wszystko mogło się zmienić. Następny tydzień był niezwykle pracowity: jeżdżenie od studia do studia, narady w sprawie scenariuszy, spory o obsadę i oczywiście wyjazd do Nowego Jorku (lot pierwszą klasą i nocleg w Four Seasons), a potem jeszcze noc w Zurychu. Jednak nieustannie myślała o Alastairze Costellu i o tym, czy ich wspólny lunch dojdzie do skutku. Po raz kolejny przeczytała jego książkę, zrobiła kilka notatek, a wszystko po to, żeby encyklopedyczną niemalże znajomością jego twórczości połechtąć jego ego. Kiedy jednak nadszedł ów dzień, z rozmysłem nie ubrała najlepszego kostiumu i przygotowała torbę ze strojem do ćwiczeń. Zawsze może jeszcze pospieszyć na trening, gdyby otrzymała wiadomość, że jest mu przykro, ale z powodów najwyższej wagi nie da rady

Ale jedyną osobą, która zadzwoniła, był Marcus. Zaprosił ją na kolację jeszcze tego samego dnia. O 12.40 wyszła więc z domu, wsiadła do taksówki i zamówiła kurs do Saint John.

- Z kim dzisiaj jesz lunch? - spytał Barney, kiedy spotkali się wcześniej w holu.

Barney mieszkał w rezydencji w Hampstead razem z Dane Flanders - o połowę od niego młodszą laureatką *Pop Idol*.

- Alastair Costello - odrzekła z satysfakcją. - Wiesz, ten gość od *Milczącego pana D*.

- Świetnie, Natasho. Rewelacyjnie. Chciałbym mieć go na pokładzie.

Poprosiła kierowcę, żeby wysadził ją piętnaście minut drogi przed restauracją. Chciała się trochę spóźnić. Gdy weszła, Alastair siedział przy stoliku w końcu sali. Podniósł się, gdy ją ujrzął. Miał na sobie czysty niebieski T-shirt i spodnie typu chinos. Natasha poczuła, że coś ściska jej żołądek.

- Natasho, świetnie cię widzieć. - Wyciągnął do niej rękę na powitanie. - Dziękuję, że znalazłaś chwilę. - Nie zdążyła nawet otworzyć ust, gdy dodał: - Tylko proszę, powiedz, że jadasz mięso. Albo że chociaż nie będziesz się czuła urażona, jeśli ktoś w twoim towarzystwie zje coś mięsnego. Bo wiesz, ten lokal specjalizuje się w potrawach z podrobów.

Natasha zdjęła zakiet.

- Jadam mięso - odpowiedziała w zasadzie zgodnie z prawdą, oczywiście jeśli założy, że w ogóle zdarza jej się jadać.

- Dzięki Bogu - odetchnął. - Ja już zaczynam wariować. Za każdym razem, gdy zamawiam coś, co nie jest tofu albo soczewicą, czuję, że ludzie patrzą na mnie jak na pożeracza dzieci. Tak to jest, jak się człowiek zwiąże z wegetarianką. Czasem mam wrażenie, że wyskoczy spod baru, krzycząc „Zadnych kotletów dla tego pana!”. Nie wolno mi już nawet jeść puddingu. Za dużo cholesterolu, cokolwiek to jest.

Natasha uśmiechała się uprzejmie, w myślach jednak szybko analizowała słowa Alastaira. Wspomnił o swojej

dziewczynie, zanim ona zdążyła zajrzeć do karty dań. Równie dobrze mógł powiedzieć: „Wiem, że zadurzyłaś się we mnie do szaleństwa, zresztą nie ty jedna, ale to jest czysto biznesowe spotkanie, więc wyhamuj, moja droga”.

- Czym zajmuje się twoja dziewczyna? - spytała, choć znała odpowiedź. W wycinkach prasowych znalazła o niej krótką wzmiankę. Nie podano nazwiska ani żadnych szczegółów, zacytowano tylko słowa Alastaira: „Chciałbym pozostawić tę kwestię w sferze prywatności”.

- Jest aktorką - odrzekł i konspiracyjnie zmrużył oczy. - Jeśli ktoś ci powie, że aktorki są chimeryczne, nie wierz w to. One powinny mieć żółte papiery.

Natasha miała dokładnie takie same doświadczenia w tym względzie, uznała jednak, że lepiej o tym nie wspominać. Jeśli życie nauczyło ją czegoś, to na pewno tego, że nie należy prosto w oczy krytykować niczyjej rodziny czy życiowego partnera. Niezależnie od tego, jak bardzo rozmówca do tego zachęca, to zawsze odbija się czkawką.

- Cóż, to jednak ciężki kawałek chleba - odpowiedziała niezobowiązująco.

Alastair się zaśmiał.

- Cóż, jeśli założyć, że przebieranie się i udawanie kogoś innego rzeczywiście jest ciężką pracą. Chociaż w ten zawód jest też wpisane poczucie zagrożenia, jak sądzę. To, że dostaje się główną rolę w jakiejś hollywoodzkiej produkcji, to pikuś, bo wszystko psuje ciągły strach o to, że pojawi się ktoś młodszy, ładniejszy, bardziej utalentowany, z lepszymi koneksjami, kto zrobi wszystko, by cię zdetronizować.

- Czy ona dostała już główną rolę w takim filmie?

- Natasha wiedziała, że powinna spytać o nazwisko jego dziewczyny, ale obawiała się usłyszeć, że to ktoś w rodzaju Scarlett Johansson.

- Jeszcze nie - odpowiedział, zniżając głos. - Ale właśnie jest po spotkaniu z Johnem Kovakiem. - John Kovak to młody brytyjski reżyser, który szturmem zdobył Oscara w kilku kategoriach za niskobudżetowy film gangsterski.

- Jednak jeśli zaczniesz z nim współpracować, mogę się znaleźć w tarapatkach. Pewnie zechce wtedy przenieść się do Los Angeles, a ja nie mam ochoty wynosić się do miasta, gdzie nikt nie słyszał o Marcelu Prouście, chociaż wszyscy świetnie wiedzą, ile kalorii ma jeden listek gumy do żucia

- dodał i znowu się roześmiał.

Natasha również się roześmiała, chociaż liczbę kalorii w gumie do żucia mogła wyrecytować z rozbiciem na szczegóły: 27 w balonowej (10 jeżeli jest bezcukrowa), 10 w zwykłej miętowej, 5 w gumie Dentyne. Na Boga, chyba wszyscy to wiedzą!

Podeszła do nich kelnerka. Miała egzotyczną urodę i uśmiechała się kokieteryjnie. Natasha zauważyła, że kobiety chętnie obdarzały Alastaira uśmiechami.

- Proszę dać nam jeszcze minutkę - zwróciła się do kelnerki. - Więc jak ona się nazywa? - spytała Alastaira, gdy dziewczyna odeszła.

- Aurelia. Aurelia Farmer. Gra teraz w sztuce *Chwila relaksu*. Ale jeszcze nie było premiery.

- Słucham? Masz na myśli tę sztukę z Larą Barker?

- Tak się złożyło, że Lara Barker, znana hollywoodzka gwiazda, postanowiła podnieść swoje notowania, występując przez miesiąc na deskach teatrów West Endu.

Sama sztuka, choć nie ujrzała jeszcze światła dziennego, zdążyła już wywołać niemały szum. Emilia miała zająć się zdobyciem biletów na premierę dla Natashy i Dorna.

- Tak, tę samą. Aurelia jest kompletnie oszołomiona tą kobietą. W kółko powtarza, że musimy wybrać się z nią na kolację. Ja jednak myślę, że jeśli nabiorę ochoty na małą dawkę czegoś w stylu *Beverly Hills 90210*, to przecież mam kablówkę.

- Dziwne, że o niej nie słyszałam... - Natasha zamyśliła się. - To znaczy o Aurelii. To, co mówisz, brzmi zachęcająco.

Kelnerka znowu przy nich stanęła.

- Myślę, że już możemy zamówić - powiedział Alastair, zbywając ostatnią uwagę Natashy. - Poproszę mózdzek na superostro i frytki. Dużą porcję.

Natasha zerknęła w menu.

- Ja wezmę sałatkę z kurczakiem. Alastair spojrzał na nią filuternie.

- Czy ja dobrze słyszę? A więc to była próba.

- No dobrze, niech będzie. - Uśmiechnęła się. - Poproszę to samo co ten pan.

- I butelkę czerwonego wina?

- Oczywiście - odrzekła. W końcu to on był gościem. Natasha z zasady nie piła przy lunchu. Właściwie

w ogóle unikała alkoholu - zbyt wiele pustych kalorii. Dzisiaj jednak była tak przejęta, że wręcz wlewała w siebie czerwony trunek.

- A zatem - zagaił Alastair - jak długo pracujesz dla Rollercoaster TV?

- Mój Boże, od ukończenia studiów - odpowiedziała. - Zaczynałam jako chłopiec na posyłki. Pracowałam i awansowałam, nic ciekawego.

- Wręcz przeciwnie. Widać, że robisz świetną robotę. Wasze produkcje to ostatnia nadzieja dla osób z ilorazem inteligencji wyższym niż IQ szympansa. Gdyby nie wy, najchętniej puściłbym w kosmos wszystkie telewizory na tej półkuli.

Alastair się uśmiechnął do niej, zabawnie marszcząc nos. Poczwała nagłą ochotę, by go dotknąć, ale się powstrzymała.

- A ty? - spytała pospiesznie, nieco speszona swoimi emocjami. - Jak zaczęło się twoje pisanie? Co robiłeś przedtem? - Oczywiście znała wszystkie te szczegóły, ale przecież nie mogła dać po sobie poznać, jak dokładnie go prześwietliła przed tym spotkaniem.

- Ja? Cóż, robiłem to i owo. Jeździłem w różne miejsca. Przez kilka lat byłem w Madrycie, pracowałem jako barman i robiłem inne podobne rzeczy, cokolwiek, żeby tylko mieć na życie. Pisałem po nocach. Pierwsza książka niespecjalnie się udała, ale potem napisałem *Okaz na pokaz* i to był strzał w dziesiątkę. Następnie wyszedł *Mag olbrzym*, a w końcu *Milczący pan D*. Cóż, miałem chyba sporo szczęścia. - Obojętnie wzruszył ramionami.

- Matko jedyna, sporo szczęścia? Przecież zasłużyłeś na to wszystko. Jesteś świetnym pisarzem.

Natasha wzdrygnęła się na widok mózdzku, który właśnie podano. Ciekawe, ile z tego uda jej się cichaczem zawinąć w serwetkę?

- „Matko jedyna”. - Alastair przedrzeźnił ją, naśladowując nieco chropowaty głos. - Jakże słodko to brzmi. - Natasha

zarumieniła się i spuściła wzrok. - Hej, to nie była złośliwość. Podobało mi się to. Aurelia klnie jak szewc. To niezbyt kobiece. - Spróbował swojego mózdzku. - Mmm, jest znakomity. Będzie ci smakować.

- Spróbujmy - powiedziała Natasha z rezerwą.

Zajadając mózdzek, Alastair opowiedział Natashy o swoim pomysle na scenariusz. Chciał pisać o mężczyźnie, który jest zupełnie niezdolny do dochowania wierności i którego w końcu spotyka zasłużona kara. Rozmawiali też o różnych innych rzeczach: o filmach, polityce, o tym, gdzie mieszkali: ona o swoim apartamencie w centrum („szczęściara” powiedział z zazdrością, tak jak każdy, kto o tym słyszał), a on o swoim w Hackney. Rozmawiali też o książkach. Natasha wspomniała kilka swoich ulubionych tytułów.

- No, proszę, kobieta, z którą można pogadać o literaturze! - wykrzyknął Alastair, ale natychmiast się zreflektował: - Przepraszam, to zabrzmiało okropnie seksistowsko. Nie chciałem. Chodzi o to, że Aurelia nie czyta nic z wyjątkiem gazet w stylu „Heat” i „OK!”, a i tam zagląda tylko po to, żeby sprawdzić, czy piszą coś o jej znajomych.

- Ale twoje książki chyba czyta? - Natashy ciężko było ukryć zdziwienie.

Alastair w odpowiedzi parsknął tylko ironicznie.

Tylko raz tego popołudnia zrobiło się niezręcznie. W pewnym momencie Natasha wspomniała, że uwielbia jedną z powieści Nate'a Lindstranda, rozchwytywanego młodego pisarza, na co Alastair wykrzywił się, jakby poczuł odór zepsutego jajka, i powiedział:

- Daj sobie z nim spokój. Facet pisze pod publiczkę. I te

całe brednie o tym, że jest pół Jamajczykiem, pół Szwedem. Tak naprawdę skończył prywatną szkołę, a ludzie dają się nabierać, bo nosi dredy i kaptur.

Natasha przytaknęła z odrobiną hipokryzji, bowiem czytając ostatnią powieść Lindstranda, sama śmiała się do rozpuku.

Personel restauracji zaczął już sprzątać salę, a oni ciągle jeszcze rozmawiali, popijając kawę.

- Och, już prawie czwarta! - krzyknęła Natasha. - Przepraszam, zajęłam ci tyle czasu. - Uregulowała rachunek i wyszli razem na St John Street.

- Świetnie się bawiłem - powiedział Alastair. - Nie ma to jak dobre mięso.

Stali na rogu ulicy, nieco zakłopotani. Ona miała jeszcze jechać do biura, a on do Hackney.

- Musimy to powtórzyć - odrzekła z ledwie zauważalną nutą obojętności. -1 musimy koniecznie pomyśleć o jakimś zleceniu dla ciebie, oczywiście jeśli znajdziesz czas...

- Dla ciebie znajdę na pewno...

- Ach, dzięki... W takim razie do zobaczenia.

- Do zobaczenia - powiedział. Nachylił się i pocałował ją w oba policzki. - Mam nadzieję, że uda nam się to powtórzyć. I nie chodzi mi tylko o pracę, ale bardziej o przyjaźń. Dobrze jest w całym tym gównie spotkać kogoś, z kim można normalnie pogadać.

- Będziemy w kontakcie - rzuciła jeszcze, machając na taksówkę.

- Jak tam Alastair Costello? - spytał Dom, gdy Natasha nieco chwiejnym krokiem weszła do biura.

- Skąd wiesz? - Spojrzała na niego ostro.

- Barney mi powiedział. Jest strasznie podniecony tym, że może uda się go do nas ściągnąć.

- Spotkanie się udało - odparła, osuwając się na fotel. - Baaardzo się udało.

Dom spojrzał na nią, unosząc brew.

- Gość ma reputację niezłego Casanovy.

- Przyganiał kocioł garnkowi - odgryzła się.

- Podobno tak właśnie załatwił sobie świetne warunki umowy wydawniczej, bzykając wszystko, co się rusza, od swojej agentki po Ellę Lloyd, jego wszechmocną redaktorkę.

- Czyżby? - zapytała zupełnie obojętnym tonem. Alkohol chyba skutecznie znieczulił ją na głupie gadanie.

Dom przyglądał się jej z zaciekawieniem. Tak jak pozostali pracownicy biura nieraz zastanawiał się nad miłosnym życiem swojej szefowej. Czasem myślał, że Natasha, pomimo ogromu pracy, musi czuć się trochę samotna. Jego rozważania przerwał sygnał telefonu, informując o kolejnej wiadomości od Sharmili. Musiał więc zająć się szukaniem odpowiedzi na o wiele trudniejsze pytanie: jak wyrwać własny związek ze szponów kompletnego marazmu.

Po pracy Sophie wsiadła do metra, by udać się do Notting Hill. Potem szła kawałek Kensington Park Road, próbując zwalczyć uczucie zazdrości, które pojawiało się zawsze, ilekroć zdarzało jej się znaleźć w tej części świata. Wystarczyło przedrzeć się przez tłum ludzi, których nigdy nie brakowało w okolicy metra, i natychmiast wszystko wokół stawało się czystsze, piękniejsze i droższe niż w innych częściach Londynu. Zamiast sklepów Superdrug czy restauracji KFC królowały tu markowe butiki z kolorowymi T-shirtami i zwiewnymi sukienkami na wystawach. Zamiast hipermarketów Poundstretcher były tu delikatesy i sklepy ze zdrową żywnością, a zamiast steranych życiem matek po ulicach chodziły roześmiane dziewczyny, ubrane w stylu bohemy, głośno rozmawiając przez najnowocześniejsze telefony komórkowe. Och, Sophie oddałaby niemal wszystko, by móc tu mieszkać. Czy Lainey umiała docenić to, co sprezentował jej los?

Gdy Sophie dotarła na miejsce, poczuła się jeszcze gorzej. Dom Marcusa i Lainey był olbrzymi: z delikatnie różowego stiuku wyłaniały się wielkie okna i szerokie frontowe schody. Nacisnęła dzwonek z niegasnącą nadzieją, że

jednak pomyliła adres. Ale po chwili w drzwiach stanęła Lainey - bosa, w niebieskim fartuszku przewiązanym w talii i džinsach Paper Denim & Cloth.

- Boże - westchnęła Sophie, gdy wpadły sobie w objęcia

- wyglądasz fantastycznie! Stęskniłam się za wami, kochani.

- My za tobą też - odpowiedziała Lainey, ściskając przyjaciółkę. - Zapraszam do środka.

Gospodyni poprowadziła Sophie do kuchni w suterenie. Królowały tu elementy ze stali nierdzewnej, doskonale komponujące się z drewnem orzecha włoskiego.

- Jezu, Lainey, tu jest prześlicznie!

- Nieźle, co? A wiesz, że podobno Stella McCartney kupiła dom dwa numery od nas?

- Do licha, tu jest jak w pałacu - zachwyciła się Sophie. Poprzedni dom Marcusa i Lainey w Shepherd's Bush też był ogromny, ale ten po prostu zapierał dech w piersiach.

- Boże, masz kuchenkę z Aga! Ty farciarzo! Lainey, tak wygląda kuchnia moich marzeń.

- Będziesz musiała nauczyć mnie, jak jej używać - odparła Lainey z uśmiechem.

Należała do ludzi, którzy nie przywiązywali uwagi do jedzenia. Gdyby zapytać ją, co jadła w Pied a Terre albo w jakiegokolwiek innej ekskluzywnej restauracji, do której zabrał ją Marcus, odpowiedziałyby zapewne: „Och, nie wiem, jakąś rybę”, podczas gdy Sophie potrafiłaby wymienić składniki każdego dania.

- Lainey, ta kuchnia jest po prostu doskonała. - Sophie była szczerze przejęta szczęściem przyjaciółki, co nie przeszkadzało jej oczywiście wściekać się na własny los.

- A gdzie właściwie jest Marcus?

- W pracy - odpowiedziała Lainey, odkorkowując butelkę pinot grigio, którą przyniosła Sophie (dzięki eleganckiej etykiecie nie sposób było odgadnąć, że kosztowała jedyne 5.99).

- W pracy? W pierwszy wieczór po powrocie z podróży poślubnej?

- No cóż, taka praca. Rynki finansowe nie śpią. Sophie wyczuła w jej głosie usprawiedliwiający ton.

Taki, jakim sama niejedną raz tłumaczyła Andy'ego, gdy nie mógł się zjawić na kolejnym garden party, obiedzie czy przyjęciu urodzinowym.

- Ech, faceci i ta ich praca. Wszyscy są tacy sami. - Sophie znów rozejrzała się dookoła. - To co, może mnie oprowadzisz?

- Jasne - odparła Lainey. - Kuchnię już widziałam.

- Wskazała przeszklone pomieszczenie z tyłu domu.

- A tam jest moja pracownia. Światło dosłownie przenika ją na wskroś. Mam nadzieję, że będzie to na mnie działać inspirująco. - Schodami weszły z powrotem do holu. - To pokój telewizyjny, a od frontu salon. - Sophie czuła coraz większą pustkę. Może to ona powinna była poślubić Marcusa? Ale przecież on w zasadzie był jej bratem, poza tym działał na jej zmysły mniej więcej tak jak ogrodowy krasnal. Ale czyż nie byłoby cudownie mieć bogatego męża...? - Oczywiście ciągle jeszcze jest dużo do zrobienia

- ciągnęła Lainey, marszcząc nos na widok żółtoszarej ściany w przedpokoju. - To moje zadanie na kilka następnych miesięcy. Poza malowaniem, oczywiście.

- Szczęściara - powiedziała Sophie z przejęciem. W rogu zauważyła wielki stos pudeł. - A to co?

- A to - odrzekła Lainey - nasze prezenty ślubne.

- Chcesz powiedzieć, że do tej pory ich nie rozpakowaliście? - Sophie nie wierzyła własnym uszom.

- Wstałam dzisiaj dopiero koło południa, potem musiałam wszystkich obdzwonić, zameldować, że już jestem, sama rozumiesz.

- Och, Lainey, i nawet nie spróbowałaś podejrzeć? - Przyjaciółka pokręciła przecząco głową. - Ja bym tak nie mogła. Może otworzymy chociaż jeden?

- Nie - zaprotestowała Lainey. - Nie możemy. Sama nie wiem... Wydaje mi się, że cała ta heca z prezentami ślubnymi to głupota. Przecież my już wszystko mamy. No, ale Marcus nalegał. Mówił, że goście będą się czuli urażeni, jeśli powiemy im, że mają nic nie przynosić.

- Lainey, przyjaciele chcą, żebyś wiedziała, że jesteś dla nich ważna - odparła Sophie, wspominając w duchu, ile zachodu i kasy wymagało zdobycie kolekcji dziesięciu ulubionych filmów młodej pary.

- Tam i tak nie ma nic ciekawego - powiedziała Lainey. - Szkoda, że nie można zrobić ślubnej listy przeżyć, takich jak na przykład widok piramid o zachodzie słońca czy wędrówka do serca Amazonii... A właśnie, moja znajoma zaprosiła mnie na wielką imprezę w stylu rave w Urugwaju jeszcze tego lata. Muszę tam być!

- Ale przecież dopiero co wróciłaś z podróży poślubnej.

- Co z tego? Nigdy nie byłam w Ameryce Południowej. To będzie inspirujące dla mojego malarstwa.

Sophie się uśmiechnęła i znów spojrzała w kierunku pudełek.

- Ej, nie bądź taka - powiedziała przymilnie. - Otwórzmy

choć jeden prezent. Marcus na pewno nie będzie miał nic przeciwko.

Lainey westchnęła z rezygnacją.

- No dobra, niech ci będzie. Ale nie więcej - odpowiedziała. Wzięła do ręki jedno z pudeł i rozdarła opakowanie. Ze środka wysypały się styropianowe kulki. - Ooo, co to może być? - Włożyła rękę do środka i wyciągnęła z kartonu piękną paterę z artystycznie ciętego szkła.

- Jest prześliczna - westchnęła Sophie. - Od kogo to? Lainey spojrzała na podpis.

- Helen i Gareth - przeczytała. - Kimkolwiek są.

- To starzy przyjaciele Johna. - Sophie nie dawała za wygraną i dalej naciskała przyjaciółkę. - Hej, otwórzmy jeszcze jeden.

- A niech tam, otwieramy. - Lainey otworzyła kolejne pudełko i wyjęła z niego mniejszy karton, na którym widniało zdjęcie przedstawiające robota KitchenAid w cukierkowym, różowym kolorze. - A cóż to, do licha, jest?

Sophie nie mogła uwierzyć. Od lat pragnęła mieć coś takiego.

- Lainey! Przecież to fantastyczny robot kuchenny! Jakość gwarantowana przez samą Nigellę. Boże, mogłabym zabić za coś takiego. A widzisz ten kolor? Czyż nie jest słodki?

- Mhm, może i tak - odparła. Marszcząc brwi, wczytywała się w dołączoną kartkę: - William i Rose. Nic mi to nie mówi.

Zachęcana przez rozentuzjasmowaną przyjaciółkę, Lainey otwierała kolejne kartony. Były w nich między innymi: komplet garnków Le Creuset, ekspres do kawy,

nóż do ciasta, solniczka i pieprzniczka marki Shaker i kilka wag łazienkowych, które podawały nie tylko masę ciała, ale też wskaźnik tłuszczu, stan włosów i horoskop na dany dzień.

- Jeszcze jeden - błagała Sophie.

- Na miłość boską, Soph! Dosyć! - Lainey przechyliła do dna kieliszek z winem. - Aha, my też mamy coś dla ciebie. Mały prezent na urodziny. Sorry, że tak późno, ale wcześniej nie było jak.

- Dzięki - powiedziała zaskoczona Sophie, oglądając papierową torebkę, którą podała jej przyjaciółka. - O rany!

- Wybacz, ale nie mieliśmy czasu zapakować - dodała Lainey. W torebce była... zapachowa świeca.

- Och, Lainey, jest piękna. - Sophie była zdenerwowana swoim dzieciennym poczuciem żalu. Czemu ona nie może zostać obdarowana takim cudownym robotem kuchennym?

- A jak tam Natasha? - spytała Lainey, skręcając ziołowego papierosa.

- Myślałam, że to rzuciłaś - powiedziała Sophie.

- Nie te ziołowe. To co z Natashą?

- Nie wiem, ostatnio nie mogę jej złapać.

- Żadnych wieści o jakimś facecie na horyzoncie?

- Mhm, a jak myślisz?

Na twarzy Lainey pojawił się szeroki uśmiech. Wszyscy wiedzieli, że Natasha nigdy nie miała nikogo, a nawet gdyby jakimś cudem ktoś się pojawił, one dowiedziałyby się o tym ostatnie. Natasha bardzo niechętnie opowiadała o swoim prywatnym życiu.

- Nie można powiedzieć, że jest samotna - powiedziała. - Co wieczór gdzieś wychodzi i świetnie się bawi. Lata po całym świecie. Myślę, że w gruncie rzeczy ma fajne życie, chociaż ja bym nie umiała żyć w takim stresie. Szkoda, że nie mogę jej namówić na tai-chi.

- W tym momencie zadzwonił dzwonek. Obie podskoczyły jak przyłapano na gorącym uczynku. - O wilku mowa. - Lainey pobiegła do przedpokoju i otworzyła drzwi. - Witaj, moja śliczna!

- Przepraszam, że tak późno - powiedziała Natasha

- ale musiałam zabrać jednego australijskiego pisarza na drinka do Savoya. - Natasha wyglądała jakoś ładniej, łagodniej. Pocałowała też Sophie na powitanie jakby cieplej niż zwykle. - Soph, co słyszeć? Świnia ze mnie, sorry, ale ostatnio mam prawdziwe urwanie głowy.

- Nie ma problemu - skłamała Sophie.

- A co u ciebie, Lainey? - spytała Natasha, gdy schodziły do kuchni. - Chcę znać każdy szczegół waszego miesiąca miodowego. A może już wszystko obgadałyście?

- Nie, nic mi jeszcze nie powiedziała - zaśmiała się Sophie.

- Bo nie ma o czym mówić - odparła Lainey, szukając czegoś w lodówce. - Pogoda do kitu, a dom urządzony tak pretensjonalnie, że wprost nie mogłam się nadziwić. Zamierzam przekonać Johna, żeby zatrudnił mojego znajomego Cassę do przeprowadzenia remontu. A poza tym to straszna dziura. Zaliczyliśmy kilka klubów we Florencji, ale przejazd samochodem tamtymi trasami to masakra, no i ktoś musiał prowadzić, więc Marcus nie pił, a to chyba żadna frajda.

- Widziałaś freski w Arezzo? - Natashy aż zaświeciły się oczy.

- Nie, jakoś nie było kiedy, ale za to znaleźliśmy sklep wyprzedazowy Gucciego. Boże, to było niesamowite! Kupiłam sobie dwie pary butów i portfel. Sklep mieścił się na terenach przemysłowych w jakiejś dziurze, nawet nie pamiętam nazwy, ale naprawdę było warto. - Lainey zmarszczyła brwi, szukając czegoś w szafce kuchennej. - Cholera, nie mam sosu do makaronu. Muszę sobie zamówić dostawę zakupów z Fresh & Wild do domu dwa razy w tygodniu.

- Może ja coś upichcę? - Sophie natychmiast zgłosiła się na ochotnika. Kątem oka widziała, że Natasha rozpromieniła się na tę propozycję i z zapalem pokiwała głową.

- Nie, dzięki, poradzę sobie. A jak sobie nie poradzę, to coś zamówimy.

- No nie daj się prosić. Przecież wiesz, że uwielbiam gotować.

- Sophie nie ustępowała, licząc, że Lainey pozwoli jej nieco porządzić w tym boskim królestwie.

- No dobrze. - Lainey w końcu ustąpiła. - Skoro masz ochotę.

I tak po szybkim spenetrowaniu błękitnej lodówki firmy Smeg Sophie w mgnieniu oka upichciła miche niebiańskiego makaronu, który wcinały, przeglądając sześć opasłych albumów ze zdjęciami ze ślubu (i tylko Natasha skupiała się głównie na zdjęciach, jedzenie traktując jako konieczny dodatek).

- Mama wygląda tu jak pół dupy zza krzaka - stwierdziła zdegustowana Sophie. Na zdjęciu Rita spoglądała z ukosa w obiektyw, trzymając kieliszek szampana. - To żenujące.

- Miło było ją poznać - powiedziała Lainey. - Wydaje się taka zabawna. Co u niej?

- Wszystko dobrze. Nie wiem, jak się jej układa z Jimmym. Nie jest zbyt rozmowny, kiedy dzwonię. Mama planuje ponoć babskie wakacje we Francji, a to zawsze znak, że coś się święci. Jak nic przed końcem dekady poznamy męża numer cztery.

- Ej, Soph, no coś ty - zaprotestowała żywo Natasha.

- Przecież taka była w nim zakochana.

- „Była” to właściwe słowo w tym wypadku. Mama nie nadaje się do małżeństwa. Zero stabilizacji. Wystarczy byle pierdoła i już zabiera się za następnego gościa. Może dlatego ja dla odmiany tak wytrwale znoszę te wszystkie hocki-klocki z Andym. Czasami potrafi nieźle wkurzyć, to fakt, ale komu to się nie zdarza?

- Mhm - mruknęła Natasha. Zmarszczyła brwi, od niechcienia przerzucając strony jednego z albumów. - A nie sądzisz, że czasami ludzie po prostu do siebie nie pasują? Popołniają błąd, a potem brakuje im odwagi, żeby zmierzyć się z rzeczywistością i przyznać, że źle to rozegrali. Jak na przykład...

- Jak na przykład kto? - spytała Sophie, jakby wywołano ją do tablicy. Spojrzała na nietknięte jedzenie Natashy i dodała z nutą sarkazmu: - Czyżby nie dopisywał ci apetyt, kochana?

- Przepraszam, jadłam dziś wyjątkowo suty lunch.

- Sophie i Lainey wymieniły znaczące spojrzenia.

- Jak na przykład kto? - Teraz to Lainey naciskała.

- Och, naprawdę nie ma o czym mówić. - Natasha przerzuciła kilka kolejnych stron. - A tak w ogóle, zgadnijcie,

z kim jadłam dzisiaj lunch. - I nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: - Z Alastaiem Costellem. Tym z twojego przyjęcia weselnego, Lainey.

- Alastair Costello? - Lainey zmarszczyła nos. - Tak, kojarzę. To jakiś przyjaciel Gerainta. Chciał się z nim koniecznie spotkać, bo akurat przyleciał ze Stanów, więc powiedziałam, że może przyjść. Właściwie ledwie go pamiętam.

- Pokazałabym ci go na zdjęciu, ale nie mogę znaleźć żadnego.
- Natasha przerzuciła kolejną stronę.

Sophie poczuła wyraźnie, że w kontrolowanym, na pozór zwyczajnym tonie Natashy pobrzmiwało coś dziwnego. Spojrzała na przyjaciółkę i już nie miała wątpliwości. Natasha była dzisiaj odmieniona - oczy błyszczały jej bardziej niż zwykle, usta miała rozedrgane, a skórę jakby bardziej promienną. Najwyraźniej była czymś podekscytowana.

- Tash, czy ty coś do niego czujesz? - zapytała bezceremonialnie.

- Ja? Skąd! - Natasha upiła duży łyk wina. - Jest miły. To wszystko.

- On ci się podoba! Widzę to! - Sophie wydała z siebie wojenny okrzyk i klasnęła w dłonie. - Jezzzuuu, Tash! To niesamowite! Musisz powiedzieć nam coś więcej.

Natasha wzruszyła ramionami. Była zła, że dziewczyny ją rozgryzły, ale jednocześnie poczuła ulgę, że będzie mogła to z siebie wyrzucić.

- Nie ma o czym gadać. Costello jest pisarzem. Byliśmy na lunchu, bo być może napisze dla nas jakiś scenariusz.

- I tyle? Chcemy jeszcze. Mów, jak wygląda!

- Soph, uspokój się, przecież Alastair był na weselu.

Poznałaś go. - Sophie wzruszyła ramionami, jakby sobie nie przypominała. - No dobra, wygląda trochę jak Richard Gere.

- Jezu! Jak mogłam go nie zauważyć? No, jak dotąd brzmi nieźle. Wiek?

- Dwa lata starszy.

- Idealnie... - Sophie wierciła się w fotelu. - Co jeszcze powinniśmy wiedzieć?

- Hm - mruknęła Lainey. - Czy on nie jest przypadkiem... zaręczony?

Nastąpiła chwila ciszy.

- Zaręczony? Natasha!

- Tak, to prawda - odpowiedziała, cedząc słowa - ale wygląda na to, że nieszczególnie im się układa.

- Hm, brzmi dość podejrzanie - wypaliła Sophie.

- Dlaczego? Przecież to był tylko lunch. - Natasha skrzyżowała ramiona, jakby chciała odeprzeć atak.

- Tasha - kontynuowała Sophie ciepłym głosem - coś tak czuję, że nie zabierasz się za to właściwie. Serio. Muszą być prostsze sposoby, żeby złapać faceta. Na twoim miejscu spróbowałabym speed dating, no wiesz, takie szybkie randkowanie. Caroline ode mnie z biura tak zrobiła i mówi, że było naprawdę super.

- Sophie, ale mnie nie interesują żadne szybkie randki.

- A co powiesz na portale randkowe? - Lainey spróbowała podejść ją z innej strony. - Wszyscy teraz tak robią. Czytałam o tym nawet. W dzisiejszych czasach wręcz wypada. To tak jak z rozjaśnianiem włosów albo noszeniem soczewek. Przecież robisz i jedno, i drugie, prawda?

- Lainey, nie zamierzam randkować w sieci i kropka.

Nie narzekam. Jestem singielką. Do szczęścia nie potrzebuję mężczyzny. Moje kontakty z Alastairem mają charakter zawodowy. A zresztą, jak sama zauważyłaś, facet ma dziewczynę.

- Narzeczoną - doprecyzowała Sophie.

- Nie mam pojęcia - odparła Lainey - czy go lubisz, czy nie, ale może warto spróbować. Przecież jeszcze się nie ożenił.

Sophie spojrzała na nią z oburzeniem.

- Lainey! Co ty mówisz? Żonaci faceci nie wchodzą w grę. - I zwróciła się do Natashy: - A może Olly? To naprawdę fajny gość i nie ma nikogo.

- Co? - Teraz to Natasha wydawała się oburzona. - Ten gość, który podarował ci georga jensena? Daj spokój, nie mam ochoty na facetów z odrzutu.

- Jakiego georga jensena? - zainteresowała się Lainey.

- Patrz! - Sophie z dumą wyciągnęła rękę. - Dostałam go na urodziny. Przecudowny, prawda?

W Natashy aż się zagotowało.

- Soph, nie pojmuję, jak możesz pouczać mnie, że nie powinnam zadawać się z żonatym mężczyzną, skoro sama przyjmujesz takie prezenty od zadurzonych w tobie facetów. To nie fair wobec Andy'ego.

- Niby czemu? - Sophie zamrugła szybko. - Olly to dobry kumpel. A poza tym Andy i ja, o ile wiem, nie jesteśmy jeszcze małżeństwem.

- Jesteście razem od czterech lat. O wiele dłużej niż Lainey i Marcus.

- Tak, ale Lainey i Marcus mieli odwagę oświadczyć przed całym światem, że się kochają. Póki Andy i ja tego nie uczynimy, nasza sytuacja nie będzie porównywalna.

I nagle Sophie zrobiło się smutno. Uświadomiła sobie, że nie może się cieszyć ani blaskami wolności, ani stabilnością poważnego związku. Żyła w rozkroku i miała już tego po kokardy.

- A ten Olly to kto? - zapytała Lainey.

- Olly Garcia-Mundoz - powiedziała Natasha. - Wschodząca gwiazda brytyjskiego dziennikarstwa i polityki. Mówi się, że ma być kolejnym przywódcą torysów po obecnym i następnym liderze.

Lainey wstrzymała powietrze, zasłaniając usta dłonią.

- Boże, wiem, o kogo chodzi. To jeden z przyjaciół Woozle'a. Uczyli się razem w Charterhouse. Jest niesamowicie inteligentny, prawda?

- Tak mi się wydaje - odparła Sophie.

- Nie wiedziałam, że go znasz.

- On też pracuje dla „Daily Post”.

- No tak. - Brązowe oczy Lainey zrobiły się okrągłe. - Do licha, Sophie, i ten gość dał ci taki zegarek?

- Tak - potwierdziła Sophie. To, że wywarła na Lainey tak duże wrażenie, sprawiło jej prawdziwą przyjemność, doszła jednak do wniosku, że pora zmienić temat. - A właśnie, dostałam wiadomość od Antonii. Lada moment urodzi. Mała życiowa rewolucja, co?

- Antonia chodziła z nami do klasy - wyjaśniła Natasha, widząc zdziwioną minę Lainey. - Fajna, imprezowa dziewczyna.

- A potem zaszła w ciążę i trochę ją to wyprowadziło z równowagi - kontynuowała Sophie. - Z czasem pogodziła się z myślą, że będzie miała dziecko, choć ciągle powtarzała, że jak po porodzie nie wejdzie w swoje dzinsy, to się zabije.

- Nie wiem, po co to całe gadanie. - Natasha przewróciła oczami. - Powinna była myśleć, zanim zdecydowała się na dziecko.

- Ale ona nie zdecydowała się na dziecko - zwróciła uwagę Sophie. - Wypadek przy pracy.

- Brednie! Chyba nikt już nie wierzy w takie bajki? Kobiety nie zachodzą w ciążę, jeśli tego nie chcą. Nie ma usprawiedliwienia dla nieplanowanej ciąży.

- Oj tam, przecież wpadki się zdarzają. - Sophie zarumieniła się nieco. Zasadniczo zgadzała się z Natashą, ale od czasu, kiedy wymyśliła sobie, że nieplanowaną ciążą można by zawalczyć o zaręczynowy pierścionek, nie mogła już tego przyznać.

Z niezręcznej sytuacji wybawił ją dźwięk zatraskiwanych drzwi wejściowych.

- Kaczuszeko? - Z przedpokoju dobiegł ich dystyngowany głos Marcusa. - Kaczuszeko, jesteś tam?

- Ehm... Jestem! - krzyknęła Lainey, wyraźnie speszona tym, że Marcus zwrócił się do niej w tak osobisty sposób. - Jestem z Sophie i z Natashą - podkreśliła.

- O... - Marcus niepewnym krokiem wszedł do pokoju. Oczy miał przekrwione, koszulę pomiętą, a jego twarz płonęła żywym ogniem. - Witam panie, jak mija wieczór?

Sophie pomyślała sobie, że Marcus wygląda okropnie.

- Cudownie się bawimy, dzięki - powiedziała i uściskała go. - Witaj w domu. Nie przesadziłeś przypadkiem ze słońcem Italii?

- Mówiłam mu, żeby używał moich kosmetyków Sisley, ale nie chciał - wyjaśniła poirytowanym tonem Lainey.

- Przez trzy dni nie był w stanie wytknąć z domu tego spieczonego nosa. Siedział i grał w nintendo.

- Marcus! - krzyknęła z naganą Sophie. - Tak się nie robi w podróży poślubnej!

- Wiem. Moja żona uświadamiała mnie o tym na każdym kroku. - Objął Lainey w talii. - Przepraszam, kochanie, że jestem trochę później. Mieliśmy krach na Dow Jones.

- OK - odparła Lainey. - Choć szkoda, że nie udało ci się przyjść na czas na spotkanie z przyjaciółmi.

W tym momencie zadzwonił telefon Marcusa. Gdy spojrzął na wyświetlacz, zmarszczył brwi.

- Cholera, to Terry. Przepraszam, dziewczęta, ale muszę odebrać. Halo? Tak. Cześć, stary. Powiedz... -1 z bezgłośnym „sorry” na ustach wyszedł z pokoju.

Lainey wzruszyła ramionami z rezygnacją.

- Miastowi chłopcy.

Sophie się roześmiała i spojrzała na zegarek.

- Cóż, drodzy państwo młodzi, ja już muszę lecieć. Nie znoszę jeździć metrem po nocy.

- Nie możesz wziąć taksówki? - spytała Natasha. Sophie spojrzała na nią z irytacją.

- Nie, Tash, wyobraź sobie, że nie mogę. Wiesz, ile to kosztuje? No chyba że wrzucisz to sobie w koszty.

- Ja jadę taksówką, mogę podrzucić cię do stacji metra. A tak w ogóle to szkoda, że nie udało nam się pogadać z Marcusem.

Jak na zawołanie w drzwiach stanął Marcus.

- Darujcie, dziewczyny, ale muszę się przy kompie i zrobić coś z tym bałaganem w biurze w San Francisco.

- Biedaku - pożałowała go Sophie.

- No nic, to my idziemy - powiedziała w tym samym momencie Natasha.

- Jeszcze raz przepraszam - powtórzył Marcus, robiąc skruszoną minę. - Oto cudowne życie bankiera.

* * *

- Myślisz, że z Marcusem wszystko w porządku? - spytała Natasha, gdy siedziały już w taksówce. Nie zdołały nawet normalnie się z nim pożegnać, bo zgarbiony nad laptopem wykrzykiwał instrukcje do telefonu.

- Z Marcusem? - zdziwiła się Sophie. - No pewnie. Dopiero co wrócił z podróży poślubnej, mieszka w najwspanialszym domu na świecie...

- Wiem. - Natasha weszła jej w słowo. - Ale wyglądał, jakby ze zmęczenia pomieszało mu się w głowie. A to dopiero ich pierwsza noc po powrocie.

- Druga - poprawiła ją przyjaciółka. - A czego się spodziewałaś? Marcus jest giełdowcem. Z niejednym głównem ma na co dzień do czynienia. Ale za to jaka nagroda, sama widziałaś! O, tu wysiądę. - Taksówka zatrzymała się przy stacji metra. Sophie się uśmiechnęła do Natashy. - Powinam się chyba dołożyć do rachunku - powiedziała z grzeczności, chociaż gdyby Natasha na to przystała, chyba padłaby trupem.

- Nie, no co ty. Nie wygłupiaj się. - Ucałowały się na pożegnanie. - Dbaj o siebie.

- Nie omieszkam. - Sophie znów się uśmiechnęła. - Tash, przepraszam, jeśli byłam dziś trochę wredna. Ale tacy podejrzani faceci nie są dla ciebie. Uważaj na siebie.

- Oczywiście. - Natasha odpowiedziała uśmiechem. - Nie martw się.

Przez całą drogę do domu Sophie rozmyślała o Natashy. Czuła się zawiedziona jej skrytością. Kiedyś znała każdy szczegół jej życia, ale z czasem przyjaciółka coraz więcej zaczęła przed nią ukrywać. Dziś na krótką chwilę otworzyła się, a Sophie wszystko zepsuła, zbyt gwałtownie na nią naskakując.

Zmartwił ją też stan Marcusa, chociaż w taksówce zbyła Nataszę, gdy o to pytała. Ich przyjaciel może wyglądał jak zwalisty, niezbyt lotny chłopak z bogatego domu, ale pod markową koszulą w prążki biło zadziwiająco wrażliwe serce, które bardzo chciał ukryć przed światem. Zajął się bankowością tylko po to, żeby zbliżyć się do ojca, ale tak naprawdę nigdy tego nie polubił. Najgorsze że był w tym cholernie dobry i ciągle dostawał propozycje awansów i wyższych zarobków. Sophie czuła, że to musi być szalenie miłe, i marzyła, by przekonać się kiedyś o tym osobiście.

Wysiadła na stacji w Harlesden i zerknęła na swoją komórkę. Okazało się, że w międzyczasie dzwonił Andy, co wcale nie poprawiło jej nastroju. Zostawił wiadomość:

„Witaj, kochanie. Mam nadzieję, że miałaś dobry dzień. Przykro mi, że cię nie złapałem, ale za to mam dobre wieści. Wracam za tydzień, prawdopodobnie nocnym samolotem z Jordanii. Już się nie mogę doczekać. Pa”.

Westchnęła. W końcu jakiś miły akcent. Szybkim krokiem przechodziła obok obskurnych sklepików monopolowych, butików sprzedających przecenione topy bez rękawów i minispódniczki, obok otwartych do późna sudańskich marketów z gnijącymi ziemniakami w niezachęcających

witrynach i obok zakładów fryzjerskich oferujących trwałą ondulację w promocyjnej cenie. Omijała leżące na chodniku plastry ogórków konserwowych, które dzieci wyrzucały ze swoich zestawów kupionych w McDonalddie, i po raz pierwszy od wielu dni czuła się szczęśliwa. Andy wracał do domu. Pojedzie po niego na lotnisko. I w końcu zmusi go do odpowiedzi. Miała już dość tego czekania. Chciała być jak Lainey. Chciała co noc usypiać w ramionach ukochanego, który przysiągł przed całym światem, że nie opuści jej aż do śmierci.

- Przepraszam, kaczuszeko - powiedział Marcus, wsuwając się pod kołdrę. - Naprawdę chciałem wrócić wcześniej, ale miałem w pracy urwanie głowy, jak to w pierwszy dzień po urlopie.

- Nie przejmuj się. - Lainey ziewnęła przeciągle. - Bawiłyśmy się świetnie. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że mogę się zaprzyjaźnić z kimś takim jak Sophie i Natasha, ale muszę przyznać, że są w porządku. Uśmiełyśmy się niemal do łez.

Marcus włożył rękę pod kołdrę i delikatnie ścisnął pośladek Lainey.

- Hej, moja seksowna żono - zamruczał zmysłowo.

- Eeej - wyszeptała.

Dwadzieścia minut później leżeli spleceni w uścisku, dysząc ciężko.

- Chryste, za pięć godzin muszę wstawać - wymamrotał Marcus, wpatrując się w sufit, na którym widniała godzina wyświetlana przez nowoczesny budzik z projektorem. - Pora wrócić do normalnego trybu życia, kaczuszeko, i kłaść się spać nieco wcześniej.

- Wtedy wcale nie będę cię widywać - wyszeptała

Lainey, głaszcząc Marcusa po policzku. - Naprawdę nie możesz przychodzić do biura nieco później?

- Kaczuszkó, wiesz, że to tak nie działa. Gdyby to tylko było możliwe...

- A może pracowałbyś więcej w domu? Mąż Marie-Jeanne tak robi i ponoć świetnie się to sprawdza - powiedziała, dotykając pieśczośliwie jego uda. - Od czasu do czasu, jak tylko jest trochę spięty, robi sobie przerwę na seks z małżonką. Na cały sezon narciarski wynajmują też willę w Alpach i może pracować nawet stamtąd. Niech żyje szerokopasmowy Internet.

- Mąż Marie-Jeanne jest menedżerem funduszu hedgin-gowego i może sobie pozwolić na takie luksusy.

- A ty nie mógłbyś zostać takim menedżerem?

- Mógłbym spróbować, ale te fundusze to ryzykowny interes. Albo robisz fortunę albo stracisz wszystko.

- Brzmi ekscytująco... - Marcus poczuł na policzku jej ciepły oddech.

- No, nie wiem - powiedział cicho i odwrócił się, by w świetle ulicznych lamp, które sączyło się przez żaluzje, widzieć krągłości Lainey. - To całe życie w mieście, ta ciągła bieżanina... Czasem mam ochotę rzucić to wszystko i zacząć wreszcie robić coś, co daje satysfakcję.

- Świetnie. - Lainey mocniej wbiła palce w jego udo.

- Ale wówczas nasze życie pewnie nieco by się zmieniło. - Marcus nie przestawał mówić, próbując nie zwracać uwagi na kolejną falę pieśczoł, coraz śmiej zblizających się do jego krocza. - Nie wiem, czy byłoby nas wtedy stać na ten dom. Co ty na to?

- Kochanie - zamruczała, zsuwając się w kierunku

źródła rozkoszy. - Zrobię wszystko, co mogłoby cię uszczęśliwić. Tylko to się dla mnie liczy.

Marcus przymknął oczy i pomyślał, że ożenił się z kobietą doskonałą. Kiedy znów spojrzął na sufit, był kwadrans po pierwszej. Budzik nastawił na szóstą, ale on nie potrafił już dłużej opierać się podnieceniu.

Kiedy było po wszystkim i Lainey posapywała cicho u jego boku, Marcus nadal nie mógł zasnąć. Rozmyślał z niepokojem o prezentacji dla inwestorów, którą musi przygotować na następny tydzień, i o rachunku za ślubne kwiaty. Czy możliwe, żeby kosztowały aż cztery tysiące funtów? Rano musi spytać o to Lainey. No tak, ale przecież nie ma szans, że ona wstanie przed dziewiątą.

Przekręcając się na bok, uderzył palcami u nóg o kant łóżka. Do licha! Lainey nalegała, żeby kupić klasyczne łóżko. W salonie wystawowym Lombok prezentowało się świetnie, ale na sześćdziesiąt stóp i trzy cale wzrostu Marcusa było po prostu za krótkie. Do ostatniej chwili próbował zwrócić jej uwagę na tę wadę, stwierdziła jednak, że jakoś na pewno się przyzwyczai. Ostatecznie pomyślał więc, że Lainey na pewno wie, co mówi.

Natasha też wróciła rozdrażniona z imprezy u Lainey i Marcusa. Czemu Sophie nie umie dostrzec, że jest ogromną szczęściarą? Przecież ma Andy'ego. Po co zawraca głowę biednemu Olly'emu, który zadurzył się w niej na amen, skoro nie ma względem niego żadnych planów? I czemu tak na nią naskoczyła w sprawie Alastai-ra? Przecież do niczego między nimi nie doszło, jedynie zjedli wspólnie lunch. Fakt, że później przez kilka godzin szukała w Google informacji o Aurelii Farmer, która, jak się okazało, wyglądała jak Charlize Theron, tyle że miała pokaźniejszy biust, ale o tym przecież nie wspomniała dziewczynom. I całe to gadanie o randkowaniu przez Internet. Najpierw Nikolai, teraz Lainey. Kilka razy rzeczywiście przeszło jej to przez myśl, jednak ostatecznie zawsze odrzucała tę możliwość. Miałaby zrobić coś tak pospolitego? Zamieścić swoje zdjęcie na stronie, udostępnić je całemu światu? Jakby sam fakt, że była przeszło trzydziestoletnią singielką zajęta robieniem kariery, nie był już wystarczającym źródłem upokorzenia.

Nie mogła znaleźć sobie miejsca w pracy. Był piątek. Próbowwała wczytać się w jakiś scenariusz, ale Dom ją

rozpraszał. Nucił coś pod nosem, uderzając głośno w klawiaturę komputera.

- Miałeś udany wieczór? - spytała.

- Nie było źle - odparł. - Wydaje mi się, że spotkałem swoją przyszłą żonę.

- A nie spotkałeś jej przypadkiem już przedwczoraj? I jeszcze wcześniej?

- Ha, ha, ha. Nie. Myślę, że ta jest inna. Poznałem ją na lunchu w Brixton. Jest altowiolistką. Ma na imię India.

- Jasne. - Natasha ledwie powstrzymała się od śmiechu. Wyobraziła sobie kobietę o wyglądzie Jemimy Khan, mieszkającą najpewniej w tej samej okolicy co Lainey, z pasją uprawiającą jogę i regularnie oczyszczającą swoją aurę.

- Naprawdę myślę, że to może być to - powiedział Dom refleksyjnie. - Poprosiłem ją o numer telefonu, ale odmówiła. Wyciągnąłem więc od Mike'a jej adres e-mailowy. Coś właśnie tworzę.

- Ale przecież mówisz, że nie chciała dać ci swojego numeru...

- To tylko gra - odparł z przekonaniem. - Ona jest z tych, które lubią, żeby się za nimi uganiać. Ucieszy się, jak do niej napiszę.

- Albo zadzwoni na policję.

- Jest bogata - Dom zignorował uwagę Natashy i mówił dalej: - i lekko zepsuta, tak mi się przynajmniej wydaje. Poderwę ją na slumsy. Pójdziemy na koncert w obskurnym barze, a potem do jakiejś podrzędnej knajpy.

Natasha dawno już zauważyła, że Dom uwielbiał grę wstępną. Tracił zainteresowanie, gdy kobieta wpadała już w jego sidła. Wtedy przestawało mu zależeć.

Odezwał się dzwonek telefonu na jej biurku. Emilia była na urlopie, więc musieli sobie radzić sami.

- Natasha Green, Rollercoaster.

- O, Natasha.

Poczuła, że jej serce przyspiesza jak szalone.

- Kto mówi? - spytała, choć od razu poznała ten głos.

- Alastair.

- O, witaj. Co słychać?

- Wszystko w porządku. Słuchaj, jestem w mieście i przyszło mi do głowy, że może miałabyś ochotę na lunch? Oczywiście, jeśli znajdziesz czas, bo kobieta z twoją pozycją pewnie nie miewa zbyt dużo wolnych chwil.

Natasha planowała wyskoczyć na siłownię, na co regularnie wykorzystywała trzy z pięciu godzin w tygodniu przeznaczonych, na lunch, ale co tam, może to odłożyć na wieczór. Jednak czy powinna ulegać tak łatwo? Wiedziała, co Dom powiedziałby o kobiecie, która rzuca wszystko, żeby tylko się z nim spotkać...

- Chyba mogę się wyrwać na jakąś godzinę.

- Świetnie. Zobaczymy się u was w holu? Za jakiś kwadrans, może być?

Zanim zadzwoniono z portierni, że ktoś na nią czeka, minęły trzy kwadranse. Alastair wybrał dość obskurną knajpę w Soho, której specjalnością były steki.

- Jak idzie pisanie? - spytała, gdy na stół podano krwiste steki i butelkę czerwonego wina.

Alastair teatralnie wzruszył ramionami.

- Powiem tak, miałbym więcej zabawy, gdybym poddał się operacji na otwartym sercu bez narkozy. - Przerwał na chwilę, żeby odkroić kawałek mięsa i włożyć go do ust.

- Ale cóż, takie jest życie. Trzeba wykonać swoją robotę i tyle. Natasha się uśmiechnęła uprzejmie.

- Widziałeś może *Sidla*? - spytała.

- Ten film dnia? Nie, nie jestem zainteresowany. A ty?

- Jeszcze nie, ale muszę zobaczyć. Podobno jest bardzo poruszający.

To nie był trafiony komentarz. Twarz Alastaira pociemniała nagle.

- Może dla niektórych. Gość, który to napisał, to zwykły szarlatan. Ale daje ludziom to, czego chcą.

Ciekawe, a mówi się, że taki utalentowany i wszyscy chcą go poznać, pomyślała.

- No tak, wiem. To takie niesprawiedliwe - powiedziała na głos.

- Dokładnie. - Widać było, że jej odpowiedź poprawiła mu trochę humor. Wziął kolejny kęs i dodał: - Nie pogniewasz się, jak trochę podkręcimy tempo?

A więc ma mnie dość. Myśli już tylko o tym, żeby stąd jak najszybciej wyjść.

- Nie, no skąd - odparła i zabrała się za krojenie mięsa, na które tak naprawdę wcale nie miała ochoty.

- Bo, wiesz... - Alastair się uśmiechał. - Tylko się nie śmieję. Tak myślałem... może poszłabyś ze mną na zakupy? To znaczy, jeśli masz chwilę. Chodzi o to, że muszę kupić sobie nową koszulę, a jestem w tych sprawach beznadziejny. - Ściszył głos, dodając: - Nienawidzę zakupów z Aurelią. Ciąga mnie po tych wszystkich obciachowych, eleganckich sklepach przy Bond Street, a ja wolę Gapa. Więc jeśli mogłabyś...

- Ależ oczywiście! - zgodziła się, chyba nieco zbyt entuzjastycznie.

Poszli w górę Oxford Street. W sklepie Muji Alastair zaczął grzebać w stosie identycznych niebieskich koszul.

- Nie sądzisz, że ten kołnierzyk jest trochę za duży? - spytał, unosząc jedną z koszul, która idealnie pasowała odcieniem do jego oczu.

- Nie, jest idealny - odparła.

- Dzięki Bogu. W takim razie biorę. - Mężczyzna spojrzął na zegarek. - A teraz idziemy na Soho Square. Jadłaś tam kiedyś lody? Są niesamowite. Aurelia nie pozwala mi ich jeść i w kółko powtarza, że są nafaszerowane różnymi „E”.

Natasha po lunchu czuła się jak naszprycowana gęś, ale trzymała się dzielnie.

- Muszą być smakowite.

- O, tak, niebo w gębie. - Uśmiechnął się do niej promiennie. - Należysz do wymierającego gatunku, wiesz o tym? Dziewczyna, która potrafi korzystać z życia. I w dodatku bezkarnie. Musisz mieć naprawdę świetną przemianę materii.

Natasha sięgnęła do kieszeni po telefon, który właśnie zadzwonił. Psia kość, to mama. Chyba lepiej odebrać.

- Wybacz, mamó, ale nie jestem sama. Mogę oddzwonić później?

- Nie ma potrzeby, kochanie. Tak tylko dzwonię, żeby spytać, czy słyszałaś kiedyś k.d. lang? Wczoraj wieczorem Lesley puściła mi jedną z jej ostatnich płyt. Jest bardzo dobra.

- Tak sądzisz? Szczerze mówiąc, nie jestem jej wielką

fanką. Przepraszam, ale naprawdę nie mogę teraz rozmawiać. Zadzwoń wieczorem. Obiecuję.

- Kto to? - spytał Alastair. Stali akurat przy kasie, czekając na akceptację jego karty. Zanim zdążyła odpowiedzieć, wskazał głową na stół, na którym leżały plastikowe teczki.

- Co sądzisz o tych segregatorach? Powinny być dobre na faktury. Księgowy ciągle suszy mi głowę. Powtarza, że gdybym był choć trochę lepiej zorganizowany, oszczędziłbym dziesiątki tysięcy.

- Aha. - Natasha patrzyła, jak Alastair podpisuje się na wydruku z terminala. Zerknęła na reakcję kasjera, ciekawa, czy go rozpoznał. Twarz młodego Japończyka nie zdradzała jednak żadnych emocji. Po chwili znów byli na Oxford Street.

- Więc kto to był? - Alastair powtórzył pytanie.

- Mama. Tak tylko chciała pogadać. Wiesz, mamy już tak mają.

- Nie wszystkie. Ja ze swoją nie jestem zbyt blisko. Ojciec zostawił nas, gdy byłem jeszcze mały. To jej trochę odebrało chęć do życia. Mieszka w Szkocji i kiedy przyjeżdżam, słyszę tylko, czy zostanieem dłużej i czy zabiorę ją na zakupy. Wiesz, lubię moją matkę, ale w sumie cieszę się, że utrzymujemy pewien dystans.

Uśmiechnął się sam do siebie. Skrećili właśnie w prawo, w brudne uliczki Soho.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała Natasha, choć nie było to do końca szczere. Uwielbiała swoich rodziców, nawet jeśli nie zawsze była dla nich najlepszą córką.

- A nie miewasz czasem poczucia winy?

- Nie. Niby czemu? Babcia chciała, żeby mama zajęła

się nią na stare lata, ale ona umieściła ją w domu starców. Ludzie robią, co chcą, i uważam, że nie powinno się ich powstrzymywać. Na tym moim zdaniem polega życie.

- - A twój ojciec?

- Jego przypadek doskonale to ilustruje - powiedział, gdy wchodzili do małej lodziarni. - Mama odbiła go innej kobiecie. Miała nadzieję, że go ujarzmi. Ze się przy niej ustatkuje. Nic z tego oczywiście nie wyszło. Po niej podobno miał jeszcze ze trzy inne kobiety, a może i więcej.

- Podobno? Nie widzisz się z nim?

- Nie. Jemu nie zależy. Po co narażać się na te wszystkie emocje... Truskawkowe proszę.

- Jesteś jedynakiem?

- Nie, mam starszego brata. Też nie jesteśmy ze sobą jakoś specjalnie zżyci. Ma wiecznie niezadowoloną żonę i troje rozwydrzonych dzieci.

Usiedli na ławce. Lekko mżyło. Podszedł do nich jakiś człowiek z naręczem gazet. Sprzedawał „The Big Issue”

- gazetę bezdomnych. Alastair machnął na niego, żeby sobie poszedł.

Wreszcie Natasha zdecydowała się spytać o to, co dręczyło ją od ich spotkania w St John.

- To kiedy bierzecie ślub?

Zdawało jej się, że spojrzenie Alastaira zmętniało. Ruchem głowy mężczyzna wskazał parę Japończyków.

- Spójrz na ich ubrania. Zawsze są tacy nieskazitelni. Jak oni to robią? - Uśmiechnęła się z grzeczności. - Kiedy bierzemy ślub? - zapytał jakby sam siebie. - Tak dokładnie to nie wiem. Chyba jakoś w przyszłym roku. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Myślisz, że to nienormalne?

Oczywiście, do licha, że to nienormalne! Natasha potrząsnęła głową.

- Ani trochę - powiedziała.

- Doprawdy? Większość zaręczonych ludzi dokładnie wie, kiedy ma być ich ślub.

- Jak długo jesteście razem?

- Niemal pięć lat. Poznaliśmy się przez znajomych. Pierwsze trzy lata były cudowne, ale potem wszystko się jakoś zmieniło, sam nie wiem. Aurelia zaczęła chodzić na psychoterapię, a mnie się zdawało, że ciągle mnie analizuje. - Natasha wzruszyła ramionami. - Nie jest łatwo z nią żyć - ciągnął dalej Alastair. - Ochrzanią mnie na czym świat stoi, jak nie dostanie kwiatów i śniadania do łóżka. - Zaśmiał się. - Chyba nawet mi się to podoba. Kto wie, może jestem masochistą?

- Musi być coś, co was do siebie przyciąga - zastanowiła się Natasha. - Ludzie nie są ze sobą bez powodu.

- Och, kochamy się przecież - powiedział, jakby to było oczywiste. - Ale nie jest łatwo. Często myślę, że bardziej przypominamy rodzeństwo niż kochanków. Jednak lepiej nam razem niż osobno. Tyle tylko, że ona chce mieć dzieci, a ja powiedziałem już, że nie ma takiej możliwości. - Spojrzał na Natashę i się uśmiechnął. - A ty? Byłaś kiedyś zaręczona?

- Nie, nigdy - odpowiedziała pospiesznie. - Jakoś mnie to nie interesuje.

- A co cię interesuje?

- Chcę się dobrze bawić, to wszystko. Nie znoszę ograniczeń. - Pomyślała, że najwyższy czas zmienić ten grząski temat. - Wiesz, wczoraj wieczorem spotkałam się z Lainey.

- Lainey?

- Siostra Gerainta, nie pamiętasz? Na weselu.

- A tak, oczywiście! Wesele. Nie jestem specjalnym fanem wesel. Z oczywistych względów. - Chrząknął lekko. - Pozdrów ją ode mnie. Choć pewnie jej nie zależy. Mniej więcej od skończenia dwudziestki nie utrzymujemy z Geraintem jakichś specjalnie bliskich stosunków. O, przepraszam. - Z telefonu Alastaira na cały regulator popłynęły dźwięki Scissor Sisters. - Halo? No, cześć. - Mężczyzna przepaszającym wzrokiem spojrzął na Natashę. - Nie, no wiesz, byłem nieco... niedysponowany. Aż dziw, że do końca wieczoru nie zważyło mnie z nóg.

Szli w kierunku biura i Alastair cały czas rozmawiał przez telefon. Natasha czuła się idiotycznie. To było okropne. Wszyscy wokół musieli widzieć, że telefon jest dla niego ważniejszy niż ona. Pocieszała się, że może to rozmowa służbowa, choć nie wyglądało na to.

Gdy byli już pod budynkiem Rollercoaster TV, wreszcie się rozłączył i natychmiast ją przeprosił.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała.

- To było niegrzeczne, wiem. Nie chcę, żebyś uważała mnie za nieokrzesanego. Zwłaszcza że było mi dziś bardzo miło. Właściwie... właściwie mam nadzieję, że kiedyś to powtórzymy. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie pokażę ci fragment mojej nowej powieści. Byłbym zobowiązany, gdyby jakaś inteligentna kobieta zechciała służyć mi radą.

- Jasne, z przyjemnością.

Stali na schodach prowadzących do budynku, patrząc na siebie z lekkim zakłopotaniem.

- To do zobaczenia - powiedział Alastair.
- Do zobaczenia.

Otwierając szklane drzwi wejściowe, obejrzała się jeszcze przez ramię. Zobaczyła, że Alastair znów wyciąga z kieszeni telefon. Nie przejęła się tym. W końcu znów chciał się z nią spotkać.

Sobota Natashy, zresztą jak wszystko w jej życiu, przebiegała według ustalonego schematu. Pobudka o ósmej, następnie dwie godziny siłowni, pływanie, manicure, pedicure i zabiegi na twarz w salonie. Później chwila na ploty z Nikolaiem przy chińskim dim sum. Po południu czytanie gazet i scenariuszy. Na kolację sałatka, często jakieś DVD, żeby być na bieżąco z niszowym kinem, co może się przydać w rozmowie z Barneyem czy kimkolwiek, na kim chciałyby zrobić wrażenie. Natasha rzadko wychodziła zabawić się w weekend - wszyscy przecież wiedzą, że w sobotnie noce Londyn należy do ludzi z Essex. Dla niej natomiast był to jedyny dzień w tygodniu, kiedy mogła wskoczyć do łóżka o dwudziestej drugiej z obowiązkową powieścią miesiąca.

Dziś jednak schemat zawiódł. Budzik nie zadzwonił i obudziła się o dziewiątej, przez co nie miała czasu poćwiczyć. Potem okazało się, że nie ma Lowri, kosmetyczki, która zwykle się nią zajmowała, i Natasha musiała zadowolić się praktykantką. Ta z kolei, dłubiąc przy jej twarzy, bez przerwy pociągała nosem, jęcząc, że jest przeziębiona. Gdy w końcu Natasha wyszła z salonu, przeczytała wiadomość

od Nikolai'a. Wynikało z niej ni mniej, ni więcej, tylko tyle, że przyjaciel ma ją gdzieś, bo akurat zabawia się z jakimś meksykańskim siedemnastolatkiem. Nie pozostawało jej nic innego, jak wziąć sushi na wynos i zagrzebać się w domu w stercie papierów. Gdy jednak otwierała drzwi, zadzwoniła komórka. Numer na wyświetlaczu nie wyglądał znajomo.

- Halo?

- Natasha?

- Kto mówi? - Udawała, że nie poznaje, choć z wrażenia zrobiło się jej gorąco.

- Tu Alastair. Wiesz co, nie chciałbym przeszkadzać, ale wspominałaś, gdzie mieszkasz, a ja akurat jestem w okolicy... Miałbym do ciebie pewną śmiałą prośbę.

- Mhm... - Natasha robiła, co mogła, żeby nie ujawnić rozpieszczonej radości.

- Co ty na to, gdybym wpadł i przyniósł kilka rozdziałów mojej nowej książki? Może mogłabyś je przejrzeć? Chodzi o to, że... no wiesz, utknąłem na amen i czuję, że bez inteligentnego wsparcia nie ruszę dalej.

- Dobrze, ale mam warunek. Alastair się roześmiał.

- Jakiż to warunek?

Weź mnie do łóżka i sponiewieraj.

- Rollercoaster dostanie prawa do tej książki. Mężczyzna znów się zaśmiał.

- Twarda z ciebie negocjatorka.

- I jeszcze jedno. Przyniesiesz butelkę schłodzonego białego wina.

- O, z tym gorzej. A ciepłe nie może być?

- Nie ma mowy! - odparła Natasha.

- W takim razie będzie schłodzone - powiedział. - Chyba nie mam co się z tobą spierać.

* * *

Godzinę później Natasha przeglądała świeże rozdziały książki Alastaira, siedząc na wielkiej niebieskiej sofie. On tymczasem wylegiwał się niczym perski kot na dywaniku u jej stóp, przyglądając jej się z uwagą.

- I co o tym sądzisz? - zapytał.

- Myślę, że to jest świetne - odparła szczerze. - Bardzo, bardzo zabawne.

- Zabawne? Które fragmenty?

Przeczytała mu dwa przykładowe kawałki. Najpierw przytaknął jej z zapalem, ale po chwili lekko spochmurniał.

- To akurat nie miało być zabawne. Natasha zaczęła się wycofywać.

- Mam na myśli bardziej wysublimowany dowcip. Dla kogoś z przewrotnym poczuciem humoru. Pełno tu tego.

- Wiesz co. - Alastair uniósł się na łokciu i spojrzał jej głęboko w oczy. - Jesteś kobietą doskonałą. - Natasha poczuła się dziwnie. Miewała takie wrażenie często, gdy siedziała w pociągu, który stał na peronie, a przez okno widziała, jak sąsiedni pociąg rusza. Zanim zdążyła pomyśleć nad błyskotliwą odpowiedzią, Alastair podniósł się i krytycznym okiem rozejrzał dookoła. - Niezłe to twoje mieszkanko.

- Dzięki.

Sama była zachwycona swoim przestronnym i jasnym salonem. Był cudowny. Zresztą nie mogło być inaczej,

w końcu wydała krocie na ekipę budowlaną, ekskluzywnych dekoratorów wnętrz i meble od znanych projektantów.

- Musiało trochę kosztować - stwierdził. - Rollercoaster pewnie nieźle płaci.

- Nie najgorzej - odparła od niechcienia, ścierając rękawem drobinę kurzu, którą zauważyła na bocznym stoliku.

W tym momencie zadzwonił domofon.

- Hej, pani Popularna - zażartował Alastair - czyżby to któryś z pani wielbicieli?

Gdybyś tylko wiedział, jak jest naprawdę...

- Kto wie, kto wie - rzekła z uśmiechem. Poderwała się z miejsca i podniosła słuchawkę, pewna, że jak zwykle dostawca pizzy do Stuarta piętro niżej pomylił adres. - Halo?

- Aniołku? - zatrzeszczało w słuchawce.

- Mama?!

- Aniołku, jesteś w domu! - Głos nieco przycichł. - Jest w domu.

Inny głos odpowiedział:

- To dobrze.

- Mamo, co ty tu robisz?

- Och, kochanie, jesteśmy z Lesley na zakupach w mieście, bo zbliżają się urodziny Paige. Początkowo myślałyśmy, że nie będzie czasu, ale jakoś udało nam się wszystko pozałatwić i mamy jeszcze godzinę albo nawet dwie do pociągu, więc pomyślałyśmy, że może akurat się uda i cię zastaniemy. I okazało się, że mamy szczęście.

- No tak... jestem w domu - przytaknęła Natasha.

- To co, możemy wejść? Trochę pada.

- Oczywiście. - Nacisnęła guzik, żeby otworzyć drzwi na dole, i zwróciła się do Alastaira, który znów rozciągnął się jak długi na dywanie: - To moja mama i siostra. Wpadły przy okazji, bez uprzedzenia. Może wolałbyś się ewakuować?

- Niby czemu? - spytał, podnosząc się z dywanu.

- No, wiesz, pamiętam, co mówiłeś o rodzinie. Mężczyzna się roześmiał.

- Miałem wtedy na myśli swoją rodzinę. Twoja z pewnością jest urocza. Mam wielką ochotę ją poznać.

- Zatem zaraz będziesz miał okazję - odparła ponuro. Z przedpokoju już słychać było walenie w drzwi.

- Jest nasz aniołek!

W progu stała obładowana torbami i podekscytowana mama. Za nią widać było Lesley, która jak zwykle wyglądała tak, jakby miała muchy w nosie.

- Witajcie! A to niespodzianka. - Natasha ucałowała gości na przywitanie. Była spięta i pilnowała się na każdym kroku, skrepowana obecnością Alastaira.

- Och, aniołku, mam nadzieję, że ci nie przeszkadzamy - powiedziała mama.

- No coś ty. Wchodźcie - powiedziała i odwróciła się w stronę salonu. - Mamo, Lesley, pozwólcie, to jest Alastair Costello. Przyjaźnimy się.

Kobiety stanęły jak wryte. Po chwili spojrzały na siebie znacząco.

- Miło mi - odezwał się Alastair, wyciągając rękę. - Choć doprawdy trudno uwierzyć, że tak młoda kobieta może być mamą Natashy.

- Och! - Dłoń mamy bezwiednie poprawiła włosy.

- Niezmiernie miło pana poznać. Natasha nigdy o panu nie wspominała.

- Mamo! Alastair jest moim znajomym, nic więcej

- zaproponowała Natasha, zanim zdążyła pomyśleć. Ale Alastair był wyraźnie rozbawiony całą sytuacją.

- Natasha i ja właśnie otworzyliśmy wino - powiedział.

- Czy mogę paniom zaproponować lampkę?

- Wino o takiej porze? Do licha, ktoś tu się pławi w luksusach - wycedziła Lesley przez zaciśnięte zęby.

- Le... - zaczęła Natasha, ale nie dokończyła, bo Alastair wszedł jej w słowo.

- Coś w tym jest, to prawda. Ale właściwie czemu nie? Życie jest po to, by z niego czerpać garściami, zawsze to powtarzam.

- Święte słowa - powiedziała mama.

- No dobrze - sapnęła Lesley. - Może nas oprowadzisz? Nie mogłam się już doczekać, kiedy zobaczę ten pałac Buckingham.

- Jasne - odpowiedziała Natasha. - Zapomniałam, że jeszcze tu nie byliście.

- Nikt nas nie zapraszał - burknęła Lesley, po czym zwróciła się do Alastaira: - Przy dwójce dzieci niełatwo wyrwać się do stolicy, żeby odwiedzić szanowną panią Carrie Bradshaw. Człowiek jest ciągle zajęty.

- Dwoje dzieci? To wspaniale. Jak się nazywają?

- Paige i Vienna. Jedna ma osiem, druga sześć lat.

- Jeśli choć trochę przypominają swoją mamę, muszą być cudowne.

Natasha zerknęła na Alastaira, żeby sprawdzić, czy się nie wygłupia, ale był całkowicie poważny.

Mama tymczasem buszowała gorączkowo w kuchni.

- Może zrobię nam po kawce, Tashie? Gdzie masz kubki? Powinnaś sprawić sobie specjalny wieszak. Chciałabyś dostać taki na urodziny?

- Wieszaków na kubki nigdy za wiele - stwierdził wesoło Alastair.

Natasha posłała mu gniewne spojrzenie, ale on tylko uśmiechał się do niej niewinnie.

Mama i Lesley obejrzały w końcu mieszkanie. Lesley bez przerwy coś mruczała pod nosem. Mówiła, że też bardzo chciałyby sobie kupić takie meble w sklepie Conran, ale przecież dzieciaki na pewno natychmiast by je zrujnowały. Dopytywała o obrazy, wiszące na ścianach, nie rozumiejąc, jak Natasha może w ogóle nazywać coś takiego sztuką. Mama uważała natomiast, że stół w pokoju jadalnym nie jest najlepszy, i zastanawiała się, czy ten w garażu w ich domu nie nadawałby się tu bardziej. Co chwila spoglądała na Natashę takim wzrokiem, jakby wygrała szczęśliwy los na loterii.

- Czy pan też zajmuje się czymś tak wymyślnym jak Natasha, czy może robi pan coś bardziej sensownego? - Lesley zwróciła się do Alastaira, gdy wreszcie usiedli.

- O nie, moja działka to czysty Disneyland. Jestem pisarzem.

- Tak? - Lesley uniosła lekko brwi. - Może jeszcze napisał pan coś, o czym słyszałam?

- Szczerze wątpię. - Uśmiechnął się uprzejmie.

- Alastair napisał *Milczącego pana D.* - wtrąciła Natasha. - Jeden z największych hitów roku.

Mama rzuciła kilka słów uznania, a Lesley pokręciła głową.

- Jakoś nie wpadł mi w ręce. Ja lubię thrillery. Martina Cole jest bezkonkurencyjna.

- Naprawdę? Muszę to koniecznie sprawdzić - powiedział Alastair takim tonem, jakby Lesley wyjawiała przed nim sekret wiecznego życia.

- Jeśli chcecie złapać pociąg o 16.15, to chyba powinnyście się zbierać - odezwała się Natasha.

- Jeszcze chwilka nas nie zbawi - stwierdziła Lesley. - Masz jakieś herbatniki? Czy ciągle balansujesz na granicy anoreksji?

- Lesley - skarciła ją mama - daj spokój.

- A jak tata? - Natasha zmieniła temat.

- Nie może być lepiej - odparła mama. - Przesyła swojemu skrzatowi najserdeczniejsze pozdrowienia. - A spojrzawszy na Alastaira, dodała: - Mój mąż i ja spędziliśmy ze sobą trzydzieści sześć lat i wciąż kochamy się do szaleństwa.

- Mamo! - Natasha i Lesley jęknęły, na krótką chwilę zjednoczone poczuciem zażenowania.

- Tashie ma rację - stwierdziła Lesley, spoglądając na zegarek.

- Naprawdę musimy już iść.

- Wezwać wam taksówkę?

- No, byłoby fajnie, gdyby nas ktoś podrzucił - powiedziała Lesley z przekąsem. - Ale w twoje porsche chyba nie zmieścilibyśmy się wszyscy.

- No, nie bardzo.

- Ech, porsche - westchnęła. - Tak się żyje, jak się nie ma dzieci. Chociaż dzieci też dają dużo radości. No, ale co ci będę mówić.

- Przepraszam za to całe zamieszanie - powiedziała Natasha, gdy w końcu zapakowała mamę i Lesley do taksówki.

- No coś ty. Miło było je poznać. Są takie zabawne. - Alastair, znów wyciągnięty na dywanie, uśmiechnął się leniwie.

- Tak, bardzo zabawne. Szkoda tylko, że poczucie humoru mają niezbyt wyrafinowane.

- Ale ja naprawdę je polubiłem.

- Lesley potrafi być nie do zniesienia.

- Jest zazdrosna i tyle. Która kobieta nie byłaby zazdrosna, mając tak piękną siostrę?

Natasha znieruchomiała. Czy Alastair właśnie powiedział, że jest piękna?

- Czarować to ty potrafisz - odparła z uśmiechem i aby ukryć zakłopotanie, schyliła się po pusty już kieliszek.

W tym samym momencie poczuła na plecach jego dłoń.

- Nie czaruję - powiedział. - Naprawdę tak myślę. - Gdy się odwróciła, przyciągnął ją do siebie. - Chciałem to zrobić od momentu, kiedy cię poznałem.

- Mój Boże - rzekła. - Jakiż to tani...

Nie dokończyła jednak, bo Alastair właśnie nachylił się, by ją pocałować. Ich usta zetknęły się na ułamek sekundy i Natasha odepchnęła go od siebie.

- Przestań... Poczekaj... Tak nie można. A co z Aurelią? Alastair się uśmiechnął.

- Jak to, co z Aurelią?

- No przecież jesteście zaręczeni. Nie powinieneś mnie całować.

Mężczyzna się roześmiał, tym razem na dobre.

- Natasho, jesteś naprawdę słodka.

Spróbował ją znów pocałować, ale powstrzymała go.

- Nie, przestań. - Zdenerwowana, zmarszczyła brwi. - Ja tak nie potrafię. Jesteś związany z inną kobietą.

- Ech, Natasho, Natasho. Naprawdę nie zamierzałem o tym teraz rozmawiać. Ale skoro nalegasz. Ja właściwie już nie jestem z Aurelią. Rozeszliśmy się. Wyprowadziłem się. Sypiam u kumpla na kanapie.

Natasha poczuła, że zaczyna ją rozpierać euforia. Mały balonik bezbrzeżnej radości z każdą chwilą rósł w jej piersiach. Zdołała jednak jakoś wydusić:

- Och... tak...

- Chociaż - kontynuował Alastair, po raz trzeci pochylając się w jej kierunku - miałem nadzieję, że na dzisiejszą noc mógłbym zostać u ciebie.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo ich usta znów złączyły się w pocałunku.

W poniedziałek o szóstej rano Sophie była już na nogach. Krzątała się po salonie, szykując wszystko na powrót Andy'ego. Koniec końców nie zdecydowała się symulować choroby (zrobiła to w sumie już jedenaście razy), tylko poprosiła Yvette o dzień urlopu. Na stole położyła koszyk z croissantami, które kupiła dzień wcześniej w M&S, a także słoiczek Hżemu Bonne Maman, masło w chińskiej maselniczce i salaterkę pełną truskawek. Do dwóch szklanek nalała soku pomarańczowego i włożyła je do lodówki. Przygotowała też kawę, by można zalać ją, gdy tylko wrócą z lotniska, i z satysfakcją przyjrzała się efektom swojej pracy. Już jako mała dziewczynka uwielbiała dbać o harmonię w domu.

Poranek był niemożliwie upalny i Sophie musiała jechać z otwartymi oknami - samochód Andy'ego pochodził mniej więcej z czasów pierwszej prasy drukarskiej, więc nie posiadał takich udogodnień jak klimatyzacja. Efekt był taki, że zanim dojechała na miejsce, jej starannie ułożone włosy wyglądały żałośnie.

Pośpiesznie udała się na terminal czwarty. Samolot British Airways z Ammanu miał wylądować za kwadrans,

popędziła więc do toalety. Tam niemalże skąpała się w perfumach Allure, przeczesała włosy palcami i wydeła usta do odbicia w lustrze. Specjalnie na tę okazję włożyła czerwoną sukienkę we wzory.

- Wygląda pani bosko, kochaniutka - stwierdziła hinduska sprzątaczką, która czyściła właśnie podłogę za jej plecami.

Sophie odwróciła się i z uśmiechem spytała:

- Tak pani myśli? Mam nadzieję. Zaraz zobaczę się z moim chłopakiem. Wraca z Iraku.

- Na pewno będzie bardzo szczęśliwy, gdy się spotkacie. Kobieta się uśmiechnęła tkliwie, a oczy Sophie nagle wypełniły się łzami. To takie romantyczne - zaraz powita swojego bohaterskiego chłopca wracającego z wojny.

Kilka minut później stała przy bramce w hali przylotów. Czowała, że ludzie jej się przyglądają, na pewno ciekawi, kim jest ta podekscytowana dziewczyna. Niecierpliwie przeleciała wzrokiem po twarzach przybyłych podróżnych: sznur biznesmenów i eleganckich kobiet ze zgrabnymi walizkami na kółkach, turyści powracający z wakacji ze spalonymi od słońca nosami. W tłumie pojawił się wysoki ciemny mężczyzna i serce Sophie zadrżało. Spojrzała na jego twarz, ale w niczym nie przypominała ona twarzy Andy'ego. Gdzie on, u diabła, jest? Wykręciła numer jego komórki, ale włączyła się poczta głosowa. Dookoła niej ludzie wpadali sobie w ramiona, ściskali się, pokrzykując radośnie, a ona kręciła się w tę i z powrotem ze zdenerwowania. I wtedy rozległ się dzwonek jej telefonu.

- Andy? - wysapała.

- Obawiam się, że nie - odpowiedział męski głos.

Brzmiał oszczędnie, dystyngowanie. - Byłem ciekawy, gdzie jesteś.

- Witaj, Olly. - Z jakichś niezrozumiałych powodów w Sophie odezwało się poczucie winy. - Wzięłam dziś wolne.

- Och, coś się stało?

- No... nie, nic takiego. Muszę po prostu pozałatwiać parę spraw.

Nagle z głośników rozległ się krótki gong i damski głos: „British Airways z przykrością informują...”

- Jesteś na lotnisku? - spytał mężczyzna, najwyraźniej zaskoczony.

- Mhm... no... tak. Ja... - To było absurdalne. Po co, do diabła, miałyby go okłamywać? Przecież Fay czy Caroline przyznałyby się bez zająknięcia. - Odbieram Andy'ego.

- A więc wraca?

- Tak, w końcu.

- Świetnie - powiedział pogodnie Olly. - To pewnie dla ciebie duża ulga. Choć ja nie mam powodów do radości.

- A to czemu? - spytała, czując ukłucie niepokoju. A może Olly właśnie zamierza wyznać jej miłość?

- Och, właściwie nic takiego. Mam dwa bilety na dzisiejszy spektakl *Chwila relaksu* i miałem nadzieję, że się ze mną wybierzesz.

- O rety! Jak udało ci się je zdobyć?

Chwila relaksu miała być prawdziwym hitem. Sophie mogłaby przez rok nosić kremplinę z Marksa & Spencera, żeby tylko mieć te bilety.

- Ma się znajomości tu i ówdzie - odparł mężczyzna. - Nie przejmuj się. Znajdę kogoś innego.

- A nie moglibyśmy się tam wybrać innego wieczoru?

- spytała spontanicznie.

Olly się roześmiał.

- No teraz to już za dużo ode mnie wymagasz. To fajne wydarzenie. Myślę, że moja znajoma Zara chętnie ze mną pójdzie. Do zobaczenia w pracy, Sophie.

- Jutro jestem, jakby co - powiedziała, zła, że dała po sobie poznać, jak bardzo jej zależy.

- To pa. -Pa.

Sophie nie przestawała wpatrywać się w telefon. Była dziwnie skonsternowana. Przyzwyczała się już, że dla Olly'ego jest najważniejsza, i myśl, że w zanadrzu ma jakąś Zarę nieco wyprowadziła ją z równowagi.

- S-soph - usłyszała nagle za plecami. Odwróciła się. Za nią stał Andy - nieogolony, z ciem-

nofioletowymi sińcami pod oczami.

- Kochanie! - wykrzyknęła, rzucając mu się w ramiona i całując z całych sił. - Och, misiaku, nic ci nie jest?

- Pewnie że nie - odparł speszony Andy i też ją pocałował. - Dobrze być w domu.

- Tak bardzo tęskniłam.

- Ja też tęskniłem - powiedział. W brzuchu Sophie zaburczało głośno, jakby nadciągała burza z piorunami.

- O, do licha - zaśmiał się - k-ktoś tu chyba jest głodny.

W drodze na parking Sophie chciała iść z Andym za rękę, od czasu do czasu przystając, żeby się pocałować, ale się nie dało. Ona ciągnęła jeden wózek obładowany sprzętem fotograficznym, a on pchał drugi. Zanim zapakowali to wszystko do auta, minęła godzina. Potem kolejne dwie

godziny stali w korku spowodowanym jakimś wypadkiem na autostradzie M4.

Koniec końców udało im się dotrzeć do domu dopiero przed południem. Na miejscu okazało się, że croissanty wyglądają niemrawo, kwiaty przywiedły, a masło w tym upale spłynęło kałużą tłuszczu.

- Wszystko zmarnowane - jęknęła Sophie.

- Nie, nieprawda - pocieszał ją Andy. Spojrzał na salaterkę z truskawkami, wokół której latały muszki owocówki, i zaśmiał się. - No, może śniadanie nie jest w najlepszej kondycji, ale wina leży całkowicie po mojej stronie.

- Tak bardzo chciałam, żeby było idealnie. Dla ciebie.

- jest idealnie, Soph. Wszystko super. - Podeszedł do niej od tyłu i objął ją w pasie. - Wszystko. - Jego dłoń powędrowała pod sukienkę, przesuwając się wolno w górę uda. Sophie wygięła się z zadowoleniem. Palce Andy'ego nagle zastygły w bezruchu. - Nie masz majtek?

- A nie mam. - Zachichotała zalotnie.

Andy pchnął ją na sofę. Przyciągnęła go do siebie namiętnie... i w tym momencie zadzwoniła jego komórka.

- Przepraszam - jęknął i wstał, potykając się o własne nogi. - Powinienem odebrać. Halo? Tak. Cześć, Simon. Tak, mam te materiały. Przywieźć ci? Dziś po południu? Dobra, za jakąś godzinę, może być? - Andy się rozłączył. - Przepraszam, muszę podzucić mu ten film.

- Teraz? - Sophie nie dowierzała własnym uszom.

- Tak, przepraszam.

- Ale ja wzięłam wolny dzień specjalnie dla ciebie. Nie możesz przesłać tego filmu e-mailem?

Andy złapał croissanta i zaczął rozdzierać go w palcach.

- Nie, tym razem nie używałem cyfrówki. Musiałem mieć lepszą jakość. Sorry. Zorganizujemy sobie coś fajnego później? - Wziął do ręki plik listów ze stolika. - Rachunki, rachunki, rachunki - westchnął, przerzucając koperty.

- Dzięki, że mi je zostawiłaś.

- Drobiazg - odburknęła. Andy otworzył jedną z kopert.

- O, zaproszenie na ślub Elinor i Feliksa. - Mężczyzna spojrział na kartkę. - W listopadzie. No cóż, nie dam rady. Myślę, że nie będą za mną tęsknić.

- Z pewnością nie - odparła cierpko. Els chodziła z Feliksem zaledwie dziewięć miesięcy. To było nie do pojęcia.

- Skąd możesz wiedzieć z takim wyprzedzeniem, że nie dasz rady?

- Podejrzewam, że będę wtedy w Iraku.

- Andy - wypaliła nagle Sophie. - Dlaczego nie możemy się pobrać?

Mężczyzna odwrócił się i spojrział na nią tak zaskoczony, jakby zaproponowała mu, żeby oddali wszystkie pieniądze na schronisko dla kotów.

- P-pobrać się? P-po co?

Sophie miała ochotę dać mu w twarz.

- Bo tak robią ludzie, którzy się kochają.

Andy zamarł. Po chwili jednak wzruszył tylko ramionami i wrócił do przeglądania poczty.

- Nie, to nie jest dobry pomysł.

Sophie nie wierzyła w to, co słyszy. Właśnie mu się oświadczyła, a on odmówił w taki sposób, jakby zaproponowała mu wyjście do kina.

- Nie sądzisz, że mogłoby być fajnie?

- Raczej cholernie drogo - odparł szorstko. - Jaki w tym sens? Moglibyśmy wykorzystać te pieniądze na jakieś większe lokum.

- Mój ojciec mógłby nam pomóc.

- Ta, już to widzę. Belinda w życiu się na to nie zgodzi. Andy miał rację. Sophie już od dawna się zastanawiała,

skąd wziąć pieniądze na wymarzony ślub i wesele w Betterton. Żadne z nich nie miało oszczędności, ojciec ożenił się z prawdziwą wiedźmą, a mama z biedakiem, rodzice Andy'ego zaś, choć arystokracja prima sort, nie mieli grosza przy duszy, straciwszy wszystko po upadku banku Lloyd's.

- A może pobierzemy się tak zwyczajnie, w urzędzie stanu cywilnego? Albo na plaży? Tylko ty i ja.

Sophie oczami wyobraźni widziała już siebie w powiewnym sarongu na szczycie klifu. Byłaby taka szczęśliwa. Albo pośród białych piasków Karaibów. Zawsze pragnęła zobaczyć Karaiby. Lainey była dwa razy na Tobago i mówiła, że to prawdziwy raj na ziemi.

- Soph - odparł Andy, wyraźnie już poirytowany - nie chodzi tylko o kasę. Ja po prostu nie chcę się żenić, rozumiesz? A teraz idę pod prysznic.

Sophie w milczeniu patrzyła, jak wychodzi z pokoju. Złość mieszała się w niej z oburzeniem. W końcu to zrobiła. Wyrzuciła z siebie to, co tak długo leżało jej na duszy. I co? I koniec dyskusji.

Przyszedł więc czas na plan B. Przez chwilę ćwiczyła tę kwestię, choć ciągle czuła się tak, jakby miała usta pełne makaronu.

- Jestem w ciąży - powiedziała cicho, nie wierząc, że to się dzieje naprawdę.

Andy odwrócił się w drzwiach.

- Co takiego?

- Jestem w ciąży. - Tym razem jej słowa zabrzmiały głośno i wyraźnie.

Andy wyglądał tak, jakby dostał w brzuch piłką do krykieta.

- O jasna cholera.

- W ciąży? - Natasha zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. - Siedziały w jej salonie, skulone na wielkiej niebieskiej kanapie. Natasha napełniła dwa wielkie kieliszki białym winem, jak tylko Sophie powiedziała jej przez telefon, że zerwała z Andym. - W ciąży? - powtórzyła.

Jak zareagować na coś takiego? Gratulować czy współczuć? Osobiście czuła się zdruzgotana tą wiadomością. Dobrze wiedziała, czego się spodziewać. Myślała o tym niejednym razem. W trakcie ciąży będą się jeszcze spotykać, ale z czasem te spotkania staną się coraz trudniejsze. Sophie będzie nawijać o porannych nudnościach, o zatrzymywaniu płynów w organizmie i o tym, jaki to koszmar znaleźć modne ciążowe ciuchy, jakby była pierwszą ciężarną na świecie. Ale prawdziwym końcem będą narodziny dziecka. Natasha przyjdzie z wizytą, przynosząc obowiązkową wiązankę kwiatów dla młodej mamy i zabawkę dla dzidziusia, a Sophie ze szczegółami opowie jej o akcji porodowej, nieustannie zerkając na kwilące u jej piersi „coś”. Po wszystkim Natasha wróci do domu przybita i przekonana, że oto kolejnej jej przyjaciółce zrobiono lobotomię przy okazji znieczulenia zewnątrzoponowego.

Zanim jednak zdążyła zacisnąć zęby, żeby wycedzić, jaka to wspaniała wiadomość, na twarzy Sophie pojawił się skruszony uśmiech, który Natasha dobrze знаła. Widziała go nieraz, gdy Sophie oddawała jej ciuchy, śmierdzące fajkami czy zwietrzałym piwem.

- Nie przejmuj się. Tak naprawdę nie jestem w błogosławionym stanie. To tylko zagrywka taktyczna, żeby przekonać się, co facet do mnie czuje. Znalazłam to w książce i muszę powiedzieć, że działa.

- Soph! Okłamałaś Andy'ego?

- I co z tego? - Sophie wyciągnęła z kieszeni paczkę papierosów i zapaliła jednego. - Musiałam się jakoś dowiedzieć, na czym stoję. Kocham Andy'ego, ale chcę też zaangażowania z jego strony.

- Ale przecież Andy jest zaangażowany - odparła Natasha. - Tylko martwi się, że nie może zapewnić wam takiej stabilizacji, jaka jest potrzebna, żeby związać się z kimś na dobre, żeby założyć rodzinę... i w ogóle.

- Inni nie mają stabilizacji i jakoś sobie radzą. Nie mówią: „O jasna cholera”.

- Myślę, że Andy potrzebuje czasu, żeby to wszystko jakoś ogarnąć. Pamiętaj, że to fotograf. Nie jest dobry w gadaniu.

- Tash, przestań go bronić. To koniec. Jestem bez faceta, bez domu i w ciąży.

- Soph, nie jesteś w ciąży.

- A no tak - odrzekła - ciąży też nie mam. Zapominam się. W każdym razie w tej sytuacji dzięki ci, panie Boże, choćby i za to.

- Właśnie.

- Coś nie tak? - spytała Sophie, przyglądając się przyjaciółce.
- Jesteś dziś jakaś... nieswoja.

- Ja? Nie, wszystko w porządku. - Natasha czuła, że się rumieni. Wstała i zaczęła poprawiać marokańskie poduchy, które w tajemniczy sposób zmieniły swoje miejsce.

- Nieprawda, coś się dzieje. Mów, o co chodzi.

- Soph, masz dość swoich zmartwień. To nic takiego. Sprawy zawodowe.

- Nie wierzę. Nigdy tak się nie zachowujesz, gdy idzie o pracę. Mów, to mi się trochę pozwoli oderwać od moich problemów.

Natasha od tak dawna unikała rozmów o swoich sercowych sprawach, że teraz wydało jej się to tak trudne, jak mówienie po wietnamsku. Czuła jednak dziwną, wszechogarniającą potrzebę zwierzenia się Sophie.

- No dobra. Pamiętasz, opowiadałam ci o facecie, który nazywa się Alastair Costello.

- Oho! Chyba wiem, co się święci.

- Nocował u mnie w sobotę. Było... - Na samo wspomnienie Natasha znów spłonęła rumieńcem. - Było cudownie. Ale potem, to znaczy wczoraj rano, wyszedł jakby nigdy nic. Nawet nie chciał kawy. I od tamtej pory się nie odezwał.

- On jest zaręczony, tak?

- Właśnie już nie! Rozeszli się. Nocuje u kumpla na kanapie.

- Ach tak - powiedziała Sophie, starając się, by nie zabrzmiało to sceptycznie. - Tash, nie przejmowałabym się zbytnio. To w końcu tylko jeden dzień. Faceci uwielbiają tak dręczyć kobiety. Dałabym mu czas przynajmniej do środy.

- Naprawdę tak uważasz? - Twarz Natashy pojaśniała. Sophie poczuła przyływ serdecznej sympatii do przyjaciółki, która musiała naprawdę mocno to wszystko przeżywać, skoro zdecydowała się opowiedzieć o swoich emocjach.

- No pewnie. I nawet nie myśl o tym, żeby do niego dzwonić.

- A jeśli zgubił mój numer?

- Ze co? Ze zgubił komórkę i nie może zadzwonić do Rollercoastera? Nie wydaje mi się, kochana. A jeśli tak, to jest idiotą, którego powinnaś kopnąć w tyłek. Co powiedział, kiedy wychodził?

- Do zobaczenia.

Natasha poczuła dreszczyk emocji. Przypomniała jej się upojna noc, która niepostrzeżenie przeszła w radosny poranek. Poranek jednak gwałtownie się skończył, gdy Alastair spojrział na zegarek i wykrzyknął: „Chryste, muszę lecieć”. W mgnieniu oka zniknął pod prysznicem, ubrał się w pośpiechu i wybiegł z domu, zostawiając ją w jedwabnym szlafrocuku, bosą i rozmarzoną.

- Tash, zadzwoni - powiedziała Sophie z przekonaniem większym niż to, które naprawdę czuła. - A jeśli nie, to będzie znaczyło, że mu na tobie aż tak nie zależy. - Ostatnią kwestię wypowiedziała z amerykańskim akcentem, po czym zaśmiała się, widząc zmartwienie na twarzy Natashy. - To z *Seksu w wielkim mieście*. Jak to możliwe, że pracujesz w serialach i nie znasz tego tekstu?

- Dom ma w nosie dziewczyny, które do niego wydzwanają - zastanowiła się Natasha.

- Dom? A, napalony Dom! - Sophie uwielbiała słuchać opowieści o Dornie i jego haremie. - Cóż, sama widzisz. To

znaczy, nie żebym sądziła, że Alastair jest rozpustnikiem, ale skoro dopiero co zerwał zaręczyny... - Zanim zdążyła rozwinąć myśl, zadzwoniła jej komórka. - Boże, to Andy! Halo? Halo? - Spojrzała na Natashę kompletnie zdegustowana. - Słysząc jakiś hałas, jakby był w pociągu. Halo? Tak, słyszę cię. Ledwo. - Słuchała przez chwilę, gryząc nerwowo wargi. - Czuję się dobrze - powiedziała, starając się, by jej głos nie zadrżał. - Zostaję u Tashy. - Znowu chwila ciszy. - Co takiego? To znaczy, że cię nie będzie? No jasne, najlepiej, kiedy nasz związek jest na krawędzi... Tak, tak. Wiem, jak to jest... Tak, cholernie dobrze wiesz, że tak... No, cóż, to się jeszcze okaże. - Sophie rozłączyła się i rzuciła telefonem. - Chryste Panie! - Usiadła i wzięła porządny łyk wina. Ręce lekko jej drżały. - W Paryżu wybuchła jakaś bomba i Andy musi tam jechać. Nie wie, kiedy wróci.

- Taką ma pracę, przecież wiesz - powiedziała Natasha ostrożnie.

- Tak, do cholery jasnej, wiem! I właśnie tu tkwi cały problem. On kocha swoją pracę bardziej niż mnie. Bardziej niż nasze nienarodzone dziecko.

- Sophie, nie ma żadnego dziecka.

Sytuacja wydawała się dość niezręczna. To było świństwo, że Andy postanowił wyjechać w takim momencie, ale jeśli wziąć pod uwagę, że Sophie go okłamała...

- Wiem, że nie ma żadnego dziecka. - Sophie zapaliła kolejnego papierosa. - Boże, niezły ambaras. No nic, chyba będę musiała poczekać, aż wróci. W międzyczasie zamierzam korzystać z życia. Mam serdecznie dość marnowania czasu. - Telefon znowu zadzwonił. - Aha! Pewnie teraz

będzie skamlał o wybaczenie. - Wyciągnęła telefon zza poduch, gdzie wcześniej wylądował. - Nie jestem pewna, czy mam ochotę tego słuchać. - Zerknęła na wyświetlacz.

- Och, to nie Andy. To OUy. Boże, ten to ma cierpliwość. Halo? ... Cześć, Olly. Tak, właśnie świetnie się bawię... Nie, nie jestem z Andym. Jestem u mojej przyjaciółki Natashy. Pamiętasz ją? - Uśmiechnęła się do Natashy.

- Olly cię pozdrawia.

- Dzięki, pozdrów go też.

- Też cię pozdrawia... Środa? Nie, w środę chyba nie mam nic specjalnego do roboty. A co? *Chwila relaksu* Ale myślałam... Aha, musiałeś odwołać. Boże, Olly, to brzmi fantastycznie! Pójdę z wielką chęcią. Dzięki. Super. Do zobaczenia w pracy. - Sophie się rozłączyła, a na jej twarzy znów pojawił się uśmiech. - Olly zabiera mnie w środę do teatru na *Chwilę relaksu*. Widzisz? Życie musi toczyć się dalej. Zamierzam pójść i cieszyć się życiem kobiety niezależnej.

- Aurelia gra w *Chwili relaksu* - powiedziała cicho Natasha.

-Kto?

- Aurelia Farmer. Była narzeczona Alastaira. Najwyraźniej i piękna, i utalentowana.

- No to jeszcze lepiej. Sprawdźmy, co to za jedna. Założę się, że gdyby była taka piękna, nie musiałaby grać, żeby przeżyć. W rzeczywistości pewnie nie jest aż tak cudowna. Na żywo widać te ich wszystkie operacje plastyczne i tak dalej. - Zastanowiła się chwilę. - A może teraz, jak jestem bez faceta, powinnam zafundować sobie jakiś botoks? Jak myślisz, ile to może kosztować?

- Sophie, nie potrzebujesz botoksu i nie jesteś bez faceta. Andy wyjechał na jakiś czas. Kiedy wróci, porozmawiacie o tym wszystkim na spokojnie, wyjaśnisz mu, że to było tylko głupie kłamstewko, i jakoś się z tym wszystkim uporacie.

- Nie zamierzam mu nic wyjaśniać! To by było okropne. - Sophie wpatrywała się w Natashę uporczywie. - Natasha, nie możesz oczekiwać ode mnie, że to zrobię. Po prostu nie możesz.

Natasha wzruszyła tylko ramionami. Wiedziała, że cokolwiek teraz poradzi Sophie, nie będzie to miało żadnego znaczenia. Jej przyjaciółka była zdecydowana doprowadzić do całkowicie jasnej sytuacji. I nie mogła jej za to winić.

W środowy wieczór Sophie siedziała w zaciemnionej sali teatru w West Endzie, znudzona do nieprzytomności i udreńczona poczuciem winy. Powinna być pełna energii, poruszona, zainspirowana nowatorską ideą spektaklu, ale była w stanie myśleć jedynie o tym, jak bardzo bolały ją plecy od niewygodnego siedzenia i jak bardzo rozcieńczony był jej nieprzyzwoicie drogi gin z tonikiem, który zaserwowała sobie w antrakcie.

Skup się, pomyślała. To najbardziej pożądany spektakl w tym mieście. Sęk w tym, że aktorzy na scenie byli odpychający i krzyczeli tak głośno, że echo ich głosów dudniło gdzieś z tyłu głowy. Tylko Lara Barker niemal szeptała i trzeba było się mocno wysilać, by w ogóle ją usłyszeć. Tak naprawdę jedyną osobą, która prezentowała się dobrze w całej tej produkcji, była Aurelia Farmer. Sophie poznała ją narzeczoną Alastaira bez trudu, bo widziała ją wcześniej w serialu *Emmerdale*. I co teraz powie Tashy? Próbowała dojrzeć w Aurelii jakąkolwiek wadę, ale widziała tylko idealnie porcelanową cerę, aureolę blond loków, okrągłe niebieskie oczy i silną osobowość, dzięki której, kiedy tylko na krótkie

momenty pojawiała się na scenie, publiczność budziła się na chwilę z letargu.

Jednak nawet Aurelia nie była w stanie wystarczająco skupić uwagi Sophie. Myśli szamotały się w jej głowie niczym uwięziony w klatce ptak. Minęło niemal czterdzieści osiem godzin, a Andy nie zadzwonił. Ona oczywiście też nie - była na to zbyt dumna. Wiedziała, że jest w Paryżu, widziała zdjęcia w gazecie. Wiedziała, że ciągle trwa dochodzenie w sprawie bomby, która zabiła dwadzieścia osób. Nie pojmowała jednak, jak mógł się do niej nie odezwać. Jej związek z Andym nieuchronnie staczał się po równi pochyłej. Przepelniał ją oczywiście smutek, ale silniejsze było oburzenie, że plan, by wyjść za mąż i urodzić dziecko, nim skończy trzydzieści jeden lat, spalił na panewce. Zanim zacznie wszystko od początku, minie przerażająco dużo czasu: najpierw kilka miesięcy na znalezienie nowego faceta, potem jakiś rok do ślubu i kolejny na zajście w ciążę. Czemu nie odeszła od Andy'ego wcześniej? Jestem idiotką, pomyślała, zaciskając pięści ze złości i przygnębienia. Zerknęła w bok i natrafiła na spojrzenie Olly'ego.

- Podoba ci się? - wyszeptał. Uśmiechnęła się rozbrajająco.

- Nie za bardzo.

Kobieta siedząca przed nimi odwróciła gwałtownie głowę i spojrzała na nich z naganą.

- A może stąd czmychniemy?

- Szzzz - syknęła kobieta.

Sophie pomyślała o cenie jednego biletu - czterdzieści funtów to niebagatelna kwota. Do tego siedzieli w samym środku rzędu...

- Idziemy - zdecydowała, chichocząc cicho.

- Wstawaj - szepnął Olly, podnosząc się z miejsca. Pięć minut później byli na ulicy.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy.

- Czemu? - Olly wzruszył ramionami. - Uważam, że nie należy marnować czasu. Jeśli czujesz, że coś nie jest dla ciebie dobre, daj sobie z tym spokój. Trzeba żyć dalej.

Sophie spojrzała na niego z zaciekawieniem. Była dokładnie tego samego zdania.

Zapadła chwila ciszy. Stali na chodniku, obok z warkotem przejeżdżały autobusy i taksówki, co chwilę potrącał ich jakiś turysta, podszedł też żebrak i Olly dał mu dwa funty.

- Co powiesz na drinka? - zaproponowała Sophie.

- A może coś na ząb?

- Czemu nie? - Olly się uśmiechnął promiennie.

- Miałabyś ochotę na Groucho Club?

- Oooo, bardzo.

Sophie zawsze chciała pójść do Groucho. Natasha niemal tam mieszkała. Mawiała, że „pełno tam różnych głupków z mediów”. Według Sophie tak właśnie musiało wyglądać niebo.

- Wieczór jest taki przyjemny, chodźmy na piechotę

- zaproponował Olly, lecz po chwili spojrzał na nią z niepokojem. - To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko.

Przez chwilę wahała się, myśląc o swoich butach na obcasie, przyszło jej jednak do głowy, że może warto, by była dziś szczególnie miła dla Olly'ego.

- Spacer to świetna myśl - stwierdziła. - O ile to nie jest daleko.

Roześmiał się.

- Jakieś pięć minut drogi. Zaraz za rogiem.

Szli w górę Wardour Street, kawałek Old Campton Street, pełną grupkę roześmianych gejów, aż dotarli do Dean Street.

- Nie wiedziałam, że to tutaj - powiedziała Sophie, gdy dotarli do celu. Była pod wrażeniem dyskretnych, w żaden sposób nieoznakowanych drzwi.

Przy wejściu, za biurkiem siedziała olśniewająca wysoka czarnoskóra dziewczyna.

- Olly - powiedziała z uśmiechem. - Jak się masz?

- Bardzo dobrze, Syrie, dziękuję. - Olly odwzajemnił uśmiech i wpisał się na listę gości. - To Sophie, moja znajoma.

- Witaj - powiedziała Syrie, mierząc Sophie wzrokiem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

Sala barowa była wypełniona po brzegi. Było tu mnóstwo roześmianych mężczyzn o zaczerwienionych twarzach i oryginalnie ubranych kobiet. Gdy Sophie i Olly weszli, wszyscy skierowali spojrzenia w ich stronę, po czym, wyraźnie rozczarowani, wrócili do przerwanej zabawy.

- Przejdźmy do restauracji - powiedział Olly, lekko marszcząc brwi.

W restauracji jednak też nie było wolnych miejsc.

- Nic przed dziesiątą - poinformowała ich z żalem kolejna irytująco piękna dziewczyna. Sophie wiedziała, że w tym przypadku może sobie odpuścić błagalne sztuczki.

- A niech to. - Olly wyglądał na poirytowanego.

- Nie przejmuj się, tu jest tyle innych miejsc - powiedziała Sophie pogodnie. - W końcu jesteśmy w Soho.

- Tak, wiem... - przerwał i spojrzał na nią nieśmiało. - Wiesz co, mam mnóstwo dobrego jedzenia w domu. I wino. Może poszlibyśmy do mnie? Chyba będzie przyjemniej.

W głowie Sophie zapaliła się mała czerwona lampka. Czy Olly mówił to, co jej się wydawało, że mówi? Nie powinna się zgodzić. Powinna się wykręcić zmęczeniem i wrócić do Tashy. Ale Tasha powiedziała, że będzie pracować do późna, a Sophie nie miała ochoty wracać do pustego domu. Poza tym chciała zobaczyć rezydencję Olly'ego w Kensington i była potwornie głodna. Mnóstwo dobrego jedzenia... Propozycja brzmiała naprawdę kusząco. Nie dotyczyła jednak tylko jedzenia i Sophie doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Trochę kręciło jej się w głowie z nadmiaru wrażeń.

- Może pooglądamy trochę telewizję - powiedziała powoli. - Żeby jakoś odreagować po tej nudnej sztuce.

- Mam kablówkę.

- Więc na co jeszcze czekamy?

Gdy Sophie zobaczyła dom Olly'ego, nie mogła wyjść z podziwu. Mieścił się w Kensington niedaleko High Street, parę kroków od biura i parku Holland, w wiktoriańskim szeregowcu z szeroką kamienną klatką schodową. Dom był większy nawet od posiadłości Marcusa i Lainey.

- Boże, tu jest jak w filmach Richarda Curtisa - powiedziała z zapartym tchem. - Myślałam, że w realnym świecie ludzie nie mieszkają w takich domach.

- Cóż, ja mieszkam. - Roześmiał się Olly.

Sophie czuła się trochę nieswojo. Olly miał zaledwie dwadzieścia sześć lat, a mieszkał w domu po starym arabskim szejku. Poza tym wnętrze sprawiało dość ponure wrażenie. Salon wielkości hali biurowej w „Daily Post” mieścił jedynie kanapę z tapicerką w roślinne wzory Williama Morrisa, najnowszej generacji kino domowe i stos powieści (o dziwo, bardzo na czasie). Nie było tu żadnych zdjęć, żadnych bibelotów - nic, co mogłoby zdradzić prawdziwą naturę Olly’ego. Ten dom z pewnością potrzebował kobiecej ręki. Sophie zastanawiała się, czy Olly kiedykolwiek miał dziewczynę. A może był jeszcze prawiczkiem?

Nagle zdała sobie sprawę, że choć od zawsze traktowała go jak dobrego kumpla, to tak naprawdę prawie nic o nim nie wiedziała. I oto znalazła się z nim sam na sam w jego domu. Nie wygłądał na mordercę, ale kto wie?

- Masz rodzinę? - spytała nerwowo.

- Oczywiście. - Roześmiał się. - Chyba każdy jakąś ma, prawda? Rodzice mieszkają na południu Francji. Przeszli na emeryturę jakieś dwa lata temu. Mam też starszego brata. Jest geologiem i mieszka w Doncaster. - Podszedł do odtwarzacza. - Czy życzy sobie pani muzykę?

- No ba! A co masz?

Pokręcił kilkoma pokrętłami i pokój wypełniła melodia o zaskakująco modnym brzmieniu.

- Co to takiego? - spytała. Jej wiedza muzyczna kończyła się na Kylie, Robbiem i wszystkich nagraniach Abby.

- Nazywają się Raybusters. Nieźli, nie uważasz?

- Tak. Nie wiedziałam, że tak lubisz muzykę. Olly się uśmiechnął.

- Jest wiele rzeczy, których jeszcze o mnie nie wiesz. Ale do rzeczy. - Sophie się uśmiechnęła nerwowo. - Masz ochotę na przekąskę?

- Tak, z przyjemnością. Umieram z głodu.

W kuchni Olly'ego królowała firma Poggenpohl - wszystko było jednak kompletnie pozbawione charakteru. Na szczęście w lodówce było mnóstwo smakowitych pasztetów, serów i sałatek w ślicznych chińskich salaterkach. Sophie usiadła na twardym krześle i przyglądała się, jak Olly rozkłada pyszności na mahoniowym stole.

- Szampana? - zapytał, stawiając przed nią butelkę ekskluzywnego trunku.

- Kiedy masz czas robić takie zakupy? - spytała zaintrygowana. W tym wszystkim było coś niepokojącego. Nie mógł przecież trzymać takich ilości jedzenia tylko dla siebie. Ale przecież z pewnością również nie dla niej... Zrobiło jej się trochę niedobrze i natychmiast odgoniła od siebie dziwne myśli.

- Wiesz, jakoś udaje mi się wcisnąć zakupy między inne zajęcia - odparł. - Myślę, że to ważne, by żyć na odpowiednim poziomie.

- Zawsze myślałam, że tylko geje tak żyją - powiedziała, wrzucając sobie oliwkę do ust. Gdy dostrzegła minę Olly'ego, zająknęła się: - To znaczy... ale nie myślę przecież, że jesteś gejem.

- Całe szczęście. - Roześmiał się. - Ponieważ z całą pewnością nie jestem.

Zamilkli na chwilę.

- Otworzę - powiedział po chwili i znów chwycił za butelkę szampana. Nalał do dwóch kieliszków. - Na zdrowie.

- Na zdrowie.

Stuknęli się kieliszkami i w milczeniu sączyli musujący płyn.

- Może mi powiesz... - odezwał się w końcu Olly, nie patrząc na Sophie - jak ci jest z Andym?

A więc teraz mają rozmawiać o Andym? O tym hipopotamie w samym środku przytulnego pokoju, jakim zdawała się być ich przyjaźń? O tym hipopotamie, którego jak dotąd udało im się zbywać milczeniem? Sophie czuła, jak napinają jej się wszystkie mięśnie.

- Och, wiesz, jest OK - rzuciła beztrąsko.

- Wyjechał do Paryża, prawda? Na pewno nie jest ci łatwo.

- Nie. - Uśmiechnęła się. - Nie jest mi łatwo. - Wychyliła kieliszek do dna. A właściwie czemu miałyby udawać? - Wiesz, Olly, prawda jest taka, że...

- Tak? - wtrącił, teraz już wpatrując się w nią intensywnie.

- Między nami chyba koniec - wyrzuciła z siebie pośpiesznie, jakby bała się, że się rozmyśli.

- Och! - Olly też wziął porządny łyk szampana. - To smutne.

- Tak - odparła. Nie mogła usiedzieć spokojnie. - Boże, mam taką ochotę zapalić.

Mężczyzna jak na komendę zerwał się z miejsca.

- Właściwie to... mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale pozwoliłem sobie kupić ci papierosy. Tak na wypadek, gdybyś wpadła. - Otworzył szufladę. - Palisz marlboro lights, prawda?

- Hm, tak.

Ten kolejny podejrzany szczególnie powinien przyprawić ją o gęsią skórę, Sophie miała jednak tak wielką ochotę na fajkę, że starała się nie zwracać na to uwagi. Wzięła papierosa, zapaliła i strzepnęła popiół do spodka, który Olly podsunął jej pod sam nos.

- Mam dla ciebie coś jeszcze - powiedział z zapalem.

- Och. - Serce Sophie przyspieszyło gwałtownie. Co to może być tym razem? Futro z norek? A może ferrari?

Olly podszedł do komody i wyciągnął z niej plik kartek.

- To jedna z pierwszych wersji mojej książki. Mówiłaś, że chciałabyś przeczytać.

- Tak mówiłam. I tak zrobię - powiedziała bez przekonania, zerkając na pierwszą stronę. Przeczytała tytuł: *Polityka wojny*. - Bardzo ci dziękuję, Olly. To naprawdę fantastyczne.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, rumieniąc się. - Jeszcze nie jest skończona. Muszę dopracować ostateczną wersję, ale powiedziałaś, że chcesz przeczytać, i... - Zamilkł. Siedzieli przez chwilę w ciszy jak aktorzy, którzy zapomnieli swoich kwestii. - Więc ty i Andy - powiedział, odchrząkując. - Wydaje ci się, że to koniec między wami, czy już ostatecznie zerwaliście?

Sophie wzruszyła ramionami i zaciągnęła się głęboko.

- Nie wiem. Nie wygląda to dobrze. Mamy zupełnie inne potrzeby, zupełnie inne pragnienia.

- A czego ty pragniesz? - W głosie Olly'ego pobrzmiwała troska.

Sophie się zastanowiła.

- Rodziny. Poczucia bezpieczeństwa. Brakowało mi tego, gdy dorastałam. - Czują się jak gość programu Oprah.

- A Andy uwielbia, gdy jego życie jest nieprzewidywalne, gdy nie wie, skąd przyjdzie następny czek i czy kolejna strefa działań wojennych nie będzie dla niego ostatnią. Po prostu za bardzo się od siebie różnimy. Olly pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Trudna sprawa - stwierdził.

Lampka, czerwona ostrzegawcza lampka znów błysnęła w głowie Sophie.

- A jak u ciebie, Olly? - spytała wymuszonym, nienaturalnym głosem. - Coś się dzieje w twoim życiu sercowym?

Olly zaśmiał się z nutką żalu.

- U mnie? Niestety. Nic a nic.

Sophie poczuła nagle, że bardzo chce to usłyszeć, chce znów czuć, że ktoś jej pragnie, że nie skończy jako samotna staruszka, snując się po supermarkecie z jabłkiem i puszką jedzenia dla kota, zakochana od lat w pastorze.

- Musi być ktoś, kogo lubisz - nie odpuszczała. Olly spojrzał w dal. Miał zabawny profil: nos niczym

ptasi dziób wciśnięty między mięsiste policzki. Można o nim było powiedzieć wiele, ale na pewno nie że jest przystojny. W wyobraźni Sophie próbowała stworzyć go na nowo: dieta, siłownia, nieco żelu na włosy, lepsze ciuchy.

- A wiesz, że tak - odparł po chwili.

- Nie, nie wiem - skłamała. - Powiedz, kto to?

- Przecież wiesz.

- Nie, nie wiem.

CD przestało grać. W pokoju nie było teraz słyhać nic prócz odgłosów strzelającego w kominku ognia. Olly odstawił kieliszek.

- Sophie, wiesz, że szaleję na twoim punkcie. Zawsze

tak było. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

Sophie zasłoniła twarz dłońmi i kokieteryjnie spojrzała na niego przez palce.

- Och, nieprawda, nie jestem.

- Jesteś, Soph. - Olly wstał. - Wiem, że długo byłaś z Andym. Rozumiem, że potrzebujesz czasu, żeby się z tym wszystkim jakoś uporać. Ale chcę wierzyć, że któregoś dnia może... może weźmiesz mnie pod uwagę.

Zachowywał się tak, jakby cofnął się w czasie. Sophie niemal wyobraziła sobie, że zaraz padnie przed nią na kolano, pocałuje jej dłoń i zacznie mówić, że powinien najpierw poprosić o jej rękę jej ojca.

- Jesteś taki kochany - bąknęła. Była trochę zakłopotana, ale też poruszona.

Olly się uśmiechnął.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłem z siebie totalnego głupka.

Sophie również wstała.

- Nie jesteś głupkiem - powiedziała i też się uśmiechnęła. A potem nachyliła się do niego, przymknęła oczy i pocałowała go prosto w usta.

Sophie całowała się z tyloma mężczyznami, że doskonale wiedziała, na czym polega dobry pocałunek. Ten był wyjątkowo okropny. Najpierw Olly niezręcznie przycisnął swoje usta do jej ust, potem gwałtownie wysunął język i zaczął lizać ją wkoło jak krowa cielę. Cofnęła się, odpychając go lekko.

- Jezu, Olly... - Wytarła rękawem obślinione usta. - Olly, nie powinnam była - powiedziała. - Przepraszam... Ja... Trochę jestem skołowana po tych przejściach z Andym. Rozumiesz? Jesteś kochany, ale...

Okrągła twarz Olly'ego mocno poczerwieniała.

- Nic się nie stało - powiedział. - Rozumiem. Przepraszam. Wykorzystałem sytuację.

- Nie, Olly, nie wykorzystałeś. To ja cię pocałowałam. Ale to był zły pomysł. Jestem w niezłym bagnie. Przepraszam.

Olly napełnił swój kieliszek szampanem i wychylił do dna.

- Nie przejmuj się. - Nieruchomo patrzył w podłogę.

- Pewnie chcesz się położyć. - Sophie się uśmiechnęła nieznacznie. - Już późno. Powinnam wezwać taksówkę.

- Jak sobie życzysz. - Przeszedł przez pokój do telefonu i wybrał numer. - Tak, Balfour Road. Jak najszybciej, poproszę... Kurs do Harlesden.

- Ehm, właściwie to do West Endu - powiedziała ze skruczą, gdy już miał odłożyć słuchawkę. - Chwilowo pomieszkuję u Natashy.

Olly ponownie usiadł przy stole. Podniósł kieliszek, ale nic już w nim nie zostało.

- Taksówka będzie lada moment. Zawsze są szybko.

- Olly, naprawdę mi przykro - powtórzyła. - Ale zrozum, Andy i ja próbujemy to wszystko jeszcze naprawić. Ja... no, wiesz, gdyby nie to, ale może kiedyś... Teraz muszę sobie to wszystko jakoś poukładać.

Sama nie wiedziała, dlaczego to wszystko mówi, skoro szanse na to, że kiedyś jeszcze pocałuje Olly'ego były mniej więcej takie jak na to, że zacznie uczyć się azerbejdzańskiego. Sądziła jednak, że tak będzie lepiej. W końcu rano spotka się z nim w pracy. A tak przynajmniej się uśmiechnął, chociaż widziała, że z pewnym żalem.

- Sophie, ciągle uważam, że jesteś cudowna, ale teraz myślę, że nie powinienem ci tego wszystkiego mówić. Przeżywasz rozpad związku. Potrzebujesz czasu. Nie martw się. Wciąż będziemy przyjaciółmi. Zawsze możesz ze mną pogadać, jeśli tylko będziesz chciała.

- Jesteś kochany - powiedziała, nieco speszona tym, że się powtarza. Na szczęście w tym momencie zatrąbiła taksówka i Olly odprowadził ją do drzwi. - Nie musisz schodzić ze mną na dół - powiedziała pospiesznie. - Jakoś sobie poradzę.

- Jasne. - Sapnął nerwowo. - Jak sobie życzysz.

- No dobrze, Olly. - Chciała dać mu buziaka, ale on cofnął się o krok, więc tylko musnęła ustami jego lewe ucho. - Do zobaczenia jutro. Dziękuję za miły wieczór.

- Proszę bardzo - odparł cierpko.

Jadąc taksówką, Sophie modliła się, żeby Natasha jeszcze nie spała. Jednak gdy weszła do mieszkania, drzwi sypialni były zamknięte, a wszystkie światła zgaszone. Na środku salonu Natasha pościeliła Sophie materac.

Weszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi, usiadła na sedesie i rozplakała się. Ciche łkanie po chwili przeszło w coraz głośniejszy szloch, który wstrząsał całym jej ciałem. Złapała ręcznik i wbiła w niego zęby, żeby nie było słychać, jak zawodzi. Płakała nad sobą i nad Andym, nad ich wspólną przeszłością i nad przyszłością, która nigdy niejędzie im dana. Płakała nad Ollym, nad końcem ich przyjaźni, która roztaczała nad nią parasol bezpieczeństwa i dodawała jej pewności siebie. Płakała nad nadchodzącymi sobotnimi wieczorami, które rozpaczliwie będzie próbowała sobie zagospodarować. Zapisze się pewnie na jakieś zajęcia grupowe, będzie chodzić do galerii i na wystawy, żeby „w pełni wykorzystać londyńską ofertę kulturalną”, a to wszystko tak naprawdę z nadzieją, że wreszcie kogoś spotka. Będzie przeżywać każdą imprezę i dzień wcześniej skrupulatnie planować, w co się ubierze, by wrócić do domu sama, rozczarowana i pozbawiona nadziei. Znała to wszystko, od dawna obserwowała przecież Caroline.

Położyła się z nadzieją, że płacz utuli ją do snu, jednak miotała się z boku na bok. Około trzeciej nad ranem wstała i poszła do łazienki, by poszukać pigułek na spanie, które

lekarz przepisywał Natashy na problemy ze snem przy zmianach stref czasowych. Dopiero to załatwiło sprawę.

Rano oczywiście zasnęła. Zanim półprzytomna wstała z łóżka, Natasha zdążyła już wyjść z domu. Zostawiła jej jednak pocieszającą wiadomość, że chętnie wybierze się z nią gdzieś i wszystkiego wysłucha.

W biurze Sophie siedziała cicho przy swoim biurku. Z litrową dietetyczną colą i tabletkami przeciwbólowymi pod ręką przeglądała najnowszy numer „Eve”. Dźwięk przewracanych kartek wrzynał się w jej umysł jak żyłka do cięcia serów w krążek camemberta. Reszta świata zdawała się żyć swoim dawnym życiem. Yvette rozmawiała z Brianem przez telefon. Jej nadęte od gniewu policzki były dość intensywnie pociągnięte różem w kolorze pomarańczowym, a na ustach skrzyła się bladoróżowa pomadka.

- Tak, tak - skrzeczała - ale Salisbury's zamykają o dziesiątej, prawda? ... No tak, dzięki temu będziemy mogli tam dotrzeć... Właśnie że tak... No to nastawimy wideo... A ja pójdę na zakupy do Roberta Dyasa w przerwie na lunch... Och, na miłość boską, Brian... Nie, tym razem to ty miałeś posprzątać kuwetę kota...

- U ciebie wszystko w porządku? - Fay przechyliła się zza biurka, zerkając na Sophie.

- Tak. Jestem zmęczona, to wszystko. - Sophie w jednym momencie poczuła przeszywający skurcz w podbrzuszu i swędzenie pryszcza, który właśnie robił jej się na podbródku. Świetnie, jeszcze cholerna miesiączka. Będzie musiała kupić jakieś tampony w automacie. Czy życie musi być takie trudne? - A ty co za numer wczoraj wykreciłaś? - spytała, widząc w oczach Fay podejrzany błysk.

- E, nic takiego - powiedziała, chichocząc cicho.
- Fay! Mów, co zrobiłaś? Fay nachyliła się bliżej.
- Pamiętasz tego cuchnącego? No wiesz...
- Tak. Boże, Fay, nie mów, że to zrobiłaś! Nie wierzę!
- Kto wie, kto wie...
- Fay! I jak było?
- Jak sześciomiesięczny ser gorgonzola z dodatkiem dwutygodniowych skarpet - wyszeptła. - Do tego zdechły szczur.
- Fuuuuuuj! - Sophie złapała swoją colę i wzięła potężny łyk. - Żałuję, że zapytałam.
- Prawda, że dla takich wiadomości warto żyć?
- Ale przecież przysięgałaś, że do tego nie dojdzie!
- Wiem, wiem., ale całą paczką wylądowaliśmy na imprezie w Leyton i bez miliona funtów chyba nie dałabym rady dostać się stamtąd do domu, więc zostałam na noc. No i jakoś tak wyszło, że musiałam z nim spać w jednym łóżku.
- Musiałaś? Ktoś ci przyłożył pistolet do głowy?
- No nie, ale każdy sobie kogoś znalazł. Został tylko jeden wolny pokój i jakoś tak głupio mi było wysłać gościa na kanapę.
- Fay, przecież on nie jest twoim chłopakiem. Poza tym ma niemożliwie cuchnącego fiuta. Zresztą, nawet jeśli już musieliście spać w jednym łóżku, to przecież nie musiałaś nic z nim robić.
- No niby tak, ale to trochę nie wypada w takiej sytuacji.
- Bardziej nie wypada zacząć i przerwać w trakcie. - Sophie się zawahała. - Bo przecież przerwałaś, prawda? Fay?

- Tak. Kiedy go poczułam, przerwałam. Nie mogłam dalej. Miałam odruch wymiotny.

- Ale mówisz, że poza tym jest czysty? - spytała Sophie.

- Poza tym jest w porządku. Nie pojmuję tego.

- Boże, to musi być dla niego koszmar. Myślisz, że jakaś laska kiedyś odważy się powiedzieć mu prawdę?

- Milczały chwilę, zamyślone. - Tak sobie myślę... jeśli naprawdę go lubisz, to możesz się kiedyś upić i mu powiedzieć - odezwała się wreszcie Sophie.

- Ale wtedy on przestanie lubić mnie - odparła Fay.

- A poza tym, jak mogłabym lubić faceta, który ma cuchnącego fiuta?

- No najwyraźniej lubisz go wystarczająco, żeby iść z nim do łóżka - prychnęła Sophie.

- Poszłam z nim do łóżka tylko dlatego, że byłam zmęczona. Poza tym pomyślałam, że powinnam mu dać drugą szansę. Zwykle nie zabawiam się z facetami, żeby zostawić ich, jak już się podniecą. W przeciwieństwie do niektórych.

- Fay dobitnie zaakcentowała ostatnie zdanie.

- Ej! - zachnęła się Sophie i rzuciła w koleżankę recepturką. - O czym ty mówisz, co?

- Wiem, że wychodziłaś wczoraj z Ollym. Powiedział mi.

- Powiedział ci? - Sophie poczuła, że robi się jej niedobrze. Co dokładnie Olly powiedział Fay? -1 co z tego? Byliśmy razem w teatrze.

- Jasne, w teatrze. Spójrz na siebie. Czy twój biedny facet o tym wie?

- Mój biedny facet jest teraz w Paryżu - burknęła Sophie. - Przynajmniej z tego, co mi wiadomo.

- No nic. - Fay się uśmiechnęła tajemniczo. - W każdym razie dzisiaj moja kolej.

- Twoja kolej? - Sophie uniosła brwi.

- Na randkę z Ollym. Ma bilety na premierę nowego filmu Jake'a Gyllenhaala i przysłał mi e-maila z pytaniem, czy miałabym ochotę z nim pójść. I co ty na to?

Sophie uznała, że blef najlepiej pozwoli jej ukryć gniew.

- Uuuu, moja droga! - krzyknęła. - Olly musi cię naprawdę kochać.

- E tam, pieprzenie. - Fay przewróciła oczami. - Jediną kobietą, którą kocha Olly, jesteś ty. Powiedziałaś mu, że jesteś dziś zajęta, czy o co chodzi?

- Nie. Poza tym on mnie wcale nie kocha - ucięła krótko Sophie, patrząc na swój monitor. Na ekranie pojawiło się właśnie powiadomienie o nowej poczcie z adresu AWalters@photography.co.uk. Zrobiło jej się sucho w ustach. Otworzyła wiadomość i przeczytała:

„Sophie, dlaczego ciągle odrzucasz moje telefony? Proszę, wróć do mnie.

A.”

Odrzuca jego telefony? O czym on, do diabła, mówi? Przecież do niej nie dzwonił! Nikt nie dzwonił, bo...

O cholera! - pomyślała z przerażeniem, uświadamiając sobie, że wyłączyła telefon, gdy była wczoraj w teatrze. Serce waliło jej jak oszalałe, gdy wyciągnęła komórkę z torebki. Włączyła ją i natychmiast odezwała się poczta głosowa, informując o pięciu nowych wiadomościach.

Odsłuchiwała nagrania Andy'ego i coraz bardziej poprawiał jej się humor. Pierwsza wiadomość przyszła około wpół do ósmej, mniej więcej w czasie, gdy ona wchodziła

z Ollym do teatru - w głosie Andy'ego słychać było pewną nerwowość; kolejną nagrał jakąś godzinę później; potem dzwonił jeszcze dwa razy. O drugiej w nocy, kiedy leżała w salonie Natashy, wypłakując żale w poduszkę, Andy nagrał ostatnią wiadomość: „Sophie, jestem już w Londynie. Muszę się z tobą zobaczyć. Ja... Myślałem o naszym d-dziecku. Musimy porozmawiać. Ale możesz być pewna, że cię nie zostawię”.

- Hej, Soph - usłyszała z oddali. Podniosła głowę. Po drugiej stronie hali biurowej stał Olly i patrzył na nią. Gdy napotkał jej wzrok, uśmiechnął się szeroko i pomachał. Po chwili odwrócił się i wszedł do swojego biura.

Ale kto by się teraz przejmował Ollym. Sophie szybko wystukała numer Andy'ego na telefonie stacjonarnym. Odezwała się poczta głosowa.

- Andy - mówiła cicho, żeby nikt jej nie słyszał. - Andy, nie odrzucałam cię. Miałam wyłączony telefon. Spotkajmy się dzisiaj wieczorem. Może w naszym mieszkaniu? Oddzwoń i daj znać, o której ci pasuje.

Odłożyła słuchawkę. Spuściła głowę, żeby ukryć szeroki uśmiech, jaki malował się na jej twarzy. Teraz już wszystko będzie dobrze. Nareszcie wszystko będzie dobrze.

Umówili się na dwudziestą. Andy przez telefon był troskliwy i wypytywał Sophie, jak się czuje. Zapewniała go, że wszystko jest w porządku, chociaż troszkę dręczyło ją poczucie winy. Nie powinna tak głupio kłamać. Poza tym tak naprawdę dalej nie wiedziała, czy mu na niej zależy, czy po prostu ruszyło go sumienie i chodziło mu tylko o wymyślane dziecko.

Nie mogła się zdecydować, jak powinna wyglądać, idąc na to spotkanie. Oczywiście olśniewająco, ale musi mieć maleńki brzusek - ledwie widoczny, to jasne; dobrze też, by była trochę blada i osłabiona. Niedobór snu sprzyjał jej planom. Przez pół godziny całkiem nieźle bawiła się w łazience, nakładając na policzki jasny puder i wyjątkowo ciemne cienie na oczy. Do Harlesden pojechała metrem. Za każdym razem, gdy wagonem potrząsało, przymykała lekko oczy i łapała się z troską za brzuch, niemal czując, jak robi się twardszy i bardziej okrągły. To naprawdę niesprawiedliwe, że nie dostała się do szkoły aktorskiej.

Andy jeszcze nie dotarł, więc otworzyła drzwi swoimi kluczami i weszła do mieszkania. Wyglądało dziwnie, bardziej jak hotelowy pokój niż dom, w którym mieszkała

tyle lat. Najwyraźniej Andy zrobił tu porządkę: jej czasopisma poukładał na równą kupkę w rogu pokoju, zalegające na krześle ubrania powiesił do szafy, a kosmetyki schował w łazienkowej szafce.

Spojrzała na zegarek i ogarnęła ją złość. Andy jak zwykle się spóźniał! Włączyła telewizor i zaczęła oglądać jakiś teleturniej. W przerwie na reklamy otworzyła butelkę wina. Przecież nic się nie stanie, jeśli wypije jedną lampkę, skoro i tak czeka beczynn timer.

Zanim minęła dwudziesta pierwsza, wypła kolejne dwa kieliszki i wysłała trzy SMS-y do Andy'ego, na które nie dostała odpowiedzi. Właśnie zaczęła zastanawiać się, czy nie wyskoczyć po fajki do sklepiku na rogu, gdy usłyszała jego głos z przedpokoju:

- K-kochanie, przepraszam. Utknąłem na zdjęciach.

- Mogłeś chociaż zadzwonić. - Znała już na pamięć ten scenariusz.

- W-wiem, ale komórka prawie mi się rozładowała. Przepraszam.

Buzujące we krwi promile nastroiły ją bojowo.

- Andy, do cholery, nie jestem w stanie tego pojąć! Ostatnio alfabetycznie poukładałeś moje płyty i kolorami oznakowałeś moje szuflady z bielizną, a nie potrafisz naładować pieprzonej komórki?!

- P-przepraszam. - Spojrzał z dezaprobatą na pusty kieliszek po winie. - Chyba nie p-piłaś?

- A czemu miałam nie pić? - burknęła i natychmiast sobie przypomniała. - Tylko jeden kieliszek - dodała już łagodniej. - Byłam zestresowana tym czekaniem.

- Już dobrze - powiedział, również nieco cieplejszym

tonem. - Chyba też wypiję lampkę. - Podeszedł do lodówki, otworzył ją i spojrzał na butelkę wina. - Sophie, wypijaś prawie całą butelkę.

- Nieprawda - odparła, ale Andy pokazał jej, że wina zostało zaledwie na dnie. - Oj, nalałam sobie trochę, ale... tak długo cię nie było.

- Przecież nosisz nasze dziecko. - Jego głos zabrzmiał szorstko, po chwili jednak się uśmiechnął i dodał: - Soph, to naprawdę cudowna wiadomość. Nie umiem wyrazić słowami, jak bardzo się cieszę. Ja... mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale powiedziałem już mamie.

Jeżu Chryste! Przy mamie Andy'ego nawet królowa angielska wyglądała jak najarany rastaman. Była niemożliwie ułożona. Sophie i Andy przyjechali kiedyś do niej w odwiedziny i musieli spać w oddzielnych sypialniach.

- Andy, jest chyba trochę za wcześnie, żeby o tym rozpowiadać, nie sądzisz? Co dokładnie jej powiedziałaś? I jak zareagowała?

- Cóż, nie jest zbyt zadowolona, że nie mamy ślubu, ale chyba się ucieszyła. A ty powiedziałaś już swoim rodzicom?

- Moim? E... nie. Jeszcze nie. Uważam, że jest trochę za wcześnie.

Andy podeszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Soph, przepraszam za to, jaki ostatnio byłem. Przepraszam za to, co mówiłem. Wydawało mi się, że nie jestem gotowy na dziecko. Ale pogadałem z Shackym i on twierdzi, że nie ma czegoś takiego jak odpowiedni moment na dziecko. I chyba ma rację.

- Shacky tak twierdzi? - Sophie pomyślała, że gdyby

Shacky twierdził, że ziemia jest płaska, Andy pewnie bałby się stanąć zbyt blisko krawędzi. Ale to najwyraźniej jemu zawdzięczała tę rozmowę, a nie sobie samej. - Czy on przypadkiem nie ma trojga dzieci z trzema różnymi kobietami?

- Ta, i wszystkie je uwielbia. - Pocałował ją w policzek. - W każdym razie jestem bardzo podekscytowany. Myślałem już nawet o imionach i innych rzeczach. Co powiesz na Jemimę, jeśli będzie dziewczynka, i Cassiusa, jeśli będzie chłopiec?

- Cassius? Boże, nie! I na pewno żadna Jemima. Znałam kiedyś jedną Jemimę i była okropna.

- Aha, jasne. Słuchaj, to mieszkanie jest trochę małe, ale myślę, że moglibyśmy pomieszkać tu jeszcze przynajmniej rok. Chyba że rozważymy możliwość przeprowadzki na wieś. Mógłbym dojeżdżać do pracy, ty miałabyś więcej przestrzeni. A gdybyśmy zamieszkali bliżej mamy, mogłaby nam pomagać przy dziecku.

Sophie poczuła się nagle jak stojąca pod ścianą asystentka cyrkowca rzucającego nożami. Przeprowadzić się na wieś? Zamieszkać niedaleko mamy? Prędzej przebiegnie nago wzdłuż Kensington High Street. A tak w ogóle, to gdzie w tych wszystkich planach jest miejsce na ślub? Albo chociaż na samą ukochaną?

- Chyba nie ma pośpiechu, prawda? - zapytała słodko. - Mamy przecież... jakieś dziewięć miesięcy, żeby wszystko poukładać.

- To prawda - przytaknął, po czym nachylił się i pocałował ją delikatnie w usta. - Nie ma pośpiechu - wyszeptał. Cofnął się o krok, trzymając ją od siebie na odległość

ramion. - Boże, wyglądasz fantastycznie! Cięża ci służy. - Znów zaczęli się całować. Sophie, pozbawiona fizycznej bliskości przez tak długo, czuła, jak wszystko w niej topnieje. Jego ręce powędrowały ku jej piersiom. Na ułamek sekundy powróciło wspomnienie obrzydliwego pocałunku z Ollym i Sophie się wzdrygnęła. Co ona sobie wyobrażała? Przecież jej skarb jest tutaj. Przyciągnęła Andy'ego do siebie i wsunęła mu dłoń pod koszulę.

- Czekaj - powiedział nagle. - Może nie powinniśmy? W twoim stanie...

- Nie ma powodu, żeby sobie odmawiać. - Pocałowała go namiętnie, mocując się z jego sprzączką. Pragnęła go do utraty tchu. Do licha, minęło już wiele tygodni.

- Możemy zaszkodzić dziecku... - Andy próbował jeszcze się powstrzymać.

- Och, Andy, dziecku nic się nie stanie. Chodź tu, pragnę cię...

Gwałtownym szarpnięciem ściągnęła mu spodnie razem z bokserkami i klękła przed nim.

- Tak, ooo... taaak - jęknął Andy. - Spojrzała na niego. Oczy miał zamknięte, głowę odchyłoną - uwielbiała to poczucie władzy absolutnej. - Ooo, o Boże... ja... ja zaraz...

O nie! Odskoczyła szybko, ale było już za późno. Andy skończył, ejakulując na twarz Sophie i na jej piękną niebieską bluzkę.

- Uff - westchnęła, podnosząc się z kolan.

- Przepraszam... Przepraszam, kochanie. - Andy był wyraźnie skruszony.

- Spoko, wszystko OK - odparła smętnie.

Zapinał spodnie, patrząc na nią badawczym wzrokiem.

- Ja po prostu dawno już nie miałem okazji. - Wzruszyła ramionami. Ogarnęło ją zniechęcenie. Czemu ciągle im się nie udaje? - Och, k-kochanie, nie bądź taka smutna. - Podszedł bliżej i wziął ją na rękę.

- Andy, co ty robisz?

- Zamierzam ci to jakoś wynagrodzić. - Uginając się nieco pod jej ciężarem, zaniósł ją do sypialni. Zapiszczała radośnie, gdy rzucił ją na łóżko, wsunął dłoń pod jej spódnicę i jednym ruchem zdarł z niej majtki. - Mmmm, nawet łatwo poszło.

Zapiszczała ponownie, zrzucając ręce za głowę, gdy tymczasem Andy wgramolił się na nią, wędrując dłońmi po jej udach. Wreszcie było tak, jak miało być. Właśnie tego pragnęła od miesięcy.

I nagle coś jej się przypomniało.

- Andy, Andy, poczekaj!

Było jednak za późno. Andy usiadł, zszokowany i skonsternowany zarazem.

- Sophie, t-ty m-masz okres.

Nie zastanawiając się długo, postanowiła iść w zaparte.

- Andy, miałam ci powiedzieć. Dostałam dziś rano. Chyba straciłam dziecko.

Andy wstał z łóżka i zapiął spodnie. Ona również się podniosła.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał powoli.

- Mówiłam już... miałam zamiar ci powiedzieć. Sophie nigdy nie umiała kłamać. Andy położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy ty w ogóle byłaś w ciąży?

- Oczywiście, że tak - odparła nienaturalnie wysokim, drżącym głosem. - Przecież mówię, że miałam ci...

- Znam cię, Sophie. Umiem poznać, kiedy kłamiesz. Nie było żadnej ciąży.

- Andy, nie okłamałam cię! Przysięgam na Boga. Myślałam, że noszę nasze dziecko.

- Miałem nadzieję, że to będzie jakiś punkt zwrotny w naszym związku, Soph. Myślałem, że wreszcie jesteśmy na właściwym kursie. Ale ty mnie okłamałaś.

- Tak! - krzyknęła. - Tak! Okłamałam cię! Ale jakoś musiałam się dowiedzieć, co do mnie czujesz! Nie mogłam tak dalej żyć!

Andy nigdy wcześniej nie wydawał jej się tak pociągający jak wtedy. W jednej chwili przypomniało jej się, za co go tak pokochała.

- Wyjdź stąd, Sophie - powiedział cicho. - To koniec.

Po nocy spędzonej z Alastairem Natasha czuła się jak Dorotka z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*; jakby weszła do zaczarowanego królestwa i zobaczyła czarno-biały dotąd świat w technicolorze. Potem jednak Alastair przepadł, a ona znów wróciła do swojej szarej rzeczywistości. Była pewna, że więcej się do niej nie odezwie. Nie zasługiwała na to. Była głupia, że kiedykolwiek pomyślała inaczej.

Nie rozumiała, dlaczego tak doskonale radzi sobie w życiu zawodowym, a tak kiepsko w relacjach osobistych. Ale tak było od zawsze. Uczyła się najlepiej w klasie i długo musiała czekać, aż znajdzie sobie chłopaka. Sophie straciła dziewictwo w wieku piętnastu lat z Harrym Kayem, największym przystojniakiem w liceum dla chłopców w Betterton. Natasha musiała czekać jeszcze całe dwa lata. Swoją cnotę oddała Stevenowi, koledze z podwórka, w swojej sypialni. Rodzice oglądali w tym czasie na dole serial *The Two Ronnies*.

Ale przynajmniej poszła za radą kolorowych czasopism dla nastolatków i poczekała na kogoś, kogo darzyła uczuciem. W Stevenie zakochała się bezgranicznie i namiętnie. Przez te sześć miesięcy, gdy byli parą, spędzali ze sobą długie

godziny, słuchając Joni Mitchell i The Sisters of Mercy i rozprawiając o krajach Trzeciego Świata. Planowali, że po studiach Natashy ruszą w podróż dookoła świata i testowali nowe pozycje seksualne. Natasha nosiła miedzianą obrączkę na serdecznym palcu i z zapalem przepisywała wiersze Johna Donne'a, które wrzucała do skrzynki na listy Stevena.

Jednak kiedy Natasha zaczynała klasę maturalną, Steven dostał się do University of Warwick. Na początku pisali do siebie raz w tygodniu, dzwonili co drugi dzień i odwiedzali co drugi weekend, ale już przed Bożym Narodzeniem Natasha poczuła, że Steven oddalił się od niej. Oszczędzała wiele miesięcy, żeby pod choinkę kupić mu obłędnie drogie okulary Ray-Ban, on tymczasem podarował jej album Massive Attack. Spędzili wprawdzie razem sylwestra i Nowy Rok, ale już dzień później Steven wyjechał, tłumacząc się nawałem obowiązków. Dzwonił coraz rzadziej, odwoływał wizyty w domu, bo akurat szedł na imprezę albo na koncert, a kiedy Natasha zaproponowała, że wpadnie, głosem cierpiętника recytował listę wymówek. Noc w noc siedziała w salonie, wybierając kilkadziesiąt razy numer jego akademika i modląc się, by nie nakryli jej na tym rodzice. Gdy w końcu udało jej się dodzwonić do Stevena, błagała i płakała, ale jego głos brzmiał coraz bardziej szorstko.

Po czterech miesiącach powiedział jej wprost, że nie może już tego znieść, że to go przytłacza, że teraz jest studentem i chce się dobrze bawić. Po tej rozmowie Natasha przepłakała każdą noc kolejnych sześciu miesięcy. Na szczęście zawód miłosny nie odbił się na jej

osiągnięciach szkolnych, wręcz przeciwnie - w nauce znalazła jedyną ucieczkę przed bólem, co poskutkowało doskonałymi wynikami i przyjęciem do Oxfordu. Z perspektywy czasu jednak Natasha musiała stwierdzić, że wolałaby Stevena niż najbardziej prestiżową uczelnię. Jego mama po ich rozstaniu nie szczędziła Natashy smakowitych kąsków z życia swojego syna. Natasha postanowiła więc pokazać swojemu eks, co stracił. Kiedy dowiedziała się, że postanowił kształcić się w dziedzinie promocji i reklamy, porzuciła plany studiowania prawa, idąc w bardziej odłotowym kierunku - mediów telewizyjnych. Gdy Steven kupił mieszkanie w Bloomsbury, ona zdecydowała się na drogi apartament w dzielnicy Fitzrovia. Zarabiał siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów plus premia, więc Natasha harowała jak wół, żeby tylko wypracować sobie podstawę w wysokości stu tysięcy. Gdy wyjechał w podróż po Azji, ona zafundowała sobie wyprawę do Ameryki Południowej. Nie mogła pokonać Stevena tylko w jednej dziedzinie - w osiągnięciach sercowych. On przez te lata miał mnóstwo dziewczyn, a ona niemal cały ten czas była sama.

Przez krótką chwilę miała nadzieję, że i tę sferę życia udało jej się wreszcie ułożyć. Związała się z pół Brazylijczykiem, pół Irlandczykiem o imieniu Roberto, reżyserem *Łakomych kąsków*, pierwszego miniserialu, jaki zrobiła dla Rollercoastera. Ich romans zaczął się naprawdę obiecująco. Roberto namiętnie ją zdobywał - posyłał kwiaty, czekoladki i tomiki poezji. W końcu uległa... i niemal natychmiast poczuła, że jego zainteresowanie znika niczym zamek z piasku zabrany przez gwałtowny przypływ. Już

pierwszej wspólnej nocy, kiedy po cudownym seksie leżeli wtuleni w siebie, jakiś rozpaczliwy głos w jej głowie zawodził: Uważaj! Stracisz go!

Przez kilka kolejnych tygodni z pozornie pewnej siebie, olśniewającej młodej kobiety stała się godną politowania, paranoidalną maniaczką. Gdy pytała Roberto, co do niej czuje, zapewniał, że nic się nie zmieniło, ale nie potrafiła mu uwierzyć. Gdy miał ochotę na wieczór w męskim gronie, była pewna, że ją zdradza, a gdy mimo wszystko wychodził, przez całą noc nękała go telefonami, rozłączając się na dźwięk poczty głosowej, coraz bardziej pogrążona w rozpacz. W końcu Roberto poinformował ją, że nie jest zainteresowany poważnym związkiem, a trzy tygodnie później odkryła, że zaczął spotykać się z charakteryzatorką.

Bolało mniejjż odejście Stevena, ale i tak Natasha była przybita. Dawne przeświadczenie, że ciągle kogoś udaje, że musi tak bardzo się starać, żeby w ogóle jakoś wyglądać, że nie należą jej się te wszystkie przywileje, jakie mają jej ładniejsze koleżanki (choćby Sophie) - przeświadczenie, które przez wiele lat było nieodłączną częścią jej życia, wróciło ze zdwojoną siłą. To mniej więcej wtedy zaczęła się oddalać od Sophie, zbyt owładnięta zazdrością o jej urodę i udane życie sercowe, by mogła jeszcze czuć się dobrze w jej towarzystwie.

Sama siebie pocieszała, że przecież dla niej, w przeciwieństwie do Sophie, małżeństwo nie jest celem samym w sobie. Więcej satysfakcji dawali jej przyjaciele i kariera zawodowa. Instynkt macierzyński jeszcze nie dał o sobie znać, a nawet gdyby, to od czego jest adopcja? Uznała, że nie potrzebuje do szczęścia mężczyzny, choć

oczywiście zdarzały się jej chwile słabości. Takie chwile były dokładnie cztery. Za każdym razem, gdy po kilku tygodniach mężczyzna orientował się, że ma do czynienia z osobowością z pogranicza Audrey Hepburn i Kathy Bates w *Misery*, uciekał.

Niespełnione zauroczenie Andym jeszcze mocniej zachwiało jej poczuciem własnej wartości, chociaż każdego dnia dziękowała Bogu, że nigdy nie przyszło jej do głowy ujawnić się przed nim. Po tej porażce poddała się na dobre i jeśli już spędzała czas z przedstawicielami przeciwnej płci, byli to geje, którzy mieli gdzieś, czy na nich leci czy nie, i o każdej porze dnia i nocy cieszył ich jej telefon.

Cały czas jednak Natasha zastanawiała się, gdzie popełnia błąd. Przyglądała się Domowi - był okropny dla kobiet, z którymi się spotykał, ale to je intrygowało. Studiowała poradniki, z których dowiedziała się, że musi trzymać dystans, być trochę nieprzystępna, jasno dawać mężczyźnie do zrozumienia, że jest zajęta i powinien cieszyć się z tego, że poświęca mu choć chwilę. To prawda, że odkąd poznała Alastaira, kilka razy zadzwoniła do niego pierwsza, to się jednak nie liczy, bo chodziło o sprawy zawodowe. Poza tym żyła wtedy w przekonaniu, że on ma narzeczoną, więc tłumaczyła sobie, że nie istnieje nawet cień szansy na romans. Potem jednak Alastair znalazł się w jej mieszkaniu, nie wyśmiał jej rodziny i pragnął Natashy tak bardzo, że aż nie wypadało odmówić. Uległa mu i wszystko zepsuła. Minęły cztery dni, a on milczał.

Gdy w czwartek rano zjawiała się w pracy, czuła się tak, jakby połknęła kulę armatnią. I nie miała już siły jej dźwigać.

- Co tam? - spytał Dom, gdy weszła do biura. - Ciężka noc?
- Niezupełnie. Siedziałam tu do dwudziestej pierwszej.
- Szczęściara. Ja obiecałem sobie, że więcej się nie upiję. - Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z siebie.
- Byłeś na randce z Indią? - Natasha starała się brzmieć pogodnie i beztrudnie, ciesząc się w duchu, że Dom miał ochotę pogadać o sobie.
- Ano byłem - odparł z radością. - Najpierw spociliśmy się na koncercie, a potem wpadliśmy do obskurnej knajpy na małe co nieco. Była zachwycona. Mówię ci, to zawsze działa. Wiesz, jak Jefferson Hack zdobył Kate Moss? Powiedział jej, że pachnie siuškami.
- Ale potem Kate go rzuciła.
- Cóż, musiał stracić kontrolę nad sytuacją. Ale wujkowi Dominicowi coś takiego się nie przydarzy. Bez obaw.
- Uff, mamy z głowy przynajmniej jeden z ważnych problemów. Ciągłe zostają nam globalne ocieplenie i rosnące wskaźniki przestępczości w śródmieściu - powiedziała z sarkazmem Natasha i odwróciła się do komputera.
- To było takie proste. - Dom się zamyślił. - Zabrałem ją na randkę. Zapewniłem dobrą zabawę, upoiłem, a potem wsadziłem w taksówkę. Na do widzenia tylko niezobowiązujące cmoknięcie w policzek. To ją musiało zastanowić. Z pewnością leżała w łóżku i rozmyślała, czemu jej nie pocałowałem.
- I doszła do wniosku, że jesteś gejem. - Natasha się uśmiechnęła pod nosem.
- Dobrze wie, że nie jestem gejem. Będzie się zastanawiać, co takiego zrobiła źle. Dlaczego mnie nie pociąga.

- Zupełnie jak ja i Alastair, pomyślała Natasha z żalem. Tymczasem Dom nie przestawał mówić. - Aha, przed chwilą dzwonił Alastair Costello. Emilia chciała go przełączyć do mnie, ale powiedział, że chce rozmawiać tylko z tobą. Na jakim właściwie jesteście etapie?

- Co masz na myśli? - spytała Natasha, powstrzymując rozpierającą ją radość. Kamień spadł jej z serca.

- Zamierza coś dla nas napisać?

- Nie wiem - rzuciła niedbale. - Pracuję nad tym. Oddzwonię do niego w wolnej chwili.

Wiedziała jednak, że nie oddzwoni. Nie oddzwoni. Wszystkie poradniki mówiły, że nie powinna, a Dom gardził kobietami, które natychmiast oddzwaniały.

Tego dnia jej telefon dzwonił jakieś trzydzieści dwa razy. Wyglądało to tak, jakby ktoś bawił się z Natashą w kotka i myszkę. Dzwoniła Sophie z informacją, że wrócił Andy i że wieczorem spotykają się w ich dawnym mieszkaniu, dlatego też nie wróci na noc do Natashy. Każdego innego dnia pewnie byłaby wściekła, bo przecież odwołała drinka z jakąś ważną osobistością z Channel 5, żeby być do dyspozycji załamanej przyjaciółki, jednak dzisiaj przyjęła tę informację z ulgą - będzie miała wolny wieczór na ewentualne spotkanie z Alastairem. Jednak Alastair nie dzwonił. Minęła dziewiętnasta, a on nie zadzwonił.

Może jednak to ja powinnam zadzwonić do niego? Chodzi tylko o sprawy zawodowe. W gruncie rzeczy to on zadzwonił pierwszy. No i przecież chcemy, żeby dla nas pracował. To bardziej zdesperowane „ja” Natashy podszeptywało rozwiązania, ale racjonalnie je odrzucała.

Było po wpół do ósmej. Każdego innego dnia, gdyby trafiło jej się okienko w grafiku, gorączkowo wydzwaniałaby już po znajomych, żeby jakoś zagospodarować sobie wieczór. Ale dzisiaj nie miała ochoty na spotkania z przyjaciółmi. Woląa pobyć sama, pójść do domu. Tak na wszelki wypadek.

Niepocieszona włożyła żakiet, spakowała torbę i zeszła po schodach do wyjścia. Gdy wyszła na Percy Street, spostrzegła go natychmiast. Stał po drugiej stronie ulicy, skryty pod markizą greckiej restauracji. Serce tłukło się w jej piersi jak oszalałe, ale równym, pewnym krokiem ruszyła przed siebie w kierunku Charlotte Street.

- Natasha! - Udawaj, że nie słyszysz. - Natasha! No dobra, teraz możesz się odwrócić.

- O, Alastair, witaj. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Co tu robisz?

- Czekam na ciebie, oczywiście. Czemu nie oddzwoniłaś?

- Och, rzeczywiście, przecież dzwoniłaś. Ale miałam dzisiaj tyle pracy, że zupełnie mi to umknęło. A teraz przepraszam cię, ale trochę się spieszę, więc...

Jej kolejne słowa zagłuszył śmiech Alastaira.

- Natasho - powiedział. - Ty jesteś na mnie wkurzona. To takie słodkie.

- Nie jestem na ciebie wkurzona - odparła z chłodnym uśmiechem.

Mężczyzna znów się zaśmiał.

- Przepraszam, że nie odzywałem się tak długo, ale przez ostatnich kilka dni miałem kolorowy zawrót głowy. Próbowałem poprawić pierwszy rozdział książki. Myślałem jednak o tobie. Ale, moja droga, ty też nie zadzwoniłaś.

- Przepraszam, planowałam zadzwonić jutro. - Co ja gadam?! -
Posłuchaj, Alastair, naprawdę muszę już iść. Jestem umówiona.

- Hej, nie bądź taka - nalegał. - Nie znajdziesz czasu nawet na drinka? Takiego szybkiego?

- Hm... - Natasha stanęła na rozdrożu.

- Tylko jednego. No, nie daj się prosić. Mam kilka pomysłów dla ciebie. Nie chcesz posłuchać?

- Dobrze - skapitulowała. - Ale to musi być naprawdę szybki drink.

- Błyskawiczny.

* * *

Trzy godziny później wciąż siedzieli w Fitzroy Taverna. Natashy kręciło się w głowie - trzy piwa i powstrzymywane emocje zrobiły swoje.

- A co z tym znajomym, z którym miałaś się spotkać? - spytał Alastair w połowie drugiego kufła.

- Aaa, dostałam od niego SMS-a. Wystawił mnie. Może powinna była wyjść po pierwszym piwie, ale

widziała, że Alastair szczerze cieszy się z tego spotkania. Śmiał się z jej żartów, opowiadał zabawne historie i od czasu do czasu wyciągał dłoń, by dotknąć jej twarzy. Za każdym razem, gdy to robił, czuła gdzieś w środku łaskoczący szmer, coś jak szum wody w uszach podczas nurkowania.

- Wybacz, że nie zadzwoniłem wtedy... no wiesz, następnego ranka - zagaił. - Ale przecież ty też mogłaś.

- Miałam taki zamiar, ale jakoś się nie zebrałam. Poza

tym nie przepadam za telefonami. - Nawet po trzech piwach wiedziała, co Alastair chciałby usłyszeć.

Zanim potykając się, wyszli z pubu, kierując się w stronę pobliskiej indiańskiej knajpki, pocałowali się kilka razy. Po chwili siedzieli przy kolejnym stoliku, trzymając się za ręce i chichocząc przy daniach curry z naanem i ryżem.

- Dokąd teraz? - zapytał Alastair, unosząc sugestywnie brew.

- Nie mam pojęcia - kokietowała Natasha, przesuwając po talerzu ziarenka ryżu.

- Pomyślałem, że moglibyśmy wpaść do ciebie - powiedział, patrząc jej żarliwie w oczy.

Jej serce znów ruszyło prawdziwą galopadą.

- Masz sporo tupetu - szepnęła rozpromieniona. W tym momencie z jej torebki dobiegł dzwonek komórki. - O, telefon.

Alastair wywrócił oczami.

- Oby to nie był nikt przystojniejszy ode mnie.

- Przepraszam. - Natasha przyłożyła telefon do ucha, ale usłyszała już tylko sygnał poczty głosowej. Musiał dzwonić przez dłuższą chwilę. Z głośnika dobiegł płaczliwy głos Sophie:

„Tash, kochana moja, to ja. Słuchaj, wiem, że miałam być dziś u Andy'ego, ale... on już wszystko wie i jest naprawdę wściekły. Wracam do ciebie, jeśli to nie problem. Mam nadzieję, że nie wrócisz bardzo późno. Przepraszam, jeśli cię wkurzyłam”.

Do diabła. Pierwsza od lat okazja na normalny związek, a tu pojawia się Sophie i wszystko psuje. Niby nie robi tego świadomie, ale po co w ogóle okłamała Andy'ego?

Alastair wciąż uśmiechał się wyczekująco.

- To co, poprosimy o rachunek? - zapytał. - A potem prosto do twojego uroczego mieszkania na filiżankę kawy.

- Och! - westchnęła z przejęciem. - Przykro mi, ale dzisiaj to niemożliwe. Widzisz, moja znajoma u mnie nocuje. Przeżywa małą osobistą tragedię i zamieszkała u mnie na kilka dni. We trójkę może być nam trochę ciasno.

Oczy Alastaira, tak radosne przez cały wieczór, nagle straciły blask.

- Rozumiem. - Wzruszył ramionami. - Cóż, może innym razem.

- Żałuję, że tak wyszło. Cudownie się dziś bawiłam i... - Natasha miała świadomość, że mówi za dużo, ale nie mogła się powstrzymać.

Uniósł dłoń, przerywając jej słowotok.

- Nie ma problemu. Nadrobimy to kiedy indziej.

- Do końca tygodnia powinna się wyprowadzić, jestem prawie pewna. - Natasha czuła się coraz bardziej winna.

- Będę wtedy dość zajęty. - Gestem poprosił o rachunek, rzucił na stół trzydzieści funtów i wstał. - Nic się nie stało. I tak czuję się dzisiaj jakiś zmęczony.

Bez słowa wyszli na ulicę, gdzie stała już taksówka. Natasha za wszelką cenę próbowała ratować sytuację.

- Alastair, ja... - zaczęła, ale on nachylił się i po ojcowsku pocałował ją w policzek.

- Do zobaczenia, Natasho. - Odwrócił się i wsiadł do taksówki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Cholera - wyszeptała, patrząc, jak odjeżdża. W tym momencie znowu zadzwoniła jej komórka. Nie spojrzała nawet na wyświetlacz, przekonana, że to Alastair. Dzwoni, żeby przeprosić za swoje fochy, powiedzieć jej, że

wyglądała dzisiaj zachwycająco i po prostu nie chciał tracić jej z oczu.

- Tash, gdzie jesteś? - Z głośnika rozległ się głos Sophie. - Jedziesz już do domu? Boże, co za koszmar z tym Andym...

- Jestem w drodze - odparła. Próbowała mówić spokojnie i nie obwiniać przyjaciółki, która nie miała bladego pojęcia, do jakiej sytuacji doprowadziła. - Opowiesz mi o wszystkim, jak się zobaczymy.

Gdy po pewnym czasie otwierała drzwi swojego mieszkania, coś przyszło jej do głowy. Dlaczego właściwie Alastair nie zaprosił jej do siebie? Natychmiast przypomniała sobie jednak, że przecież też nocuje u kumpla. Co za cholerne zbiegi okoliczności! Oczywiście i tak powie Sophie, że może u niej zostać, jak długo zechce, ale miała cichą nadzieję, że futon porządnie wymaga jej plecy, a hałas z ulicy nie pozwoli jej spać. Jej przyjaciółka jakoś sobie poradzi. A Alastair nie może już wyślizgnąć jej się z rąk.

Na szczęście Sophie sama doszła do słusznych wniosków.

- Tash, okropnie się czuję, że tak zawracam ci gitarę

- powiedziała jednym tchem. - Jutro poszukam sobie jakiegoś lokum.

Było po północy. Siedziały z podkurczonymi nogami na niebieskiej kanapie, sącząc rumiankową herbatkę. Sophie opowiedziała Natashy o tym, jak Andy dowiedział się prawdy, jak go błagała, jak prosiła, by jej wybaczył, on jednak stwierdził, że to koniec, że tak naprawdę ich związek rozpadał się już od jakiegoś czasu i najwyższa pora wreszcie przerwać tę męczarnię.

W rewanżu Natasha opowiedziała Sophie o spotkaniu z Alastairem, o tym, jak czekał na nią pod pracą i jaki był cudowny, zanim w jednej chwili zamienił się w górę lodu, usłyszawszy, że Sophie zostaje u niej na noc.

- Nie musisz, Sophie - odparła Natasha, czując wyrzuty z powodu swoich wcześniejszych myśli. - Możesz tu zostać, jak długo zechcesz.

- Nie, nie chcę ci przeszkadzać - powiedziała. - Chociaż wydaje mi się, że Alastair mógł być bardziej taktowny

- dodała ostrożnie.

- Pewnie tak. Ale nie widzieliśmy się od czterech dni.

- Nie zapominaj, że sam zniknął bez słowa.

- Pracował. - Przez chwilę Natasha miała naburmuszoną minę, ale nagle jej oczy rozbłysły. - O matko, nic nie mówisz, jak było na *Chwili relaksu*?

- Pytasz o spektakl czy o Aurelię?

- O jedno i drugie.

- Spektakl do niczego, a Aurelia... nic szczególnego. Natasha próbowała ukryć uśmiech, ale nie dała rady.

- Masz na myśli to, jak wyglądała, czy sam jej występ? Bo wiesz, dostała bardzo dobre recenzje.

- Nie zauważyłam, żeby jakoś szczególnie dobrze wypadła. - Sophie zaczęła na siłę doszukiwać się niedoskonałości Aurelii. - Głowę ma jakąś taką... nieproporcjonalnie dużą - stwierdziła wreszcie, a widząc pełen nadziei wzrok Natashy, natychmiast dodała: - W ogóle to uważam, że nie ma się czym przejmować. Ja przynajmniej na twoim miejscu byłabym zupełnie spokojna. Jeśli Alastair cię pragnie, wróci. I naprawdę przykro mi, że tak wam dzisiaj namieszałam. Jutro się wynoszę. A potem, mówię ci, Tash, potem to dopiero będzie życie. Pamiętasz *Seks w wielkim mieście*? Przez kilka sezonów będziemy wieść cudowne światowe życie, a potem każda z nas ustępuje się u boku jakiegoś superfaceta.

* * *

Sophie próbowała nadrabiać miną i nie roztrząsać tego, jak bardzo nawaliła w sprawie Andy'ego. Koło południa następnego dnia jej podkręcone na moment poczucie

pewności siebie osłabło jednak. Na nic się zdała książka *Me mam nikogo i dobrze mi z tym*, którą podarowała jej Caroline (tylko jej Sophie się zwierzyła). „To moja biblia”, powiedziała Caroline. „Przeczytaj, a poczujesz się lepiej. A może załatwić ci członkostwo w Soho House?”.

- Natasha, ja tak nie potrafię. - Sophie zawodziła w słuchawkę.
-Posłuchaj: „Pięćdziesiąt powodów, dla których pokochasz być sama. Jeden: możesz jeść lody w łóżku, kiedy tylko zechcesz”. Cholera, po jakiego grzyba miałabym jeść lody w łóżku?

- Nie mam pojęcia - przyznała Natasha.

- Albo dalej: „Nie musisz już się golić. Jesteś sama i możesz wyglądać jak yeti”. I z czego tu się cieszyć?

- O, fuj! A poza tym kto się w dzisiejszych czasach jeszcze goli? Przecież wiadomo, że woskowanie jest sto razy lepsze.

- Albo: „Możesz non stop słuchać Robbiego”. I to ma mi wynagrodzić zero seksu do końca życia? A, jeszcze jedno obrzydlistwo: „Nie musisz się martwić, że podpaski nie zawsze splekują się w sedesie”. Co za zwierzę to napisało?! Chcą nam wmówić, że bez faceta jesteśmy skazane na zarośnięte nogi i zatłkane klopy? - Natasha się roześmiała i Sophie pomyślała, że przyjaciółka nie słuchała jej uważnie. Pewnie akurat czyta e-maila od kogoś bardziej ekscytującego, jak na przykład Nikolai. - W każdym razie

- powiedziała, żeby znów przyciągnąć uwagę przyjaciółki

- możesz odetchnąć z ulgą, bo zaczęłam działać. Jutro idę obejrzeć trzy kawalerki. Przejrzałam „Loot” i znalazłam kilka ciekawych ofert. Do końca tygodnia powinnaś mieć mnie z głowy.

- Sophie, naprawdę możesz u mnie zostać, jak długo chcesz. Wiesz przecież.

Słowa Natashy zabrzmiały szczerze, ale Sophie wiedziała, że musi coś ze sobą zrobić, zanim strach przed samotnym życiem zupełnie ją sparaliżuje.

W sobotę, uzbrojona w magnetyczną kartę przejazdową Oyster i mocno sfatygowany egzemplarz gazetki z ogłoszeniami „Loot”, wybrała się na poszukiwanie kawalerki. Znalezienie czegoś, co mieściłoby się jeszcze w Wielkim Londynie i kosztowało mniej niż sto funtów tygodniowo, było trochę jak szukanie Grenlandczyka tańczącego angielskie tańce ludowe. Ta kategoria obejmowała jedynie ogłoszenia opatrzone uwagami w stylu: „Chrześcijanie mile widziani” albo „Tylko dla prawdziwych wegan”. W końcu Sophie zawęziła swój wybór do czterech ofert, z których jedną odrzuciła, gdy w telefonie zabrzmiało wściekłe: „Kto chce rozmawiać z tą kanalią?!”.

Będę wspaniałą niezależną kobietą, obiecała sobie Sophie. Nawet jeśli moje mieszkanko nie będzie szalone, urządzę tu sobie własne małe niebo. Wszędzie poukładam jasnoróżowe poduszki i zawsze będę mieć świeże kwiaty w wazonie, a zakupy będę robić na małych bazarkach. Wreszcie też będę mogła zapalić wszystkie zapachowe świece. Efekt końcowy miał być taki jak u Natashy, choć pewnie trochę bardziej w stylu shabby chic, jako że mi-nimalizm przyjaciółki nieco przerastał Sophie.

Pierwsze lokum mieściło się przy wysadzanym drzewami ulicy w Brixton, w eleganckim szeregowcu, na który

składały się małe domki z drzwiami w jasnych kolorach. Przed domkami stało całe mnóstwo rekreacyjno-terenowych aut z naklejkami „Uwaga, dziecko”. Tak, tu byłoby dobrze, pomyślała, szukając numeru 43. Musiał być gdzieś na końcu ulicy. Liczyła mieszkania: 2, 7, 13, 19, 25. Jest. Jedyne na całej ulicy dom, który wyglądał jak rozpadająca się buda: poszarpane zasłony w oknach, wysoka na kilka stóp trawa przed domem, rdzewiejący rower bez kół, leżący na ścieżce... Brakowało tylko kozy na łańcuchu i bezzębnego chłopca grającego na banjo.

Drzwi otworzyła chuda, wysuszonego kobieta. Jej ramię pokrywała niezliczona ilość tatuaży.

- Pani chce tu zamieszkać? - spytała z powątpiewaniem. - Cóż, pani sprawa. - Weszły do środka. Niezbyt duży pokój, w którego jednym rogu mieściła się lodówka i kuchenka elektryczna, a w drugim zapadnięte łóżko. Na środku podłogi leżało pudełko po pizzy, a obok na wpół zużyta rolka papieru toaletowego. - Łazienka - powiedziała kobieta, otwierając drzwi, bardziej pasujące do narożnej szafy. Włączyła światło. Słuchawka prysznicowa wisząca nad zatechłym odpływem i toaleta bez deski klozetowej.

- Cudownie - powiedziała Sophie. Cóż, było stąd całkiem niedaleko do metra i bazaru, mogłaby więc bez problemu kupować organiczne warzywa i pieczywo. A jakby tu jeszcze posprzątać, pomalować...

I nagle usłyszała za plecami dziwne dźwięki. Spojrzała przez ramię i zobaczyła szczura dobierającego się łapczywie do pudełka po pizzy. Sophie pisnęła. Szczur obejrzał się, spojrzał jej w oczy, a następnie ruszył powoli, jakby

był na popołudniowym spacerku, by po chwili wsunąć się pod lodówkę.

- Och, proszę się nim nie przejmować - uspokajała ją kobieta. - Jest niegroźny.

Sophie rzuciła jeszcze, że będzie w kontakcie, i jak z procy wystrzeliła z mieszkania.

Kólejna kawalerka, tym razem w Tooting, wyglądała dobrze, a nawet zachwycająco jak na siedemdziesiąt pięć funtów za tydzień. W pewnym momencie jednak ktoś z mieszkania obok zaczął walić w ścianę z wrzaskiem:

- Kurwo jebana! Ty pomiocie Belzebuba! Pieprz się, diablico jedna!

- To stary John. Pewnie zapomniał wziąć leki - wyjaśniła ze stoickim spokojem gospodyni. - Czasem mu się to zdarza, ale zapewniam, że nie jest groźny.

Sophie nie pozostało zatem nic innego jak kolejne „Skontaktuję się z państwem”.

W opisie ostatniej oferty zachwalano wspaniałą lokalizację i rzeczywiście tak było: niedaleko stacji metra Queen's Park, w okolicy delikatesów i kawiarni Starbucks. Dotarła tam około siedemnastej.

W drzwiach pojawiła się dziewczyna ubrana w różowo-biały T-shirt i różową spódnicę. Trzymała książkę z zakładką w kształcie myszy. Wyglądała na bystrą.

- Sophie? - spytała. - Tak.

- Hej. Jestem Andrea. Wchodź.

Andrea wynajmowała mieszkanie razem z Milly i Susannah, o czym nie wspomniano w ogłoszeniu.

- Myślałam, że to kawalerka - powiedziała Sophie.

- No nie... - zawahała się Andrea. - Ale twój pokój jest naprawdę duży. - Gestem wskazała na klaustrofobiczną klitkę. - W każdym razie salon mamy duży. A tu przecież zwykle spędzamy większość czasu.

Na ścianie salonu wisiał plakat z Garfieldem i manifestem „Nienawidzę poniedziałków”. Milly i Susannah siedziały skulone na kanapie, z kwiecistymi kubkami w dłoniach, i oglądały powtórkę *Przyjaciół*, śmiejąc się do rozpuku.

- Jak możesz nie kochać Joeya? - Milly zwróciła się do koleżanki.

- Ja tylko chciałabym być tak ładna, jak Jennifer Aniston - odparła Susannah.

- Och, Suze, przecież jesteś.

Andrea się uśmiechnęła do dziewcząt dobrotliwie.

- Sprzątamy na zmianę - powiedziała do Sophie. - Przez tydzień jedna z nas odpowiada za różne małe domowe prace, potem kolejna. A w czwartkowy wieczór wspólnie robimy gruntowne porządki, odkurzanie, czyszczenie listew przypodłogowych i tak dalej. Zamawiamy wtedy chińszczyznę i jest dużo śmiechu.

- Jasne - odezwała się w końcu Sophie nieco słabym głosem. - To ja się zastanowię i dam wam znać.

Do stacji metra wracała zmęczona jak po ciężkiej orce. Zbierała się w sobie, by zadzwonić do Marcusa i poprosić o nocleg, gdy nagle zadzwonił telefon. O nie! Ostatnia osoba na ziemi, z którą Sophie miała dziś ochotę rozmawiać.

- Witaj, mamó. - O dziwo, zabrzmiało to nawet radośnie.

- Moja droga, czego ja się tu dowiaduję? - wypaliła Rita bez słowa wstępu.

Boże, czy ona zawsze musi robić z siebie aktorkę dramatyczną?

- A dokładniej? - Sophie grała na czas.

- Zadzwoiłam do twojego mieszkania. Odebrał Andy. Powiedział, że się wyprowadziłaś.

- Bo to prawda - odparła Sophie, ze wszystkich sił próbując się nie rozplakać. - Mieszkam u Tashie. Ale teraz, mam, muszę kończyć. Zaraz będę w metrze, a tam nie ma zasięgu.

- Ależ, moja droga, to jest po prostu okropne! Co się stało?

- Uznaliśmy, że nie pasujemy do siebie, mam. To wszystko.

- Ale przecież tak długo byliście razem. A Andy to taki cudowny mężczyzna.

- Najwyraźniej nie był mi przeznaczony. A teraz naprawdę muszę już iść.

- Jedną chwileczkę, kotku. Dzwonię, bo za tydzień będę w Londynie i ciekawa jestem, czy nie moglibyśmy wybrać się wszyscy na lunch.

- Jak to wszyscy, mam? Przecież mówię, że nie jestem już z Andym, pamiętasz?

- Wiem. Boże, co za pech! Drogi Andy... Ale nie, nie mam go na myśli. Będę z przyjacielem. Chciałabym, żebyś go poznała.

- Z przyjacielem? - O, do licha! Sophie wiedziała, co to może znaczyć. - Czyli nie przyjedziesz z Jimmym?

Rita się roześmiała swoim najbardziej dźwięcznym chichotem.

- Nie, moja droga, nie przyjadę z Jimmym. Spotkajmy

się o pierwszej w restauracji Caprice. Załóż coś ładnego, dobrze?

Telefon Sophie zapikał, informując o rozmowie oczekującej. Numer nie wyglądał znajomo.

- Świetnie, mammo. Ale teraz już naprawdę muszę kończyć.

- Zadzwoń do mnie jutro. Musimy w końcu normalnie pogadać.

- Dobrze, dobrze, zadzwonię. Obiecuję. - Sophie przełączyła na drugą linię. - Halo?

- Sophie Matthewson? - zapytał głos z lekko cockne-yowskim akcentem. Wydał się Sophie znajomy.

- Kto mówi?

- Twój stary kumpel Julian.

- Julian, witaj! Co się stało, że dzwonicz w weekend? Czyżby dopadła cię nuda w tym twoim Bukareszcie?

- Można tak powiedzieć. Przyjechałem dziś rano do Londynu. Zostanę kilka dni. Może się jakoś spikniemy?

- Byłoby wspaniale!

Coś podobnego! - pomyślała z zachwytem. To jednak prawda. Jestem sama od niespełna czterdziestu ośmiu godzin, a już seksowni faceci, których zawsze pragnęłam, zapraszają mnie na randki.

- Co powiesz na czwartek? - zaproponował Julian. - Oczywiście o ile twój superbohater pozwoli ci wyjść.

Sophie się zawahała, ale stwierdziła, że Julian zasługuje na prawdę.

- W zasadzie to... Andy nie jest już moim superbohaterem.

- Nie? - Julian wyraźnie się ucieszył. - Cóż, nigdy bym nie pomyślał. Zanosilo się raczej na ślubne dzwony.

- E tam, skąd ci to przyszło do głowy? - zachnęła się Sophie. - Czwartek mi odpowiada. Zadzwoń do mnie jeszcze, to ustalimy szczegóły.

Sophie rozłączyła się, była cała rozpalona. Na wyświetlaczu komórki mrugała koperta. Pewnie Andy błaga ją, żeby wróciła. Ale nic z tego. Właśnie rozpoczęła nowe, ciekawsze życie.

Wiadomość była jednak od Fay. Pisała, że znalazła Sophie mieszkanie i czeka na telefon.

Sophie zeszła na peron metra, czując ogień podekscytowania. Jedyne, czego teraz potrzebowała, to buty Manolo, i mogła śmiało, z podniesioną głową wkraczać na ścieżkę swojego nowego życia. Zastanowiła się, czy doradca bankowy nie zwiększyłby jej debetu. Te wszystkie knajpowe drinki są jednak diabelnie drogie.

W mieszkaniu, które znalazła Fay, mieszkała już Veronica - znajoma znajomej pewnej znajomej, której Fay osobiście właściwie nigdy nie spotkała.

- Sprawia wrażenie fajnej dziewczyny - mówiła Fay. - Jest Australijką, a z Australijkami zawsze jest niezły ubaw. Jej współlokatorka została deportowana w zeszłym tygodniu, więc rozpaczliwie poszukuje kogoś na jej miejsce. Wynajem kosztuje tylko pięćdziesiąt funtów tygodniowo, a mieszkanie jest praktycznie w pierwszej strefie. Czyż to nie brzmi wspaniale?

- Mhm - mruknęła sceptycznie Sophie.

Po ostatnich doświadczeniach wołała być bardziej ostrożna. Kiedy jednak zadzwoniła do Veroniki, okazało się, że dziewczyna jest bardzo miła, a mieszkanie, jak powiedziała, ogromne, i do tego wspaniała kuchnia.

- Czynnosc jest taki niski, ponieważ właściciel myśli, że mieszka tu tylko jedna osoba - wyjaśniła Veronica. - Ale nie martw się, on nigdy nie przychodzi, a jeśli mu się zdarzy, powiemy po prostu, że jesteś moją przyjaciółką z Kalgoorlie, która przyjechała w odwiedziny.

- To ja przyjdę zobaczyć - powiedziała Sophie.

Wieczorem stawiała się pod wskazany adres. Jej pokój był niewielki, z pojedynczym łóżkiem i odłóżką ze ścian farbą. Poza tym okno wychodziło na śmietnik i wysoki ceglany mur. Jednak salon, tylko trochę zniszczony, był naprawdę przestronny i Sophie była przekonana, że właśnie tu będzie spędzać większość czasu. Co najważniejsze jednak - mieszkanie mieściło się zaledwie kilka kroków od stacji metra Mornington Crescent, a Veronica wydawała się bardzo miłą, wyluzowaną dziewczyną. Tego dnia miała na sobie dzinsy, które wyglądały na markowe, ale ich posiadaczka z dumą podkreśliła, że kupiła je w supermarkecie Asda. Oczami wyobraźni Sophie widziała już, jak siedzą w salonie, z maseczkami na twarzach i prowadzą babskie rozmowy, sącząc bellini. Nie będzie pewnie wiele takich okazji, bo okazało się, że Veronica w dzień pracuje w hotelowej recepcji, a wieczorami w barze, ale i tak Sophie liczyła na miłą znajomość z nową współlokatorką.

Ostatecznie Sophie stanęła pod drzwiami wiktoriańskiej kamienicy w Camden Town z trzema wypchanymi walizkami i kilkoma torbami ze sklepu Poundstretcher. Towarzyszyła jej Natasha. Gdy Sophie nacisnęła przycisk domofonu, wysoko ponad ich głowami otworzyło się okno i błysnęła w nim ruda, krótko przystrzyżona głowa.

- Hej, Sophie! Rzucam klucze.

Pęk kluczy związany wyświechtanym kawałkiem sznurka pofrunął w powietrze i wylądował w rynience ściekowej. Jakieś pięć minut zajęło im dopasowanie kluczy do trzech różnych zamków, ale w końcu weszły do holu.

- Ostatnio wydawał mi się jaśniejszy - powiedziała

Sophie. Dywan też był jakby bardziej brudny i powycierany, ale co tam, spać na nim przecież nie będzie.

Veronica, tym razem ubrana w wyświechtane bojówki i bluzę, siedziała w kwiecistym fotelu i oglądała telewizję.

- No siemka, Soph! - przywitała się i skinęła głową w kierunku Natashy: - Hej. - Jej wzrok zatrzymał się na bagażu Sophie. - Twoje rzeczy?

- Tak, jakaś jedna czwarta wszystkiego - odparła z nutą żalu w głosie. Resztę swojego dobytku Sophie musiała zostawić w szafie w Harlesden. Nie miała go już w co spakować. Pojechała do dawnego mieszkania z Natashą poprzedniego dnia, w czasie, gdy była pewna, że nie zastanie Andy'ego, i spakowała, co mogła. Było jej smutno, ale gdy Marianne, mieszkająca piętro niżej, włączyła na cały regulator pendzabską bhangrę, zagłuszyła sentymenty. Koniec z trzecią strefą! Raz na zawsze. Czas na zmiany.

- Super - ucieszyła się Veronica. Wstała i podeszła do walizki, którą Sophie otworzyła. - Z chęcią poszperam w twoich ciuchach.

- Z góry stosu podniosła jedwabną zieloną bluzkę z kolekcji Paul & Joe, która była prawdziwą dumą i radością Sophie. - Śliczna.

- Dzięki - odparła Sophie.

- Z poprzednią współlokatorką ciągle wymienialiśmy się ciuchami.

- No jasne - powiedziała Sophie, niepewnie spoglądając na umorusaną bluzę Veroniki.

- Więc tak... Właśnie robiłam rozliczenie. - Veronica znów klapnęła w fotelu. - Czemu nie załatwić tego od razu? Wisisz mi za miesiąc z góry. No i jeszcze abonament telewizyjny.

- Abonament telewizyjny?

- Tak - odparła Veronica. - Musiałam go dzisiaj przedłużyć. Więc to będzie połowa ze stu dwudziestu jeden funtów, czyli... - Dziewczyna przymknęła oczy, jakby obliczała liczbę pi do osiemdziesiątego dziewiątego miejsca po przecinku. - Sześćdziesiąt pięć funtów.

- Chyba raczej sześćdziesiąt funtów i pięćdziesiąt centów - wtrąciła niepewnie Natasha.

- Taa, jakoś tak. - Veronica machnęła ręką w powietrzu. - Co tam masz? - spytała, wskazując na torby z Poundstre-tchera.

- Jedzenie - odparła Sophie z dumą. - Trochę przekąsek. Pomyślałam, że przyrządzę wkupną kolację. - Wyjęła z torby karczochy, paprykę oraz dwa steki z tuńczyka, które udało jej się zdobyć w dziale rybnym. Była podekscytowana myślą, że będzie miała okazję gotować dla kogoś nowego.

- Wiesz... - Veronica przyglądała się torbom takim wzrokiem, jakby się bała, że ją pogryzą. - To miło z twojej strony, ale...

- Ale co?

- Mam wczorajszy gulasz, który raczej trzeba dzisiaj zjeść. Czy twoje rzeczy mogą poleżeć?

- Ależ tak, oczywiście. - Sophie uśmiechała się pogodnie, choć czuła się rozczarowana. - Rybę zawsze można zamrozić.

- Oj, zapomniałam ci powiedzieć, zamrażalnik nie działa. Próbowałam zamówić fachowca, ale chcieli za to jakieś straszne pieniądze, a nie chciałam angażować w to właściciela, żeby nie dowiedział się o tobie.

- Rozumiem. OK, do jutra wytrzyma.

- Chyba powinnam ci wyjaśnić, jak robimy tu z jedzeniem - ciągnęła Veronica. - Nie znoszę tego bzdurnego dzielenia półek w szafkach i lodówce. Nie jesteśmy studenciakami. Robimy tak: kupujesz, co tam chcesz, bierzesz paragon, wrzucasz go do słoika na lodówce, ja robię tak samo, a raz w miesiącu dzielimy sumę na pół. Załapałaś?

- Jasne. - Cholera... Nie wzięła paragonu z Poundstretchera. Nic to, pierwsze zakupy pewnie i tak się nie liczą. - Brzmi bardzo rozsądnie.

- Super. To ja podgrzeję gulasz. - Veronica podeszła do lodówki i wyjęła z niej obity garnek z dziwną mazią. Sophie przypomniała się biegunka, jakiej nabawiła się w Turcji na wakacjach z Charliem. - Niedaleko, w górę ulicy jest świetny bazar - powiedziała Veronica, spoglądając przez ramię. - Pod koniec dnia można tam trafić na fajne obniżki.

- O, to super. - Sophie wróciła myślami do swoich marzeń o zakupach na bazarkach. To wszystko zaczyna się spełniać. Przyszło jej do głowy coś jeszcze. - Mogłabym dziś zrobić pranie?

- Pewnie. Ale pralka nie włączy się przed północą. Prąd jest w nocy dużo tańszy, więc zamontowałam włącznik czasowy.

- Chodź, zobaczymy twój pokój - odezwała się Natasha.

- Dobra myśl - odparła Sophie, prowadząc przyjaciółkę przez mieszkanie.

- Jesteś pewna, że będzie ci tu dobrze? - spytała Natasha z wyraźnym niepokojem, gdy już zamknęły za sobą drzwi. - Zapewniam cię, że możesz zostać u mnie.

- Kochana, nie martw się o mnie. - Uściskały się. - Tylko mi się tu nie rozczulaj. My, dziewczyny z Betterton, nie takim problemom potrafimy stawić czoła.

- Wiem - odparła Tash trochę jednak łzawym głosem.

Sophie mocno przygryzła wargi. Miało nie być płaczu. To przecież początek wielkiej przygody. Jednocześnie uświadomiła sobie, że jej niemal siostrzana miłość do Natashy zapłonęła teraz jak pochodnia. Po latach oddalenia w ciągu ostatnich kilku dni więź między nimi znów się zacieśniła.

- Żarcie na stole! - dobiegł ich wrzask Veroniki. Natasha pożegnała się, w drzwiach jeszcze raz zapewniając Sophie, że w razie czego może do niej wrócić.

Nieszczęsny gulasz smakował tak samo źle, jak wyglądał. Sophie próbowała o tym nie myśleć, ale dała radę zjeść tylko troszkę. Zwróciła uwagę na to, że wszystkie sztuczki miały logo Vermont Gardens Hotel.

- Nie smakuje ci? Dojem po tobie, jeśli już nie chcesz. - Veronica złapała talerz Sophie i do czysta wyskrobała z niego mętną, brązową maź. - Wiesz, w środy na bazarku otwierają superstragan, gdzie można kupić różne puszkę, które trochę przekroczyły datę ważności. Właśnie z takiej mielonki zrobiłam ten gulasz. Wystarczy trochę pogłówkować i można sporo oszczędzić. - Veronica usiadła wygodniej na krześle i beknęła głośno. - No to jakie plany na dzisiejszy wieczór?

- Hm, rozpakuję się chyba tylko - odparła Sophie. - I pójdę wcześniej spać. A jutro może zapiszę się na siłownię. Nie wiesz, czy tu w okolicy jest jakaś?

Veronica zmarszczyła nos.

- Nie mam pojęcia. Ale po co zaraz siłownia, Soph? Spacery są za darmo, tak? A w domu można użyć puszek zamiast hantli.

- Tak, to jest jakiś argument - bąknęła Sophie niewyraźnie.

Jak się okazało, Veronica wychodziła tej nocy do baru Cock and Bottle, w którym pracowała.

- Dzisiaj co prawda nie pracuję, ale mam tam drinki gratis - wyjaśniła, wkładając postrzępioną sztruksową kurtkę. - Może jednak się wybierzesz?

Sophie w tamtej chwili nie mogła wyobrazić sobie nic bardziej okropnego niż głośny pub pełen podpitych ludzi. A do tego Veronica wlokąca ją za sobą.

- Nie, nie. Naprawdę mam sporo rzeczy do poukładania i jestem trochę zmęczona.

- Spoko. To nara - rzuciła Veronica i wyszła z mieszkania. Gdy tylko trzasnęły drzwi, Sophie usiadła na walizce

i wybuchła płaczem. Boże, jak to się stało? Jak się tu znalazła? Przecież powinna teraz wprowadzać się do domu w kolorach z kolekcji Farrow and Bali gdzieś w Fulham! Poszła do łazienki i opłukała twarz zimną wodą, żeby się trochę uspokoić. Wzięła do ręki ręcznik swojej współlokatorki. Był twardy i szorstki. W jednym z jego rogów znajdował się jakiś monogram wyszyty niebieskimi ozdobnymi literami. Vermont Gardens Hotel. Tak jak sztuce. Na krawędzi wanny stała plastikowa tubka z emulsją do ciała Nivea, rozcięta nożyczkami tak, by zawartość można było zużyć do ostatniej kropelki.

- Jest super - powiedziała do siebie. - Jest super. Wszystko wygląda po prostu trochę inaczej niż to, do czego

przywykłaś. Masz randkę w czwartek. Pomyśl o tym. Całe życie przed tobą. - Z pokoju rozległo się pikanie komórki. - O właśnie. To pewnie Julian. - Czy mówienie do siebie to pierwszy etap popadania w obłąd? A tam, chrzanić to.

Wiadomość nie była jednak od Juliana, ale od Olly'ego: „Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Pomyślałem, że może miałabyś ochotę na bal 11 lipca w moim dawnym college'u w Oxfordzie. Powinno być fajnie. O.”.

Bal w Oxfordzie! Jak to cudownie brzmi. Ona w długiej czarnej sukni niczym Scarlett O'Hara stoi na szczycie krętych schodów. No tak, ale przecież Olly to nie Clark Gable - już bardziej chyba Shrek. Poza tym jeśli wybierze się z nim na bal, facet znów będzie liczył na jakieś buzi-buzi i tym podobne. A jeśli nie, to tym bardziej znaczy, że jest prawdziwym masochistą.

Postanowiła poradzić się Marcusa. Zawsze pomagał jej zgłębiać męski sposób myślenia. Wybrała numer.

- Słucham? - Telefon odebrała Lainey.

- Halo? Tu Sophie.

- Cześć - odpowiedziała smętnie.

- Lainey, wszystko w porządku? - zapytała Sophie z niepokojem. - Brzmisz, jakbyś była wkurzona.

- Bo jestem. Marcus robi wielki problem z tego, że jadę do Urugwaju.

- Do Urugwaju? A tak, na tę imprezę rave.

- No właśnie. Nie może wziąć wolnego w pracy, więc powiedziałam: trudno, zresztą to i tak nie dla niego. Ale on ciągle marudzi, że jest mu źle z tym, że mam tam jechać sama. To jakaś kompletna bzdura i oczywiście jutro zamierzam zarezerwować sobie bilet. Nie rozumiem tylko,

po co ten cały stres. No ale nic, mów lepiej, co u ciebie, Sophie? Przeprowadziłaś się już?

- Tak, właśnie się rozpakowałam. Jest świetnie - skłamała na poczekaniu. - Posłuchaj, Olly zaprosił mnie na bal w Oxfordzie. Myślisz, że powinnam pójść?

- Bal w Oxfordzie? - zawołała Lainey. - Boże, świetna sprawa. Byłam na paru takich balach, gdy studiowałam na uniwerku w Bristolu. Świetna impreza. Musisz iść, koniecznie!

Dokładnie to Sophie chciała usłyszeć.

- Ale nie będę potem musiała iść z nim do wyra? Lainey się roześmiała.

- No coś ty! W jakich my czasach żyjemy, co? Oczywiście, że nie będziesz musiała zaraz iść z nim do wyra.

- To dobrze - odetchnęła Sophie. Wolą się upewnić. Bal brzmiał tak wytwornie. - Lainey, a może kogoś tam poznam?

- Wiesz, zawsze możesz zostać dziewczyną Olh/ego. Ma wiele atutów i widać, że cię uwielbia.

- Och, nie wygłupiaj się! On jest ode mnie dwa razy młodszy.

- Jesteś pewna, że nie dopuszczasz takiej opcji?

- Lainey, nie widziałaś go, to nie wiesz. Jak zobaczysz, od razu zrozumiesz.

Pięć minut po tej rozmowie zadzwoniła Natasha, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ją również Sophie spytała o zdanie w kwestii balu, jednak odpowiedź nie brzmiała już tak zachęcająco:

- Jesteś pewna, Soph? Będziesz wysyłać zupełnie mylne sygnały biednemu chłopakowi. Na twoim miejscu za nic bym się nie zgodziła.

- No tak, pewnie wiesz, co mówisz.

Sophie rozłączyła się i wysłała do Olly'ego SMS-a: „Dam ci znać, OK? Mama może przyjechać w weekend do miasta. Czekam na wiadomość od niej. Jeśli nie przyjedzie, to z chęcią wybiorę się na bal”.

Zadowolona, że zostawiła sobie pole manewru, poszła nalać wody do wanny. Jaka szkoda, że Veronica nie miała w kosmetycznym zanadrzu nic fajnego, choćby miniaturowej tubki płynu do kąpieli z Vermont Gardens Hotel. Nalała więc do wanny sporo własnego mydła Space NK. W czwartek randka. Życie singielki właśnie się zaczęło. Nie licząc jedzenia, które groziło zatruciem, wszystko zaczynało się układać.

Od zakrapianego curry z Alastaiem minął tydzień, a on wciąż milczał. Na każde wspomnienie o nim serce Natashy pękało z bólu. Początkowo winą za całą tę sytuację obarczała Sophie, wiedziała jednak, że to nierozsądne. Poza tym zamieszkanie Sophie u Natashy było niespodziewanie dobrym zrzędzeniem losu, ożywym zwrotem w ich wygasającej ostatnio przyjaźni - pierwszy raz od lat miały wreszcie szansę być wobec siebie całkowicie szczerze.

Dobrze, bardzo dobrze było zwierzyć się przyjaciółce z romansu z Alastaiem. Natasha wiedziała już na pewno, że Sophie miała rację, radząc jej, by odpuściła i czekała, aż to on się opamięta. Ale może nie zaszkodziłoby, gdyby przypomniała mu, jak dobrze było im razem? Albo tylko nagra mu jakąś uprzejmą wiadomość z sugestiami na temat książki? Przecież sam mówił, że ceni sobie jej zdanie, a fakt, że spali ze sobą, nie powinien mieć w tym wypadku nic do rzeczy.

Przygryzając wargi, zastanawiała się właśnie, co dokładnie powinna powiedzieć, gdy zadzwonił telefon. Emilii nie było w biurze, więc Natasha musiała odebrać sama.

- Rollercoaster, słucham?

- Dzień dobry, czy zastałam Dominica Noyesa? Głos był kobiecy. Niepewny. Wyrafinowany. Dominie przeglądał właśnie strony sportowe w „The Times”, leniwie dłubiąc w zębach.

- Sprawdzę, czy jest gdzieś w pobliżu - powiedziała uprzejmie Natasha. - A kto mówi? - spytała, choć doskonale wiedziała, do kogo należy głos.

- India.

Natasha zawiesiła rozmowę.

- Dom - syknęła. - India do ciebie.

- Nie ma mnie! Tash, nie rób mi tego. Nie mam ochoty z nią gadać.

- Dlaczego?

- Po prostu ją jakoś spław.

- Bardzo mi przykro - Natasha wróciła do rozmowy - ale Dom chyba^{na} spotkanie. Czy mam mu coś przekazać?

- Nie - odparła ze smutkiem kobieta. - Nie, nie trzeba. - I rozłączyła się.

Niemal natychmiast zadzwoniła komórka Dorna.

- O nie, dziękuję bardzo - powiedział, wyłączając telefon.

-Dom!

- Co? Posłuchaj, ja tylko uważam, że potrzebujemy oddechu. Ostatnie dni były bardzo intensywne.

Dom i India spotkali się już kolejnego wieczora po randce na koncercie, który wycisnął z nich siódme poty. Kolejnej nocy wylądowali w łóżku. Cały weekend spędzili u niego, gdzie spleceni w miłosnym uścisku stworzyli bestię o dwóch grzbietach, jak uroczo ujął to Dom. Tak samo było w poniedziałek, wtorek i środę - a jeszcze wczoraj, tuż

przed wyjściem z pracy, upajał się pewnością, że wreszcie znalazł kobietę, z którą chciałby przeżyć resztę życia. Ale Natasha widziała to już niejedynym razem.

- To co się właściwie stało? - spytała. Dom westchnął.

- Cóż, wczoraj powiedziała, że nie może się dziś ze mną spotkać, bo koniecznie musi wrócić do Finsbury Park i zrobić pranie.

- I...? - Natasha uniosła brew.

- No, wiesz, Finsbury Park... Pranie... Czar przysł. A tak w ogóle... myślałem o tym wszystkim i sam nie wiem...

- Dom, każdy musi czasem zrobić pranie. Martwiła się o kolegę, ale była też w pewnym sensie

zadowolona, że telefon przerwał jej przemożną chęć wybrania numeru Alastaira. Teraz, gdy wyobraziła sobie, jak rozprawia o niej w taki sam sposób, w jaki Dom mówił o Indii, już na pewno nie zadzwoni.

W drzwiach pojawiła się głowa Antoinette, asystentki Barneya.

- Natasho, mogłabyś wpaść na chwilę do Barneya? Chce, żebyś się z kimś przywitała.

- Z kim? - spytał Dom zazdrośnie.

- Nie powiem - powiedziała i pokazała mu język. Natashy przyszło nagle do głowy, że pewnie ze sobą sypiają.

- Kto to? - spytała.

- Niespodzianka - odparła wesoło Antoinette. - Ale spodoba ci się.

Natasha wstała i szybkim krokiem podążyła korytarzem za dziewczyną. Pewnie Barney przedstawi jej jakiegoś nudnego amerykańskiego dyrektora, którego trzeba będzie zabrać

na lairtuazyjny lunch. Gdy jednak weszła do biura, serce jej zamarło. Przed biurkiem siedział roześmiany Alastair Costello.

- Witaj - powiedziała, jakby słysząc z boku swój brzękliwy głos.

Alastair odwrócił głowę i zerwał się na równe nogi.

- Natasha! - Pocałował ją w oba policzki. - Wspaniale cię widzieć. Jak się masz?

- Dziękuję, dobrze. - Jej serce ruszyło galopadą uderzeń, tak głośną, że była pewna, że Alastair to słyszy. - A ty?

- Świetnie, naprawdę dobrze. Właśnie gawędziliśmy sobie z Barneyem. Dwa dni temu spotkaliśmy się na bankiecie i Barney serdecznie zapraszał, żebym wpadł. Wspominałem mu, że ty i ja odbyliśmy kilka wstępnych spotkań, ale jeszcze nie uzgodniliśmy ostatecznej wersji projektu.

- Weźcie się za to jak najszybciej - powiedział Barney i zwrócił się do Natashy: - Jestem wielkim fanem Alastaira. Musi zacząć dla nas pisać, zanim konkurencja sprzątnie go nam sprzed nosa.

- Jaka konkurencja, Barney? - zaśmiał się Alastair. - Przecież cała reszta brytyjskiego przemysłu telewizyjnego nie dorasta wam do pięt. Powtarzam to Natashy do znudzenia.

Barney odrzucił głowę do tyłu i również się roześmiał.

- No to powtórz jej to raz jeszcze. Chcę, żebyście poszli razem na drinka i zaczęli rozmawiać o konkretach.

- Nie jestem pewna, czy Alastair nie jest zajęty - stwierdziła Natasha tak słodko, jak to tylko było możliwe w tych okolicznościach.

- Nie jestem zajęty - odparł. - A drink to świetny pomysł. Oczywiście o ile jesteś wolna.

- Jesteś wolna, Natasho, prawda? - Barney wydawał się rozluźniony, ale Natasha dobrze wiedziała, kiedy szef mówił o interesach. Wstał i podał rękę Alastairowi. - Chętnie bym się z wami wybrał, ale Dane i ja idziemy na kolację do Mirabelle z Melissą i Tchaikiem.

- Nie ma lekko, co, Barney? - zaśmiał się Alastair.

- Żebyś wiedział. Ale bywają i dobre chwile. Do zobaczenia, dzieciaki. Bawcie się dobrze.

- Pójdę tylko po torebkę - powiedziała chłodno Natasha. - Zobaczymy się w holu głównym na dole.

- Dobrze. - Uśmiechnął się Alastair. W zielonym, lnianym, lekko zmiętym garniturze wyglądał zniewalająco.

Natasha wróciła do swojego biura.

- Kto to? - spytał ciekawski Dom. - Z kim Barney chciał, żebyś się przywitała?

- Och, to tylko Alastair Costello.

- Tylko Alastair Costello - przedrzeźnił ją Dom ze wścibskim uśmiechem.

Natasha zastanawiała się gorączkowo, czy zdąży poprawić makijaż, przeczesać włosy i może jeszcze zaaplikować sobie ekspresową liposukcję na brzuch. Czemu akurat dziś ubrała ten okropny sraczkowatobrązowy kostium? Kupiła go na przecenie, tylko dlatego że miał metkę Donny Karan i że była na niego stufuntowa obniżka, choć i tak zapłaciła okrągłe sześćset funtów. W każdym razie nie jest dobrze. Nie ma mowy, żeby zachwyciła dzisiaj Alastaira.

Siedział w holu głównym, czytając „The Sun” i pogwizdując z cicha.

- Więc gdzie miałbyś ochotę pójść? - spytała.

- Wszystko w porządku? Czy może miałaś zły dzień?

- Nic z tych rzeczy. To dokąd idziemy? Wyglądał na zmieszanego.

- Ten pub, w którym byliśmy ostatnim razem, chyba był w porządku.

Ostatnim razem. A więc pamiętał ten wieczór.

- Dobrze - powiedziała chłodno.

Poszli w dół ulicą. Natasha maszerowała z zadartym nosem, a Alastair szedł niepewnie obok niej.

- Mam wrażenie, że się na mnie boczysz - powiedział, gdy skręcili do pubu.

- Dlaczego niby miałabym się na ciebie boczyć? - odcięła się krótko, otwierając portmonetkę. - Czego się napijesz?

- Wezmę kufelek piwa. Ale usiądź. Ja przyniosę. -OK.

Usiadła na zaplamionej sosem curry kanapie, gapiąc się przed siebie nieruchomym wzrokiem. To ma być rozmowa służbowa. Nie pozwoli sobie na żadne emocje. Ma się zachowywać pogodnie, radośnie, tak jakby jej na nim nie zależało.

Alastair wrócił i dosiadł się do niej.

- Tęskniłem za tobą - powiedział z marszu.

- Alastair, mamy rozmawiać o pracy - odparła tak znudzonym głosem, jaki udało jej się z siebie wydobyć.

- Ej, nie bądź taka. - Zaśmiał się i wyciągnął dłoń, by pogłaskać ją po twarzy. - Wiem, nie odzywałem się przez kilka dni, ale... sprawy trochę się skomplikowały. Myślałem jednak o tobie.

- Tak, jasne. Mam nadzieję, że myślałeś też o tym, co mógłbyś dla nas napisać.

Roześmiał się.

- Twarda z ciebie sztuka. Ale wiesz, to spotkanie z Barneyem to tak naprawdę tylko wybieg, żeby się z tobą zobaczyć.

System nerwowy Natashy zaczął właśnie grać *Ode do radości*. Bębny i cymbały tłukły w jej splot słoneczny, a chóry piałły w sercu. Na jej twarzy nie pojawił się jednak nawet cień emocji.

- A nie łatwiej było po prostu zadzwonić? - zapytała.

- Być może. Czuję jednak, że będziesz się na mnie złościć. - Nachylił się do niej. - Nie złość się na mnie, Natasho, proszę. Marzy mi się, że zostaniemy przyjaciółmi. - Znów musnął jej twarz. - Właściwie to chciałbym czegoś więcej.

- A co dokładnie masz na myśli?

- Chciałbym, żebyśmy poszli do ciebie. To niedaleko stąd, prawda? A twoja znajoma już z tobą nie mieszka, mam rację?

- To prawda - odparła wolno Natasha - nie mieszka. Ale chyba lepiej będzie, jeśli zostaniemy w pubie i pogadamy o sprawach zawodowych. Choć chyba jeszcze lepszym miejscem na tę rozmowę byłoby biuro.

- W takim razie dlaczego nie pójdziemy do biura? - zapytał, dopijając piwo. - Jeśli sprawi ci to przyjemność, pogadajmy tam. Jestem tu po to, żeby cię zadowolić.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta. Pewnie większość pracowników już wyszła, a w biurze będzie jej się łatwiej kontrolować.

Wyszli z pubu i skręcili w kierunku budynku telewizji. Weszli do środka, a potem po schodach na piętro Natashy.

- Oto moja klitka - powiedziała i pchnęła drzwi. - Moja i Doma.

- Nie znam gościa, ale już mu zazdroszczę - powiedział Alastair i uniósł ręce do góry, gdy dostrzegł gniewne spojrzenie Natashy. - Dobra, dobra, przepraszam! Nic już nie mówię.

Usiadła za swoim biurkiem i wskazała mu gestem krzesło dla gościa.

- Dobrze, zacznijmy od początku. Po pierwsze, Alastairze, czy masz jakieś propozycje co do naszej współpracy?

- Właściwie tak - odparł z uśmiechem.

- W takim razie zamieniam się w słuch.

Alastair zaczął opowiadać o swoich pomysłach. Ku niezadowoleniu Natashy były to propozycje rzeczywiście ciekawe. Nie miała zamiaru dać mu tego odczuć, ale nie mogła go też zrażać; jego talent był zbyt cenny, by mogli go stracić.

- I co ty na to? - zapytał, gdy skończył streszczanie thrillera policyjnego.

- Tak, to ma sens - powiedziała powoli. - Ale czy miejscem akcji musi być Szkocja? To sprawi, że całość będzie miała charakter miejscowy i nadmiernie wyszukany.

- Hej, chcesz powiedzieć, że jestem miejscowy i nadmiernie wyszukany? - Alastair udawał oburzenie.

- Miejscowy z pewnością. - Natasha przygryzła koniuszek pióra. - Ale przecież akcja równie dobrze może toczyć się w Londynie.

- Tak naprawdę to mam jeszcze inny pomysł. -Jaki?

- Mam to w swoich notatkach. Ale musisz podejść i sama zobaczyć.

- Przecież możesz powiedzieć.
- Wolałbym, żebyś podeszła i zerknęła.

Natasha czuła, jak zaczyna jej brakować tchu. Wiedziała, do czego zmierza, wiedziała, że powinna odmówić. Ale Alastair przyciągał ją jak magnes szpilkę.

Inne dziewczyny przeżywają niezobowiązujące przygody. Czemu ty nie możesz? - odezwał się głos w jej głowie. Gdyby tak oddzielić seks od miłości? Może przestałabyś być taka spięta?

- Nie widzę powodu, Alastairze.

Mężczyzna wstał i podszedł do szklanej ściany dzielącej biurowe boksy. Pociągnął za sznurek i żaluzja zamknęła się szczelnie.

- A teraz podejdiesz? - Z trzepoczącym sercem Natasha podniosła się z krzesła, obeszła biurko i stanęła za jego plecami. - Na tej stronie - powiedział. - Nachyliła się. Czuła ciepło jego ciała przez koszulę, zapach piżma. Nagle jego dłoń znalazła się na jej udzie. - To chciałem ci pokazać - Alastair ruchem głowy wskazał stronę.

- Rozumiem... - powiedziała cicho. Jego dłoń pięła się już w górę pod spódnicę od Donny Karan. - Czy są jeszcze jakieś inne punkty, na które chciałbyś zwrócić moją uwagę? - głos załamywał się jej, przechodząc w urywany jęk.

Z ulicy pod oknem dobiegały jakieś rozmowy. A Natasha czuła, jak od stóp do głów ogarnia ją fala podniecenia.

- Wydaje mi się, że akcję rozwijam na następnej stronie - powiedział zmysłowo.

- Chyba powinienes mi pokazać. - Palce Alastaira przesunęły się wyżej. Dzięki Bogu nałożyłam dziś spódnicę,

nawet jeśli jest to obrzydliwa spódnica w kolorze kupy. I że nie mam pończoch. I że ogoliłam nogi... O, matko - najlepsze majtki z kolekcji La Perla leżą sobie w najlepsze w szufladzie, a ona akurat dzisiaj musiała nałożyć te obrzydliwe czarne bawełniane gatki z M&S. Alastair właśnie próbował je z niej zedrzeć. - Alastair, ktoś może wejść - jej głos drżał z podniecenia.

- I co? Przeszkodzi nam w spotkaniu służbowym?

- Nie możemy... My...

Poczuła w sobie jego palce. Jęknęła, a jej nogi rozchyliły się nieco bardziej.

- Zawsze można znaleźć jakąś wymówkę, Natasho, prawda? Taką jak koleżanka, która akurat nie ma gdzie spać.

- Już się wyprowadziła! - Krzyknęła pod wpływem dreszczu, który targnął jej ciałem. - Mam już moje królestwo tylko dla siebie.

- Cóż, to świetnie - odparł - ale chyba dzisiaj nie będzie nam potrzebne, skoro w twoim biurze jest tak przyjemnie.

Nie przestawał jej pieścić, a ona poddawała mu się coraz bardziej. Spojrzała na niego. Wciąż siedział na krześle, a spodnie uniosły mu się w okolicy rozporka.

- Mogłabym cię oskarżyć o molestowanie seksualne.

- A ja ciebie - wymruczał.

Podniósł się i pchnął ją do przodu, aż oparła się o blat biurka. Słyszała, jak przez chwilę mocuje się z rozporkiem, a potem podciągnął jej spódnice i wszedł w nią gwałtownie.

To była bez wątpienia najbardziej podniecająca rzecz, jaka kiedykolwiek przytrafiła się Natashy Green. I najbardziej nieprzyzwoita. Zdecydowanie najbardziej nieprzyzwoita.

Bywała we wszystkich zakątkach świata, jadła w najlepszych restauracjach, spotykała się z wielkimi gwiazdami, ale nigdy, przenigdy nie zrobiła czegoś tak niebezpiecznie grzesznego. Wiła się, z trudem łapiąc powietrze, aż przyszedł moment kulminacji rozkoszy.

Alastair też doszedł. I wtedy ktoś zapukał do drzwi.

- Cholera. - Dysząc ciężko, w pośpiechu zapinał spodnie. Tymczasem Natasha rzuciła się na swój fotel po drugiej stronie biurka.

- Tak? - zawołała.

- To ja, Jenna - dobiegł głos zza drzwi.

- Proszę, wejdź.

Drzwi otworzyły się i weszła sprzątaczką: Kosowianka, około dwudziestu lat, ubrana w obcisłe dżinsy i skąpą koszulkę.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała, uśmiechając się znacząco. - Czy mam tu posprzątać?

- Za chwilę, Jenno. - Natasha próbowała się uśmiechać.

- Daj nam jeszcze pięć minut.

Dziewczyna wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- A teraz możemy wrócić do pracy - odezwał się Alastair.

- Jakie zmiany powinienem według ciebie wprowadzić?

Natasha się uśmiechnęła promiennie. Więc na tym będzie polegać ta gra.

- Chyba powinniśmy zaplanować następne spotkanie, żeby to omówić.

Alastair podniósł wzrok.

- Jesteś niezwykle sexy, Natasho, zdajesz sobie z tego sprawę?
Natasha ledwie mogła oddychać.

- Yhm, no wiesz, ja...

- Chciałbym, żebyśmy teraz poszli do ciebie.

- No, nie wiem... Uśmiechnął się do niej.

- Jest jednak coś, o czym muszę ci powiedzieć. - Ogarnęło ją przeczucie zbliżającego się nieszczęścia. A więc był jakiś haczyk. No tak, przecież nie mogło być idealnie. - Nie będę mógł zostać na całą noc. - Natasha czuła się tak, jakby spadała z dużej wysokości. - Nie mogę z tobą być, Natasho. Myślę, że od samego początku wszystko powinno być między nami jasne. Chciałbym, ale teraz... teraz to niemożliwe.

- Myślałam, że ty i Aurelia zerwaliście ze sobą - powiedziała cicho.

- Zerwaliśmy. Na jakiś czas. I pewnie wkrótce znowu zerwiemy. Mówiłem ci, ona i ja jesteśmy bardziej jak brat i siostra, ale Aurelia przeżywa trudny czas. Dobiłoby ją, gdybym teraz odszedł.

To była próba. Musi teraz właściwie zareagować.

- Jasne - powiedziała energicznym, pogodnym tonem. - Rozumiem, Alastairze. Jeśli o mnie chodzi, to nie ma problemu. Nie szukam faceta.

W jego spojrzeniu dostrzegła i podziw, i ulgę. -Nie?

- Boże, oczywiście, że nie! Nie interesują mnie takie rzeczy jak małżeństwo, dzieci i ciepłe kapcie. - Śmiała się, siląc się na naturalność. - Znasz mnie przecież. Chcę się po prostu dobrze bawić.

Teraz on się uśmiechnął.

- Jesteś moim alter ego w kobiecym wcieleniu, Natasho. Pewnie dlatego tak bardzo cię polubiłem.

Tak bardzo mnie polubił...

- Och, mam nadzieję, że jednak jestem o niebo lepsza. Wstał, ciągle się śmiejąc.

- No to co? Teraz do ciebie na odrobinę sprośnego seksu bez zobowiązań.

Powinna odmówić. Powinna powiedzieć, że nie chce seksu bez zobowiązań i nie chce dzielić się nim z inną kobietą. Nie zrobiła tego jednak. Nie potrafiła. Alastair chciał właśnie teraz iść z nią do jej mieszkania. Musiała żyć chwilą.

- OK - odparła. - Chodźmy.

Tej nocy będę się kochać.

Jakaś milę od mieszkania Natashy Sophie obudziła się przepelniona nadzieją. Jednak dobrze zrobiła, rozstając się z Andym. Na świecie są setki, tysiące, miliony mężczyzn, którzy mogliby być fantastycznymi mężami. Zastanawiała się nad tym, co by było, gdyby... - wspominała facetów, których w przeszłości odrzuciła. Na przykład ten przystojny, choć strasznie zabiedzony gość, który bez zaproszenia wślizgnął się kiedyś na przyjęcie do biura... Powiedział jej, że jest prześliczna. Odpowiedziała mu półgębkiem, że ma chłopaka, i odeszła. Do licha, gdyby pociągnęła to dalej, kto wie - może dzisiaj byłaby już szczęśliwą żoną i matką?

Albo ten tubista, którego poznała na garden party u Caroline. Flirtowała z nim, ponieważ była wtedy zła na Andy'ego, który zostawił ją i wyjechał do Bośni. Facet podwiózł ją do domu i spytał, czy nie poszłaby z nim któregoś dnia na koncert. Zgodziła się, ale kiedy po tygodniu zadzwonił, ogarnęło ją poczucie winy i wykręciła się wyjazdem na urlop. Może gdyby poszła wtedy na ten koncert... Mogłaby podpytać go delikatnie o to, co myśli

o zaangażowaniu, ślubie i dzieciach, i przekonać się, czy byłby dobrym kandydatem na następcę Andy'ego. Chociaż z grania na tubie nie ma chyba zbyt dużych pieniędzy.

Z wielką uwagą dobierała strój i dodatki na dzisiejsze spotkanie. Na szczęście Julian był zawsze w pogotowiu. Już od pierwszego spotkania iskrzyło między nimi. Włożyła majtki Agent Provocateur, które dostała od mamy na Gwiazdkę; zwiewną, jedwabną (tak naprawdę poliestrową, ale wyglądała jak jedwabna) sukienkę, zapinaną z przodu na całej długości, oraz wsuwane pantofle z pa-seczków.

Jakoś przetrwała ten dzień. Julian do tej pory nie zadzwonił, ale była spokojna. Wiedziała, że w końcu się odezwie. I rzeczywiście około siedemnastej usłyszała w słuchawce:

- Co tam, ślicznotko? Nasze spotkanie aktualne?

- Owszem - odpowiedziała skromnie.

- Masz jakiś pomysł, dokąd moglibyśmy pójść? Sophie już wcześniej o tym myślała. Chciała, aby to

spotkanie było początkiem dłuższego związku. Pragnęła poczuć się jak księżniczka - przypomniało jej się, jak Natasha mówiła, że uwielbia Savoy za jego dyskrecję i oldskulowy klimat.

- Chciałabym pójść do Savoya - powiedziała.

- Do Savoya?

- Tak, nigdy tam nie byłam. Chciałabym, żebyśmy się tam wybrali.

Zamilkł na chwilę czy tylko jej się zdawało?

- W takim razie idziemy do Savoya. Spotkamy się o wpół do ósmej przed wejściem, OK?

- Wpół do ósmej przed wejściem. Stoi.

Gdy z piętnastominutowym spóźnieniem dotarła do słabo oświetlonego baru, Julian czekał już przy stoliku w kącie sali. Wyglądał jakoś nieswojo. Na stoliku przed nim stała pusta szklanka po piwie. Sophie przyjrzała mu się nieśmiało. Od ostatniego spotkania bardzo się postarzał. W jego włosach srebrzyły się pasemka siwizny, a oczy miał podkrążone. Dżinsy, skórzana marynarka i kolczyki w uszach, które kiedyś były szczytem mody i przejawem młodzieżowego buntu, przy całej jego aparycji wyglądały teraz jak atrybuty podstarzałego miejskiego hulaki.

- Cześć - odezwał się na powitanie, po czym wstał i pocałował Sophie w policzek. Cofnął się o krok i spojrzał na nią z podziwem. - Wyglądasz fantastycznie.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie i usiadła, krzyżując nogi jak Audrey Hepburn. Bryluj, olśniewaj, kuś. Westchnęła lekko: - Naprawdę uwielbiam Savoya. Jest taki oldskulowy. I dyskretny.

- Mówiłaś chyba, że nigdy tu nie byłaś.

- Och, nie byłam, ale... Po prostu podoba mi się to, co właśnie widzę.

Julian się uśmiechnął.

- Drinka?

- Właściwie mam ochotę na lampkę szampana.

- Dama z klasą - powiedział soczystym, miękkim głosem.

Sophie się roześmiała, sądząc, że Julian żartuje, jednak po minie było widać, że mówi całkiem serio.

- To jak to jest wrócić na stare śmieci? - zapytała.

- Wiesz, człowiek ciągle zabiegany. Trzeba się spotkać z tyloma ludźmi. Tym razem nie marnuję przynajmniej czasu na spotkania z rodziną Frankie. To był prawdziwy koszmar. Powinienem był wtedy to widzieć. Czemu niby ich córka miałyby być inna niż oni?

- Mhm - powiedziała Sophie, rozglądając się za kelnerem. Nigdy nie przepadała za Frankie, ale obsmarowywanie byłej dziewczyny przed tą potencjalnie następną, i to zanim dostanie coś mocniejszego do picia, wydało jej się mało taktowne. - Zamierzasz zostać w Rumunii?

- Pewnie. Życie jest tam śmiesznie tanie, praca ciekawa. Gdybym tu wrócił, musiałbym codziennie dojeżdżać z Crawley do biura metrem 8.15. A to jakoś mi się nie uśmiecha.

- Wyobrażam sobie. - Sophie nie uśmiechałaby się przeprowadzka do Rumunii. Choć może to wcale nie byłoby takie złe? Czy mają tam plaże? Wiedziała, że w Rumunii robi się wino, więc pewnie musi tam być dość ciepło.

- Zresztą, powinnaś przyjechać i sama zobaczyć - powiedział z uśmiechem. Nachylił się i spojrzał jej w oczy.

- Teraz, kiedy już nie jesteś z Andym...

- Byłoby fajnie.

- To by na pewno wkurzyło Frankie - Julian się zamyślił. - Ma teraz nowego faceta.

- Och, więc o to chodzi? - Sophie zwróciła się do kelnera, który w końcu podszedł: - Dwa kieliszki szampana, proszę.

- Jakiś dupek, przedsiębiorca, cwaniak - ciągnął Julian.

- Jeździ porsche, mieszka w luksusowym apartamentowcu na ostatnim piętrze. I od stóp do głów ubiera się w ciuchy od Gucciego.

Sophie spojrzała na sfatygowaną skórzaną marynarkę Juliana. Mhm... Może Frankie wiedziała, co robi? Co on tam ma między zębami? Takie czarne... Zastanawiała się, czy to resztki jedzenia, czy może skutek podejrzanej jakości zabiegów oferowanych przez rumuńskich stomatologów. Co by to nie było, nie mogła oderwać od tego wzroku. Mimo wszystko Julian ciągle miał w sobie coś, co sprawiało, że czuła, jak macica staje jej na baczność.

- Przykro mi, Julian - powiedziała, choć oczywiście nie była to prawda.

- I tak nigdy do siebie nie pasowaliśmy - kontynuował, wzdychając i drapiąc się po kilkudniowym zaroście.

-Nie?

- Ano nie. Frankie zupełnie nie interesowała się kulturą rumuńską. Nawet nie spróbowała nauczyć się języka. Upierała się przy satelicie, żeby móc oglądać brytyjską telewizję.

- Mówisz serio?

- Tak. Pierwsze, co zrobiłem, to odłączyłem satelitę.

- Och. - Kieliszek Sophie był już prawie pusty, jakimś cudem zjadła też większość orzeszków z miseczki. - Masz ochotę na coś do jedzenia?

- Do jedzenia? Yhm, jasne. Za chwilę. Może najpierw wypijemy jeszcze po jednym? - Usiadł wygodniej na krześle i podrapał się po głowie. - Widzisz, nie to, żebym był jakoś szczególnie rozgoryczony. Życzę jej dobrze. Jemu też. Chryste, naprawdę życzę mu szczęścia. Będzie go teraz bardzo potrzebował.

Kolejne drinki na szczęście pozwoliły Julianowi choć na chwilę zapomnieć o Frankie i krzywdzie, jaką mu

wyrządziła. Przynajmniej wszystko na to wskazywało. Sophie wreszcie mogła zobaczyć takiego Juliana, jakiego знаła kiedyś: błyskodiwego, rozgadane go i co najważniejsze, wpatrzone go w nią zupełnie bezkrytycznie. Właśnie skończyła opowiadać mu o mężu Yvette, Brianie, i o jego przeszczepie włosów, co zresztą rozśmieszyło Juliana niemal do łez, gdy nagle jego twarz przybrała taki wyraz, jakby we wstecznym lusterku zobaczył sunącego na niego tyranozaura.

- Wszystko w porządku? - spytała Sophie.

- Tak, tak... W porządku. Tylko... Przez chwilę myślałem, że to Frankie. Ale to tylko jakaś podobna do niej dziewczyna.

- Cóż, może to znak, że powinniśmy się stąd ruszyć. Co byś zjadł? - Sophie miała nadzieję, że Julian zaproponuje, by przenieśli się do restauracji.

- Och, nie wiem. - Wzruszył ramionami. - A może po prostu przejdziemy się i zobaczymy, co nam się uda znaleźć? - Wziął rachunek. - Chryste! Sześćdziesiąt sześć funtów?!

- Przecież wypiliśmy cztery kieliszki szampana - stwierdziła Sophie, po czym zerknęła na rachunek i dodała: - A zanim przyszedłem, zamówiłeś dwa piwa. Halo, jesteśmy w Londynie.

- Boże, nie bez powodu nigdy nie chciałem tu mieszkać. - Spojrzał na nią chytrze. - Zróbmy tak, ty zapłacisz tu, a ja stawiam kolację. Co ty na to?

Brzmiało nieźle, zwłaszcza że posiłek w londyńskiej knajpie za mniej niż trzydzieści funtów na głowę graniczył z cudem. Sophie zapłaciła więc i wyszli na tętniące życiem ulice Covent Garden.

- Może tu? - spytała, ruchem głowy wskazując restaurację Tony's Trattoria, która za sprawą abażurów z czerwonej rafii i kraciastych obrusów wyglądała przytulnie i wesoło.

- E, jakoś nie mam ochoty na włoskie jedzenie - mruknął Julian. - Frankie uwielbiała włoską kuchnię. Chyba do końca życia nie wezmę makaronu do ust.

Po lewej mijali Melee, knajpę z francusko-tajskim menu i długimi łączonymi stołami, przy których siedziało mnóstwo zadowolonych, rozgadanych gości.

- Tu chyba jest miło. - Sophie próbowała dalej. Julian zmarszczył nos.

- Za dużo ludzi.

To prawda, nie można było tu liczyć na choćby odrobinę prywatności. Sophie wskazała ręką kamienne schodki prowadzące do Ellison's. Czytała, że tu właśnie zbiera się bardziej wykwintne towarzystwo Londynu.

- Zawsze możemy sobie trochę dogodzić - powiedziała z uśmiechem.

- Niespecjalnie lubię takie wyrafinowane klimaty. - Julian znów się zmarszczył. - Dajesz się orznać na niebotyczną kasę po to tylko, żeby się potem pochwalić znajomym, że tu byłeś. To bez sensu.

Sophie przyszło do głowy, że Julian świetnie pasowałby do Veroniki. Poszli więc dalej. W pewnym momencie spytała:

- A może powiesz mi po prostu, jakie klimaty lubisz?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. Po chwili jednak zatrzymał się gwałtownie przed niezbyt schludną chińską knajpą, zupełnie pozbawioną klimatu. Napis w oknie zapraszał: „Wszystko w cenie 5 za osobę”. - Tu chyba jest przyjemnie.

Sophie spojrzała na niego, przekonana, że żartuje. Na twarzy Juliana nie pojawił się jednak nawet cień uśmiechu.

- Ale tam nikogo nie ma - zauważyła nieśmiało. Miejsce wyglądało tak, jakby ostatni gość wyszedł stamtąd w czasach, gdy wymyślono znaczek pocztowy.

- To tym lepiej. Mówiłem ci, że nie lubię tłoku - powiedział i pchnął drzwi. Gdyby to był Andy, Sophie wysłałaby go do psychiatry. Teraz jednak czuła, że trochę uprzejmości nie zaszkodzi. - Uwielbiam chińszczyznę - stwierdził z przejęciem, sadowiąc się przy usmarowanym stoliku. - W Bukareszcie niestety dobrej nie uświadczysz.

- Aha... - Sophie spojrzała na jedzenie, które po chwili wyrosło przed nią na blacie: wyschnięte żeberka, chow mein w dziwnych kolorach, tężejący ryż i kawałki kurczaka barwy słoneczników. Chyba nie była aż tak głodna.

Julian natomiast trzy razy biegał do bufetu, a na koniec wsunął też większą część jej porcji. Chociaż bardzo się starała, zupełnie nie widziała w nim już tego mężczyzny, którego znała dawniej. Może jednak jej związek z Andym nie był taki zły?

- Zrzucimy się na taksówkę? - spytał Julian, odstawiając talerz.

- A gdzie się zatrzymałeś?

- U rodziców, w Golden Green.

- To ja po drodze - powiedziała.

- Właśnie - odparł, puszczając do niej oko. Rzucił na stół piętnaście funtów i dodał: - Gotowa?

Oj tam, pomyślała. Nie zamierzam przecież za niego wychodzić. Chodzi tylko o seks. Muszę znów dosiąść

tego konia. Veronica była w pracy, więc nic nie powinno im przeszkodzić.

- Gotowa - powiedziała, uśmiechając się kokieteryjnie. Zadzwonili po taksówkę i po niedługim czasie dotarli

do Mornington Crescent. Sophie bez słowa otworzyła drzwi, a Julian, również w milczeniu, wszedł za nią do mieszkania. Gdy tylko drzwi się zamknęły, rzucili się na siebie namiętnie. Sophie od razu wiedziała, że warto było czekać. Julian całował po prostu bosko: kusił ją, drażnił, prowokował. Zaskoczył ją tylko wałek tłuszczu, który wyczuła na jego brzuchu, i owłosione plecy.

- O Boże - wysapał, odsuwając ją trochę od siebie. - Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem.

- Co cię powstrzymywało? - Sophie czuła, że cała płonie.

- Miałaś faceta. Wydawał się być równym gościem. Och, Sophie... - Znów zaczął ją całować. - Gdzie sypialnia?

- Chodź...

Może to wszystko szło trochę za szybko, ale do diabła z tym. W jednej sekundzie znaleźli się w łóżku: ręce Juliana krążyły pod sukienką Sophie, pełzły po udach ku górze, dotykały drogiej bielizny, a chwilę po tym, jak usłyszała szelest rozrywanego opakowania prezerwatywy (gdy rano kładła je koło łóżka, czuła się trochę jak dziwka, ale cóż innego mogła zrobić?), Julian był w niej.

Zanim zaczęła cokolwiek rejestrować, zanim zdążyła poczuć choćby jeden porządny dreszcz rozkoszy, dosłownie w ciągu kilku sekund było po wszystkim. Julian wydał z siebie okrzyk ekstazy i opadł na nią bezsilnie. Po chwili zsunął się z Sophie, zostawiwszy ją wściekłą i przybitą. Co to w ogóle miało być? Numerek na przyspieszonym

podglądzie? Czuła się tak zszokowana, że nie była nawet w stanie zrobić mu sceny.

- Jesteś bardzo pociągająca, wiesz o tym? - wymamrotał, wciąż ciężko dysząc.

- Dziękuję - odparła chłodno.

- Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem cię w barze, miałem ochotę cię bzyknąć.

- Czyżby?

Wsparł się na łokciu i uśmiechnął do niej.

- Szkoda, że nie przenoszę się do Londynu. Moglibyśmy być parą.

Arogancki dupek! Sophie nagle zdała sobie sprawę, że ma mniej więcej taką ochotę być z Julianem, jak z proboszczem jej rodzinnej parafii. Jak to jest, że faceci, choćby nie wiadomo jak się spaśli i posiwieli, zawsze myślą, że mogą mieć każdą kobietę podaną jak na talerzu? Choć dzisiaj właściwie to ona sama położyła się na talerz Juliana. Dostał ją jak ciepłe danie z ekstradużą colą. A wszystko za jedyne piętnaście funtów plus połowa kosztu taksówki.

- Mhm - mruknęła. A może Julian po prostu był tak naładowany, że nie dał rady dłużej? Może to wszystko przez brak seksu po rozstaniu? Teraz mogliby przecież zacząć jeszcze raz, już w bardziej zadowolającym obie strony tempie.

On jednak zwłóknął się z łóżka i właśnie zapinał spodnie.

- Chyba już pójdę. Nie chcę, żeby mama się denerwowała.

- Tak, jasne...

Sophie też wstała i nałożyła swoją jedwabną sukienkę, która miała jej dzisiaj przynieść szczęście. Była poplamiona chińskim jedzeniem i cuchnęła papierosowym dymem.

- Świetnie się bawiłem, Sophie - powiedział, cmokając ją w policzek. - Mówię serio. Kiedy tylko będziesz miała ochotę na weekend w Bukareszcie...

- Jasne. Będę o tym pamiętać.

Starła się mówić jak najmniej, żeby nie zdradzić złości, ale w środku cała aż się gotowała.

Julian wstąpił jeszcze do kuchni, bez pytania wyjął z szafki szklankę, nalał sobie wody z kranu i wychylił jednym haustem.

- A może, kiedy znów będę w Londynie, zabawisz mnie jeszcze lepiej i ugotujesz mi coś? - Rzucił okiem na książkę *Gotowanie w mikrofalówce*, którą Veronica wypożyczyła w lokalnej bibliotece, i dodał: - Tylko żadnych gównianych potraw z mikrofalówki. Lubię domowe jedzenie. Myślisz, że mogłabyś to dla mnie zrobić, Soph?

Myślę, że mogłabym odrąbać ci genitalia i usmażyć je w głębokim tłuszczu... Oczywiście nie powiedziała tego. Tę ripostę wymyśliła dopiero następnego ranka, kiedy, wciąż wściekła, stała pod prysznicem i gadała do butelki szamponu. Była zła, że marzenie o namiętym, nieokiełznanym związku z Julianem tak ją zaślepiło. Ale wiedziała, że tylko ono do tej pory chroniło ją przed nieuchronną rzeczywistością: była samotną kobietą bez perspektyw, a teraz nawet bez fantazji, które chociaż na chwilę zagłuszały złe myśli.

Stała tak, a woda spływała po jej nagim ciele. Zamknęła oczy i wzdrygnęła się na wspomnienie słów, które usłyszała od Juliana na pożegnanie: „A tak przy okazji, następnym razem daj sobie spokój z kosztowną bielizną. Wolę małe białe bawełniane gatki dla pańienek w wieku szkolnym”.

Caroline siedziała przed monitorem i chichotała.

- Co masz fajnego? - spytała Sophie, która rozpaczliwie szukała czegoś, co poprawiłoby jej nastrój.

- Odkryłam nowy sposób na znalezienie faceta. Chodź, sama zobacz.

Sophie podniosła się ociężale i ponad ramieniem Caroline spojrzała na monitor. Na zdjęciu było mnóstwo mężczyzn: blondynów, szatynów, Azjatów, czarnoskórych, Chińczyków, łysych, w okularach, poważnych i roześmianych.

- To internetowa agencja randkowa - wyjaśniła Caroline. - Super, prawda? Taki sklep z facetami.

- Jasne - powiedziała Sophie i przyjrzała się zdjęciu. Spróbowała znaleźć najprzystojniejszego z mężczyzn. - Ten jest fajny - powiedziała i przesunęła kursor myszki na faceta podpisanego imieniem Michael. - Ciemne włosy, wydatne kości policzkowe, wygląda trochę jak Clive Owen.

- Taaa, ale ma koszulę włożoną w dzinsy - zwróciła uwagę Caroline.

- A, to nie.

Kursor powędrował w dół ekranu.

- A Franz?

- Dziwaczne imię - skwitowała Caroline.

- Może, ale facet uroczy.

Franz miał niebieskie oczy i opadającą na nie grzywkę. Caroline kliknęła na niego dwa razy, a zaraz potem ryknęła śmiechem.

- Nie mogę! Przeczytaj opis. Chyba jednak nie, Franz. Sophie przeczytała na głos:

- „Witam wszystkich!!! Jestem inteligentny, szczęśliwy, uczciwy, życzliwy, lubię pszygody i mam okrutne poczucie humoru. Moi przyjaciele uważają, że jestem zabawny i że mocno stompam po ziemi. Szukam zgrabnej damy, która potrafi cieszyć się życiem i też mocno stompa po ziemi, wyluzowanej i towarzyskiej. DZIĘKI". O Boże, Caroline, masz rację - zachichotała - stać cię na kogoś lepszego.

- Facet, który używa słowa „dama”, jest u mnie z marszu skreślony - stwierdziła Caroline.

- Wasz największy problem, dziewczyny, jest taki, że strasznie wybrzydacie - wtrąciła Yvette, która właśnie dołączyła do siedzących przy monitorze dziewcząt. - Gdybyś spotkała go w nocnym klubie, nie miałabyś pojęcia, że ma problemy z ortografią, a zanim zdążyłby powiedzieć „lady”, ty już wyskoczyłabyś z ciuchów.

- To nieprawda! - oburzyła się Caroline.

- Skoro tak mówisz. - Yvette wzruszyła ramionami. - Ale chyba wiecie, że to, czy ktoś wydaje nam się atrakcyjny, czy nie, tkwi w czymś zupełnie innym. Jest w tym jakaś intuicja, niemal zwierzęcy instynkt. Kiedy spotkasz tego właściwego, będziesz to wiedzieć i już.

Caroline i Sophie zerknęły na siebie. To, co mówiła Yvette, jakoś nie współgrało z wizerunkiem gderliwej baby, wiecznie narzekającej na swojego męża.

- I ty to wiedziałaś, gdy spotkałaś Briana? - spytała Caroline.

- No pewnie - odparła Yvette. - W pewien sobotni wieczór stałam przy barze, czekając, aż mnie ktoś obsłuży. Nasze spojrzenia się spotkały i wiedziałam, że to właśnie ten.

- Kiedy ja poznałam Andy'ego, też wydawało mi się, że to ten - odezwała się Sophie. - Ale okazało się, że to tylko hormony uderzyły mi wtedy do głowy. Gdybym przeczytała jego profil w sieci, od razu dałabym sobie z nim spokój i nie zmarnowałabym tylu lat życia.

- No proszę. Może więc jednak zarejestrujesz się w agencji? - spytała Caroline. - Ale byłby ubaw.

I wtedy nagle Sophie uświadomiła sobie, dlaczego Natasha reagowała tak alergicznie, kiedy tylko ktoś zasugerował jej udział w wirtualnych randkach. Zgłoszenie się do takiej agencji potwierdzało tylko stereotyp, w który Sophie zaczęła sama siebie wpisywać: kobieta po trzydziestce, pracująca, z mnóstwem przyjaciół i pustym niczym miętowa pastylka z dziurką sercem.

- Chyba jednak dam sobie z tym spokój - odparła. - Na jakiś czas mam dość randkowania.

W tym momencie poczuła na ramieniu czyjaś dłoń.

- Co tam, co tam? - zapytał wesoły głos.

To był Olly, jak zwykle uśmiechnięty i zapatrzony w Sophie z zachwytem. Chyba nie zmieniłaby tego, nawet gdyby puściły jej przy nim zwieracze. To było takie

budujące, wręcz cudowne. Tylko dlaczego miała ochotę mu przyłożyć?

- O, witaj!

- I jak? Zastanawiałaś się nad naszym bale? Nie chcę cię poganiać, ale jeśli nie będziesz mogła, to...

Bal? A tak, powiedziała przecież, że da mu znać.

- Przepraszam, Olly. Ostatnio miałam tyle na głowie. Przypomnij mi, kiedy to ma być?

- Jedenastego lipca. Jest jeszcze czas, ale bilety szybko schodzą. To moja dawna szkoła. Powinno być fajnie. Moglibyśmy przenocować u moich starych znajomych, Seana i Alice.

Na bal w Oxfordzie Sophie ciągle miała ochotę, ale na „moglibyśmy przenocować” już nieco mniej. Co to miało znaczyć? Że niby on i ona? Razem? A, chrzanić to! W końcu Olly jest dżentelmenem. Poza tym powiedziała mu, że na nic nie może liczyć. Wreszcie będzie mogła nałożyć zachwycającą wieczorową suknię i poczuć się jak księżniczka, przynajmniej jednej nocy. Mała przyjemność, której po prostu desperacko teraz potrzebowała.

- Pójdę z przyjemnością - powiedziała, ignorując Fay, która udawała, że przegląda faksy, a jednocześnie mrugała do Sophie tak zawzięcie, że mało jej oko nie wypadło. - Dzięki bardzo za zaproszenie. Jak powinnam wyglądać?

- Jakoś ładnie - odparł z rozbajającym uśmiechem, stojąc już w drzwiach. - W twoim przypadku wystarczyłby worek na kartofle i efekt murowany.

Sophie czuła się o wiele lepiej. Bez wątpienia Olly wiedział, jak sprawić, by kobieta czuła się piękna.

Gdy po pracy Sophie otwierała drzwi do mieszkania, które wciąż było dla niej tylko mieszkaniem Veroniki, po dobrym humorze nie było już śladu. Wszystko było nie tak. Czemu wchodzi do cudzego domu, skoro kilka mil stąd jest jej dom, wspaniały dom? Chcę odzyskać moje dawne życie. Chcę znów znaleźć się w Harlesden, oglądać tasiemce i upichcić Andy'emu pyszną kolację... Kolację, która z pewnością by się przypaliła, bo Andy musiałby zostać dłużej w pracy.

- Siema, Soph - krzyknęła Veronica. - Sophie poczuła, jak opuszczają ją resztki chęci do życia, i powlekła się do salonu. - Jak minął dzień? - spytała współlokatorka. Miała przed sobą plik rachunków. Przepisywała je do zeszytu.

- Nie najgorzej - odparła Sophie smętnie. - A jak u ciebie?

- Nieźle. Rozliczam właśnie rachunek telefoniczny. Ty masz do pokrycia tylko 0,5435% z opłaty za abonament, bo dopiero się wprowadziłaś, ale muszę dopaść Josie. Sporo mi wisi. Dobrze, że chociaż na bilingu widać poszczególne rozmowy. Prądu też używała więcej niż ja, bo franca nigdy nie gasiła światła.

- Jeju, to doprawdy okropne. - Veronica była najwyraźniej zbyt pochłonięta liczeniem, by wyczuć ironię w głosie Sophie.

- No, kaszana. A, słuchaj, musimy pogadać o twoich zakupach.

-Tak?

- Widziałam, że byłaś w Sainsbury's we wtorek.

- To prawda.

- Nie ma problemu, ale jest kilka zasad, o których jeszcze nie mówiłam, a których przestrzegamy w tym domu. Po pierwsze, kupiłaś czteropak srajtaśmy. Nie rób tego więcej. Srajtaśmę bez problemu można śmignąć w robocie, więc następnym razem po prostu włóż rolkę do torebki. Tego nie ma sensu kupować. Równie dobrze można wrzucić kasę do kibla i spuścić wodę. - Veronica się roześmiała rubasznie.

- Uff - sapnęła Sophie, porządnie już zde gustowana. -Noo... OK.

- Kolejna rzecz. Spójrzmy na listę zakupów. - Dziewczyna machnęła jej przed oczami paragonem, który Sophie, zgodnie z umową, włożyła do słoika stojącego na lodówce. - Pieczony kurczak. Sophie, po pierwsze, mięso jest drogie, a po drugie, kurczaka możemy upiec sobie same, do diaska, tak czy nie?

- No tak, ale pomyśl, ile gazu się przy tym zużywa - zaprotestowała Sophie.

- Jaja sobie ze mnie robisz? - Veronica spojrzała na nią podejrzliwie. -1 jeszcze kilka drobiazgów - dżem Bonne Maman, płyn do naczyń Fairy, proszek Ariel. W tym domu, Sophie, kupujemy produkty ze znakiem: „Wyprodukowano dla”.

Normalnie Sophie poradziłaby Veronice, żeby spadała i zajęła się w końcu czymś sensownym, jednak tego dnia czuła się jak przebita piłka plażowa.

- Sorry, Veronica, postaram się mieć to na uwadze następnym razem. Ale teraz, jeśli pozwolisz, mam coś do zrobienia. - Słowa więzły jej w gardle.

- Aha, i nie zapominaj kuponów rabatowych - kontynuowała Veronica, gdy Sophie szła już do siebie. - Są na lodówce w słoiku. Zabieraj je zawsze, gdy idziesz do supermarketu. Zdziwisz się, ile dzięki nim można zaoszczędzić.

W pokoju Sophie rzuciła się na sfatygowane łóżko i skryła twarz w poduszce. Ciągłe był na niej delikatny zapach Juliana i zrobiło się jej trochę niedobrze. Nie chciała tu dłużej być. Chciała do domu. Do Andy'ego. Co z tego, że nie miał zamiaru się z nią zenić? Może ich związek nie był idealny, ale przynajmniej Andy nigdy nie kazał jej kraść papieru toaletowego z pracy.

Złapała za telefon i wybrała jego numer. Ukorzy się i Andy na pewno pozwoli jej wrócić. Odezwała się poczta głosowa. Chwała Bogu, pomyślała, gdy trochę ochłonęła. Co ona robi? Zamierzała upokorzyć się jeszcze bardziej? Z kimś jednak musiała pogadać. Tash. Ale u niej po trzech sygnałach też odezwała się poczta głosowa. W takim razie może Marcus? Odebrał po czwartym sygnale.

- Halo?

- Marcus, hej, to ja, Sophie. Dzwonię, żeby zapytać, co u was.

- Soph! Co słyhać, kochanie? Posłuchaj, niestety nie mogę teraz rozmawiać. Jesteśmy w Gordon Ramsay. Zabrałem moją piękną żonę, by uczcić fakt, że udało nam się przetrwać razem do kolejnego piątku.

- Ach, to świetnie. - Sophie poczuła ukłucie zazdrości i jeszcze większą samotność. - W takim razie nie będę wam przeszkadzać.

- Zadzwoń jutro. - Sophie usłyszała jeszcze, jak Marcus mówi do Lainey: - To Sophie, kaczuszeko.

Głos w tle rzucił wesoło:

- Czeeeeść!

- Lainey pozdrawia. A teraz muszę kończyć. Tu nie wolno używać komórek. - Marcus się rozłączył.

Sophie było na przemian duszno i zimno. Był piątkowy wieczór i nikt jej nie chciał. Kto wymyślił, że bycie singlem to taka frajda? Życie singla jest do bani. Pomyślała, że pozwie autora książki za wprowadzanie ludzi w błąd, a za odszkodowanie kupi rolkę najdroższego papieru toaletowego, na jaki ją będzie stać, i rozkosznego szczeniaka, takiego jak z reklamy, który rozwlecze ten papier po całym pokoju Veroniki. Do tego zaopatrzy się w zapas dżemu Bonne Maman na całe życie.

Kołysana tymi pocieszającymi myślami, usnęła.

* * *

Tego samego dnia Natasha była jakaś otumaniona. Ostatnia noc spędzona z Alastairem okazała się wspanialsza, niż mogła sobie wymarzyć. Natasha oczywiście lubiła seks, ale nie zawsze umiała się odprężyć. Przeczytała mnóstwo książek o tym, jak być dobrą kochanką, jednak niełatwo było to wszystko spamiętać. Grunt, że Alastair wydawał się zadowolony. Całował jej włosy i mówił, że jest zachwycająca. Zaraz potem wstał i wyszedł. Musiał wracać do Aurelii. Pogodziła się z tym.

Położyła się spać szczęśliwa, ale rano po przebudzeniu czuła się trochę nieswojo. Jak mogła być tak głupia? Ona, Natasha Green, dyrektor nadzwyczajna w znanej telewizji, straciła kompletnie czujność i poszła do łóżka

z zaręczonym facetem. Kąsała go w ramię, wbijała wypielegnowane paznokcie w jego plecy, krzyczała: „Tak, nie przestawaj!”. Alastair pewnie ma z niej teraz niezły ubaw, opowiadając innym współpracującym z Rollercoaster autorom o tym, jak rano po prostu ją zostawił. Cztery razy łapała za telefon, żeby do niego zadzwonić, i cztery razy rezygnowała. Wystarczająco już odsłoniła miękki brzuch, teraz musi znów nałożyć swój pancerz i stanąć do walki.

Rozważała, czy nie zadzwonić do Sophie. Albo do Marcusa. Jest też przecież Nikolai. Ale każdy z nich powiedziałby jej pewnie, że nie powinna była iść do łóżka z zaręczonym gościem. Czowała się wystarczająco źle sama ze sobą, nie potrzebowała reprimendy od innych.

Po wizycie pani sprzątajacej dom był wręcz sterylnie czysty. Natasha padła na łóżko i wsunęła nos w poduszki, wdychając zapach kawy i perfum od Calvina Kleina, który zostawił Alastair.

I wtedy zadzwonił domofon. Kto to, u licha? Pewnie świadkowie Jehowy. Albo znów pizza dla Stuarta z dołu. W Londynie nikt nie dzwoni do drzwi tak po prostu. Tutaj wizytę należy zapowiedzieć trzy tygodnie wcześniej, potem dwa razy odwołać, a następnie przenieść na inny dzień, kiedy będzie jakieś siedemdziesiąt pięć procent szansy, że w ostatniej chwili coś się wydarzy i spotkanie nie dojdzie do skutku.

Podniosła słuchawkę domofonu.

- Halo?

- Natasha?

W głębi ducha miała nadzieję, że to on, ale nawet przed samą sobą nie umiała tego przyznać.

- Obawiam się, że nie zamawiałam taksówki - powiedziała, a serce podskoczyło jej z radości.

- Obawiam się, że nie. Ale też nigdzie się pani przecież nie wybiera.

Chwilę później była już w jego ramionach. Było jeszcze cudowniej niż poprzedniej nocy, choć oczywiście i tym razem Alastair nie mógł z nią zostać.

W sobotnie południe Sophie wybrała się metrem do Caprice, gdzie miała się spotkać z mamą i jej tajemniczym nowym znajomym. Zawsze chciała pójść do tej restauracji (choć Natasha twierdziła, że jest przereklamowana), jednak bała się tego spotkania. Niemal raz na dwa i pół roku musiała przeżywać mękę poznawania nowego kochanka mamy. Przyzwyczała się. Mama przedstawiała ją temu czy tamtemu, mrugając jednocześnie, co miało znaczyć: „Tylko nie mów Jimmy'emu”. Prowadzili jakieś sztywne rozmowy, podczas których owi mężczyźni patrzyli nieufnie na Sophie, próbując zapewne zrozumieć, jak to możliwe, że ich filigranowa kochanka ma córkę w takim wieku i w dodatku dwa razy większą. Sophie natomiast szła po najmniejszej linii oporu, nie widziała bowiem powodu, by zadawać sobie trud zaprzyjaźniania się z facetami, których w najlepszym razie nigdy więcej nie zobaczy lub, co gorsza, którzy mogą złamać serce sympatycznego Jimmy'ego.

Rita miała, zdaniem Sophie, jeden problem - nie była w stanie pogodzić swojego beznadziejnego romantyzmu z upodobaniem do dobrodziejstw tego świata. Mamę

i Jimmy'ego łączyła wyjątkowa namiętność, sądząc po tym, ile razy nastoletnia Sophie nie mogła skorzystać z łazienki, bo była akurat zajęta przez parę kochanków, którzy chlapali się w wannie, chichocząc jak nastolatki. Jimmy jednak nie śmierdział groszem, a Rita nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad tym, że nie jest pasażerką luksusowych rejsowych statków ani gościem pięciogwiazdkowych hoteli przy samej plaży. Przez ostatnie dziesięć lat nie przestawała więc rozglądać się za kimś nowym, kto jednak musiał spełniać jeden warunek - być przy forsie. Zwykła mawiała, że równie łatwo można zakochać się w bogatym mężczyźnie, jak w biednym. I mogłoby się zdawać, że miała rację, jak dotąd jednak szczęście jej nie dopisywało. Mężczyźni, których udało jej się upolować, niemal zawsze Ljyli żonaci, a ich żony podzielały filozofię życiową Rity i nie miały najmniejszego zamiaru wypuszczać z rąk swojego skarbu.

Rita trwała więc w związku z Jimmym, ponieważ - jak sama stwierdziła - Jimmy był przesłodki (o ile praca nie pochłaniała go zbyt), a seks z nim wciąż dawał jej mnóstwo satysfakcji. Sophie wkurzała się, że mama żyje w takim zawieszeniu, ale już dawno przestała o tym mówić. Przyrzekła sobie tylko, że nie powtórzy jej błędów i będzie trwać przy swoim facecie na dobre i na złe. W tej chwili jednak jej problem polegał na tym, że na horyzoncie nie było widać faceta, który byłby gotowy trwać przy niej.

Pchnęła drzwi do restauracji. Kelner wskazał jej stolik w rogu sali. Rita siedziała już przy nim, wyprostowana, naprzeciwko mężczyzny o szerokich barkach. Miała na sobie tweedowy żakiet i spódnicę, która wyglądała jak

od Chanel, choć prawdopodobnie była z kolekcji Zary. Szyję otuliła imitacją apaszki Hermes, spod której zwisał sznur pereł. Sophie wystarczył jeden rzut oka i wiedziała już wszystko. Rita była jak kameleon - przebieranki były jej pasją. Gdy wychodziła gdzieś z Johnem, ubierała się jak żona bankiera. Na wyjścia z Jimmym przywdziewała awangardowe koszule i drewniaki. Ten facet zapewne miał posiadłość ziemską, polował, jeździł konno, wędkował i śmierdział gończymi psami. Sophie wzięła głęboki oddech.

- Witaj, mamó. Wyglądasz ślicznie.

Nachyliła się, by pocałować Ritę w idealnie muśnięty różem policzek.

- Ty też, kochanie. - Rita obejrzała córkę od stóp do głów. - Widzę, że schudłaś. To bardzo dobrze. Najwyraźniej należysz do tych kobiet, które po zerwaniu z mężczyzną nie mogą nic przełknąć, a nie zajadają się czekoladkami jak dzieci. Jest więc coś, za co możemy dziękować losowi.

- Chyba tak. - Sophie nie podjęła nawet próby wyjaśnienia mamie, że jeśli faktycznie schudła, to raczej przez kuchnię swojej współlokatorki niż przez złamane serce. Zwróciła się natomiast do mężczyzny: - Witam, jestem Sophie.

- Vernon - odpowiedział szlachetnym głosem towarzysza matki. Był to lekko łysiejący wytworny pan, ubrany w kasztanowobrazowe sztruksy i granatową, lnianą marynarkę w stylu kolonialnym, co sugerowało, że lubił spędzać wieczory w klubie, czytając „The Times” sprzed tygodnia i popijając Pimm's.

- Jak się masz?

- Świetnie, dziękuję - odpowiedziała Sophie i usiadła.

Rita wyciągnęła papierosa ze srebrnej papierošnicy.

- To co, Vernie, szampana dla wszystkich? - spytała uprzejmym tonem.

- Jak sobie ¼yczysz, Rito. - Męczyzna posłał jej namięte spojrzenie.

Boże, pewnie przez cały ranek to robili, a teraz on nie może się doczekać, kiedy znów będą w sypialni, pomyślała Sophie, nieco zawstydzona.

- Więć jak stara wiara zamierza spędzić ten weekend? - spytała tymczasem. Sama nie wiedziała, skąd wytrzasnęła to określenie. Vernon podziałał na nią tak, że miała ochotę pomachać mu przed oczami kijem do golfa i egzemplarzem periodyku „Koń i pies”.

- Och, mamy zamiar się zabawić, kochana - odparła wytwornie Rita. - Może wybierzemy się dziś do opery.

- W Operze Narodowej grają *Nabucco* - powiedział Vernon. - Coś wspaniałego.

- A jak się właściwie poznaliście? - spytała Sophie. Spojrzeli na siebie, chichocząc.

- Tak naprawdę to wpadliśmy na siebie na weselu Lainey - wyjaśniła Rita.

- Na weselu Lainey? - Sophie przywołała w pamięci tamten wieczór i wspomnienie mamy sunącej na parkiecie w objęciach jakiegoś dziadka.

- Tak. Vernon to stary przyjaciel Johna, ale kiedy jeszcze byliśmy małżeństwem, nie mieliśmy okazji się poznać, gdyż Vernon przebywał wtedy w RPA. Teraz jednak mieszka w rezydencji Cottingsmore Manor, która mieści się kawałek stąd, więc umówiliśmy się na lunch.

- O, to cudownie - powiedziała Sophie. - Cottingsmore

to ten elżbietański majątek niedaleko Dartington, tak? - O jasny gwint, mamó, tym razem naprawdę wysoko mierzysz.

- Tak, właśnie ten - odparł szorstko mężczyzna. - Jest w naszej rodzinie od siedmiuset lat.

- No, no. - Nagłe zadzwoniła komórka Sophie. - Och, przepraszam na chwilę.

W tym samym momencie kelner otworzył butelkę szampana.

- Moja droga - odezwała się zde gustowana Rita - najwyraźniej brakuje ci dobrych manier.

- To może być telefon z pracy - skłamała. Natasha zawsze tak mówiła i się sprawdzało.

Rita jak na zawołanie się uśmiechnęła i skinęła głową ze zrozumieniem.

- Sophie pracuje dla „Daily Post” - wyjaśniła Vernonowi.

- Tak? - zapytał mężczyzna. - To znakomita gazeta. Czytuję regularnie. Czy możliwe, że czytałem coś jej autorstwa?

- Stanowisko Sophie jest związane raczej z administracją - wyszeptała Rita.

Sophie odebrała telefon.

- Halo?

- Cześć.

- Kto mówi? - Nie rozpoznała głosu od razu.

- To ja, Olly.

- Och, Olly, przepraszam! Nie poznałam cię. Trochę tu głośno. Co tam?

- W porządku. Snuję się z kąta w kąt. Zastanawiałem się, czy masz jakieś plany na weekend.

Sophie spojrzała na Ritę. Nachylona, szeptała coś Vernonowi do ucha. Ogarnął ją nagły smutek. Na szczęście chociaż mama dobrze się bawi.

- Wiesz, teraz jem lunch z mamą i jej... yhm... przyjacielem. Ale później jestem wolna.

- Kto to, moja droga? - spytała Rita, nachylając się ku niej. Sophie machnęła ręką, żeby się odsunęła.

- Myślałem, żeby wybrać się na zakupy - powiedział Olly. - Potrzebuję paru nowych rzeczy.

Sophie nie znosiła zakupów z facetami: pulowery, polary, koszule, dżinsy - wszystkie takie same, zero ozdobników, nudne kolory, sztapowe fasony.

- Rozumiem - powiedziała wymijająco.

- Pomyślałem też, że może poszukalibyśmy dla ciebie jakiejś kreacji na bal?

Sophie wprawdzie nie była za bardzo przy forsie, ale perspektywa spędzenia popołudnia na przymierzaniu pięknych sukien w towarzystwie najwierniejszego wielbiciela jej urody wydawała jej się całkiem niezłą. Nie wykluczała zresztą, że Olly zechce dorzucić parę groszy do ewentualnego zakupu. Nie pozwoliłaby mu na to naturalnie, ale byłby to miły gest.

- Brzmi świetnie - powiedziała z entuzjazmem.

- Super. Więc o której możemy się spotkać? - spytał Olly, nie kryjąc zadowolenia.

- Nie wiem. - Sophie spojrzała na swojego georga jensena. Była trzynasta trzydzieści. - Może za dwie godziny?

- Gdzie?

- Mhm... - Nigdy nie miała głowy do miejsc.

- A może twój przyjaciel przyjechałby tutaj? - zaproponowała Rita, która przysłuchiwała się z uwagą rozmowie córki. - Wypilibyśmy po kawce, a potem poszlibyście załatwiać swoje sprawy.

- Kto to? - spytał Olly.

- Nikt - ucięła Sophie.

- Bardzo przepraszam, moja droga, ale ja nie jestem nikt.

- Rita wyrwała Sophie telefon z ręki. - Halo? Witam. Tak, jestem mamą Sophie. Właśnie próbowałam powiedzieć mojej cudownej córce, że może byłoby miło, gdyby pan dołączył do nas na kawę, a potem moglibyście robić wszystko to, co młodzi ludzie robią dziś w Londynie. Jesteśmy w Caprice. Czy to niedobry pomysł? My, staruszkowie, z przyjemnością spędzamy czas z młodymi. Jesteście dla nas niczym promienie słońca w pochmurny dzień. - Rita uwielbiała odgrywać babcię, zwłaszcza kiedy wiedziała, że wygląda szczególnie olśniewająco. Sophie zacisnęła zęby. - Mógłby pan? To naprawdę cudownie. Czekamy zatem. Kiedy tylko panu pasuje. W restauracji proszę pytać o nazwisko Coleman-Withers. - Zamilkła na dłuższą chwilę, po czym powiedziała z entuzjazmem: - Tak, to ten sam Coleman-Withers. Cóż za bystre spostrzeżenie. Do zobaczenia, szanowny panie. Do widzenia.

- Mamo! - Sophie niemal wyrwała Ricie telefon z ręki. Jej twarz była purpurowa ze złości.

- Co? - spytała Rita zaczepnie i upiła łyk szampana.

- Tak to jest, jak się rozmawia przez telefon w towarzystwie, moja droga. Ale twój przyjaciel wydaje się naprawdę uroczy. Zupełnie nie rozumiem, czemu nie chciałaś, żebyśmy go poznali.

- Nie to, że nie chciałam - odparła Sophie, bujając się markotnie na krześle. - Chodzi o to, że to naprawdę tylko mój znajomy.

- Ale ja chcę znać znajomych mojej córki. - Rita zwróciła się teraz do Vernona, który w czasie całej rozmowy siedział w milczeniu i popijał szampana. - W każdym razie ten młody człowiek wie, kim jesteś, kochanie. Czyż to nie świadczy o jego inteligencji?

- Tak, chociaż poza naszą rodziną nie ma więcej Cole-manów-Withersów - powiedział Vernon chełpliwie.

- Bardzo przepraszam - wtrąciła Sophie. - Czy to znaczy, że ja też powinnam wiedzieć, kim pan jest?

Vernon spojrział na nią z politowaniem.

- Och, nie, oczywiście, że nie - odparł. - Nie ma najmniejszego powodu, skoro nie interesują pani bieżące wydarzenia.

- W swoim czasie Vernon zasiadał w rządzie - wyjaśniła Rita dość lakonicznie. - Najpierw prowadził poważne interesy w Afryce Południowej, potem wrócił do Wielkiej Brytanii, zajął się polityką i otrzymał stanowisko ministra opieki społecznej w rządzie Margaret Thatcher. Teraz zasiada w Izbie Lordów. Jest whipem, moja droga.

- O.... - Sophie nie miała pojęcia, kto to jest whip, ale uznała, że już sama nazwa jest niepokojąco perwersyjna.

- To naprawdę interesujące.

- Istotnie - zgodził się z nią Vernon.

- To fascynujące - powiedziała Rita lojalnie i z promiennym uśmiechem położyła dłoń na ręce mężczyzny.

- Vernon jest bardzo, bardzo utalentowany, moja droga.

I bardzo, bardzo bogaty, pomyślała Sophie.

Olly pojawił się jakąś godzinę później. Miał na sobie dekatyzowane dzinsy i luźną niebieską bluzę ze złotym napisem „UCLA”. Nigdy wcześniej Sophie nie widziała go w codziennym ubraniu. Poczula się dziwnie, zupełnie jak kiedyś w szkole, gdy zobaczyła swoją wuefistkę, panią Derrick, która czekała na przystanku autobusowym. Miała na sobie czarną taftową sukienkę bez ramiączek. A przecież pani Derrick zawsze była ubrana w dres. Mimo wszystko Sophie poczuła jednak ulgę na widok Olly'ego. Lunch z Vernonem i Ritą był dla niej prawdziwą męczarnią, oczywiście pomijając jedzenie, które było wyborne. Vernon mówił monosylabami, od czasu do czasu popadając w stan graniczący z letargiem, Rita zaś nadrabiała za ich dwoje, zachowując się z taką egzaltacją, że Sophie mogłaby ją posądzić o zażycie niezłego dopalacza.

- Bardzo miło mi państwa poznać - powiedział Olly. Sophie nie pamiętała, że ma aż tak ciepły i miękki głos. - Olly Garcia-Mundoz.

Twarz Vernona pojaśniała nagle.

- Garcia-Mundoz? Czy to pan pisze te świetne teksty dla „Daily Post”? Od lat już czytuję pana artykuły. Nie miałem pojęcia, że z pana taki żółtodziób. Świetna robota, mój chłopcze. Publicystyka najwyższych lotów.

- Dziękuję, sir - odparł uprzejmie Olly. Sophie wzruszyła ramionami. Sir?

- Jestem pana wielbicielem. Miałem nawet poprosić sekretarkę, żeby skontaktowała mnie z pana sekretarką

i umówiła na jakiś wspólny lunch. A tu proszę, co za niespodzianka.

- Czyż to nie wspaniałe? - zachwycała się Rita wylewnie. Olly zwrócił się teraz do niej.

- Trudno uwierzyć, że jest pani mamą Sophie. Jest pani o wiele za młoda.

- Och, naprawdę, ja... - Rita kokietowała, jakby nie słyszała tego tekstu już z milion razy.

- Niech pan siada, bardzo proszę, młody przyjacielu

- zawołał z entuzjazmem Vernon. - Chciałbym z panem porozmawiać o tym artykule, w którym pisze pan o polityce zagranicznej USA. Jest fascynujący. Te wszystkie statystyki, które tak umiejętnie pan przytacza.

- Tak naprawdę to właśnie piszę na ten temat książkę

- powiedział Olly. - Powinna ukazać się pod koniec roku. Sophie ma nawet kopię pierwowzoru, prawda, Sophie?

- Mhm - zawahała się przez moment. - Tak! Odłożyłam ją na bardziej odpowiedni moment. Chciałabym porządnie się wczytać.

Chwilę później Olly gawędził sobie w najlepsze w towarzystwie całej trójki. Kończyli właśnie trzecią butelkę szampana, po której nie wiadomo kiedy na stole pojawiła się butelka porto. Podano też dwie lampki baileysa dla pań. Nie do końca w guście Sophie, ale do tego czasu tak się wstawiła, że było jej wszystko jedno.

- I jak ci się podoba, kochanie? - szepnęła Rita, gdy mężczyźni zaczęli temat restrykcji imigracyjnych.

- Jest bardzo miły - powiedziała Sophie bez namysłu i zniżyła głos: - ale, mamo, co z Jimmym?

- A co ma być z Jimmym? Nic - odparła Rita i zapaliła

papierosa. Koniuszek jej zadartego nosa zaróżowił się delikatnie od alkoholu. - Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

- Ale przecież on się w końcu dowie. To go załamie.

- A czemu niby miałby się dowiedzieć? Póki co niczego nie odkrył. Jeżeli pojawi się realna szansa na poważny związek z Vernonem, wtedy sama będę musiała mu powiedzieć.

- Co? To znaczy, jak Vernon zostanie twoim mężem numer trzy?

- Ciiii. - Rita spojrzała na mężczyznę i jeszcze bardziej zniżyła głos. - Myślę, że tym razem się uda. Jego żona nie żyje. Potrzebuje kobiety przy boku.

- Kochasz go?

- Och nie, moja droga. Już raz popełniłam ten błąd. Z Jimmym. Miłość to za mało. Kobiecie potrzeba kogoś, kto się o nią zatroszczy. Kogoś, na kim będzie mogła polegać. - Rita szturchnęła Sophie. - A w tym względzie Olly z pewnością cię nie zawiedzie.

- Mamo! - Mężczyźni jednak śmiali się właśnie z jakiegoś kawału o ONZ. - Mówiłam ci już dwa razy, Olly to tylko mój kolega.

- Kolega, który cię wprost uwielbia.

- Ale za to mi wcale się nie podoba.

- I co z tego? Czy ty myślisz, że Vernon mi się podoba? Zawracanie głowy. Podoba mi się Jimmy, ale Jimmy nie potrafi mnie uszczęśliwić. Musisz zacząć myśleć perspektywicznie, moja droga. Strategicznie. Uwierz mi, to jedyne wyjście. - Rita uniosła wypielegnowaną dłoń i poprosiła kelnera: - Drogi chłopcze, poprosimy jeszcze dwa razy to samo.

Dochodziła siedemnasta, gdy Sophie i Olly wstali od stolika i wyszli z Caprice. Wcześniej panowie wymienili się wizytówkami. Sophie musiała przyznać, że od kiedy w kawiarni pojawił się Olly, nudny lunch przerodził się w zaskakująco zabawne spotkanie.

- Mamy już trochę mało czasu na sklepy - powiedział Olly, lekko bełkocząc. - Myślę więc, że lepiej będzie, jak zajmiemy się tobą, a moje zakupy odłożymy na kiedy indziej.

- No tak, wszak uroda ma pierwszeństwo przed wiekiem - zachichotała Sophie, po czym dostała pijackiej czkawki. - A nie, przecież to ja jestem najstarsza w tym towarzystwie, prawda?

Gdyby była trzeźwa, nic takiego nie przeszłoby jej przez usta. Na szczęście Olly zignorował to spostrzeżenie i wziął ją pod rękę.

- Jesteśmy niedaleko Bond Street, a zatem?

- Och, tak! Moglibyśmy zajrzeć do Jigsaw!

Mijały ich grupki zdegenerowanych młodych ludzi, typowych londyńskich chavs, którzy wyszli na ulicę pozaglądać ludziom w okna: mężczyźni w dżinsach od Gucciego i bejsbolówkach, kobiety z torebkami od Louisa Vuittona, pchające wózki Bugaboos.

- Jigsaw? - Olly zmarszczył nos. - Myślę, że znajdziemy coś lepszego.

- A co jest nie tak z Jigsaw? - spytała, ale od razu wyczuła, co się święci. O Boże! Armani. Donna Karan. Calvin Klein.

- Nic takiego. Pomyślałem tylko, że tam jest dość... pospolicie jak na taką lokalizację.

Olly otworzył drzwi do małego butiku Beretskaya.

- O! - Sophie próbowała ukryć rozczarowanie.

Weszli do pomieszczenia, w którym pełno było kanciastych marynarek w jasnych odcieniach żółci i czerwieni, z ogromnymi guzikami z masy perłowej. Czyżby to tu Yvette kupowała swoje ciuchy? Sophie zachichotała pod nosem i pomyślała, że w poniedziałek koniecznie musi o tym powiedzieć dziewczynom.

Podeszła do nich pracownica sklepu. Sprawiała wrażenie, jakby własne dzieci kazały jej tu dorabiać do emerytury.

- Czy mogę państwu w czymś pomóc? - spytała piskliwym głosem.

- Dziękujemy, damy sobie radę - zaczęła Sophie, ale Olly wszedł jej w słowo:

- Szukamy czegoś na bal.

- Świetnie, w takim razie idealnie państwo trafili. A w czym konkretnie widziałby pan żonę?

Sophie zacisnęła dłonie. Czowała się zażenowana. Kiedy tylko zdarzyło się, że ktoś wypowiedział słowo na „ż” w obecności Andy'ego, ten zawsze nie omieszkał wyjaśnić, jakie relacje ich wiążą. Olly tymczasem tylko się uśmiechnął.

- Może coś w tym rodzaju - odparł, dotykając jasnoniebieskiej sukienki z marynarskim kołnierzem i podwyższonym stanem. Była odrażająca, nawet jak na ten sklep. Sophie i kobieta wymieniły spojrzenia.

- To chyba nie jest odpowiedni strój na bal, proszę pana - powiedziała ekspedientka.

- Dlaczego? Przecież jako suknia wieczorowa...

- Obawiam się, że nie jest w moim stylu - wtrąciła pospiesznie Sophie.

- Mogłabyś przymierzyć? Proszę, zrób to dla mnie.

- No dobrze, niech ci będzie. - Sophie raz jeszcze spojrzała na sprzedającą i zniknęła w przebieralni. Boże, nawet Margaret Thatcher uznałaby, że ta sukienka to kompletne bezguście. - Olly, nic z tego nie będzie.

- Zobaczmy - odparł, gdy po chwili Sophie wyszła z przebieralni. - Hm. Myślę, że jest całkiem nieźle.

- Olly!

- No dobrze. A to?

Tym razem trzymał w ręku czerwony garnitur z tafty.

- Nie. To chyba nie jest dobry pomysł.

- Na wieszaku często nie widać, jak ubrania prezentują się naprawdę - wtrąciła kobieta, która chyba właśnie zrozumiała, że pierwszy raz od osiemnastu lat ma niepowtarzalną okazję coś sprzedać. - Proszę przymierzyć.

Po kolejnych sześciu przymiarkach Sophie zaczęła opadać z sił. Miało być fajnie, ale Olly najwyraźniej uparł się, żeby zrobić z niej członkinię naczelnej organizacji feministycznej.

Na kolejne „A może ta?” Sophie odwróciła się bez entuzjazmu. Kobieta trzymała długą czerwoną sukienkę z głębokim rozcięciem z boku i drapowaniem nad biustem. Była niesamowita.

- Spróbuję - powiedziała z większym już entuzjazmem i wróciła do przebieralni. Gruby jedwab idealnie przylegał do talii i biustu Sophie, podkreślając jej walory i w magiczny sposób maskując niedoskonałości. Popatrzyła na swoje

odbicie z zachwytem, urzeczona wizją olśniewającej niczym gwiazda filmowa kobiety. Wspięła się na palce, próbując wyobrazić sobie wysokie szpilki, misternie upięte włosy i połyskującą na szyi kolbę.

Odsunęła kotarę. Olly'emu i ekspedientce aż zaparło dech.

- Idealnie - wyszeptał mężczyzna.

- To prawda - przytaknęła kobieta. Być może pierwszy raz nie musiała kłamać, oglądając klientkę swojego sklepu.

- To jest to - powiedziała Sophie. Zastanawiała się, ile może kosztować to чудо, z nadzieją, że Olly zechce się dorzucić.

I rzeczywiście.

- Czy przyjmują państwo karty visa? - spytał.

- Oczywiście, proszę pana.

- Och nie, Olly - powiedziała Sophie, chyba jednak niezbyt pospiesznie. - Nie powinieneś, naprawdę... Nie możesz...

Olly uniósł dłoń.

- Sophie, nalegam.

- Ale jesteś pewien?

- Tak. Jestem pewien. Będzie mi bardzo miło.

- W takim razie dziękuję - odparła i pocałowała go w policzek.

- To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

- Nie - zaprzeczył. - Na świecie jest mnóstwo piękniejszych rzeczy.

Uch, znów się zaczyna.

Sophie wróciła do przebieralni. Spojrzała na wypisaną na metce odręcznie cenę.

Dwa tysiące siedemset funtów?!

Zakręciło jej się w głowie. Spodziewała się jakichś kilkuset funtów. Naprawdę nie powinna pozwolić Olly'emu na taki wydatek. Wskoczyła w swoje spodnie i sweter i wytknęła głowę przez kotarę, żeby podać sukienkę do zapakowania.

- Olly, nie wiem... Ja tak nie mogę... Ty nie możesz... Ale mężczyzna podniósł znów dłonie, dając jej znak, by nic więcej nie mówiła.

- Ależ mogę. Zapewniam cię.

- Dziękuję - odparła, ściskając jego serdelkowate palce. - Boże, jest przepiękna. Nie wiem, czy będę w stanie wytrzymać do balu. Najchętniej już dziś bym ją włożyła.

Sophie wyobrażała sobie, że Olly powie teraz: „Moja droga, w takim razie porywam cię do Four Seasons w Nowym Jorku. Przetańczymy razem całą noc”. Choć przecież tak naprawdę wiedziała, że to niemożliwe. Takie coś można zaproponować kochance. Na przykład mama mogłaby tak zaszaleć z Vernonem, nawet jeśli niespecjalnie jej się podobał...

Olly tymczasem roześmiał się i powiedział:

- Cierpliwość jest cnotą. A teraz powiedz, czy potrzebujesz czegoś jeszcze? Buty, dodatki, kosmetyki, cokolwiek.

- Nie, Olly. I tak jesteś aż nadto hojny. Wszystko mam. Zamilkli na chwilę.

- Pewnie jesteś zajęta wieczorem? - spytał niepewnie.

- Nie, zupełnie nie - odparła.

- To dobrze. - Olly się uśmiechnął. - W takim razie może wpadniesz do mnie? Moglibyśmy obejrzeć jakiś film.

Właściwie czemu nie? - pomyślała. Nie wypada chyba odmawiać, gdy mężczyzna wydaje na kobietę tyle kasy.

Gdy dotarli na miejsce, znów urządzili sobie prawdziwą ucztę z frykasów, które w wielkiej różnorodności Olly kupił wcześniej w delikatesach. Słuchali też zaskakująco dobrych płyt i obejrzeni na DVD *Żywot Briana*. Sophie oglądała to po raz pierwszy i śmiała się do łez, nawet jeśli czasem trochę ją irytowało, że przed każdą kolejną sceną Olly wykrzykiwał: „Uwielbiam ten kawałek!”, a następnie recytował dialogi razem z aktorami.

Przez cały wieczór ani razu nie próbował jej pocałować, nie czynił żadnych aluzji pod jej adresem, a około północy wezwał taksówkę, którą Sophie i jej nowa sukienka pojechały do Mornington Crescent. To był uroczy wieczór. Ciepły, niemal intymny. Coś, za czym tęskniła, kiedy jeszcze była z Andym, a co nie mogło im się przydarzyć, bo Andy nawet gdy był w domu, był wiecznie czymś zajęty. Sophie pomyślała, że przyjaźń niejedno ma oblicze, a przecież mogła trafić o wiele gorzej.

Minęły dwa tygodnie. W piątkowy wieczór Natasha i Nikolai spotkali się w restauracji Roka przy Charlotte Street. Siedzieli przy barze, przy którym na oczach klientów przyrządza się potrawy na japońskiej płycie grillowej teppanyaki, i przeglądali kartę dań.

- Nie wierzę, że udało mi się cię dzisiaj wyciągnąć - powiedział Nikolai. - Ostatnio zrobił się z ciebie straszny odludek. Michael i Brenton pytają, czemu nie oddzwoniasz na ich telefony. Boją się, że już ich nie lubisz.

- Oczywiście, że ich lubię - broniła się Natasha. - Po prostu jestem ostatnio bardzo zajęta. To wszystko.

- Moja kochana, wszyscy jesteśmy zajęci, ale jakoś znajdujemy czas, żeby spotkać się z przyjaciółmi. Tak trzeba. Bez tego człowiekowi grozi wypalenie. Martwię się o ciebie. Nie masz żadnych przyjemności.

- Mam mnóstwo przyjemności - odpowiedziała krótko, błędząc myślami wokół Alastaira, który akurat wyjechał na festiwal literacki do Norwich. Nie powiedział jej o tym wprawdzie, ale gdy brał prysznic, zajrzała do jego terminarza i zaznaczyła sobie ten dzień w swoim kalendarzu jako dzień na spotkania ze znajomymi. A zaniedbywała

ich ostatnio okropnie. Nie miała jednak wyboru. Nie była w stanie planować nawet spotkań służbowych, bo nigdy nie było wiadomo, kiedy Alastair zadzwoni.

Sypiała z nim od trzech tygodni, a obezwładniająca namiętność niczym złocista mgła pochłoneła ją bez reszty, przenikając każdą minutę jej życia i każdy centymetr jej ciała. Myśl o Alastairze utulała ją do snu każdej nocy i witała wraz z pierwszym dźwiękiem budzika każdego poranka. Znajomi i rodzina przestali się liczyć. Byli teraz tylko źródłem anegdot, którymi mogła zabawiać miłość swojego życia. Przy każdej codziennej czynności myśli Natashy skupiały się na jednym: Co powiedziałby Alastair? Kiedy będę mogła mu to opowiedzieć? Gdzie teraz jest? Co by zrobił?

Nawet gdyby ze sobą nie sypiali, Natasha i tak nie mogłaby o nim zapomnieć, gdyż zleciła mu napisanie dziewięćdziesięciminutowego filmu dla Rollercoastera. W konsekwencji niezbędne były kolejne „służbowe spotkania”, które zwykle zaczynały się w biurze, a kończyły w jej mieszkaniu. Dzwonili do siebie kilka razy dziennie w związku z działaniami służbowymi. Natasha rozpaczliwie próbowała ograniczyć te rozmowy do minimum, zlecając je, jeśli to tylko było możliwe, Domowi, Emilii lub któremuś z prawników, często jednak była jedyną osobą, która mogła daną sprawę załatwić. Upajała się dreszczykiem emocji, który pojawiał się, gdy przyszło jej prowadzić rzeczową, biznesową rozmowę z mężczyzną, którego ledwie kilka godzin wcześniej nacierała olejkiem dla dzieci (podpowiedź jednego z poradników), ubrana w swoją najpiękniejszą bieliznę.

Złocista mgiełka roztoczyła swój czar także w pracy - wszyscy cieszyli się, że udało się ściągnąć do Roller-coaster TV taką osobistość jak Alastair Costello. W komunikacie prasowym poinformowano, że ten najlepszy z najlepszych pracuje wyłącznie dla nich, pisząc scenariusz do przenikliwego, prowokującego filmu.

- I co, podziękujesz teraz wujkowi Barneyowi? - triumfował Barney. - Kto jest szczwanym lisem, któremu udało się ściągnąć na pokład Costella? No kto?

- Barney, jesteś geniuszem - przyznała Natasha, śmiejąc się w duchu.

Nie ośmieliłaby się powiedzieć mu, że wszystko tak naprawdę zaczęło się, gdy zaprosiła Alastaira na lunch. Lepiej pozwolić szefowi spijać śmietankę. A zresztą, jakie to ma znaczenie, czy Alastair napisze ten scenariusz, czy nie? Liczy się tylko to, że chce się z nią kochać.

Natasha przeżywała już kiedyś takie szaleństwo, ale uczyła się na błędach. Tym razem musiało się udać - była doskonale zdyscyplinowana i nie mogła pozwolić sobie na przekroczenie pewnych granic. Nigdy nie powie mu, że go kocha. Nigdy nie będzie pytać, co robił, gdy nie byli razem. Alastair nigdy się nie dowie, do jakiego stopnia pochłania jej myśli. Gdyby tylko dotarło do niego, jak bardzo Natasha go potrzebuje, natychmiast by uciekł. Wiedziała, że musi być stale zabawna, niewzruszona i promienna. A wtedy i on taki będzie.

W jakimś sensie „sytuacja” Alastaira, jak Natasha zwykła mówić o Aurelii, stanowiła dla niej szczęśliwe zrządzanie losu. W przeciwieństwie do relacji z poprzednimi facetami, wreszcie nie musiała popadać w paranoję, podejrzewać,

że Alastair ma kogoś innego na boku - tym razem inna kobieta była niepodważalnym faktem. Jej kochanek był z Aurelią. Nie czuła się idealnie, ale o dziwo odnalazła w tym źródło wewnętrznego spokoju.

Pojawiły się natomiast inne okoliczności. Sam fakt, że Alastair pisał dla niej scenariusz, nie ułatwiał ich relacji. To był dopiero pierwszy etap współpracy, więc w najgorszym razie minie jakiś rok, zanim będzie zmuszona ponaglać go i naciskać, by wywiązał się z zadania. Zachowywanie pozorów na dłuższą metę też będzie ją kosztować wiele wysiłku. Wiedziała, że Alastaira pociąga jej niezależność, jednak żeby ich związek miał jakiegokolwiek szanse, musiała całkowicie dopasować swoje plany do niego, a tym samym poświęcić całe swoje życie towarzyskie. O tym oczywiście również nigdy nie mógł się dowiedzieć. Zawsze kiedy dzwonił, Natasha udawała, że właśnie z kimś jest - najlepiej z mężczyzną - i że spędzają razem czas w jakimś przyjemnym miejscu. Tak naprawdę coraz więcej czasu spędzała samotnie w domu, przełączając bezmyślnie kanały w telewizorze, próbując nie obgryzać paznokci i nie utuczyć się na smakołykach, które zamówiła w delikatesach za rogiem na wypadek, gdyby akurat zechciał wpaść.

- Więc powiedziałem do niego: „Wyglądasz naprawdę uroczo” - trąknął Nikolai - a on do mnie: „Wiesz co? Myślę, że powinieneś poznać mojego tatę. Polubicie się. Jesteście w podobnym wieku”.

Natasha wróciła myślami na ziemię. Nie miała zielonego pojęcia, o czym mówi Nikolai, ale po tonie zorientowała się, że powinna być oburzona.

- Mój Boże! To nie do pomyślenia! - zakrzyknęła

z przejęciem. Nikolai z zapalem pokiwał głową. Wtedy poczuła w kieszeni wibracje komórki. Wyciągnęła telefon. - Chwila - rzuciła i wbiegła schodkami na górę, gdzie mogła swobodniej rozmawiać. - Halo?

- Witaj, kluseczko.

- No co tam?

- Nudzi mi się. Co porabiasz?

- Jestem w barze przy Charlotte Street. Miło spędzam czas.

- Ciągłe miło spędzasz czas. - W głosie Alastaira zabrzmiała delikatna nutka żalu, co ucieszyło Natashę. - W takim razie pewnie nie zechcesz, żebym dzisiaj wpadł.

- Myślałam, że jesteś w Norwich.

- Właśnie wróciłem. Zrobiłem, co miałem zrobić. Ale skoro jesteś zajęta - powiedział nieco oziębło, co Natasha umiała już bezbłędnie wychwycić.

- Nie, nie... nie ma problemu. Właśnie kończyliśmy. Wskoczyliśmy tylko na małego drinka. I tak za pięć minut miałam wracać do domu.

- Jesteś pewna? - Nie zabrzmiało to tak radośnie, jak sobie tego życzyła.

- Ależ tak. Gdzie teraz jesteś?

- Wjeżdżam właśnie w Liverpool Street.

- To ja wezmę taksówkę i spotkamy się u mnie za jakieś pół godziny.

- Więc do zobaczenia. Szybko zbiegła po schodach.

- Nikolai, strasznie cię przepraszam, ale nie mogę zostać. To z pracy. Muszę wracać. Cholerna robota! Ale jesteśmy w fazie postprodukcji tego trzyczęściowego dzieła i beze mnie ani rusz.

- Ale, Tash, jest piątkowy wieczór - oburzył się Nikolai. - Właśnie mieliśmy coś zamówić. Nie możesz zostać nawet na jedno małe sushi zrolowane specjalnie dla ciebie?

- Nie, kochany, naprawdę nie mogę. - Zrobiła cierpiętniczą minę. - Wiesz, jak to bywa z pracą. Jestem bardziej wkurzona niż ty, zapewniam cię.

- Nieprawda - burknął Nikolai.

- Wynagrodzę ci to, przysięgam. Proszę, weź sobie jeszcze jednego drinka na moje konto. Wyłuskała kilka dwudziestek z portmonetki i rzuciła je na stolik.

- Tu nie chodzi o pieniądze - zachnął się Nikolai, ale Natasha cmoknęła go tylko w oba policzki i pobiegła schodami w górę.

Godzinę później wylegiwała się w wannie z Alastairem. Na brzegu stały dwa kieliszki szampana (odkąd to wszystko się zaczęło, zawsze trzymała schłodzoną butelkę w lodówce), na półeczce paliły się dwie świece, a w tle płynęły delikatne dźwięki muzyki Brahmsa. Brakowało tylko zapachowego olejku do kąpieli.

- Uwielbiam tu być - wyznał jej. - Tu jest tak kojąco. Nikt mnie o nic nie wypytuje. Nikt mi nie mówi, co mam robić. Prawdziwy raj. - Natasha skryła uśmiech. W domu Alastaira musiał panować ciągły hałas i chaos, a Aurelia pewnie nieustannie czegoś od niego chciała i domagała się uwagi. Natasha nigdy by sobie na to nie pozwoliła. Jej zadaniem było sprawić, by Alastair czuł się z nią najwspanialej jak to tylko możliwe. - Kiedy u ciebie

jestem, czuję, jak z moich barków spadają wszystkie problemy. - Przesunął stopą po jej pokrytych pianą nogach. - Potrzebujemy więcej takich chwil. Co byś powiedziała na wspólny weekend?

Natasha uniosła swój kieliszek, by zasłonić zachwyt malujący się na jej twarzy.

- To zależy gdzie - odparła rzeczowo. - I kiedy.

- Gdzie? Proponuję darmowy weekend w Chevening House. Mam zlecenie na artykuł dla „Smart Travel”. A kiedy? Co powiesz na następny weekend? Myślisz, że dałabyś radę?

Chevening House? Hotel w hrabstwie Somerset, bez wątplenia najbardziej trendy w Wielkiej Brytanii. Kate Moss i jej chłopak zaszyli się kiedyś na weekend w jednym z jego apartamentów. Natasha od lat miała ten hotel na swojej liście miejsc, do których powinna pojechać.

- No, mogłoby być miło - powiedziała głosem tak obojętnym, na jaki tylko mogła się zdobyć.

Termin co prawda był niezbyt fortunny, obiecała bowiem mamie, że wpadnie z wizytą, ale przecież mogła to przesunąć.

- Też tak myślę - powiedział z uśmiechem i zerknął na swój wodoodporny zegarek. - Cholera, już tak późno? Muszę się zaraz zbierać.

Nie zapyta, dokąd idzie, bo była pewna, że spieszy się do Aurelii. Nie zadawaj pytań, a nie usłyszysz kłamstw. Przyglądała mu się, gdy wychodził z wanny i wycierał się jednym z jej ręczników marki Frette.

- Ja chyba jeszcze chwilę posiedzę - powiedziała. - Tylko dodam trochę piany. Poradzisz sobie z wyjściem?

Zapinał właśnie koszulę, nachylił się, by ją pocałować.

- Żałuję, że muszę iść.

- Ale idziesz.

- Wiem, wiem. - Jego dłonie się zacisnęły. - Nie zawsze tak będzie. A niedługo spędzimy razem uroczy weekend. Zadzwoń w tygodniu, to wszystko zaplanujemy.

- Koniecznie - odparła.

Spojrzał na nią jeszcze raz przenikliwie i cmoknął w czoło na pożegnanie.

- Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Chwilę później usłyszała ciche trzaśnięcie drzwi. Oparła głowę i wyciągnęła się na całą długość wanny. W następny weekend, powtarzała sobie, już w następny weekend. Nie wiedzieć czemu, nagle zrobiło jej się zimno. Pora dolać ciepłej wody.

Sophie nie mogła zaliczyć ostatnich kilku tygodni do udanych. Veronica strofowała ją za zbyt częste używanie pralki, za kąpiele (biorąc prysznic zużywa się o wiele mniej wody), a także za to, że nie wzięła paragonu, gdy robiła zakupy na bazarku. W domu miała istne piekło, coraz więcej czasu spędzała więc z Ollym. Chodzili razem do kina i jadali wspólnie kolacje po pracy. On nie próbował całować jej, a ona jego - i zdawało się, że taki układ pasuje każdej ze stron. Sophie jednak zdawała sobie sprawę z tego, że w końcu coś musi się popsuć, nie da się przecież trwać w takim ciepłym, jednak aseksualnym związku bez końca.

Myślała o tym, gdy w pewien wtorkowy wieczór stanęła u drzwi Lainey i Marcusa (Lainey zaprosiła ją i Nataszę na kolację). Coraz bardziej uporczywie naciskała na dzwonek, jednak nikt nie reagował. Mżyło i ludzie przechodzili obok w pośpiechu.

- Soph! - usłyszała wołanie za plecami. To była Lainey. Wysiadała właśnie z taksówki. Była ubrana w wyblakłe dresowe spodnie Puma i koszulkę Bonds, pod którą nie miała stanika. Wbiegła na schody. - Przepraszam. Gyrotonics się

przeciagnął, a złapać taksówkę w taką pogodę to prawdziwa sztuka.

- Nie ma sprawy. Najważniejsze, że jesteś. - Sophie się uśmiechnęła. Wiedziała, że zajęcia Lainey odbywają się jakieś pięć minut drogi stąd. Weszła do domu i rozejrzała się. Niewiele się tu zmieniło od jej ostatniej wizyty. Brudnożółty przedpokój, który Lainey miała jakoś inaczej zaaranżować, nadal był brudnożółty. W rogu Sophie dostrzegła znajomą stertę kartonów.

- Lainey, czy to możliwe, że nie rozpakowałaś jeszcze ślubnych prezentów?

- Co takiego? A, no tak - odparła beztrąsko. - Nie wszystkie. Ciągłe sobie obiecujemy, że to zrobimy, ale Marcusa nigdy nie ma w domu, a kiedy już jest, chcemy się jakoś odprężyć. Poza tym jak otworzymy prezenty, to trzeba będzie pisać listy z podziękowaniami, a szczerze mówiąc, nie mam na to czasu.

- Lainey - zwróciła uwagę Sophie - ale przecież ty nie pracujesz.

Lainey spojrzała na nią ostro.

- Słucham? Oczywiście, do jasnej cholery, że pracuję. A moje malowanie według ciebie to co?

- Ach, no tak. Sorry. - Sophie z grzeczności postanowiła nie wspominać o tym, iż jak dotąd nie widziała żadnych efektów artystycznej działalności koleżanki. - I jak ci idzie?

- Powoli. Czekam na wenę, wiesz, jak jest. Dlatego ten Urugwaj jest taki ważny. Nowe źródło inspiracji.

- Czyli jednak jedziesz?

- Tak, na początku sierpnia. Nie mogę się doczekać. Marcus ciągle się trochę wkurza, ale nie rozumiem o co.

Ślub nie oznacza chyba, że na zawsze będziemy jednym ciałem i jedną duszą. To chyba dobrze, jak partnerzy mają inne zainteresowania. Tymczasem wybieram się jeszcze na Glastonbury Festival. To za dwa tygodnie. No, ale do rzeczy, Sophie. Idziemy na górę poszukać dla ciebie jakichś dodatków na bal.

- Świetnie - odparła Sophie, podążając za gospodynią. Gdy tylko Lainey usłyszała o sukience za 2700 funtów,

strasznie się nakręciła i uparła się, że pożyczy Sophie coś ze swojej biżuterii. Weszły na górę do sypialni. Sophie usiadła na łóżku, pożądliwie zerkając na rzeźbione wezłowie Balinese i pościel od Cath Kidston. Lainey otworzyła szafę.

- Więc tak - zaczęła Lainey - potrzebujesz czegoś, co nałożysz, gdy będzie ci zimno. Kurde, gdzie ta sprzątaczką to wszystko pochowała? Przychodzi codziennie i sprząta tak dokładnie, że potem nie mogę niczego znaleźć. Wariacji można dostać.

- Ale i tak chyba fajnie mieć sprzątaczkę - zauważyła Sophie.

- No, chyba - odparła obojętnie Lainey. - Najważniejsze, że przychodzi o jedenastej i muszę wstać. W przeciwnym razie jak nic spałabym do południa. Nigdy nie byłam rannym ptaszkiem. - Wyjęła biało-czerwony szal ozdobiony paciorkami. - Co o tym myślisz? Kupiłam go kilka lat temu na Santorini. Śliczny, co?

- Piękny - odpowiedziała Sophie, głaszcząc tkaninę z namaszczeniem. - Świetnie pasowałby do mojej sukienki. - Sophie zerknęła na metkę. O, jasny gwint, Chloe. - Jesteś pewna, że nie miałybyś nic przeciwko?

- Jasne, że nie. - Lainey wyjęła białą jedwabną haleczkę

na ramiączkach. - Chcesz to? To nie na mój rozmiar. Lepiej wyglądałaby na kimś o bardziej okrągłych kształtach, jak ty, Sophie.

- Ale przecież nie możesz mi jej tak po prostu dać! - zawołała. Mimo uszu puściła złośliwość Lainey, choć wiedziała, że nie była ona przypadkowa.

- Ależ mogę. A teraz biżuteria. - Lainey złapała misternie malowaną indiańską szkatułę i zaczęła w niej z zapalonym szperać. - Jestem pewna, że gdzieś tu miałam rubinowy naszyjnik od taty. Ach, i jeszcze bielizna. Potrzebujesz czegoś sexy?

- Lainey, nie mogę pożyczyć od ciebie bielizny. Zresztą po co? Olly i tak nie będzie miał okazji jej oglądać.

- Kto wie? Może znajdzie się ktoś inny. Zawsze lepiej być przygotowanym. Olly może otworzyć ci drogę do zupełnie nowego świata. Kiedy zerwałam z moim ostatnim chłopakiem, Jezzą, byłam załamana. Ale nie minęło kilka miesięcy i zjawił się Marcus. Założę się, że z tobą będzie tak samo. Twój wyśniony facet być może czeka na ciebie całkiem niedaleko.

Skąd wiesz? Sophie miała ochotę zaprotestować. Skąd możesz wiedzieć, że to będzie mój wyśniony facet? Skąd możesz wiedzieć, że to nie będzie ktoś okropny? Że nie będzie mu zależało tylko na szybkim rżnięciu, że nie zagoni mnie do kuchni i nie będzie mi kazał nosić bawełnianych majtek dla nastolatek? Zapytała jednak tylko:

- A gdzie Marcus?

- Zaharowuje się na śmierć. - Lainey zrobiła minę umarlaka. - Nie wiem, Sophie. Właściwie go nie widuję. Zaczynam się zastanawiać, po co w ogóle za niego wyszłam.

- Przed ślubem ci to nie przeszkadzało - zauważyła Sophie ze ściśniętym gardłem. Nie znosiła, gdy ktoś mówił źle o Marcusie.

- Wiem, organizacja ślubu i tego wszystkiego tak mnie pochłoneła, że było mi wszystko jedno. Myślałam, że potem będzie inaczej, ale nic się nie zmieniło. Poza tym, że mam o wiele więcej sprzętu kuchennego.

- Zawsze coś.

- Taaaa. - Lainey wzięła w palce połyskującą błękitną kulię. - Może powinnam zafundować sobie jakieś zabiegi upiększające? Poprawić sobie jakoś humor. - Przygryzła wargę. - Coś mi się wydaje, że cierpię na depresję poślubną. Czytałam o tym w jakimś czasopiśmie.

- Może powinniście postarać się o dziecko? - zasugerowała Sophie. Wigdziała, że w przeciwieństwie do wszystkich facetów na świecie Marcus rozpaczliwie pragnął mieć potomka. Na samą myśl, że wraz z Lainey pewnego dnia ogłoszą radosną nowinę, robiło jej się słabo. Jeszcze gdy była z Andym, cierpiała męki, dowiedziawszy się, że któraś z jej koleżanek jest w ciąży - a wtedy miała jeszcze przynajmniej szansę na wpadkę. Teraz, gdy o własnej ciąży nawet nie mogła marzyć, chyba tego nie zniosła.

- O nie - zaprotestowała gwałtownie Lainey. - Boże, nie teraz. - Marcus i ja chcemy mieć chociaż dwa lata tylko dla siebie, zanim pojawi się dziecko i wywróci wszystko do góry nogami. Nie ma się co spieszyć. Mam dopiero dwadzieścia osiem lat, a przecież nasze jajeczka zaczynają się drastycznie wyczerpywać dopiero po trzydziestce. - Spojrzała na minę Sophie. - Och, Soph, przepraszam! Chciałam powiedzieć... po skończeniu trzydziestu pięciu

lat, prawda? Spójrz na Emmę Thompson, była dobrze po czterdziestce, kiedy się rozsypała.

- To prawda.

Madonna, Julianę Moore, Helena Bonham Carter, Julia Roberts, pewna sześćdziesięciosześcioletnia Rumunka... Sophie miała niezwykle wyczulony radar na „geriatryczne matki”. Każda wzmianka w prasie o jakiejś nowej babci w ciąży poprawiała jej humor.

- Ej, Soph, masz jeszcze mnóstwo czasu na to wszystko - pocieszała ją Lainey. - I myślę, że będziesz się świetnie bawić na balu. To jak początek czegoś nowego. Zazdroszczę ci, wiesz? Wszystko masz jeszcze przed sobą, a ja czuję się tak, jakby w moim życiu wszystko już się wydarzyło. A właśnie, widziałaś nasz ślub w „Tatlerze”? Rany, jaki obciach.

- Jesteście w „Tatlerze”?

Sophie trochę zatkało. Zawsze marzyła, że zdjęcia z jej ślubu znajdą się w jakimś ilustrowanym magazynie.

- Taaa. - Lainey wyciągnęła egzemplarz czasopisma spod łóżka. - Wszyscy sobie robią jaja. Mama się uparła, żeby zaprosić dziennikarzy. To takie żenujące. - Sophie obejrzała zdjęcia, zirytowana lekko, że na żadne się nie załapała. - Co ci się nie podoba, Lainey? Wyglądasz przecudnie.

- Mhm. - Lainey pomachała Sophie przed nosem rubinowym naszyjnikiem. - Przymierz. Myślę, że będziesz wyglądać fantastycznie.

Sophie nałożyła kolię.

- Możesz mi go zapiąć? - Spojrzała w lustro. - Boże, jest idealny.

- Ładny. Powinam go częściej nosić. - Lainey się uśmiechnęła znacząco. - Może Olly kupi ci taki sam?

- Nie bądź wredna. - Sophie rozpięła naszyjnik i pogłaskała go pieśczołliwie. - Myślisz, że celowo wpuszczam go w maliny? Jesteśmy dobrymi kumplami i naprawdę go lubię. Nie chcę tylko żadnego migdalenia się.

- Ech, w ostatecznym rozrachunku chodzi właśnie o przyjaźń.

- Zadzwoił dzwonek do drzwi. - O, ciekawe, czy to Tash.

- A kto inny? - rzuciła Sophie, schodząc za Lainey na dół.

- Hm, na przykład Adrian, mój diler. - Otworzyła drzwi.

- Hej, Tash, to jednak ty!

- Cześć! - Posypały się całusy i uściski. Natasha wyglądała bardzo szykownie i chyba jeszcze szczuplej niż zwykle. Sophie sama nie wiedziała, czy powinno to wzbudzić jej zazdrość czy może troskę. - Dobrze się bawicie?

- spytała na wpół przytomnie Natasha.

- O, tak. Właśnie doposażałam Sophie na jutrzejszy bal - trajkotała podekscytowana Lainey.

Sophie próbowała nie patrzeć Natashy w oczy. Nie pisnęła jej nawet słówka na temat balu.

- Pożyczysz jej sukienkę? - Natasha najwyraźniej nie zwróciła uwagi na ten szczegół.

- Nie potrzebuje sukienki. Sukienkę kupił jej Olly - powiedziała z przejęciem Lainey. - Za dwa tysiące siedemset funtów!

Natasha na chwilę zaniemówiła. Po chwili jednak odzyskała głos.

- Dwa tysiące siedemset funtów? Sophie, do diabła! I pozwoliłaś mu na to?

- Próbowałam go powstrzymać - wybełkotała Sophie. - Ale nalegał.

Natasha uniosła precyzyjnie wyregulowaną brew.

- Ach, tak - powiedziała. - Co, nie sypiasz z nim?

- Tashie, nie jestem pierwszą lepszą.

- Oczywiście, że nie. Nie to miałam na myśli. Tylko że...

- A ja nie widzę problemu - wtrąciła Lainey. - Sophie postawiła sprawę jasno i Olly dobrze wie, na czym stoi. Są przyjaciółmi i jeśli facet ma ochotę kupić jej prezent, to jest jego problem. A jeśli ona uzna, że chce mu za to jakoś... podziękować, to też będzie jej sprawa.

- A jeśli ona nie zechce mu... podziękować? - drażyła temat Natasha.

- Nie musi. No, chyba że chce. Chcesz, Sophie?

- Nie! Powtarzam wam: Olly zupełnie mnie nie pociąga.

- Wygląd to nie wszystko - powiedziała stanowczo Lainey, prowadząc przyjaciółki do kuchni. - Dobra, chyba czas otworzyć bąbelki.

Gotując się ze złości, Sophie uznała, że pora odpłacić Natashy pięknym za nadobne.

- Alastair Costello dalej milczy? - spytała ze złośliwym uśmiechem.

- Yhm, nie... Właściwie to całkiem o nim zapomniałam.

- Jasne, jak cholera. Zobacz, Lainey, jak nam się Natasha zarumieniła.

- No dobra - powiedziała Natasha, myśląc, że może powinna wreszcie to wszystko z siebie zrzucić. - Spotkaliśmy się jeszcze parę razy.

- On ciągle jest z nią? Z tą aktorką z nieproporcjonalnie dużą głową? - dopytywała Sophie.

- W pewnym sensie. To dość skomplikowane.

- Skomplikowane? A dokładniej? Chcesz powiedzieć, że ciągle jest zaręczony?

- Tak, ale ma zamiar od niej odejść. Ona jest w trakcie realizacji spektaklu, więc teraz to nie najlepszy moment.

Sophie prychnęła.

- Tash! To po prostu nie do wiary. Ciekawe, co jeszcze ci naopowiadał. Że ona go nie rozumie? Że wcale że sobą nie śpią?

- Daruj sobie, co? - zachnęła się Natasha. - To nie tak. Dobrze się bawimy i to wszystko. Nie ma się czym tak podniecać. - Zniżyła głos, jakby się obawiała, że Aurelia może je podsłuchiwać z ukrycia. - Chociaż w ten weekend Alastair zabiera mnie do Chevening.

Lainey aż klasnęła w dłonie.

- Chevening! Boże, Tash. Jak w bajce! Musisz sobie zafundować masaż gorącymi kamieniami, to podobno coś niesamowitego.

Sophie aż skrzywiła z zazdrości. Nagle nawet bal wydał jej się nieco żalony. Zawsze marzyła o tym, by pojechać do Chevening.

- Tylko się pilnuj - powiedziała z rozdrażnieniem.

- Nie chciałabym, żeby ktoś cię skrzywdził.

- A ja myślę, że to brzmi niesamowicie podniecająco

- stwierdziła Lainey. - Fajna sprawa, Tash, taki niezobowiązujący romansik.

- Lainey! Jak ty byś się czuła, gdyby Marcus miał niezobowiązujący romansik?

Lainey wzruszyła ramionami.

- Przecież to niewykluczone.

- Wątpię - odparła Sophie. - To najuczciwszy facet, jakiego znam.

- Wiem. Dlatego za niego wyszłam. Jest moim sterem. - Dzwonek znów zadzwonił. - O, teraz to już pewnie Adrian.

Lainey wyszła i po chwili wróciła z przysadzistym mężczyzną w szarej koszulce polo. Wyglądał jak ksiądz po godzinach urzędowania.

- Wszystko w porządku? - spytała Sophie, ściskając jego rękę na powitanie. Lainey zaproponowała gościowi kieliszek koniaku, ale odmówił, gdyż był samochodem, za to chętnie przystał na herbatę.

Gdy wszyscy gawędzili o pogodzie, trzasnęły cicho wejściowe drzwi.

- Kaczuszek! - rozległ się krzyk Marcusa. - Już jestem. Udało mi się skończyć wcześniej, niż sądziłem. - Po chwili wmaszerował do pokoju, rzucając aktówkę na podłogę, i stanął jak wryty na widok Adriana. - O, witaj.

- Marcus, stary, co u ciebie? - Adrian uniósł leniwie rękę na powitanie.

- Dzięki... w porządku. - Marcus zwrócił się do pozostałych: - Hej, dziewczyny. Świetnie was widzieć. Co tam u was?

- Super - odpowiedziały chórem. - A u ciebie?

- Cóż, za dużo pracy. - Pocałował Lainey, ale jakby z pewną rezerwą. - Jak ci minął dzień, kaczuszek?

- Dobrze - odparła. - Może coś zjemy? Mam gotowe danie z Grocer on Elgin. Mogę podgrzać w mikrofalach.

- Ja już chyba pójdę - powiedział Adrian, przeciągając się lekko.

- Och, zostań - nalegała Lainey. - Im nas więcej, tym weselej. Sophie zerknęła na Marcusa. Na jego twarzy malowało się napięcie i niezadowolenie.

- Nie - odparł Adrian. - Naprawdę muszę lecieć. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

- Na pewno nie możesz zostać? - Lainey wyglądała na szczerze rozczarowaną.

- Na pewno. Wujek Adrian jest bardzo zajęty. Wstał i uściśnął rękę każdemu po kolei.

- Odprowadzę cię - zaproponowała Lainey, a Sophie uświadomiła sobie, że jak dotąd nie zauważyła żadnych drągów ani kasy. Pewnie takie rzeczy robi się dyskretnie, gdy nikt nie widzi.

- Dzięki Bogu - odezwał się Marcus, jak tylko Adrian i Lainey wyszli z pokoju.

- Markie! Przecież ty nie z tych, którzy odmawiają sobie gandzi.

- Tu nie chodzi o gandzię. On handluje narkotykami klasy A. Nienawidzę tego gówna. Lainey też nie powinna tego brać. Staramy się o dziecko.

- Ale... - zaczęła Sophie, powstrzymała się jednak. Jeśli Marcus i Lainey mówią co innego na temat dziecka, ona lepiej nie będzie się w to mieszać. - Lainey nie bierze twardych drągów - powiedziała. - Tylko odrobinę zioła od czasu do czasu. Odrzuciła wszystkie chemiczne substancje mniej więcej wtedy, kiedy cię poznała.

- Wiem. - Marcus się uśmiechnął i poluzował krawat. - Ale i tak nie lubię, jak ten gość tu przychodzi. To podejrzany typ.

- Coś mi się wydaje - odezwała się Natasha - że ma numery komórek całej śmietanki z Notting Hill. - Czas zmienić temat. - To co, Marcus? O urlopie raczej nie masz teraz co marzyć?

- Nie ma szans. Robimy fuzję niemieckich przedsiębiorstw telekomunikacyjnych.

Marcus spojrział z żalem na butelkę, która stała przed nim na stole.

- Dobrze, że chociaż wybieracie się do Glastonbury. - Tak naprawdę Sophie uważała spanie w namiocie i brak normalnych warunków sanitarnych przez trzy dni za coś obrzydliwego, ale w końcu każdy lubi co innego.

- Marcus nie jedzie do Glastonbury - powiedziała Lainey, która właśnie wróciła do pokoju. - Jadę tylko ja i moja stara paczka, czyli Helis, Will, Emerson, Cassa, Cloons. Jak co roku. To już taka nasza tradycja. - Zmierzwiła pieścotliwie włosy Marcusa. - Ale nie gniewasz się na mnie za bardzo, prawda? - Zwróciła się do Sophie i Natashy: - Marcus wybiera się za to na męski weekend. Wynajęli domek w Walii.

- Właściwie to niezupełnie męski... - zaczął Marcus, ale chyba się rozmyślił, bo przerwał w pół zdania.

- Wasz związek jest taki dojrzały. Każde z was ma swoich znajomych, swoje zainteresowania. - Natasha mówiła ze szczerym podziwem. Sophie też patrzyła na nich zdumiona. Może ona też powinna była bawić się z paczką znajomych w każdy weekend, gdy Andy'ego nie było w domu, zamiast w nieskończoność odkurzać dom i czekać, aż wróci?

- Tak łatwiej zachować świeżość - odparła Lainey

i pocałowała Marcusa w czubek głowy, on zaś w odpowiedzi obdarzył ją uśmiechem. Wszystko wskazywało teraz na prawdziwą małżeńską sielankę, a mały zgrzyt, którym zaczął się ten wieczór, odszedł w niepamięć.

- Wiesz - Marcus zwrócił się do Lainey, gdy dziewczyny w końcu wyszły (było już po północy, a to znaczyło, że znów zostało mu nie więcej niż pięć godzin snu) - myślałem o tym całym Glastonbury i przyszło mi do głowy, że może jednak ja też powinienem się tam wybrać.

Lainey podniosła wzrok, nie przerywając wcierania w ramiona organicznego kremu nawilżającego (Marcus ubóstwiał jej ramiona, ale krem kosztował całe sześćdziesiąt funtów, o czym dowiedział się z wyciągu z ich nowej wspólnej karty kredytowej).

- A niby po co miałbyś tam jechać? - spytała. Marcus wziął głęboki oddech.

- No, wiesz, jesteśmy małżeństwem. Małżeństwa zwykle chcą robić wspólnie różne rzeczy. A wiem, ile Glastonbury dla ciebie znaczy. Też chciałbym to przeżyć.

Lainey wciągnęła przez głowę lekką nocną haleczkę.

- Kochanie, to naprawdę słodkie - powiedziała przez koronkową tkaninę - ale przecież dokładnie w tym czasie wypada twój męski weekend. Nie możesz go dla mnie poświęcić.

- Nie miałbym nic przeciwko temu. Poza tym to wcale

nie jest męski weekend, wszyscy mają tam być z żonami, z wyjątkiem mnie. Szczerze mówiąc, będę się tam czuł jak palant.

Lainey się uśmiechnęła pobłaźliwie.

- Markie, to cudowny pomysł, ale od miesiąca nie ma już biletów.

- Ależ nie - odparł z satysfakcją. - Za dwieście funtów można jeszcze kupić bilety na e-Bayu. To żaden problem.

Wzdychając ciężko, weszła do łóżka - które, mimo jej zapewnień, wcale nie przestało być niewygodne - i położyła się obok Marcusa.

- No dobrze. - W jej głosie pojawił się inny, bardziej stanowczy ton. - Nie zrozum mnie źle, kochanie, ale tak naprawdę nie chcę, żebyś jechał ze mną do Glastonbury. To miał być czas dla mnie i dla moich znajomych. Od miesiąca na to czekam. Nie chodzi o to, że nie lubię spędzać z tobą czasu, powinniśmy jednak trzymać się swoich własnych zainteresowań. Uważam, że to ważne. W przeciwnym razie szybko się wypalimy. Słyszałeś, co mówiły Natasha i Sophie. Według nich nasz związek jest bardzo dojrzały.

Marcus często myślał, że Lainey powinna być adwokatem mafii. W każdej sytuacji potrafiła wybronić swoje stanowisko.

- Ale pary powinny spędzać też czas, robiąc różne rzeczy razem - zaprotestował. - A czasem mi się wydaje... Spójrz na Archiego i Maurę. Ciągłe zapraszają nas na obiad, a ty zawsze znajdziesz jakiś powód, żeby im odmówić. To naprawdę uroczy ludzie, kaczuszek. Byłoby miło poznać ich bliżej.

Lainey wpełzła na niego i zrobiła niewinną minkę.

- Archie i Maura to naprawdę mili ludzie, Markie, ale tak niewiele nas z nimi łączy. Kiedy widzieliśmy się z nimi ostatnio, Maura nie przestawała nadawać o tym, jakie wrażenie zrobił na niej nowy sklep Boden, a potem przeszła do omawiania czesnego w szkole. Ona jest zupełnie inna niż ja. I nie chciałbyś, żeby było inaczej.

- Nie chciałbym - przyznał. Był niezwykle dumny, że udało mu się poderwać Lainey, właśnie dlatego że odsta-wała nieco od stereotypu żony bankiera. - Ale chciałbym, żebyśmy znaleźli jakiś sposób, dzięki któremu będziemy mogli spędzać razem więcej czasu.

- Widywalibyśmy się więcej, gdybyś więcej bywał w domu - zwróciła uwagę Lainey, trącąc nosem brzuch Marcusa.

- Wiem. Trochę już o tym myślałem. Może coś trzeba jednak zmienić w naszym życiu? Wyrwać się z banku, zanim będzie za późno? Firma proponuje teraz wielu pracownikom dobrowolne zwolnienia. Może powinienem to rozważyć. Przeszkolić się... i zostać nauczycielem albo rolnikiem.

Trącąc nosem ustało.

- Miśku - powiedziała Lainey, unosząc się na łokciu i spoglądając mu prosto w oczy - myślę, że to świetny pomysł. Trzeba się jednak nad tym głębiej zastanowić. Mówiłeś, że jeśli rzucisz tę pracę w diabły, nie będzie nas stać na ten dom. Może więc powinniśmy poczekać, aż dostaniesz następną premię, i spłacić kredyt, zanim podejmiemy jakieś szalone decyzje?

- Nie jestem pewien, czy dostanę następną premię

- odparł. - Firma tnie wydatki, gdzie tylko się da. Szczęśliwi ci, którym w ogóle udaje się utrzymać pracę. I dlatego tak nienawidzę banków. Są cholernie brutalne. Nie mogę przestać myśleć o tym, że lepiej by mi było, gdybym... Aaach...

Marcus nie był już w stanie dokończyć, gdyż usta Lainey, które zsuwały się po jego brzuchu coraz niżej, zatrzymały się właśnie we właściwym miejscu.

- Co mówiłeś? - zapytała z pełnymi ustami.

- Aaaach - jęknął tylko. - Tak dobrze... Nie przestawaj... Proszę...

- Nie - drażniła się z nim. - Chcę wiedzieć, co masz mi jeszcze do powiedzenia.

- Powiem ci później - stęknął. A drażliwa rozmowa o przyszłości i o tym, jak mało czasu spędza ze swoją żoną, znów została odłożona na kiedy indziej.

Następnego dnia po południu Sophie i Olly mieli razem udać się pociągiem do Oxfordu. Po wczorajszym deszczu przejaśniło się i nastał piękny angielski letni dzień, czego skutkiem był tłum podenerwowanych i spoconych pasażerów w metrze i niewyjaśnione piętnastominutowe oczekiwanie przed stacją Paddington. Sophie była jednak zbyt przejęta, by coś takiego mogło wyprowadzić ją z równowagi.

Olly przyszedł jak zwykle wcześniej. Miał na sobie dzinsy i biało-czerwoną koszulę w paski. Czekał na nią przed wejściem do księgarni WH Smith.

- Kupiłem to dla ciebie - powiedział na przywitanie, wręczając jej torbę z najnowszymi numerami „Heat”, „Vogue'a” i „Elle”. - Peron jedenaście - dodał. - Kupiłem już bilety.

Mieli miejsca w pierwszej klasie.

- Olly! - wykrzyknęła, rozglądając się dookoła. Miejsca były tylko nieznacznie szersze, za to wyraźnie czystsze niż w drugiej klasie. - Po co tyle zachodu? To tylko godzina drogi.

- Tak, ale powinniśmy podróżować na odpowiednim poziomie - odparł.

Gdyby Andy choć raz zdobył się na taki gest, Sophie padłaby z zachwytu. Teraz jednak była dziwnie poirytowana gorliwością Olly'ego.

Wagon był pusty. Pociąg wolno wytoczył się z miasta szarpanym rytmem, aż w pewnym momencie wyrównał swój bieg, kierując się na zachód.

- To gdzie dzisiaj nocujemy? - spytała Sophie.

- U Alice i Seana. Studiowaliśmy razem w Oxfordzie. Pobrali się zaraz po ukończeniu studiów i za pieniądze ze spadku kupili sobie uroczy dom w północnej części Oxfordu. Sean jest ambitnym, obiecującym wykładowcą w Trinity College, a Alice nauczycielką w podstawówce.

Sophie pomyślała, że Sean to pewnie mądrała, ale z nauczycielką z podstawówki powinna jakoś dać sobie radę.

- Młodo się pobrali - zauważyła.

- To prawda - przytaknął Olly. - Wiedzieli, czego chcą, i dążyli do tego. - Spojrzał na nią znacząco. Speszona spojrzała na szeregowce z czerwonej cegły, które właśnie mijali.

Podróż upłynęła im w przemiłej atmosferze. Grali w grę o nazwie „Ja, szpieg” i plotkowali o ludziach z pracy (Sophie okazała się mało lojalną koleżanką i opowiedziała Olly'emu o Fay i o panu „cuchnącym wacku” - Olly mało nie pękł ze śmiechu).

- A jak ci idzie pisanie książki? - spytała w pewnym momencie.

- Postępuje - odparł. Rozejrzał się, jakby sprawdzał, czy nikt nie podsłuchuje, co trochę rozbawiło Sophie, a następnie zniżył głos i dodał: - Powinienem skończyć przed terminem. Teraz interesuje mnie nieco dalsza perspektywa. Polityka. Jestem w trakcie rozmów z partią.

- Z partią?

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Tak. Chodzi o torysów.

- Aha. - Sophie jak przez mgłę pamiętała, że Natasha wspominała o jego potencjalnej nominacji na premiera z ramienia Partii Konserwatywnej. Niespecjalnie interesowała się polityką, ale wszyscy przecież wiedzieli, że torysi to jeszcze więksi frajerzy niż ci z Partii Pracy. - Rozumiem.

- Potrzebują świeżej krwi, żeby poprawić swoje notowania, a ja jestem przekonany, że mam kilka pomysłów, które mogą im w tym pomóc - powiedział. - Kto wie, jeśli będę miał pewny mandat, może za kilka lat trafię do parlamentu. Okazało się, że Vernon jest mi bardzo pomocny w tym względzie. Pociągnął za kilka sznurków.

- Vernon? Ten Vernon od mojej mamy?

- Ten sam. Spotkaliśmy się raz czy dwa na lunchu. - Olly odchrząknął. - A tak w ogóle to byłaś już kiedyś w Oxfordzie?

- Tak. Kilka razy odwiedzałam tam Natashę. Przecudne miejsce.

- Bardzo piękne - odparł. - Uwielbiałem tam być. Podobało ci się studenckie życie?

- Cóż... Nie byłam takim prawdziwym studentem. Uczyłam się edytowania tekstów i tym podobnych rzeczy, to wszystko. - Zajmowała się też domem dla Joela, który wtedy był jej chłopakiem: piekła wymyślne ciasta i ślęczała nad przepisami na domowy majonez. Czemu, do licha, nie poszła wtedy w tango - przecież mogła uprawiać dziki seks i pić na umór jak każda normalna dziewczyna w jej wieku? Co ją tak goniło do dorosłego życia?

Pociąg wjechał na dworzec kolejowy w Oxfordzie. Jeszcze przez okno Sophie dostrzegła szereg strzelistych, okrągłych i prostokątnych kamiennych wieżyczek. Wyszli z pociągu i ruszyli przed siebie.

Alice i Sean mieszkali w wiktoriańskiej kamienicy przy obsadzonej drzewami ulicy w odległości jakichś dziesięciu minut drogi od centrum. O czymś takim Sophie marzyła dla swoich dzieci. Drzwi otworzyła im kobieta o przyjaznej okrągłej twarzy, kręconych włosach i piersiach operowej diwy, ubrana w fioletową bluzę.

- O, hej! Dotarliście - krzyknęła na powitanie. Zbiegła po schodach i radośnie ucałowała Olly'ego, po czym zwróciła się do Sophie: - Witaj, jestem Alice. Olly tyle nam o tobie opowiadał.

Czyżby?

- Mam nadzieję, że same dobre rzeczy - roześmiała się Sophie.

- Ależ oczywiście. - Alice ścisnęła jej rękę. - Pozwól, że pokażę ci twój pokój. Ols, ty jak zawsze na poddaszu.

A więc, koniec końców, nie będą razem spać. Sophie kamień spadł z serca.

- Ale tu ładnie - powiedziała z entuzjazmem, gdy Alice prowadziła ją schodami na górę. Najpierw Lainey, teraz to... Kiedy ci wszyscy ludzie zaczęli mieszkać w takich wypasionych domach?

- Dziękuję. - Alice się uśmiechnęła i otworzyła drzwi na półpiętrze. - To twój pokój. Może masz ochotę na filiżankę herbaty?

- Z przyjemnością - odparła Sophie. - Ależ cudowny ten dom.

- Dzięki. - Alice nachyliła się do niej i zniżyła głos: - Nie masz mi za złe, mam nadzieję, że położyłam was oddzielnie? Po prostu nie wiedzieliśmy... nie byliśmy pewni, jak to między wami jest. Jak coś, to w każdej chwili możesz się do niego przenieść.

- Och nie, między nami nic nie ma - wyjaśniła Sophie pospiesznie. - Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

- To miło. Pracujecie razem, prawda? Czym się zajmujesz?

- Ja... pracuję w... dziale publicystyki.

- To cudownie - stwierdziła Alice, która najwyraźniej nie miała pojęcia o tym, co to jest dział publicystyki. - Jak już wspominałam, Ołly dużo nam o tobie opowiadał. O waszej przyjaźni i o tym, jak fajnie spędzacie czas.

- To prawda, świetnie się razem bawimy - przytaknęła Sophie.

- Czytałaś jego książkę? Zapowiada się niezwykle ciekawie.

- Yhm, jeszcze nie. Czekam, aż ją dopracuje.

- Słusznie. - Alice się uśmiechnęła. - W takim razie do zobaczenia za chwilę. Nie musisz się spieszyć.

Szykowanie się na bal nie zajęło Sophie zbyt dużo czasu. Nałożyła swoją suknię i zapięła na szyi rubinową kolbę od Lainey. Na nogi wsunęła wysokie sandały Faith z paseczków wysadzanych kryształkami, do których dopasowała wkręcane kolczyki z kolekcji Accessorize. Wszystko tak jak radzili w czasopiśmie: kilka rzeczy z domu towarowego w doborowym towarzystwie czegoś markowego. Zadowolona pomyślała, że nie mogłaby wyglądać lepiej.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - krzyknęła.

W drzwiach stał ubrany w smoking Olly. Wyglądał o wiele, wiele lepiej niż na co dzień. Czarny krawat dodawał mu powagi i siły, co sprawiło, że Sophie poczuła się przy nim delikatna i kobieca. Stwierdziła, że zawsze powinien się tak ubierać.

Olly nie mógł oderwać od niej oczu.

- Wyglądasz oszałamiająco - powiedział lekko łamiącym się głosem. - Absolutnie oszałamiająco.

- Dziękuję. - Zachichotała, zawstydzona, choć wiedziała, że Olly ma rację.

Podał jej ramię, a ona przyjęła je, choć na wąskiej klatce schodowej nie bardzo mieścili się obok siebie. Sophie poszła więc przodem, podtrzymując w górze sukienkę, a Olly zszedł za nią.

Zastali Alice przed domem. Miała na sobie niefortunną różową sukienkę, która zbyt mocno podkreślała jej zdrową karnację. Obok niej stał mężczyzna o równie okrągłej rumianej twarzy i złocistych loczkach jak u cherubinka.

- Kto ma ochotę na Pimm's? - zawołał. - A to zapewne słynna Sophie. Jestem Sean. Kurza stopa, naprawdę wyglądasz super. O wiele za dobrze jak dla naszego Fryty.

- Fryty? - spytała Sophie. Olly wyraźnie się speszył.

- Miałem kiedyś taką ksywę.

- To z powodu jego wielkiego upodobania do grubych frytek - śmiał się Sean - które, jeśli sądzić po wyglądzie naszego przyjaciela, wciąż muszą odgrywać ważną rolę w jego życiu, czyż nie, Ols?

- Sean - szturchnęła go Alice. - Przygarnął kocioł garnkowi.

Olly zrobił się czerwony jak burak. W Sophie zaś obudził się nieoczekiwanie instynkt opiekuńczy.

Podano drinki i cała czwórka gawędziła w zachodzącym nad ogrodem słońcu. Sophie uświadomiła sobie, że jest naprawdę miło. Alice i Sean nie należeli do ludzi, z którymi normalnie spędzałyby czas - oboje byli trochę zbyt staroświeccy z tym ich gadaniem o próbach chóru czy grupach czytelniczych - stanowili jednak bardzo miłą parę i widać było, że uwielbiają Olly'ego. Sophie pomyślała ze smutkiem, że może gdyby swego czasu poszła na studia, też miałyby dzisiaj paczkę takich przyjaciół. Czemu przez całe życie marnowała czas na jednego głupiego faceta po drugim?

Usłyszała klakson samochodu.

- To pewnie nasza taksówka - powiedział Sean i zerknął na zegarek. - Już ósma. Musimy iść. Nie ma sensu spóźniać się na bal tylko dlatego, że spóźnianie się jest w modzie. Człowiek chce wiedzieć, za co płaci.

Bal odbywał się w Magdalene College, gdzie cała trójka kiedyś się uczyła. Gdy Sophie wchodziła do środka przez wąskie drzwi, czuła się jak Alicja w Krainie Czarów. Działziniec (albo „kwadrat”, bo Olly mówił, że tak właśnie nazywali kiedyś to miejsce) lśnił tysiącem kolorowych świateł. Na scenie grał zespół jazzowy, a eleganckie kobiety poruszały się zwiewnie w pięknych kreacjach. W budkach z jedzeniem serwowano burgery, hot dogi, a także sushi, popcorn i watę cukrową, a wszędzie pełno było uśmiechniętych kelnerek i kelnerów, roznoszących

na tacach kieliszki szampana. Sophie poczęstowała się jednym i wypła go w kilka chwil. Potem wzięła następny kieliszek i kolejny, i jeszcze jeden.

W międzyczasie przespacerowali się po różnych dziedzińcach, a także zajrzeli do różnych pomieszczeń w budynku college'u. Zachwycali się autodromem, dmuchanym zamkiem i kasynem.

- Olly, później będzie występ Sister Sledge! - wykrzyknęła Sophie, zajrzawszy do programu.

Olly się uśmiechnął do niej, trochę jednak zaniepokojony.

- Dobrze się bawisz?

- Jest bajecznie.

- Na pewno?

Och, na miłość boską, Olly.

- Pewnie, że tak. - Sophie znów zajrzała do programu. - Patrz, zaraz wystąpi zespół reggae. Chodźmy posłuchać.

Zespół grał świetnie. Sophie zaczęła wystukiwać rytm stopami i poruszać biodrami do taktu.

- Tańcz - powiedział Olly - a ja popatrzę.

- Sądziłam, że uwielbiasz tańczyć. - Tak przecież mówił, gdy opowiadała mu o weselu Lainey.

- Bo uwielbiam, ale jakoś dzisiaj nie jestem w nastroju. Sophie tańczyła sama tak długo, aż się spociła. Potem

zjedli po kanapce z wieprzowiną z różną i poszli na autodrom. Olly pozwolił Sophie prowadzić, a ona wjeżdżała z impetem w inne samochodziki, piszcząc z radości jak dziecko. Trochę pośpiewali karaoke (Olly nie najgorzej nawet poradził sobie z *The wonder of you*, przez cały czas patrząc na Sophie; ona zaś zaśpiewała *Fame* i otrzymała

wielkie brawa, choć chyba bardziej za entuzjazm niż za talent). Zjedli jeszcze po burgerze i wpadli do włoskiej kawiarni na lody.

- Czyż to wszystko nie jest cudowne? - westchnęła Alice, zamówiwszy deser lodowy z bitą śmietaną i owocami. Nachyliła się, żeby być bliżej Sophie. - Fajnie jest widzieć Olly'ego z kimś. Oczywiście pamiętam, mówiłaś, że właściwie nie jesteście ze sobą, ale... Wiesz, martwiliśmy się o niego trochę, a przy tobie wydaje się taki szczęśliwy.

- Myślę, że jest szczęśliwy, bo spotkał się ze starymi znajomymi - odparła Sophie, nieco podenerwowana, ale Alice się roześmiała tylko i pokręciła przecząco głową.

Trochę potańczyli szkockiego reela (tym razem Olly przyłączył się z entuzjazmem), a następnie wladowali się do namiotu, żeby obejrzeć porywający występ Sister Sledge. Wszyscy bawili się świetnie, a Olly bujał się w zupełnie nieskoordynowany sposób i klaskał wtedy, kiedy nie trzeba.

- To było kapitalne - wykrztusiła z siebie zdyszana Sophie po drugim bisie. - Wszystkie stare kawałki.

- Były znakomite - zgodził się z nią Olly. - Nigdy wcześniej o nich nie słyszałem.

Nigdy nie słyszał o Sister Sledge?

- No coś ty, Olly, musiałeś słyszeć. - Sophie wprost nie mogła uwierzyć.

Pokręcił głową.

- Nie jestem zbyt wielkim fanem popu.

- A te wszystkie twoje płyty?

- Ach, te... - Olly na chwilę jakby spanikował. - Nie

nazwałbym tego popem. - Wskazał ręką na brzeg rzeki i dodał:
- Może pójdziemy na łódki? Co ty na to?

W normalnych warunkach Sophie uznałaby to za świetny pomysł. Teraz jednak trochę się zaniepokoiła. Łódki są takie romantyczne.

- Sama nie wiem. Obawiam się, że trochę za dużo wypiałam - odparła. - A może pójdziemy poskakać w dmuchanym zamku?

Olly powstrzymał ogromne ziewnięcie. Jego twarz była teraz ziemista i pomarszczona.

- Właściwie to... jeśli nie byłby to dla ciebie jakiś okropny problem, może zaczęlibyśmy się powoli zbierać?

Zbierać się? Przecież było jeszcze wcześniej, ledwo minęła pierwsza. A bal miał trwać do świtu, tak?

- Ale Olly, jest jeszcze tyle rzeczy, których nie spróbowaliśmy. Zanim się obejrzysz, będą podawać śniadanie.

Olly spojrzał na nią, a Sophie przez jedną straszną chwilę poczuła się tak, jakby miała deja vu: przypomniał jej się Andy i jego słynne „co za dużo, to niezdrowo”. Olly jednak w mgnieniu oka się ożywił.

- Masz rację. Jeszcze tyle zabawy przed nami.

I noc jak ze snu potoczyła się dalej - dalej tańczyli, jedli, pili i śmiali się do łez z mało śmiesznych kabaretów. Sophie nie bawiła się tak genialnie od lat. A im więcej się śmiała i im więcej piła, tym bardziej czuła, że TO musi się wydarzyć tej nocy. Olly mnie kocha. Kiedy już to zrobimy, znikną wszystkie troski. I na pewno ta noc będzie lepsza, niż się spodziewam.

Sean i Alice wyszli około czwartej, a niecałą godzinę później poddała się nawet Sophie.

- Może starczy na dziś. - Uśmiechnęła się, błogo zmęczona.
- Nie masz ochoty zostać na zdjęcie najwytrwalszych? - droczył się z nią Olly.
- To chyba nie najlepszy pomysł dać się uwiecznić w takim stanie.
- Wyglądasz pięknie - odparł miękkim głosem. - Zresztą jak zawsze.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Olly szedł przodem. Przez portiernię wyszli na ulicę, gdzie stał sznur taksówek. W samochodzie przymknęła oczy z zadowoleniem.

- Och, było cudnie - westchnęła.
- Sophie, dziękuję ci, że pozwoliłaś się zaprosić na dzisiejszą noc.

Nie oczekiwał seksu. Cmoknięcie w policzek załatwiłoby sprawę. Ale Sophie czuła, że jest gotowa, a poza tym powinna mu jakoś podziękować.

- Ciii - powiedział szeptem, gdy za pomocą zapasowego klucza wchodzili do domu. - Lepiej ich nie budźmy.
- Racja.

Przystanęli przed drzwiami do jej pokoju.

- Jeszcze raz ci dziękuję, Sophie - powiedział Olly. Miał trupio bladą twarz i plamy na koszuli. - Byłem najbardziej dumnym facetem na dzisiejszym balu. To dla mnie prawdziwy zaszczyt, że byłaś tam ze mną.

Powiedział to tak, że nogi się pod nią ugięły. Zbliżyła się do niego i drżącymi rękami przyciągnęła jego twarz do swojej.

- Nie zostaniesz ze mną na noc?
- Zostać z...? Och, Sophie... Nie chciałem...

Boże, pewnie pomyślał, że z niej pospolita dziwka.

- Nie musisz... - dodała pośpiesznie.

- Ale... nie, Sophie. Zostanę. Zostanę z radością.

- To chodź.

Otworzyła drzwi, ujęła dłoń Olly'ego i poprowadziła do łóżka.

Było późne popołudnie. Sophie leżała w łóżku w Camden w bezsennym otepieniu. Słońce przedzierało się przez żaluzje i sprawiało, że czuła się tak, jakby po jej gałkach ocznych turlał się jeź. Kiedy jednak przymykała powieki, obrazy minionej nocy wracały niczym sceny z horroru - tańce, jajecznicza na boczku, szampan. I jej cholerne: „Nie zostaniesz ze mną na noc?”.

Potem wszystko potoczyło się jak w dziwnym śnie. Weszli do sypialni, jeszcze na stojąco zaczęli się całować, a jej przypomniało się, że Olly przecież zupełnie nie umie się całować. W tym samym momencie Olly niepewnie zaczął skubać jej usta jak mała myszka, która dobiera się do wielkiego kawałka sera. Dla Sophie było to mniej więcej tak podniecające doznanie jak przepychanie kolanka zlewowego. On jednak najwyraźniej był innego zdania, sądząc po pęczniejących spodniach. Sophie zebrała się w sobie. Odepchnęła się lekko, łapiąc za koszulę Olly’ego, i zaczęła rozpinać mu guziki. Dotknęła jego nagiego ciała i poczuła coś, czego się obawiała. Męskie cycuchy. Może nie jakiś niebotyczny rozmiar, ale niezaprzeczalnie były to piersi.

- Może... yhm... zdejmujemy ubrania? - spytał nieśmiało Olly.

Sophie była w szoku. Chyba każdy wie, że w takiej sytuacji nie „zdejmuje się ubrań”, tylko zrywa się je z siebie nawzajem i w przyływie niepohamowanej namiętności pada się na podłogę w miłosnym uścisku.

- Mhm, OK.

- Tylko zgaszę światło - powiedział, podszedł do drzwi i nacisnął wyłącznik. Następnie zaciągnął zasłony. Był środek lata, switało, pokój nie tonął więc w ciemnościach, jednak postać Olly'ego rozmyła się nieco w półmroku. Sophie widziała, jak Olly ściąga koszulę, spodnie, a następnie wszystko starannie składa w kosteczkę i układa na krześle, które stało przed nim.

Poczekaj. Tak się tego nie robi, myślała, ale nie potrafiła mu tego powiedzieć. Dwoma kopnięciami zrzuciła buty, później zdjęła kolczyki i wyginając ręce do tyłu, rozpięła zamek sukienki. Miała teraz na sobie tylko majtki - zwykłe białe gatki z M&S - i czarny biustonosz. Odwróciła się do Olly'ego, który leżał już w łóżku, przykryty kołdrą po same uszy.

Wewnętrzny głos podpowiadał jej, by zwinęła się w kłębek na fotelu przy oknie, przykryła się sukienką i poszła spać. Ale Sophie była kobietą z misją, potraktowała więc ten wewnętrzny głos tak, jak traktuje się wkurzających ludzi na ulicy, którzy zachęcają każdego przechodnia do wzięcia udziału w różnych akcjach dobroczynnych - zignorowała go z zadartą wysoko głową, jakby w ogóle nie istniał.

Wsunęła się do łóżka i położyła obok Olly'ego. Przez krótką niezręczną chwilę leżeli tylko obok siebie, po czym

Olly podniósł się i wlażł na nią. Ku zaskoczeniu Sophie nie pocałował jej jednak, tylko zsunął się w dół, powoli zdejmując z niej bieliznę (majtki zaplątały się gdzieś w nogach, ale poradziła sobie z nimi szybko) i zaczął pieścić ją językiem.

Sophie leżała, a on lizał ją jak kot zlizuje mleko ze spodka. Było to dość miłe, choć niemal wcale nie mógł trafić językiem we właściwe miejsce. Ale plus za wysiłek. Ona tymczasem mogła się odprężyć. Minęło chyba z dziesięć minut, a jej orgazm był wciąż mniej więcej tak prawdopodobny jak to, że zostanie królową Norwegii. Otworzyła oczy i zawstydzona zorientowała się, że Olly patrzy na nią spomiędzy jej ud tym swoim błagalnym wzrokiem. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że chce, żeby doszła. Musi jakoś zareagować, skoro i tak nic już z tego nie będzie.

- Mmmm - jęknęła - mmmm, o taaak. - To zachęciło Olly'ego. Zaczął ją lizać mocniej, z jeszcze gorszym skutkiem, ale Sophie nie przestawała wzdychać. - Tak, Olly, tak dobrze... - I wtedy, całkiem niespodziewanie, oczami wyobraźni zobaczyła napiętą, nieco zmartwioną twarz Andy'ego. Poczowała napływające do oczu łzy. Dlaczego go tu nie ma? Dlaczego to nie on ją pieści? - Och, Olly

- stękała, poruszając lekko biodrami. - O, tak, tak... jeszcze chwila, aaaach... już. - Na dokładkę dodała jeszcze:

- Jesteś najlepszy.

Sophie nie dostała się do szkoły aktorskiej z oczywistych względów, jednak Olly i tak dał się nabrać. Westchnął z satysfakcją i zaczął majstrować przy swoich bokserkach.

- Chwila - powiedział. Zgramolił się z łóżka, by

wyciągnąć coś z kieszeni smokingu. Prezerwatywa... rozpakowana... prawdopodobnie naszykowana wcześniej... A więc liczył, że to się dziś stanie.

Wrócił pod kołdrę, pokręcił się trochę i nagle, nie wiadomo kiedy, znalazł się w niej. Sophie nie czuła absolutnie nic, tylko lekki dyskomfort. Poruszył się lekko, potem mocniej, jeszcze mocniej i jeszcze mocniej. Czy on studiował poradnik Stinga o tantrycznym seksie?

- Dobrze ci? - szeptał jej do ucha. - Kochanie, podoba ci się?

Sophie nie wiedziała, co powiedzieć. Seks z Ollym nie był jakoś wyjątkowo okropny, ale dość uciążliwy.

- Tak, jest wspaniale. Och, Boże, Olly, zaraz dojdę - skłamała. Jeśli to się szybko nie skończy, będzie cała poobcierana.

Po półgodzinnym pompowaniu Sophie nie wytrzymała. Wsunęła rękę między ich splecione nogi i ścisnęła jego jądra.

Trafiony, zatopiony! Olly krzyknął, jęknął i opadł na nią bez sił.

- Boże, przepraszam - szepnął jej do ucha. - Nie mogłem już dłużej. Jesteś taka piękna, Sophie.

- Mmmm - zamruczała.

- Dziękuję - mówił dalej szeptem. - Dziękuję ci.

Co miała mu odpowiedzieć? „Cała przyjemność po mojej stronie”? A może „Zawsze do usług”? Uznała więc, że kolejne „mmm” wystarczy. Potem ziewnęła.

- Matko, Olly, jestem wykończona. Dobrej nocy. - Odwróciła się plecami do niego, dodając jeszcze: - Dziękuję ci za uroczy wieczór.

Zacząła oddychać głęboko i miarowo. Po chwili usłyszała, że Olly poszedł w jej ślady. Wtedy otworzyła oczy, przewróciła się na plecy i leżała tak przez długi czas, patrząc w sufit. Była wściekła, że narobiła Olly'emu nadziei, i zupełnie nie wiedziała, jak ma wybrnąć z całej tej sytuacji.

Usnęła około ósmej. Dwie godziny później wstał Olly. Wziął prysznic i ubrał się w łazience, co oszczędziło jej widoku jego różowego, pulchnego ciała. Leżała jeszcze w łóżku przez kolejne pół godziny, a później wstała, ubrała się i zeszła na dół. Poniekąd przygotowana była, że gdy wejdzie do kuchni, zostanie powitana gromkim „Pusz-czalska!”, nic takiego się jednak nie wydarzyło. Alice, Sean i Olly siedzieli przy stole, popijali kawę i czytali „Daily Telegraph”.

- Dzień dobry, Sophie - zagrzemiał Sean. - A może raczej dobry wieczór?

Sophie nie znosiła ludzi, którzy witali się w ten sposób - jeszcze bardziej niż tych, którzy mówili „Rozchmurz się, kochanie”. Zawsze miała wtedy ochotę powiedzieć: „Niby czemu miałby być dobry, skoro właśnie się dowiedziałam, że zostały mi ledwie trzy miesiące życia?”, ale nigdy nie starczyło jej tupetu.

- Masz ochotę na croissanta? - spytała Alice. Tym razem ubrana była w sfatygowaną czerwoną podomkę, w której wyglądała jak pulchniejsza wersja bohaterki *Krzyku* Muncha.

Zaledwie dwa razy jej wzrok napotkał spojrzenie Olly'ego. W międzyczasie wsunęła dwa croissanty i trzy tosty z pastą marmite.

- Sophie - odezwał się, gdy dopijała trzecią kawę - co byś powiedziała na wycieczkę po Oxfordzie?

Doskonale wiedziała, o co mu chodzi: miał nadzieję, że będą spacerować po brukowanych uliczkach, trzymając się za ręce, w jakiejś urokliwej kafejce zamówią herbatkę i ciasteczko i pofiglują nad rzeką.

- Byłoby wspaniale, ale... powinnam chyba wracać do Londynu. Rozumiesz, obowiązki wzywają. - Uśmiechnęła się bez przekonania.

- Boże, biedactwo - westchnęła Alice. - Ja mam zamiar całe popołudnie leżeć w leżaku i haftować po wczorajszym.

- W takim razie pojedę z tobą - powiedział szybko Olly.

- Ależ nie, nie musisz tego robić. Przecież chcesz pobyć trochę z przyjaciółmi, prawda? Korzystaj z wolnego czasu i tej pięknej pogody.

Na twarzy Olly'ego pojawiła się niepewność.

- Będzie mi miło z tobą wrócić.

- Olly, naprawdę, nie trzeba. Wzruszył ramionami.

- Jak uważasz.

Sophie wezwała taksówkę, by dojechać na dworzec.

- Do zobaczenia wkrótce, mam nadzieję - szepnęła jej Alice, gdy uścisnęły się na pożegnanie.

- Tak, tak, na pewno. - Sophie było smutno. Polubiła ich i z przyjemnością utrzymywałyby z nimi kontakt, ale nie wyobrażała sobie tego po tej nocy. Odwróciła się do Olly'ego, który stał z boku, wyraźnie markotny. - Do zobaczenia w poniedziałek w pracy.

- Tak, do zobaczenia w pracy.

W pociągu do Londynu było niemiłosiernie gorąco. Zepsuła się klimatyzacja, a okna otwierały się tylko na ćwierć

cała. Sophie przewracało się w żołądku, a mózg telepał jej się w czaszce jak kamyk w pustej blaszanej misce. Banda studentów italianistyki ryczała i pogwizdywała na sąsiednich siedzeniach. Z żalem pomyślała, jak miło byłoby jechać teraz pierwszą klasą, w ciszy i przyjemnym chłodzie.

Sophie strasznie chciała się już stamtąd wyrwać, ale w pociągu zaczęły ją dopadać wątpliwości. Czemu Olly bardziej nie próbował jej zatrzymać? Może nie podobał mu się seks? Opuścił ją sobie. Boże, teraz już nigdy nikt jej nie pokocha.

Nieszczęśliwa wysiadła z pociągu i szła piechotą przez upalny Londyn. Na szczęście Veroniki nie było w domu. Zostawiła jej tylko kartkę na stole: „Sophie, wisisz mi 17,5 funta za prąd. PS Odzyskałam ten słoiczek pasty marmite z kosza na śmieci. Ful zarcia! (choć osobiście wolę vegemite)”.

Stara, wredna żółta. Sophie poczuła znajome szczypanie w kanalikach łzowych. Z poczuciem krzywdy otworzyła kuchenną szafkę i z ulgą znalazła paczkę ciasteczek Jaffa. Po drodze zgarnęła jeszcze DVD z Cameron Diaz, leżące koło telewizora, weszła do sypialni, rzuciła się na twarde materac i sięgnęła do torebki po telefon. Od razu wybrała numer Marcusa.

- Witaj, Soph.

- Marcus, co u was?

- Wszystko dobrze. Siedzimy na tarasie River Cafe. Londyn w najlepszym wydaniu.

I w najdroższym, pomyślała Sophie. Nawet Natasha narzekała, że za dwa dania i butelkę wina musującego zapłaciła tam ostatnio sto funtów. Olly niemal bez przerwy bywał w tym lokalu.

- Ach, w takim razie nie będę przeszkadzać.

- Nie, nie ma sprawy, czekamy akurat na drugie danie. Chwila, Lainey chce cię na słówko.

Po chwili w słuchawce rozległ się podekscytowany głos:

- Sophie? I jak było? Mów! Mów!

- Cóż... - zająknęła się Sophie - bal był niesamowity. I na chwilę znów wróciła tamta noc: bajeczne dziedzińce

Oxfordu, muzyka, poczęstunek, szampan. Opowiadała o wszystkim do momentu, gdy wrócili z Ollym do domu Seana i Alice.

- A potem...? - dopytywała Lainey. - Zrobiliście to, prawda?

- Może. -I...?Ico?

Sophie skapitulowała. Czowała, że po prostu musi się wygadać.

- Było paskudnie, Lainey. Gorzej po prostu nie mogło być. - Opowiedziała koleżance wszystkie istotne szczegóły. Kiedy skończyła, nastąpiła chwila ciszy. -I co o tym myślisz?

- Sama nie wiem.

- Nie wygląda to dobrze, prawda?

Sophie chciała, żeby Lainey powiedziała jej, że nic takiego się nie stało, że Marcus też był kiedyś kiepski w łóżku i że wszystko się w końcu ułoży.

Lainey powiedziała tymczasem:

- To rzeczywiście nie wygląda dobrze.

- Ale przecież pożądanie może się jeszcze pojawić - zauważyła Sophie z nadzieją.

- Może, ale... Sophie, ten gość nie jest twoim facetem.

Miałaś po prostu przygodę na jedną noc. Nieudaną przygodę. Każdemu się zdarza. - Sophie usłyszała w tle oburzony głos Marcusa. - Ciiii, kochanie. Wyluzuj. No chyba nie myślałeś, że byłam dziewicą, gdy się poznaliśmy.

- To będzie okropne spotkać się z Ollym w pracy - powiedziała Sophie bez przekonania.

- Wiem, ale przeżyjesz. Jesteś świeżo po rozstaniu z facetem. To klasyczna reakcja. Więc nie wmawiaj sobie, że Olly z łatwością zastąpi ci Andy'ego. Teraz już chyba wiesz, że to niemożliwe.

Do Sophie powoli zaczęło docierać, że życie, które sobie po cichu wymyśliła, wymyka jej się z rąk. Nie będzie więcej balów. Nie będzie więcej podróży pierwszą klasą. Koniec z wielbicielami, którzy chcą rządzić krajem, z własnej inicjatywy kupując jej „Heat” i „Vogue'a”. Koniec z marzeniami o domu w Kensington i planami na remont. Lainey miała rację. Lainey, do cholery, zawsze miała rację. Pewnie dlatego jej życie było takie doskonałe i...

- Sophie!

Ktoś z całych sił walił do drzwi. Niech to szlag! Nie usłyszała, kiedy Veronica wróciła,

- Cześć, Veronica, rozmawiam przez telefon.

- Sophie, zjadłaś te delicje z szafki? - Drzwi otworzyły się i dziewczyna wetknęła głowę do pokoju Sophie. - To nie były moje ciastka, tylko mojego kumpla Jake'a.

- Chwila, Lainey - Sophie ze skrucą podała Veronice napoczęte opakowanie. - Zjadłam tylko dwa.

- Wiesz Jake'owi dwa ciastka - odparła Veronica. - Jakey! Mam je. - I zatrasnęła drzwi.

- Chryste Panie! - oburzyła się Sophie. - Nie do wiary. To jak mieszkać z cholernym Ebenezerem Scrooge'em.

Zadzwoił domofon. Ale to przecież i tak nikt do niej.

- Kochana moja, muszę kończyć - odezwała się Lainey. - Właśnie przyszło nasze danie główne. Słuchaj, może wpadniesz później do nas i opowiesz wszystko?

- Nie, dziękuję - odparła smutno. - Chcę pobyć sama tej nocy. Muszę jakoś uporać się z tym kacem. Och, Lainey, czy to wszystko się kiedyś poukłada?

- Będzie dobrze. Ale Natasha ma rację, musisz przestać wodzić tego Olly'ego za nos. To nie fair. Jesteś piękną kobietą. Jeszcze mnóstwo facetów w sobie rozkochasz.

- Skoro tak mówisz. - Sophie chciała w to wierzyć.

- Dobrze już, dobrze. Muszę kończyć. Marcus zaczyna gderać. Zadzwoń do mnie. Serdecznie cię pozdrawiam.

Sophie westchnęła, wsunęła DVD do laptopa i wepchnęła sobie do ust odłożone ciastko. Obraz był do kitu. Na miłość boską, czy Veronica kupowała pirackie płyty na bazarze?

- Sophie! - Chryste, a teraz co znowu zbroiła? Nie wykorzystywała tekturowej rolki z papieru toaletowego na prezenty bożonarodzeniowe dla całej rodziny?

Veronica otworzyła drzwi. Trzymała gigantyczny bukiet z lilii i białych róż.

- O, do licha! - krzyknęła Sophie, zapominając, że obiecała sobie nie rozmawiać więcej z Veronicą. - Kto ci je przysłał?

- Są dla ciebie, stara farciarz. - Dziewczyna podała bukiet Sophie. - Musiały kosztować jakieś sto pięćdziesiąt kawałków. Swoją drogą, trzeba mieć nie po kolei w głowie,

żeby wydać taką kasę na chabzie. Za parę dni będzie po nich.

Sophie przeczytała bilecik: „Bawiłem się cudownie, mam nadzieję, że ty też. Jeszcze raz dzięki. O.”. Po raz kolejny poczuła, że mięknie. Musiała do niego zadzwonić. Odebrał już po pierwszym sygnale.

- Olly, wielkie dzięki za kwiaty. Są przepiękne. To jest dokładnie to, czego trzeba, żeby trochę rozweselić tę nieszczęsną norę.

- Cieszę się, że ci się podobają. Jak ci minął dzień?

- W porządku. Tylko moja współlokatorka to kawał parszywej suki.

-Aha, bo wiesz... To znaczy, pewnie masz ochotę przespać się dzisiaj u siebie, prawda?

Tak było. Sophie chciała zostać tej nocy w domu. Nie wiedzieć czemu, zapytała jednak:

- A czemu? Co ci chodzi po głowie?

- Wróciłem do domu i uświadomiłem sobie, że moje mieszkanie też wygląda jakoś żałośnie. Pomyślałem więc, że może zechciałabyś wpaść. Moglibyśmy coś zamówić. Ale jeśli jesteś zmęczona albo... jeśli masz inne plany, to nie ma sprawy. Zrozumiem.

Sophie, musisz przestać go zachęcać, napominała się. Ale nie chcę zostać w domu z tą nieszczęsną Veronicą ani zamykać się na klucz w tej okropnej sypialni! Potrzebuję przestrzeni! Chcę zjeść coś smacznego i odprężyć się.

- A może ugotuję coś dla ciebie? - zaproponowała. - Będę za jakąś godzinę.

Alastair i Natasha wyjechali do Chevening Hotel w piątek wieczorem. Umówili się, że Alastair przyjedzie po nią około ósmej swoim sfatygowanym mini. I przyjechał, tyle że czterdzieści pięć minut później, które dla Natashy okazały się prawdziwą męczarnią. Przez cały czas zawzięcie sterczała w oknie i wypatrywała go przez żaluzje, przekonana, że na pewno się nie pojawi. Pojawił się, ale na powitanie miał dla niej tylko chłodny pocałunek i zdawkowe „cześć”. Potem, przez pierwszą godzinę drogi, milczał zawzięcie. Natasha wiedziała już, że czasami tak mu się zdarza. Alastair po prostu miewał swoje humory.

- Jak dzień? - spróbowała zagaic rozmowę, zerkając przy tym na niego. Mijali właśnie rondo Hogarth.

- Co? A, kiepsko. Właśnie wyszedł *Milczący pan D.* w miękkiej oprawie i jestem wściekły na wydawców. Nie postarali się zbytnio. Poszedłem dziś do księgarni Waterstone's i nie udało mi się znaleźć nawet jednego egzemplarza.

- Och! - Co powinna teraz powiedzieć? - Może wszystkie się sprzedały?

Alastair zignorował jej uwagę.

- A ten twój cholerny scenariusz to już w ogóle kompletny szajs. Utknąłem na jednej ze scen. Próbowałem ugryźć ją na wszystkie możliwe sposoby, ale nic z tego nie wychodzi.

Powiedział to tak, jakby to była jej wina, bo przecież to ona dała mu to zlecenie.

- To może, mój drogi - odparła - chciałbyś, żebym na to zerknęła?

- Hm, może.

Zauważyła, jak Alastair sprawdza fryzurę w bocznym lusterku. Jej żołądek ścisnął niepokój. Przecież powinni teraz droczyć się ze sobą jak bohaterowie którejś ze sztuk Noela Cowarda, by erotyczne napięcie między nimi mogło nabierać smaku i intensywności niczym angielska herbatka naciągająca w imbryku. Z drugiej strony cieszyła się jednak, że w ogóle chciał rozmawiać z nią o swojej pracy. To świadczyło o zaufaniu i szacunku, jakim ją darzył.

Z czasem Alastair rozchmurzył się nieco, choć wyraźnie nie miał ochoty na rozmowę. Dobrze jednak było z nim być i nie musieć rozmawiać. Jechali więc dalej coraz bardziej pogrążoną w mroku autostradą. W pewnym momencie Alastair zmarszczył brwi.

- Nie pamiętam, gdzie mam zjechać z M4. Możesz spojrzeć na mapę, kluseczko?

Natasha zamarła. Czytanie map nigdy nie było jej mocną stroną.

- OK - powiedziała jednak i podniosła z podłogi pomiętą, poplamioną kawą i odciskami palców mapę. - Zjazd numer osiemnaście.

- Nie dziewiętnaście?

- Nie, zdecydowanie osiemnaście. Och... - Natasha spojrzała na mapę jeszcze raz. - Wiesz co, może jednak lepiej zjechać dziewiętnastką?

- Zdecyduj się - westchnął.

Dłonie zaczęły jej drżeć. Nie znosiła takiej presji.

- Masz rację, zdecydowanie dziewiętnaście. Chociaż... nie, czekaj, myślę, że jednak osiemnaście.

- Zaraz będzie zjazd osiemnaście. Mam nim zjeżdżać czy nie?

- Tak! To znaczy... tak! Tak mi się wydaje... Jestem właściwie pewna.

- Jesteś pewna właściwie czy może jednak całkiem? - grzmiał Alastair.

- Zjeżdżaj, do licha - burknęła.

Alastair zjechał gwałtownie na lewy pas, co spowodowało jadącego nim kierowcę forda mondeo do użycia klaksonu. Natasha zasłoniła dłonią usta. Najwyraźniej na chwilę straciła nad sobą panowanie. Przecież miała być dla niego oazą spokoju.

Godzinę później wlekli się jakąś boczną drogą za traktorem.

- Jestem pewien, że źle jedziemy - warknął. Zwiększył obroty silnika, szykując się do wyprzedzania, ale odpuścił, gdyż droga nagle się zwinęła.

- Nie, jedziemy dobrze - skłamała.

Tak naprawdę na ostatnim skrzyżowaniu powinni byli skręcić w prawo. Nogi zrobiły jej się miękkie ze strachu. Alastair na pewno ją teraz rzuci, a ona już nigdy z nikim nie będzie się kochać.

- Zaraz będzie skrzyżowanie, w którą stronę mam jechać?

- Hm, gdzieś tu powinien być drogowskaz na Chevening.

- Nie ma żadnego drogowskazu.

- No, to jedź w lewo. Nie, w prawo. To znaczy, skręcaj w lewo, mówię ci.

- Na miłość boską! - krzyknął. - Wydawało mi się, że jesteś bardziej bystra! Daj mi tę mapę.

Z piskiem opon zjechali na pobocze. Wyrwał jej mapę, bełkocząc:

- Pojechaliśmy zupełnie inną drogą, niż mieliśmy. Powinniśmy zjechać zjazdem dziewiętnaście. Chryste, Natasha!

- Przepraszam - powiedziała cicho.

Nic już nie powiedział. Wrzucił jedynekę i ruszył z piskiem opon.

Gdy dojechali na miejsce, była prawie dwudziesta trzecia. W hotelu czekał na nich apartament na poddaszu.

- Noo - Alastair ziewnął, rozglądając się po wnętrzu z wielkim białym łóżem, ciemnobrązowymi ścianami i telewizorem plazmowym.

Natasha była zdruzgotana - wszystko wyglądało tu niemal tak jak w jej mieszkaniu. Otworzyła minibar i wyjęła butelkę szampana.

- Masz ochotę? - spytała, uśmiechając się tak uwodzicielsko, jak tylko umiała.

Alastair również odpowiedział jej uśmiechem.

- Powinniśmy chyba zacząć od czegoś innego. Chwycił ją i pchnął na łóżko. Zapamiętał przesuwając

dłońmi po jej ciele. Poczwała w ustach jego język. Szarpnął za sukienkę - była to czarna sukienka z guzikami od góry do dołu - i w ciągu kilku sekund Natasha leżała

w samej bieliźnie - czerwonych majtkach, biustonoszu do kompletu, pończochach i podwiązkach. Alastair zdarł z siebie dzinsy, ściągnął T-shirt, bokserki i już po chwili był na niej. Przymknęła oczy. To był prawdziwy raj. Po chwili jednak spojrzała na niego.

- Poczekaj chwilkę, a co z...

Chociaż leżeli razem nago w łóżku, słowo „prezerwatywa” nie chciało przejść jej przez gardło. Nie była w stanie przełamać skrepowania.

Alastair westchnął.

- Ej, kluseczko. Wiesz, że nie lubię tych ceregieli. Liczy się spontaniczność. Odpręż się. Nic się nie wydarzy.

Rozmawiali o tym nie pierwszy raz. Była pewna, że stosunek przerywany i tym razem nie zawiedzie. Gdy skończyli, Alastair natychmiast usnął, a Natasha długo jeszcze leżała rozanielona, wsłuchując się w oddech ukochanego mężczyzny. Nad Somerset świecił księżyc, a jego blask przenikał przez drewniane żaluzje do pokoju. Z oddali dobiegało porykiwanie krów, zapewne szlachetnych ras.

* * *

Gdy obudziła się jakieś osiem godzin później, była sama w łóżku. Uniosła się na łokciach i zobaczyła obiekt swoich westchnień. Pochylał się nad biurkiem, ubrany tylko w bokserki.

- Cholera - mrucał pod nosem. - Do dupy. Cholera jasna.

- Co się stało? - spytała, podświadomie pewna, że to jej wina.

- Zapomniałem pieprzonego zasilacza do laptopa. Nie rozumiem, jak to się mogło stać! - Uderzył pięścią w stół. - Nie mam pojęcia, jak mam teraz pracować. Zostało mi jakieś dwadzieścia minut baterii.

Pracować? A czy przypadkiem nie przyjechał tu, żeby się z nią kochać? Wiadomo, że ma zlecenie dla „Smart Travel”, ale przecież wielokrotnie powtarzał, że chodzi tylko o kilka odręcznych notatek, z których w wolnej chwili skleci artykuł. Może jednak lepiej nie przypominać mu teraz o tym.

- A pytałeś w recepcji? Powinni mieć jakiś zapasowy zasilacz - zasugerowała.

- Do takiego laptopa? Wątpię. Kupiłem go w Tokio. To bardzo rzadko spotykany model.

- Nie zaszkodzi spytać.

- Daj spokój, na pewno nie mają. - Jeszcze raz walnął pięścią w stół, tym razem tak mocno, że Natasha aż podskoczyła. - Niech to szlag!

Poczuła szczypanie w oczach. Nie tak wyobrażała sobie ich wspólny poranek. Spojrzała przez okno. Pogoda się popsowała, trawa za oknem mokła w strugach deszczu. Zegar przy łóżku pokazywał dziewiątą. Przed nimi cały dzień. Na myśl o tym ogarnęła ją lekka panika.

- Może zamówimy śniadanie? - spytała.

- Tak, za chwilę. Najpierw muszę coś z tym zrobić. Wpatrywał się w swojego laptopa, jakby chciał wyczarować baterię.

- Może jednak zadzwonię na dół i sprawdzę, czy nie mają takiego zasilacza?

- Na pewno nie mają.

Natasha uparła się, że jednak sprawdzi. W recepcji mieli dokładnie taki zasilacz, jaki był potrzebny. Dostarczyli go do ich pokoju w pięć minut. Alastair się uspokoił, przeprosił za wybuch i zamówili śniadanie. Potem znów się kochali, tym razem nieco spokojniej niż poprzedniej nocy, było jednak równie cudownie.

- Pójdziemy na spacer? - spytała po wszystkim.

- W taką pogodę? Chyba raczej nie.

Miał rację, wciąż lało jak z cebra. Co jednak mieli robić?

- Może wypróbujemy tutejsze spa? - I zafundujemy sobie masaż dla dwojga.

- E tam, spa są dobre dla pedziów. - Alastair wziął na kolana laptopa. - Zresztą i tak muszę zajrzeć do scenariusza. Nie daje mi to spokoju. Może pooglądasz sobie telewizję?

Natasha obejrzała prognozę pogody na Sky i dowiedziała się, że ciepły front obejmuje cały kraj z wyjątkiem zachodnich krańców, gdzie ulewne deszcze będą się utrzymywać przez cały weekend. Potem zobaczyła jakiś stary film na TNT. W końcu dosiadł się do niej Alastair i przełączył na mecz krykieta.

W porze lunchu deszcz wciąż padał. Po ogromnym śniadaniu Natasha nie była już głodna, ale nie mogła dłużej patrzeć na mecz. Na szczęście Alastair też, bo wyłączył telewizor.

- Może wybierzemy się na przejażdżkę? - Z nadzieją w głosie rzuciła kolejną propozycję. - Tu są takie piękne tereny. Moglibyśmy zobaczyć katedrę w Wells.

- Co to za pomysł? - Wzdrygnął się. - Nie znoszę zachowywać się jak niedzielny turysta. Lepiej chodźmy do baru.

Zaczęli się szykować. Natasha włożyła swój zwykły weekendowy strój, czyli biały top i czarne spodnie, które wybrała po uważnym przestudiowaniu książki Trinny i Susannah. Alastair wybrał na tę okazję dżinsy i sweter w ażurowy wzór.

Usiedli w hotelowym barze, którego okna wychodziły na przesiąknięty deszczem trawnik do krykieta, i właśnie zaczęli czytać „Guardiana”, gdy nagle ktoś zawołał:

- Ally! A co ty tutaj robisz?

Z drugiej strony sali machała do nich wysoka, elegancka kobieta z burzą złocistych włosów. Miała w sobie coś z doskonale wypielegnowanego konia wyścigowego. Mówiła z amerykańskim akcentem i od razu nie przypadła Natashy do gustu. Alastair zresztą też nie wydawał się zachwycony.

- Witaj, Callandrio. Boże, widzę, że przed tobą nie ma ucieczki. - Zabrzmiało to tak, jakby żartował, ale jego lodowate spojrzenie było śmiertelnie poważne.

- Skoro chciałeś przede mną uciekać, to czemu przyjechałeś właśnie do Chevening? - Callandria wyciągnęła do Natashy dłoń na powitanie i niby przypadkiem zadrapała ją starannie wypielegnowanymi paznokciami. - A to pewnie słynna Aurelia. Tyle o tobie słyszałam.

Zapadła krępująca cisza. Natasha spojrzała na Alastaira.

- Właściwie to jest Natasha - powiedział.

- OK. Sorry. - Kobieta nie wydawała się szczególnie zaskoczona.

- *De rien* - odparł Alastair z werwą, a następnie zwrócił się do Natashy: - Powinniśmy chyba wracać do pracy. - Uśmiechnął się do Callandrii. - Natasha i ja pracujemy

razem nad scenariuszem. Przyjechaliśmy tu, żeby wreszcie móc spokojnie popisać. O słodka naiwności! No nic, miło cię widzieć, Cally, ale... praca wzywa. Jak się uda, to do zobaczenia później.

- Super, niech i tak będzie - odparła, spoglądając na nich wymownie.

Alastair wstał i pospieszył do wyjścia, a Natasha podreptała za nim. Czuła kompletną pustkę. To było takie upokarzające. Alastair nie był w stanie przyznać, co naprawdę ich łączy. Powinna była coś powiedzieć. Ale przecież wtedy mogłaby go rozzłościć, a gdyby go rozzłościła, on mógłby ją rzucić.

Wiedziałaś, w co się pakujesz. Przyjmij to na klątę albo po prostu daj już temu spokój.

- Przepraszam za tamto - powiedział Alastair, otwierając drzwi do ich apartamentu. - To nie było zbyt eleganckie z mojej strony.

- Rozumiem - odparła Natasha. Ze wszystkich sił starała się, by jej głos zabrzmiał beztrąsko i pogodnie. - Nie możesz pozwolić sobie, by plotki o nas dotarły do Aurelii.

Zamknął drzwi, podszedł do niej i ujął w dłoń jej twarz.

- Kluseczko, w przeciwieństwie do wszystkich innych ty jedna nie wypytyujesz mnie o Aurelię. I między innymi dlatego tak cię uwielbiam. A teraz mam dla ciebie wiadomość, która powinna cię ucieszyć. Ja i Aurelia zerwaliśmy. Tym razem na dobre.

Czegoś takiego Natasha się nie spodziewała.

- Kiedy to się stało?

- Kilka dni temu. Znów nocuję na kanapie u Anta. - Przeczesał włosy palcami. - Jego dziewczyna nie jest

tym zachwycona. Uważa, że mam na niego zły wpływ. Ale gdzie mam pójść?

Mogłeś przyjść do mnie. Czemu nie przyszedłeś do mnie? - pomyślała, czując w brzuchu stado motyli. Powiedziała jednak tylko:

- Biedactwo. Pewnie nie było ci łatwo.

- Nie było zbyt przyjemnie, ale i tak o wiele za długo z tym zwlekałem. Aurelia bez przerwy naciskała w sprawie daty ślubu. Nie mogłem już tego znieść. Jednak ciągle musimy się trochę ukrywać. Wiesz, o co chodzi: jeśli ktoś nas razem zobaczy, utrzymujemy na wszelki wypadek, że to służbowe spotkanie. Tak jak mówiłem, Aurelia jest trochę przewrażliwiona i jak się o nas dowie, może się poważnie załamać.

- Ale czy to znaczy, że teraz już naprawdę jesteśmy ze sobą? - spytała powoli Natasha.

Alastair się roześmiał.

- Można tak powiedzieć, kluseczko. Póki co jednak to nie może być nic zobowiązującego. Ale przecież tobie, chwała Bogu, nie zależy na niczym poważnym, prawda?

Gardło Natashy ścisnęło się ze szczęścia, a oczy zaszły mgłą. Z trudem przełknęła ślinę.

- Więc nie zamierzasz nabierać ochoty na przeprowadzkę do mnie ani nic w tym rodzaju? - spytała tak rezolutnie, jak tylko umiała.

Alastair odrzucił głowę do tyłu i znów się roześmiał.

- Już to kiedyś mówiłem, jesteś moim kobiecym alter ego. Jesteś fantastyczna, Natasho. - Zaczął rozpinąć spodnie. - Wiesz co? Zostańmy w pokoju do końca weekendu. Nie będziemy stąd w ogóle wychodzić. Niech to będzie

wyjatkowy czas. Tylko dla nas. Żeby to, co się tu wydarzy, na zawsze zapisało się w naszej pamięci.

Natashy nie przychodziła do głowy żadna błyskotliwa riposta, nachyliła się więc tylko i pocałowała go.

Po jakimś czasie leżeli w łóżku, oglądając jakiś film na DVD, gdy nagle Natashy przypomniały się słowa Alastaira.

- Co miałeś na myśli, mówiąc „w przeciwieństwie do wszystkich innych”?

- Co takiego, kluseczko?

- Powiedziałeś, że w przeciwieństwie do wszystkich innych nie wypytuję cię o Aurelię.

Mężczyzna wbił wzrok w ekran telewizora.

- Przecież wiesz, kluseczko. Chodziło mi o tych wszystkich wkurzających, ludzi, którzy chcą znać każdy szczegół z mojego prywatnego życia. Tych irytujących dziennikarzy i ich idiotyczne pytania. Czekaaj, ciii, to najlepszy moment.

Udobruchana, przysunęła się do niego bliżej. Jasne, że o tym właśnie mówił. Skąd w ogóle przyszło jej do głowy, że miał na myśli inne kobiety? Pocałowała go namiętnie.

- Kluseczko, hej, nie złość się, ale mnie rozpraszasz. Muszę się skupić. Może właśnie tu znajdę odpowiedź, jak rozwiązać tę scenę w scenariuszu, na której się zaciąłem.

Minęły dwa tygodnie. W Londynie wciąż panował uciążliwy upał. Sophie przyjęła, że ona i Olly są parą, choć nie była pewna, czy chce, aby dowiedziała się o tym reszta świata.

- Myślę, że nie musimy opowiadać o nas w biurze

- uprzedziła Olly'ego.

- Czemu nie? - spytał urażony.

- To byłoby chyba niezbyt profesjonalne. No wiesz, umawianie się z koleżanką z pracy. Możesz mieć kłopoty z podejrzeniami o molestowanie seksualne.

- Bardziej prawdopodobne, że za umawianie się z najpiękniejszą dziewczyną w firmie dostanę awans i podwyżkę

- odparł, uśmiechając się promiennie. - A poza tym nie zapominaj, że jak tylko partia wyznaczy mi pewny okręg wyborczy, to i tak stąd odejdę.

- W takim razie powiemy o nas innym, dopiero gdy stąd odejdiesz - zdecydowała. Tym samym będzie miała dość czasu, by przywyknąć do życia z nim. Pierwsza rzecz - dom w Kensington. Nie dość że był większy niż dom Lainey i Marcusa, to nocowanie u Olly'ego cholernie ułatwiło Sophie życie. Nie musiała już spędzać długich

godzin w zatłoczonym metrze, bo do pracy szła energicznym spacerkiem ulicą High Street (oglądając przy okazji sklepowe witryny). Oszczędzała w ten sposób dwie godziny dziennie i parę groszy - za zaoszczędzone pieniądze chodziła na siłownię, manicure albo pozwalała sobie na inne przyjemności, których jej od dawna brakowało. Oficjalnie nie zamieszkali razem, ale spędzała u Olly'ego cztery noce w tygodniu i to wystarczyło, żeby jej życie stało się o wiele prostsze.

Kolejna rzecz - niespodzianki. Niemal każdego ranka znajdowała na stole śniadaniowym jakiś upominek: a to luksusowe mydełko, a to ogromny bukiet kwiatów. Czasem, gdy tylko przychodziła do pracy, dostawała e-mail, w którym informował ją, że mają rezerwację w jakiejś odjazdowej restauracji albo bilety na koncert jakiegoś superzespołu. Oczywiście zdarzało się, że czuła się nieco niezręcznie, ponieważ ani ona, ani Olly nie pasowali zbytnio do takich miejsc jak Shepherd's Bush Empire. Nigdy też nie była do końca pewna, że Olly bawi się tak dobrze, jak twierdzi. Jednak jej wątpliwości rozwiewały się, gdy tylko mogła opowiedzieć koleżankom, że osobiście spotkała The Crayfish albo jakieś inne gwiazdy.

- Z tego, co mówisz, Olly wydaje się idealnym facetem - powiedziała Lainey, gdy Sophie relacjonowała jej sytuację przez telefon. - A co z seksem? Poprawiło się?

- Poprawiło się.

I tak rzeczywiście było, pod warunkiem że Sophie leżała na plecach i nie myślała o niczym. Z techniką Olly'ego wszystko było w porządku. Problem tkwił w jej emocjach, które odmawiały posłuszeństwa w intymnych sytuacjach.

- To kiedy go poznamy? - nalegała Lainey.

- Och, sama nie wiem. Jest dość zajęty. Na każdy wieczór ma coś zaplanowane. Mnie samej z trudem udaje się wykraść mu trochę czasu.

- Kochana, albo facet znajdzie czas na spotkanie ze mną i z Tashie, albo się nie liczy.

- I z Marcusem - dodała Sophie.

- Tak, i z Marcusem. O ile Marcus sam łaskawie wyrwie się z pracy. Wiesz co, w ten weekend jest Glastonbury, ale może umówimy się na wtorek? Daj mi dzień na regenerację sił. Pójdziemy się gdzieś zabawić.

- Niech będzie - powiedziała Sophie z wahaniem. - Ale naprawdę nie obiecuję, że Olly będzie wolny. - Oczywiście dobrze wiedziała, że Olly z radością odwołałby wywiad z samym premierem, choćby nawet premier miał przyznać się do romansu z koniem, gdyby tylko pojawiła się szansa poznania jej przyjaciół. Sama jednak nie była do końca pewna, czy jest na to gotowa. W przeszłości wiązała się z facetami o wiele za szybko, teraz czerpie naukę z tamtych doświadczeń i błędów.

- No, dobrze, to daj mi znać - odparła Lainey. - Zarezerwuję nam gdzieś stolik. Pośmiejemy się trochę. I dopilnuję, żeby tym razem Marcus znalazł dla nas czas.

Olly nie mógł się zdecydować, czy założyć krawat, czy nie.

- Wiesz, chcę wyglądać elegancko, ale nie jak jakiś

szttywniak - tłumaczył, gapiąc się bezradnie na rozłożone na łóżku krawaty.

- Och, na miłość boską - odparła Sophie, gotowa do wyjścia już od pół godziny. - Daj sobie spokój z krawatem. To tylko moje kumpele. I Marcus. Poza tym idziemy do Rah Baru, a nie wydaje mi się, że to jest miejsce wymagające krawata.

- Tak, ale chcę zrobić dobre wrażenie. Powinienem jednak nałożyć krawat. Tylko teraz który? Jak myślisz, czerwony czy niebieski?

- Hm, niebieski - odparła, odrywając oczy od telewizora po drugiej stronie łóżka. Lecił akurat *Big Brother*.

- Dzięki - rzucił zadowolony.

Olly oczywiście miał wolny wtorkowy wieczór i niczego bardziej nie pragnął niż spotkania z Natashą, Lainey i Marcusem. Sophie nie umiała tak do końca zagłuszyć niepokoju, ale gdy jechali taksówką, najpierw w górę Kensington Church Street, potem przez dolne Notting Hill do Notting Dale, zaczęła cieszyć się na to spotkanie. Czekala ją przecież kolacja w krainie pięknych ludzi.

- Lainey i Marcus mieszkają kawałek stąd - powiedziała, pokazując ich ulicę. - Ładnie tu, prawda?

- Boże, pięknie. Tu planuję kupić swoje następne mieszkanie.
- Spojrzał na nią nieśmiało. - To znaczy... A ty chciałabyś mieszkać w tej okolicy?

I co niby miała odpowiedzieć? Najlepiej chyba zignorować pytanie.

- O! - pisnęła. - Tu się proszę zatrzymać. Dziękuję. Knajpa Rah Bar, oświetlona jedynie przez małe świece, które rzucały blade światło na miękkie marokańskie

kanapy i sofy, mieściła się niedaleko Westbourne Grove. Lainey i Natasha siedziały przy niskim stoliku inkrustowanym masą perłową. Tash miała na sobie idealnie skrojone czarne spodnie oraz biały zamszowy żakiet i wyglądała jeszcze szczuplej niż zwykle. Lainey nałożyła szkarłatny top z małymi lustreczkami wokół dekoltu i luźne spodnie z niebieskiego jedwabiu.

- Heeeeeej! - krzyknęła, ściskając Sophie, po czym rzuciła się, by ucałować zachwyconego Olly'ego. - Jestem Lainey. A ty pewnie jesteś facetem Sophie.

- W rzeczy samej - przytaknął Olly.

Sophie rozejrzała się nerwowo po sali. Wszędzie dookoła nich na miękkich poduchach wylegiwali się śliczni, szczupli ludzie. Nikt nie miał na sobie krawata. Olly wyglądał tatusiowato.

- Jest Marcus? - spytała.

- Nie, nie. Jeszcze go nie ma. Wiesz, jaki on jest. Sophie nachyliła się i uściskała Natashę.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała. - Unikałaś mnie czy co?

- Nie wygłupiaj się. Byłam zajęta. Też się za tobą tęskniłam. - Wyraźnie jednak Natasha nie chciała spojrzeć Sophie w oczy. Zwróciła się za to do Olly'ego: - Witaj, jestem Natasha. Kiedyś już się spotkaliśmy, w tamtej knajpce.

- Tak, rzeczywiście - odparł Olly, chodzący wdzięk. - Jakże mógłbym zapomnieć. Co słyhać w Rollercoaster? Uwielbiam wasze produkcje. To się nazywa jakość.

Olly nigdy nie oglądał seriali telewizyjnych. Ale co tam. Sophie zwróciła się do Lainey:

- A jak było w Glastonbury?

- Kapitalnie - odparła Lainey. - Byłam na takim haju, że nie spałam przez cztery noce.

- Lainey! - oburzyła się Sophie. - Myślałam, że rzuciłaś to świństwo. Miałaś palić tylko ziołowe jointy.

- No tak, rzuciłam. - Lainey wzruszyła ramionami.

- Pozwalam sobie tylko raz w roku, właśnie w Glastonbury ze starymi kumplami. Dzięki temu mogę na chwilę zapomnieć, że jestem żoną, i znów poczuć się młodo.

- Masz tylko dwadzieścia osiem lat.

To niesprawiedliwe, że ta młoda i tak niewdzięczna Lainey zdobyła Świętego Graala małżeństwa, którego Sophie tak bardzo pragnęła. Ale Lainey nie słuchała jej już, machając do mężczyzny w kącie sali, ubranego w dżinsy i przystrzyżonego na języka.

- Hej! Si! Ajco ty robisz w tej części miasta? - zawołała Lainey i zwróciła się do reszty: - Tylko się przywitam. Dosłownie chwilka.

- Muszę znaleźć toaletę - odezwał się Olly, odchrząkując.

- Jest naprawdę uroczy - szepnęła Natasha, gdy tylko zostały same.

- Naprawdę? Tak sądzisz? - Sophie bardzo chciała w to wierzyć.

- No pewnie. Ta jego książka też zapowiada się fascynująco. Nie mogę się doczekać, kiedy ją przeczytam.

- Mhm. - Sophie się uśmiechnęła, z dużą ulgą przyjmując aprobatę Natashy. - Jest w porządku, prawda? Na początku nie byłam na sto procent pewna, ale coraz bardziej się do niego przekonuję. - Dotknęła ramienia przyjaciółki.

- A co u ciebie? Jak z Alastairem? Kręci się czy daliście sobie spokój?

- Och, wiesz... - odparła Natasha, uciekając przed wzrokiem przyjaciółki. Po chwili jednak spojrzała na Sophie i się uśmiechnęła. - Zerwał z Aurelią - wyszeptała. - Wszystko idzie w dobrym kierunku.

- Tash, to wspaniale! To czemu go na dzisiaj nie zaprosiłaś?

Natasha znów nie była w stanie spojrzeć Sophie prosto w oczy.

- Jest zajęty. A poza tym nie obnosimy się z tym jeszcze za bardzo. Aurelia jest tak zdruzgotana zerwaniem, że Alastair nie chce, aby się teraz o nas dowiedziała.

I nawet nie chce poznać twoich przyjaciół? Ale w końcu Sophie też nie miała ochoty, żeby Olly poznał jej znajomych. Podobnie chyba było z Lainey - rozmawiała z Si odwrócona do nich plecami, można więc było przypuszczać, że nie ma zamiaru im go przedstawić.

- Witam, witam - huknął głos nad ich głowami. To był Marcus. W krawacie.

- Już jesteś? Na światowych rynkach musiało być dzisiaj spokojnie - zaśmiała się Sophie.

- Dzięki Bogu tak. - Marcus się rozejrzał. - A gdzie moja żona?

- Tam. Rozmawia z jakimś znajomym. Marcus zmarszczył nos.

- Pójdę się przywitać. Zaraz wracam.

Podszedł do Lainey i od tyłu objął ją w talii. Odwróciła się. Najpierw była zaskoczona, po chwili jednak przyjęła postawę wyraźnie obronną. Marcus uściśnął dłoń Si i gestem pokazał Lainey, żeby wróciła do stolika. Potrząsnęła głową, wykonując ręką gest w stylu „jeszcze chwila”. Marcus

coś do niej powiedział i na jej twarzy pojawiła się zacięta, nieprzystępna mina, taka, jaką zwykle robią mężczyźni, gdy się ich ochrzanią. Znowu potrząsnęła głową i Marcus wrócił sam do stolika.

- Musi poplotkować ze znajomym - oznajmił. Wyglądał na urażonego. Olly właśnie wrócił z toalety i Marcus zwrócił się do niego: - A ty zapewne jesteś tym słynnym Ollym. Bardzo mi miło.

- Mnie również, mnie również. - Uścisnęli sobie ręce.

- Drezno, Miśnia, Scheldon, no, no. Miałem okazję poznać kiedyś starego Chrisa Pereierę. Co u niego?

- Wczoraj wywalili go z pracy - odrzekł Marcus z grymasem. - Ciężkie czasy w City Banku. Zamówimy coś do picia?

- Właściwie to pozwoliłem już sobie zamówić butelkę moët przy barze - powiedział Olly.

Butelka dotarła, a oni wznieśli toasty. Marcus kątem oka nieustannie spoglądał na Lainey. Jego dolna szczęka wydawała się dziś wydatniejsza niż zwykle, a włosy jakby bardziej klapnięte. Lainey zaś zupełnie nie zwracała na niego uwagi i zaśmiewała się kokieteryjnie, rozmawiając z Si.

Nagle rozdzwonił się leżący na stole telefon Natashy. Spojrzała na wyświetlacz i zbladła gwałtownie.

- Oj, przepraszam - powiedziała. - Muszę odebrać. Chwyła komórkę. - Halo? - Zdążyła jeszcze wypowiedzieć bezgłośnie: „sorry” i zniknęła na klatce schodowej.

- Jak rozumiem, jesteście w trakcie rozmów z MKW?

- Olly zagadnął Marcusa.

- Tak, to prawda. Przepraszam, dosłownie na dwie chwilki, OK? Nie chcę być niegrzeczny, ale...

Wstał i ruszył w stronę Lainey.

- Czy między nimi na pewno wszystko gra? - spytał Olly.

- Myślę, że tak - odparła Sophie. - Chociaż Lainey zachowuje się dziś trochę nie w porządku.

Widziała wściekłość malującą się na pięknej twarzy Lainey, gdy tylko Marcus podszedł i dotknął jej ramienia. Sophie chętnie obserwowałaby, co wydarzy się dalej, ale właśnie w tym momencie do stolika wróciła Natasha. Jej twarz płonęła rumieńcem.

- Kochani... - zaczęła nieporadnie. - Naprawdę strasznie, strasznie, strasznie mi przykro, ale będę musiała lecieć.

- Przecież dopiero co przyszliśmy - zauważyła Sophie.

- To z pracy. Jakieś kłopoty. Jestem potrzebna. Daruj mi, Soph. - I zwróciwszy się do Olly'ego, dodała: - Jest mi naprawdę niezmiernie przykro.

- Z pracy? - powtórzyła Sophie, patrząc przyjaciółce prosto w oczy.

- Tak, z pracy. - Natasha uciekła wzrokiem.

- Jeżeli to Alastair, to może po prostu go do nas zaprosić.

- To nie Alastair - zaprzeczyła nazbyt gwałtownie.

- Słuchajcie, naprawdę przepraszam... - W tej samej chwili do stolika wrócił Marcus, a za nim Lainey z miną nastolatki, której właśnie rodzice skonfiskowali telefon. - Moi drodzy, przepraszam, ale muszę lecieć. Praca wzywa.

- Na miłość boską! - krzyknęła Lainey. - Ludzie, co z wami i z tą waszą pracą? Nigdy nie dają wam przepustki za dobre sprawowanie?

- Hm, niektórzy przynajmniej mają prawdziwą pracę

- mruknął Marcus.

- Coś ty powiedział? - spytała rozwścieczona Lainey.

- Nic takiego.

- Marcus, przecież wiesz, że ja też pracuję. I to ciężko. Ale artysta nie pracuje od dziewiątej do siedemnastej. Trzeba mieć natchnienie. Ja nie dałam się zamknąć w biurowej szufladce jak wy wszyscy.

Ostatnie słowa zabrzmiały tak zaskakująco złośliwie, że Sophie aż się wzdrygnęła.

- Kaczuszkó, przepraszam. - Marcus natychmiast zareagował.

- Naprawdę nie chciałem. Usiądź i napij się.

- Wiecie co - powiedziała Natasha z żalną miną - może jednak zostanę jeszcze chwilę. Zaczekajcie, tylko zadzwonię. - I znów pospiesznie wyszła z sali.

Sophie patrzyła na nią z zaciekawieniem. Natasha przejawiała wszelkie symptomy obłądzenia. Ciekawe, czy Olly kiedyś też zadziałała na nią tak hipnotycznie.

- Może coś zamówimy? - spytała pogodnie. - Umieram z głodu.

Zajrzeli do menu. Lainey, tłumiąc wściekłość, siedziała sztywno, jakby połknęła kij. Natasha była wyraźnie przybita, Marcus zaś przypominał zombi. Olly i Sophie rozpaczliwie próbowali ocieplić atmosferę - gawędząc i popijając moët.

- Rany, to niesamowite, że spotkałam tu Si - stwierdziła Lainey. Rozluźniła się nieco, gdy zamówili mezze i wielką miche kuskusu z tagine. - Nigdy bym się nie spodziewała, że w tej części miasta spotkam kogoś ze starej paczki z Hoxton. Tęskno mi się zrobiło. Chyba w sobotę się tam wybiorę. Otworzyli ponoć nowy bar na Old Street. Zabawię się, że hej!

Marcus nie wytrzymał.

- Kaczuszeko, w sobotę nie da rady. Jesteśmy zaproszeni na obiad do Toma i Marianne.

Lainey się wykrzywiła.

- O nie... Musimy tam iść?

- Owszem, musimy. Oni bardzo chcą cię wreszcie poznać.

- Tak, tak. I pogadać o cenach nieruchomości i prywatnych szkołach - mruknęła do Sophie, która jednak spojrzała na nią z irytacją. Czemu ta Lainey jest wciąż taka naburmuszona? - Chwała Bogu, niedługo wyjeżdżam do Urugwaju - dodała głośno. Marcus albo tego nie usłyszał, albo uznał, że lepiej ją zignorować.

- Teraz już naprawdę muszę lecieć. - Natasha poderwała się, gdy tylko talerze zniknęły ze stołu.

Sophie spojrzała na nią ze złością. Czy ona nie widzi, że zachowuje się niekulturalnie? Seks z Alastaiem musi być jednak niesamowity. I nagle Sophie poczuła, że przepełnia ją zazdrość.

- A to idź - odrzekła Lainey. - Wracaj do tego swojego biurka.

- Nic ciekawego mnie tam nie czeka - powiedziała Natasha. - Tylko konferencja z LA, ale muszę to załatwić.

Po wyjściu Natashy Sophie i Olly zostali jeszcze tylko chwilę. Ponury humor Lainey zdominował atmosferę niczym wielki szary słoń. Marcus niemal leżał w fotelu z półprzymkniętymi oczami i najwyraźniej marzył już tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się we własnym łóżku.

Sophie i Olly przeprosili więc i wyszli. Na ulicy spojrzeli na siebie porozumiewawczo i oboje odetchnęli głośno.

- Hm - zaczęła Sophie - i cóż mam powiedzieć? Jak się bawiłeś z moimi przyjaciółmi?

Olly przewrócił oczami i wyciągnął rękę, by zatrzymać taksówkę.

- Wiesz, atmosfera trochę jak z *Kto się boi Virginii Woolf*? Czy Lainey i Marcus zawsze są tacy?

- Nie - odparła Sophie, gdy wsiadali do taksówki. - Zupełnie nie. Zwykle świetnie się dogadują. Wiesz, Lainey była kiedyś trochę szalona, ale odkąd jest z Marcusem, zmieniła się. Myślę, że nie podoba jej się to, że Marcus tyle pracuje.

- Nie martw się tym, kochanie - powiedział Olly, marszcząc nos. Sophie po niemiłych doświadczeniach tego wieczoru poczuła nagły przyływ ciepłych uczuć do Olly'ego. Wziął ją za rękę. - Sophie, mam nadzieję, że nie pozwalam sobie na zbyt wiele, ale jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. A mianowicie... - wziął głęboki oddech - kocham cię, Sophie.

Poczuła się tak, jakby ktoś odciął jej dopływ tlenu. Do diabła, Andy przez pierwsze dwa lata ani razu jej tego nie powiedział, a gdy wreszcie się zdecydował, był zalany. Co ona ma teraz powiedzieć Olly'emu? Na szczęście nie musiała długo się tym martwić, gdyż taksówka akurat dojechała do celu.

- Tu zaraz, po lewej stronie, poprosimy - powiedziała głośno. - Dziękuję.

Jakiś czas później, gdy już skończyli się kochać, Olly powiedział to jeszcze raz.

- Sophie, to, co powiedziałem, to prawda. Najświętsza prawda. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego

do nikogo. Nie martw się, nie oczekuję, że powiesz mi to samo. Wiem, że nie podzielasz moich uczuć. Mam jednak nadzieję, że może z czasem, któregoś dnia...

Olly mówił z taką szczerością, że Sophie poczuła się do głębi poruszona.

- W porządku, Olly - szepnęła. - Wszystko w porządku. Rozumiem... i też cię kocham.

W piątek, dwa tygodnie po tym, jak Olly wyznał jej miłość, Sophie zajrzała do swojej przegródki na służbową korespondencję i znalazła tam kopertę z logo linii kolejowych Eurostar. Domyślała się, co może być w środku, ale i tak serce podskoczyło jej z radości, gdy z koperty wypadły dwa bilety do Paryża na dzisiejszy wieczór.

Złapała za telefon i wybrała numer Olly'ego, co ostatnio zdarzało się jej coraz częściej.

- Olly, nie mogę w to uwierzyć! Tak bardzo ci dziękuję.

- Pomyślałem, że może być miło - powiedział z nieskrywaną satysfakcją. - A teraz posłuchaj, wiem, że nie masz przy sobie paszportu, ale może wyskoczysz do Camden w czasie lunchu? Zapłacę za taksówkę.

- Nie musisz. - Sophie czuła czasem, że powinna położyć kres temu, że Olly płaci za wszystko. Chociaż z drugiej strony, czemu właściwie miałyby nie płacić? Stać go przecież. Któregoś dnia zerknęła na jego pasek z wypłaty, który zostawił na kuchennym stole. Była zdumiona, że zarabia aż takie pieniądze.

Jakiś czas później, siedząc w pociągu Eurostar, jedli kolację, popijając szampanem.

- Zawsze marzyłem o tym, żeby zabrać piękną kobietę do Paryża - powiedział Olly, unosząc kieliszek w toast. - I dziś to marzenie się spełnia. - Przez chwilę Sophie czuła się niezręcznie. Czy miał na myśli właśnie ją? Czy może zadowoliliby się jakąkolwiek piękną kobietą? - Kocham cię, Sophie.

- Ja też cię kocham.

Zauważyła, że im częściej to powtarza, tym łatwiej przychodzi jej te słowa. Zresztą w jakimś sensie naprawdę kochała Olly'ego - w każdym razie na pewno bardzo go lubiła, a on tak wspaniale ją traktował. A o to przecież chodzi, czyż nie?

Zatrzymali się w hotelu Georges V.

- Ładnie tu, prawda? - zapytał Olly, gdy weszli do wynajętego apartamentu.

- Nie mogę w to uwierzyć - westchnęła Sophie. Z szeroko otwartymi oczami oglądała łożo wielkości Titanica, świeżutkie płaszcze kąpielowe - do wyboru frotowe albo pikowane, przybory toaletowe marki Bulgari, poukładane równiutko na półce w marmurowej łazience. Zanotowała w pamięci, by przed wyjazdem wrzucić trochę tych drobiazgów do torebki. Co tam Chevening. To było dopiero coś!

- Wszystko co najlepsze dla ciebie - odparł z uśmiechem Olly.

Było już późno, zdecydowali więc, że zostaną na miejscu i tylko wyskoczą na drinka do hotelowego baru.

- A co będziemy robić jutro? - spytała. Zakupy i wyśmienity posiłek w jakiejś klimatycznej restauracji.

- Hm, miałbym chęć wpaść do Musee d'Orsay - odparł.

- OK - powiedziała bez entuzjazmu.

Andy zawsze ciągał ją po muzeach, a ona udawała zainteresowaną. Miała nadzieję, że dla Olly'ego nie będzie musiała się aż tak poświęcać.

- Ale jeśli nie masz ochoty, to nie musimy - dodał szybko, jak zwykle aż nadto wyczulony na jej nastroje.

Rety, chyba jednak czasem powinna pomyśleć też o tym, czego on pragnie.

- Jasne, że mam ochotę. Będzie fajnie.

Słowo „fajnie” nie do końca jednak oddawało rzeczywistość Musée d'Orsay. Olly przed każdym obrazem spędzał mnóstwo czasu: jnarszczył brwi, czytał opisy, spoglądał z bliska, potem z daleka. Sophie zwiedziła całe muzeum, zeszła wszcz i wzdłuż sklepik z pamiątkami, a on ciągle był mocno w tyle. Poszła więc do kawiarni i zamówiła sobie herbatę i ciastko, oddając się kulinarnym smakom stolicy Francji. Przy stoliku obok usiadła wyjątkowo piękna kobieta o dziwnie znajomej twarzy, uroczym zadartym nosku i jasnych lokach. Dosiadł się do niej wysoki mężczyzna, z ciemnymi włosami rozświetlonymi przez pojedyncze białe pasma. Przyniósł na tacy imbryk z herbatą. Sophie pomyślała, że para jest zachwycająca: ona niczym anioł o szlachetnych rysach, on ciemnowłosy, nieco arogancki, dobrze zbudowany.

- O, dzięki - powiedziała dziewczyna. Miała wysoki, donośny głos, który Sophie też wydał się dziwnie znajomy.

- Na pewno nie chcesz skosztować nawet jednego

ciastka? - spytał ze szkockim akcentem. - Przecież cię znam. Te twoje słodkie fetysze też.

- Kochanie, jak w ogóle możesz tak mówić? Do przesłuchań muszę zgubić dziesięć funtów.

Nagle Sophie olśniło. To aktorka, która grała w *Chwili relaksu* Amelia, Azalia... Jak ona miała na imię? Ale ten facet? To chyba nie może być Alastair Natashy? Przecież mówiła, że zerwał z tamtą. Hm, najwyraźniej ta cała Araminta bez problemu znalazła sobie kogoś na jego miejsce. Musiała dowiedzieć się czegoś więcej.

- Przepraszam - powiedziała, przechylając się lekko ku nim. - Proszę mi wybaczyć, ale czy pani grała może w przedstawieniu *Chwila relaksu*? Chyba miałam przyjemność panią oglądać. Była pani fantastyczna.

Dziewczyna, która w pierwszej chwili spojrzała na Sophie nieufnie, jakby obawiała się, że jest akwizytorem albo naganiaczem jakiejś sekty, uśmiechnęła się teraz.

- Tak, tak, rzeczywiście grałam. Bardzo się cieszę, że się pani podobało.

- Właściwie to mi się nie podobało - skwitowała Sophie. - To znaczy spektakl trochę mnie nudził, ale pani zagrała świetnie. Naprawdę. W czym pani teraz gra? A może jest pani tymczasowo... w stanie spoczynku? - Sophie usłyszała kiedyś, jak aktorzy używają tego określenia, i była bardzo dumna, że udało jej się je zapamiętać.

- Właściwie to wyjeżdżam niebawem na przesłuchanie do Stanów, więc proszę trzymać kciuki.

- Och, oczywiście. Życzę pomyślności.

Sophie zastanawiała się, jak przeciągnąć rozmowę, gdy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń.

- Przepraszam, kochanie. Długo na mnie czekasz? - Olly nachylił się i złożył na jej policzku pocałunek, który nie pozostawiał wątpliwości, co do łączącej ich relacji.

Sophie poczuła wstyd, co ciągle niestety często zdarzało jej się przy Ollym. Wstydziała się, że już na pierwszy rzut oka widać było, iż ta olśniewająca para przynależy do zupełnie innej ligi niż oni. Mężczyzna towarzyszący aktorce ubrany był w szarą wzorzystą koszulę - najpewniej z kolekcji Paula Smitha - i dżinsy, podczas gdy Olly miał na sobie spodnie typu chinos, które go dodatkowo pogrubiały, i różową koszulę Lacoste podkreślającą jego rumianą karnację.

- Olly, pamiętasz tę piękną damę ze spektaklu *Chwila relaksu*?
- zapytała Sophie.

- Ależ oczywiście - odparł, a serdeczność od razu zaczęła lać się z niego strumieniami. - Boże drogi, była pani fantastyczna! Pani Aurelia Farmer, prawda? - Wyciągnął do niej dłoń. - Oliver Garcia-Mundoz. Bardzo mi miło.

- Witam pana - odparła, wciąż uśmiechając się z wdziękiem.

Sophie również się przedstawiła i żeby jakoś podkreślić ich status, dodała pospiesznie:

- Olly i ja pracujemy razem dla „Daily Post”. Mogą państwo liczyć u nas na dobrą prasę.

- Naprawdę? - Zainteresowanie Aurelii zdecydowanie wzrosło. Odwróciła się do mężczyzny. - To mój przyjaciel, Alastair Costello.

Sophie poczuła zimny dreszcz.

- Witam - wybełkotał Alastair, unosząc dłoń.

- Alastair Costello! - OUY był wyraźnie podekscytowany. - Właśnie skończyłem czytać *Milczącego pana D.* Doprawdy znakomita lektura!

Sophie spojrzała na niego z irytacją. Czy on zawsze musi być takim wazeliniarzem?

- Dzięki - odparł Alastair bez specjalnego entuzjazmu. Wziął Aurelię za ramię i dodał: - Kochanie, musimy się zbierać. Mamy zarezerwowany stolik na lunch.

- Ally! Może pozwolisz, że najpierw wypiję herbatę? - Uśmiechnęła się do nich. - Prosimy, niech państwo się do nas przysiądą.

Alastair wysyłał jednak tak jednoznacznie negatywne fluidy, że Sophie i Olly musieli odmówić. Po zdających się nie mieć końca pożegnaniach, życzeniach „wszystkiego dobrego” i obietnicach, że „będziemy was wyglądać”, wyszli na ulice rozpalonego Paryża.

* * *

- Łajdak - powiedziała Sophie po raz czterdziesty tego dnia. Co ja powiem Natashy? Ona myśli, że Alastair i Aurelia definitywnie się rozstali. Jasny gwint, co ja mam teraz zrobić?

- Ja bym to zostawił - odparł Olly i roześmiał się. - Wyglądasz na poważnie przejętą, moje słońce.

- A gdybym była na jej miejscu, to chciałabym wiedzieć czy nie? Sama nie wiem... - Kelner postawił przed nią nieduże danie z przegrzebków. - Och, czyż nie wyglądają smakowicie?

Siedzieli w restauracji na szczycie wieży Eiffla, obserwując tańczące na tle nocnego nieba światła Paryża.

Sophie miała na sobie niezwykle obcisłą, seksowną sukienkę, którą Olly kupił jej w butikui Soni Rykiel. Nie chciał przyjąć do wiadomości odmowy i próbował ukryć przed nią cenę, ale kiedy brał prysznic, zajrzała do jego portfela. Zakręciło jej się w głowie i miała wyrzuty sumienia, teraz jednak czuła się jak gwiazda filmowa. Przypomniała jej się Julia Roberts w scenie w operze z filmu *Pretty Woman*. Chociaż po chwili uświadomiła sobie, że to chyba niezbyt fortunne porównanie - przecież Julia grała tam prostytutkę. A Sophie jest dziewczyną Olly'ego. Mogła to wreszcie przyznać.

- Wypijmy za nas - powiedział, wznosząc kieliszek szampana. W garniturze i krawacie wyglądał o niebo lepiej niż w sportowym stroju.

- Za nas - powtórzyła Sophie i stuknęli się kieliszkami.

- Facet na bankwiedział, że jestem przyjaciółką Natashy. To tłumaczy, dlaczego tak mu się spieszyło. - Nie mogła przestać myśleć o tej niezręcznej sytuacji.

- Bardzo możliwe - odparł Olly. - Sophie, posłuchaj. Chciałbym ci coś powiedzieć.

- Tak? - Skosztowała przegrzebków. Były pyszne, musi spróbować odtworzyć to danie w domu.

- To dobra wiadomość.

- Mmmm, pyszne... No słucham?

- Partia znajdzie dla mnie bezpieczny okręg wyborczy.

- O rety, Olly! Naprawdę? Moje gratulacje! - Czy to przypadkiem nie będzie oznaczało mniejszych zarobków?

- pomyślała, szybko jednak się zawstydziła i przegnała tę myśl. Zaraz też olśniło ją, że jeśli Olly dostanie się do parlamentu, nie będzie musiała codziennie widywać

go w pracy. A ostatnio bardzo potrzebowała swobody.

- Będiesz jednym z najmłodszych parlamentarzystów, prawda?

- Mniej więcej.

- W takim razie, twoje zdrowie. - Szkło znów brzęknęło. Kątem oka Sophie dostrzegła siedzącą przy jednym ze stolików kobietę w średnim wieku - przyglądała im się z żalem i smutkiem. Młodzi. Zakochani. Mieli swoje święto.

- Jest jeszcze coś... Chciałbym cię o coś spytać. - Twarz Olly'ego zrobiła się jeszcze bardziej czerwona niż zwykle.

- Być może powiesz, że to za szybko, że znamy się za krótko, ale podobno człowiek czuje, kiedy przychodzi ten właściwy moment, więc chciałbym zapytać... ale naprawdę zrozumieć, jeśli odmówisz, Sophie... wyjdiesz za mnie?

To było pytanie, na które czekała całe życie, a teraz usłyszała je w najbardziej romantycznym miejscu na świecie. Nie mogła jednak powiedzieć „tak”. Jej uczucia do Olly'ego były inne. Może któregoś dnia, ale nie teraz. Ale jeśli Olly załamie się jej odmową? Może przecież się rozplakać czy coś w tym rodzaju. I co wtedy? To by był dopiero klops. W dodatku zamówili tak fantastyczne - i kosztujące fortunę - dania: pasztet z gęsich wątróbek, homary i Bóg wie co jeszcze. Nie będzie z tego żadnej przyjemności, jeśli odrzuci oświadczyzny.

- Tak - powiedziała i patrzyła, jak na udreżonej strachem twarzy Olly'ego pojawia się radość.

- A więc zgadzasz się? - spytał z niedowierzaniem.

- Zgadzam się.

- Zostaniesz moją żoną?

- Zostanę twoją żoną.

OUy położył na stole czarne pudełeczko. Sophie pomyślała nagle o swoich ostatnich urodzinach, o prezencie od Andy'ego i jej szalonej, jakże naiwnej, niespełnionej nadziei. Tym razem wszystko działało się naprawdę.

Otworzyła pudełeczko. Pierścionek z diamentem, cóż by innego. Co prawda o wiele skromniejszy niż ten, który sama by wybrała, i wolałaby platynową obrączkę zamiast złotej - ale, halo, to przecież diament! Nawet jeśli kosztował tylko ćwierć pensji Olly'ego, był najkosztowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek dostała.

Olly zwrócił się do kelnera:

- *Encore du champagne, s'il vous plait.* - Uśmiechnął się i zniżył głos. - *Nous venons de nous fiancer.*

Kelnerowi zupełnie nie udzielił się entuzjazm Olh/ego, bo zwrócił się do niego pozbawionym emocji głosem.

- Właśnie się pan zaręczył? Gratuluję.

Siedząca przy sąsiednim stoliku starsza pani w białym golfie usłyszała ich rozmowę.

- Państwo się właśnie zaręczyli? Och, Jack, słyszałeś? Państwo się właśnie zaręczyli!

- Gratulacje. - Mężczyzna zerwał się na równe nogi i uściśnął im rękę. - Jestem Jack Belton z Norfolk w Wirginii, a to moja żona Marie. Właśnie świętujemy naszą czterdziestą rocznicę ślubu.

- Nasze gratulacje - powiedzieli jednym uprzejmym głosem Sophie i Olly.

- Koniecznie muszą państwo przyjechać tu na swoją czterdziestą rocznicę - powiedziała ciepło Marie.

- Może już powinienem zarezerwować stolik? - zażartował Olly i wszyscy zaczęli się śmiać.

Sophie też się śmiała, choć nie umiała wyobrazić sobie swojego życia za tyle lat. Tak naprawdę nie była w stanie wyobrazić sobie jutrzejszego przebudzenia, ogłoszenia rodzinie i znajomym, że ona i Olly zamierzają się pobrać. Nie umiała sobie wyobrazić tych pisków, podniecenia i wyolbrzymiania całej sprawy. Zawsze marzyła, że w końcu ogłasza swoje zaręczyny, jednak gdy wreszcie mogła to zrobić, zupełnie nie miała na to ochoty. Jej „tak” w rzeczywistości znaczyło raczej „być może”. Postanowiła, że najpierw zje kolację, a potem się zastanowi, co naprawdę czuje.

Marcus zawsze w weekend budził się o siódmej. Nic nie był w stanie z tym zrobić, choćby w ciągu tygodnia codziennie nie dosypiał, choćby nie wiadomo jak późno położył się spać poprzedniego wieczoru, od samego rana adrenalina krążyła w jego żyłach, nakręcając go na kolejny dzień zarabiania milionów.

Tego dnia było dokładnie tak samo: słońce wlewało się przez okna do sypialni - Lainey zdjęła okropne zasłony, które zostały tu po poprzednich właścicielach, ale wciąż nie udało jej się powiesić nowych - i Marcus otworzył oczy. Przez chwilę nie mógł skojarzyć, gdzie się znajduje. W zeszłym tygodniu spędził jedną noc w Madrycie, jedną w Stambule i jedną w Kopenhadze. I nagle sobie przypomniał - to przecież dom, choć czegoś tu brakuje... Obok powinna spać jego żona.

- Lainey - wybełkotał, usłyszawszy jakiś hałas na dole. - Cholera! - Wyskoczył z łóżka i potykając się, wpadł na schody. - Kaczuszko! - zawołał. - Nic ci się nie stało?

Z dołu dobiegał pulsujący hiphopowy rytm. No tak, Lainey wychodziła wczoraj na dubbing i zostawiła go przy DVD z resztkami malezyjskiego jedzenia na wynos.

Od niechcienia zaproponował, że pójdzie z nią, ale odwiodła go od tego pomysłu. Nie musiał iść, a jednak było mu przykro.

- Nie spodoba ci się - powiedziała jak zwykle, a on jak zwykle nie mógł zaprzeczyć.

- Ale będę tęsknił.

- Nie będziesz. Nie obejrzysz się, a nadejdzie ranek i znów będę w domu. Potrzebuję tych wyjść. Są dla mnie źródłem inspiracji. - Nachyliła się i pocałowała go. Nałożyła dzinsową minispódniczkę i niebieski top odsłaniający pępek. Pachniała patchouli - Marcus wiedział, że nie jest to zwykły olejek z marketu, tylko markowy produkt z kolekcji Space NK w cenie 120 funtów za flakonik. - Wybacz, Marcus, ale cały dzień jesteś w pracy, a ja potrzebuję się gdzieś wyrwać wieczorem. Jutro spędzimy razem trochę czasu, na pewno będzie fajnie.

- Moglibyśmy wybrać się na lunch w jakieś miłe miejsce

- zaproponował z nadzieją.

Lainey zmarszczyła nos.

- Moglibyśmy, ale pewnie będę padnięta. Może wieczorem pójdziemy na jakąś cichą kolacyjkę z curry.

Gdy Marcus zszedł do kuchni, Lainey z plastikowymi uszami króliczka na głowie tańczyła dookoła stołu w rytm jakiejś hałaśliwej muzyki, która dochodziła z iPod'a. Ninon

- przyjaciółka Lainey, której Marcus wyjątkowo nie lubił, gdyż była gruba, pryszczata i chichotała, ilekroć odwrócił się do niej plecami - wkładała właśnie chleb do toster'a. Przy stole siedziało dwóch mężczyzn, których ledwie pamiętał z wesela: jeden miał siwe dredy, a drugi ogoloną na łyso głowę. Palili na spółkę jednego jointa.

- Cześć - powiedział Marcus.

- Markie! - wykrzyknęła Lainey. Podbiegła i zasypała go pocałunkami. - Dzień dobry, kochanie. Hej, ludzie, to mój ukochany mąż. Marcus, pamiętasz Ninon, prawda? A to Emerson i Will.

- Cześć - powiedzieli Emerson i Will jednym głosem.

- O, twoja kula u nogi, Lainey - jak zwykle zakpiła Ninon. - Ciągle zapominam, że teraz jesteś zamężną starszą panią.

Lainey zlekceważyła uwagę koleżanki i uśmiechnęła się promiennie do męża.

- Właśnie dochodzimy do siebie po wczorajszym haju. Chcesz się przyłączyć? Chyba że wolisz wrócić do łóżka, to przyjdę tam za.... za jakąś godzinę.

- Już wstałem - odparł. Poczul się przy Lainey i jej znajomych dretwy jak śnięta ryba. - To ja... może pójdę po gazety.

- Zjedz śniadanie - ze szczerą gościnnością zaproponował Emerson czy Will (Marcus nie bardzo ich rozróżniał). - Ninon właśnie miała wrzucić coś na patelnię.

- Nie wiem, czy dla wszystkich wystarczy - wtrąciła Ninon.

- Nie martwcie się o mnie - odparł Marcus, starając się, by jego głos zabrzmiał obojętnie.

Dwadzieścia minut później siedział w knajpie niedaleko Portobello. Bar miał charakter pracowniczego bistro. Na stoliku przed nim leżał egzemplarz „Sunday Timesa”, a on zastanawiał się, czy to rozsądne tak wściekać się na żonę za to, że przez nią poczul się we własnym domu jak obcy człowiek.

Przeczytał „Sunday Timesa” jak zwykle uważnie i od deski do deski - nawet strony dla dzieci - a następnie zabrał się za „Observera”. Zjadł jajecznicę i wypił filiżankę herbaty. Potem wziął jeszcze jedną filiżankę herbaty. Z jakiegoś powodu, którego sam nie rozumiał, nie miał ochoty wracać do domu, dopóki oni wciąż tam są.

I nagle poczuł się bardzo samotny.

Muszę być strasznie nudnym facetem, pomyślał. Wszyscy wiedzą, że City Bank to flaki z olejem. Pracuje się tam tylko po to, żeby zarobić, ile się da. Ale po co jemu i Lainey aż tyle pieniędzy? Połowy pomieszczeń w nowym domu wcale nie używają. Kartkując gazetę, wpatrywał się w zdjęcia sportowców, aktorów, dyrektorów, chirurgów drzew - gdyby rzucił ten znieawidzony bank, mógłby być każdym z nich.

Dramatycznie potrzebował z kimś porozmawiać. Pragnął, by ktoś utwierdził go w przekonaniu, że Lainey, pomimo iż bywa trochę niesforna, uwielbia go ponad życie i że te ostatnie noce i wszyscy jej dziwni znajomi, których nie miał okazji tak naprawdę poznać, wcale się nie liczą. Osobiste rozmowy były jednak dla Marcusa niczym gra na dudach. Jeśli już musiał, a zdarzało się to niezwykle rzadko, otwierał się tylko przed jedną z dwóch przyjaciółek - Sophie albo Natashą.

Zastanawiał się, do której teraz zadzwonić. Czuł, że nieco bliższa jest mu Sophie, w końcu przez kilka lat szalonej młodości mieszkali pod jednym dachem, ale Natasha mówiła bardziej do rzeczy. Postanowił zaufać kolejności alfabetycznej, a jeśli odezwie się poczta głosowa, nie zostawi wiadomości, tylko wybierze następny numer.

Spojrzał na zegarek. Dopiero wpół do dziesiątej. Cholera.

O wiele za wcześnie, żeby zawracać dziewczynom głowę. Musi poczekać co najmniej do południa. Ale, do wszystkich diabłów, przecież nie będzie tu siedział tyle czasu, czytając o jesiennej modzie i kursie euro. Musi odzyskać utracone terytorium.

Gdy wszedł do domu, na palcach, jakby nie chciał obudzić śpiącego lwa, zorientował się, że muzyka ucichła. W powietrzu unosiła się woń marihuany i ludzkiego potu. Emerson spał na dole na szezlongu. Marcus wszedł na górę. Przez uchylone drzwi gościnnego pokoju na pierwszym piętrze zobaczył Willa, który w bokserkach w zielone paski leżał na wznak na łóżku. Tchnięty nagłą nadzieją podążył na następne piętro. Lainey pewnie jest w łóżku. Wsunie się koło niej i... zrobi jej niespodziankę. Może uda się jeszcze uratować ten dzień i uciszyć zwątpienie.

Pchnął drzwi i zaczął rozpinąć spodnie.

- Co tam...? - wymamrotała Lainey, przewracając się w łóżku.

- Co... ? - powtórzyła Ninon, która leżała na jego połowie materaca.

Dwie kobiety w jednym łóżku zawsze wzbudzały w Marcusie pozytywne emocje, teraz jednak obok jego żony leżał ten jej obrzydliwy, wiecznie niezadowolony przydupas. Poza tym obrazek, na który patrzył, nie miał nic wspólnego z czymkolwiek, co by się chociaż ocierało o porno - to tylko dwie wypompowane dziewczyny, które próbują jakoś dojść do siebie po szlag wie czym.

- Markie, litości, dopiero co usnęłam. - Lainey ziewnęła.

- Przepraszam, kacuszko - powiedział, wycofując się z pokoju.

Gdy zamknął za sobą drzwi, usłyszał jeszcze chichot Ninon:

- Kacuszko?

- Wiem, wiem. Tak na mnie mówi. Urocze, prawda? Marcus poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż między

żebra i gwałtownie przekręcił. Nazywali się nawzajem pieśczośliwie kacuszką od ich wspólnego weekendu w Kornwalii. Byli wtedy razem zaledwie od miesiąca. Na spacerze przystanęli przy wiejskim stawie i przyglądali się kacze z młodymi. Lainey zapytała wtedy: „Ciekawe, czy kaczkę wołają do siebie «kacuszko»?”.

Patrząc z perspektywy czasu, nie była to może myśl z gatunku rozważań Simone de Beauvoir, ale Marcus jeszcze tego samego dnia kupił porcelanową kaczkę na stoisku z rękodziełem artystycznym w lokalnej herbaciarni. Kaczka stała się ich osobistym symbolem i zawsze wzbudzała w nich bardzo intymne emocje, do tego stopnia, że Marcus unikał zamawiania w restauracjach dań z kaczkę.

Dopiero teraz pomyślał sobie, że Lainey nie mówiła do niego „kacuszko” już od tygodni. Spojrzał na zegarek i westchnął. Koło południa zadzwoni do Natashy, a jeśli nie odbierze, wieczorem spróbuje skontaktować się z Sophie. A teraz pójdzie na dół do swojego gabinetu - i tak nie ma towarzystwa, więc nic się nie stanie, jeśli trochę popracuje.

Z soboty na niedzielę Sophie nie spała dobrze. Po powrocie do hotelu odbębniła obowiązkowy seks z Ollym. Było w porządku, choć nie obeszło się bez nieco przerysowanego poruszania biodrami, jęczenia, a także okrzyków: „Ach, jesteś niesamowity!”, żeby Olly w końcu mógł dojść.

Gdy skończyli, usnął niemal natychmiast, a Sophie leżała jeszcze długie godziny w tym wielkim, luksusowym łóżu, próbując jakoś poukładać sobie to wszystko. Właśnie przyjęła oświadczyzny. A to znaczy, że mężczyzna, który śpi u jej boku, to jedyny mężczyzna, który przez resztę życia będzie spał u jej boku. Ale przecież przyjęła je tylko dlatego, że wszystko odbyło się publicznie, że nie chciała popsuć cudownego wieczoru i że miała na sobie tę prześliczną i niebotycznie drogą suknię, którą kupił jej Olly. Rano może mu po prostu powiedzieć, że zmieniła zdanie.

Spojrzała na twarz pogrążonego we śnie Olly’ego. Wyobraziła sobie, jak wykrzywia się w bólu i jak wracają do domu, nie odzywając się do siebie. Nie byłaby w stanie tego znieść. Nie może mu tego zrobić. A poza tym czemu właściwie nie miałyby go poślubić? Uwielbia ją. Jest jej przyjacielem. Przy nim czuje się tak bezpiecznie. Wreszcie ma wrażenie, że

panuje nad swoim życiem. Mogłaby rodzić dzieci i je wychowywać, mieszkać w domu na odpowiednim poziomie, zapraszać przyjaciół i wydawać przyjęcia. Prowadzić życie, o jakim zawsze marzyła. Rozejrzała się po pogrążonym w mroku pokoju. Boże, jeśli wyjdzie za Olly'ego, resztę życia spędzi w takich właśnie miejscach. A gdzie spędzą miesiąc miodowy? Jutro kupi „Conde Nast Traveller” i zacznie robić listę. Lainey pewnie będzie miała mnóstwo pomysłów. Sophie wprost nie mogła się doczekać, kiedy jej o wszystkim opowie. I Marcusowi. Może kupią sobie dom na tej samej ulicy? Olly chyba wspominał, że miał takie plany? Musi do nich jutro zadzwonić. I do mamy. Do Fay i Caroline też. Rety, one nawet nie mają pojęcia, że spotyka się z Ollym, a co dopiero, że zamierza za niego wyjść. I chyba lepiej będzie, jak powie o tym Andy'emu. Miała nadzieję, że ucieszy się jej szczęściem, ale oczywiście chciała, by jej ślub wzbudził w nim zazdrość. A miał o co być zazdrosny. Sophie Matthewson to w końcu świetna partia, a teraz w dodatku jest narzeczoną obiecującej gwiazdy świata mediów, Olly'ego Garcii-Mundoza. Sophie Garcia-Mundoz... Nigdy wcześniej nie sprawdzała, jak to brzmi, ale spodobało się jej. Z takim nazwiskiem mogłaby być jedną z kobiet, których zdjęcia z rozmaitych imprez charytatywnych pojawiają się w „Tatlerze”.

Uśmiechnęła się na tę myśl i wreszcie usnęła.

- Mamo?

- Witaj, kochanie. Co u ciebie?

- W porządku. Jestem w Paryżu.

Sophie rozejrzała się po pokoju. Na nakrytym stoliku śniadaniowym przy oknie w koszyczku leżały croissanty, stał srebrny imbryk z kawą, dzbanek świeżego soku pomarańczowego, a na talerzach zostały resztki omletów. Życ, nie umierać.

- W Paryżu? - zdumiała się Rita. - Mój Boże, ty szczęściaro. Marzyłam, że i ja pojedę kiedyś w takie piękne miejsce jak Paryż, ale Jimmy twierdzi, że w tym roku nie stać nas na wakacje. Mówię ci, moja droga, mam dość wszystkiego. Pada non stop od kilku dni. Byłaś może na zakupach? Wiesz, jak uwielbiam zakupy, szkoda tylko, że nie mam dla kogo się stroić.

- Oj, mam, przecież nie jest aż tak źle... W każdym razie, słuchaj...

- Jest bardzo źle, moja droga. Sama już nie wiem. Moira wyjechała na wakacje do Grecji, a przecież jest moją jedyną rozrywką w tej zapadłej dziurze. Słuchaj, a może wpadniesz z wizytą?

- Spróbuję. Mamo, posłuchaj, muszę ci coś powiedzieć. Olly i ja zaręczyliśmy się.

Pierwszy raz w trakcie tej rozmowy zapadła cisza.

- Zaręczyliście się? - odezwała się w końcu Rita. - Ty i Olly?

- Tak, mam. Ja i Olly. Zaręczyliśmy się zeszłej nocy. Na szczycie wieży Eiffla. Czyż to nie romantyczne? - Sophie przejrzała się w lustrze. Otulona w miękki szlafrok wyglądała jak Jennifer Lopez w klipie do *Jenny from the Block*.

- Zaręczyliście się? - Rita chyba nie dowierzała. - Strasznie szybko.

- Nie wydaje mi się. Znamy się przecież od wieków. Tylko nie... tylko przez długi czas nie byliśmy parą.

- W takim razie gratulacje, moja droga. Bardzo się cieszę.

- Naprawdę?

Nie wyglądało na to.

-Ależ oczywiście, ptaszyno. Jestem tylko trochę... zaskoczona, to wszystko. Wiesz, dopiero co rozstałaś się z Andym, i w ogóle. Ale to wspaniała wiadomość. Naprawdę wspaniała. A na kiedy planujecie ten wielki dzień?

- Rety, mamó, nie mam pojęcia. Ledwie wczoraj się zaręczyliśmy. Nie pali się.

- I słusznie, bardzo rozsądnie, moja droga. - W tle dało się słyszeć jakiś hałas. - Och, kochanie, Jimmy coś upuścił. Muszę lecieć. Jeszcze raz gratuluję tobie i Andy'emu.

- Olly'emu, mamó.

- Przepraszam, przepraszam, oczywiście Olly'emu. Zadzwoń później. Baw się cudownie w tym Paryżu.

Rozmowa z matką mocno rozczarowała Sophie. Wszystko było nie tak, jak powinno. Wszystko wskazywało na to, że mama pozazdrościła córce pierścionka zaręczynowego od bogatego faceta. Szczególnie że sama najpewniej rozstała się z Vernonem, sądząc po tym, że syndrom „Vernon to, Vernon tamto” ani razu nie dał o sobie znać w ciągu tej rozmowy.

Olly, który wcześniej taktownie wyszedł, aby wziąć prysznic, właśnie wrócił z ręcznikiem na biodrach. Oj, chyba trzeba będzie zacząć ograniczać spożycie omletów.

- I co powiedziała? - spytał.

- Była zachwycona - skłamała Sophie. - Serdecznie cię pozdrawia.

- Zadzwoisz do ojca?

Sophie nawet nie chciała myśleć o tym, że telefon mogłaby odebrać ta jego opryskliwa Belinda.

- Nie, poczekam do jutra i zadzwonię, jak będzie w pracy. A ty nie zamierzasz zadzwonić do swoich rodziców?

- Właśnie miałem to zrobić. - Rodzice Olly'ego byli szczęśliwi, choć trochę zaskoczeni. Powiedzieli, że już nie mogą się doczekać, kiedy poznają Sophie. Będą z tym jednak musieli poczekać kilka miesięcy, jako że tata Olly'ego miał operację serca i nie wolno mu pod żadnym pozorem podróżować ani się denerwować. - Odwiedzimy ich, gdy już stanie na nogi - stwierdził Olly, gdy już przekazał wszystko Sophie.

- Nie mogę się doczekać.

Olly spojrział na leżącą na podłodze walizkę Sophie, w której jak zwykle wszystko kotłowało się w nieładzie.

- Nigdy nie rozpakowujesz walizki, gdy gdzieś jedziesz? - zapytał, bardziej jednak z pobłażaniem niż dezaprobatą.

- Daj spokój, Olly. Mówisz zupełnie jak... A zresztą, nieważne.

* * *

Sophie postanowiła, że do dziewczyn zadzwoni dopiero po powrocie do Londynu. Sama. Z mieszkania Veroniki. Bo tam właśnie - jak postanowiła, gdy przechadzali się po Wersalu - zamierzała dziś nocować, niezależnie od tego, czy ta pokręcona australijska sknera będzie w domu, czy nie.

- Nie masz nic przeciwko temu, Olly? - spytała, gdy Eurostar znów zniknął pod kanałem La Manche. - To był

pełen wrażeń weekend i potrzebuję przez chwilę побыć sama. Muszę pomyśleć, rozumiesz?

- Rozumiem, bardzo dobrze rozumiem. - Uśmiechnął się Olly.

- Co nie znaczy, że nie będę tęsknił.

- Ja też będę tęskniła.

Jednak gdy w końcu otworzyła drzwi do zapuszczonego mieszkania (Veroniki na szczęście nie było w domu), poczuła dziwną ulgę. Nareszcie była sama. Lubiła spędzać czas z Ollym, ale męczyło ją to ciągle nadskakiwanie, dopytywanie, czy jest jej dobrze, i niemal wpadanie w histerię, gdy tylko krzywo spojrzała. Sophie poczuła, że nie ma ochoty na te wszystkie telefony, które wcześniej zaplanowała. Wypije sobie samotnie drinka w kuchni, zrobi sałatkę, a potem wskoczy do łóżka i odda się bezmyślnemu oglądaniu telewizyjnej papki.

I właśnie wtedy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Cześć, to ja. - Głos Marcusa brzmiał jakoś smutno.

- Marcus! Witaj, kochany. Co u ciebie?

- Wiesz, ja...

- Marcus, mam niesamowitą wiadomość. Wychodzę za mąż! i I tym razem w słuchawce zapadło milczenie.

- Wychodzisz za mąż? Za... za tego gościa, którego poznałem w Rah Barze?

- No a niby za kogo?

- O Boże, Soph... Przepraszam, nie pamiętam, jak on ma na imię.

- Nie przejmuj się. Ma na imię Olly. Czyż to nie wspaniałe? Oświadczył mi się na wieży Eiffla.

- Mhm... znaczy, to cudownie. Ale... strasznie szybko. Och, na miłość boską! Znowu to samo!

- Ty i Lainey zaręczyliście się po trzech miesiącach.

- Wiem. Ale jak patrzę na to z perspektywy czasu, to... może jednak pospieszyliśmy się nieco.

Czy ktoś wreszcie zareaguje tak, jak sobie wymarzyła? Byłoby miło, gdyby ktoś łaskawie zechciał zapisać z podniecenia. No tak, ale Marcus to w końcu facet.

- Nie cieszysz się? - spytała rozdrażniona.

-Ależ cieszę się, tylko... zaskoczyłaś mnie trochę. A kiedy wielki dzień?

- Nie wiem. Ale nie martw się, na pewno nie tak szybko, jak wasz. Sądzę, że nie wcześniej niż za rok.

- To dobrze. - W tle dało się słyszeć jakiś hałas. - Rozmawiam z Sophie - usłyszała. - Zgadnij, co się stało. Zaręczyła się. -T wtedy w słuchawce rozległ się potężny pisk: „Sophie się zaręczyła! Sophie się zaręczyła! Boże, daj mi ją szybko!”.

No, nareszcie ktoś zareagował jak trzeba.

- Hej, Laines.

- Sophie się zaręczyła! Boże, jakie to romantyczne. - Lainey była zachwycona.

- Idziemy w wasze ślady, nic więcej - powiedziała radośnie Sophie. - A ty, chcesz czy nie, będziesz moim ślubnym doradcą.

- Absolutnie chcę! Musisz koniecznie do mnie wpaść. Pokażę ci te wszystkie zwariowane książki i czasopisma, które schowałam w trzeciej sypialni.

Sophie się roześmiała.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze ich nie wyrzuciłaś?

- No coś ty? Mogą się przydać przy kolejnym ślubie. - Lainey ziewnęła szeroko. - Sorry, kochana. Ciężka noc za mną. Dopiero wstałam. Mówiłaś już Natashy?

- Nie, jeszcze nie. Dopiero wróciłam.

I wtedy jej się przypomniało. Alastair i Aurelia w Musée d'Orsay. Przez to całe zamieszanie z zaręczynami kompletnie wyleciało jej to z głowy. Jak ma o tym powiedzieć Natashy?

- Sophie, naprawdę szczerze gratulacje - w słuchawce znów usłyszała głos Marcusa. - To cudowna wiadomość. Przepraszam, jeśli nie do końca zareagowałem tak jak trzeba, ale to taka niespodzianka.

- Nie ma sprawy - odparła, już w znacznie lepszym humorze. - Słuchaj, Marcus, czy u ciebie na pewno wszystko w porządku? Bo wiesz, raczej rzadko dzwonicz ot tak, żeby sobie pogawędzić.

- Nic takiego, jestem wypompowany, to wszystko - odparł. - Nie martw się o mnie. Po tej wspaniałej wiadomości czuję prawdziwy przyływ energii. Musicie wpaść do nas któregoś dnia, może w przyszłym tygodniu? Uczymy to jakoś.

Pożegnali się i Sophie usiadła z telefonem w ręku, rozważając, co dalej. Nie paliła się specjalnie, żeby powiedzieć Natashy o zaręczynach, a teraz jeszcze musiała zdecydować, czy powiedzieć jej o Alastairze. W końcu uznała, że zostawi to losowi i zadzwoni na telefon stacjonarny. Jeśli włączy się automatyczna sekretarka, nic Natashy nie powie, jeśli odbierze, dowie się o wszystkim. Wybrała numer.

„Tu Natasha Green. Zostaw wiadomość albo wyślij faks”.

- Cześć, Tash. Tu Sophie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że się zareczyłam. Z Ollym. Tak... mhm... Chciałam, żebyś wiedziała. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. Pa.

Czuła się nie fair. Nie znosiła ukrywać nic przed przyjaciółmi, ale nie chciała też przynosić im złych wiadomości. Czas pomyśleć o czymś bardziej przyjemnym. Na przykład o jej nowym życiu. Życiu pani Sophie Garcia-Mundoz, olśniewającej damy na salonach, z zachwycającą willą w Prowansji, kamienicą w Notting Hill i... może domkiem na Bali? Ale najpierw trzeba zorganizować wesele. Sophie nie mogła się wprost doczekać spotkania z Lainey. Co by o niej nie mówić, ma doskonałe wyczucie stylu. Z pewnością będzie miała mnóstwo dobrych pomysłów. Póki co jednak Sophie może sama poszukać inspiracji, kiosk na rogu jest przecież wciąż otwarty.

Dziesięć minut później, zwinięta w kłębek na łóżku, oddała się bez pamięci lekturze czasopisma „Wedding and Home”.

Natasha spędziła ten weekend sama. Alastair wyjechał do Francji, gdzie zaszył się w jakimś wynajętym domku na wsi, by wreszcie móc poważnie zabrać się za swoją powieść, którą ostatnio zaniedbywał na rzecz scenariusza dla Rollercoastera. W głębi ducha Natasha nawet się ucieszyła, ponieważ przez ostatnich kilka dni nie czuła się najlepiej.

W sobotę odwołała drinka z Nikolaiem, głucha na jego biadolenie, i spędziła samotny wieczór przed telewizorem z kieliszkiem ekskluzywnego chardonnay, na które jednak szczególnie miała ochotę. W niedzielę obudziła się dopiero o dziesiątej i natychmiast wsadziła głowę z powrotem pod kołdrę. Było jej niedobrze. Musiała się czymś zatruć. Po raz kolejny zachciało jej się siku, co było tym bardziej wkurzające, że tej nocy już jakieś trzy razy chodziła do łazienki. Zwlekła się z łóżka i zakreśliło jej się w głowie. Do wszystkich diabłów! Przypomniało jej się, że w szafce na lekarstwa powinna mieć jakieś tabletki na chorobę lokomocyjną. Może pomogą. Poszła do łazienki. Lekko zamroczona wyjęła opakowanie leku. Lepiej sprawdzić datę przydatności do spożycia - kupiła je przecież całe

wieki temu, gdy planowała podróż promem przez kanał La Manche. Niestety, przeterminowane, ale kto by się tym przejmował. Rzuciła okiem na ulotkę. Bla, bla, bla... „nie przyjmować z innymi lekami... w przypadku ciąży...”.

Natasha przerwała czytanie. Cięża. Poranne nudności. Parcie na pęcherz. Ale nie, to przecież niemożliwe. Kiedy miała ostatni okres? Chwiejnym krokiem przeszła do salonu i sięgnęła do torebki po kalendarzyk. Przekart-kowała nerwowo. Ostatni okres 7 czerwca. A to znaczy, że następny powinien wypaść 5 lipca. A dziś jest... 18. Czy to możliwe, że dostała okres i zapomniała zapisać? Mało prawdopodobne. Poza tym tamtego wieczoru była z Alastairem w teatrze, więc na pewno by pamiętała.

Może dzień później? „Wyjście do Savoya na drinka z kierownictwem. Kolacja z A.” Natasha pamiętała dobrze ten tydzień i była pewna, że nie miała wtedy okresu. Zawsze miesiączkowała regularnie, co dwadzieścia osiem dni, pomyłka była więc wykluczona. I wtedy przypomniała sobie o czymś. Alastair narzekał na te wszystkie „ceregiele”. Bo przecież liczy się spontaniczność. Przerzywany stosunek. Tyle razy słyszała, że nie zabezpiecza w stu procentach.

Miała złe przeczucia. Spojrzała na zegarek - była jedenasta, niedziela, więc jeszcze przez godzinę żadna apteka nie będzie otwarta. Zje tosta, żeby jakoś załagodzić nudności, ubierze się i pójdzie do Bootsa.

* * *

Trzy godziny później Natasha siedziała na krawędzi wanny, a obok leżały dwie plastikowe płytki. O co

tu, u ciężkiego licha, chodzi? Według instrukcji, gdyby wiadomość miałyby być dla niej zła, w ciągu sekundy w pierwszym okienku powinien pojawić się niebieski plusik, a w drugim niebieski minusik. A tymczasem Natasha w drugim rzeczywiście widziała niebieską poziomą kreskę, w pierwszym jednak była tylko jedna pionowa linia. Więc chyba dobrze, tak? Tyle tylko, że przy negatywnym wyniku powinna się pojawić kreska pozioma. Od tego wszystkiego rozboleła ją głowa. Jak to możliwe, że ona, Natasha Green, dyrektor nadzwyczajna, nie była w stanie poradzić sobie z testem zaprojektowanym z myślą o czternastolatkach?

Na początku wszystko pokręciła. Nie doczytała, że zanim nasiusia na płytkę, powinna zdjąć z niej nasadkę. Nie pokazał się więc żaden wynik. Przez chwilę cieszyła się jak dziecko, sądząc, że jej się upiekło, potem jednak zajrzała ponownie do instrukcji. Wykonała test po raz drugi i wynik nadal był niejasny. Musiała więc pójść jeszcze raz do apteki i kupić kolejny test ciążowy u tej samej aptekarki, której z pewnością nie udało się zmylić marnym kamuflażem w postaci okularów przeciwsłonecznych - zwłaszcza że padało. Nasiusiała jeszcze raz i znów wynik był niejednoznaczny. W końcu zostało jej tylko jedno - numer całodobowego telefonu zaufania, pod którym jakaś kobieta znudzonym nosowym głosem poinformowała ją, że pozioma linia zdecydowanie oznacza ciążę.

Natasha zwymiotowała do umywalki. Potem poszła do sypialni, usiadła na brzegu łóżka i płakała, płakała, płakała. Płakała całe popołudnie, aż nadszedł wieczór. Jak przez mgłę docierało do niej, że telefon dzwonił, że mama zostawiła wiadomość, że Sophie o czymś paplała.

Ktoś kilka razy się rozłączył, okazało się jednak, że to tylko Marcus. Nie żeby czekała na telefon od Alastaira - mogłaby przecież stracić panowanie nad sobą - jednak miło byłoby usłyszeć jego szkocki akcent.

To nie mogła być prawda. Jak to możliwe, że coś takiego przydarzyło się właśnie jej, Natashy Green, która całe swoje życie zawsze miała pod kontrolą? Przypomniała sobie rozmowę z Lainey i Sophie tamtego wieczoru, gdy Lainey wróciła z podróży poślubnej. „Kobiety nie zachodzą w ciążę, jeśli tego nie chcą. Nie ma usprawiedliwienia dla nieplanowanej ciąży”.

Czuła się jak idiotka.

Około dziewiętnastej włączyła laptopa i zaczęła surfować po sieci. A więc zaawansowanie ciąży oblicza się, licząc od pierwszego dnia ostatniej miesiączki. W jej przypadku daje to szósty tydzień.

„Twoje dziecko jest teraz wielkości groszku i ma już zawiązki ramion i nóg”. Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie! Ogarnął ją paniczny strach. Nalała sobie pełną szklanekę whisky, napuściła do wanny gorącej wody i zanurzyła się w niej, oddychając głęboko. Woda parzyła ją w palce u nóg, które nabrały już szkarłatnoczerwonego koloru. Jeszcze trochę... Jeszcze troszeczkę...

- Albo to, albo dziecko - syknęła.

Spędziła w gorącej wodzie jakąś godzinę, sącząc whisky. Z czasem czuła się coraz bardziej senna i spokojniejsza. Musiało zadziałać. To szaleństwo, że zdecydowała się na tę średniowieczną metodę, ale cała jej obecna sytuacja była rodem ze średniowiecza. Przypomniała sobie wszystko, co kiedykolwiek słyszała o poronieniach. Jedna stracona

ciąża na każde sześć? Na pewno znajdzie się w tej grupie, musi tylko być konsekwentna.

Zanim, pomarszczona od stóp do głów, Natasha wyszła z wanny, poczuła przypływ pozytywnej energii. To musiało zadziałać. Rano dostanie okres i ciąża będzie już tylko złym snem. Żeby nie nękały ją koszmary, wzięła jeszcze dwie tabletki valium.

* * *

Rano jednak okres się nie pojawił. Z wielką nadzieją poszła do łazienki, ale poczuła tylko mdłości i zawroty głowy.

Chwiejnym krokiem dotarła do sypialni i padła na łóżko. To nie może się dziać naprawdę. Dziecko? Nie chciała dziecka. To znaczy... kiedyś może chciała, a dziecko z Ala-stairem byłoby czymś fantastycznym, ale nie teraz. Nie teraz, kiedy ona i Alastair są ze sobą tak... nieoficjalnie.

- Dobrze się czujesz? - spytał Dom, gdy dotarła do pracy. Siedziała przy biurku z głową ukrytą w dłoniach i filiżanką supermocnej espresso na biurku.

- Mam małego kaca, nic więcej. Ciężka noc.

- To tak jak u mnie. A wiesz, jaki jest mój najnowszy plan polowania na żonkę?

- Nie, jaki?

- Randkowanie w sieci.

- No coś ty, Dom. Nie bądź blondynką.

- Niby czemu? To jest super. W sieci można spotkać naprawdę obłądne laseczki. I wszystkie rozpaczliwie spragnione miłości. Każda tylko czeka, żebym wkroczył w jej

życie. Spójrz - powiedział i obrócił monitor w jej stronę. - Czyż nie są cudowne?

Rzeczywiście na ekranie widać było cały wachlarz wyjątkowo atrakcyjnych kobiet.

- Pewnie pracują dla jakiejś agencji towarzyskiej czy coś w tym rodzaju - stwierdziła Natasha, jednak Dom zignorował jej uwagę.

- Ta jest piękna. Marina. Mmm. Pracuje w finansach. Musi być nadziana. Ale... Nie. Rozwiedziona. I ma dzieci.

- Dom! - oburzyła się Natasha.

- O, ta jest niezła. Ale, cholera, ma trzydzieści pięć lat. - Dom podjął decyzję jednym kliknięciem. - Wybacz, mała, ale to się nie uda.

- Rozumiem, że żadna kobieta z dziećmi i starsza niż trzydzieści pięć lat nie ma u ciebie szans?

Natasha była tak oburzona, że na chwilę zapomniała o swojej niedoli.

- No nie, bez przesady, granicę ustaliłem na trzydzieści lat.

- To Urna Thurman się nie łapie? Ani Nicole Kidman?

- Dla Urny mógłbym zrobić wyjątek. Nicole nigdy mnie nie kręciła. Jakoś nie umiem sobie wyobrazić, jak robię jej dobrze na zlewozmywaku.

Natasha poczuła delikatne parcie na pęcherz. Dobrze. Poczekaj, aż się napełni, i zrobi jeszcze jeden test. Po drodze do pracy zrobiła stosowne zaopatrzenie. Wcześniej siusiała przecież ledwie strużką, co musiało zafałszować wynik.

Pięć minut później była w łazience. Zamknęła się w kabinie i... jej świat po raz kolejny runął. Postanowiła,

że przez cały dzień będzie piła kawę i podejmie jeszcze jedną próbę. A jeśli to nie pomoże, zgłosi się do kliniki.

O godzinie 19.45 tego samego wieczoru Natasha po raz kolejny wpatrywała się w tę cholerną plastikową płytkę. Nagle zadzwonił domofon.

Zerwała się. Któż to, u licha, może być? Alastair wrócił wcześniej? Na samą myśl o nim poczuła ukłucie w sercu. Spojrzała na pustą szklanekę po whisky, na opakowania po teście i spanikowała.

- Kto tam? - spytała przerażona, podnosząc słuchawkę domofonu.

- To ja, Sophie. Mogę wejść? - Sophie? Nie spodziewała się teraz Sophie. - Natasha?

Rozejrzała się po pokoju.

- Hm... tak... Daj mi dwie sekundy. - Zanim Sophie znalazła się na górze, szklanki były w zmywarce, test w łazienkowej szafce, a z głośników płynął głos Irene Cary.

- Sophie, miło cię widzieć. Przechodziłaś tędy? - Boże, Natasha uświadomiła sobie, że zachowuje się zupełnie jak mama witająca gości w Betterton.

- Właśnie - odparła Sophie. Miała dziwną minę. Była na wpół podekscytowana, a na wpół zdenerwowana.

- O dziewiątej jestem umówiona z Ollym w Bam-Bou, mam więc trochę czasu do zabicia, a zobaczyłam, że u ciebie się świeci, więc...

Oczywiście po całym dniu walki z własnym sumieniem Sophie uznała, że opowie przyjaciółce o tym, co widziała

w Paryżu. Ale nie przez telefon. Musi spotkać się z nią osobiście. Chociaż dziwiło ją, że Natasha nie oddzwoniła z gratulacjami po tym, jak nagrała się na jej sekretarkę. Musi być bardzo przeciwna tym zaręczynom.

- Moja wiadomość musiała cię trochę zaskoczyć - zaczęła niepewnie.

- Jaka wiadomość?

- No... O mnie i Ollym. Nagrałam ci się wczoraj.

- Och. - Natasha usiłowała sobie przypomnieć. - Sophie, przepraszam... Nagrałaś się, ale przypadkiem skasowałam tę wiadomość. Ja... miałam wczoraj ciężki dzień.

- Nagle jej szare oczy wypełniły się łzami.

- Ciężki dzień? Co się stało, mała? - dopytywała Sophie, z nadzieją, że Natasha już wie o Alastairze i Aurelii. Czuła ulgę, że nie będzie musiała jej o tym mówić, a przy okazji Tash, na pewno zbyt załamana, nie naskoczy na nią z powodu zaręczyn.

- Chyba muszę się napić - stwierdziła Natasha. Poszła do kuchni, gdzie na barku stała otwarta butelka whisky.

- Masz ochotę?

- Jasne. - Biedna Tash, musi być naprawdę zdruzgotana. Picie było zupełnie nie w jej stylu.

- Proszę - powiedziała Natasha udreńczonym głosem, podając Sophie jedną z dwóch szklanek.

- Tash, przecież nie może być aż tak źle.

- Jest bardzo źle, Soph. Gorzej już być nie może.

- Powiedz mi, co...

Natasha nagle wybuchła głośnym płaczem.

- Jestem w ciąży! -Co?

- Jestem w ciąży - powtórzyła, szlochając. - To już szósty tydzień.

Sophie nie umiała pozbierać myśli. To nie był dobry moment, żeby mówić Natashy o tym, co widziała w Paryżu. - Z Alastairem? - zapytała głupio.

- Jasne, że z Alastairem - zachnęła się Natasha.

- Boże... Powiedziałaś mu już? Natasha z całą mocą pokręciła głową.

- Nie. I nie zamierzam - dodała i wzięła łyk whisky.

- Jak to nie zamierzasz? Musisz mu powiedzieć. Jesteś z nim w ciąży.

- Właściwie to nie do końca. - Natasha wpatrywała się przed siebie otepiałym wzrokiem. - Zamierzam usunąć.

- Usunąć ciążę? - oburzyła się Sophie. - Tash, nie możesz tego zrobić. W każdym razie nie w ten sposób. Najpierw musisz porozmawiać z Alastairem.

- Nie mogę! - krzyknęła Natasha. - O to chodzi, że nie mogę. Alastair i ja nie prowadzimy tego typu rozmów. My się po prostu dobrze bawimy.

- Ale to jest też jego dziecko.

- Nie, jeśli się o nim nie dowie. - Natasha zacisnęła stanowczo usta.

Sophie pokręciła głową.

- Tash, ja nie wiem, ale z tego, co mówisz, wynika, że ten gość to samolubny dupek. Naprawdę gotowa jesteś poddać się aborcji tylko po to, żeby nie robić mu przykrości? Czemu nie możesz urodzić tego dziecka? Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. W Londynie. Wszystko może się jeszcze ułożyć.

- Ale jeśli urodzę to dziecko, stracę Alastaira.

- Tak, ale co jest ważniejsze?

- No, Alastair oczywiście - odparła Natasha i głos jej się załamał. - Zrozum, Sophie, bardzo go kocham. Jeśli nie będę mogła z nim być, umrę. Nigdy w życiu nikogo ani niczego tak bardzo nie pragnęłam.

- Jasne - powiedziała wolno Sophie. Starła się ukryć wzburzenie, wywołane gwałtowną reakcją przyjaciółki. - No dobrze, ale właściwie kto powiedział, że jeśli urodzisz dziecko, to stracisz Alastaira? Wielu facetów mówi, że nie chce słyszeć o dziecku, a potem, gdy zostają ojcami, są bezgranicznie szczęśliwi.

Sophie, chcąc nie chcąc, przypomniała sobie, jak oszukała Andy'ego i jak pozytywnie zareagował na wieść o dziecku, mimo swojej wcześniejszej postawy. A teraz Natasha naprawdę znalazła się w tym elitarnym klubie i nie chciała się do tego przyznać. Wszystko było nie tak.

Natasha pokręciła głową.

- Nie Alastair. Jego nie interesują takie rzeczy. Ja to po prostu wiem. Mamy niezobowiązujący układ. Widzimy się, kiedy mamy na to ochotę. Niczego od siebie nie oczekujemy. Tak jest dobrze.

- Jasne. - Sophie czuła się tak, jakby w kosmicznym kombinezonie spacerowała po Marsie. - Ale mimo wszystko, Tash, zanim zrobisz cokolwiek, myślę, że powinnaś dać sobie chociaż tydzień. To przecież nic nie zmieni, a ty potrzebujesz trochę czasu, żeby się uspokoić. I pamiętaj, pomogę ci. Cokolwiek postanowisz. Jestem twoją przyjaciółką.

Słowa Sophie były jak balsam dla duszy Natashy. Westchnęła głęboko:

- Nie musisz mi pomagać, Soph.

- A właśnie, do licha, że muszę. Zawsze próbowałaś udawać, że nikogo nie potrzebujesz, ale to nieprawda. Tash, każdy kogoś potrzebuje. Pozwól mi się wspierać. - W torebce Sophie rozdzwoniła się komórka. Zerknęła na zegarek. - O cholera, to pewnie OUy. Niepokoi się, gdzie jestem. - Złapała za telefon. - Halo... Tak, witaj. Tak, jestem tuż za rogiem. Wpadłam zobaczyć się z Natashą. Będę za pięć minut, kochanie... Tak, ja też nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Pa.

- Ale nie powiesz o tym Olly'emu? - spytała z lękiem Natasha. Oczy miała zaczerwienione, a twarz mokrą od łez. Sophie nie widziała jej tak bezradnej nawet wtedy, gdy zostawił ją Steven.

- Oczywiście, że nie, kochanie. Co za pomysł! - Spojrzała z troską na przyjaciółkę. - Naprawdę bardzo mi przykro, że muszę iść. Gdybym wiedziała wcześniej, odwołałabym to spotkanie z Ollym. Właściwie nadal mogę to zrobić. Jeśli chcesz, zostanę z tobą na noc.

Natasha pokręciła głową.

- Nie, nie martw się. Nic mi nie będzie. Idź i baw się dobrze. A tak przy okazji, co było w tej wiadomości? Powinnam była do ciebie oddzwonić.

- Nie, nie - odparła Sophie. - Naprawdę miałaś ciężki dzień. Chodziło tylko o to, że byłam z Ollym w Paryżu w weekend i... zaręczyliśmy się.

Sophie podsunęła Natashy pod nos palec z pierścionkiem.

- Zaręczyliście się? - Natasha otworzyło szeroko oczy ze zdumienia. - Och, Sophie!

- Ja wiem, że to szybko - odparła na wszelki wypadek Sophie - ale tak jakoś wyszło.

Widziała, że Natasha usilnie się zastanawia, co powiedzieć. Trwało to całe wieki.

- To fantastycznie - odezwała się w końcu. - Gratuluję. Strasznie to samolubne z mojej strony, że cały czas gadam tylko o sobie.

- Natasho Green, kobieto z autorytetem i estymą, ty chyba jednak kompletnie oszalałaś. - Sophie podniosła się i mocno ją uściskała. - Teraz jednak naprawdę muszę już iść. Narzeczony czeka. Ale zadzwonię do ciebie jutro i pojutrze, i popojutrze, i co by się nie działo, pamiętaj, że nie jesteś sama. Przejdziemy przez to razem.

Alastair zadzwonił następnego ranka. Minęła ósma, a Natasha wciąż leżała w łóżku, walcząc z porannymi nudnościami i kacem po trzech szklankach whisky, wypitych na pusty żołądek. Czuła się tym gorzej, że w ciągu nocy musiała cztery razy wstawać do toalety.

- Halo? - powiedziała ochryłym głosem.

- Rany, ale mnie szorstko witasz. - Głos Alastaira brzmiał wyjątkowo wesoło.

- Nie, wszystko w porządku - odparła i uniosła się na łokciu z wymuszonym uśmiechem. Siliła się na ciepły i przyjazny ton. - Spałam jeszcze, to wszystko. Miałam noc pełną wrażeń. - Cięża, nie cięża, ale musi przecież dalej grać zabawową dziewczynę.

- Hm, no mam nadzieję, że jesteś gotowa na kolejną taką noc. Stęskniłem się za tobą.

Stęsknił się za mną!

- Dzwonisz tak wcześnie, to do ciebie niepodobne - nie wiedząc, co powiedzieć, improwizowała na poczekaniu.

- Jadę właśnie do biblioteki i przez cały dzień będę miał wyłączony telefon. Ale co powiesz na kolację w Hakkasam dziś wieczorem?

- Wspaniały pomysł.

- Świetnie. A mogłabyś nam zarezerwować stolik? Powiedzmy na dwudziestą pierwszą? Do zobaczenia.

Natasha się zmartwiła. Wiedziała, że o takiej porze najlepiej byłoby jej w poduchach. Musi spróbować czmychnąć do domu wcześniej i zdrzemnąć się chwilę. Ale przecież powinna jeszcze wyrwać się na siłownię i zrobić odrosty. Czy nie czytała gdzieś, że w ciąży nie powinno się farbować włosów? Zachnęła się. Czemu, do diabła, przejmuje się takimi duperelami? Ma w brzuchu tylko pakiecik komórek, którego za jakiś tydzień po prostu nie będzie. O wiele ważniejsze jest teraz zrobić się na bóstwo dla Alastaira.

* * *

Wyjątkowo przybył na spotkanie przed czasem i czekał przy barze. Lekko opalony, uśmiechał się promiennie.

- Boże, jak dobrze cię widzieć - powiedział i przyciągnął ją do siebie. - Wyglądasz oszałamiająco.

- Dzięki. Jak było we Francji?

- Nudy. Nic tylko praca. Nie ma o czym mówić. Zamówmy szampana.

Natasha naprawdę nie miała ochoty na alkohol. Po pierwsze w ciągu ostatnich kilku nocy sporo już wypła, no i było jeszcze to dziecko, którego, choć usilnie próbowała, nie umiała nazywać inaczej. Nie chciała go - oczywiście, że go nie chciała, ale... Alastair był tak pięknym mężczyzną, że oczami wyobraźni widziała ich na zalanej słońcem trawie z brzdącem, który wyciąga przed siebie

pulchne rączki i drepcze do nich niepewnym krokiem, gaworząc: „Mama”...

- Pani pozwoli - odezwał się kelner, napełniając jej kieliszek.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się i uniosła szkło, patrząc na Alastaira. - Na zdrowie.

Będzie udawać, że pije. Weźmie tylko jeden mały łyżeczek. Lepiej być ostrożnym, niż później żałować. Może jednak Sophie ma rację? Może Alastair ucieszyłby się na wieść o dziecku? Przecież tak się cieszył z dzisiejszego spotkania.

- A jak powieść? Jakies postępy? - zagała rozmowę.

- Mniejsze, niżbym sobie życzył. Właściwie to miałem nadzieję, że rzucisz na to okiem. Kiedyś, jak znajdziesz chwilę.

- Oczywiście. Wiesz, że chętnie to zrobię.

Na stół podano dania. Natashy z głodu aż burczało w brzuchu. Przed wyjściem, co do niej zupełnie niepodobne, wciągnęła trzy pity i kubeczek kawiorowej pasty, ale wciąż było jej mało.

Alastair się uśmiechnął.

- Musisz koniecznie skosztować tych wieprzowych nóżek.

- Mhm. - Natasha poczuła nadchodzącą falę nudności. - Jasne. Za chwilę. A jak się sprzedaje to wydanie w miękkiej oprawie?

Alastair zmarkotniał.

- Za wcześnie, żeby coś powiedzieć. - Po chwili jednak się rozchmurzył. - Ale dostałem e-mail od pewnego gościa, którego właściwie prawie nie znam i który pracuje dla „Telegraph”. Napisał, że właśnie ją przeczytał i że jest

zachwycony. - Alastair zręcznie chwycił pałeczkami kęs nóżek. - Hej, weź kęsik. Będzie ci smakować.

- Jakoś nie mam ochoty. Nie jestem głodna. Wzruszył ramionami. Nalał sobie kolejny kieliszek wina

i wtedy - jakby pod wpływem nagłej refleksji - przyjrzał jej się uważniej.

- Ty nie pijesz?

- Piję. Sączę sobie powoli. Mam małego kaca. Już ci mówiłam, miałam ciężką noc.

- Ally! - Znajomy amerykański akcent. Natasha podniosła wzrok. To znów ta olśniewająca Callandria z Che-vening. - Jak się masz?

- O, Cally. - Alastair nie wyglądał na zachwyconego. - Dobrze. Właśnie wróciłem z Francji. Musiałem trochę popracować. A ty?

- Świetnie, naprawdę dobrze. - Callandria przesunęła dłoń z umalowanymi paznokciami po pasku swoich džinsów Evisu. - Nie zdążyłam ci powiedzieć, kiedy spotkaliśmy się ostatnio, ale jestem w trzecim miesiącu ciąży. Właśnie byłam na USG, minął dwunasty tydzień.

- Gratuluję. - Alastair powiedział to tak beznamietnie, jakby czytał etykietę na puszcze kawy rozpuszczalnej. Natasha się uśmiechnęła z przejęciem, wybiegając myślą naprzód. Dwunasty tydzień - to za sześć tygodni... Choć oczywiście nic z tego nie będzie. W każdym razie na tym etapie jeszcze nie widać. Ciekawe, po jakim czasie zaczyna się sapać i człapać jak kaczka?

Callandria zwróciła się teraz do niej:

- Natalia, dobrze pamiętam? Wciąż pracujemy nad scenariuszem, czyż nie? - Rozejrzała się po ciemnej, gwarnej

sali z oświetlonym fosforyzującym blaskiem barem. - Muszę przyznać, że wybieracie ekskluzywne miejsca.

- Och, dziś przecież liczy się tylko to, co ekskluzywne
- odparła Natasha, uśmiechając się lodowato.

Serce jej krwawiło. Czy kiedykolwiek ta kobieta albo Alastair będą w stanie przyznać, że coś ich łączy? Nie zamierzała jednak poruszać tego tematu.

- Właśnie widzę. - Callandria się uśmiechnęła złośliwie.

- No nic, na mnie czas. Musimy się spotkać d *dem* któregoś dnia, Ally. - Nachyliła się i pocałowała go w oba policzki.

- Boże, co za suka - warknął, gdy tylko wyszła. - Nawet nie wspomniała o *Milczącym panu D.*? Przecież musi wiedzieć, że na rynku jest wydanie w miękkiej oprawie. Plakaty są dosłownie wszędzie. Pewnie jej się nie podoba.

- Coś ty! Niemożliwe, że jej się nie podoba. - Jak zawsze, gdy Alastair zachowywał się w taki sposób, Natasha próbowała skierować jego myśli na inny tor. - Skąd właściwie się znacie?

Zauważyła podejrzany błysk w jego oczach.

- Po prostu się znamy. Kilka lat temu pojechaliśmy całą paczką do Marakeszu. Callandria zabrała wtedy ze sobą dwoje swoich nieznośnych dzieciaków. Nie rozumiem, jak może karać świat kolejnym.

- A co jest nie tak z jej dziećmi? - Natasha poczuła, jak robi jej się gorąco.

- Niby nic, dzieci jak to dzieci. Właściwie to jedno z nich było jeszcze wtedy niemowlęciem. To małe płakało, a to drugie, które akurat uczyło się chodzić, włożyło na mnie i wszędzie zostawiało ślady swoich brudnych rąk. Po prostu nie cierpię dzieci i już.

- Sam przecież kiedyś byłeś dzieckiem - stwierdziła, siląc się, by jej głos brzmiał jak najbardziej beztrosko.

- I co z tego? Nie prosiłem się na ten świat. - Alastair zręcznie nabił na pałeczkę kulkę ryżu.

- I nigdy nie chciałeś mieć dzieci?

- Broń Boże! Jak sobie to wyobrażasz? Koszty. Bałagan. Oczekiwania. Jak mógłbym wtedy pracować? - Alastair wzdrygnął się, a potem spojrzał na nią podejrzliwie. - Chyba nie przyszło ci do głowy, że jestem jednym z tych, którzy marzą o dziecku.

- Nie, coś ty - zareagowała błyskawicznie. - Ja uwielbiam dzieci, ale nie aż tak, żeby je jeść łyżkami.

Oczekiwała, że Alastair roześmieje się z aprobatą, jednak ku jej zakłopotaniu zacisnął tylko wargi z niesmakiem.

- Nie wiem, czy kobieta może się spełnić bez dzieci

- powiedział.

- Co za bzdura! - wykrzyknęła. - Skąd ci to przyszło do głowy? Hej! Nie miałam pojęcia, że jem kolację z emerytowanym pułkownikiem z Tunbridge Wells.

Roześmiał się lekko.

- Po prostu tak mi zawsze mówiły kobiety. Wszystkie są takie same. Najpierw „O nie, żadnych dzieci”, a po pół roku zaczynają marudzić, że czują się niespełnione.

Kelner przyniósł rachunek.

- Ja zapłacę - jak zawsze powiedziała Natasha. Zdarzało jej się pomyśleć, że od czasu do czasu Alastair mógłby zaproponować pokrycie rachunku. Przecież było go stać

- na scenariusz, który jeszcze nie miał nawet tytułu, dostał zaliczkę z Rollercoastera. Chociaż z drugiej strony ona mogła wrzucić wszystkie ich posiłki w koszty spotkań służbowych. I Alastair doskonale o tym wiedział.

- Może wpadniemy do Black's na kieliszeczek przed snem? - zaproponował.

- Czemu nie? - odparła, próbując nie przejmować się tym, że znowu robi jej się niedobrze. Nie wiedziała już, czy jest to spowodowane ciążą czy rozmową z Alastairem. Alastair nie chciał mieć dzieci. Ani z nią, ani z nikim innym. A ona pragnęła Alastaira bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Rano musi umówić się na wizytę w klinice.

W środę w biurze Natasha od rana nie mogła zaznać spokoju. Telefon dzwonił nieustannie, a Dom, jak na złość, nawet na moment nie zamierzał zostawić jej samej w pokoju. Próbowwała odpędzić od siebie przerażające myśli, przeglądając stare wydanie „Standard”, które ktoś właśnie położył na jej biurku. Jej wzrok zatrzymał się na stronach poświęconych literaturze. Przy samym końcu znalazła krótką recenzję wydania *Milczącego pana D.* w miękkiej oprawie.

Po raz kolejny ogarnęła ją fala mdłości, jednak tym razem nie miało to związku z ciążą. Z tekstu recenzji raziły przerażające epitety: „pretensjonalna”, „nijaka”, „efekciarska”, „najbardziej przereklamowana książka roku. Szkoda pieniędzy”. Natasha cichaczem, jakby Alastair miał nagle wyskoczyć z szuflady w biurku, wyrzuciła czasopismo do kosza. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Przekartkowała pozostałe gazety i w końcu znalazła to, czego wręcz desperacko szukała. W „FHM” napisali o książce: „przenikliwa psychologicznie”, „niezwykle zabawna”, „poruszająca bolesnością obrazu”. Tę recenzję Alastair koniecznie musi zobaczyć.

Kiedy Dom w końcu wyszedł na lunch z jednym z kierowników obsady, Natasha zebrała się w sobie i wybrała numer kliniki.

- Klinika Pall, czym mogę służyć?

Natasha nie była przygotowana, że ktoś tak szybko odbierze telefon.

- Och... yhm, dzień dobry... Chciałabym umówić się na wizytę.

- Oczywiście. Na test?

- Yy... - Rozejrzała się nerwowo dookoła. - Na zabieg.

- Rozumiem. Który to tydzień ciąży?

- Szósty.

- Bardzo dobrze. Czy może pani przyjść w piątek o 11.15?

- Jasne - powiedziała i dla pewności zerknęła do terminarza. Cholera, tego ranka miała zaplanowane ważne spotkanie z Barneyem. - Och, nie. Nie mogę.

- A może w takim razie w poniedziałek? O 17.45?

A niech to... Wtedy miała spotkać się z kierownikiem handlowym, którego chcieli ściągnąć do firmy.

- Niestety, przykro mi, ale ten termin też odpada.

W końcu po odrzuceniu trzech kolejnych terminów przez coraz bardziej zrozpaczoną Natashę, umówiły się na wizytę w poniedziałek 2 sierpnia o dziesiątej.

- Dałam pani sporo terminów do wyboru - powiedziała kobieta, gdy Natasha westchnęła, że to dopiero za dwa tygodnie. - Mogę do pani zadzwonić, jeśli zwolni się coś wcześniej. - W jej uprzejmym głosie było coś przyprawiającego o dreszcze.

- Mogę liczyć na dyskrecję? - spytała Natasha.

- Oczywiście. Gdyby nikt z kliniki się z panią nie skontaktował do tego czasu, proszę się nie martwić. W ósmym tygodniu jest jeszcze sporo czasu na działanie. Czy wie pani, jak do nas trafić?

- Poradzę sobie.

Każdy wieczór Natashy przebiegał teraz według pewnego schematu. W drodze z pracy wpadała do apteki, modląc się o to, żeby nie musiała jej obsługiwać ta sama aptekarka. Kupowała kolejny test, pędziła do domu i siusiała na płytkę.

Tego wieczoru, tak jak każdego poprzedniego, wynik ponownie był pozytywny.

Wydała już pięćdziesiąt funtów na testy, zasilając przynajmniej konto na karcie stałego klienta. Zaśmiała się na tę myśl i naciągnęła spodnie. Dobrze, że wciąż potrafiła się uśmiechać. Pewnie dlatego, że zaczęła działać w dobrym kierunku.

Poprzedniej nocy Alastair wrócił z nią do domu, tym razem jednak, kiedy wykonywała na nim akrobatyczne ewolucje i nacierała go oliwką dla dzieci, jakoś nie potrafiła się zatracić. Tak naprawdę odetchnęła z ulgą, gdy powiedział, że nie może zostać, bo z samego rana wyjeżdża do Manchesteru na podpisywanie swoich książek. Kiedy jednak trzasnęły drzwi, zaczęła panikować, że na pewno coś wyczuł i że straciła go na zawsze.

Wciąż jak echo pobrzmiwały jej w głowie słowa Sophie: „Z tego, co mówisz, wynika, że ten gość to

samolubny dupek". Ale co może wiedzieć Sophie? Właśnie zareczyła się z mężczyzną, który ma ledwie dwadzieścia sześć lat i wygląda jak zadek buldoga. Natasha miała poważne wątpliwości, czy Sophie robi dobrze, teraz jednak nie była w stanie martwić się o nikogo poza sobą. Może po... może po zabiegu poważnie porozmawia z Sophie.

Zadzwoił telefon, a serce Natashy poderwało się jak spłoszony ptak. Nie odbierze. Niech myśli, że wyszła gdzieś się zabawić. Nagle jednak zrobiło jej się strasznie smutno. Jej związek z Alastairem był jak niekończący się mecz tenisowy, w którym nawet na chwilę nie wolno oderwać wzroku od piłki. Chociaż z drugiej strony, gdy wyobrazić sobie euforię po wygraniu ostatniego punktu i radość przy odbieraniu pucharu... Sophie na pewno nie ma szans na takie doznania.

Włączyła się automatyczna sekretarka.

- Witaj, Natasho. Tu Sophie. Jestem niedaleko i mogłabym wpaść...

Na dźwięk głosu przyjaciółki Natasha poczuła ścisnięcie w gardle. Podniosła słuchawkę.

- Cześć - powiedziała szeptem.

- Och, witaj. Jesteś w domu.

- Tak, właśnie weszłam. - Kolejne kłamstwo. Czy już do końca życia będzie musiała wszystkich okłamywać? - Co u ciebie?

- W porządku. Ale zastanawiałam się, jak ty się czujesz? Jestem tu na rogu. Chciałabym się z tobą spotkać.

Czemu nie? - pomyślała Natasha. W sumie lepsze to niż kolejna gorąca kąpiel i płkanie w koszuli nocnej przed

telewizorem na powtórce *Animal Hospital*, a tak właśnie zapowiadał jej się ten wieczór.

Jednak gdy zobaczyła Sophie, natychmiast poczuła drapanie w gardle i szczypanie pod nosem.

- Witaj - zawołała Sophie. - Hej, Tash, no nie płacz... No coś ty... Ciiii, już jestem.

Ale Natasha czuła się tak, jakby ktoś w jej głowie odkręcił kran.

- Och, Soph, co ja zrobiłam? - szlochała. - Zrujnowałam sobie życie.

- Hej, no już, już. - Sophie pogłaskała ją po włosach. - Nie pleć. Jak to zrujnowałaś sobie życie?

- Takie rzeczy nie zdarzają się przecież takim osobom jak ja. Sophie się roześmiała.

- Oj, Tasha, Tasha. Złe rzeczy przydarzają się wszystkim. Nikt nie jest odporny. Ale przecież mogło być gorzej. Wyjdiesz z tego. Za jakiś czas zrozumiesz, że twoje rozstanie z Alastairem to najlepsze, co mogło ci się przytrafić.

Natasha przez łzy spojrzała na przyjaciółkę ze zdziwieniem.

- Ale ja nie zamierzam się z nim rozstawać. Dlatego właśnie muszę przez to wszystko przechodzić.

- Aha, no tak - poprawiła się Sophie. - Przepraszam. Mój błąd. Stopniowo Natasha się uspokajała.

- W następny poniedziałek idę do kliniki - powiedziała z lekkim tylko drzeniem dolnej wargi.

- Pojadę z tobą.

To była naprawdę urocza i bardzo kusząca propozycja, ale Natasha nie mogła pozwolić sobie na to, by ktokolwiek próbował odciągnąć ją od jej postanowienia.

- Och, Sophie, dziękuję, ale wolałabym zrobić to sama.

- To może chociaż odbiorę cię, jak już będzie po wszystkim? -
W oczach Sophie widniała szczerza troska.

- Mogłabyś? - Po policzku Natashy spłynęła kolejna łza. -
Boże, to byłoby bardzo miłe. - Telefon ponownie zadzwonił. -
Lepiej odbiorę. - Chlipnęła. - Halo?

- Kluseczko?

- O, Alastair...

- Jak się masz, maleńka?

- Hm, w porządku. Koleżanka wpadła do mnie na chwilę.

- O, OK.

Zabrzmiało chłodno. Natasha poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej na plecy wiadro lodowatej wody.

- A na co miałeś ochotę? - spytała pospiesznie.

- Myślałem, że może wpadnę do ciebie. W Manchesterze było fatalnie, a do tego ta książka przyprawia mnie już o mdłości. Byłoby świetnie, gdyby ktoś zerknął na to, co napisałem.

- Nie ma sprawy, koleżanka i tak właśnie wychodzi. - Natasha spojrzała przepaszającym wzrokiem na Sophie, która z dezaprobatą uniosła brew.

- Nie, nie. Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot. Jestem w domu.

- No to świetnie, akurat jestem niedaleko, więc będę za pięć minut.

Natasha odłożyła słuchawkę.

- Przepraszam. Nie gniewasz się? - Jeszcze raz pokornie spojrzała na Sophie.

- Nie ma problemu - odparła spokojnie przyjaciółka. - Ale zadzwoń do mnie w sprawie kliniki. Odbiorę cię. Choć ciągle uważam, że nie powinnaś przechodzić przez to sama.

Gdy rozległ się domofon, obie aż podskoczyły.

- Szybki jest. - Natasha nacisnęła guzik domofonu, by mu otworzyć drzwi. - Do zobaczenia, Soph. Jesteś prawdziwą przyjaciółką. Dziękuję.

Alastair znalazł się pod jej drzwiami, zanim zdążyła przeczesać szczotką włosy, nie mówiąc o poprawieniu makijażu i zatuszowaniu plam i opuchnięć na twarzy.

- Co to za kobieta, z którą mijalem się w holu? - spytał, niedbale całując ją w policzek.

- Chyba ją znasz. To moja przyjaciółka Sophie. Mieliscie jakąś milisekundę, żeby poznać się na weselu Lainey.

- Tak? - odparł Alastair z osobliwym wyrazem twarzy. Podszedł prosto do lustra nad kominkiem i palcami przeczesał włosy. Potem klapnął na fotel. - Mogę prosić o drinka?

- Oczywiście. Masz ochotę na wino? Czerwone czy białe? Mam wspaniałe bordo.

- Wszystko jedno - burknął pod nosem.

Rety, Alastair znowu był w tym swoim humorze. Usta miał zaciśnięte, brwi zmarszczone. Najwyraźniej ktoś tego dnia nie docenił geniuszu, jakim niewątpliwie naznaczony był *Milczący pan D*.

Na szczęście Natasha przypomniała sobie o czasopiśmie. Pospiesznie wyjęła je z torebki.

- Widziałeś to? Strona sto sześćdziesiąta piąta. Wziął gazetę, wydymając dolną wargę.

- Mhm. „FHM”. Pewnie wydawnictwo już mi to prze-faksowało, ale chętnie zerknę. - Usta drżały mu nerwowo, gdy kartkował gazetę. Po chwili jednak wyraźnie się odprężył, a na jego twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia.

- No, zdarzały się gorsze recenzje.

- Przecież ta jest fantastyczna! - wykrzyknęła Natasha i podała mu kieliszek wina. - Masz ochotę coś zjeść? Mam jakieś resztki wołowiny po burgundzku, którą sobie upichciłam w weekend. - Tak naprawdę danie przyrządzono dla niej w delikatesach i od jakichś dwóch tygodni leżało sobie spokojnie w zamrażarce, czekając na taką właśnie okazję.

- Może później - powiedział z rozdrażnieniem. - Najpierw chciałbym, żebyś przeczytała tych kilka rozdziałów.

- Podał jej rękopis. - Powiedz, co o tym sądzisz. Naprawdę potrzebuję rady.

- Teraz mam to zrobić?

- Tak. Idź z tym może do sypialni, a ja pooglądam sobie telewizję. Muszę się odprężyć.

- Dobrze - odparła Natasha i po chwili była w sypialni. Rozłożona w poprzek łóżka, z kieliszkiem wina w dłoni, czytała powieść Alastaira. On tymczasem w drugim pokoju rechotał przy powtórce *Frasiera*. Nie potrafiła się skupić. Była bardzo zmęczona i jej myśli wciąż krążyły wokół poniedziałkowej wizyty w klinice. Nie miała pojęcia, co ją czeka. Czy tylko dadzą jej pigułkę, czy może będzie miała zabieg? Chciała poszperać w sieci dziś wieczorem, żeby dowiedzieć się czegoś więcej - w pracy jakoś nie miała odwagi; niewykluczone, że Barney monitoruje strony, na jakie wchodzi pracownicy.

- Jak ci idzie? - Alastair wetknął głowę przez drzwi.

- W porządku. W porządku. Potrzebuję jeszcze jakichś dwudziestu minut.

- Świetnie, że masz kanał komediowy. Mogę się wreszcie trochę wyluzować - powiedział i zniknął.

Z wielkim wysiłkiem próbowała czytać dalej, od czasu do czasu zapisując jakieś pojedyncze uwagi. Umierała z głodu. Im szybciej to skończy, tym szybciej będą mogli wreszcie coś zjeść. Ta myśl pomogła jej się skupić.

- Gotowe - powiedziała, wchodząc do salonu. Alastair spojrzał na nią podejrzliwie.

- Jakoś strasznie szybko ci poszło. Jesteś pewna, że przeczytałaś wszystko jak należy?

- Ależ oczywiście - zapewniła żarliwie. Podeszła do niego i pogłaskała go po włosach. - Ej, przecież wiesz, że szybko czytam.

- To prawda - przytaknął. - I co mi powiesz?

- Bardzo mi się podoba - powiedziała szczerze. - Momentami przypomina *Okaz na pokaz*, a to moja ulubiona książka.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, ale Natasha niestety za późno uzmysłowiła sobie, że nie to chciał usłyszeć. Kiedyś mówił przecież, że nie podobało mu się, gdy ludzie zbyt chwalili jego drugą, przełomową powieść, ponieważ osobiście był o wiele bardziej dumny z kolejnych dwóch, które, cytując jednego z jego ulubionych krytyków, „odznaczały się znakomitą kreatywnością i siłą przekazu”.

- A co myślisz o scenie w centrum handlowym? - spytał. - Czy dialogi brzmią autentycznie?

Natasha obawiała się tych wszystkich pytań. Jeśli powie „tak”, Alastair uzna, że mu zwyczajnie schlebia, a jeśli powie „nie”, będzie się dąsał przez cały wieczór.

- Podobała mi się - stwierdziła dyplomatycznie. Oboje zamilkli na chwilę. - Ale nie mogłam do końca zrozumieć, co on tam w ogóle jeszcze robił. To znaczy, wydaje mi się, że skoro był zły na swoją dziewczynę, a tak napisałeś, to do tego czasu powinien już sobie pójść.

- Nie, nie mógł sobie pójść - odparł Alastair. - Musiał zostać, żeby wszystko wyjaśnić.

- Nie wydaje mi się. Myślę, że ktoś taki jak twój bohater wolałby wycofać się w porę.

- Nie zgadzam się! - wrzasnął nagle, odstawiając kieliszek z głośnym stuknięciem na stół.

- Och, Alastair... - Natasha zaczęła się wycofywać.

- Nie zrozum mnie źle. Na pewno wiesz lepiej. To w końcu twoja książka, nie moja.

- Nie, nie - zreflektował się. - Chyba jednak masz rację. A to znaczy, że cała książka oparta jest na złym założeniu. Będę musiał znów napisać to gównem od zera.

- Walnął pięścią w stół. - Kurwa!

- Proszę cię, nie mów tak. Ta książka jest wspaniała. To była tylko... to była tylko luźna refleksja. Ale to ty masz rację. Teraz to widzę.

- Kurwa - warknął znowu.

- Napij się jeszcze wina.

- Nie mam ochoty na żadne pieprzone wino. - Alastair znów niemal krzyczał. - Chcę tę książkę dobrze napisać. Kurwa, Natasha, czy nie rozumiesz, że od tego zależy cała moja kariera?

Rety, Alastair, nie rób z siebie takiej primadonny! - miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz. Zamiast tego zaszlochała z lekkim wstydem.

- Alastair, nie miałam racji. Przepraszam.

I wtedy atmosfera się rozładowała. Alastair wyciągnął dłoń i dotknął jej ramienia.

- Nie, to ja przepraszam, kluseczko. Czasami wychodzi ze mnie zły ogr. Łatwo się... denerwuję.

- Rozumiem - odparła, czując, jak fala miłości przenika ją na wskroś.

Na koniec oczywiście znów wylądowali w łóżku. I tym razem jednak Alastair powiedział, że nie może zostać na noc, wziął prysznic i wyszedł. A Natasha odetchnęła z ulgą.

Sophie siedziała przy biurku i wpatrywała się w leżącą przed nią gazetę.

PAN O.O. GARCIA-MUNDOZ I PANNA S.J.
MATTHEWSON

Niniejszym ogłasza się zaręczyny Olivera Oberona, młodszego syna Anthony'ego Garcii-Mundoza i jego żony, urodzonego w Ollioules we Francji, z Sophie Jane, jedyną córką Davida Matthewsona i Pani James Billingham, urodzoną w Totnes w hrabstwie Devon.

Oberon? Olly nigdy o tym nie wspominał. Co tam, ogłoszenie znalazło się w „Daily Telegraph” i w „The Times”. Bez przerwy tam zaglądała. To przecież ona. Oficjalnie. W gazecie. Jak Lainey i Marcus. W końcu jej się udało.

Wiść o ich zaręczynach dotarła oczywiście też do biura. I wreszcie Sophie, która dotąd była jedną z wielu sekretarek, nagle mogła poczuć się jak prawdziwa celebrytka. Podekscytowane dziewczęta przychodziły do jej biurka,

prosząc, by pokazała im pierścionek, a ona wyciągała rękę w niemal królewskim geście, obracając dłonią w prawo i w lewo, żeby kamień zalśnił światłem. „Ochom” i „achom” nie było końca. Zachwycano się i wielkością, i szlifem, i ceną, której można się było domyślić.

- Gratulacje, Sophie. - Przyszła nawet ta stara fałszywa Andrea Bussed i stanęła na chwilę z uśmiechem, który nagle wyglądał przyjaźnie. - Jakież to ekscytujące. Ustaliliście już datę?

- Nie, jeszcze nie. - I nie licz na to, że dostaniesz zaproszenie. Nigdy - za te wszystkie lata traktowania mnie jak śmiecia, i to tylko dlatego, że jestem sekretarką.

- Gratuluję, Sophie - z cierpkim uśmiechem powinszował jej Keith Livingston. - Wygląda na to, że już nie mam u ciebie szans.

- Och, Keith. Nigdy nie miałeś.

Sophie zarumieniła się lekko, gdyż przypomniała sobie sen, w którym kochali się w balonie. On jednak był żonaty i miał chyba ze czworo dzieci. Zresztą to już i tak zamknięty rozdział. Klamka zapadła.

- To najwspanialsza wiadomość, jaką w życiu usłyszałam! - wykrzyknęła Fay. - Jesteście po prostu stworzeni dla siebie. Zawsze to wiedziałam. O Boże, to niesamowite! Czy mogę być twoją druhną?

- Może. - Sophie się uśmiechnęła i spojrzała na Caroline, która przyjęła informację o zaręczynach z uprzejmością, ale teraz jak nigdy była pochłonięta pracą.

Najwięcej dziegciu miała dla Sophie Yvette:

- A więc triumf nadziei nad rozumem, Sophie. Mogę tylko życzyć szczęścia. Każdemu małżeństwu go potrzeba.

Stara wredna krowa. I tylko dlatego, że jej i Brianowi się nie układa. Sophie się uśmiechnęła i postanowiła sobie, że ukryje przed Yvette najnowsze wydanie „Heat”.

- Więc widziałaś to już? - Olly pochylił się nad jej ramieniem i głośno dyszał jej do ucha. Drgnęła lekko. W ostatnich dniach zawsze był gdzieś w pobliżu, a jeśli nie, wysyłał jej miłosne e-maile i SMS-y. Ale to chyba właśnie było cudowne, czyż nie? Czy nie tego zawsze pragnęła? - Wyglądasz przepięknie, kochanie. A wiesz, mój telefon dzwonił dziś jak oszalały. Znajomi widzieli ogłoszenie. Pytają, czemu tak długo cię przed nimi ukrywałem. Bardzo chcą cię poznać. Pomyślałem więc, że może powinniśmy zorganizować jakieś przyjęcie z obiadem dla paru osób? Może w sobotę wieczorem? Znam kilka fajnych firm ca-teringowych.

- Firmy cateringowe? - zachnęła się Sophie. - No teraz to mnie obraziłeś. Przecież wiesz, że gotuję.

- Kochanie, jesteś kobietą idealną.

* * *

W sobotę rano Sophie sporządziła listę produktów, jako że wybierała się do Waitrose na zakupy (Waitrose! Koniec z Poundstretcherem). Zaserwuje znajomym swojego narzeczonego najsmakowitszą kolację w ich życiu.

- Nie masz ochoty pójść ze mną? - spytała Olly’ego, który wstał z łóżka jakąś godzinę przed nią i pisał właśnie coś na komputerze w swoim gabinecie. Swoją drogą, gabinet Olly’ego był okropny - stało w nim masywne mahoniowe biurko, skórzane krzesło w kolorze rdzawej

czerwieni, a nad kominkiem wisiał portret jakiegoś gościa z epoki wiktoriańskiej, który miał taką minę, jakby akurat męczyło go zaparcie.

- Hm, wołałbym nie, jeśli się nie pogniewasz - odparł Ody. - Nienawidzę supermarketów. I naprawdę muszę już ostatecznie sprawdzić ten rozdział. Wydawca mnie naciska.

- Ale przecież jest sobota.

- A kiedy ja mam się tym zająć? Nie zapominaj, moja droga, że kiedy już zostanę parlamentarzystą, co wydaje się bardzo prawdopodobne, będę pracował w niejedną sobotę. Dyżury w okręgu wyborczym i wiele innych rzeczy.

W niejedną sobotę? Jak dotąd Sophie o tym nie pomyślała. A co z wyjazdami na weekend i wypadami na zakupy, które już sobie zaplanowała? Czyżby czekała ją powtórka z rozrywki? Będzie snuć się z kąta w kąt i czekać, aż Olly wróci do domu, tak jak kiedyś czekała na Andy'ego.

Olly dostrzegł jej udręczoną minę, ale nie przejął się tym.

- Kochanie, nie martw się. Znajdę dla nas trochę czasu w tygodniu.

- Ale w tygodniu to ja będę w pracy.

Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny, który teraz wyglądał na zakłopotanego.

- Przecież wkrótce rzucisz pracę, prawda? - zapytał.

- Olly! Ja nie zamierzam rzucać pracy! Co, do wszystkich diabłów, miałabym robić całymi dniami?

Olly wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Zajmować się domem? Może trochę moimi papierami? Wydawało mi się, że nie znosisz swojej

pracy. Zawsze mówiłaś, że tak zazdrościsz tej... jak ona ma na imię? ... Lainey, że nie musi chodzić do pracy.

- Niby tak, ale... - zająknęła się Sophie - jednak nie do końca. Praca nie jest taka zła.

Sophie przypomniały się nagle ploteczki w palarni z Fay, chichotanie przez telefon z koleżankami i kolegami, lunche w barku z sekretarkami z innych wydziałów, cały ten codzienny biurowy młyn. Jasne, że czasem jej praca była strasznie nudna i chciałyby rozejrzeć się za czymś bardziej ambitnym, ale co niby miałyby robić bez pracy? A Lainey? Lainey trochę się chyba pogubiła. Sophie przypomniało się, że musi do niej zadzwonić, zanim wyjedzie do Urugwaju, i umówić się na jakiś wieczór, żeby przejrzeć te czasopisma ślubne. Była tak pochłonięta faktem, że jest zaręczona, i nadążaniem za problemami Tash, że na nikogo innego nie mogła znaleźć już czasu.

- I tak będziesz musiała rzucić pracę, kiedy będziemy mieli dzieci - upierał się Olly.

- Tak... tak, wtedy oczywiście tak. Na jakiś czas na pewno. Ale do tego momentu chciałabym jednak pracować.

- Ale to przecież żadna praca. Wielkie nic. Co ci tak zależy?

Sophie poczuła się tak, jakby ją ktoś walnął pięścią w brzuch.

- Dla ciebie to może być nic, a dla mnie ta praca jest wszystkim. I zawsze była. A teraz, jeśli pozwolisz, wychodzę. Muszę kupić coś na kolację dla twoich znajomych.

Gdy po chwili Sophie roztrzęsiona pędziła ulicą, uzmysłowiła sobie, że właśnie zaliczyli swoją pierwszą kłótnię.

Spodziewała się, że Olly szaleje z rozpaczy. Jednak gdy głośnym trzaśnięciem drzwiami obwieściła swój powrót, mężczyzna nawet nie wyjrzał z gabinetu. Tupiąc, weszła do kuchni i zabrała się za wypakowywanie zakupów, robiąc przy tym mnóstwo hałasu.

W końcu Olly pojawił się w drzwiach.

- Kochanie, czy mogłabyś być nieco ciszej? Pracuję teraz nad naprawdę trudnym fragmentem.

Sophie nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Witaj, kochanie - burknęła. - Jak się masz? Dużo ludzi w Waitrose w sobotni poranek? Czy dobrze się bawiłaś, robiąc zakupy dla ludzi, których nawet nie widziałaś na oczy?

- Sophie, czy ty spodziewasz się tej... yhm... no, miesiączki? - spytał niepewnie Olly.

- Nie, do cholery - odburknęła, choć rzeczywiście zbliżał się jej okres. - Po prostu okazuje się, że nie mogę liczyć na odrobinę wdzięczności.

- Myślałem, że uwielbiasz gotować.

- Bo to prawda, ale...

I Sophie nagle zdała sobie sprawę, że smakowite kąski, jakimi Olly raczył ją na pierwszych randkach, nie pojawiały się już w domu. Teraz sama musiała iść po nie do sklepu. Płyty CD, które kiedyś jej puszczał, leżały teraz pozamykane w pudełkach. To trochę tak jak z nią i Andym. Na początku ich znajomości nosiła pończochy, ale kiedy się do niego przeprowadziła, zamieniła je na rajstopy. Olly już po prostu nie musiał się starać.

Podszedł do niej i próbował objąć ją ramieniem, ale straciła jego rękę.

- Kochanie, teraz stanowimy drużynę. Ciężko pracuję na górze, żeby zarobić na takie życie, na jakie oboje zasługujemy. Ty natomiast pięknie urządzasz nasz dom. Nie oczekuję, że pomożesz mi pisać książki, a ty, jak sędzę, nie spodziewałaś się, że będę pomagał ci w domowych zajęciach.

- Olly, ale ja lubię zajmować się domem. Nie zamierzam jednak rzucać pracy, żeby robić za twoją służącą.

- A więc to cię tak złości? - Poklepał ją po głowie jak szetlandzkiego kuca. - Kochanie, możesz zatrzymać sobie tę swoją prackę, skoro tyle dla ciebie znaczy. - Zerknął na zegarek. - A teraz, jeśli pozwolisz, muszę wracać do pracy.

- Świetnie - warknęła.

Sprzeczeki zdarzają się wszystkim, tłumaczyła sobie Sophie, robiąc wywar na zupę z groszku i sałaty. To normalne. Olly ma rację. Pracuje cholernie ciężko i będzie bogaty. Nie tak jak Andy, który też pracował cholernie ciężko, a nie miał z tego nic.

O dziewiętnastej jagnięcina piekła się w piecu, sałatka z kuskusu dochodziła pod muślinową ściereczką, a na tacy stygły rogaliki z pistacjami. Sophie zrobiła sobie długą kąpiel w solach Origins - kupiła je, płacąc dwudziestofuntowym banknotem, który Olly któregoś dnia podsunął jej, mówiąc, że ma sobie sprawić jakąś przyjemność. Nałożyła sukienkę od Soni Rykiel i zrobiła makijaż. Było na czym zawiesić oko. Wyglądała zupełnie jak kobiety z „Vogue'a”. Zupełnie jak Lainey, z tą różnicą, że Sophie umiała gotować.

- Będiesz najcudowniejszą żoną na świecie - powiedział Olly, stając za nią w progu. Podszedł i od tyłu objął ją ramionami w talii. - Kochanie, przepraszam. Nie chcę kłótni. Chciałbym, żebyśmy się dobrze bawili.

- Ja też - odparła.

Zdawało jej się, że Olly zamierza wsunąć jej ręce pod sukienkę, przygotowała się więc na nieuchronne macanko. Jednak on powiedział tylko:

- Dobrze, a teraz chyba powinniśmy zaplanować rozmieszczenie gości przy stole, żebyś jakoś się połapała, kto jest kto.

Znajomi Olly'ego, jak się okazało, byli sporo od niego starsi. Wszyscy mieli około czterdziestki. Vanessa i Philip Braxtonowie-Smythe'owie, publicyści pracujący dla różnych gazet, wyraźnie nadskakowali Olly'emu. W stosunku do Sophie zachowywali się uprzejmie, choć informację, że Sophie pracuje jako osobista asystentka, przyjęli z pewnym politowaniem.

- Zastanawiałam się, jak to możliwe, że nie spotkałam się z twoim nazwiskiem w prasie - powiedziała Vanessa. - Olly mówił, że pracujesz dla gazety, założyłam więc, że jesteś redaktorem działu albo coś w tym rodzaju. Jak długo jesteś w „Daily Post”?

- Pięć lat.

- I nigdy nie czułaś pokusy, żeby pisać czy robić coś... innego niż to? - dopytywała z niedowierzaniem.

- Myślę, że żadna instytucja nie mogłaby istnieć bez

personelu wspomagającego - odparła Sophie z uśmiechem. Vanessa jednak odwróciła się, bo do pokoju weszła kolejna para.

- Horace! Miranda!

Horace był ekonomistą, cokolwiek mogło to znaczyć, a Miranda pracowała dla ośrodka think tank. Obie pary i Olly od razu zaczęli rozmawiać o narodowym systemie zdrowia.

- Myślę po prostu, że owe propozycje są totalnie nie do zrealizowania. Absurd...

- Mam za sobą skomplikowane obliczenia i...

- Tylko że to jest kolejna kiełbasa wyborcza...

- Wiem. Widzieliście *Question Time*?

- A co sądzisz o książce Olly'ego? - Horace nagle zwrócił się do Sophie. - Błyskotliwie pomyślana, czyż nie?

- Mhm. Yy... przepraszam na chwilę, muszę sprawdzić, co z pieczenią - odparła Sophie, z ulgą, że znalazła argument do ucieczki.

Gdy była w kuchni, na kolację dotarli ostatni goście. Liv, kandydatka do parlamentu z ramienia torysów w najbliższych wyborach, i Peter, producent telewizyjny. Oboje uprzejmie zamrugali, dowiedziawszy się o stanowisku Sophie, a następnie odwrócili się do swoich starych znajomych i zaczęli plotkować o jakimś polityku, który najwidoczniej był im wszystkim znany.

Dobrze, że chociaż przy kolacji Sophie mogła usłyszeć podniecenie i zachwyty, choć i tutaj nie wszystko potoczyło się po jej myśli.

- Zupa z groszku i sałaty jest niesamowita - powiedziała Miranda, która miała wielki spiczasty nos i wyglądała jak zagniewana kura. - Cicho, nic nie mów. To z Nigelli, tak?

- Mhm, tak, to rzeczywiście z Nigelli, ale z kilkoma moimi modyfikacjami.

- Niech zgadnę. - Miranda uniosła rękę. - Dalej będzie jagnięcina i kuskus, a na deser tureckie figi delight z pistacjowymi rogalikami.

- Tak, rzeczywiście - przyznała Sophie, coraz bardziej skonsternowana.

Wszystkie kobiety wybuchły gromkim śmiechem.

- Indiańskie lato Nigelli. W tym miesiącu jedliśmy ten zestaw chyba, bo ja wiem, ze trzy razy.

Sophie poczuła łzy w oczach. Oliwy do ognia dołał Olly, który śmiał się razem z nimi.

- Muszę powiedzieć, że gdy Sophie wspomniała, co dzisiaj poda, zabrzmiało trochę znajomo.

Peter się uśmiechnął do niej dobrotliwie.

- Skosztowałem i muszę przyznać, że twoja wersja jest o wiele lepsza niż poprzednie. Świetna robota, Sophie.

- Och, mój Boże, nie chciałam ci sprawić przykrości, Sophie - rzuciła Miranda. - To jest naprawdę fantastyczne. Świetnie się spisałaś.

I tak szetlandzki kuc dostał swoją kostkę cukru.

Przez resztę wieczoru Sophie nudziła się jak mops. Goście trochę niby próbowali włączać ją w rozmowę, ale dyskutowali o edukacji, kolejnych wyborach, polityce zagranicznej w Sudanie i o całej rzeszy ludzi, o których Sophie nigdy nie słyszała. Miała ochotę spytać, co sądzą o zdjęciach odchudzonej Geri w „Heat”, ale uznała, że to jednak nie jest dobry pomysł.

Peter, który siedział po jej prawej stronie, jako jedyny starał się naprawdę.

- To było wyśmienie - powiedział po zjedzeniu dokładki fig. -
Zawsze lubiłaś gotować?

- Odkąd pamiętam. Mama gotowała byle jak i byle co, więc wydawało mi się, że muszę wkroczyć do akcji. - Sophie przypomniało się, że zawsze marzyła o mamie pachnącej proszkiem do pieczenia i mąką, jak mama Natashy, a nie cuchnącej ciężkimi perfumami Opium i dymem z fajek; marzyła i ciągle marzy, że ona sama będzie porządną i wzorową żoną, że poślubi ojca swoich dzieci i że będą żyli razem, dopóki śmierć ich nie rozłączy. I to marzenie właśnie miało się spełnić. - Często też przenieśliśmy się z miejsca na miejsce, a gotowanie to najlepszy sposób, żeby poczuć się w nowym miejscu jak w domu - dodała.

- I nigdy nie myślałaś, żeby coś z tym zrobić? Wiesz, mam na myśli gotowanie jako zawód.

Jasne. Chcesz mnie w nieco zawołowany sposób spytać, czemu pracuję jako osobista sekretarka.

- Kiedyś myślałam o cateringu, ale godziny pracy w tej branży są mało przyjazne, a ja... - Sophie zerknęła na Olly'ego, który jednak z ożywieniem dyskutował z resztą towarzystwa o Unii Europejskiej. - A ja byłam kiedyś z facetem, który też pracował w takich godzinach, i pomyślałam, że jeśli wezmę się za gotowanie, to zawsze będziemy się mijać. Chociaż z perspektywy czasu myślę, że chyba nie powinnam była zrezygnować, bo i tak wcale się nie widywaliśmy. On był stale poza domem, a ja umierałam w domu z nudów, oglądając w samotności telewizyjną papkę i marnując sobie życie.

- Oglądałaś też pewnie programy kulinarne - uśmiechnął się szczerze. - Co o nich myślisz?

Sophie poczuła, że to wreszcie jest temat, w którym czuje się pewnie. Zaczęła więc trąkotać o programie Jamiego, porównywać go do programu Gordona Ramsaya i do Ricka Steina. Peter słuchał, kiwał głową i od czasu do czasu zadawał pytania. Wyglądał na zaciekawionego.

- Chyba przynudzam - powiedziała w pewnym momencie, czując nagły wstyd.

- Nie, zupełnie nie - zaprzeczył mężczyzna. - Nie zapominaj, że pracuję w telewizji.

Sophie uświadomiła sobie, że reszta towarzystwa zamilkła.

- Kochanie - odezwał się nieśmiało Olly. - Goście chyba napiliby się kawy.

No to rusz się sam, do cholery!

- Oczywiście. - Sophie się uśmiechnęła. - A może herbaty? Mamy duży wybór gatunków.

Każdy chciał coś innego. W kuchni Sophie próbowała przypomnieć sobie, kto co zamówił. Liv miała ochotę na kawę bezkofeinową z mlekiem sojowym, „o ile to nie problem”. Sophie, w której odezwała się nagle potrzeba wzięcia odwetu, zastanowiła się, czy zauważy, kiedy poda jej normalną. Oczywiście nie zauważyła.

Goście siedzieli w nieskończoność. Było już dobrze po pierwszej, gdy wreszcie zaczęli się zbierać do wyjścia, nagle wykrzykując coś o opiekunkach do dzieci.

- Jakże miło było cię poznać, Sophie - mówiły nieszczere kobiety. - Musisz do nas kiedyś wpaść.

- Dobra robota - stwierdził Olly, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi. - Myślę, że wszyscy dobrze się bawili.

Od miesiący wisiłem kolację - powiedział i pocałował Sophie w głowę, nie dostrzegając nawet jej spojrzenia. - Chyba wybierzemy się teraz do krainy snów. Jestem kompletnie wypompowany. Posprzątać możesz rano.

- Czy rozmawiam z Sophie?

Sophie siedziała właśnie przy biurku i ucieszyła się z przerwy na telefon. Caroline była zmartwiona, bo mężczyzna z piątkowej internetowej randki nie odzywał się do niej. Z tego, co mówiła, facet powiedział, że pewnego dnia chce założyć rodzinę i mieć dzieci, a ona palnęła: „A może postaramy się o nie razem?”. Pięć minut później gość poprosił o rachunek.

- Kto mówi? - Sophie przepaszającym gestem uciszyła zrozpaczoną koleżankę.

- Sophie, tu Peter. Peter Stern. Nie wiem, czy pamiętasz, byłem u was w sobotę na wyśmienitej kolacji.

- Oczywiście, że pamiętam. Witaj. Co u ciebie?

- Wspaniale. Posłuchaj, przejdę od razu do rzeczy. Pamiętasz, że pracuję w branży telewizyjnej? Szukamy kogoś, kto zechce poprowadzić dla nas nowy program kulinarny. Coś mi mówi, że świetnie byś się nadawała. Chcemy, żeby to była zdolna dziewczyna, ale nie ktoś, kto zawodowo zajmuje się gotowaniem. Potrzebujemy zapalanej amatorki, której towarzyszyć będzie jakiś znany kucharz - prawdopodobnie Gordon Ramsay - od którego

można się będzie nauczyć różnych ciekawych sztuczek. Myślę, że masz wszystko to, czego szukamy. - Sophie zaniemówiła. To chyba jakiś żart. - Halo? Jesteś tam?

- Tak, tak, jestem... Ja tylko... Nie mogę w to uwierzyć.

- Posłuchaj - odparł Peter. - Niczego nie mogę obiecać. Mówię tylko, że chcielibyśmy cię przetestować. Może z tego nic nie wyjść, ale myślę, że warto spróbować, choćby dla zabawy. Więc co ty na to?

- A ja na to: czemu nie? - odpowiedziała Sophie, próbując zabrzmieć tak, jakby ciągle otrzymywała takie telefony.

- W takim razie zapraszam cię do nas w przyszły piątek - powiedział Peter i rozłączył się.

Drżąc z przejęcia, Sophie złapała za telefon i wybrała numer Olly'ego.

- Olly, nigdy nie zgadniesz!

- Co się stało, kotku? - zapytał nieco protekcyjnym tonem.

Sophie zrelacjonowała mu rozmowę z Peterem. Gdy skończyła, w słuchawce zapadła cisza.

- I co? Co o tym myślisz? Czy to nie wspaniałe?

- Nie jestem pewien - mruknął Olly.

- Olly! Jak to nie jesteś pewien? Zawsze marzyłam o czymś takim.

- Nie wydaje mi się, że to jest coś, co przystoi mojej żonie.

Brzmiało to tak staroświecko, jak z czasów wiktoriańskich, i Sophie pomyślała, że Olly musi żartować.

- Masz całkowitą rację - powiedziała z powagą. - Powinnam siedzieć w domu przykuta do zlewozmywaka, w spódnicy zakrywającej kostki. Właściwie powinnam

zasłonić też wszystkie stołowe nogi, żeby, broń Boże, nikogo nie urazić.

- Sophie, to wcale nie jest zabawne - zachnął się. - Jak ty to sobie wyobrażasz? Co pomyślą o mnie ludzie, gdy zobaczą moją żonę w jakimś tandetnym programie telewizyjnym?

- Olly! To nie będzie tandetne. A poza tym sądziłam, że przyjaźnisz się z Peterem.

- Bo to prawda, co jednak nie przeszkadza mi sądzić, że produkuje najgłupsze telewizyjne gnioty. To ludzie jego pokroju odpowiadają za moralny upadek narodu.

Jego słowa brzmiały tak, jakby cytował któregoś ze swoich przywódców. Gdyby Sophie rozmawiała z Ollym twarzą w twarz, musiałyby nim chyba porządnie potrząsnąć.

- Olly, to szansa, na którą czekałam od zawsze. Szansa, żeby wreszcie zrobić coś ze swoim życiem. Być kimś więcej niż tylko sekretarką.

- Posłuchaj, Sophie. Nie mam teraz czasu dyskutować na ten temat. Ale dobrze wiesz, że nie musisz już nic robić ze swoim życiem. Przecież zostaniesz moją żoną. A właśnie, musimy usiąść i zastanowić się nad datą ślubu. Porozmawiamy później, kochanie. Pa.

Sophie była tak zaskoczona, że przez dłuższą chwilę nie mogła oderwać wzroku od telefonu.

- Ty dupku - wyszeptała z wściekłością. - Ty pieprzony dupku.

I w ten sposób Sophie musiała zmierzyć się z pierwszą z wielu nienazwanych wcześniej obaw, które niczym nieotwarte wyciągi z konta bankowego wrzucała do tej pory do szufladki niepamięci.

* * *

- Mam prośbę, Alastairze. Chciałabym, żebyś coś przeczytał - powiedziała Natasha. Serce biło jej nieco głośniejsze niż zwykle.

Alastair rozłożył się wygodnie na jej kanapie i czytał gazetę.

- Czyżbyś też pisała książkę, kluseczko? - spytał.

- Tylko to przeczytaj. - Podsunęła mu pod sam nos list.

- List, Boże, jakie to uroczyste. Kto jeszcze dziś pisze listy?

- To od Amandy, sąsiadki moich rodziców. Nie do końca radzi sobie jeszcze z mejlowaniem.

Alastair wziął od niej kartkę i przeczytał na głos:

„Droga Natasho,

Jak zapewne słyszałaś, Steve nam się żeni!!! Przyszła panna młoda to cudowna dziewczyna o imieniu Eve - pracuje jako chirurg naczyniowy w lokalnym szpitalu. Mam nadzieję, że nie zdenerwuję cię tą wieścią zbyt, ale byłoby nam miło, gdybyś zechciała wziąć udział w naszej uroczystości. Ślub i wesele odbędą się u nas, czyli nie tak, jak nakazuje tradycja, ale rodzice Eve już nie żyją. Wróble na dachu ćwierkają (jeden z nich ma na imię Lesley!!!), że jest pewien młody dżentelmen, którego na pewno z radością zabierzesz. Bardzo się cieszę, że i ty kogoś spotkałaś. Twoja mama, jak wiesz, strasznie się o ciebie martwiła w tym względzie.

Czekamy na informację, czy możemy na ciebie liczyć. Ceremonia odbędzie się 21 sierpnia o 14.00 w kościele

w Betterton. Na przyjęcie weselne zapraszamy zaś do arboretum. Cała reszta Greenów też oczywiście ma się zjawić!!!

Uściski i ucałowania, Amanda"

- Co o tym myślisz? - spytała beznamiętnie.

- A kto to jest Steve?

- Steve był moim chłopakiem, gdy miałam siedemnaście lat. Złamał mi serce. - Roześmiała się nieco sztucznie. - Więc jak? Mógłbyś ze mną pojechać?

To absurdalne, że tak jej na tym zależało, nie chciała jednak pojawić się sama na weselu dawnej miłości swojego życia.

- O, raczej nie, kluseczko - odparł Alastair. - To rodzinna impreza. Czuję się jak intruz.

- Niekoniecznie. Połowa mieszkańców tam będzie.

- No, nie wiem. Nie nadaję się zbyt na oficjalne uroczystości. Nawet do własnego domu nie znoszę jeździć, bo muszę się wtedy spotykać ze znajomymi mamy. I wysłuchiwać wszystkich tych głupich pytań o pisanie. „Z pewnością też mógłbym napisać książkę, gdybym tylko miał czas”. - Ostatnie zdanie wypowiedział głupkowatym, wysokim tonem. Natasha się roześmiała z poczucia obowiązku. - Wybacz, kluseczko, to naprawdę nie dla mnie.

- Ale byłeś taki uroczy, gdy poznałeś moją mamę i Lesley.

- To co innego. Wtedy spotkaliśmy się przypadkowo. Wziął do ręki czasopismo.

Natasha nabrała powietrza w płuca.

- Alastairze, proszę - powiedziała spokojnie.

- Nie, kluseczko, nie mam ochoty.

- Nigdy nie robisz rzeczy, na które nie masz ochoty? Spojrzał na nią z pewnym zaskoczeniem.

- Nie. Jeśli nie muszę, to nie. - Przewrócił stronę. - Masz tylu wielbicieli, kluseczko. Całe tabuny z radością zechcą ci towarzyszyć.

Nie miał zamiaru z nią pojechać. Niemal każdej nocy dzielił z nią jej własne łóżko, a nie chciał wyświadczyć jej tej jednej, głupiej przysługi. Albo musi to przyjąć, albo nie odpuszczać. Ale drzwi najwyraźniej już zatrzaśnięto, więc jak nie odpuszczać? Jeśli posunie się choć o krok dalej, może stracić nawet tę odrobinę, którą ma. Wtedy zostanie z niczym, a tego by nie zniosła.

- W sumie masz rację - powiedziała pogodnie. - Może poproszę Dorna. Twoja strata. Zapowiada się fantastyczna zabawa. A jaki materiał na kolejną książkę!

Robiła, co mogła, aby wyglądało, że jej nie zależy. Alastair nie mógł dowiedzieć się, że ją to zabolalo. Z uśmiechem na twarzy wzięła do ręki scenariusz. Czowała, że na nią patrzy.

- Chodź do mnie, kluseczko - odezwał się, klepiąc dłonią w siedzisko kanapy. - Masz w sobie tyle seksu, że szkoda marnować czas na czytanie.

Gdy już było po wszystkim, Alastair usnął, a Natasha leżała obok, przyglądając mu się z uwagą. Z tego szczęścia, że udało jej się go usidlić, czasem aż brakowało jej tchu. Zrobiła, co należało. Mogła się rozplakać, on by się pogniewał, potem na jego twarzy pojawiłaby się obojętność

i pewnie by sobie poszedł. Przeszła tę próbę zwycięsko i miała swoją nagrodę na kolejny dzień. Alastair Costello chciał z nią być. To było warte wszystkiego, z poniedziałkową wyprawą do kliniki włącznie.

W środowy wieczór Alastair zabrał Nataszę do pewnej zwariowanej marokańskiej restauracji, gdzie serwowano wymyślne dania z takimi składnikami jak na przykład owcze oczy, i opowiadał jej zabawne historyjki o programie radiowym, który nagrał poprzedniego dnia. Potem poszli do niej. Udawała boginię seksu, choć jego dotyk nie sprawiał jej przyjemności. Piersi miała wrażliwe i obawiała się, że zemdli ją w trakcie.

Poza tym myślami była daleko. Strasznie bała się poniedziałku. Dowiedziała się już, że nic jej nie będą robić, tylko przeprowadzą z nią wywiad, żeby rozpoznać jej sytuację. Zupełnie nie miała na to ochoty, ponieważ dręczyło ją okropne przeczucie, że nawet najbardziej niewinne pytanie spowoduje u niej rzekę łez, łez, do których postanowiła nie dopuścić. Z tego samego powodu unikała Sophie, która zostawiła jej kilka zatroskanych wiadomości na różnych pocztach głosowych. Empatia przyjaciółki była miła, ale Natasha czuła, że w tym momencie nie byłaby w stanie jej znieść. Troska Sophie mówiła bowiem wyraźnie, że to, co robi Natasha, jest złe. A przecież, gdy patrzyła na drzemiącego obok Alastaira, była pewna, że to, co robi, jest słuszne.

- Masz ochotę na kieliszek wina? - spytała, siadając na łóżku. Alastair przyglądał jej się badawczo.

- Kluseczko, czy mi się wydaje, czy rośnie ci brzusek?

Przerażona ubiła pościel wokół siebie i odparła:

- Pewnie tak. - Robiła, co mogła, by jej głos brzmiał lekko i beztrusko. - Przy tej ilości jedzenia, którym mnie dziś nakarmiłeś.

- Wyglądasz, jakbyś spodziewała się dziecka. Miała ochotę zacząć krzyczeć.

- Wciąż mam w brzuchu te pyszności. To taki trawienny dzidzius.

- Mhm.

Mężczyzna poprawił się na poduchach, ale Natasha była pewna, że przygląda jej się krytycznym wzrokiem. Wstała i złapała jedwabną podomkę, otulając się nią szczelnie. Przecież na pewno nic jeszcze nie widać, chociaż faktycznie była jakby opuchnięta, a apetyt kompletnie wymykał jej się spod kontroli. Jakiś koszmar!

- Wiesz - zaczęła, stosując wypróbowaną już zagrywkę na odwrócenie uwagi - mam na jutro bilety na pokaz nowego filmu z Alem Pacino. Nie wybrałbyś się?

Nie patrząc na nią, odpowiedział nieco oschle:

- Jutro jestem zajęty. Może wybierzemy się gdzieś w sobotę?

- Świetnie. - Automatycznie przeszła na pogodny ton. Boże, odwracał się od niej, tylko dlatego że przybrała

na wadze. Przecież ta niepotrzebna oponka zniknie, jak tylko... Bezdušność, z jaką o tym wszystkim myślała, nagle ją przeraziła. Przymknęła oczy i próbowała odpędzić złe myśli.

* * *

Nadeszła sobota, jednak Alastair nie dzwonił. Nie było w tym nic niezwykłego. Natasha wiedziała, że miał w zwyczaju umawiać się w ostatniej chwili albo po prostu wpadać bez zapowiedzi. Działała więc według swojego sobotniego schematu. Ubrała się w najlepsze ciuchy (chwilowo ważne było, aby zakryć nieco odstający brzuszek), nałożyła pełen makijaż i zapaliła świece. Przeszkadzało jej, że jej ciało się zmienia. Bolał ją bark. Uznała, że to również wiąże się z dzieckiem, i poczuła się winna - może sygnalizowało jej w ten sposób, że wie, iż jest niechciane? Normalnie wzięłaby coś przeciwbólowego, ale czy to nie zaszkodzi dziecku? Chociaż po co w ogóle to roztrząsać? Ta ciąża przecież nie potrwa długo. Ból stawał się nie do wytrzymania, więc w końcu się złamała i połknęła dwa ibuprofeny.

- Przepraszam, dzidziusiu - wyszeptała, ale po chwili miała ochotę dać sobie w twarz. Przecież to nie jest żadne dziecko. W każdym razie jeszcze nie jest.

Leżała w łóżku, próbując czytać dalszy ciąg powieści Alastaira, ale co chwilę sięgała po poradnik dla kobiet w ciąży, który od jakiegoś czasu leżał pod jej łóżkiem razem z pozostałymi książkami. „Ósmy tydzień ciąży: twoje dziecko jest teraz wielkości oliwki”. Oliwka... A więc nie ma się czym przejmować. Wertowała książkę, podświadomie chłonąc takie terminy jak lanugo czy episiotomia. Gdyby miała donosić ciążę, choć oczywiście tak się nie stanie, dziecko urodziłoby się w marcu. „Pakując wyprawkę do szpitala, pamiętaj, aby zabrać czapkę i rękawiczki dla dziecka, jeśli akurat jest zimno. Noworodki powinny

być ciasno zawijane". Matko, daj już temu spokój! - pomyślała z irytacją. Przecież to niemądre.

Poczuła, że ogarnia ją senność. Zamknie oczy tylko na chwilę...

Kiedy się obudziła, było prawie ciemno. Zegar na nocnym stoliku pokazywał 19.07. Zerknęła na komórkę, potem sprawdziła automatyczną sekretarkę. Nie dzwonił. Ogarnęło ją znużenie. A więc znowu to samo. Przez chwilę miała ochotę zadzwonić sama, ale się rozmyśliła. Nie takie są przecież zasady tej gry.

Poczuła ukłucie w podbrzuszu. Ból podobny do menstruacyjnego, tylko ostrzejszy. Nie mogła powstrzymać krzyku. Co to dziecko - nie, nie dziecko, ten pakiecik komórek - z nią robi?

I wtedy usłyszała domofon.

Zaskoczona, aż podskoczyła w miejscu. Cholerny Ala-stair. Jak zwykle zjawia się bez zapowiedzi. Ale przecież nie może dać mu odczuć, że ją to złości.

- Halo? - wysapała w słuchawkę.

- T-Tash?

Głos należał do mężczyzny, ale w pierwszej chwili go nie rozpoznała. Na pewno jednak nie należał do Alastaira. -Tak?

- To ja, Andy. Mogę wejść? Andy? A co on tu, do cholery, robi?

- Ależ tak... wchodź.

Andy był opalony i potargany. W ręku trzymał motocyklowy kask.

- Cz-cześć, Natasha - powiedział nieśmiało.

- Andy, co za niespodzianka. Masz do mnie jakąś sprawę? A może po prostu tędy przechodziłeś?

Andy miał zbolaną minę.

- Yy, tak... To znaczy... Właściwie to nie. Po prostu chciałem się z tobą zobaczyć.

- Ze mną? Czemu?

Natasha już była w kuchni i nalewała sobie dużą szklanę whisky, choć tym razem nie ze względu na jej teratogenne właściwości, ale po to, żeby uśmierzyć nasilający się ból brzucha.

- Masz jakiś kontakt z Sophie? - spytał Andy.

- Z Sophie? - Natasha grała na czas.

- Zareczyła się. Z Olym. Wróciłem dziś rano z Sudanu... - Monolog Andy'ego był trochę nieskładny. - Shacky dzwonił tam do mnie. Mówił, że było ogłoszenie w prasie. Ale Sophie w ogóle się ze mną nie kontaktowała. Nie mogę uwierzyć, że nic mi nie powiedziała.

- Boże, Andy... - Natasha nie wiedziała, co ma powiedzieć. - Pewnie jest ci przykro. - Poczula kolejne ukłucie, aż jej twarz wykrzywił ból. Zaczęła oddychać głęboko.

- Nie wiem - biadolił Andy. - To chyba nie jest dobre słowo. Wiesz, nasz związek i tak prowadził donikąd. Ale ona uwinęła się z tym tak szybko, jakby te wszystkie lata, które spędziliśmy razem, nic dla niej nie znaczyły.

- Myślę, że uwinęła się tak szybko, bo nie potrafiła w inny sposób poradzić sobie po waszym rozstaniu.

- Więc chodziło jej tylko o ślub? Nieważne z kim?

- Andy, to na pewno nie tak - powiedziała Natasha z trudem. - Ale rzeczywiście Sophie chciała wyjść za mąż, a ty nie chciałeś się żenić, więc...

- Sophie i mnie nie mogło się udać. Jest urocza, ale po prostu do siebie nie pasujemy. Mogła mi jednak powiedzieć.

- Pewnie było jej wstyd. Nie wiedziała, jak ci to przekazać. Rozmawiałeś z nią?

- Nie, jeszcze nie. Nie wiem, co jej powiedzieć - westchnął. - Coś mi się wydaje, że to był właśnie nasz problem. Nie radziliśmy sobie z komunikacją.

- Może powinieneś do niej zadzwonić? Spróbujcie porozmawiać. - Natasha wciągnęła mocno powietrze. Chryste, co się dzieje?

- Ja tylko nie mogę uwierzyć, że ona naprawdę chce być z tym durnym Ollym. - Andy spojrzał na Natashę.

- Tash? Wszystko w porządku?

- Tak, nic mi nie jest - odparła i natychmiast pisnęła z bólu.

- Na pewno? Jezu, Tash, przepraszam cię. Ale ze mnie samolub. Przychodzę, gadam o swoich problemach i nawet nie spytałem, co u ciebie.

- Wszystko dobrze. Jestem tylko trochę zmęczona. - Głos jej drżał. Wypuściła gwałtownie powietrze. - O, cholera!

- Teraz naprawdę bolało jak diabli.

Andy był tuż przy niej.

- Tash? Co się dzieje?

Po policzkach Natashy popłynęły łzy.

- Andy... ja jestem w ciąży. Ale chyba coś jest nie tak. A potem zapadła ciemność.

* * *

Leżała w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Z monitora błyskało światło. Podniosła się lekko i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale dopadł ją tak silny ból głowy, że bezwładnie opadła na poduszkę.

- Tash? Tash? Wszystko w porządku?

Kto to mówi? Z trudem próbowała skupić myśli.

- Andy?

- Tash, dzięki Bogu. Jak się czujesz?

- Co się stało?

- Jesteś w szpitalu, Tash. Twój stan jest poważny. - Zamilkł na chwilę. - Miałaś ciążę pozamaciczną. D-dziecko rosło poza macicą. Doszło do jej p-pęknięcia. Musieli cię operować, bo inaczej mogłabyś umrzeć. Ale dziecko straciłaś. Przykro mi.

- Och... - Natasha czuła się tak otepiała, że nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- Jesteś tu od dwudziestu czterech godzin. Jak się czujesz? Może czegoś potrzebujesz?

- Byłeś tu przez cały ten czas? - wyszeptała.

- Tak. - Andy rzeczywiście wyglądał na bardziej zarośniętego niż zwykle. - Nie wiedziałem, do kogo zadzwonić. Pomyślałem o twojej mamie, ale... Może to niedorzeczne, ale nie byłem pewien, czy chcesz, żeby wiedziała. Przyszedł mi jeszcze do głowy Marcus, ale u niego odezwała się automatyczna sekretarka. Próbowałem też skontaktować się z Sophie. Dzwoniłem i dzwoniłem, zostawiłem chyba ze sto wiadomości, ale nie oddzwoniła.

- Andy, dzięki.

- Ja... yy... Chyba przede wszystkim powinienem skontaktować się z ojcem dziecka. Ale nie wiedziałem, kim on jest. Może teraz zadzwonię? Daj mi tylko numer...

Natasha zamknęła oczy.

- Nie. Nie ma potrzeby. Zostawmy go w spokoju.

Tego tygodnia Sophie i Olly właściwie co wieczór gdzieś wychodzili. Na zaproszeniach, na których kiedyś widniało tylko nazwisko Olly'ego, teraz w rogu dopisywano: „z narzeczoną”. Sophie wolałaby, żeby podawano po prostu jej nazwisko, ale najwyraźniej nikt się tym nie przejmował. Zawsze po pracy szli do Travellers Club albo do Reform, choć czasem udało się też trafić do mniej nadętych miejsc, na przykład do Graucho na promocję książki, na doroczną imprezę organizowaną przez lobbystów czy też na urodzinowe przyjęcie jakiegoś polityka. Sophie, jak zawsze olśniewająca urodą, stała u boku Olly'ego z przyklejonym do twarzy uśmiechem, słuchała, jak starzy nudziarze nawołują ją przez biesiadny zgiełk, lustrując ją od stóp do głów.

To wszystko zaczynało ją męczyć szybciej, niż się spodziewała. Marzyła, żeby spędzić wieczór na kanapie przed telewizorem, chrupiąc pringlesy i oglądając program o rynku nieruchomości. Ale jeśli nawet zostawali w domu, telewizor nie był włączany tak często, jak kiedyś. Gdy nadarzała się okazja, Olly puszczał Monty Pythona na DVD, przerywał jednak, żeby obejrzeć skrót najważniejszych wiadomości albo pełne wydanie *Newsnight*.

Sophie wciąż oficjalnie nie mieszkała z Ollym. Choć serdecznie nie znosiła Veroniki i nie miała ochoty na darmo wydawać pieniędzy na czynsz, nie zebrała się jeszcze, żeby z wymaganym miesięcznym wyprzedzeniem poinformować współlokatorkę o swojej ewentualnej wyprowadzce. Poza tym sporo jej rzeczy wciąż było w tamtym mieszkaniu i jakoś nie mogła znaleźć czasu, żeby je ostatecznie zabrać. Tak w każdym razie tłumaczyła każdemu, kto pytał. W głębi ducha wiedziała jednak, że powód, dla którego nie pożegnała się dotąd z Mornington Crescent, był zupełnie inny. Mimo że nie mieszkała tam długo, a jej pobyt nie należał do przyjemnych doświadczeń, mieszkanie to kojarzyło jej się z poczuciem wolności, z czasem, kiedy wszystkie drzwi stały przed nią otworem, a przyszłość była szeroką drogą prowadzącą w nieznane. Niedługo będzie musiała z tym zerwać na dobre, zdawała sobie z tego sprawę - nie mogła przecież wyjść za mąż i ciągle wynajmować tego okropnego mieszkania. Nie umiała jednak pogodzić się z myślą, że wkrótce wszystkie drzwi zatrzasną się za nią, a reszta jej życia będzie określona punkt po punkcie, niczym nienaruszalna kolejność alfabetu.

A jednak z wielu powodów fantastycznie było być zaręczoną. Pomijając nadętych znajomych Olly'ego, niemal wszystkim zależało teraz na rozmowie z nią: zagadywali ją o sukienki, kwiaty czy miejsca na podróż poślubną. Dziewczyny w bufecie, adiustatorzy, ludzie z działu korespondencji: dla nich wszystkich wieść o jej zaręczynach w jakiś niezwykły sposób stanowiła źródło wielkiej radości. Gdziekolwiek się nie pojawiła, ludzie uśmiechali się do niej, chętnie dzielili się z nią wskazówkami, opowiadali

anegdoty i przytaczali historie z własnego ślubu. Sophie podobało się to, podobało jej się naprawdę bardzo.

Cieszyła się też takimi momentami, jak w piątek, kiedy Fay wymachiwała jej przed nosem egzemplarzem „Evening Standard”.

- Strona trzydzieści jeden! Zobacz! - krzyczała podekscytowana.

Sophie przekartkowała gazetę. Z pamiętnika londyńczyka. Tuż pod tytułem jej olbrzymie zdjęcie z ostatniego przyjęcia. Z kieliszkiem szampana w dłoni uśmiecha się prosto do obiektywu. Ma na sobie nowy kostium z MaxMary, który Olly kupił jej w weekend, stwierdzając, że ma za mało ubrań na przyjęcia. Za nią widać Olly'ego, który cieszy się jak dzieciak. Przeczytała na głos tekst:

Są mężczyźni, którym zawsze i we wszystkim sprzyja los. Na przykład Olly Garcia-Mundoz, wschodząca su-pergwiazda „Daily Post” i partii torysów, ma dziś wszelkie - jak twierdzą wtajemniczeni - szanse na stanowisko ministra w rządzie cieni, i to zanim skończy trzydzieści lat. Podpisał też umowę z wydawnictwem Webber na wydanie dwutomowej książki z dziedziny polityki. Wartość umowy, jak mówi się w kuluarach, opiewa na bagatela 600 000 funtów. Do pasma sukcesów młody polityk dołączył zaręczyny z przepiękną Sophie Matthewson (na zdjęciu powyżej). „Oświadczyłem się w Paryżu. Jesteśmy niezwykle szczęśliwi”, powiedział Olly na letnim przyjęciu zorganizowanym przez parlamentarzystę Donalda McKaya.

- Mam sławną koleżankę - cieszyła się Caroline.

- Och, Caroline, przecież ty też miałaś okazję poznać

tysiące znanych osób - powiedziała szybko Sophie. Doskonale wiedziała, że wobec samotnej koleżanki wypada umniejszać nieco swoje szczęście.

- Ale tylko przy okazji wywiadów, a to nie to samo. Wiesz, że teraz ty i Olly będziecie się pojawiać na listach najbardziej wpływowych par, takich jak Jay Jopling i Sam Taylor-Wood?

- Tyle tylko, że Sophie nie jest szczególnie wpływową - wtrąciła Yvette. Nikt nie zaprzeczył.

Tak czy inaczej, zobaczenie swojego zdjęcia w gazecie było dla Sophie czymś niesamowitym. Przypomniało jej się, jak tysiące razy oglądała jedno zdjęcie mamy i Johna, które ukazało się w „Tatlerze” i w „Harpers and Queen”. Zdjęcie zrobiono na balu albo na jakichś wyścigach konnych, jeszcze gdy byli małżeństwem. Mama olśniewająca i uśmiechnięta, ubrana na czerwono (a może na czarno?), z lśniącą hebanową grzywką spływającą na jedną stronę twarzy. Podpis pod zdjęciem brzmiał: „Pani John Brandon”. Sophie spytała wtedy: „Dlaczego nie piszą Rita Brandon?”, a mama odburknęła: „Ponieważ kiedy zostajesz żoną, tracisz swoją tożsamość”. Zabawne, że aż do tej pory nie pamiętała tych słów. Ich małżeństwo już wtedy musiało być w tarapatkach. Kto jednak martwiłby się głupimi podpisami? Liczy się przecież tylko to, że jest się na tych kolorowych, błyszczących stronach i że wygląda się tak cudownie. Ze w końcu jest się kimś.

Weekend spędzili z Johnem i Constance Somersami-Setonami w ich zimnym i zawilgoconym wypoczynkowym domu, położonym na podmokłych terenach Yorkshire. John i Constance, wysoko postawieni członkowie Partii

Konserwatywnej, przez cały weekend chcieli rozmawiać tylko o strategiach wyborczych. Sophie tęsknym wzrokiem zerkała na staroświecki telewizor w rogu, ale za nic nie miała odwagi go włączyć. Na domiar złego zapomniała komórki, więc nie mogła nawet wysyłać SMS-ów do znajomych, żeby choć na chwilę odetchnąć.

Przerywali debaty jedynie na długie spacery po błotnistej okolicy, przez co markowe adidas Sophie nadawały się już tylko do wyrzucenia.

- Nie pomyślałaś, że bardziej sprawdziłyby się tu kalosze? - spytała Constance z odrobiną irytacji w głosie.

Sophie bardzo chciała ugotować coś na sobotni obiad i niedzielny lunch, ale Constance pogoniła ją z kuchni. Sama zaś przygotowała dwa posiłki - wysuszone mięso i niedogotowane warzywa. Potem w drodze powrotnej, która zdawała się nie mieć końca, musieli gnieść się we dwójkę na tylnym siedzeniu audi Johna i Constance. Jechali autostradą M1, słuchając taśmy z Monty Pythona, którą Olly zabrał specjalnie na drogę. Wszyscy wyli ze śmiechu z wyjątkiem Sophie, która znała tę taśmę niemal na pamięć i bawiła ją ona mniej więcej tak samo jak widok wielkiego pajaka w wannie.

Kiedy w niedzielę tuż po dwudziestej trzeciej weszli do domu w Kensington, zadzwoniła komórka Sophie.

- Jest o wiele za późno na telefony - stwierdził poirytowany Olly.

Komórka lądowała się w jego gabinecie. Czterdzieści osiem nieodebranych połączeń. Niemal wszystkie to poczta głosowa, ale pozostałe były od... Andy'ego. Serce Sophie zaczęło bić w niebezpiecznym rytmie. Pewnie wrócił. I pewnie już wie. Ciekawe, co chce jej powiedzieć?

Podniosła telefon do ucha, by odsłuchać nagranie.

- S-Sophie, nie wiem, gdzie jesteś, ale Tash trafiła do szpitala. Ona... straciła dziecko. Czy możesz do mnie zadzwonić, kiedy to odsłuchasz? Nieważne, o jakiej porze.

Zadzwoniła natychmiast.

- Andy? Zapomniałam zabrać ten cholerny telefon. Boże, co się stało Tash?

- Zasłabła. Miała coś, co nazywa się ciążą pozamaciczną, wiesz, dziecko nie rośnie wtedy w macicy - wyjaśnił Andy. - Na szczęście akurat byłem u niej, kiedy poczuła się źle. Inaczej mogłaby tego nie przeżyć.

- Ale teraz już wszystko dobrze? - upewniła się roztrzęsiona z nerwów Sophie.

- Tak, sytuacja jest już opanowana. Tylko Tasha jest w szoku. Zresztą możesz sobie wyobrazić.

- Biedactwo. Moje biedactwo. Dzięki Bogu, że tam byłeś, Andy. Kiedy mogę się z nią zobaczyć?

- Jutro. Dam ci namiary na oddział, chcesz?

Dopiero jakiś czas po tej rozmowie Sophie uzmysłowiła sobie, że wcale nie czuła się dziwnie, słysząc głos Andy'ego, i że jedynym efektem tej rozmowy był przeraźliwy lęk o Nataszę.

Leżała słaba na szpitalnym łóżku. Sophie wyciągnęła rękę i pogłaskała ją po głowie.

- Moja biedna myszko. Jak mogło mnie przy tobie nie być? Tak bardzo mi przykro.

Natasha się uśmiechnęła z wysiłkiem.

- To przecież nie twoja wina.

- Tak, ale... Jak długo tu będziesz?

- Prawdopodobnie jeszcze dwa dni. Potem będę musiała wziąć przynajmniej tydzień wolnego, może nawet dwa. W pracy powiedziałam, że to wyrostek. - Znowu się uśmiechnęła słabo. - To byłaby ironia losu, gdyby za miesiąc okazało się, że naprawdę mam chory wyrostek, co?

- A co na to wszystko Alastair?

- Nic. Nie powiedziałam mu.

- Nic mu nie...? Tashie! Musisz mu powiedzieć. Przecież mogłaś umrzeć!

- I tak przez ostatnich kilka dni nie dzwonił. Kiedy zadzwoni, oczywiście jeśli w ogóle zadzwoni, powiem mu, że mam gripę. - Na jej twarzy pojawiło się zdecydowanie, które doprowadziło Sophie do rozpacz.

- Tashie! Tak nie można. On musi się dowiedzieć.

- Po co? W końcu i tak nie próbował się ze mną kontaktować. Po co go martwić czymś, czego i tak miało nie być?

- Jestem pewna, że chciałby wiedzieć... To znaczy...

- Nie, Sophie - powiedziała stanowczo Natasha. - Alastair wolałby nie wiedzieć. Uwierz mi na słowo.

* * *

- A zatem - zagał Olly, gdy, co nie zdarzało się ostatnio często, jedli kolację w domu - jutro najpierw na drinka do Fentonów-Coopersów, a potem na obiad z Helen i Rossem Birchstanleyami. Pamiętasz ich? Spotkaliśmy się na tym przyjęciu w klubie Hurlingham.

- Och, Olly - westchnęła Sophie - na obiad jakoś dam radę, ale na drinka nie pójdę. Muszę zobaczyć się z Tashie. Obiecałam jej, że przyjdę zaraz po pracy. Chcę ją jakoś pocieszyć.

Olly zmarszczył brwi. Doskonale wiedziała już, co to znaczy.

- Ale kochanie, obiecałam Fentonom-Coopersom, że będziesz.

- Nie pytałeś mnie, czy rzeczywiście będę mogła - zauważyła tak rozsądnie, jak tylko potrafiła. - Olly, Tash jest naprawdę chora. Muszę się nią zająć.

- A nie może zająć się nią ten jej chłopak? Albo ktokolwiek inny?

- Nie, nie może.

Sophie nie wtajemniczała Olly'ego w ostatnie traumatyczne przeżycia Natashy związane z Alastaiem. Gdy jednak rozmyślała o sytuacji, w jakiej znalazła się jej przyjaciółka, nieco bardziej doceniała Olly'ego. A przynajmniej napominała się, że powinna bardziej go doceniać.

- Cóż, moja droga. Skoro musisz do niej iść. Ale proszę, przynajmniej nie spóźnij się na obiad. Bardzo zależy mi na tej znajomości z Birchstanleyami.

- Oczywiście, będę na czas - obiecała Sophie.

Olly odchrząknął, jak zwykle, gdy zbierał się do wygłoszenia mowy. Kiedyś uważała, że to słodkie, jednak coraz bardziej zaczynała ją wkurzać ta maniera.

- Pomyślałem, że w ten weekend wybierzemy się na wieś i rozejrzemy za jakimś domem.

- Domem? - spytała. - Po co?

- No wiesz, wygląda na to, że zostanę wybrany z okręgu

wiejskiego, więc chciałybym znaleźć coś w okolicy. Pozbylibyśmy się tego domu i kupili jakieś *pied-a-terre* blisko Westminsteru, gdzie mógłbym pracować. Oczywiście ty też mogłabyś się tam zatrzymać, gdy przyjedziesz do miasta na zakupy czy co ci tam przyjdzie do głowy.

- Ale Olly, jak miałabym wtedy pracować? - zdumiała się Sophie.

- Sądziłem, że tę kwestię już sobie wyjaśniliśmy - odrzekł lekko poirytowany. - Już niedługo i tak nie będziesz pracować. Poza tym, czy nie wydaje ci się, że dom na wsi to urocze rozwiązanie? I świetne miejsce do podejmowania gości w weekendy?

Sophie wyobraziła sobie Vanesę, Mirandę i pozostałe towarzystwo, jak siedzą w podłużnej jadalni przy stole ze srebrną zastawą, paplając bez końca o obniżeniu podatków i sytuacji w oświacie, podczas gdy ona podaje im wymyślne obiady.

- Olly, lubię wieś - starała się mówić spokojnie i powoli

- ale nie jestem pewna, czy w tym momencie mojego życia chciałybym na niej zamieszkać. Wszyscy moi znajomi są tu, w Londynie. A poza tym, o ile dobrze pamiętam, uzgodniliśmy, że będę pracować. Mam przecież mieć tę próbę w telewizji...

Olly majestatycznie uniósł dłoń.

- Uzgodniliśmy, że to akurat nie podlega dyskusji.

- Włożył sobie kęs farszu z kurczaka do ust i sos pociekł mu po brodzie. - Boże, jakie to dobre. A teraz, moja droga, ważniejsza sprawa. Musimy zdecydować, kiedy i gdzie odbędzie się ślub. Myślałem o Wielkanocy. Co powiesz na kościół świętej Małgorzaty w Westminsterze? To piękna świątynia i wszyscy moi znajomi mają do niej wygodny

dojazd. Łatwo nie będzie, ale jestem niemal pewny, że mógłbym pociągnąć klika sznurków tu i ówdzie, żeby zaklepać nam miejsce.

Sophie patrzyła na niego wzburzona.

- Ale, Olly, ja chcę mieć ślub latem. I nie możemy pobrać się w Londynie. Musimy to zrobić w Betterton.

Zapadła bardzo krótka chwila ciszy, po czym Olly powiedział:

- Nie widzę powodu, moja droga, by brać ślub w Betterton. Żadne z twoich rodziców już tam nie mieszka. Londyn będzie o wiele lepszy pod względem strategicznym dla wszystkich gości.

- Ale ja jestem właśnie z Betterton. I jest tam piękny wiejski dom z arboretum i jeziorem. Czy nie byłoby przyjemniej pobrać się w takim miejscu niż w jakimś starym, ciemnym kościele, w którym czuć stęchlizną i który nie ma nic wspólnego z żadnym z nas?

- Sophie, nie weźmiemy ślubu nad jeziorem. Pobierzemy się w kościele. Tak jak należy.

- Ale dlaczego? Przecież nie chodzisz do kościoła. - Sophie co prawda zawsze planowała ślub w kościele w Betterton, ale gdy kilka lat temu złagodzono przepisy dotyczące dozwolonych miejsc ceremonii ślubnych, zdecydowała, że jezioro będzie najbardziej romantyczną z możliwych scenerii.

- To nie ma nic do rzeczy - odparł Olly. - Ludzie pobierają się w kościołach. Tak jest od zawsze.

- Już nie, Olly - zauważyła Sophie. - Dziś można brać ślub, gdzie tylko się zechce. Uważam, że ślub w kościele to hipokryzja. Nie wierzę w Boga. I o ile wiem, ty też nie.

Olly odstawił kieliszek z winem.

- Moja droga, tak po prostu trzeba.

Sophie była zbyt zmęczona, by kontynuować tę rozmowę.

- Dobrze, zastanowimy się jeszcze - powiedziała łagodnie.

Czuła się skołowana. Niech się dzieje, co chce, tylko dość już kłótni. A ślub w Londynie też może być piękny. Tyle tylko że zawsze marzyło jej się arboretum w Betterton.

Pomyślała, że to zabawne - zawsze tak dokładnie wiedziała, jak miał wyglądać ten jej wymarzony dzień, ale nigdy nie była pewna, jaki mężczyzna stanie przy jej boku na ślubnym kobiercu. Teraz jednak już było wiadomo. Tym mężczyzną miał być Olly. Brakujący kawałek układanki. Na dobre i na złe.

Podniosła się z krzesła, podeszła do stereo i puściła płytę Keane z kolekcji Olly'ego. Przy muzyce zawsze łatwiej jej się było wyciszyć. Ale na twarzy Olly'ego pojawił się grymas.

- Kochanie, czy naprawdę musimy słuchać tego badziewia?

- Jak to badziewia? Przecież to twoje CD.

- Wiem, tylko... Jakoś nie mam dziś nastroju.

- Skoro tak...

Sophie wyłączyła odtwarzacz.

- Za pięć minut *Newsnight* - zauważył Olly, spoglądając na zegarek.

- Chyba wezmę kąpiel - powiedziała tylko. Ostatnio spędzała w wannie coraz więcej czasu.

* * *

Natasha leżała na szpitalnym łóżku, a obok niej na szpitalnej szafce rósł stos książek i czasopism. Obok stał wazon z bukietem róż.

- Przyniosłam ci zupę. Sama zrobiłam. - Sophie była bardzo przejęta.

- Nie martw się tak o mnie. Jadłam.

- Jesteś pewna? - W Sophie obudziły się wszystkie macierzyńskie uczucia. - Musisz być silna, sama wiesz. Kiedy wychodzisz do domu?

- Jutro, o ile nie wydarzy się jakaś tragedia. - Natasha zamilkła na chwilę, a potem wyrzuciła z siebie szybko:

- Andy obiecał, że odbierze mnie ze szpitala. Nie będzie ci przykro?

- No coś ty. - Sophie zastanowiła się chwilę. Cały czas spodziewała się jakiejś odroczonej reakcji na powrót Andy'ego, ale jedyne, co czuła, to ogromna ulga, że Andy był na miejscu i mógł przyjść Natashy z pomocą. No proszę, pomyślała. Jakoś doszłam do siebie po tym rozstaniu. Przyjęcie oświadczyn Olly'ego to było jednak dobre wyjście. A skoro o Ollym mowa: - Słuchaj, myszko, przykro mi, ale będę musiała zaraz lecieć. Muszę być z Ollym na tym śmiertelnie nudnym obiedzie. Żałuję, że nie mogę z tobą zostać.

- Nie martw się. Nic mi nie będzie. Mam książki.

- Alastair się odzywał? - spytała, choć znała odpowiedź.

- Nie, ale to nic nie znaczy. Często znikał na jakiś czas, żeby popracować. - Natasha zmusiła się do uśmiechu.

- A jak Olly?

- W porządku. Trochę trudno nam się dogadać w sprawie ślubu. On chce, żeby wszystko odbyło się bardziej oficjalnie i tradycyjnie, niż to sobie wyobrażałam. I jeszcze...

-I co?

- A nic.

- No mów.

- Olly nie życzy sobie, żebym sprawdziła, czy poradzę sobie w pewnej nowej, cudownej pracy. -I Sophie szybko opowiedziała Natashy o propozycji Petera. Gdy skończyła, Natasha milczała. -I co według ciebie powinnam zrobić?

- Och, Soph, sama nie wiem - powiedziała w końcu. - Na twoim miejscu chyba dałabym sobie spokój z tą pracą. Olly najwyraźniej tego właśnie chce. Poza tym zwykle takie projekty i tak kończą się na odcinkach pilotażowych. Sama powiedz, czy gra jest warta świeczki?

- Mhm. - Sophie przyglądała się uważnie przyjaciółce. Natasha przecież też postawiła wszystko na jedną kartę, uznając, że facet jest najważniejszy. Jej przykład nie był więc specjalnie inspirujący. - Pewnie masz racje. Jak zwykle.

- Halo? Peter?

- Słucham. Kto mówi?

- Tu Sophie Matthewson, narzeczona Olly'ego. Poznaliśmy się u nas na kolacji. Dzwoniłeś do mnie w sprawie próbnego nagrania programu kulinarnego.

- Ach, jasne! Witaj, Sophie. Rozumiem, że ciągle jesteś zainteresowana naszą propozycją?

- Tak. Zdecydowanie tak. Ale mam prośbę. Nie mówiłeś Olly'emu, że zdecydowałam się spróbować?

- Olly'emu? Nie. Wiesz, właściwie to moja żona bardziej się z nim przyjaźni niż ja.

- To dobrze. - Zamilkła na chwilę, wzięła głęboki oddech i zaczęła kwestię, którą dobrze wcześniej przećwiczyła: - Jeśli się przypadkiem spotkacie, o ile to nie problem, proszę, nie wspominaj mu o tym. Wiesz, chciałabym zrobić mu niespodziankę. Oczywiście jeśli dostanę tę pracę.

- Jasne - odparł. - Miejmy nadzieję, że to będzie dla niego miła niespodzianka. Prawdę mówiąc, mam spore nadzieje co do ciebie, Sophie. Z niecierpliwością oczekuję piątku.

- Ja też.

Rozłączyła się, posyłając przechodzącemu akurat obok Nortonowi Wartonowi promienny uśmiech, który zapewne uszczęśliwił go na resztę dnia.

Natasha wyszła ze szpitala w czwartek wieczorem. Sophie wpadła do niej zaraz po pracy. Andy najwyraźniej dopiero co wyszedł.

- Masz odpoczywać przez caluśki weekend - zapowiedziała przyjaciółce, krzątając się wokół łóżka i poprawiając jej poduszki. - I niech ci się nawet nie marzy, że pójdziesz do pracy.

- W poniedziałek może nie. Ale długo nie poleżę. Zbliża nam się kumulacja zadań.

- Jeśli pójdziesz do pracy, zanim dojdiesz do siebie, własnoręcznie cię ukatrupię.

Natasha dobrze znała ten ton i wiedziała, że z Sophie nie ma żartów.

- OK. Nie pójdę, obiecuję. Sophie weszła do kuchni.

- Rety, całe szczęście, że przyszłam - krzyknęła przez ramię. - Co ty masz w tej lodówce? Nic tylko puszkowane foie gras, wędzony łosoś i szampan?

- No co, same afrodyzjaki - mruknęła Natasha pod nosem.

- Słucham?

- Nic, nic.

- Potrzeba ci czegoś więcej - stwierdziła Sophie, ponownie stając w progu pokoju. - Wskoczę do Tesco. Zamierzam cię wreszcie nakarmić, moja panno. Jestem pewna, że gdybym cię tylko zostawiła samą, natychmiast przeszłabyś na jakąś dietę winogronowo-wodną.

- Kupisz mi „Broadcast”? - poprosiła grzecznie Natasha.

- Tylko jeśli obiecasz, że zjesz wszystko, co ci zaserwuję.

- Oj, odczep się już - rzuciła nieco zadziornym tonem. Gdy Sophie zamknęła za sobą drzwi, Natasha opadła

na łóżko. Powinna zająć się pocztą, której przez ostatnie dni nabierał się cały stos, ale nie była w stanie. Wciąż czuła się bardzo zmęczona. Przymknie oczy i zdrzemnie się chwilę. Domofon.

Sophie pewnie nie wzięła klucza. Choć trzeba przyznać, że jakoś szybko wróciła. Natasha zwlekła się z łóżka i ostrożnie podeszła do domofonu.

-Tak?

- Hej, kluseczko.

- Alastair! - Cholera! Była bez makijażu i miała na sobie starą bawełnianą koszulkę z nadrukiem „Microsoft” i luźne sportowe spodenki.

- Mogę wejść? Czy jest już u ciebie jakiś facet?

- Wiesz... Trochę choruję. Właściwie to... jestem w pizamie.

- O, to bardzo seksownie. Więc mogę wejść?

- Jasne.

Nacisnęła guzik domofonu i w nagłym przypływie sił popędziła do sypialni, gdzie włożyła starą, ale elegancką

biało-niebieską piżamę, którą wygrzebała z dna szuflady. Przeczesała włosy palcami i krzywiąc się lekko z bólu, pobiegła do drzwi.

- Moja droga, wyglądasz cudownie - przywitał ją Alastair. - Czemu nigdy wcześniej nie widziałem cię w tym stroju?

- Pewnie dlatego, że nigdy nie widziałeś mnie na łożu śmierci - odparła i skierowała się z powrotem do sypialni.

- Co ci jest, kluseczko? - Coś chyba przyszło mu do głowy, bo zrobił krok w tył. - Mam nadzieję, że to nie jest zaraźliwe?

- Nie, nie. To tylko paskudna grypa. Zabójcza. Przez cały tydzień nie było mnie w pracy.

- Biedactwo. Powinnaś była mi powiedzieć. Odwiedziłbym cię i zabawilibyśmy się w doktora.

Alastair siedział już na łóżku. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po włosach. Po włosach, które myła poprzedniego dnia pod okropnym szpitalnym prysznicem.

Rozległo się trzaśnięcie drzwiami.

- Hej, ho! Pogotowie poszpitalne do usług. Niesiemy pomoc kalekim i słabym.

- Sophie! - Natasha krzyknęła z całych sił. - Zgadnij, kto przyszedł. Alastair!

- O, witam.

Obładowana sklepowymi siatami Sophie pojawiła się w progu sypialni.

- Poszpitalne? - spytał czujnie Alastair.

- A tak - zająknęła się Natasha. - Musiałam dziś wpaść do szpitala na ekspresowe badanie kontrolne. Chciałam upewnić się, że wszystko jest w porządku po tej mojej grypie... Bo to była grypa.

- Jasne - powiedział Alastair i dyskretnie odsunął się od niej.
- Witaj, Alastairze. - Ton Sophie był wyraźnie ostry.
- Jestem Sophie, z dawien dawna przyjaciółka Natashy.
- Witaj - odparł. Widać było, że pamiętał Sophie z ich spotkania w Paryżu. Patrzyli sobie w oczy niczym dwa byki szykujące się do walki.

- Słyszałam, że przepadłeś gdzieś na jakiś czas - zagadnęła go złośliwie.

Natasha natychmiast spojrzała na nią z lękiem.

- Och, wiesz, jak to jest. Byłem zajęty. Zaszłyłem się, żeby popracować - odparł i posłał jej uśmiech a la Tom Cruise. - I oto znajduję Natashę umierającą z miłości do mnie.

- Wątpię - ucięła oschle Sophie i zwróciła się do Natashy: - Myszko, masz ochotę na zupę? Kupiłam trzy różne: brokułową z kukurydzą, z zielonego groszku z szynką i pomidorową z dużymi kawałkami pomidorów.

- Na którą masz ochotę? - Natasha od razu spojrzała na Alastaira, co doprowadziło Sophie do szału.

- Wszystko jedno. - Ziewnął i przeciągnął się leniwie.

- Może być ta z zielonego groszku z szynką. - Dostrzegłszy wymowne spojrzenie Sophie, dodał: - O ile dla wszystkich wystarczy.

- Wystarczy na pewno - uspokoiła go Natasha.

W kuchni Sophie z trudem powstrzymywała się, żeby nie złapać za największy nóż. Nie była jednak pewna, kogo powinna nim dopaść - Alastaira za to, że był takim aroganckim palantem, czy może Natashę, bo mu na to pozwalała. Grypa - a niech to wszyscy diabli! Alastair nie ma zielonego pojęcia, że Natasha niemal przez niego umarła.

Podgrzała zupę - nie znosiła tych supermarketowych dań, ale nie zdążyłaby nic ugotować - upiekła sześć grzanek, posmażowała je grubo masłem i naprędce namieszała jakąś sałatkę.

- Wyborna kolacja rekonwalescencyjna - wyszeptała i uśmiechnęła się na myśl o swoim telewizyjnym debiucie. Uśmiech jednak znikł z jej twarzy, gdy z sypialni dobiegły ją szepty, później chichoty i wreszcie pisk Natashy:

- Ally!

Sophie zamaszystym krokiem wkroczyła z tacą do pokoju. Nie miała najmniejszej ochoty patrzeć na Alastaira.

- Może powinnam podać wam obiad, a sama zjeść u sąsiadów?
- spytała wściekle.

Zdawała sobie sprawę z tego, że zachowuje się jak naburmuszona jędza, ale nic nie mogła na to poradzić. Po raz kolejny zignorowała wymowne spojrzenie Natashy.

- Przestań się wygłupiać - rzekł Alastair i wstał, by wziąć od niej tacę. - To ja tu robię za przyzwoitkę, a nie ty. Widzę przecież, że urządzacie sobie piżamowe party.

- Chyba śnisz. - Spojrzała na niego piorunującym wzrokiem, ale on odpowiedział jej uśmiechem.

- Usiądź - powiedział, wskazując krzesło w rogu. - Chcę się wszystkiego o tobie dowiedzieć, Sophie. Natasha wspominała, że wychodzisz za mąż. Że za dwie kadencje zostaniesz panią premierową. Niczym Jackie Kennedy. Ej, Tash, Sophie nawet trochę ją przypomina, czyż nie?

- Jackie była prezydentową - poprawiła go Natasha, uśmiechając się czule. - Ale tak, rzeczywiście Sophie ją przypomina.

Sophie w środku wciąż się gotowała. Niech temu dupkowi nie wydaje się, że cokolwiek zyska marnymi pochlebstwami.

- A więc przestajesz teraz z całą masą świntuszających torysów. Czy to prawda, że oni wszyscy uwielbiają zamieniać się żonami?

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć - odparła, ale zabrzmiało to tak świętoszkowato, że sama mimowolnie się zaśmiała.

- Niedawno słyszałem świetną plotkę o księciu Karolu

- zagaił Alastair. Opowiadał dalej i po chwili wszyscy już się śmiali. Sophie z irytacją zrozumiała, co takiego widzi w nim Natasha. Był naprawdę uroczy i niezwykle seksowny. Kto wie, może tamten paryski weekend z Aurelią to był tylko jednorazowy wyskok? Zerknęła na Natashę. Jej twarz jaśniała niczym podświetlony cyferblat. Czy ja kiedykolwiek patrzę w ten sposób na Olly'ego? - zastanowiła się Sophie, choć doskonale знаła odpowiedź.

- Dobrze mi tu z wami - stwierdził Alastair, przenosząc wzrok to na jedną, to na drugą. - Przykro mi, że jesteś w takiej kiepskiej formie, Natasho. Zwłaszcza że niedługo będę musiał wyjechać.

- Wyjechać? - Twarz Natashy zbladła gwałtownie.

- Taaa. Ant wziął dwa tygodnie wolnego i udało nam się znaleźć supertanią okazję w Internecie. Dwa tygodnie w willi w Tajlandii. Dzisiaj się zdecydowaliśmy.

- I ty... - Natasha wyglądała na przybitą. Sophie poczuła, że powinna przyjść jej z pomocą.

- Niezła frajda - rzekła pospiesznie. - To będzie wypoczynek z prawdziwego zdarzenia czy może jedziesz tam popracować?

- Nie, tym razem mam nadzieję na prawdziwe wakacje

- odparł Alastair z uśmiechem. - Ostatnio sporo pracowałem. Szukałem pomysłów dla tej tu oto łaskawej pani.

Muszę sobie zrobić przerwę. Słońce, plaża, fale. Dobre jedzenie i piwo. Kluby nocne.

- To kiedy wyjeżdżasz? - spytała cicho Natasha.

- W niedzielę. Samolot mamy wieczorem.

- Fantastycznie. - Sophie była aż nazbyt ożywiona, próbując odwrócić uwagę mężczyzny od kamiennej twarzy Natashy. - A gdzie dokładnie jest ta willa?

- W Patai. Są tam ponoć same bary z panienkami. Choć dziewczyna Anta, Karen, twierdzi, że jest tam też parę spokojniejszych przybytków.

- Ona jedzie z wami? - spytała Sophie, uprzedzając Nataszę, która powtórzyła pytanie szeptem.

- Nie. Tak naprawdę to właściwie jedziemy tam przez nią. Karen zaczęła coraz bardziej naciskać Anta. Chce, żeby się zaangażował, zaczęła wspominać coś o dzieciach. Facet potrzebuje odreagować. I musi jej pokazać, że wciąż jest panem samego siebie.

- No, tak. To ma sens - stwierdziła Sophie. - W takich sytuacjach potrzeba czasem chwili wytchnienia. Właściwie to... - Sophie zerknęła na Nataszę, - Właściwie to Tasha i ja też myślałyśmy o jakimś babskim wypadzie, który pomógłby mi jakoś ogarnąć to całe moje zamąpójście. - Znow zerknęła na Nataszę, modląc się, żeby ta nie wypaliła z czymś w rodzaju: „Jaki babski wypad?”, ale jej cierpiąca twarz rozpromieniła się nieoczekiwanie uśmiechem.

- Taaaa. Może powinnyśmy zabrać ze sobą Karen? - zaproponowała przebiegle. - Co o tym myślisz, Sophie?

- Rety, cała wasza trójka na złocistej plaży - wtrącił Alastair z żalem. - A może mógłbym do was dołączyć? Byłbym waszym niewolnikiem.

- Zapomnij - ucięła Natasha, która najwyraźniej podchwyciła reguły gry Sophie.

- A kiedy jedziecie? - spytał.

- Jak tylko znajdziemy jakąś dobrą ofertę. Powiedziała to tak lekko, że Alastair spojrział na nią

z podziwem. Sophie też. I wtedy Sophie uzmysłowiła sobie nagle, z czym musi zmierzyć się Natasha. Jeśli chce Alastaira, to ma przed sobą długą drogę. Nie może pozwolić sobie na bycie sobą, na prawdziwe emocje, na choćby chwilę odprężenia. Będzie musiała być czujna na każdym kroku i niczym stary przebiegły samurajski wojownik nie może nigdy grać w otwarte karty. Sophie wiedziała, że jej samej nie starczyłoby na to wszystko sił, ale Natasha od zawsze przewyższała ją wytrwałością.

Sophie wyszła około dziewiątej. Alastair i Tash byli coraz bardziej rozchichotani i coraz częściej spoglądali na siebie wymownie.

- Dzisiaj zero seksu - szepnęła Natashy do ucha, gdy całowały się na pożegnanie. - To może być niewskazane w twoim stanie.

- Ależ oczywiście - odparła Natasha. - Chyba nie myślisz, że upadłam na głowę.

- Sama już nie wiem, co powinnam sądzić o stanie twojego umysłu - powiedziała i skinęła uprzejmie do Alastaira. - Do widzenia.

- Pa. - Podeszedł bliżej i pocałował ją w policzek. Sophie z irytacją odkryła, że pachnie świeżo wyprasowanym, czystym płótnem. - Miło było cię poznać.

Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, chichoty rozbrzmiały nową siłą.

Nastał dzień próbnego nagrania Sophie.

- Chyba bierze mnie migrena - jęknęła z łóżka do Olly'ego, który właśnie wiązał krawat przed lustrem.

- O, moje biedactwo. Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, nie. Nic mi nie będzie - mruknęła zachrypniętym głosem, po czym uzmysłowiła sobie, że przecież chore gardło nie ma nic wspólnego z bolącą głową. - Poradzę sobie jakoś - jęknęła ponownie. - Zostanę w domu i prześpię się trochę.

Olly zmarszczył brwi.

- Pamiętasz, że idziemy dziś do Benthocków? Sophie oczywiście pamiętała, ale w myślach cieszyła się

już, że nadarza jej się wyjątkowa okazja spędzenia wieczoru w domu przy *Top of the Pops* i *EastEnders*. - Och, Olly, obawiam się, że nie dam rady. Będziesz musiał pójść sam.

- Może sobie podaruję? - spytał podejrzliwie.

- Ależ nie. Ty idź. Nic mi nie będzie. Położę się po prostu spać.

Wcześniej nagrała już szeptem wiadomość dla Yvette, informując ją, że ma ostre zatrucie pokarmowe i wyłącza telefon, gdyż zamierza spróbować się przespać. Tę

wymówkę stosowała już po raz dwunasty w tym roku, ale akurat dzisiaj miała to w nosie. Wkrótce i tak zmieni pracę.

Gdy tylko Olly zamknął drzwi, Sophie aż krzyknęła z radości na myśl o tym, że ma przed sobą cały dzień bez zrzędzenia Yvette, chichotania Fay i biadolenia Caroline. Miała dziś próbne nagranie i zamierzała spędzić cały ranek, układając włosy i robiąc makijaż, żeby powalić wszystkich na kolana.

Właśnie podłączała lokówkę do gniazdka, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Cholera! Może to Yvette przyszła mnie sprawdzić? - pomyślała paranoicznie i popędziła na dół.

W progu stał kurier pocztowy.

- Jest paczka dla pana... - Spojrzał na kopertę. - Garcy'ego-Mundera?

- Tak, tak. - Nie siłała się nawet na poprawianie nazwiska. Pewnie to tylko jakaś nudna biografia polityczna, którą Olly wysłał do zrecenzowania. - Mogę pokwitować odbiór. Od kogo?

Mężczyzna ziewnął.

- Zawszenaczasie.com.

- Co to takiego?

- Nie mam pojęcia. Proszę zajrzeć.

Nieładnie było zaglądać do paczki Olly'ego, ale Sophie nie umiała się powstrzymać. Zawsze przecież mogę powiedzieć, że myślałam, że to do mnie, na przykład od dziewczyn z pracy z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia, pomyślała i zaczęła majstrować przy zamknięciu koperty bąbelkowej. W końcu wypadły z niej trzy płyty CD opisane szczegółowo tytułami piosenek. Zdawały się być bardzo na czasie, choć nazwy zespołów ledwie obity

się Sophie o uszy. W kopercie była też książka w miękkiej oprawie ze zdjęciem skinheada wymachującego żyłką na okładce oraz gruba koperta. Sophie otworzyła kopertę, wysunął się z niej plik biletów na różne koncerty i filmy.

Przeczytała dołączony list:

„Witaj, Olly,

Co u Ciebie słychać? Abyś we wrześniu wciąż mógł być na czasie, nasz zespół jak zwykle skompletował dla Ciebie listę najbardziej czadowych płytowych premier. Przesyłamy też zestaw biletów na bieżące wydarzenia kulturalne w Londynie i egzemplarz najbardziej pożądanej obecnie książki pt. *Skin Trade* autorstwa Geirsona O'Flannery'ego. Pośród swoich znajomych będziesz teraz uchodził za naprawdę równego gościa”.

Sophie może powinna być zszokowana i wzburzona, tymczasem ta sytuacja rozbawiła ją do łez. To wszystko wyjaśniało. Płyty CD, których nikt nigdy nie wyjmował z opakowań, nieskazitelnie czyste okładki książek w sypialni, bilety na różne premiery filmowe i koncerty, na których Olly nudził się jak mops. Wszystko to dostarczała mu firma, której zadaniem było sprawić, by każdy kołek bez polotu mógł poczuć się w towarzystwie jak równy gość.

- O rany - jęknęła, zanosząc się śmiechem. - Olly, ty biedaku.

Wiedziała, że w końcu będzie musiała poważnie się nad tym wszystkim zastanowić. Teraz jednak musiała się zbierać, by zdobyć nową, wymarzoną pracę.

Studio telewizyjne mieściło się w Notting Hill. Sophie wyszła stamtąd kilka minut po piętnastej. Była tak podekscytowana, że po prostu musiała z kimś porozmawiać. Na szczęście całkiem niedaleko stąd mieszkali Marcus i Lainey.

Sophie niemal w podskokach wbiegła po schodach i zadzwoniła do drzwi. Nikt nie odpowiedział. Lainey pojechała pewnie na jogę albo coś w tym rodzaju. Zadzwoniła ponownie, poczekała chwilę i odwróciła się w stronę schodów. Już miała wybierać numer do Tash, gdy drzwi się otworzyły.

W progu stał Marcus. Wyglądał zupełnie jak nie on. Ubrany był w biały frotowy szlafrok z plamą po kawie na samym przodzie, a włosy miał potargane niczym szalony profesor fizyki. Wpatrywał się w Sophie z nieco dzikim wyrazem twarzy.

- Co ty tu robisz?

- Urwałam się z pracy - powiedziała niepewnie. - Pomyślałam, że wpadnę zobaczyć, co u Lainey. Ale jeśli przyszłam nie w porę...

- Nie! - Marcus był chyba lekko oszołomiony. - Nie, nie. Dobrze, że wpadłaś. Po prostu dopiero wstałem. Wchodź.

Sophie zeszła za nim do kuchni w suterenie. Od razu dostrzegła przepełniony kosz na śmieci i rozstawione w różnych miejscach puste butelki po winie i piwie.

- Marcus, źle się czujesz? - spytała z troską. - Nic ci nie jest?

- Nie, nie. Wszystko w porządku. Lainey wyjechała

do Urugwaju dziś rano. Mieliśmy ciężką noc, więc powiedziałem w pracy, że jestem chory.

- To tak jak ja... - Sophie przyjrzała mu się uważnie.

- Markie, na pewno wszystko w porządku? Przecież nie chodzi tylko o kaca, prawda?

- Nie - odparł. Usiadł przy stole i ku jej przerażeniu... rozplakał się. Sophie tylko raz widziała, jak Marcus płacze. Było to wtedy, gdy jego ukochany spaniel wpadł pod furgonetkę rzeźnika.

- Marcus! - Doskoczyła do niego. - Co się stało?

- Och, nic. - Wzruszył ramionami, ocierając łzę z policzka. - Po prostu kiepsko się czuję.

- Powiedz mi prawdę. - Sophie się nie poddawała.

- Chodzi o Lainey?

- Nie, Lainey jest w porządku - odparł łamiącym się głosem i z oczu znów popłynęły mu wielkie jak groch łzy.

- Marcus! Mów natychmiast, o co chodzi!

- Okropnie się wczoraj pokłóciliśmy - skapitulował.

- Nie chciałem, żeby jechała do tego Urugwaju. A ona na to, że i tak jej nie powstrzymam. Odparłem, że będę tęsknił i że może doleciałbym do niej choćby na weekend, ale ona wyśmiała mnie i jasno dała do zrozumienia, że będzie się tam ze mną źle czuła.

- O rany! - Sophie natychmiast poczuła antypatię do ślicznej Lainey. - To niezbyt ładnie z jej strony.

- Przecież ja wiem, że żaden ze mnie Gilles Peterson, ale mógłbym choć na chwilę do nich dołączyć. Potem bym się ulotnił. Ja i Lainey mielibyśmy okazję spędzić razem tych kilka dni. Czuję, że... To moja żona, Sophie, a ja jej prawie nie widuję. Albo ja jestem w pracy, albo ona wychodzi.

Nasza codzienność zdaje się nie mieć żadnych punktów wspólnych. Jesteśmy... Jesteśmy jak słońce i księżyc. Gdy jedno wstaje, drugie kładzie się spać.

- Och, Marcus. - Sophie objęła brata ramieniem.

- Spośród moich przyjaciół Lainey toleruje tylko ciebie i Tash. Próbowałem wejść w jej towarzystwo, wybrać się gdzieś z jej znajomymi, ale przecież widzę, że mają mnie za totalnego nudziarza, choć nie przeszkadzało im to, gdy bawili się na naszym weselu i pili szampana za friko...

- Myślałam, że ciągle zabierasz ją do River Cafe i w inne takie miejsca? - Sophie była lekko zdezorientowana.

- No tak. Próbowałem i tego, ale prawda jest taka, że Lainey nie za bardzo się to podoba. Mówi, że tyle czasu spędza w knajpach ze znajomymi, że ze mną woli już zostać w domu, kupić jakieś jedzenie i oglądać telewizję. Czuję się tak, jakbym był jej kotem. Chciałbym tylko, żebyśmy robili razem różne rzeczy - razem, we dwoje.

- Ale przed ślubem było przecież inaczej. Marcus uśmiechnął się gorzko.

- Wydaje mi się, że było trochę inaczej. Ale wtedy Lainey była pochłonięta planowaniem idealnego ślubu, nie miała więc głowy do dubbingu, ecstasy i wygibasów na podestach do białego rana. Tak naprawdę zaczęło się psuć już podczas podróży poślubnej.

- Ale przecież wasz miesiąc miodowy był cudowny, czyż nie?

- Sophie cały czas była o tym głęboko przekonana.

- Niezupełnie - odparł Marcus. - Niemal bez przerwy padało, a kiedy wreszcie wyszło słońce, Lainey całymi dniami tylko się opalała. Chciałem jej towarzyszyć, więc

spiekłem się na raka. Poza tym musiałem jeździć z nią po tych wszystkich okropnych klubach. Zawsze to ja byłem kierowcą, więc siedziałem przy szklance wody, która kosztowała pięćdziesiąt euro, i obserwowałem rozbawione i wstawione towarzystwo. A kiedy zasugerowałem, że moglibyśmy wybrać się we dwoje na kolację, ziewnęła tylko i stwierdziła, że to nudne. Odkąd wróciliśmy do domu, jest coraz gorzej. Przed ślubem była bardzo zajęta, więc jakoś musiała się mobilizować. Teraz jednak nie robi praktycznie nic. Nie skończyła nawet jednego obrazu. Widzę, że wstaje późno, wałęsa się po domu z kąta w kąt w samej bieliźnie, aż w końcu znów może pójść na miasto. Nie mogę jej za to winić. Wychodzę o szóstej rano, wracam o dziesiątej wieczorem, co ma więc ze sobą zrobić przez cały dzień?

- Marcus westchnął i potarł czoło dłonią. - Ale kocham ją, Soph. Naprawdę ją kocham. Tak strasznie chciałbym, żeby nam się udało.

- Wiem, Markie, wiem. - Sophie pogłaskała go po plecach. - Hej, nie martw się. Wszystko się ułoży. Mówią, że pierwszy rok małżeństwa jest najtrudniejszy. Dacie radę.

- Nie zastanawiała się, czy sama wierzy w to, co mówi.

- A tej cholernej pracy po prostu nienawidzę - ciągnął Marcus.

- Marzy mi się, że któregoś dnia złożę wymówienie. I że zostanę stolarzem. Że zacznę robić coś konstruktywnego. Wtedy jednak musielibyśmy przeprowadzić się do szeregowca w piątej strefie.

- Jeśli tego pragniesz, zrób to - zaproponowała z entuzjazmem Sophie. - Lainey kocha cię za to, jaki jesteś. Na pewno zrozumie.

- Może - odparł bez przekonania i przełknął głośno

ślinę. - Soph, zawsze byłaś zuch dziewczyną. Nie piśniesz nikomu słówka o tym, co tu widziałaś, prawda?

- Pewnie, że nie pisnę!

- Dobrze. A teraz opowiadaj. - Marcus odetchnął i wyprostował się na krześle. - Dlaczego nie jesteś w pracy i skąd się tu wzięłaś o takiej porze?

- Właśnie wracam z próbnego nagrania... - Gdy Sophie zdawała Marcusowi relację z tego dnia, emocje znów w niej wezbrały. W czasie nagrania miała zrobić sałatkę w małej kuchence, gawędząc przy tym niezobowiązująco. Potem dołączył do niej znany kucharz i razem ugotowali zupę, wciąż mówiąc do kamery. W ich dialogach było trochę żartów, przekomarzania się; wydawało jej się, że przypadli sobie do gustu.

- To brzmi naprawdę wspaniale. - Na szczęście Marcus podzielał jej entuzjazm. - Powiedziałaś o tym... przepraszam, jak mu na imię... Olly'emu?

- Nie - odparła Sophie. - Powiem mu, tylko jeśli dostanę tę pracę. W przeciwnym razie nie ma co zaczynać awantury. Olly uważa, że nie muszę pracować. Według niego powinnam rodzić dzieci i wychowywać je w domku na wsi. Ale może jednak się ucieszy... Musi. Jak myślisz?

- Pewnie. To dla ciebie niezwykła szansa. - Marcus potarł dłonią przekrwione oczy. - A jak wasze ślubne plany?

Sophie się skrzywiła.

- Trochę kiepsko to idzie. Olly strasznie marudzi, żeby wszystko było tak, jak on chce. Ale chyba jesteśmy coraz bliżej. Kościół w Londynie, a potem przyjęcie w Travellers' Club. W Wielkanoc.

Marcus aż podskoczył.

- Soph, ale przecież nie tego chciałaś. Miałaś mieć ślub w arboretum w Betterton w samym środku lata. Miało być skromnie i pięknie. Od piętnastego roku życia właśnie o takim ślubie marzysz.

- Tak... Wiem, wiem - powiedziała z lekkim przekąsem. - Ale czasem trzeba iść na kompromis.

- To prawda, tylko że ty zrezygnowałaś ze wszystkiego, czego pragnęłaś. Nie rób tego, Soph. To przecież twój dzień.

- No tak, ale... Olly płaci za wszystko. Poza tym na pewno będzie cudownie. Na przyjęciu ma być fotograf z „Tatlera”, wiesz?

Marcus się skrzywił.

- Naprawdę chcesz znaleźć się w „Tatlerze”? To znaczy, pamiętam, że kiedyś o tym marzyłaś, ale...

- Wasze wesele było - podkreśliła Sophie.

- Ale tylko dlatego, że matka Lainey naciskała. Ja czułem się jak kompletny idiota, a Lainey była zażenowana.

- E tam, myślę, że tak naprawdę jej się podobało.

- Nie, nie podobało. - Marcus pomyślał chwilę. - A może i tak, sam już nie wiem. Ale, Sophie, czy jesteś pewna, że tego właśnie pragniesz?

- Ależ oczywiście, że tak - odparła z oburzeniem.

- Naprawdę jesteś pewna? Wiesz, nie obraż się, ale pomyślałam, że może bardziej pragniesz zamążpójścia niż samego Olly’ego.

- To nieprawda! - Twarz Sophie płonęła. Cholera! Przyszła tu podzielić się radością z nagrania próbnego, a nie wysłuchiwać kazań Marcusa.

- Sophie... - Marcus na chwilę zawiesił głos. - Czy ty naprawdę go kochasz?

- Czemu pytasz? Coś z nim jest nie tak?

- Nie, myślę, że to fajny gość. Ale jakoś nie wydaje mi się, że jesteś w nim zakochana do szaleństwa.

- Marcus, spotkałeś go tylko raz, i to wtedy, gdy pokłóciliście się z Lainey. A poza tym miłość do szaleństwa prowadzi donikąd. Andy'ego od początku kochałam do szaleństwa, a na koniec tylko krzywdziliśmy się nawzajem. Potrzebuję czegoś na dłużej. A Ody i ja naprawdę się przyjaźnimy.

- I Olly ma kasę - dodał cicho Marcus.

- Słucham? - W Sophie aż się zagotowało.

- Słyszałaś.

- Coś takiego! A ty to co, przepraszam? Boże, Marcus, nie wierzę, że akurat ty mówisz o tym, ile kasy ma Olly!

- Moja sytuacja nie ma tu nic do rzeczy. Ale przecież wiem, jaki masz stosunek do pieniędzy, Soph. I nic w tym złego. Wszyscy chcemy mieć więcej, niż mamy. Ja po prostu nie sądzę, że to właściwy powód, by wychodzić za męża. - Znów wyprostował się na krześle. - Tak jak mówiłem, nie wydaje mi się, że Lainey wyszła za mnie dla kasy, ale, jakby nie patrzeć, moje zarobki pociągnęły za sobą określone oczekiwania.

- Markie, mi nie chodzi o pieniądze, mówiłam ci już. - Sophie starała się opanować zdenerwowanie. - Liczy się to, że znalazło się kogoś, kogo... się lubi, z kim łączy cię przyjaźń, na której można zbudować coś prawdziwego.

- A jeśli Olly rzuci pracę i będziesz musiała zamieszkać w jakiejś chacie na francuskiej wsi? Wtedy też będziesz zadowolona?

- Tak, pewnie, że tak! - wykrzyknęła. Słowa Marcusa dały jej do myślenia, uznała jednak, że wróci do tego kiedy indziej. - A w ogóle to jak mogę odpowiedzieć na to pytanie? Jest całkowicie hipotetyczne. Marcus, ja już to wszystko przemyślałam.

- Przepraszam, Soph - odparł. - Chciałbym tylko, żebyś zrobiła wszystko tak jak trzeba. Małżeństwo to twardy orzech do zgryzienia. - Zaśmiał się ze smutkiem. - Zresztą sama widzisz.

- Wiem! I zrobię wszystko jak trzeba. A teraz, błagam, dość już kazań. Dziś w końcu miałam próbne nagranie. Jestem strasznie podekscytowana nową pracą.

- Nową pracą, o której Olly nie chce nawet słyszeć - mruknął.

- Ej - powiedziała - nie jest aż tak źle. Olly zmieni zdanie, mówię ci. I Lainey też. Tam w Urugwaju zrzuci z siebie całe napięcie i jak wróci, usiądziecie i na spokojnie o wszystkim porozmawiacie. Ustalicie, że oboje musicie się postarać, by spędzać ze sobą więcej czasu, tylko we dwoje.

- Na pewno masz rację. - Rozległ się dzwonek komórki Marcusa. - Do licha, to z pracy. Powiedziałem im, że mogą dzwonić w razie wyższej konieczności. Muszę odebrać. Pozwolisz?

- Tak, tak, jasne. Właściwie to pójde już.

Posłali sobie nawzajem buziaki, ale Marcus był już w innym świecie, wykrzykując jakieś polecenia do telefonu. Sophie wyszła frontowymi drzwiami i ruszyła w kierunku Kensington Church Street. Chciała przywołać radość, która przepełniała ją wczesnym popołudniem, ale ta przepadła

bezpowrotnie. Marcus i Lainey znów mają kryzys. Może jakoś z tego wyjdą, ale w głębi ducha Sophie czuła, że dla jej godnego zaufania, poczciwego brata ten związek będzie ciągłą walką o choćby odrobinę uwagi ze strony jego atrakcyjnej i żądnej przygód żony. Czy Lainey naprawdę będzie chciała spędzać więcej czasu sam na sam z Marcusem?

Potem ze smutkiem pomyślała o swoim własnym życiu, o swoim związku, który lada moment zostanie zapieczętowany. Nie mogłaby przysiąc, że jakoś szczególnie przepada za wieczorami spędzonymi w towarzystwie znajomych Olly'ego. A jej znajomi właściwie nie istnieli w ich wspólnym życiu. Czy naprawdę jest w stanie odnaleźć się w tym świecie, składającym się głównie z partyjnych obiadków? Ale czy ma inne wyjście? Potworny seks na jedną noc z Julianami różnej maści? Wieczory spędzane w Soho House, gdzie będzie udawać euforię w towarzystwie koleżanek, a wzrokiem desperacko szukać jakiegoś mężczyzny? Randkowanie w sieci? Wysiadywanie w AU Bar One? O pieniądzach nie ma nawet co wspominać. A przecież tak miło jest je mieć. Co w tym złego, że człowiek mówi o tym otwarcie? Przecież Olly to nie Marcus. Nie wykonuje zniechęconej pracy tylko po to, by uszczęśliwić swoją kobietę. Olly uwielbia to, co robi.

Nie ma czego roztrząsać - Sophie wiedziała, że postępuje słusznie. Patrząc na Marcusa i Lainey, zrozumiała, że związek to sztuka kompromisu, trzeba się uczyć być razem. I ona, i Olly muszą coś z siebie dać. Utwierdzona w swoich przekonaniach, otworzyła drzwi do sklepu rybnego przy Kensington Place, żeby sprawić sobie coś pysznego na samotną kolację, na którą miała dziś ogromną ochotę.

W środę wieczorem Natasha siedziała zwinięta na kanapie. Miała na sobie szlafrok, a w ręku talerz tajskiego jedzenia na wynos. Andy właśnie wpadł, żeby zobaczyć, jak się czuje.

- Już jest lepiej - zapewniała. - Wciąż jestem trochę zmęczona, ale co tam.

Nie chciała mówić mu o tym, czego bała się najbardziej. Lekarze stwierdzili, że może mieć problem z ponownym zajściem w ciążę i jeśli w ogóle chce mieć dzieci, powinna zabrać się za to od razu. Dopiero ta ciąża uzmysłowiła jej, jak bardzo pragnęła zostać matką, o wiele bardziej, niż jej się wcześniej zdawało. Choć wciąż nie aż tak, jak pragnęła Alastaira, który właśnie bawił w Tajlandii z tajemniczym Antem.

Zadzwoił telefon. Może Alastair właśnie o niej pomyślał?

- Przepraszam na sekundę - powiedziała do Andy'ego i podniosła słuchawkę. - Halo?

- Natasha? - odezwał się piskliwy, poirytowany głos.

- Och, witaj, Lesley. Co u ciebie?

- Nieźle. Dzieci doprowadzają mnie do szału, ale to cały

mój świat. To coś więcej niż wszystkie markowe ciuchy i wymyślne samochody. - Lesley jak zwykle nie mogła sobie darować uprzejmości na powitanie. - Nieważne. Dzwonię w imieniu Amandy. Nie odezwałaś się do niej w sprawie ślubu. Ładnie to tak? Mówiłam jej, że taka z ciebie gapa, ale ona czuje się trochę urażona. Mogłabyś czasem pomyśleć o innych.

- Boże, Lesley, przepraszam. Strasznie mi przykro. Byłam chora i całkiem mi to umknęło.

- Typowe - prychnęła Lesley. Nie spytała nawet, jak Natasha się czuje. - Impreza jest w przyszły weekend, więc przyjedziesz czy nie?

Perspektywa uczestniczenia w ceremonii ślubnej pierwszego z listy mężczyzn, którzy złamali jej serce, nie była zbyt zachęcająca, ale czy było inne wyjście? Czy miała prawo zranić Amandę? I przy okazji pozwolić na te wszystkie domysły i podszepty, że pewnie wciąż nie może zapomnieć o Stevenie?

- Przyjadę, oczywiście, że przyjadę - powiedziała.

- Hmmmm - mruknęła Lesley. - A Alastair? Czy on zamierza się zjawić?

Natasha doskonale pamiętała rozmowę, którą na ten temat przeprowadzili. To było chyba jakiś miesiąc temu.

- Hm, nie. Niestety nie może. Właśnie wyjechał.

- Jasne - powiedziała znacząco Lesley i krzyknęła: - Nie przyjeżdża, mamo! Zbyt zajęty, żeby znaleźć dla nas czas!

- Lesley, to nie tak - zaoponowała Natasha, ale siostra przerwała jej:

- Mama chce jeszcze na słówko.

- Witaj, aniołku. A więc będziesz na weselu, tyle że bez Alastaira? Jaka szkoda.

- Wyjechał, mamó.

- Słyszałam, że Sophie wychodzi za męża. Za jakiegoś chłopaka o egzotycznym nazwisku. Musisz mi dać jej adres. Wyślę jej kartkę z powinszowaniami. Czy ślub odbędzie się w Betterton?

- O ile wiem, nie podjęli jeszcze decyzji. I niestety nie znam jej nowego adresu. Wyślij może na adres „Daily Post”.

- Tak zrobię. - Mama westchnęła. - A przy okazji, czytałam ostatnio świetną książkę Jeanette Winterson *Me tylko pomarańcze*. Czytałaś?

- Wieki temu - odparła Natasha, nieco już zniecierpliwiona. - Słuchaj, mamó, muszę kończyć. Mam gościa. Zobaczymy się na weselu. Ucałuj ode mnie tatę. - Rozłączyła się. - N*iech to diabli!

- O co chodzi? - spytał Andy.

- Moja pierwsza miłość w przyszłą sobotę bierze ślub. Spodziewali się, że przywiozę Alastaira, ale on nie może. Będę więc musiała pojechać sama niczym panna Havisham z *Wielkich nadziei* Dickensa. Wszyscy tam tylko czekają, aż wpadnę w histerię i zacznę krzyczeć: „Nie zgadzam się! Mój ci on!”.

Jeszcze niedawno Natasha za nic nie zwierzała się z tego typu rozterek, ale ostatnie dni sprawiły, że mniej przejmowała się tym, co inni o niej pomyślą.

- N-no, ale przecież nigdy byś czegoś takiego nie zrobiła.

- Kto wie, może powinnam? Przynajmniej rozruszałabym towarzystwo.

Andy odchrząknął.

- J-jeśli potrzebujesz p-partnera, zawsze możesz na mnie liczyć.

Popatrzyła na niego zdezorientowana.

- Andy, to nie była z mojej strony żadna sugestia. Zresztą na pewno bardzo by ci się tam nie podobało. To znaczy, wiesz, dziękuję za propozycję, ale nie martw się, jakoś sobie poradzę.

- W przyszłą sobotę, mówisz? - Andy pomyślał chwilę. - Akurat wtedy mam wolne. Jeśli to mogłoby ci jakoś pomóc, chętnie z tobą pojedę.

- Ale przecież nie jesteś moim facetem, Andy. - To była oczywista oczywistość, nie mogła jednak o tym nie wspomnieć.

Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą, niż można by się spodziewać, chwilę.

- W-wiem - odrzekł w końcu. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale chciałbym ci jakoś pomóc. Skoro Alastair nie jest w stanie.

- Alastair jest w Tajlandii. Wiesz, taki męski wypad.

- Tak? - Andy uniósł brwi. - A nie przyszło mu do głowy, że i tobie być może dobrze zrobiłby jakiś wyjazd?

- On myśli, że to była grypa - westchnęła Natasha. - Nie ma bladego pojęcia, co się naprawdę wydarzyło.

- No, ba. Gołym okiem widać, że pojęcia to on nie ma.

Od czasu próbnego nagrania Sophie czuła się tak, jakby jej nerwy stroił jakiś szalony heavymetalowy gitarzysta.

Gdy przez pięć kolejnych dni Peter się nie odezwał, opuściła ją cała nadzieja.

W pracy wpatrywała się bez przerwy w telefon, jakby chciała przywołać Petera telepatycznie. Telefon był jednak niczym Clint Eastwood - niezłomny i milczący. Nic nie robił sobie z jej bólu. Śmiał się z niej szyderczo pod tą swoją plastikową maską. Nigdy nie sądziła, że coś takiego może dziać się z człowiekiem z powodu jakiegokolwiek pracy. Czuła się tak jak na początku namiętnego romansu. Choć w przypadku romansu z Ollym takich emocji akurat nie doświadczyła. Ale gdy Olly mówił, że zadzwoni, to dzwonił.

- Zadzwon wreszcie, sukinsynu - mruknęła pod nosem i trochę jej ulżyło. Telefon jednak milczał uparcie. - Boże, błagam, niech zadzwoni. Błagam na wszystko. Jeśli zadzwoni w ciągu pięciu minut, obiecuję, że oddam dziesięć procent pensji na Oxfam, żeby wesprzeć głodujących na świecie. Zacznę się też troszczyć o środowisko naturalne. - Spojrzała na Yvette, która właśnie zatruwała powietrze gryzącym zapachem lakieru do paznokci we wściekle pomarańczowym kolorze. - Będę miła nawet dla Yvette. Wybiorę się z nią jutro na lunch. Albo któregoś dnia w tym tygodniu. Boże, to niepowtarzalna, jednorazowa okazja, działaj!

Telefon milczał. Wstała z zamiarem udania się na papierosa. To powinno dać mu do myślenia.

- Idziesz zapalić, Fay?

- Z największą ochotą. - Fay doskoczyła do Sophie. - Za sekundę jesteśmy z powrotem, Yvette.

Odeszły kawałek od biurka, gdy go usłyszała. Dryn, dryn... Dryn, dryn...

- Och, muszę odebrać! - krzyknęła.

- Oj tam, przestań. - Fay pociągnęła ją za rękę. - To pewnie ktoś z biura prasowego z telewizji. Yvette odbierze.

- Nie, nie. To może być ważne. - I Sophie już pędziła z powrotem do biurka.

Gdy dotarła na miejsce, zobaczyła, jak Yvette naciska krzyżyk, żeby przejąć rozmowę.

- Nie ma jej akurat - powiedziała do słuchawki.

- Ależ nie, już jestem! - krzyknęła Sophie. - Wróciłam. W porządku.

- Aha, więc już jest. Wygląda na to, że bardzo jej zależy na tej rozmowie. Stuknęła ołówkiem w przycisk, żeby przekierować rozmowę na telefon Sophie. - To Olly.

- O, witaj. - Z całych sił starała się ukryć rozczarowanie.

- Słyszę, że masz dzisiaj wielką ochotę ze mną rozmawiać - powiedział uradowany Olly.

- Zawsze mam ochotę z tobą rozmawiać. Przecież wiesz.

- Dzwonię w sprawie planów na weekend. Jarvisowie zaprosili nas na sobotni lunch. A potem w niedzielę jedziemy na wieś spotkać się z Patersonami.

- Dobrze, dobrze, w porządku - odpowiedziała jednym tchem, gdyż Yvette przejęła oczekującą rozmowę z jej telefonu.

- Halo? Tak, jest, ale rozmawia właśnie na drugiej linii. Czy coś przekazać?

- Odbiorę!

- Kochanie? Coś się stało? - dopytywał Olly.

- Wybacz, ale muszę kończyć. Przepraszam, to naprawdę pilne. Taśma, której rozpaczliwie wyglądamy, właśnie dotarła. Do zobaczenia później. - Rzuciła słuchawkę. - Yvette, przekieruj tamtą rozmowę.

- Sorry, ale już się rozłączył - odparła Yvette, wracając do malowania paznokci. - Powiedział, że zadzwoni.

I rzeczywiście dwie minuty później Peter zadzwonił ponownie.

- Dobra wiadomość jest taka - zaczął bez zbędnego wstępu - że z naszego punktu widzenia wypadłaś absolutnie doskonale. Niestety jednak w tej chwili wydaje się mało prawdopodobne, że w ogóle dostaniemy zlecenie na to show. Będziemy cię informować na bieżąco. Ale mam dla ciebie jeszcze coś, co być może cię ucieszy. Jesteśmy pod wrażeniem tego, ile wiesz o gotowaniu, i pomyśleliśmy, że może byłabyś zainteresowana stanowiskiem asystenta zajmującego się gromadzeniem materiałów do naszych programów kulinarnych?

- Boże, to brzmi fantastycznie - powiedziała Sophie.

- Nie zarobisz fortuny, ale jeśli jakiś kolejny projekt tego typu programu pojawi się na horyzoncie, będziesz już jedną z nas, a to wszystkim ułatwi pracę. Oczywiście musisz najpierw przejść rozmowę kwalifikacyjną, ale sądzę, że w twoim przypadku to w zasadzie formalność. Poinformuję cię o terminie. Póki co postaraj się oglądać tyle programów kulinarnych, ile tylko się da. Na pewno sama masz wiele świetnych pomysłów, ale może zechcesz dopracować je do perfekcji.

- Tak zrobię - powiedziała i powoli odłożyła słuchawkę. Serce waliło jej jak oszalałe. Przez ułamek sekundy

pomyślała, że zadzwoni do Olly'ego, ale się rozmyśliła. W końcu to, że są parą, nie oznacza, że muszą mówić sobie o wszystkim.

- Naprawdę nie musiałeś - powiedziała Natasha, gdy stali z Andym w korku na M25, cztery skrzyżowania przed zjazdem na Betterton. - Ciągłe jeszcze masz szansę zrezygnować. Mogę wysadzić cię na następnej stacji i wrócisz sobie do Londynu taksówką.

- Natasha, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby. - Tego dnia Andy, ubrany w ten sam garnitur, w którym zjawił się na weselu Lainey i Marcusa, wyglądał niezwykle przystojnie. - Ja chcę tam pojechać.

- Chcesz?

- No, tak. Robię to z radością. Skoro w ten sposób mogę wybawić cię z kłopotu. A poza tym może być naprawdę zabawnie.

- No, w to akurat szczerze wątpię. Albo się uśmiejemy, albo zostanie nam tylko sięść i płakać. - Właśnie minęli mini, które przykleiło się do naczepy ciężarówki, i korek nieco się rozładował. - Za jakieś półtorej godziny będziemy na miejscu.

W domu rodziców Natashy panował chaos. Paige biegała w podkoszulce i majteczkach z buzią umazaną kremem czekoladowym. Vienna w zielonej sukience siedziała

zgarbiona jak żebrak w przedpokoju, grając na game boyu. Mama w kuchni, jeszcze w szlafroku i wałkach na głowie, smarowała masłem chleb, a Lesley w samej halce prasowała sukienkę.

- Dzień dobry wszystkim! - przywitała się Natasha.

- Kochana moja! - Mama obróciła się i zobaczywszy Andy'ego, złapała się za upstrzoną wałkami głowę. - Och!

- Mamo, to jest Andy Walters. Andy, to moja mama Helena i moja siostra Lesley.

Mama i Lesley wymieniły błyskawiczne spojrzenia, co nie uszło uwadze Natashy.

- Witam - powiedziała Lesley. - Proszę wybaczyć ten niekompletny strój. - Wyciągnęła dłoń na powitanie, taksując Andy'ego od stóp do głów jak celnik podróżnych na lotnisku w Bogocie. - Przynajmniej jesteście na czas. Zakładaliśmy się, czy zdążycie, czy nie. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo do Andy'ego. - Wie pan, moja młodsza siostra bywa roztrzepana.

- Jasne. - Andy się uśmiechnął uprzejmie.

- Tashie - zawołał ktoś tubalnym głosem. Natasha odwróciła się i zobaczyła Amandę. Miała na sobie cyklamenową sukienkę, a w rękę trzymała kieliszek białego wina. - Przyjechałaś, moja droga. Brawo.

- Jak się czujesz, Amando? - spytała Natasha, całując ją na powitanie. - Musisz to wszystko niezwykle przeżywać.

- Tak, jestem podekscytowana. Wyrwałam się do was na chwilę, żeby trochę odetchnąć. Znajomi Eve doglądają wszystkiego. Ale oczywiście jest mi też smutno. Tracę mojego małego chłopca. Ty, Natasho, pewnie też to czujesz...

- Wiesz, minęło trochę czasu, od kiedy Steven i ja byliśmy parą. - Natasha zerknęła na Andy'ego, który rozpaczliwie próbował stłumić śmiech. - Cieszę się jego szczęściem. I panny młodej oczywiście też. Ale pozwól, Amando, to jest mój... przyjaciel, Andy Walters.

- B-bardzo miło panią poznać, p-pani Amando. To dla mnie zaszczyt gościć u państwa.

- Och. - Amanda dotknęła dłonią kapelusza. Na jej twarzy malowało się zdziwienie. - Mnie również miło pana poznać, panie Andy. Nie byliśmy pewni, czy uda się panu do nas dołączyć.

- Mam taką pracę, że czasem rzeczywiście trudno coś zaplanować. Często wypadają mi nagle wyjazdy.

- Natasha mówiła, że jest pan pisarzem.

- Nie, fotografem.

- Aha, wiedziałam, że to jakiś taki wymyślny wolny zawód. To doprawdy cudownie. Może zrobiłby pan parę zdjęć na dzisiejszej uroczystości. Byłoby zabawnie, nieprawdaż?

- Dotknęła ramienia Natashy. - Steven nie może się doczekać, kiedy się z tobą spotka. Kupili z Eve śliczny dom w Sutton. No nic, na mnie już czas. Do zobaczenia później.

- Do zobaczenia! - krzyknęli za nią chórem, gdy już była w drzwiach.

- Założę się, że jej ulżyło - stwierdziła Lesley, spoglądając wymownie na Andy'ego.

- Lesley - westchnęła mama i zwróciła się do Natashy:

- Kochanie, wyglądasz uroczo. Skąd ta sukienka? Jest przepiękna. Uważaj, bo jeszcze przyćmisz pannę młodą.

- Ach, to zwykła sukienka z Top Shopu - skłamała Natasha, czując na sobie świdrujący wzrok Lesley.

- Coś podobnego? - zdziwiła się mama. - Czysty jedwab w Top Shopie? Zachwycająca jakość. Musimy wybrać się tam któregoś dnia, Lesley.

- Obawiam się, że w londyńskich sklepach mają bogatszą ofertę niż w filiach na prowincji - odburknęła Lesley.

- A gdzie tata? - Natasha pospiesznie zmieniła temat.

- W pokoju. Ogląda golfa - odparła mama.

- Lepiej pójdę się przywitać - stwierdziła. - Andy, może zostań i napij się herbaty.

Ale w tym właśnie momencie w drzwiach pojawił się tata.

- Tashie! - zawołał, otwierając szeroko ramiona. - Jak się masz, moja kochana? A czemu to nie przyszedłaś jeszcze przywitać się ze swoim starym ojcem? Nie kochasz mnie już?

- Tato! - Natasha uściskała ojca i poczuła ukłucie w gardle. Rodzice są naprawdę cudowni. Czemu tak rzadko się z nimi spotyka? No tak, jest jej wstyd, że jej prywatne życie nie spełnia ich zawyżonych standardów. Boże, gdyby tylko wiedzieli, przez co ostatnio przechodziła, chybaby umarli... Choć tak naprawdę wiedziała, że otoczyliby ją miłością, troską i zrozumieniem. I po raz kolejny musiała przyznać, że nie byłaby w stanie tego znieść.

- A to kto? - spytał tata, odwracając się w kierunku Andy'ego.

- Andy Walters, tato. Mój przyjaciel - położyła chyba zbyt duży akcent na ostatnie słowo. Może powinna zaznaczyć, że to były chłopak Sophie? Nie, to by tylko niepotrzebnie wszystko skomplikowało. Tata z przejęciem potrząsał dłonią Andy'ego, podkreślając, jak miło mu

poznać. Już po chwili rozmawiali o relacji z zawodów golfowych, a Andy, co trochę zaskoczyło Natashę, odpowiadał z promiennym uśmiechem, bez najmniejszego śladu zakłopotania.

Wbrew oczekiwaniom Natashy na weselu wcale nie było tragicznie. Przeciwnie - oboje ubawili się po pachy. W dodatku, co niezmiernie ją ucieszyło, w ciągu ostatnich siedmiu lat Steven zmienił się nie do poznania. Dorobił się pokaźnego brzucha i głębokich, niczym u bloodhouna, worów pod oczami. Gdyby spotkała go na jakiejś imprezie, nawet by na niego nie spojrzała.

- I to on złamał ci serce? - wyszeptał Andy, gdy patrzyli, jak nieporadnie sterczy przy ołtarzu.

- To było dawno temu - odparła cicho.

- Hm, takie rany długo się leczą. Jesteś pewna, że dasz radę?

- Niewykluczone, że emocje wezmą górę, gdy usłyszę słowa: „Jeżeli ktoś z tu obecnych zna powód, dla którego to małżeństwo nie może być zawarte...”. Lepiej więc trzymaj chloroform na podorędziu.

Zachichotali, na co Lesley rzuciła im podejrzliwe spojrzenie. Natasha pomyślała o Alastairze. Na pewno też by się śmiał, ale w tej chwili bawił gdzieś w Tajlandii. Zresztą nawet gdyby nie wyjechał, i tak by się z nią tutaj nie wybrał. Dzięki Bogu Andy umiał się odnaleźć w tej sytuacji.

Zerknęła na niego dyskretnie, jednak uchwycił jej spojrzenie. Pod wpływem jego wzroku poczuła lekki

dreszcz. To z pewnością z wdzięczności. Przecież wyciągnął ją z niezręcznej sytuacji. Nic więcej. Jakże mogłoby być inaczej? To przecież Andy, były facet jej najlepszej przyjaciółki - nietykalny niczym, nie przymierzając, trędowny.

Na przyjęciu też się uśmiechali. Przemówienia ciągnęły się bez końca, o jedzeniu nie warto nawet wspominać, a zespół grał po prostu beznadziejnie.

- Przynajmniej nie ciągniesz mnie na parkiet - zauważył Andy, gdy rozbrzmiały pierwsze tony *Black velvet*. - Sophie nie dawała mi spokoju.

- Fakt, w tym względzie jesteś przy mnie zupełnie bezpieczny. Prędzej ugryzę się w łokieć, niż zrobię z siebie idiotkę. Kompletnie nie mam poczucia rytmu.

Uśmiechnęła się, patrząc na mamę i Amandę, które nie przestając płaszać, machały do nich zamasyście. Tata gdzieś przepadł. Pewnie czmychnął do domu na transmisję golfa.

- Witaj, Natasho. - To był Steven, lekko spocony, z zaróżowioną twarzą. - Miło cię widzieć.

- Steven! Moje gratulacje. - Natasha uśmiechnęła się promiennie. - Piękna ta twoja żona. Będziecie razem bardzo szczęśliwi, jestem tego pewna.

- Myślę, że to odpowiednia kobieta dla mnie - odparł i spojrzał na Andy'ego. - A pan jest...?

- To mój przyjaciel, Andy Walters.

Uścisnęli sobie z rezerwą dłonie, taksując się nawzajem.

- Gratulacje - rzekł Andy. - To naprawdę cudowny dzień.

- Kto wie - stwierdził Steven - może wy będziecie następni? Co, Natasho?

- K-kto wie - przyznał rozanielony Andy.

- Musicie wpaść do nas kiedyś do Sutton na grilla. Udało nam się trochę zejść z ceny przy zakupie domu. Strych wymaga gruntownego remontu, a w ogrodzie póki co są same chaszczki, ale fajnie jest mieć plany.

- O, to prawda - zgodził się Andy.

Natasha z trudem powstrzymała się od śmiechu. Nie wiadomo skąd przyszły jej do głowy plakaty z Che Guevarą i płyty Sisters of Mercy.

* * *

Udało im się opuścić imprezę tuż po osiemnastej.

- Chwała Bogu, że to nie wesele do białego rana - powiedziała Natasha wesoło. - Naprawdę nie mogłabym cię narażać na coś takiego. - Mamo! Mamo! My już uciekamy. Do zobaczenia wkrótce.

- Och, aniołku, tak wcześnie? - Mama wyglądała na zmartwioną. - Mieliśmy jeszcze wszyscy wpaść do nas na filiżankę herbaty i małe wspominki.

- Naprawdę musimy lecieć. Rano muszę popracować.

- W niedzielę? Aniołku, czy ty kiedykolwiek odpoczywasz? - spytała stroskanym głosem. - Andy, powiedz jej, żeby tak się nie przejmowała pracą. Zachowuje się czasem jak pracoholiczka.

- To bardzo niedobrze - stwierdził poważnie Andy. - Powinna się uspokoić. - Nachylił się w kierunku mamy Natashy i pocałował ją w policzek. - Miło mi było panią poznać, pani Green. Mam nadzieję, że wkrótce znów będziemy mieli okazję się spotkać.

Mama miała taki wyraz twarzy, jakby co najmniej George Clooney zaprosił ją na randkę.

- Och, tak! Ja też mam taką nadzieję. Było mi niezmiernie miło pana poznać, panie Andrew. - Zniżyła nieco głos, ale i tak było słychać, co mówi. - Martwiliśmy się bardzo o Natashę. Obawialiśmy się nawet, że może być... no, wie pan. Znaczący... nie chodzi o to, że mielibyśmy coś przeciwko. W żadnym razie... zawsze starałam się, żeby to wiedziała. Ale nawet w dzisiejszych czasach, o wiele łatwiej jest żyć, gdy jest się... no, wie pan... normalnym.

- N-Natasha jest normalna - zapewnił Andy, poklepując kobietę po ramieniu. - Mogę to pani przysiąc.

- Nie mogę uwierzyć, że mama to powiedziała! - emocjonowała się Natasha, gdy wlekli się do domu M25.

- Oj, wiesz, jakie są mamy - odparł z uśmiechem Andy. - Przychodzi im do głowy mnóstwo niemądrych rzeczy.

- Tak, na przykład to, że mają córkę lesbijkę. Teraz rozumiem te wszystkie aluzje do k.d. lang. Rety, to tylko pokazuje, jak zaściankowe jest Betterton! Jeśli masz dobrą pracę, a przed skończeniem dwudziestu pięciu lat nie wstąpisz w związek małżeński, na bank jesteś gejem!

Powinna być wściekła, ale tylko się roześmiała. Andy zawtórował jej od razu.

- P-polubiłem twoją mamę - powiedział. - Jest taka ciepła. Właściwie wszyscy przypadli mi do gustu. Wszystko było tam takie zwyczajne, o wiele bardziej zwyczajne, niż się spodziewałem.

- Co masz na myśli?

- No, wiesz, Natasho... Sprawiasz wrażenie superkobiety.

Ale jak się okazuje, pochodzisz ze zwyczajnego domu, a w twojej rodzinie zdarzają się sprzeczki, mama złości się i panikuje jak każda normalna mama, a siostra ma swoje fochy. To wszystko sprawia, że wydajesz się bardziej ludzka.

- A normalnie nie wydaję się ludzka?

- Ależ tak, tak. Tylko jesteś... trochę zbyt doskonała. Czasami. Chociaż w ciągu ostatnich dwóch tygodni miałem okazję poznać cię z nieco innej strony. W każdym razie twoja rodzina jest urocza. Naprawdę urocza. I to słodkie, jak bardzo twoja mama jest z ciebie dumna

- Mama jest ze mnie dumna? - spytała zaskoczona.

- No jasne. Słyszałem, jak mówiła mamie Eve: „Moja córka jest bardzo ważnym dyrektorem, wie pani. Lata samolotami po całym świecie. I mieszka w cudownym, zaprojektowanym specjalnie dla niej apartamencie w centrum Londynu”. Mówię ci, wprost rozpływała się w zachwytach.

Natasha chłoneła jego słowa jak gąbka wodę.

- Mimo wszystko nie powinieneś być robić jej niepotrzebnych nadziei na ponowne spotkanie.

- Czemu? M-może rzeczywiście nadarzy się okazja?

Nastąpiła niezręczna cisza. Natasha uznała, że już najwyższa pora powiedzieć Andy'emu o tym, co męczyło ją od jakiegoś czasu.

- Wiesz co, nie wspominałam Sophie, że wybierasz się ze mną tutaj.

- Tak? - spytał. - Czemu?

- Wydawało mi się, że może się dziwnie poczuć. W końcu była twoją dziewczyną, zresztą w ogóle...

- Ty i ja przyjaźniliśmy się, zanim poznałem Sophie.

- Wiem, ale...

- A ona przecież wychodzi za Olly'ego.

- Jesteś pewien, że nie przyjechałeś tu ze mną tylko po to, żeby znów się do niej zbliżyć? - Natasha chciała powiedzieć to zwyczajnie, ale wymusnęło jej się jednym, nerwowym ciągiem. Wlepiała wzrok w drogę przed sobą, dziękując Bogu, że jest już wystarczająco ciemno, by Andy nie widział jej miny.

- Boże, nie! - Roześmiał się. - Tash, wiem, że to może zabrzmieć bezdusznie, ale rozstanie z Sophie było najlepszym, co mogliśmy zrobić. Właśnie to zrozumiałem. Przykro mi było, że tak szybko zaręczyła się z innym mężczyzną, ale potem rozmawiałem z nią przez telefon, kiedy byłaś chora... W każdym razie dziś czuję, że spadł mi wtedy z serca wielki ciężar. - "Natasha zmarszczyła brwi. Nazywanie jej przyjaciółki ciężarem wydało jej się nie na miejscu. Andy spojrzał na nią. - To nie była tylko jej wina. Oboje mieliśmy w tym swój udział - dodał szybko. - Czuliśmy się nieszczęśliwi i już nie było nam ze sobą dobrze. Pewnie zresztą tak naprawdę nigdy nie było. Potem to kłamstwo o ciąży, tak bardzo w jej stylu, i już wiedziałem, że oddaliliśmy się od siebie tak bardzo, że już nie ma powrotu.

- I nie jesteś zazdrosny o nią i o Olly'ego? - spytała nieśmiało.

- Nie, nie jestem zazdrosny. Zastanawiam się, czy nie popełnia błędu, ale to jej wybór. A swoją drogą, jak jest między tobą a Alastaiem?

Wychwyciła to, jak sprytnie powiązał motyw popełnienia błędu z Alastaiem.

- Między nami wszystko dobrze - odparła krótko. - A jak w twojej pracy?

- Nieźle - powiedział powoli. - Jestem po rozmowach z „News Magazine”. Zwalnia się kierownicze stanowisko w Kairze i zaproponowali mi pracę. Trochę tam dziś niebezpiecznie, ale za to duże możliwości. Muszę to jeszcze przemyśleć, ale chyba się zdecyduję.

- Aha, jasne - odezwała się po niezauważalnej niemal chwili ciszy. - Tak, tak. Widzę, że to byłaby dla ciebie niezwykła okazja. Brawo, brawo.

- Musisz p-przyjechać i mnie odwiedzić - dodał Andy, zerkając na nią z ukosa.

- Z przyjemnością. Nigdy nie byłam w Egipcie. Przez resztę drogi nie poruszali już niewygodnych

tematów, prowadząc ożywioną dyskusję o polityce Bliskiego Wschodu.

Gdy Sophie i Olly wstępnie ustalili, że ślub odbędzie się w Wielkanoc w kościele świętej Małgorzaty, Olly zapragnął porozmawiać o liście prezentów ślubnych.

- Ludzie bez przerwy mnie o to pytają - tłumaczył Sophie przy niedzielnej kolacji, która wreszcie pozwoliła jej złapać oddech po weekendowych lunchach, drinkach i wizycie w operze. - Wiem, że jeszcze nie wysłaliśmy zaproszeń, ale dziś przyjęte jest, że prezenty wysyła się z miesięcznym wyprzedzeniem. Myślę, że Harrods będzie odpowiedni. Raczej trudno tam popełnić faux pas, czyż nie?

Harrods. Kiedyś Sophie marzyła o Harrodsie. Gdy jednak Olly o nim wspomniał, wzbudziło to w niej przekorny bunt.

- O, nie, tylko nie Harrods. Jest zbyt ekskluzywny. Nikogo z moich znajomych nie będzie stać na takie zakupy.

- Moja droga, jestem pewien, że się mylisz - odparł Olly. - Natasha zarabia świetnie. Tak samo Marcus i Lainey. Poza tym nie wszystko na liście musi kosztować krocie.

- Ale... Harrods? To nawet brzmi snobistycznie. Nie możemy zdecydować się na coś normalniejszego? John Lewis na przykład? Albo coś tak odjazdowego, jak Conran Shop? Marcus i Lainey właśnie stamtąd mieli prezenty.

- Kochanie, nie wydaje mi się, że zrobilibyśmy w ten sposób właściwe wrażenie. Sądzę, że powinniśmy zdecydować się na Harrodsa. Ravenswoodowie zażyczyli sobie prezenty właśnie stamtąd.

- Nie musimy przecież robić tego, co robią inni - burknęła Sophie i uznała, że pora poruszyć inny temat, który jak dotąd ciągle odkładała na później. - Olly, co byś powiedział, gdybym podjęła nową pracę? I nie byłaby to praca prezenterki, choć pracowałabym w telewizji. Zbierałabym materiały do różnych programów.

- Po co miałabyś to robić? - spojrzał na nią zdziwiony.

- Dla odmiany. To byłaby chyba większa frajda, niż zajmowanie się przesyłaniem taśm wideo za pośrednictwem kuriera.

- Ale wciąż musiałabyś pracować w Londynie - zauważył. - A przecież wiesz, że myślę o przeprowadzce na wieś.

- A ty wiesz, że ja nie dojrzałam jeszcze do tego pomysłu - odparła łagodnie.

Zerknęła na zegarek. Zaraz miał się zacząć nowy program kulinarny na kanale Living. Wzięła pilota.

- O, już pora na wiadomości? - spytał Olly, jak gdyby nigdy nic.

- Niezupełnie. Chciałabym zobaczyć ten nowy program kulinarny.

- Program kulinarny? - Olly był wyraźnie zszokowany.

- Ale przecież będą wiadomości!

- Możesz zajrzeć na całodobowy kanał informacyjny

- odpaliła Sophie stanowczym tonem. - Naprawdę zależy mi, żeby to obejrzeć.

- Dobrze wiesz, że nie mogę przegapić wieczornych wiadomości BBC.

Zabrał jej pilota i włączył telewizor. Potem usiadł na-dąsany na kanapie.

- No, dobrze - powiedziała spokojnie Sophie. - W takim razie obejrzę program w sypialni.

- Hej, nie rób mi tego - jęknął. - Wiesz, że lubię, gdy jesteś tu przy mnie. - Klepnął dłonią w kanapę zapraszającym gestem. - No chodź.

I Sophie usiadła. W końcu związek dwojga ludzi polega na tym, żeby dawać i brać. Nie chciała być jak mama, która, gdy tylko pojawiał się problem, po prostu wychodziła. Albo jak Marcus i Lainey, z ich ciągłą walką o władzę. Musiała zostać i zrobić wszystko, by miłe chwile wymazały z pamięci te nieprzyjemne.

Już następnego wieczoru mogła cieszyć się kolejnym haustem wolności.

- Dzisiaj mam kolację z paroma kolegami z partii - obwieścił Olly. - Niestety bez żon, kochanie. Czy będzie ci bardzo przykro? Mam nadzieję, że jakoś sobie zorganizujesz ten wieczór. Możesz na przykład poprzeglądać weselne czasopisma.

- Tak, tak właśnie zrobię - odparła Sophie, wystukując jednocześnie SMS-a do Fay: „Jakie masz plany na wieczór?”.

Zaczęły od knajpy Dog and Duck, gdzie zamówiły pierwsze drinki i chipsy na przegryzkę. Stopniowo bar wypełniał się znajomymi. Pojawił się Norris z działu wiadomości,

Liam z działu zagranicznego, a nawet Keith Livingston. Sophie nie omieszkała zauważyć, że ma całkiem niezłe pośladki.

- Muszę postawić wam drinka, moje drogie panie - stwierdził i zwrócił się do Sophie: - Jestem zaskoczony. Nie wstydzisz się pokazywać publicznie z plebsem?

- Co ty wygadujesz? - Sophie się roześmiała, choć doskonale wiedziała, co miał na myśli.

- Przyszła pani Oliver Garcia-Mundoz. Nie wypada ci zadowalać się byle czym w pierwszym lepszym pubie z bandą pismaków. Jesteś przecież przyszłą premierową. No i narzeczoną potencjalnie bestsellerowego pisarza. Przeczytałaś jego książkę? Wydaje się bardzo interesująca.

- Oczywiście - skłamała Sophie, zapalając ósmego papierosa tego wieczoru. Do zamknięcia baru wypaliła ich jeszcze piętnaście. Wlała też w siebie pięć kieliszków wódki i pochłonięła paczkę serowo-cebulowych chipsów.

- Co powiecie na chińszczyznę? - spytał Norris, który wprost nie mógł uwierzyć, że ma szansę spędzić cały wieczór w towarzystwie Sophie Matthewson.

- Tak! Idziemy na chińszczyznę! - wykrzyknęła Fay z entuzjazmem.

- Ja się zmywam - stwierdził Liam. - Mam spotkanie z Amy.

-Amy?

- To moja dziewczyna.

- Ej, daj spokój! - darła się Fay. - Sophie dziś czmychnęła narzeczonemu. Mamy tu nieoficjalny wieczór panieńsko-kawalerski.

- No dobra. Skoro tak. - Liam się uśmiechnął z satysfakcją. Chyba oczekiwał, że mu nie odpuszczą.

I w ten sposób Sophie, Fay, Norris, Liam i Keith wylądowali przy Bayswater Road na obrzydliwym chińskim żarciu. Sophie wciągnęła jakieś dwadzieścia krakersów o smaku krewetkowym i nie mogła zmieścić chow mein ani kurczaka w cytrynie. Ale wypła jeszcze dwa piwa. Od wieków nie była tak wstawiona. Większość żartów o pracy stanowiła już dla niej zbyt duże wyzwanie. Czuła się tak, jakby jej głowa była dyskotekową kulą pełną błyskających świateł.

- Czy młodzieniec Olly nie będzie się o ciebie martwił? - spytał Keith.

O, kurczaki. Olly! Zupełnie o nim zapomniała. Wydostała komórkę z dna torebki, bełkocząc jeszcze coś w rodzaju „Olly to fajny gość”. Niech to szlag! Dziewiętnaście nieodebranych wiadomości. Ich sygnał musiał utonąć gdzieś w morzu mechanicznej muzyki.

Przyłożyła telefon do ucha, by odsłuchać nagrania. Większość to wiadomości zwrotne z poczty głosowej, ale pięć wiadomości było od Olly’ego. Dopytywał, gdzie się podziewa. Ostatnia z nich brzmiała: „Kochanie, to naprawdę zupełnie do ciebie niepodobne. Jest wpół do dwunastej, a ty nie dzwonisz. Zaczynam się martwić”. Po głosie słyhać było, że Olly jest rzeczywiście zmartwiony. Sophie poczuła wyrzuty sumienia.

Przeprosiła wszystkich i szybkim, choć nieco chwiejnym krokiem, poszła z telefonem do łazienki. Olly odebrał od razu.

- Kochanie, gdzie ty się podziewasz?

- Wpadłam na chińszczyznę z paczką z pracy. - Sophie starała się wymawiać słowa powoli i wyraźnie, ale jak na złość coraz bardziej bełkotała.

- Jesteś pijana - powiedział Olly.

- Nie wygłupiaj się. Wypiłam dwa drinki, to wszystko.

- Kiedy wracasz? Jest późno, a ja mam jutro ciężki dzień.

- Nie czekaj na mnie. - Sophie czuła się tak, jakby ktoś próbował zbudować wokół niej wielki mur.

- Ale boję się o ciebie. Nie zasnę, póki nie będę pewien, że jesteś bezpieczna.

- Olly, nie martw się o mnie. - Nagle Sophie wpadła na pewien pomysł. - Wiesz co, prześpię się dziś u Veroniki. Nie będę ci przeszkadzać. - Zaczęła szukać w myślach jakiejś wymówki. - Próbuję pocieszyć Caroline, zrozum. Miała koszmarną randkę wczorajszej nocy i nie może się pozbierać. W kółko powtarza, że nie może trafić na fajnego faceta. - Na koniec dodała czule: - Takiego, na jakiego ja trafiłam.

Zadziałało.

- Dobrze, kochanie. Jedź dziś zatem do Veroniki. Ale będę tęsknił.

- Ja też. Jutro ci to wynagrodzę, obiecuję.

Czemu zawsze, gdy mówiła takie rzeczy, czuła się tak, jakby czytała gotowy scenariusz? Telefon zapikał. Bateria była prawie wyczerpana. Całe szczęście, że udało jej się jeszcze zadzwonić.

- To gdzie teraz? - spytała Fay, gdy Sophie wróciła do stolika. Uśmiechnęła się.

- Coś mi się wydaje, że pora spać.

- Pieprzenie - oburzyła się Fay. - Noc jeszcze młoda. Idziemy potańczyć.

Sophie widziała wcześniej znużenie na twarzy Norrisa, teraz jednak widać było, że jest poważnie zdeterminowany. Nie tańczył od siedmiu lat, od kiedy urodziło mu się najmłodsze dziecko. Wcześniej może nie był z niego zawodowy tancerz, ale najwyraźniej nie zamierzał przepuścić takiej okazji.

- Co powiecie na Funky Buddha? - spytał z zapalem. Czytał o tym w rubryce nocnej.

- A zatem Funky Buddha! - wykrzyknęła Fay.

- Ja muszę już iść - odezwał się Liam, który z minuty na minutę coraz bardziej się niepokoił. - Inaczej moja pani przywita mnie z wałkiem do ciasta.

I poszedł. Pozostali zaś wcisnęli się w kolejną taksówkę i godzinę stali w piwnicy niedaleko Piccadilly, gdzie dziesiątki dziewcząt o opalonej na brzoskwińowo skórze wiły się w minispódniczkach do muzyki The Black Eyed Peas.

- Jesteśmy starsi od całej reszty o jakieś dwadzieścia lat - zaśmiała się Sophie, próbując przekrzyczeć hałas.

- Super, prawda? - zgodził się z nią Keith.

Gdy podjechali pod klub, Keith zamienił dwa słowa z ubranym na czarno gościem, który, choć nie wyglądał przyjaźnie, w końcu wpuścił ich do środka, wskazując miejsce przy małym stoliku. Otaczali ich ludzie, którzy wyglądali na handlarzy bronią, w towarzystwie nastoletnich pańienek.

- Butelkę moët - krzyknął do kelnera Norris.

- Norris, czy ty wiesz, ile to kosztuje? - spytała Sophie.

- Wrzucę to w koszty zbierania materiałów do felietonu o londyńskiej scenie klubowej.

Wszyscy spontanicznie ruszyli na parkiet i zeszli z niego dopiero o trzeciej nad ranem. Co jakiś czas chłopcy, którzy wyglądali niczym klony księcia Harry'ego, kręcili się obok Sophie, pytając, do której chodzi szkoły. Odpowiadała, że Cheltenham Ladies' College i rozdawała zmyślone telefony, doskonale się przy tym bawiąc.

Powinnam częściej to robić, pomyślała z żalem. Po ukończeniu dwudziestki powinnam była spędzać każdy wieczór, imprezując w mieście. Jak to się stało, że najlepsze lata zmarnowałam, piekąc szarlotki z kruszonką i usiłując udawać żonę? A teraz naprawdę będę żoną i nie ma już najmniejszych szans, że Olly pozwoli mi robić takie rzeczy.

Nagle ktoś poklepał ją po ramieniu. Odwróciła się i ujrzała bardzo szczupłego, wysokiego mężczyznę o okrągłej twarzy, otoczonej bujną brązową czupryną. Pomyślała, że chyba musiała go już kiedyś spotkać. I że jest bardzo atrakcyjny.

- Przepraszam, Sophie, prawda? - zapytał z czarującym uśmiechem.

- Zgadza się, a z kim mam przyjemność?

- Dom. Pracuję z Natashą.

- Ach, tak! - wykrzyknęła. Spotkała go parę razy, gdy zdarzyło jej się przechodzić obok biura Tash. „Napalony Dom”, tak go nazywały. Na szczęście nie była aż tak pijana, by całkiem zapomnieć o manierach. - Co u ciebie?

- W porządku. Wpadłem tu z paroma znajomymi i cię zauważyłem. Słyszałem, że wychodzisz za mąż.

Sophie automatycznie schowała lewą dłoń za plecami.

- Tak. W każdym razie taki jest plan - powiedziała.

- Cóż, przykro mi to słyszeć - odrzekł z zalotnym uśmiechem, a Sophie zrobiło się tak ciepło, jakby jednym haustem wypić szklaneczkę amaretto.

- Och... no cóż - zdołała wykrztusić - to wciąż jeszcze przede mną. A dziś urządzamy coś w rodzaju nieoficjalnego wieczoru panieńskiego. Ja i moi znajomi z pracy.

- W takim razie zapraszam na drinka - odparł.

Czy jej się zdawało, czy on też mówił nieco rozmarzonym głosem?

- Dziękuję, z przyjemnością napiję się białego wina.

- Kto to? - spytała Fay, obejmując Sophie w talii, gdy Dom poszedł do baru.

- Kolega mojej przyjaciółki, Natashy. Pracują razem. - Sophie czuła, że się rumieni.

- Uuu, facet wyraźnie na ciebie leci, dziewczyno.

- Nie wymyślaj, Fay, tylko napij się z nami.

- Kiepski pomysł - odparła. - Nie będę wam przeszkadzać, gołąbeczki. Gruchajcie sobie spokojnie.

- Fay! Jestem zaręczona! - krzyknęła Sophie.

- Tym bardziej - rzekła z uśmiechem. - Do zaś! Dom wrócił z dwoma kieliszkami wina. Zaraz też udało

im się znaleźć wolny stolik. Muzyka grała, a oni śmiali się z piłkarzy, którzy przyszli tu na podryw, i z dziewcząt w odsłaniających plecy bluzkach, opinających ciasni sztuczne piersi. Rozmawiało się im tak naturalnie, jakby znali się od wieków. Tak jak kiedyś z Ollym, pomyślała z żalem Sophie. Tyle tylko, że Olly'ego nigdy nie miała ochoty pogłaskać po twarzy ani czule objąć.

Rozmowa przeszła na tematy bardziej osobiste. Sophie dowiedziała się, że Dom wychował się w lasach Northumberland, że ma dwie siostry i że długo zwlekał z inicjacją seksualną - stracił dziewictwo dopiero w wieku dziewiętnastu lat. Ona opowiedziała mu o Betterton, o trzech mężach i niezliczonych kochankach mamy, o kucyku Floydzie, którego dostała od Johna na trzynaste urodziny i którego musiała zostawić, kiedy mama uciekła z Jimmym. Takich rozmów nie prowadzi się z byle znajomym. Do tego potrzeba kogoś, kogo chce się poznać o wiele, wiele bliżej.

Kogoś, z kim miałoby się ochotę trochę zaszaleć...

Nie, pomyślała. Przecież jestem zaręczona z Ollym. Z sympatycznym Ollym. Bogatym. Czułym. Przyszłym premierem. Nie zbałamucę Doma, który zalicza panienki seriami. I który, jak się właśnie okazało, jest zabawny i intrygujący. I dla pocałunku z którym nie mogłabym poświęcić nawet kuczka Floyda.

- Chyba się trochę wstawiłam. - Miała nadzieję, że to stwierdzenie nieco rozluźni intymny nastrój, który się między nimi wytworzył.

- Ja też - odparł Dom.

- Dla ciebie wieczory takie jak ten to przecież chleb powszedni.

- Co masz na myśli?

- Tash mówiła, że co noc wybierasz się na podryw. Toksyczny kawaler.

- Tash tak powiedziała? Serio? - Wyraźnie bardziej go to rozbawiło, niż wkurzyło. - Specjalistka od toksycznych kawalerów, pomyślałby kto.

- Masz na myśli Alastaira? - spytała.

- Właśnie. Ten facet zostawia po sobie prawdziwe sercowe zgliszcza w Londynie i nie tylko. Tash ma na jego punkcie obsesję i nie chce tego przyznać. Przecież widzę, co się z nią dzieje. Była z niej taka fajna, charak-terna babka, a teraz jest cieniem samej siebie. Wszyscy w pracy o tym mówią. Coś potwornego. Natasha myśli, że nikt nic nie wie, a tak naprawdę wystawia się na pośmiewisko.

Sophie zrobiło się niedobrze, i to nie tylko z powodu wypitego alkoholu.

Zapalono światła. Oczom zebranych ukazały się rozmazane makijaże i spocone ciała.

Fay i Norris nagle znaleźli się przy nich.

- Dokąd teraz? - dopytywał Norris. Bawił się doskonale i najwyraźniej wcale nie zamierzał wracać do Blackheath.

- Turnmills! - darła się Fay. Po powrocie z toalety miała nad ustami tajemniczy biały wąsik.

- Nie - powiedziała Sophie ostatnią siłą woli. - Ja wracam do domu.

- W którym kierunku jedziesz? - spytał Dom.

- Kensington. Uch, nie - zająknęła się - Camden.

- Ja do Gospel Oak - odparł. - Możemy wziąć jedną taksówkę.

- Och, jakże to się dobrze składa - pisnęła Fay i zachichotała, widząc gniewne spojrzenie Sophie.

Fay wsiadła z Norrisem do minitaksówki i pojechali do Turnmills. Keith wziął drugą do Chiswick, a Dom i Sophie zabrali się trzecią na północ Londynu.

- Rety, ale było fajnie - dyszała Sophie. Była rozpalona od emocji, tańca i nadmiaru trunków.

- Rano będziemy się czuli okropnie - stwierdził radośnie Dom. Sophie usiadła nieco bokiem, tak że ich kolana ocierały się lekko.

- Zabawne, że nigdy wcześniej cię nie poznałam.

- Natasha chyba wołała, żebyśmy się nie znali - zauważył. Sophie się odchyliła.

- Jak to? Chyba nie jest tobą zainteresowana?

- Boże, nie. - Dom roześmiał się dźwięcznie. - Bynajmniej. Ale wie, jak bardzo mi się podobasz, poza tym ty zawsze byłaś z kimś związana.

- I nadal jestem - odparła. Spojrzała na pierścionek. Dom podążył za jej wzrokiem.

- Gdzie dokładnie w Camden? - spytał kierowca.

- Na drugich światłach w prawo. - Sophie spojrzała na Dorna i się uśmiechnęła. Chciała, by był to uwodzicielski uśmiech. - Wejdiesz na kawę?

- Oj, nie. Dziękuję, Sophie. Jest bardzo późno...

- O tu, na prawo, proszę. Na pewno? - Nachyliła się i złożyła mu na policzku długi pocałunek.

- Może innym razem - odparł, delikatnie odsuwając ją od siebie. - Jesteś wstawiona. I zaręczona.

Sophie poczuła się upokorzona. Wysiadła z taksówki, potykając się, i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy, których od tygodni nie używała. I wtedy go zobaczyła. Stał pod drzwiami.

- Która według ciebie jest godzina?

Zachwiała się lekko, próbując skupić wzrok na cyferblacie swojego georga jensena. - Jest 3.50, ale Olly...

- Wielokrotnie próbowałem się do ciebie dodzwonić. Okłamałaś mnie. Mówiłaś, że jesteś z Caroline. A skoro nie mogłem się z tobą skontaktować, zadzwoniłem do niej. Powiedziała mi, że położyła się dzisiaj wcześniej.

- Olly! - Sophie oparła się o poręcz i westchnęła ciężko.

- Sophie, nie wolno ci robić takich rzeczy. Jesteś moją narzeczoną. - Na jego twarzy malowało się napięcie. Nigdy wcześniej nie widziała go takiego.

- Ja tylko... Byłam z Fay. Chciałam się trochę zabawić.

- Z poczuciem winy zerknęła przez ramię za siebie, ale taksówka z Domem już odjechała.

- Zabawa skończona. - Dopiero teraz usłyszała warkot silnika i zrozumiała, że samochód czeka. - Wracasz ze mną do domu.

Olly wziął ją za łokieć i zaprowadził do auta. Czowała się zbyt pijana i zmęczona, by protestować. Była dziwnie spokojna, jakby patrzyła na to wszystko z jakiejś odległej planety, jakby to nie ona była główną bohaterką tych zdarzeń.

- Bardzo mi przykro - powiedziała.

- Tak - odparł z powagą Olly, gdy samochód ruszył.

- Mnie też.

Wesele Stevena dało Natashy sporo do myślenia. Wizyta Andy'ego w jej rodzinnym domu sprawiła, że wszystko nabrało innych kolorów. Mama mogła sobie myśleć, że jej córka jest lesbijką, ale mimo to przepełniała ją duma

- i nieważne było, że Natasha nie wyszła za mąż i nie spełnia się, smażąc dzieciom powidła w jakimś przytulnym domku na wsi. Okazało się też, że perfekcja, nad którą nieustannie pracowała, wcale nie przyciągała do niej ludzi

- wręcz przeciwnie, zrażała ich. Towarzystwo Andy'ego też ją zaskoczyło - okazało się przyjemne, odprężające i oszczędziło jej tych wszystkich lęków, które przy Alastairze nigdy jej nie opuszczały. Wcześniej oczywiście Andy wzbudzał w niej pewną nerwowość, była w nim przecież zadurzona po uszy. Teraz jednak, gdy łączyła ich tylko przyjaźń, Natasha mogła wreszcie być sobą i bardzo jej to odpowiadało.

W końcu przestała też zadreć się wyjazdem Alastaira do Tajlandii, choć ani razu się do niej nie odezwał. Oczywiście jego osoba wciąż dominowała w jej życiu, niczym elektroniczny billboard na placu Piccadilly Circus, ale nauczyła się z tym normalnie

funkcjonować, bez ciągłego popadania w paranoję. Zdawała sobie sprawę z tego, że Alastair zapewne wrócił już do Londynu, ale to też niespecjalnie ją martwiło. Kiedy zechce zadzwonić, zadzwoni. Przecież od początku właśnie tak to działało, a ona świadomie zdecydowała się na takie reguły gry.

Siedziała w biurze w błogim przeświadczeniu, że wszystko na świecie znajduje się na właściwym miejscu. Nareszcie też, po tygodniach rekonwalescencji, czuła się o wiele silniejsza fizycznie. Pewnie dlatego - co uświadomiła sobie z pewnym żalem - że ostatnio zmuszała się do jedzenia normalnych posiłków, zamiast podtrzymywać się przy życiu sałatkami i sushi.

Dom tego ranka był w przedziwnym nastroju - wyglądał na przygnębionego i zachowywał się opryskliwie.

- Dom, co się dzieje? - spytała, gdy naskoczył na nią w odpowiedzi na zwykłe, służbowe pytanie.

- Nic - burknął. Wziął do ręki plik czasopism, które właśnie dostarczono, i zaczął wertować pierwsze z góry „Hello!”. Natasha popatrzyła tylko na niego i wzruszyła ramionami.

- I co, jest tam coś ciekawego? - spróbowała jeszcze raz. - Może jakieś nowinki o Beckhamie?

- Mówi, że u niego wszystko świetnie i zaprzecza plotkom.

Nie przerywał przeglądania gazety. Nagle wyraz jego twarzy zmienił się diametralnie.

- Co tam? - spytała bez szczególnej ciekawości.

- Nic. - Przewrócił stronę, ale grymas na twarzy pozostał.

Natasha wzruszyła ramionami i nacisnęła „wyślij” w elektronicznej poczcie.

- Chciałabym zajrzeć, jak skończysz.

- Szkoda czasu. Nic ciekawego tu nie ma. - Dom wziął do ręki egzemplarz „Heat” i rzucił w kierunku Natashy. - Lepiej poczytaj sobie to - powiedział, a potem wstał, przyciskając „Hello!” do piersi, jakby to był pojemnik z uranem. - Mam umówiony lunch. Zobaczymy się koło piętnastej.

- Zostaw mi gazetkę - poprosiła go jeszcze raz.

- Nie, chcę dokończyć w taksówce.

Czemu tak dziwnie się zachowuje? Natasha była coraz bardziej ciekawa. Podniosła słuchawkę.

- Antoinette? Nie macie tam u Barneya w biurze dodatkowego egzemplarza „Hello!”? Mogłabym pożyczyć na chwilę? Dzięki.

Za kilka minut Antoinette przyniosła gazetę. Na okładce Natasha nie znalazła nic, co mogłoby spowodować dziwne zachowanie Dorna. Zajrzała więc do środka. J.Lo, ślub jakiegoś mniej ważnego członka rodziny królewskiej z Europy, Anastacia, Claudia Schiffer z dziećmi, Ben Affleck, Zara Phillips w nowej sukience (w której, swoją drogą, wygląda jak drag queen) i...

„Olśniewająca Aurelia Farmer, gwiazda spektaklu *Chwila relaksu*, i jej partner, wzięty powieściopisarz, Alastair Costello opowiadają nam, dlaczego uznali, że nadszedł czas spróbować swoich sił w Hollywood”.

Na zdjęciu Alastair obejmuje ją ramieniem, uśmiechając się idiotycznie. Ona, w niebieskiej szyfonowej bluzce, patrzy na niego. Wygląda olśniewająco. Ma jasne kręcone

włosy i szafirowe oczy. Nie to co wychudzona Natasha z pasemkami na włosach. Gdyby była facetem, jej wybór byłby okrutnie oczywisty. Nie mogła konkurować z Aurelią. Czytała dalej:

„Jesteśmy razem już cztery lata i chyba pora spróbować szczęścia za oceanem. Odbyłam ostatnio kilka spotkań w Nowym Jorku i Los Angeles i wszędzie słyszę, że naprawdę może mi się udać. Człowiek ma tylko jedno życie. Nie chcę potem do śmierci zadreć się pytaniami w rodzaju: Co by było gdyby.

A pan, panie Alastairze? Co pan myśli o wyjeździe z Wielkiej Brytanii?

Będzie mi brakować sosu HP i pasty marmite. Ale przecież jestem artystą. Mogę pracować gdziekolwiek. Coś mi mówi, że w USA inspiracji mi nie zabraknie. Myślę też, że to ważne, by Aurelia mogła pokazać światu, co potrafi.

Więc kiedy państwo wyjeżdżają?

W przyszłym miesiącu. Na początku planujemy wynająć coś w Nowym Jorku, gdzie zatrzymamy się, aż zdecydujemy, które wolimy wybrzeże. Do Hollywood miałem zawsze nieco ambiwalentny stosunek, ale właśnie zacząłem pracować nad scenariuszem do serialu i myślę, że nie zaszkodziłoby zamieszkać w stolicy przemysłu filmowego".

Natasha czytała wywiad po raz drugi, już ze łzami w oczach, gdy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Tash? Tu Sophie. Posłuchaj, dzwonię, żeby cię ostrzec. W ostatnim wydaniu „Hello!“...

- W porządku, Sophie. Już widziałam.

- O matko... - Sophie wydawała się przerażona. -1 co zamierzasz?

- Zamierzam porządnie się wkurzyć - odparła Natasha.

Komórka Alastaira była oczywiście wyłączona, zostawiła więc tylko krótką wiadomość na poczcie głosowej: „Alastairze. Zapewne wróciłeś już z Tajlandii. Mam wielką ochotę porozmawiać sobie z tobą. I dobrze wiesz o czym. Jak tylko odbierzesz tę wiadomość, zadzwoń do mnie". Jeszcze niedawno przejęłaby się tym, że jej głos brzmiał tak oziębło, ale tamte czasy już minęły.

Kiedyś też do obłędu doprowadzałyby ją to, że Alastair nie oddzwania, i zagryzałyby zęby, żeby nie zadzwonić do niego ponownie. Tym razem jednak poczekała kilka godzin i znów wybrała jego numer. „Alastairze, mówi Natasha. Jeśli w ciągu najbliższej godziny nie skontaktujesz się ze mną, wybiorę się do Aurelii i spytam, gdzie mogę cię znaleźć".

Oczywiście nie miała zielonego pojęcia, gdzie mieszka Aurelia, ale taktyka okazała się skuteczna. Alastair zadzwonił po kilku minutach.

- Cześć - powiedział, wyraźnie podenerwowany.

- Witaj, Alastairze.

- A więc widziałaś już ten głupi artykuł? - zapytał zrezygnowanym tonem.

- Mam nadzieję, że dobrze ci zapłacili. - O dziwo Natasha miała ochotę się śmiać, było jej już właściwie wszystko jedno.

- Aurelia nalegała. Mówiła, że tak trzeba ze względu na jej karierę. Wydawało mi się, że tyle jestem przecież w stanie dla niej zrobić.

- A byłbyś w stanie wyjechać do Nowego Jorku bez słowa? - spytała spokojnie.

W słuchawce nastąpiła cisza.

- Chyba jednak powinniśmy porozmawiać - stwierdził po chwili Alastair Costello.

Dotarł do niej tuż przed dwudziestą. Był opalony i miał nieco zaczerwienioną twarz. Natasha jak zwykle przez pół godziny szykowała się na jego przyjście: szczotkowała włosy, poprawiała makijaż, przebrała się też w inne ciuchy - po raz pierwszy jednak nie po to, żeby zdarł je z niej w przypiływie namiętności, ale żeby mógł zobaczyć, co traci.

- Dzień dobry. - Natasha unikała jego spojrzenia.

- Witaj - powiedział, wchodząc do mieszkania. Teraz, zgodnie z ich tradycją, powinna zaproponować

mu wino, piwo, belgijską czekoladę albo seks oralny. Z tym jednak koniec.

- Czy zamierzałeś mi w ogóle powiedzieć o wyjeździe do Stanów? - spytała. Jej głos brzmiał uprzejmie, ale chłodno.

- No pewnie - bąknął, siadając na kanapie. - Nie spodziewałem się, że ten artykuł opublikują tak szybko. Wywiadu udzieliliśmy przed moim wyjazdem do Tajlandii.

- A zamierzałeś mi powiedzieć, że wciąż jesteś z Aurelią?

- Nie byliśmy razem. Przysięgam. Rozeszliśmy się i dopiero niedawno znów zaczęliśmy ze sobą rozmawiać.

Postanowiliśmy dać sobie jeszcze jedną szansę. Wyjechałem do Tajlandii, żeby jakoś to wszystko ogarnąć.

- I zwyczajnie zapomniałeś mi o tym powiedzieć.

- Kluseczko - odparł z miną cierpiętnika. - Nie zapomniałem. Miałem zamiar ci powiedzieć, porozmawiać z tobą. Ale nie było mi łatwo. - Spojrzał na nią żałośnie. - Czułem się taki rozdarty.

- Mhm, naprawdę musiało ci być ciężko.

- Chcę być z tobą.

- Czyżby? - Głos Natashy brzmiał nadal chłodno, ale ze złością poczuła, że na te słowa serce drgnęło jej delikatnie.

- To już jednak niemożliwe - stwierdził. - Aurelia jest w ciąży.

Poczuła się tak, jakby spadała z dużej wysokości.

- Rozumiem - odparła. - W takim razie moje gratulacje. Choć, o ile pamiętam, nigdy nie chciałeś mieć dzieci.

- Tak mówiłem. I tak mi się wydawało, ale... Myślałem o tym sporo i doszedłem do wniosku, że miło byłoby mieć taką swoją miniaturkę. Kogoś, kto poda mi na starość szklankę wody... A poza tym nie mógłbym zostawić Aurelii. Jest taka wrażliwa i delikatna. Nie to co ty - prawdziwie twarda sztuka. Kobieta niezależna. Jesteś i zawsze będziesz w stanie sama o siebie zadbać.

- Tak, Alastairze - rzekła. - Święte słowa. Możesz zatem zostawić mnie już samą?

- Oj, Tash... - Wyciągnął do niej rękę. Jak zawsze wyglądał zabójczo przystojnie. - Nie bądź taka. No, moja mała. Jesteśmy przecież przyjaciółmi, tak?

- Tak - odparła. - Jesteśmy przyjaciółmi. I dlatego

właśnie posłuchasz i wyjdiesz, skoro cię o to proszę.

- Spojrzał na nią nerwowo. Próbował ocenić, czy Natasha zamierza się teraz popłakać, czy może zrobi mu scenę. Powinna. Wiedziała, że powinna, bo tego właśnie naprawdę nie znosił. Ale było jej już wszystko jedno i nie miała zamiaru do niczego się zmuszać. - Myślę, że naprawdę powinieneś już iść - powiedziała. - Czekam na kogoś.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - Ale... To znaczy... odezwę się. Wciąż chciałbym się z tobą widywać.

- Popatrzył jej przenikliwie w oczy. - Przecież było nam dobrze. Czemu nie miałyby tak być dalej?

A więc chodziło tylko o to! Alastair Costello do wynajęcia na godziny. „Przepraszamy, ale mamy pełną rezerwację na miesiące letnie. Zapewniamy jednak, że w październiku Alastair też jest całkiem miły, choć na noc dobrze jest zabrać sweter”. Ale czy do tej pory było inaczej? - pomyślała z goryczą Natasha.

- Nie wydaje mi się, Alastairze. To trwało chyba wystarczająco długo. Ciągłe oczywiście będziemy musieli jakoś wspólnie pracować nad scenariuszem. Nie martw się tym jednak, skoro wyjeżdżasz, będziemy się kontaktować przeważnie przez wideokonferencje. A teraz żegnam.

Gdy Alastair zamknął za sobą drzwi, Natasha wybuchła tłumionym przez cały ten czas płaczem. Nie mogło być inaczej. Ale nie płakała nad nim. Płakała nad swoim dzieckiem. Może straciła je, bo wyczuło, że jego mama nie radzi sobie z tym całym bałaganem, jakim było jej życie? Płakała nad dzieckiem, którego teraz tak bardzo pragnęła i o które powinna zacząć się starać jak najszybciej. Płakała

też nad swoim dawnym cudownym życiem, którym już nigdy nie będzie umiała cieszyć się w pełni.

A potem, po mniej więcej godzinie, wzięła telefon i zadzwoniła do Sophie. Odezwała się poczta głosowa, więc zostawiła nagranie. „To koniec, Sophie. Ale nie martw się. Nic mi nie będzie”.

Rozłączyła się, by po chwili wybrać numer Andy'ego.

Tego ranka Sophie obudziła się po zaledwie dwóch godzinach snu. Czowała się tak, jakby w jej żołądku hulało tornado. Wpadła do łazienki i po chwili widziała, jak krewetkowe krakersy pływające w hektolitrach piwa, szampana i wódki, znikają w muszli klozetowej. Spocona i słaba wczołgała się z powrotem do łóżka. Olly westchnął głośno. Była na niego wściekła. Jak śmiał czekać pod jej własnymi drzwiami jak jakiś cholerny klawisz i niemal siłą zaciągnąć ją do auta? Wściekłość mieszała się w niej jednak z poczuciem winy. Boże, przecież próbowała pocałować Dorna. Co by było, gdyby jej nie powstrzymał? Olly mógłby przyłapać ich migdalących się na tylnym siedzeniu taksówki. Jak w ogóle będzie mogła spojrzeć Natashy w oczy ze świadomością, że przystawiała się do jej kolegi? A co będzie, jeśli Fay, Keith i inni zaczną rozpowiadać, co się działo tej nocy, i Olly się dowie, i...

Znów zapadła w sen. Kiedy ocknęła się ponownie, usłyszała delikatne pobrękiwanie. Pochylał się nad nią Olly z zastawioną tacą w dłoniach.

- Kochanie?

- Witaj - powiedziała niepewnie.

- Przyniosłem ci śniadanie. Przepraszam za wczoraj. Trochę mnie chyba poniosło, ale strasznie się o ciebie martwiłem. Bałem się, że mogłaś zostać porwana albo...

- Och, Ody... - Sophie znów poczuła, że ogarnia ją żal. - Która to godzina?

- Dziewiąta, zaraz trzeba się zbierać do pracy. Pomyślałem, że będziesz głodna. Kucharz ze mnie żaden, ale...

Na tacy znajdował się sok pomarańczowy, filiżanka herbaty (Sophie rano pijała kawę i wkurzyła się trochę, że tego nie zauważył), dwa przypalone tosty posmarowane masłem i słoiczek marmolady (marmolady wręcz nie znosiła). Tak czy inaczej... Andy nigdy nie zdobył się na coś takiego.

- Och, kotku, jak miło, że pomyślałeś. - Wzięła łyk soku. - A nie mógłbyś przynieść mi troszkę pasty marmite?

- Kurczę, właśnie zjadłem resztę i wyrzuciłem słoik. Trudno. Mimo wszystko to był naprawdę miły gest.

* * *

Nie minęła dziesiąta trzydzieści, a Sophie siedziała już przy swoim biurku w pracy. Pół godziny później goniec przyniósł jej kwiaty.

Dom, pomyślała natychmiast, a na jej twarz wypłynął intensywny rumieniec. Po chwili jednak przeczytała bilecik: „Przepraszam, że zachowałem się jak gbur. To dlatego, że kocham cię do szaleństwa. Twój Olly”.

Wstała i pobiegła do toalety, bo znowu zrobiło jej się niedobrze. Nie miała już jednak czym wymiotować. Popatrzyła w lustro na swoją pozieleniałą twarz i zaczerwienione

oczy i wzdrygnęła się. Gdy wróciła na miejsce, zadzwoniła do Olly'ego z podziękowaniami.

- Zjedźmy dziś razem obiad, tylko ty i ja - zaproponował czułym tonem. - Wiem, że masz kaca, ale obiecuję, że zabiorę cię w jakieś spokojne miejsce.

Rety, Olly był dla niej taki kochany. Sophie czuła się jak rozkapryszona gówniara. Jak w ogóle mogła narzekać?

Objawy kaca powoli ustawały, a po kanapce z bekonem i dietetycznej coli o 11.15 czuła się już niemal dobrze.

W przeciwieństwie do Fay.

- Nigdy więcej - jęczała. - Nigdy, przenigdy. Soph, jak mogłaś pozwolić mi pójść z Norrisem?

- O której dotarłaś do domu? - spytała Sophie.

- O siódmej. Wcale nie spałam. - Fay mimo swoich dwudziestu pięciu lat i gigantycznego kaca wciąż miała irytująco różową cerę i lśniące spojrzenie.

- Fay, tylko mi nie mów, że ty i Norris...?

- No coś ty! - zachnęła się, ale gołym okiem widać było, że kłamie. - Norris mógłby być moim ojcem.

Normalnie Sophie z przyjemnością wykorzystałaby tę okazję, by podokuczać koleżance, ale tym razem musiała uważać. Siedziała na szczycie szklanej wieży, a Fay miała w ręku spory kamień. Spuściła więc tylko oczy, a w jej głowie wciąż od początku przewijał się film z wydarzeniami z ostatniej nocy. Emocje, jakie wywoływało w niej spojrzenie Dorna, ciepło jego uda w taksówce, ten żar w piersiach, który poczuła, gdy całowała go na pożegnanie. Odepchnął ją, choć była pewna, że czuje to samo. A niech to... Co się z nią dzieje? Dlaczego żaden mężczyzna poza Ollym jej nie chce?

Nie można wychodzić za faceta tylko dlatego, że cię chce!
Zamknij się już, mruknęła sama do siebie.

Nie mogła jednak przestać o nim myśleć. Jego imię dzwoniło w jej głowie niczym Big Ben. Może nie był klasycznie przystojny, Tash miała rację. Ale ta jego klata, bary i ten uśmiech...

Pomyślała, że zadzwoni do Natashy. Nie zaszkodzi przecież. Zdarzało się oczywiście, że Dom odbierał jej telefony, kiedy akurat była poza biurem, ale przecież nie po to zadzwoni. Chce się tylko dowiedzieć, co u niej słychać. Jak przystało na dobrą przyjaciółkę.

Minęły całe wieki, zanim usłyszała w słuchawce głos:

- Rollercoaster.

Cholera, to ta wkurzająca Emilia.

- Witam, mogę rozmawiać z Natashą?

- Niestety ma spotkanie. Czy coś przekazać?

- Tak, proszę jej powiedzieć, że dzwoniła Sophie.

- Jaka Sophie, jeśli wolno spytać? I czy mogę prosić o pani numer telefonu?

- Ta Sophie, która dzwoni do niej codziennie. Telefon do mnie Natasha zna.

- Tak, jednak na wszelki wypadek...

Sophie naprawdę nie miała dziś na to cierpliwości. Gdy dyktowała Emilii swój numer, który ta wredna baba powinna już znać na pamięć, dla odprężenia zaczęła kartkować ostatni numer „Hello!”. Na jednej ze stron J.Lo, przewróciła na następną...

O, jasny gwint!

- Proszę sobie darować - rzuciła do słuchawki. - Zadzwonię na komórkę.

Ostatnie problemy Natashy sprawiły, że Sophie spojrzała na wszystko z nieco innej perspektywy. Niech szlag trafi tego cholernego Alastaira! Jak on śmie tak krzywdzić jej przyjaciółkę? Jak to możliwe, że woli tę malowaną lalę z wielkim łbem? Głowa Sophie niemal dymiła od pomysłów na zemstę. Pójdzie do jakiegoś brukowca, np. „Sun”, i opowie, jaki z niego łajdak, skończony drań i lowelas. Sprzedaż jego książek spadnie do zera, a Aurelia rzuci go w cholerę. Tylko żeby to chciało tak działać! Gdy gość zacznie pojawiać się w *Celebrity Big Brother* i na łamach „Hello!”, może się okazać, że jego popularność tylko wzrośnie.

Po raz kolejny Sophie przyjrzała się swojej sytuacji. Najwyższa pora wziąć się w garść i docenić Olly'ego. Jest przecież taki dobry i gotowy do poświęceń. On nigdy by z niej tak nie zakpił. Oczywiście nie żeby Aurelia Farmer miała polecieć na Olly'ego. Na samą myśl o tym Sophie omal nie parsknęła śmiechem.

Tego wieczoru wybrali się do J. Sheeky. Sophie sączyła sok pomarańczowy i wcinała frytki, żeby ostatecznie rozprawić się z kaczem. Ludzie wciąż zatrzymywali się przy ich stoliku i Sophie znów pomyślała, że Olly to właściwy mężczyzna. Bez niego nie byłoby jej przecież tutaj.

- Tak sobie myślę - zagaił Olly, sącząc bordo - że chyba pora porozmawiać o naszej podróży poślubnej. Na to nigdy nie jest za wcześnie. Gdzie chciałabyś się udać, kochanie? Chciałbym, żeby to była podróż twoich marzeń.

O, to się Sophie podobało.

- Och, nie mam pojęcia - odparła. - Nie myślałam jeszcze o tym. - Tak naprawdę to cała środkowa szuflada jej biurka pełna była broszur luksusowego biura podróży i egzemplarzy „Conde Nast Travellers”, ale przecież nie mogła mu się do tego przyznać.

- Przyszły mi do głowy Szetlandy albo coś w tym rodzaju. Moglibyśmy uciec od tego wszystkiego gdzieś, gdzie słyhać tylko krzyk mew i szum fal bijących o brzeg.

- No tak... - Sophie wrzuciła kolejną grubą frytkę do ust.

- Ale tam może być trochę chłodno w Wielkanoc, nie sądzisz?

- Pewnie tak. Ja jednak nieszczerze przepadam za upałem, moja droga. Dostaję wysypki.

Czy naprawdę chciała za wiele? Pięciogwiazdkowy hotel z basenem. I może jeszcze prywatna plaża. Trochę lekkiej literatury. Kelner donoszący kolorowe drinki z parasolką. A na leżaku obok Dom, który rozwiązuje jej stanik od bikini i...

Uspokój się, dziewczyno! Sophie aż przeraziła się własnych myśli.

- Istnieje coś takiego jak klimatyzacja - odparła - nie wspominając o cieniu. Olly, marzę o tym, żeby wreszcie odpocząć od tej angielskiej mżawki.

- Rozumiem, kochanie. - Olly wziął ją za rękę. - A co powiesz na Indie? Pasjonuje mnie historia Indii z czasów panowania brytyjskiego. Moglibyśmy zatrzymać się w jakimś starym pałacu maharadzów.

- Indie mogłyby być - stwierdziła bez przekonania.

- Może tydzień spędzilibyśmy w Goi?

- Jestem pewien, że to można załatwić - odparł z uśmiechem Olly. Powinna się ucieszyć, tymczasem czuła się jakoś nieswojo. To chyba wciąż ten kac. Bo przecież nie mogło chodzić o to, że ilekroć przymknęła oczy, choćby na sekundę, czuła ciepło dłoni Dorna, gdy delikatnie dotknął jej pleców, kierując ją do wolnego stolika. - Czemu się uśmiechasz? - spytał Olly czule.

To było jak wyrwanie z pięknego snu przez dźwięk strażackiej syreny.

- Nie, nic takiego - odparła pospiesznie. Wyciągnęła do niego rękę. - Pomyślałam tylko, jak miło być tu z tobą.

W tym samym czasie Natasha i Andy leżeli razem w wielkim białym łóżku.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy - odezwała się Natasha.

- A ja nie mogę uwierzyć, że mówisz tak, jakbyś grała w jakimś telewizyjnym serialu.

Sophie się roześmiała. Po chwili jednak dodała:

- To wcale nie jest śmieszne, Andy. Leżę w łóżku z facetem mojej przyjaciółki.

- Z byłym facetem - zauważył.

- Ale co powiedziałyby na to Sophie?

- Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia. - Andy się uśmiechnął od ucha do ucha. - Sophie jest już z kimś innym, Tash.

- Ale ona go nie kocha.

- Mnie też nie kocha. - Wyciągnął dłoń i musnął jej

policzek. - Ani ja jej. Możesz być pewna. Wszystko jest w porządku. Uwierz mi.

- Uhm. - Leżała, wpatrując się w sufit. Poczucie winy wobec Sophie mieszało się w niej z uciążliwym przekonaniem, że wystarczy jedno skinienie palcem, a Andy wróci do jej pięknej przyjaciółki w te pędy. Oczywiście głośno nigdy mu tego nie powie. Na tym polegała gra. Miało wyglądać, że jest jej wszystko jedno.

- Coś się stało? - spytał Andy.

- Nie, wszystko w porządku. - Po czym, ku własnemu zaskoczeniu, dodała: - Tylko nie chciałabym być tą drugą.

Zapadła chwila ciszy. Cholera, wszystko spieprzyłam. Spieprzyłam! Andy przewrócił się jednak na bok i wsparł na łokciu, patrząc jej prosto w oczy.

- Ja też.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wciąż jesteś zadurzona w Alastairze, mam rację? Natasha poczuła się, jakby ją olśniło. Od kiedy Andy

tego dnia stanął w jej drzwiach, Alastair nie pojawił się w jej myślach nawet na sekundę.

- Nie, nie. Już nie. - Nigdy w życiu nie była niczego tak pewna.

- Uwierz mi, Andy, Alastair był jak... wietrzna ospa czy coś w tym rodzaju. Odchorowałam ciężko, ale na to choruje się tylko raz. - Roześmiali się razem cicho. I wtedy Natashy coś wpadło do głowy. - Przypominam ci Szwajcarię.

Andy spojrział na nią zaskoczony.

- Co takiego?

- Przypominam ci Szwajcarię. Tak powiedziałaś. Graliśmy kiedyś w taką grę...

- A tak, rzeczywiście - powiedział, śmiejąc się, i przyciągnął ją bliżej siebie. - To mój ulubiony kraj. Wiesz, jak pięknie tam jest w górach? Albo gdzieś nad jeziorem w dolinie? A narty... - Gwizdnął cicho. - Koniecznie muszę cię tam kiedyś zabrać.

- Ale przecież niedługo wyjeżdżasz do Kairu - zauważyła i nagle zrobiło jej się smutno.

- Jeszcze nie zdecydowałem, czy pojedę - odparł czule. - Ale teraz spróbujmy cieszyć się chwilą, co ty na to?

Noc spędzona z Andym była czymś z jednej strony niezwykłym i cudownym, a z drugiej całkowicie naturalnym. I dopiero następnego ranka, gdy Andy wstał, by zdążyć do pracy w Leeds, pocałował ją w przymknięte powieki i zniknął za drzwiami, Natasha uświadomiła sobie, co zrobiła.

Naga wyginała się, mruczała namiętnie i patrzyła na niego rozanielonym, półprzytomnym wzrokiem. Co Andy pomyślał o jej rozstępach? I piersiach płaskich jak naleśniki?

To wszystko stało się tak nagle. W jednej chwili opowiadała mu o Alastairze, raczej śmiejąc się z tego wszystkiego, niż roniąc łzy, a w następnej Andy dotknął ją, a ona zamarła. Potem, ni stąd, ni zowąd, jej ręce zaczęły błądzić po całym jego ciele, a po chwili, bez grama wstydu, wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni.

W sypialni jednak całe wyuzdanie znikło. Scenariusz znała na pamięć. Powinna zedrzeć z siebie ubranie, wyciągnąć spod łóżka szpicrutę i błagać go, by jej przyłożył. Ale nagle jedyne, na co mogła się zdobyć, to usiąść na brzegu łóżka i ukryć twarz w dłoniach.

- Bardzo się denerwuję - wyznała.

- Ja też - odparł z rozbrajającą szczerością, siadając obok niej.

I wtedy zaczęli się całować. Fala pożądania szybko zmyła treść i zanim Natasha się obejrzała, leżeli nadzy blisko siebie. Puściły wszystkie bariery, znikły kompleksy i zahamowania i oddali się już tylko bezgranicznej rozkoszy. Natasha wreszcie poczuła, że wewnętrzny przymus, by zachowywać się w łóżku jak aktorka porno, który towarzyszył jej zawsze, gdy była z Alastairem, przepadł gdzieś. Robiła po prostu to, na co miała ochotę.

Teraz jednak pomyślała, że pewnie Andy'emu się to nie podobało. Jak nic przez cały czas myślał o Sophie, która od zawsze miała więcej urody, temperamentu i seksapilu. Zawsze potrafiła też być miłsza dla innych. Wystarczy wspomnieć, jak zajmowała się Natashą w ciągu ostatnich kilku tygodni. A ona ładnie jej teraz odpłaciła: poszła do łóżka z jej byłym. Z byłym, którego, o czym Natasha była święcie przekonana, Sophie musi wciąż kochać.

Sophie jednak myślami była bardzo daleko od Andy'ego. Za to niebezpiecznie blisko Doma. Gdy wpadła do Pret na lunch, on stał tuż obok i zachęcał ją, by skusiła się na croissanta z migdałami. W siłowni ćwiczył na sąsiednim atlasie, rozprawiając o tym, jakie głupoty opowiadają na wideo do ćwiczeń. Ilekroć zadzwonił telefon, zrywała się jak szalona, by po chwili z rozczarowaniem przekonać się, że to akurat Olly albo mama, albo znów Olly. Nigdy Tasha.

Tasha podejrzenie milczała. A może dowiedziała się już o Sophie i Dornie? Na sto procent. A przecież sama jest w nim zakochana. Na bank. Zresztą która nie jest? I to z pewnością Tash go zdobędzie. Jest o wiele bardziej wyrafinowana i atrakcyjna, choćby przez swoją pozycję zawodową. A Sophie to przecież zwykła sekretarka. A do tego przyszła żona torysa.

Wystarczyła godzina w pracy następnego ranka i pękła. Wzięła telefon i wybrała numer komórki Natashy.

- Natasha Green, słucham?

Sophie rzuciła słuchawkę. Serce waliło jej jak oszalałe. Co niby miałyby powiedzieć? Spytać, czy jest Dom? Czy wygląda, jakby się właśnie zakochał? A może poprosić, by powiedziała mu, że jej się podoba? Ale musiała się czegoś dowiedzieć. Spróbowała więc jeszcze raz.

- Natasha Green. Słucham? - Jej przyjaciółka była już lekko zniecierpliwiona.

- Cześć, to ja...

- Och, witaj.

A więc to nie jej wyobraźnia. Natasha mówiła z wyraźną rezerwą. Wie o wszystkim! Dom pewnie ubawił do łez całe biuro, opowiadając wszem wobec, jaka z niej łatwa panienska.

- Co u ciebie?

- W porządku. - W jej głosie słychać było pewną nerwowość. - A u ciebie?

- Też w porządku - odparła krótko Sophie. - Zapadło niezręczne milczenie. Boże, przecież nigdy tak ze sobą nie rozmawiały. Wszystko jasne. - Jakie masz dzisiaj plany?

- Ja? Hm, spotkania, spotkania, spotkania. Montujemy

właśnie nowy serial policyjny i jest z tym mnóstwo roboty. Masz szczęście, że w ogóle mnie złapałaś.

- Rozumiem, że to nie najlepszy moment na pogaduchy. - Sophie zaczęła się wycofywać. - Może zadzwonię później? Porozmawiamy spokojnie.

Nataszę wyraźnie ucieszyła ta propozycja.

- Tak, tak. To dobry pomysł.

A zatem przez cały dzień będzie miała spotkania. Ale przecież Dom też może mieć spotkania. A może akurat wyjechał na rejs po Karaibach ze swoją wieloletnią miłością. Sophie musiała jednak spróbować.

Pięć razy z rzędu telefon odebrała ta cholerna Emilia.

- Rollercoaster, słucham? - Klik. Sygnał wybierania. - Słucham, Roller...? -1 znów: - Słucham, Ro...? -1 jeszcze jeden klik. - Słucham...?

Cholera! Co za baba! Nadgorliwość gorsza od faszyzmu. Trzeba będzie poczekać do lunchu i spróbować jeszcze raz.

- Idziesz do bufetu? - spytała Fay. Wczoraj po pracy Norris znów ją odwiedził i twarz Fay promieniała jeszcze od seksualnych uniesień.

- Nie, czekam na telefon przedstawiciela prasowego z Channel Four. Potrzebujemy od nich pewnych danych.

- Michael Haevers? - wtrąciła Yvette. - Dzwonił pół godziny temu. Wszystko załatwione. Możesz iść.

- Nie. Muszę coś jeszcze zrobić. - Sophie desperacko szukała wymówki. - Powinnam zadzwonić do Natashy. Ostatnio u niej same dramaty. Może w czasie lunchu znajdzie chwilę, żeby pogadać.

- Jasne. - Fay wzruszyła ramionami.

- Ja mogę iść - powiedziała Yvette z żywą nadzieją w głosie, na co Fay dyskretnie skrzywiła się z przerażenia,

- To chodź. Zostawmy koleżankę w spokoju. - Gdy już rozradowana Yvette brała torebkę, Fay bezgłośnie zwróciła się do Sophie: - Dopadnę cię za to.

Minutę później Sophie z bijącym sercem ponownie wybierała numer biura Natashy.

- Rollercoaster. - Na dźwięk jego głosu poczuła, że miękną jej nogi. Miała wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na milion kawałków. - Rollercoaster, słucham?

- Och, czy zastałam Nataszę?

- Nie, wyszła na lunch - odparł Dom, po czym zmienionym głosem dodał: - Sophie?

-Tak.

- Witaj, tu Dom.

- O, cześć - powiedziała, udając zaskoczoną. - Co u ciebie?

- Świetnie. Miałem nadzieję, że będziemy mieli okazję porozmawiać.

- Tak? - Oddychaj, Sophie, oddychaj.

- Tak. Chciałem powiedzieć... chciałem przeprosić za tamtą noc. Nie miałem zamiaru cię wtedy odepchnąć. Pragnąłem tego pocałunku. Naprawdę bardzo. Ale wiem, że jesteś zaręczona, i... nie mogłem. Nie potrafiłbym być tym drugim. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że jesteś najdoskonalszą kobietą, jaką w życiu spotkałem. - Ostatnie słowa wypowiedział jednym tchem.

- Och...

- Wiem, że byłaś wstawiona. Dziś pewnie żałujesz tego, co wtedy próbowałaś zrobić. Ale na szczęście nic się nie wydarzyło,

więc się nie obwiniaj. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa ze swoim narzeczonym. Słyszałem, że to niezła partia.

- Tak, to prawda... - Sophie czuła się tak, jakby jej serce oplatał drut kolczasty.

- W takim razie życzę ci dużo szczęścia. - W słuchawce dało się słyszeć uderzenie, po czym mężczyzna dodał:

- Przekażę Natashy, że dzwoniłaś.

- Nie, nie! - zaproponowała chyba zbyt gwałtownie. - To znaczy... nie musisz. Zadzwoń do niej na komórkę.

- Do widzenia, Sophie. Cieszę się, że mogliśmy pogadać.

- Do widzenia.

* * *

Tego wieczoru Sophie i Olly jedli obiad z Braxtonami-Smythe'ami w Claridge's.

- Jesteśmy coraz bardziej podekscytowani waszym ślubem - stwierdziła Vanessa. - I oczywiście promocją twojej książki, Olly. - Miała tak przenikliwy głos, że aż sztuce zdawały się pogrząkać pod jego wpływem.

- Wybrałaś już datę?

- Publikacja będzie miała miejsce pierwszego grudnia, prawda, kochanie? - odparł Olly.

Czyżby? Sophie była zupełnie zdezorientowana. Nic, co Olly mówił do niej w ciągu ostatnich dwóch tygodni, nie docierało do jej umysłu owładniętego nowym uczuciem.

- Tak, tak...

- A ślub w Wielkanoc? A co zrobicie, jeśli będą wcześniejsze wybory? - drażyła Vanessa.

- No, właśnie dlatego jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej

decyzji co do daty - powiedział Olly i wziął łyk bordo.

- Zakładając, że mnie wybiorą, będę dość zajęty zabieganiem o głosy. Sophie oczywiście zechce mnie wtedy wspierać, więc również nie będzie miała czasu na przygotowania do ślubu. A przecież wiem, jakie to dla ciebie ważne, kochanie. - Poklepał ją delikatnie po dłoni.

- Jak niby miałabym cię wspierać? - spytała Sophie z niepokojem.

- Jak to? Będiesz zachęcać ludzi, żeby na mnie głosowali, tak? Rozprowadzając ulotki, odwiedzając potencjalnych wyborców w ich domach, urządzając koktajlowe przyjęcia. - Z dumą zwrócił się do towarzystwa: - Z Sophie przy boku będę miał pewną przewagę nad tymi z Partii Liberalnych Demokratów, nie sądzisz, Philipie?

- Bezsprzecznie! - wrzasnął w odpowiedzi podekscytowany mężczyzna.

- Na twoim miejscu nie spuszczałabym go z oka - szepnęła Vanessa do Sophie. - Zaokrąglił się tu i ówdzie, a jako żona musisz pilnować, żeby wyglądał jak należy.

- Jeszcze nie jestem jego żoną - odburknęła Sophie. Vanessa spojrzała na nią surowo i przeciągle.

- Denerwujesz się przed ślubem? Możesz liczyć na moją pomoc. - Po czym zwróciła się do Olly'ego: - Mój drogi, mam nadzieję, że wspierasz Sophie. Śluby mogą przyprawić o prawdziwą nerwicę. Bardziej nawet niż wybory.

- Teraz ona poklepała Sophie po ręce. - Miejmy nadzieję, że zostanie wybrany do okręgu Devonshire South. Są tam świetne szkoły. Wspaniale będzie zamieszkać w takim miejscu, z dala od wszystkiego. Nie sądzisz?

- Mhm - odparła Sophie i pomyślała o swojej mamie,

która na podobnym odludziu umiera z nudów. Może się jeszcze zdarzyć, że będą sąsiadkami!

Gdy wrócili do domu, Olly natychmiast włączył telewizor.

- Załapiemy się na wieczorne wiadomości. Możesz mi przynieść szklaneczkę whisky, kochanie?

Po chwili Sophie siedziała przy Ollym, który sącył ze szklanki ciemnozłoty płyn. Patrzyła, jak poluzował krawat. Kawałek białego, nieowłosionego brzucha wysunął mu się spod koszuli.

- Powinieneś ograniczyć picie - stwierdziła.

- Ograniczyć picie? - Odwrócił się gwałtownie w jej stronę. Na jego twarzy malowało się oburzenie. - Próbuję się odprężyć, kochanie. To wszystko. Wiesz, że mam stresującą pracę.

Spróbowała podejść go bardziej delikatnie.

- Wiem, ale w alkoholu jest tyle kalorii. Ja też muszę się pilnować. Chyba razem powinniśmy zacząć się ograniczać. - Znowu na nią spojrzał. Widać było, że mocno go to dotknęło. Może posunęła się za daleko? - Kochanie, nie złość się - dodała i pochyliła się, by go pocałować. - Widzisz, Vanessa ma rację. W oczach wyborców musisz wyglądać jak najlepiej. Dzisiaj wszystko zależy od wizerunku.

- Właściwy wizerunek zapewni mi moja Sophie - odparł wyraźnie z siebie zadowolony. Potem odstawił szklankę. - Ale masz rację, powinienem się bardziej pilnować. Może moja wspaniała narzeczona znajdzie dla mnie osobistego trenera? Albo dla nas? Moglibyśmy ćwiczyć razem.

Zawsze marzyła o tym, by mieć osobistego trenera, ale myśl o bieganiu po parku z Ollym wydała jej się nie do przyjęcia.

- Zobaczą, co da się zrobić - odparła, próbując zmusić się do uśmiechu.

Olly nachylił się i również ją pocałował.

- To lubię. Gdy moja Sophie jest szczęśliwa. - Następny pocałunek złożył na jej szyi. Potem pogłaskał po włosach. No to jedziemy dalej, pomyślała znużona. Wiedziała, że następny krok gry wstępnej Olly'ego to ręka na udzie. - Mmm, pachniesz cudownie, kochanie. - Krok trzeci. Ręka pod kieckę i zabawa z rajstopami. Jak to możliwe, że gdy Olly ją obmacuje, nie czuje kompletnie nic, wystarczyło jednak, by Dom tylko raz ją dotknął, a do dzisiaj na to wspomnienie przez całe jej ciało przechodził prąd o napięciu tysiąca woltów? - Pójdziemy na górę? - spytał.

- Po co? - spytała buńczucznie. - Sofa nie wystarczy? Albo podłoga?

- Oj, kochanie. - Olly zrobił zbolaną minę. - Wydaje mi się, że w łóżku będzie wygodniej, nie sądzisz?

- OK, chodźmy więc do łóżka.

W sypialni Olly zaczął się rozbierać, jak zawsze starannie składając ubrania.

- Boże, nie rób tego! - Gdy odwrócił się, by odwiesić marynarkę do szafy, nie wytrzymała. - Gdzie szaleństwo zmysłów? Rzuć te ciuchy na podłogę!

Spojrzał na nią, zdziwiony.

- Ale kochanie, zaraz będę je musiał znów nałożyć.

- Naprawdę nie potrafisz zdobyć się choć na odrobinę spontaniczności? - spytała.

Wyglądał tak, jakby bał się, że zaraz oberwie.

- Dobrze - odparł i zaczął upuszczać ubrania, jedno po drugim, na podłogę.

Sophie zrobiła to samo. Gdy się odwróciła, zobaczyła, jak Olly włązi pod kołdrę.

- Dziś spróbujemy czegoś nowego - powiedziała i usiadła na wyraźnie przerażonym narzeczonym.

- Jesteś pewna, kochanie?

- Tak - odparła krótko. - Czas na zmiany. Okazało się jednak, że uprawianie seksu na jeźdźca

z Ollym bynajmniej nie w roli rączego rumaka to nie był najlepszy pomysł. Wprawdzie szybko zaczął szeptać i jęczeć, ale Sophie, zamiast jak zawsze leżeć sobie w najlepsze i myśleć o przyjęciu weselnym, sukni ślubnej i zdjęciach w „Tatlerze”, musiała napracować się jak diabli.

- O Boże, powinniśmy to powtórzyć - wysapał, kiedy już było po wszystkim (a trwało to całą wieczność).

- Mhm, jasne - mruknęła tylko.

Na szczęście już po chwili Olly chrapał, a Sophie leżała obok pogrążona w myślach. Rozmyślała o tym, co powiedział jej Dom: że jest najdoskonalszą kobietą, jaką spotkał w życiu. Ale przecież Dom to casanova, zupełnie jak Julian, zawsze chętny na szybki seks.

A jednak Sophie czuła, że nawet jeśli to tylko przelotne zauroczenie, nie będzie ono ostatnie. Nie może zostać z Ollym do końca życia - nie ma takiej możliwości. Jeżeli za niego wyjdzie, skończy jak mama, skacząc z romansu w romans i próbując za wszelką cenę znów być sobą. Przyjmując oświadczyzny Olly'ego, najwyraźniej zapomniała, jakie to ważne.

Wiedziała już, co ma zrobić. Musiała tylko zdobyć się na odwagę.

- Rany! - wykrzyknęła Natasha. - To niesamowite! -1
podsunęła egzemplarz „Harpers and Queen” pod nos Dorna. -
Poznajesz tu kogoś?

- Tak - odparł i zmarszczył brwi. Na zdjęciu widać było
elegancko ubranych ludzi na przyjęciu. - To twoja przyjaciółka
Sophie.

- Pewnie jest w swoim żywiole. - Natashę rozbawił podpis pod
zdjęciem: - „Doroczne przyjęcie dla mieszkańców Kensington i
Chelsea”. Wreszcie ma to, o czym zawsze marzyła.

- Czyżby? - spytał Dom niezwykle poważnym tonem. Natasha
spojrzała na niego zdumiona.

- No chyba. Kiedy byłyśmy w szkole, zawsze narzekała, że
mieszkamy w takiej dziurze i jesteśmy skazane na towarzystwo
chłopców ze zwykłego ogólniaka, a wolałybyśmy obracać się
wśród tych z renomowanego Eton, gdzie uczył się Marcus.
Zawsze chciała należeć do wyższych sfer i teraz wreszcie tak jest.

- Też mi ambicja - prychnął Dom.

- Coś ci jest?

- Nie. Czemu pytasz?

- Nie wiem. Jesteś ostatnio jakiś taki... szorstki w obejściu. -
Zanim jednak zadała kolejne pytanie, zadzwonił telefon. - Halo?
O, witaj. - Ściszyła głos. - U mnie w porządku, a u ciebie?
...Mmm, hmm... Mmm,

Ostatnimi czasy Natasha odbierała wiele takich telefonów. Wiedziała, że Dom podsłuchuje, ale była zbyt szczęśliwa, by się tym przejmować. I gruchałaby tak z Andym przez cały ranek, gdyby nie Antoinette, która wetknęła głowę przez drzwi i machała do niej zawzięcie.

- Natasho, Barney prosi cię do siebie. Zabrzmiało to jakoś inaczej niż zwykle. Natasha podniosła wzrok.

- Andy, muszę kończyć. Praca wzywa. Tak, dobrze. Do zobaczenia później. Tak, nie mogę się doczekać.

Barney siedział przy biurku i rozwiązywał sudoku.

- Barney, myślisz, że z twoim intelektem dasz radę? -
zażartowała. Nieczęsto pozwalała sobie na takie zachowanie wobec szefa, ale tego dnia była w wyjątkowo dobrym humorze.

On jednak widocznie nie podzielał jej entuzjazmu.

- Usiądź, Natasho.

Kilka godzin później Natasha i Andy leżeli w łóżku, spleceni ze sobą.

- Nie mogę w to uwierzyć - mówiła szeptem. Powinna być wkurzona, ale bliskość Andy'ego wyciszyła negatywne emocje.

- I naprawdę niczego się nie spodziewałaś?

- Zupełnie. Pracowałam dla niego niemal dziewięć lat. I tak mi się odplacił.

Wróciła myślami do biura. Nie widać było, żeby Barney miał z tym jakiś problem. Powiedział po prostu, że będą pewne zmiany. Dział seriali trzeba odświeżyć, dlatego też z wielkim żalem będzie musiał się z nią pożegnać. Może oczywiście liczyć na świetną odprawę. I oczywiście oficjalna informacja będzie taka, że sama złożyła wymówienie. Nie ma w tym nic osobistego, on przecież wciąż darzy ją wielkim szacunkiem, bla, bla, bla...

- Ale, Barney, przez te wszystkie lata ciężko dla ciebie pracowałam - powiedziała z twarzą pobladłą od wzburzenia.

- Wiem, moja droga. Bardzo cię lubię i cenię twój talent, ale uważamy, że i tobie, i całej firmie potrzeba teraz nowych wyzwań.

- A te wszystkie nagrody, które zdobyłam dla Roller-coastera? Te nazwiska, które udało mi się tu ściągnąć?

- Zamilkła na chwilę. Chyba zrozumiała, w czym rzecz.

- Czy Alastair Costello coś ci powiedział?

Barney spojrzał na nią niewinnie jak dziecko.

- Alastair Costello? Hm, może i wspomniał to i owo, że współpraca z tobą nie należy do łatwych. Sama wiesz, że jego nazwisko naprawdę się liczy. Scenariusz, który przysłał mi wczoraj, jest po prostu kapitalny. Ma też świetne znajomości wśród aktorów i może przyciągnąć do firmy naprawdę znakomite osoby. - Więc Barney wiedział. Może od Alastaira? A może od dawna znał całą sytuację? Nieważne. W końcu ona była zwykłym wyrobnikiem, a Alastair gwiazdą. A potrzeby gwiazdy zawsze są na pierwszym

miejscu. - Jesteś świetna, Natasho - kontynuował - ale ostatnio zdecydowanie nie byłaś sobą. Bujałaś w obłokach. Zdarzało ci się zapominać o różnych rzeczach. Powtarzam, wydaje mi się, że potrzebujesz nowych wyzwań. Więc bez urazy, moja droga, i pozostajemy w przyjaźni.

- Znajdziesz sobie nową pracę - stwierdził Andy.

- Nie jestem pewna. I tak wszyscy się dowiedzą, że mnie wyrzucił. Poza tym nie wiem, czy w ogóle mnie to jeszcze interesuje. Rollercoaster nie ma sobie równych. Jakość nikogo nie obchodzi. Jaki jest sens poświęcać się i harować przez lata, żeby potem przez czyjś kaprys zostać wysłanym na zieloną trawkę?

- Może więc powinnaś zająć się czymś zupełnie innym? Jego palec wędrował właśnie wzdłuż jej przedramienia.

Nataszę przeszedł dreszcz i nagle wszystko, co wydarzyło się tego dnia, przestało się liczyć.

- Ej - zaprotestowała bez przekonania. - Przestań. Musimy się ubierać, bo inaczej nie zdążymy na film. - Nalegała, by pomimo jej wypowiedzenia nie zmieniać planów.

- Nie jestem pewien, czy powinnaś się ubierać - stwierdził Andy z poważną miną. - Właśnie przeżyłaś traumę. Jako twój osobisty lekarz zalecałbym pozostanie w łóżku.

- Coś podobnego! - krzyknęła ze śmiechem i rzuciła w niego biustonoszem. - Bardzo zabawne. Ale ja czuję się dziś zdrowa jak ryba, panie doktorze.

- Przepraszam, ale nie jest pani w stanie tego ocenić. - Wstał, odchrząknął i nadętym tonem specjalisty zakomunikował: - Musi pani przejść szereg szczegółowych badań, zanim zdecydujemy, że może pani opuścić dom. Obawiam się, że tego wieczoru nie będzie to możliwe.

- Andy, a co z filmem?

- Chrzanić film - skwitował już normalnym tonem i pchnął ją z powrotem na łóżko.

Olly i Sophie też spędzili tę noc w domu.

- Wyśmienite - powiedział Olly, odstawiając talerz po duszonej wieprzowinie autorstwa Sophie. Spojrzał na zegar po dziadku, który stał w rogu pokoju. - Do wieczornych wiadomości jeszcze dwie godziny. Może obejrzymy coś na DVD?

- Dobry pomysł - odparła. Olly zaczął przeglądać płyty.

- Chyba potrzeba nam dzisiaj czegoś zabawnego. Specjalnego na koniec długiego tygodnia. Zwłaszcza że moja Sophie wciąż taka markotna. - Uśmiechnęła się bez przekonania. - Mam - wykrzyknął triumfalnie. - Co powiesz na to? *Monty Python i Święty Graal*. To na pewno poprawi ci nastrój!

Sophie jęknęła w duchu.

- Niech będzie - odparła.

Usiedli na kanapie. Przez ekran przetaczali się ubrani w idiotyczne kostiumy John Cleese i Terry Jones. Z głośników rozbrzmiały ich idiotycznie stylizowane głosy. Olly rechotał jak zawsze. Sophie spojrzała na niego. Siedział sobie jak gdyby nigdy nic, a ona miała ochotę krzyczeć wniebogłosy. Tak właśnie miało wyglądać jej życie.

- „Skąd macie te kokosy?” - Olly wypowiadał kwestie razem z aktorami. - „Znaleźliście? W Mercji? Kokosy to

owoce tropikalne!" - Pokładał się ze śmiechu. - Rany, to jednak klasyka!

- Olly - wtrąciła Sophie - może obejrzymy coś innego?

- „Oknówki tudzież siewki szukają wprawdzie cieplejszego klimatu na zimę, a jednak ich widok nikogo u nas nie dziwi". Ha, ha... Mmm. Co takiego, kochanie?

- Pytałam, czy nie moglibyśmy obejrzeć czegoś innego. Nie mam na to nastroju.

- Bzdury opowiadasz. Jak można nie mieć nastroju na Monty Pythona? - Olly nie odrywał oczu od ekranu.

- Spotkałem dzisiaj swojego wychowawcę z internatu przy Charterhouse School - powiedział nagle. - On twierdzi, że powinniśmy już pomyśleć o zapisaniu małego do szkoły. Jeszcze zanim się urodzi. - Spojrzał na nią chytrze.

- Olly, nasze dziecko jeszcze przez wiele lat może nie przyjść na świat"- odparła. - Jeśli w ogóle do tego dojdzie. Poza tym wcale nie jestem pewna, czy chcę, żeby moje dziecko chodziło do takiej szkoły jak Charterhouse.

Tak naprawdę Sophie zawsze marzyła, że pośle swoje dzieci do prywatnej szkoły, martwiła się tylko, czy ją i Andy'ego będzie na to stać. Teraz musi to jeszcze raz przemyśleć, skoro istnieje prawdopodobieństwo, że po szkole w rodzaju Charterhouse dziecko będzie przypominało Olly'ego...

- Powtarzam ci tylko, co powiedział - odparł z urazą w głosie. I wtedy w Sophie coś pękło.

- Wychodzę - oznajmiła.

- Wychodzisz? - Olly spojrzał na nią skonfundowany.

- Ale dokąd?

- Zapomniałam, że umówiłam się z Natashą na wieczornego drinka. - Jeśli Tash nie będzie w domu, zadzwoni do Caroline albo Fay, ewentualnie do Marcusa. Albo do kogokolwiek innego. Nie była w stanie zostać w tym domu ani chwili dłużej. Czarno na białym miała tu wszystko to, co nieuchronnie ją czekało. I było to dla niej nie do wytrzymania.

- Na wieczornego drinka? A z jakiegoż to powodu?

- Chcę z nią pogadać. Tash miała ostatnio trudny czas.

- Jasne, dziewczyna ma po prostu nieźle poprzewracane w głowie - mruknął.

Sophie poczuła, jak wzbiera w niej fala emocji bliskiej nienawiści.

- Kochała do szaleństwa - powiedziała chłodno. - A gdy się tak kocha, robi się czasem niemądre rzeczy.

Powiedziawszy to, złapała za torebkę i wypadła z domu jak burza w ciemną noc.

- Tak naprawdę od zawsze mi się podobałaś - mówił Andy - ale nigdy nie poczułem z twojej strony żadnej zachęty. Sprawiałaś wrażenie, jakbyś była wiecznie zajęta. Otaczało cię zawsze mnóstwo ludzi, a ja byłem po prostu jednym z nich. Poza tym sądziłem, że... nie mam u ciebie szans. Nie moja liga.

- Nie twoja liga? - Roześmiała się Natasha. - Co ty pleciesz?

- Po jakimś czasie więc odpuściłem - kontynuował. - Potem była ta kolacja u ciebie. Niemal pchałaś mnie wtedy

w ramiona Sophie. Pomyślałem sobie: Jeśli nie teraz, to kiedy? Natasha, jak widać, nie jest mi pisana, a tu trafia się inna piękna dziewczyna, która smali do mnie cholewki.

Na słowa „piękna dziewczyna” Natashę zmroziło. To oczywiste, że Sophie była ładniejsza. A teraz Natasha ją oszukiwała.

- Jesteś pewien, że już nie chcesz być z Sophie? - zapytała po raz kolejny.

- Rety, Natasha, zmień wreszcie tę płytę. - Andy tylko się zaśmiał. - To takie niemądre, że ciągle wałkujesz temat Sophie. A wiesz, że ona też bez przerwy o tobie mówiła? Jak to wytwornie zawsze wyglądasz, jakie masz cudowne życie, z jakim poczuciem niższości musi słuchać o twojej pracy. Tak naprawdę Sophie bardzo chciałyby być tobą.

- Sophie? - Natasha nie mogła w to uwierzyć. - Nie wygłupiaj się.

- Słuchałem tego całe lata. I było to nie do zniesienia. Wciąż jeszcze trawiła tę informację, gdy odezwał się domofon.

- O, super. Jest pizza.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni Natasha nie próbowała nawet udawać, że potrafi gotować. Wykwintną kuchnię zastąpiła orgia chińskiego, włoskiego i hinduskiego jedzenia na telefon.

Owinięta prześcieradłem podreptała do domofonu.

- Halo?

- Tasha?!

Poczuła się tak, jakby jej serce przeszył pocisk artyleryjski.

- Och... Witaj!

- Tash, właśnie pokłóciłam się z Ollym. Wpuść mnie.

- Ale ja...

W tym tle rozbrzmiał drugi głos.

- Siema, Soph. Co tam?

- Cześć, Stuart. - Głos Sophie zabrzmiał po chwili nieco głośniej w słuchawce: - Już dobrze, Natasha. Stuart mi otworzył.

- O, cholera! - Natasha z trzaskiem odłożyła słuchawkę i popędziła do sypialni. - Sophie idzie na górę! Jasna cholera!

Andy wyskoczył z łóżka, naciągnął na siebie bokserki, dzinsy i sweter, po czym biegiem wpadł do łazienki.

- Ubieraj się - syknął.

Z łomoczącym sercem Natasha nałożyła spodnie od pizamy i T-shirt. I wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Hej, Natasha, otwórz.

- Już idę! Idę! - powiedziała, biegnąc do drzwi. - Przepraszam, właśnie miałam iść się kąpać - wysapała na powitanie.

- Sorry, że zawracam ci głowę, ale musiałam się z tobą zobaczyć. - Sophie była blada i miała kamienny wyraz twarzy. Weszła prosto do salonu i opadła na kanapę.

- Boże, co się stało? - spytała Natasha stroskanym głosem.

- Miałam awanturę z Ollym. Tak się cieszę, że cię zastałam. Komórka mi padła, a muszę z kimś pogadać. - Sophie podniosła na nią strudzony wzrok. - Tash, zaczynam mieć wątpliwości. Chyba powinnam odwołać ten ślub.

Tego Natasha się nie spodziewała.

- Och, Soph... Jesteś pewna?

- Może nie na sto procent. - Sophie rozejrzała się po mieszkaniu przyjaciółki z przygnębieniem. - Ale nie radzę sobie z tym wszystkim. Olly coraz bardziej gra mi na nerwach. Wydaje mi się, że już do końca życia będzie mnie tylko wkurzał.

- W takim razie musisz odwołać ślub - stwierdziła Natasha, choć mrozący krew w żyłach wewnętrzny głos aż krzyczał: Ale przecież wtedy Sophie może znów zapragnąć być z Andym!

- Tak - ciągnęła Sophie - tylko że wtedy wrócę do punktu wyjścia. Będę sama. Do tego straciwszy jeszcze więcej czasu. A jaki wstyd z tym odwołaniem ślubu! Olly będzie zawiedziony.

- A wyobraź sobie, jaki będzie zawiedziony, gdy rozwiedziesz się z nim parę miesięcy później. - Natasha miała kłopoty z koncentracją. - Posłuchaj, może pójdziemy do pubu? Nie mam cię czym poczęstować, a chyba potrzebujesz czegoś mocniejszego.

- Wolałabym zostać tutaj. - W tym momencie domofon znów zadzwonił. - Kto to? Boże, a jeśli to Olly? Może znów mnie śledził?

- Ja... - Cholera. Dostawca pizzy z dużą pizzą cztery pory roku i dużą quattro formaggi, a do tego chlebek czosnkowy i cztery butelki corony. - To pewnie do Stuarta.

Domofon nie przestawał dzwonić.

- Nie sprawdzisz, kto to? - spytała Sophie.

- Ja... - zaczęła Natasha, ale w tym momencie zadzwonił telefon. - Halo?

- Czy to pani Green? Dostawca pizzy czeka pod domem.

- Ach, tak. Już go wpuszczam. Do licha - powiedziała,

zwracając się do Sophie. - Zupełnie zapomniałam. Zamówiłam pizzę, kiedy wróciłam do domu. Umierałam z głodu i...

- Świetnie - stwierdziła Sophie. Natasha tymczasem poszła otworzyć drzwi. Mężczyzna był wyraźnie niezadowolony, ale rozchmurzył się, widząc wartość napiwku.

- Pewnie powinnam być przygnębiona i mieć ściśnięty żołądek, ale czuję, że mogłabym zjeść konia z kopytami

- powiedziała na widok pizzy.

- Mhm. - Natasha zastanawiała się, jak ma wytłumaczyć Sophie taką ilość żarcia? - Matko, co za idioci! Zamówiłam jedną pizzę, a przywieźli dwie. Tak mi się właśnie wydawało, że rachunek był za wysoki.

- I do tego mnóstwo piwa - zauważyła Sophie. - Tash, na pewno nie wiedziałaś, że wpadnę? - Sophie rozsiadła się wygodniej na kanapie. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Mam nadzieję, że przyjmiesz mnie dziś na noc?

- Mhm.

Sophie wzięła piwo.

- Masz otwieracz? Albo czekaj, najpierw skorzystam z toalety.

- Nie, nie można! - krzyknęła Natasha.

Sophie rozejrzała się dookoła, zaskoczona reakcją przyjaciółki.

- Ale jak to?

- Jest zepsuta. Sedes się czymś zapchał. Więc... właściwie nie za bardzo możesz tu zostać na noc. Sama rozumiesz, bez łazienki ani rusz. Ja sama miałam poszukać sobie jakiegoś innego lokum na dzisiaj.

Sophie zachichotała.

- Zawsze możemy sikać do wiaderka.

- No przestań. Chciałam zadzwonić do Nikolai, czy by mnie nie przenocował. O ciebie też mogę zapytać.

- Spróbuję to naprawić - powiedziała Sophie. - Przecież wiesz, że zawsze byłam dobra w te klocki - dodała i ruszyła w kierunku łazienki. - Może powinnam zostać hydraulikiem? Zarabiałabym pewnie nie mniej niż siedemdziesiąt patyków.

- Nie! Nie idź tam! Tam jest... obrzydliwie! -Natashy coraz trudniej było ukryć panikę.

Sophie spojrzała na nią zaintrygowana.

- Dam radę. Masz przepychacz? - Rozejrzała się po pokoju, jakby się spodziewała, że znajdzie tu cały zestaw hydrauliczny. I wtedy jej wzrok padł na ciężki nurkowy zegarek. Leżał na stoliku zaraz obok dywanika, na którym wcześniej Natasha kochała się z Andym. - Tash... Co tu robi zegarek Andy'ego?

Czas się zatrzymał.

- Zegarek Andy'ego? - Natasha myślała gorączkowo.

- Nie, to mój zegarek. Ja... ehm... miałam ci go właśnie pokazać.

Głos Sophie zabrzmiał jednak dobitnie i chłodno:

- Przecież, do cholery, widzę, że to zegarek Andy'ego.

- Wzięła go do ręki. - „AW i SM” - przeczytała inskrypcję na odwrocie koperty. - Dałam mu go na nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Co on tu, do licha, robi?

- Ja... Andy był u mnie wcześniej, żeby sprawdzić, co się stało z toaletą. Musiał go wtedy zdjąć.

- Czemu więc powiedziałaś, że to twój zegarek? - Sophie nie czekała jednak na odpowiedź. Przecisnęła się obok Natashy i otworzyła drzwi do łazienki. W pierwszej chwili Natasha nie mogła go dostrzec. Gdzie on się podział? Może

znalazł jakieś zaczarowane przejście jak Alicja w Krainie Czarów? A może przywarł do sufitu niczym Spiderman?

- Ty łajdaku! - wrzasnęła Sophie.

Natasha weszła do łazienki za przyjaciółką. Andy stał w brodziku, zasłonięty szybą prysznicową, widoczny jak na dłoni.

- Witaj, Sophie.

- Co ty tu, do jasnej cholery, robisz?

- Wpadłem odwiedzić Natashę, to wszystko.

- I nie raczyłeś mi o tym powiedzieć? - Oczy Sophie zrobiły się wąskie jak szparki. - Wolałeś schować się w kabinie. Pieprzycie się, tak?

- Nie, nie... Coś ty... - zarzekała się Natasha, jednak w tym samym momencie Andy wypalił:

- Tak, Sophie. Zgadłaś. Przeszkadza ci to?

- No, nie! Niech to jasny szlag! Nie mogę w to uwierzyć! Od kiedy to trwa? - Sophie odwróciła się w stronę Natashy i przenikliwie spojrzała jej w oczy. - Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką. - Następnie znów skupiła się na Andym. - Zdradziłeś mnie, draniu.

- Sophie, przecież między nami już dawno wszystko skończone.

- A to trwa od niedawna - mówiła pokornym tonem Natasha. - Chciałam ci powiedzieć, ale...

- Ale co? - Sophie wyprostowała się jak struna, choć przy jej wzroście nie mogła tym zrobić wielkiego wrażenia.

- Nie chcę cię więcej widzieć - rzuciła Andy'emu w twarz i znów zwróciła się do Natashy: - A ty... Ty już dla mnie nie istniejesz.

Po czym zdecydowanym krokiem wyszła z mieszkania, trzasnąwszy drzwiami.

Następnego ranka Sophie szlochała w jednym z pokoi w domu Marcusa i Lainey. Po tym, co wczoraj przeszła, dom w Kensington nie wchodził w rachubę. Komórka jej padła, zadzwoniła więc z budki do Olly'ego i poinformowała go, że zostanie na noc u Natashy. Nie był zadowolony, ale szybko skończyły jej się drobne i nie musiała się więcej tłumaczyć.

Wzięła taksówkę do Mornington Crescent, ale w mieszkaniu Veroniki nie było nikogo, po za tym - co za bezczelność - ktoś wymienił zamki. Na szczęście Sophie złapała jeszcze Lainey, która miała akurat wychodzić na całonocny dubbing. Ta zaprowadziła ją do łóżka, zapakowała w pościel pachnącą lawendową wodą LOccitane, a potem zadzwoniła do znajomych, że nie przyjdzie. Sophie do rana prawie nie zmrużyła oka, a od wczesnego świtu znów płakała jak bóbr.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Chlipała w pożyczoną koszulkę. - Moja najlepsza przyjaciółka i mój facet. Razem. Zdradzili mnie, Lainey! Zdradzili...

- Moja droga, przecież ty i Andy już nie jesteście razem. Zaręczyłaś się z innym facetem.

- Tak - szlochała Sophie - ale Tash wiedziała, że to nie pewnego. Zdawała sobie sprawę z tego, że mogą jeszcze wrócić do Andy'ego.

- Ale Andy chyba też ma w tym wszystkim coś do powiedzenia - zauważyła Lainey.

Sophie zabrakło już łez. Patrzyła tylko przed siebie posepnym, pustym wzrokiem.

- Straciłam najlepszą przyjaciółkę...

- Tash wcale nie przestała być twoją przyjaciółką - powiedziała spokojnie Lainey. - Poza tym masz mnie. I Marcusa. Ej, mała, rozchmurz się już. Dzisiaj jest wietrzeź magazynów Crossa. Może się wybierzemy?

- Nie mam pieniędzy - westchnęła Sophie. - Dachy nad głową zresztą też nie, jeśli wyprowadzę się od Olly'ego.

Nie pomyślała o tym wcześniej. Może jednak lepiej wrócić?

- Możesz zostać u nas - powiedziała Lainey. - Przyda mi się towarzystwo, bo Marcusa i tak ciągle nie ma w domu. A w domu jest jakieś pięć pokoi, których w ogóle nie używamy. To miały być pokoje dla dzieci, na które się nie zanoszą. W każdym razie nie w najbliższej przyszłości.

- Lainey przeglądała właśnie „In Style” i nagle oczy jej się zaświeciły. - Spójrz: „Osiem niedoskonałości figury

- jak je sprytnie zatuszować?”. - Czytała dalej, marszcząc brwi, i w końcu skwitowała: - Ale przecież mnie to nie dotyczy.

Sophie spojrzała na nią - na jej smuklejszą niż zwykle sylwetkę, na piękne, szafirowe oczy. Lainey ubrana była w koronkową bluzkę z Temperley i w spodnie Pумы.

- A jak było w Urugwaju? - spytała.

- Och, istne szaleństwo. Nie miałam nawet pojęcia, że tam są takie kapitalne kluby, w których można poznać naprawdę wspaniałych ludzi... - Lainey zadumała się na moment, jakby znowu znalazła się wśród roztańczonych tłumów gdzieś po drugiej stronie świata.

- Marcus chyba nie był zachwycony? - spytała ostrożnie Sophie.

Lainey spojrzała na nią kamiennym wzrokiem.

- Marcus zdążył mnie dobrze poznać przed ślubem. Nie wiem, skąd przekonanie, że obrączka mogłaby zrobić ze mnie kogoś zupełnie innego.

- Ale przed ślubem byłaś trochę inna - zauważyła Sophie. - Chodzi mi o to, że jeździliście wtedy razem na wycieczki, potem zajęłaś się planowaniem ślubu i mówiłaś nawet, że rzuciłaś twarde dragi.

- Och, na miłość boską, Sophie! Nie róbcie ze mnie narkomanki! Twarde dragi biorę może raz na miesiąc. I czy to moja wina? Marcusa non stop nie ma, więc muszę sobie zapewnić jakąś rozrywkę. Poza tym uważam, że Marcus zasługuje na coś więcej niż tylko potulna żonka, która przesiaduje w domu, wymyślając wykwintne dania. Takie żony mają wszyscy jego koledzy z pracy. Próbowałam tak przez jakiś tydzień, ale to po prostu flaki z olejem. I wybacz, kochana, ale muszę ci to powiedzieć - jeśli wyjdiesz za Olly'ego, niechybnie czeka cię to samo. Zostaniesz żoną z wyższych sfer, doskonałą panią domu pracującą niczym cyborg w idealnie wyprasowanej sukience. Pamiętasz *Zony ze Stepford*?

- O, to jest argument. - Sophie parsknęła śmiechem, choć czuła się tak, jakby dostała kuksańca pod żebra.

- Sorry, ale ktoś musiał ci to wreszcie powiedzieć. Prosiłam o to Marcusa, ale stwierdził, że to nie nasza sprawa i że nikt tak do końca nie wie, jak naprawdę jest między wami.

- Marcus chyba kiedyś próbował mi to powiedzieć

- przypomniała sobie - ale nie chciałam go słuchać.

- A więc decyzja podjęta, rzucasz Olly'ego - podsumowała aż nazbyt radośnie Lainey, obskubując lakier z paznokci u stóp. - Chryste, muszę się wybrać do Bliss na pedicure.

- Zastanowię się nad tym - powiedziała nieco nerwowo Sophie. - Ale wiesz, on był dla mnie taki dobry.

- Chrzanić tę jego dobroć - prychnęła Lainey. - Co on pielęgniarza?

- Ale przecież ty też jesteś z Marcusem właśnie dlatego, prawda? - spytała Sophie. - Dlatego że jest dobrym i odpowiedzialnym facetem.

- Tak. W dużej części tak - odparła. - Jest jednak pewna różnica: po pierwsze, Marcus mnie kręci i rozpala, a z tego, co wiem, Olly działa na ciebie w tej kwestii jak zimny śledź. Po drugie, Marcus zostawia mi sporo przestrzeni, a Olly nie daje ci spokoju, nawet gdy raz na jakiś czas zdarzy ci się urwać na jakąś bibkę.

- Tak, ale przyznasz, że byłam trochę niegrzeczna

- westchnęła Sophie. Już wcześniej opowiadała Lainey o tym, co zaszło tamtej pamiętnej nocy, ale nie wspomniała o spotkaniu z Domem.

- No tak - zaśmiała się Lainey. - Poszłaś do klubu i zwyczajnie się ubzdryngoliłaś, niegrzeczna dziewczynka!

- Przewróciła oczami. - Sophie, czy zauważyłaś w jakich czasach żyjemy? Girl power, siostró!

- Ale, jeśli odejdę od Olly'ego, znowu zostanę sama i...

- I co? - weszła jej w słowo Lainey. Świdrowała Sophie prowokująco swoimi niebieskimi oczami.

- ...I mogłabym wtedy wrócić do Andy'ego - dokończyła cicho Sophie.

- Dziecino, Andy'ego już dawno straciłaś. Od dłuższego czasu nie iskrzyło między wami. Każdy to widział. Teraz, moja droga Sophie, potrzebujesz побыć trochę sama i wreszcie się zabawić, zamiast skakać przez miłosnego kozła.

-Co?

- Miłosny kozioł - powtórzyła wolno Lainey. - Czytałam o tym w „Elle” w poczekalni u mojego refleksologa. Mówiąc prościej - skakanie z kwiatka na kwiatek, bo lepszy jakikolwiek facet niż żaden. Takie myślenie szybko zaprowadzi cię na manowce. - Lainey ziewnęła i spojrzała na zegarek.

- Cholipka, miałam dziś rano trochę pomalować. Ale co tam, ważniejsze, żeby pomóc bliźniemu w potrzebie.

Komórka Sophie, która ładowała się przez całą noc, zasygnalizowała nadejście wiadomości.

- Rany, mam nadzieję, że to nie Yvette. - Sophie dzwoniła wcześniej do pracy, że jest okropnie przeziębiona.

- A jeśli to Tash? Albo Andy? A może Olly? - Jak dotąd OUy milczał jak zaklęty. Sophie zerknęła na wyświetlacz.

- Jakiś obcy numer. - Odczytała wiadomość. - O Boże!

-Co?

- To od Petera.

Zawierucha ostatnich dwunastu godzin sprawiła, że zupełnie o nim zapomniała.

„Dobre wieści w sprawie posady asystenta redaktora. Przyjmą Cię - i to bez rozmowy kwalifikacyjnej! Zaczynasz za dwa miesiące. Mam nadzieję, że Ci pasuje. Zadzwoń, pogadamy o szczegółach. Peter”.

Sophie krzyknęła z radości tak głośno, że usłyszeli ją chyba w samym Urugwaju.

- Boże, co się stało? - zapytała Lainey.

- Dostałam pracę! Mam nową pracę! Nie muszę już być sekretarką. Wreszcie będę kimś! Będę pracować w telewizji! Koniec z „Daily Post”. Koniec z klejeniem kopert. Przede mną prawdziwa praca. I kariera.

Owładnęły nią takie emocje, że przez następną godzinę nie pomyślała nawet o Natashy i Andym. Kiedy wreszcie sobie o nich przypomniała, odkryła z wielkim zdziwieniem, że ból, który zeszłej nocy wydawał się nie do zniesienia, zniknął jak oparzenie pokrzywą. Teraz zostało po nim już tylko lekkie zaczerwienienie, a do wieczora nie będzie pewnie śladu.

- Nareszcie wyprowadzisz się od tej beznadziejnej Veroniki i zmusisz ją, żeby zwróciła ci za czynsz, i to co do grosza - wtórowała jej Lainey z satysfakcją. - Będiesz w końcu fajną dziewczyną bez zobowiązań, która korzysta z życia. Aż ci zazdroszczę.

Sophie uznała, że nie ma sensu po raz kolejny tłumaczyć Lainey, że to ona ma idealne życie. Chociaż mimo przesądzonego już rozstania z Ollym, mimo że jej były facet odnalazł szczęście w ramionach jej najlepszej przyjaciółki, ona sama zaskakująco dobrze poczuła się w swojej skórze. Przepęłniało ją budujące przekonanie, że nie ma na świecie nikogo, kim wolałaby być bardziej niż samą sobą.

Zanim jednak będzie mogła odetchnąć pełną piersią, musi załatwić jeszcze jedną rzecz.

Zadzwoiła do Olly'ego i ustalili, że spotkają się wieczorem w domu.

- Ale byliśmy umówieni na drinka w Garrick - próbował przekonywać ją Olly, ale tym razem się nie poddała.

Gdy przechodziła z domu Lainey i Marcusa na drugą stronę wzgórza, czuła się jak Maria Antonina w drodze na gilotynę. Szła trasą wzdłuż Kensington Church Street, której migoczące wieczorne słońce przydało patyny, potem minęła sklep rybny i Kensington Place, i uroczy pub z tajskim jedzeniem, i kilka ślicznych małych butików, i zaułek pełny starych, rozklekotanych restauracji, takich jak Maggie Jones. Szła wzdłuż Ken High Street, przy której mieściły się sieciowe domy towarowe i sklepy z fikuśnymi kapeluszami, i wiedziała, że pora pożegnać się z tym wszystkim. Nie będzie tu już ani pracować, ani mieszkać.

Olly otworzył jej drzwi z beznamiętnym wyrazem twarzy.

- Może pójdziemy do kuchni? - zaproponowała.

- Dobrze - odparł i poszedł przodem.

- Olly, myślę, że nie możemy się pobrać - rzekła, gdy usiedli przy stole. - Nie kocham cię. Krzywdzilibyśmy się tylko. - Nie mówił nic. Siedział pogrążony w bezgranicznym smutku. - Będziemy musieli powiedzieć wszystkim, że odwołujemy zaręczyny. - Sophie mówiła bardzo wolno, jakby zwracała się do dziecka. Kiwnął głową w otepieniu.

- Strasznie mi przykro, Olly, naprawdę. Po prostu wydaje mi się, że do siebie nie pasujemy.

- Ale ja myślę, że pasujemy - odparł cicho.

- Nie. - Była już tego pewna. - Z czasem sam się przekonasz. Każde z nas znajdzie jeszcze swoją drugą połowę. Uwierz mi.

- Ale jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu spotkałem - powiedział, ze wszystkich sił tłumiąc płacz.

Nieprawda. Jestem najpiękniejszą dziewczyną, jaka zwróciła na ciebie uwagę.

- Olly, na świecie jest mnóstwo pięknych dziewcząt i na pewno jeszcze spotkasz wspaniałą kobietę dla siebie. To nie z tobą jest problem, tylko ze mną.

- Masz kogoś innego, tak? - spytał, a jego twarz w jednej chwili wykrzywił ból. - To pewnie ten cały Keith Livingstone. Wiedziałem.

- Nie mam nikogo innego - rzekła i w zasadzie mówiła prawdę. Choć wolałaby kogoś mieć.

- Założę się, że to ten pieprzony Keith - ton głosu Olly'ego stawał się agresywny. Nigdy wcześniej Sophie nie słyszała, żeby przeklinał.

- To nie Keith - odparła. - A teraz, Olly, muszę już iść. Tu są twoje klucze.

- Nie możesz mi ich oddać - zaprotestował. - Przecież tu mieszkasz.

- Nie, nie mieszkam tu. Nigdy tak naprawdę tu nie mieszkałam. - Zsunęła z palca pierścioneł. - To też powinnam ci oddać.

- Przecież należy do ciebie.

- Nie. Nigdy do mnie nie należał. Zdobyłam go nieuczciwie.

Ten pierścionek, Olly, należy się innej kobiecie. Musisz ją tylko znaleźć.

Olly wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

- A co z moją rozmową z komisją partyjną? - Komisja partyjna? Jaja sobie robi? - Za dwa tygodnie we wtorek. Musisz tam ze mną pójść. Wiesz, co będzie, gdy dowiedzą się, że mnie rzuciłaś? Wystawiasz mnie na pośmiewisko.

Sophie nagle opuściło całe współczucie, które dla niego miała. Poczula za to niepohamowaną złość na samą siebie, że pozwoliła, by ta idiotyczna zabawa trwała aż tak długo.

- Żegnaj, Olly - rzekła i pocałowała go lekko w policzek. - Życzę ci szczęścia w poszukiwaniu kolejnej przyszłej żony.

- Nigdy nie przeczytałaś mojej książki - rzucił za nią niespodziewanie.

I dopiero wtedy naprawdę zachciało jej się płakać. Odwróciła się.

- To prawda. Przepraszam. W każdym razie... miałam zamiar.

Złapała torbę i wyszła z kuchni. Przeszła przez frontowe drzwi, a potem w dół po schodach - z powrotem do swojego dawnego życia.

Minęły trzy miesiące. Była grudniowa sobota, jeden z tych cudownych zimowych dni, gdy powietrze jest rześkie, a niebo ma jaskrawoniebieską barwę. Na schodach urzędu stanu cywilnego w Marylebone stali Lainey i Marcus. Wyglądali olśniewająco, ona w klasycznym płaszczu od Pucciego, on w szarym garniturze od Paula Smitha. Wśród otaczających ich osób widać było Nikolaia, Dorna, Ritę w śmiałej pomarańczowo-białej kreacji i Jimmy'ego, który na widok mijających ich z rykiem samochodów nie mógł przestać mrugać oczami.

W tłumie stalia też ubrana w fioletową suknię z Next Lesley i jej wyraźnie znużony mąż Geoff, a także podskakujące nieustannie Paige i Vienna, które nie przestawały pytać, czy jak będzie po wszystkim, mogliby wybrać się do Hamleys na świąteczne zakupy. Byli też rodzice Natashy: Helen z wilgotnymi oczami w mało twarzowym toczku i Christopher z obliczem zarumienionym od przepełniającej go dumy.

- Idą - wysapała Emilia. Natasha i Andy otworzyli właśnie szklane drzwi urzędu. Za nimi szła Sophie. Cała trójka uśmiechała się głupkowato.

- Niech żyją! - wykrzyknęła Lainey i w niebo wystrzeliła fontanna konfetti. Natasha się roześmiała na widok sunącego w jej kierunku tłumu. Miała na sobie kremowy kostium, który pomogła jej wybrać Lainey. Wyglądała jak panna młoda z prawdziwego zdarzenia. Andy też się uśmiechał. Ubrany w elegancki garnitur, wymieniał ze wszystkimi uściski dłoni.

Sophie - w sukience z butiku Beretskaya za 2700 funtów (doszła do wniosku, że skoro ciągle wisi w szafie, powinna się jeszcze przydać) - pstrykała zdjęcia, strzepywała z ramion konfetti i dyskretnie poprawiała żakiet Natashy.

- Wygląda na to, że wszystko u niej w porządku - stwierdził cicho Marcus.

- Przecież mówiłam - wyszeptała Lainey. - W pierwszym momencie, gdy przyłapała Andy'ego z Tashą, odezwała się w niej "urazona duma, ale jak już się nad tym wszystkim zastanowiła, dotarło do niej, że lata spędzone z Andym to była wielka pomyłka. A dziś ochoczo pełni rolę najlepszej druhny na świecie.

- Lainey wyciągnęła rękę do Natashy, która akurat zbliżała się w ich kierunku. - Najserdeczniejsze gratulacje, moja kochana!

- Dziękuję. - Z twarzy Natashy nie schodził rumieniec. Marcus dał jej buziaka.

- Cudownie, moja droga. A teraz co? W najciemniejsze zakątki Afryki?

- Kair nie zalicza się chyba do tych najciemniejszych, ale rzeczywiście niedługo wyjeżdżamy. Jak tylko wrócimy z podróży poślubnej. Bagaże wysłaliśmy już statkiem. Dwa tygodnie po naszym dotarciu na miejsce przyjadą do nas na miesiąc moi rodzice. Chcą zobaczyć piramidy,

Nil i w ogóle. Koniecznie obiecacie, że też nas odwiedzicie.

- Byłoby kapitalnie - odparła Lainey. - Może znalazłabym tam jakieś inspiracje do projektowania biżuterii?

Lainey doszła ostatecznie do wniosku, że malowanie nie jest dla niej i że powinna zająć się projektowaniem biżuterii. Wydała dziesięć tysięcy funtów na supernowoczesną złociarkę, która jednak jak dotąd stała nieużywana w jednym z pokoi.

- Co zamierzasz tam robić? - spytał Marcus.

- Właściwie sama nie wiem. - Natasha wzruszyła ramionami. - Będę jeździć z Andym, gdzie tylko się da, jako jego asystentka. Będę się uczyć języka. A potem zobaczymy. O pieniądze w każdym razie nie muszę się martwić. Odprawa z Rollercoastera powinna wystarczyć na dobry rok.

- Czy to znaczy, że nie masz konkretnych planów? - Marcus odchylił głowę i roześmiał się. - Natasho, to do ciebie niepodobne. Chyba pierwszy raz od czasu przedszkola nie wiesz, gdzie będziesz w środę o siedemnastej za trzy miesiące. - Wyciągnął swoją wielką dłoń do pana młodego. - Andy, przyjacielu, moje gratulacje.

Andy objął Natashę i pocałował ją w policzek.

- Chyba powinniśmy się zbierać - powiedział - jeśli nie chcemy, żeby przywitali ich goście, którzy dotrą na przyjęcie przed nami.

- Racja - przytaknęła Natasha. Odwróciła się i pocałowała go mocno w usta. Zeszli po schodach, gdzie czekał już na nich biały Bentley.

Przyjęcie odbywało się w mieszkaniu Natashy, które było już niemal puste. Na tarasie na dachu ustawiono niewielki namiot na wypadek deszczu - nie przydał się jednak. Pomimo pory roku nawet nagrzewnice okazały się zbędne.

- Ale zabawa - zachwycała się Rita, wsuwając do buzi rolkę sushi z tuńczykiem. - Czyż Tashie nie jest najcudowniejszą panną młodą?

- To prawda - odparła Sophie, zerkając, czy w pobliżu nie ma Jimmy'ego, ale ten rozmawiał akurat z Nikolaiem po drugiej stronie pokoju.

- Mamo, nie powiedziałaś mi jeszcze, co z Vernonem.

- No cóż, okazało się, że żaden z niego kochanek - mruknęła Rita. - A tak w ogóle to on musi być gejem. Wiesz, jacy są torysi. Na Jimmy'ego w tym względzie nigdy nie mogłam narzekać. - Spojrzała z czułością na owłosiony kark swojego męża. - Olly też był pewnie kiepski w łóżku, co?

- Mamo!

- Założę się, że tak. Wystarczyło spojrzeć mu w oczy. Beznamiętne jak u zdechłego dorsza.

- Wtedy jakoś nic mi takiego nie mówiłaś!

- Nie mówiłam? Ale z pewnością pomyślałam. Sophie wiedziała, że mama zawsze paplała, co jej ślina

na język przyniesie. Spojrzała na mamę Andy'ego - jak zwykle stała z tą swoją wyniosłą miną. Nawet nie zauważyła obecności Sophie. Chwała Bogu, że to już nie jej problem, szkoda tylko Natashy.

Ktoś złapał ją za łokieć.

- Witaj, Sophie.

- O, cześć, Dom - rzuciła najbardziej obojętnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. Zupełnie jakby od początku imprezy nie doświadczała jego obecności i nie przyprawiała jej ona o dreszczyk podniecenia.

- Co u ciebie? - spytał, wpatrując się w nią.

Próbowała powstrzymać rumieniec. Gdy w końcu wyjaśniły sobie z Natashą wszystko - przez co zbliżyły się do siebie jeszcze bardziej - Sophie miała okazję porozmawiać z nią również o Dornie. Tasha mówiła otwarcie: to dobry człowiek, ale ciągnie się za nim łańcuszek złamanych serc. A to, jak podszedł wtedy Sophie - najpierw zachęcając ją, a potem odtrącając - to jego klasyczna strategia. Jednak potem, gdy Natasha odeszła już z Rollercoastera, Dom zadzwonił do Sophie, ni stąd, ni zowąd, żeby wydusić z siebie nieporadnie, jak bardzo mu się podoba. Natasha była zdania, że nie zaszkodzi pilnować, by sytuacja nie rozwijała się zbyt szybko. I nie pozwoliła Sophie stawiać wszystkiego na jedną kartę.

Kiedyś Sophie nic by sobie nie zrobiła z takich dobrych rad i z zamkniętymi oczami wpakowałyby się w kolejny związek, przekonana, że wreszcie znalazła miłość swojego życia. Ostatnio jednak była inną kobietą. Wciąż pragnęła mieć męża i dzieci, to się oczywiście nie mogło zmienić, ale najpierw chciała trochę poużywać życia. Chciała spróbować odnaleźć się w nowej pracy, która dawała jej mnóstwo radości i dzięki której poznawała dziesiątki interesujących osób. I nie musiała już spieszyć się po pracy, by bawić się w urządzenie mieszkania swojemu facetowi.

Jeśli ona i Dom mają ze sobą być, to będą - taką filozofię teraz wyznawała. Zadzwoił do niej parę razy po tym, jak dowiedział się o zerwanych zaręczynach, ale za każdym razem, gdy proponował spotkanie, Sophie naprawdę nie miała czasu. Wszystko więc pozostało w obiecującym zawieszeniu niczym skute lodem gałęzie wiśni. Któregoś dnia zaświeci słońce, lody stopnieją i przyjdzie czas kwitnienia. Choć oczywiście, niezależnie od pogody, gdy tak stał przed Sophie tego wieczoru w mieszkaniu Natashy, działał na nią z obłądną wręcz siłą.

- U mnie wszystko dobrze - odparła z uśmiechem.

- Uwielbiam moją nową pracę. I bardzo się cieszę, że się tu przeprowadzam. Teraz mieszkam w Dalston, ale Tash chciałaby, żebym przeniosła się do niej, aż do ich powrotu. A co u ciebie? „

- Ja też uwielbiam moją nową pracę - powiedział. - Po tym, jak potraktowali Nataszę, nie mogłem zostać w Roller-coasterze. Ale od razu znalazłem inną posadę. Jestem szefem działu seriali w Cocorico Productions. Przyjęliby oczywiście Nataszę, gdyby tylko zechciała...

- Ale ona postanowiła rzucić to wszystko i zostać żoną.

- Jakoś nie wydaje mi się, że na dłuższą metę zadowolili się tylko byciem żoną. - Dom się uśmiechnął znacząco. - Nie wyobrażam jej sobie, jak z koleżankami z kółka brydżowego pomstuje na służbę. Prędzej już w kilka miesięcy po przyjeździe rozwiąże problem agresji na Bliskim Wschodzie. -1 oboje spojrzeli na Nataszę z nieskrywaną sympatią.

- Mam nadzieję, że nic złego jej się tam nie przydarzy

- westchnęła Sophie z nagłym lękiem.

- Możesz być spokojna. „News Magazine” zapewnia

ochroniarzy. Natasha będzie używać życia. - Dom przełknął ślinę i zmienił temat: - Wczoraj widziałem twojego byłego narzeczonego w telewizji.

- O, znów występował w wieczornych wiadomościach? - spytała Sophie beznamiętnym tonem.

Olly zawsze był proszony do telewizji jako głos młodych torysów. Sophie zdarzyło się trafić na niego kilka razy, gdy skakała po kanałach. Początkowo na jego widok zżerało ją poczucie winy, potem jednak Caroline wyznała jej przez telefon, że zaczęła się z nim spotykać. Jedyne, co teraz czuła, to lekka irytacja, że w ogóle wpakowała się w coś tak idiotycznego.

- Mówił o książce, którą właśnie wydał - kontynuował Dom. - Muszę przyznać, że to brzmiało nawet ciekawie. Może kiedyś przeczytam.

- Jasne - odparła. Ich spojrzenia się spotkały.

- Więc... - powiedzieli jednocześnie i wybuchli śmiechem.

- Mów pierwsza.

- Nie, najpierw ty - nalegała.

- Zastanawiałem się, czy kiedyś uda nam się wreszcie wybrać na tego drinka... - zaczął, ale w tym momencie Sophie poczuła ciężką dłoń na ramieniu.

- Hej, siostrzyczko!

- Cześć, braciszku! - powiedziała na tyle głośno, by Dom nie pomyślał, że to jej chłopak.

- Ehm, muszę skoczyć do toalety - rzucił Dom.

- Ups - zawahał się Marcus - czyżbym przeszkodził? Sophie się uśmiechnęła.

- Nie przejmuj się. Wróci. Co tam u ciebie, chłopcze? Jak pożycie małżeńskie?

Marcus uśmiechnął się smutno.

- Ciągle nie najlepiej. Wciąż nie spędzamy ze sobą tyle czasu, ile powinniśmy, a Laines stale imprezuje. Ale planujemy teraz coś razem i mam nadzieję, że sytuacja się poprawi.

- Tak? A co to takiego? - zapytała Sophie, przekonana, że chodzi o dziecko.

- A tak. - Marcus skinął na Lainey, która akurat trajkotała z Nikolaiem, jak to kobieta z kobietą. Na znak męża przerwała jednak i podeszła do nich. - Opowiedz Sophie o naszym planie.

- Och, to po prostu niesamowite - piała Lainey. - Kupiliśmy mały domek w Norfolk. Cassa mi o nim powiedział. Kompletna ruina, ale wyremontujemy go i będzie jak w bajce. Domek na końcu świata. Idealne miejsce do pracy. Możesz przyjechać i zamieszkać z nami, Sophie.

Sophie próbowała zignorować obrazek, który pojawił się w jej wyobraźni: pokój na stryszku z pojedynczym łóżkiem dla starej panny.

- Brzmi wspaniale - odparła. - Ile czasu chcecie tam spędzać?

- Och, każdy weekend! A ja pewnie odwalę kawał roboty też w tygodniu. Sporo jest do zrobienia. Mam świetny pomysł: chcę wyburzyć parę ścian i stworzyć dużą przestrzeń na imprezy. Myślę też, że z tyłu domu można by zbudować basen z widokiem na linię horyzontu. Kolega ma taki w swoim domu na obrzeżach Barcelony.

- A do tego nie potrzeba czegoś w rodzaju skarpy? - spytała Sophie. - W Norfolk jest chyba zupełnie płaskie wybrzeże?

- To da się obejść - stwierdziła Lainey pewnym tonem.

- A ty, Marcus, wciąż planujesz odejść z banku? Lainey otoczyła męża ramieniem.

- Taki właśnie ma zamiar. Czekamy jeszcze tylko na kolejną premię. Powinna pokryć dużą część kredytu.

- Pamiętaj, że musimy spłacić też kredyt na dom w Norfolk - ostrzegł Marcus.

- Oj, mam nadzieję, że dostaniesz taką premię, że i z tym sobie poradzimy - odrzekła. - A jeśli nie, to popracujesz jeszcze jakiś rok. Potem będziesz wolny i będziesz wreszcie mógł spełniać swoje marzenia. Marcus chce zmienić branżę i zająć się projektowaniem ogrodów - wyjaśniła.

- Dobrze mówię, kotku?

- Taki jest plan - odparł. A Elvis będzie kolejnym królem Anglii, pomyślała Sophie, śmiejąc się w duchu.

- Podobno można na tym zarobić sporo pieniędzy

- podsumowała Lainey z nadzieją w głosie.

* * *

W międzyczasie Natasha i Andy zaszyli się w sypialni, by choć na chwilę побыć tylko we dwoje.

- Wyobraź sobie, że rok temu zaglądamy w czarodziejską kulę, a ona mówi nam, że dziś się pobierzemy. Uwierzyłybyś? - spytał Andy, patrząc z miłością w oczy żony.

- Nie - odparła Natasha. - Nigdy w życiu.

- Ale stało się, pani Walters.

- O, żadna pani Walters - zaprotestowała z uśmiechem

- ciągle pani Green. To akurat się nie zmienia.

- Jutro o tej porze będziemy już w podróży poślubnej.

Natasha się rozpromieniła.

- W Szwajcarii.

- W przepięknej Szwajcarii, gdzie właśnie czas pierwszych śniegów.

- A ja ciągle nie wybieram się na narty.

- To się jeszcze okaże. - Roześmiał się i pocałował ją.

- Ej, dosyć tego! - huknął Shacky, drużba pana młodego, otwierając drzwi. Na rękach miał jedno ze swoich dzieci. - Wracajcie, gołąbeczki. Pora na toast.

Natasha i Andy poszli za nim na taras, gdzie czekał już szampan.

- Panie i panowie, wypijmy za zdrowie państwa młodych! - Shacky uniósł swój kieliszek.

Szkło brzęknęło, a goście zawołali chórem:

- Niech żyją! Niech żyją!